

Hybryda

TOM III

Władca Podziemi

Jo.E.RACH.

HYBRYDA

TOM 3

WŁADCA PODZIEMI

by Jo.E.RACH.

© by Jo.E.RACH.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji zabronione
bez pisemnej zgody autora

ISBN 978-83-7859-550-2

okładka wg pomysłu autorki na podstawie obrazu Niny Kołaczyk

redakcja

Jolanta Król

lipiec 2015

Konwersja do epub [A3M Agencja Internetowa](#)

Rozdział 1

– Ale się porobiło! – Z ciężkim westchnieniem odezwała się IZABEL, przerywając trwającą od kilkunastu minut ciszę.

Leżałam na olbrzymiej kanapie w bibliotece SETI-RISA, a moja głowa spoczywała na kolanach IZI. Powoli dochodziłam do siebie po wyjątkowo silnych emocjach ostatnich dni i godzin. Odkąd wpadłam do tego pomieszczenia jak bomba, były to pierwsze słowa, jakie ktokolwiek odważył się wypowiedzieć. Pewnie mój niezbyt normalny wygląd przyczynił się do tej głuchoj, nieprzyjemnej ciszy. Przerwanie tego dziwnego stanu zawieszenia, niepewności, wydawało się najlepszym wyjściem.

– Jeszcze jak się porobiło – odezwałam się z podobnym westchnieniem.

– Chcesz o tym porozmawiać, KALO?

– Czyżbym wyglądała jak półtora nieszczęścia? – zastanowił mnie ton, jakim przyjaciółka zadała to pytanie. – W takim razie najwyższy czas zebrać się w sobie i zamknąć wreszcie tę sprawę! Koniec mazgajstwa! – postanowiłam zdecydowanie. Tym razem zamierzałam trzymać się tego postanowienia na... wieki wieków amen! Rozbawiło mnie trochę to określenie nieskończoności, więc spojrzałam na IZI z lekkim uśmiechem, dając jej wyraźny znak, że wracam do normy.

– Tylko tyle, by wyjaśnić tobie i Evie, co się stało. – Mój energiczny i pewny głos od razu zmienił atmosferę. Ulga widoczna na twarzach tych dwóch ślicznotek jeszcze bardziej mnie rozluźniła. Nie zmieniając wygodnej pozycji, zapytałam tylko:

– Czy znasz całą historię?

– Mój Pan wszystko mi wyjaśnił już wcześniej, a dzisiaj Eva dopowiedziała resztę. – IZI patrzyła na mnie ze współczuciem, a to wcale, a wcale mi nie odpowiadało. Wychodziłam na jakiegoś cholernego słabeusza i superwrażliwca w jednym! „Koniec z tym, do cholery!” – powtórzyłam sobie

w myśli jeszcze raz.

– Więc wiesz, że zjawiliśmy się tutaj, by zdecydować o losie XAWIERA?

– Tak! – potwierdziła.

– SETI-RIS postanowił, że we trójkę podejmiemy decyzję większością głosów.

– To chyba najlepsze wyjście z tej dziwnej sytuacji, prawda? A co na to ARAGON? – zapytała przejęta. Znała doskonale zależność, jaka łączyła jej ojca i Króla, i obawiała się o swojego partnera.

– Zaakceptował tę decyzję natychmiast.

Odetchnęła z ulgą, jakby zrzucono z niej stos kamieni. Natychmiast zrozumiałam, że zachowywałam się egoistycznie, skupiona tylko na sobie od momentu pojawienia się w bibliotece. A przecież IZI, zakochana w SETI-RISIE bez pamięci, trwała w niepewności przez cały ten czas. Kolejny raz w ciągu ostatnich godzin zrobiło mi się głupio.

– Więc wyrok na XAWIERA już wydany?

– Uhm – potwierdziłam.

– Kiedy? – zapytała z rozszerzonymi oczami.

– Co kiedy? – Nie rozumiałam, o co jej chodzi.

– Kiedy zostanie... unicestwiony? – Z trudem wymówiła to słowo.

– W najbliższym czasie raczej mu to nie grozi – powiedziałam z całkowitym spokojem. Zaakceptowałam to już w pełni i wyraźnie czułam się z tym dobrze. Nie mogło być inaczej, skoro tak podpowiadała intuicja. A w tej zagmatwanej historii jej podpowiedzi zdawały się najistotniejsze.

– Jak... dlaczego? – zdenerwowana IZI spięła wszystkie mięśnie. – Kto opowiedział się za nim oprócz ARAGONA?

– Ja! – Ton mojego głosu dał jej jasno do zrozumienia, że zrobiłam to z przekonania i w pełni świadomie. – Może w pierwszej chwili moja decyzja wyda ci się niezrozumiała... w końcu to przecież on zgładził mojego Adama, to on spiskował i podburzał przeciw SETI-RISOWI, i to on zaatakował Evę i mnie, ale... moja intuicja opowiada się za nim. Chcę dać mu szansę... – przerwałam, zostawiając im czas na przemyślenia.

Znów zapadła głucha cisza. IZABEL zadumała się z mocno zaskoczoną miną, za to Eva spoglądała na mnie z dumą, jakbym dokonała jakiegoś heroicznego czynu.

A może dokonałam?

Może wreszcie pokonałam demona, który od dawna rozwalał moją psychikę i czynił mnie bardziej podatną na ciosy? – Tak! To chyba prawda – uświadomiłam sobie w tym momencie i z ulgą wypuściłam z płuc całe nagromadzone w nich powietrze. Z nowym, głębokim wdechem weszła we mnie siła i pewność. Już na zawsze!

I właśnie w tej chwili do naszych uszu dotarło ciche pukanie.

ARAGON!

Stał za drzwiami i nie ukrywał przede mną swojej aury. Z zaskoczeniem odebrałam jego zdenerwowanie i... niepewność.

– Wejdz, proszę – powiedziałam, okazując mu rozluźnienie i spokój, jaki właśnie osiągnęłam.

Wsunął się delikatnie do pomieszczenia przez lekko uchylone drzwi, nie z impetem i energią, jak zwykł to czynić na co dzień. Jego mocny wzrok taksował z uwagą moją postać, leżącą swobodnie na kanapie. Wyraźnie szukał objawów mojego załamania i obawa o mnie przebijała z całego jego zachowania.

– KALO, czy zechcesz ze mną porozmawiać? – zapytał niezbyt pewnym tonem.

– Oczywiście, tatku. – Zerwałam się błyskawicznie i podbiegłam do niego.

Dosłownie o kilkanaście centymetrów od jego potężnej sylwetki zatrzymałam się gwałtownie, nie mając pewności, czy mogę go dotknąć. Wspomnienie jego niedawnego odtrącenia, które pojawiło się nagle przed moimi oczami, zdecydowanie mnie zastopowało. Nie miałam pojęcia czy mi wybaczył, czy tylko chwilowo zapomniał o mojej winie ze względu na stan, w jakim się znalazłam.

– To ja i Eva wyjdziemy. Nie chcemy wam przeszkadzać. – Cichutki głos IZABEL lekko drżał.

– W niczym nam nie przeszkadzacie. – ARAGON spojrzął na IZI z

sympatią. – Obie jesteście bardzo ważne dla mojej córki, a przez to i dla mnie. Dlatego właśnie przy was chciałbym ją przeprosić... za wszystko – powiedział spokojnie, lecz jakoś tak smutno, z goryczą. – KALO, wiem, że zachowałem się egoistycznie i niewybaczalnie. – Mówiąc to patrzył mi prosto w oczy i nie krył swoich emocji. – Straciłaś do mnie zaufanie. Nawet nie chcesz się przytulić tak, jak robiłaś to kiedyś. Ale rozumiem cię. Nie zasługuję na twoją spontaniczność.

– To nie tak... – zaprzeczyłam, wyciągając do niego rękę. Ujął ją natychmiast, ale powstrzymał mnie od mówienia ruchem dłoni. – Pozwól mi powiedzieć kilka zdań – poprosił.

Kiwnęłam głową.

– Nie miałem prawa tak pastwić się nad tobą i niszczyć twojej psychiki. Moim najważniejszym obowiązkiem jest przecież opieka nad dzieckiem, które w pełni świadomie i z ogromną miłością powołałem na świat. A zachowałem się jak nieodpowiedzialny rodzic, który w chwilach bezmózgowej chuci płodzi przez przypadek swoje dzieci. Zawiodłem cię, córko, i bardzo tego żałuję. Żałuję, że egoistyczne podszepty doprowadziły do takiego obrotu spraw. Nawet teraz, w pełni świadomy swojej winy, nadal wciągnąłem cię swoim egoizmem w trudną sytuację i w pewien sposób zobligowałem do sądu nad XAWIEREM. Przeze mnie zostałaś zmuszona do cofnięcia się w najgorszy moment twojego życia i przeze mnie zdecydowałaś się pozostawić przy życiu mordercę Adama. Nie mogę pozwolić, byś cierpiała przez to jeszcze bardziej! Dlatego postanowiłem ...

– Nie! – przerwałam mu zdecydowanie. – Nie podjęłam tej decyzji ze względu na ciebie! To moje suwerenne, rozmyślane postanowienie, wypływające z odczuć i intuicji. Gdyby XAWIER emanował złem i deprawacją, gdybym wiedziała, że traktuje swój czyn jak nic nieznaczący epizod, nie zrobiłabym tego nawet dla ciebie, tato. Na szczęście jest inaczej i myślę, że z czasem wszystko się ułoży.

Zaskoczona mina ojca dodała mi odwagi i już bez zastanowienia wtuliłam się w szeroką pierś, obejmując go mocno rękami w pasie.

– Kochanie! – Jego usta spoczęły na czubku mojej głowy. Poczucie ukojenia i szczęścia objęło każdą cząstkę mojego ciała. – Przepraszam, bardzo przepraszam.

– ARAGONIE, przecież wiesz, jak bardzo cię kocham. Najbardziej na świecie i tak, jak powiedziałam wcześniej – jesteś i zawsze będziesz dla mnie najważniejszy. Nikt i nic tego nie zmieni! Dlatego postanowiłam, że postaram się ze wszystkich sił nie sprawiać już więcej kłopotów i dać ci odpocząć od moich problemów. Zajmiesz się przede wszystkim sobą, a ja spokojnie wyciszę się w twierdzy CASSIELA. Oczywiście, jeśli mi na to pozwolisz.

– Wiadomo, skarbie. Dostyc już głupot narobiłem. Najwyższa pora wrócić do normalności.

Zamierzałam kuć żelazo, póki gorące, bo w takim nastroju ojciec był skłonny do wielu ustępstw. Odchyliłam głowę na tyle, by móc mu spojrzeć w oczy.

– Wybaczysz nam wszystkim? – zapytałam szybko.

– Jakbym miał inne wyjście! – wywrócił oczami rozbawiony.

– Takiego uwielbiam cię najbardziej! – wyrzuciłam żywiołowo i jeszcze mocniej wtuliłam się w niego. Właśnie tej bliskości, poczucia łączącej nas niezwyklej więzi, brakowało mi ostatnio tak bardzo. A potem pociągnęłam go w stronę kanapy.

– Usiądź z nami, proszę. Mam do ciebie kilka ważnych pytań.

Nie opierał się nawet przez chwilę. Podeszedł do kanapy, po drodze mierzwiąc przyjacielskim gestem niesforne włosy Evy i zatrzymał się tuż koło IZABEL. A potem... niespodziewanie przyklęknął na jedno kolano! Pełne zaskoczenie! Dla całej naszej trójki! Wyciągnął dłoń do mojej przyjaciółki, a ona bez ociągania podała mu swoją. Mimo to, w jej oczach pojawił się cień dawnego lęku.

– Witaj, słodka IZABEL. – Ciepły głos ARAGONA mógł ukoić duszę. – Sporo lat upłynęło od naszego ostatniego kontaktu. Mam nadzieję, że znalazłaś szczęście i spokój przy boku SETI-RISA?

– Tak, Panie. Jestem bardzo szczęśliwa. – IZI, mimo widocznego niepokoju, odpowiedziała zdecydowanie i pewnie.

– Cieszę się, nawet nie wiesz jak bardzo! I ze względu na ciebie i ze względu na mojego potomka. – Nie miałam wątpliwości, że mówi szczerze. Dobra energia emanowała z całego jego organizmu. – Tobie, IZABEL, też

jestem winien przeprosiny – kontynuował. – Wiele razy zachowywałem się wobec ciebie podle i teraz proszę o twoje wybaczenie.

– Ja... eee... – ze zdumienia prawie się zapowietrzyła, ale wyjątkowo szybko odzyskała rezon. – To z mojej winy tak się zachowywałeś, Panie. To ja reagowałam jak... tchórzliwa łania, zupełnie bez powodu.

ARAGON delikatnie uścisnął jej dłoń i złożył na niej pocałunek, zapierając mojej przyjaciółce dech w piersiach.

– Nie tak bez powodu i to jest najgorsze – przyznał się. – Czy mimo to zechcesz mi wybaczyć?

Zdecydowana mina IZI, pewność, z jaką patrzyła ojcu w oczy, radowała moją duszę. Wracała moja dawna, odważna IZABEL.

– Jeśli tego pragniesz, Panie, mogę powiedzieć ci słowo „wybaczam”, ale w rzeczywistości nie mam czego. To przecież dzięki tobie żyję od ponad 150 lat i jestem tym, kim jestem. Dzięki tobie dałam sobie radę z pierwszym, trudnym okresem po przemianie i dzięki twojej opiece rozwinęłam się i nauczyłam tak wielu rzeczy. To ja przepraszam za wszystkie problemy, które sprawiłam i dziękuję z całego serca za bezgraniczną cierpliwość dla moich wad.

ARAGON zaśmiał się serdecznie i spojrzał na mnie z czułością i dumą.

– Otoczyłaś się, kochanie, naprawdę wartościowymi istotami. Już nigdy nie zakwestionuję twoich wyborów. Swoim sercem potrafisz dostrzec więcej niż ja, zagłębiając się w umysły.

Z promiennym uśmiechem wskazałam mu miejsce między mną a Evą.

Usiadł zadowolony, a ja natychmiast wykorzystałam jego bliskość i oparłam mu głowę na ramieniu. Tak bardzo brakowało mi obcowania z ojcem przez ostatni, trudny okres, więc skwapliwie wykorzystałam nadarzącą się okazję.

– Powiedz mi, proszę, co będzie z XAWIEREM? – Dalsze unikanie tematu wydawało się bezsensowne. Zapadły przecież jakieś decyzje i musiałam je poznać.

– Hmm... – chrząknął nerwowo. – Po twoim wyjściu SETI-RIS postanowił oddać go do mojej dyspozycji. Ja mam zdecydować o jego dalszym życiu.

– I co postanowiłeś?

– Jeszcze nic. Nie wiem, jak postąpić. Może zechciałabyś mi pomóc? – zapytał z przejęciem. Prawdopodobnie nie dowierzał do końca, że już sobie całkowicie poradziłam. Musiałam mu to udowodnić!

– Wiem, że chcesz zatrzymać go przy sobie i to powinieneś zrobić. Nie stanowi żadnego zagrożenia i choć to totalnie niesprawiedliwe, kara w jego przypadku nie ma sensu.

– Naprawdę tak uważasz? – Nadal mi nie dowierzał.

– Oczywiście. Przecież wieloletnie uwięzienie go nie przyniesie nic dobrego. Ty będziesz cierpieć niepotrzebnie, a jego psychiki taka kara nie zmieni. Większość działań podjął świadomie, dążąc do ściśle określonego celu, czyli spotkania ciebie. Poza tym, o ile znam się na zależnościach, odkąd XAWIER napił się krwi KUR, należy tylko i wyłącznie do naszego Władcy Podziemi, i w zasadzie jedynie on o nim decyduje – podsumowałam zdecydowanie.

Ta ostatnia konkluzja uświadomiła mi, że oto pojawiło się przed nami o wiele większe wyzwanie. KUR w każdej chwili mógł nam się objawić, a to mocno mnie niepokoiło. – Myślałeś w ogóle o NIM? – Podkreśliłam wyraźnie, że chodzi mi o tajemniczego Władcę naszej Rasy.

– Bez przerwy o nim myślę – przyznał się natychmiast.

– Przebaczyłeś mu?

– Zastanawiałem się nad tym niejedną raz i teraz wiem, że zrobiłem to już dawno, ale nie chciałem się do tego przyznać, nawet sam przed sobą. Wolałem nie myśleć o nim wcale, chować głowę w piasek.

– To znaczy, że go kochasz – stwierdziłam.

– Chyba nigdy nie przestałem. – Wspomnienia zamgłyły mu oczy. Sądząc z jego rozpromienionej nagle twarzy, były to bardzo miłe wspomnienia. Moja ciekawość okresu, w którym ojciec przebywał w podziemnym świecie KUR i dzielił z nim życie, wzrosła niebotycznie.

– Co zatem zamierzasz z tym zrobić? – zadałam jedyne, właściwe w tej sytuacji pytanie.

– Zamierzam znaleźć go i prosić o przebaczenie za swój upór, za słabość i małostkowość, a przede wszystkim za monstrialny egoizm! Mam nadzieję,

że jeszcze chce mnie pamiętać, że... czuje do mnie to, co wcześniej.

– Takie uczucia nie mijają nigdy – pocieszyłam go. Ale co ja wiedziałam! Tu nie chodziło o zwykłego KUR-GALLI, lecz o samego Władcę Podziemi, Stwórcę naszej Rasy. Skoro jednak przekazał przez XAWIERA tak wyraźne słowa miłości do ARAGONA, nie mógł kłamać. Nie widziałam sensu w takim łgarstwie.

– Mam nadzieję, córeczko. – Objął mnie ręką i przytulił mocno do swego boku, głaszcząc przy tym po ramieniu. – Przekonamy się niebawem. Pozałatwiam najpilniejsze sprawy i wyruszę na poszukiwania.

– Z XAWIEREM?

– N... nie – zająknął się, zaskoczony.

– Więc co z nim będzie?

– Hmm... zostanie... w moim domu – wyrzucił nerwowo. – To chyba najlepsze wyjście. Nie zdoła go opuścić, więc praktycznie będzie tam więźniem. Przynajmniej do mojego powrotu.

– Acha. – Chociaż powiedziałam to neutralnym tonem, ojciec spiął nerwowo mięśnie. – To właściwie najrozsądniejsze rozwiązanie. Gdzie on teraz jest?

– Został z SETI-RISEM i CASSIELEM w salonie.

– Chyba już najwyższy czas, byśmy wszyscy pomówili o przyszłości. Jest kilka spraw, które musimy ustalić. Pójdę po nich i porozmawiamy w siódmkę, dobrze?

– W siódmkę? – ARAGON otworzył szeroko oczy.

– To chyba logiczne. Skoro XAWIER zamieszka z tobą, automatycznie zacznie uczestniczyć w naszym życiu, więc bez sensu byłoby ciągle ignorowanie go. Poza tym, nie chcę go ignorować. – Mówiłam coraz pewniej i już wiedziałam, że poradzę sobie z tym wyzwaniem.

– Zrób, jak uważasz, skarbie. Rozegraj to po swojemu. Obiecuję, że zgodzę się na wszystkie twoje decyzje.

– Mówisz, tato, że podejmujesz takie wyzwanie i ryzyko w jednym? – zapytałam, nie będąc pewną, czy się nie przesłyszałam.

Zaśmiał się, rozbawiony moją skonsternowaną miną.

– Tak. I dla twojej wiadomości – z pełną świadomością. Myślę, że jestem ci to winien. To będzie takie malutkie zadośćuczynienie, dobrze?

– No, masz! Ostrzegam cię jednak, że wykorzystam okazję bez skrupułów – rzuciłam z przebiegłą miną. – Nawet mam już pewien ciekawy pomysł. Tylko pamiętaj, żadnego wycofywania się. Mam dwóch świadków twojej niefrasobliwej propozycji!

– Chyba już zaczynam się bać! – Zrobił mocno przestraszoną minę, ale oczy błyszczały mu radością.

– Za późno, drogi ojcze. Przygotuj się na... ciekawe najbliższe godziny – postraszyłam go żartobliwie. – Idę. W pierwszym rzędzie musimy ustalić kilka najistotniejszych spraw.

Zostawiłam go, rozluźnionego, z IZABEL i Evą, a sama weszłam pewnym krokiem do salonu. Szybko omiotłam wzrokiem to wielkie pomieszczenie, by zorientować się w sytuacji. SETI-RIS siedział wygodnie w fotelu i prowadził spokojną konwersację z moim ukochanym CASSEM. Obydwaj wyglądali na odprężonych, ale na mój widok przerwali rozmowę i spojrzeli na mnie z dużą uwagą. Posłałam im uspokajający uśmiech i ruszyłam w ich kierunku, po drodze patrząc przez krótką chwilę na XAWIERA. Stał osamotniony, ze wzrokiem wbitym w podłogę, praktycznie w tym miejscu, w którym go pozostawiłam po wcześniejszym odczytaniu. Zastygł w kompletnym bezruchu i wyglądał jak jeden z posągów, których w tej rezydencji nie brakowało.

Podeszłam do naszego Króla i przyklękłam przy jego fotelu, ujmując z uczuciem jego dłoń.

– Masz z nami same kłopoty, mój Panie. Ze mną, z ARAGONEM, z naszymi sprawami. Pewnie chciałbyś zapomnieć o nas chociaż na trochę, odpocząć od zamieszania, które wprowadziliśmy w twoje życie – powiedziałam i pocałowałam na koniec jego długie palce.

– Wasze życie jest jednocześnie moim, KALO, i niczego bardziej nie pragnę, jak uczestniczyć w nim. Jeśli ARAGON przebaczy mi mój błąd, przebaczy mi to, że naraziłem twoje życie, nie chroniąc cię należycie przed atakiem i pozwoli na to, będę najszczęśliwszą istotą na świecie. Ale takich względów chyba szybko nie dostąpię. Twój ojciec nie przebacza tak łatwo. – Westchnął smutno i pogładził moje włosy.

Wyszczерzyłam zęby w szerokim uśmiechu i uniosłam kciuk do góry.

– Jest dobrze – rzuciłam z entuzjazmem. – Oduścił nam wszystkim. Właśnie o tym rozmawialiśmy.

– Uff... – odetchnął z ulgą.

– Przydałoby się spuścić trochę adrenaliny po całej tej zadymie – żartowałam. Wiedziałam, że SETI lubi, kiedy się „wyrażam”. – Ale najpierw musimy przedyskutować kilka kwestii. Czy moglibyśmy to zrobić w bibliotece? Tata jest w niezłym nastroju i dobrze się czuje w towarzystwie IZI i EVY, więc lepiej to wykorzystać, zwłaszcza, że mam wobec niego pewne plany. Ale to na razie tajemnica. Chcę was wszystkich zaskoczyć.

Wpatrywali się we mnie podekscytowani, domyślając się, że czeka ich nie lada niespodzianka.

– Chodźmy więc zmierzyć się z nieuniknionym! Już czuję w powietrzu następną „zadymę”. – Tym razem to SETI-RIS żartował.

Wstałam zadowolona z dobrego humoru naszego Króla i nie puszczając jego dłoni ruszyłam do biblioteki. CASS musiał trochę poczekać na moją bliskość. Teraz ważny był SETI-RIS, którego postawiliśmy sprawą XAWIERA w trudnej sytuacji. Podjął decyzje niezgodne z zasadami, którymi się kierował i nie wiedziałam, jak to znosi. A dodatkowo zaraz miałam mu dodać jeszcze jeden zgrzyz, zapraszając XAWIERA do rozmowy. Musiałam jednak tak postąpić. Wiedział o rzeczach, które były dla nas niezwykle istotne.

Przechodząc w jego pobliżu powiedziałam:

– XAWIERZE, dołącz do nas. Mam do ciebie kilka pytań.

Król spiął się natychmiast i zatrzymał gwałtownie.

– KALO, dasz radę? Nie za wcześnie dla ciebie na takie rozmowy?

– Jest w porządku, nie martw się, Panie. – Nie spuszczałam wzroku z oszołomionego XAWIERA i jednocześnie wczuwałam się w reakcje organizmu. Nie kłamałam, mówiąc, że sobie poradzę. Odbierałam go spokojnie, bez większych emocji i to mnie ogromnie cieszyło. Oderwałam od niego wzrok i spojrzałam na Króla dopiero wtedy, gdy skinął mi głową, zażenowany i niepewny. – Jego wiedza jest mi teraz bardzo potrzebna.

– Myślę, że wiem do czego, KUR! – powiedział SETI-RIS z ledwie

wyczuwalnym niepokojem, co wydawało się raczej zrozumiałe. Znowu czekała nas niepewność i on to doskonale wiedział.

Ścisnęłam mu dłoń, dodając otuchy.

– Stawimy temu czoła wszyscy, jeśli pojawi się taka konieczność. Nie martwmy się na zapas.

Weszliśmy do biblioteki. Kompletnie osłupiała ujrzałam, że mój ojciec wstaje za IZI I Evą, by uhonorować SETI-RISA. Symboliczny gest wyrażający zarazem jego skruchę i przeprosiny, oszałamiał swoją niezwykłością. Chyba pierwszy raz w historii naszej Rasy Stwórcy podkreślił tak bardzo znaczenie swojego potomka.

„Ja pierniczę!!!” – pomyślałam. Tego nawet ja się nie spodziewałam.

SETI-RIS, choć w pierwszej chwili drgnął zaskoczony, ruszył jednak w kierunku mojego ojca bez ociągania.

– Czy to oznacza, ARAGONIE, że mi przebaczasz? – zapytał, stając jakieś pół metra przed ojcem.

– Tak, i jednocześnie przepraszam za nieodpowiedzialne zachowanie. Narobiłem głupot i teraz muszę się za nie pokajać. To doskonała nauka na przyszłość.

– Kompletnie nie wiem, co powiedzieć – wypalił SETI-RIS. – Jestem tak zaskoczony, że brakuje mi słów...

– Więc najrozsądniej będzie, jak wszyscy siądziemy i porozmawiamy spokojnie, zostawiając przeszłość za sobą – przerwał mu ARAGON.

– Tak, to najlepsze wyjście – zgodził się SETI-RIS. Wskazał mojemu ojcu miejsce na olbrzymiej kanapie i sam zaraz usiadł koło niego. – Kochanie, usiądź z nami – zwrócił się do IZI. – Ty, Evo, też; wystarczy miejsca dla wszystkich.

CASSIEL i ja usadowiliśmy się w fotelach i na chwilę zapadła cisza. Spojrzenia wszystkich powędrowały jakoś tak automatycznie w kierunku XAWIERA, stojącego niepewnie przy drzwiach. Zadrżał zdenerwowany. Nie dziwiłam się jego reakcji. Nadal przecież nie wiedział, co robi z nim ARAGON.

– Czy wiesz coś o KUR? – zapytałam go, przerywając dzwoniącą w uszach ciszę. – Kontaktował się z tobą w jakiś sposób?

– Odkąd wypuścił mnie, nie nawiązał ze mną połączenia ani raz – odpowiedział cicho. – Ale... kontrolował mnie. Wiem, kiedy wchodzi w mój umysł. To... taka moja... zdolność. Podobno jestem jedynym, który go wyczuwa.

– Kiedy zrobił to ostatni raz? – pytałam dalej, nawet nie starając się ukryć zaskoczenia. Zresztą nie tylko ja miałam osłupiałą minę.

– Kilka dni temu. Drugiej nocy po mojej pierwszej rozmowie z ARAGONEM.

– Czyli trzyma rękę na pulsie! Musisz szybko podjąć konkretne decyzje, tato – podsumowałam te niepokojące wieści.

– Wiem. Myślę o tym bez przerwy. Najlepiej będzie, gdy udam się na teren KUR jak najszybciej.

– Podejmujesz duże ryzyko, ARAGONIE. Nie wiadomo, co się zmieniło przez te setki, a właściwie już tysiące lat – zaniepokoił się nasz Król.

– Muszę je podjąć i chcę! Zrozumiałem wiele spraw w momencie, gdy pokonałem tę dziwną blokadę, która odrzucała wspomnienia o tamtym wspaniałym okresie. W ogóle, nie rozumiem, jak mogłem przestać myśleć o KUR! Przecież jego nie da się zapomnieć!

– To prawda – odezwał się cichutko XAWIER z jakąś nabożnością w głosie. – Jest czystą doskonałością.

Wlepiłam wzrok w ojca.

– Aż tak?

– Tak, KALO! – potwierdził podobnym do XAWIERA tonem. – Jego widok zapiera dech w piersiach. XAWIER trafił w sedno. KUR to czysta perfekcja, doskonałość i nieziemskie piękno w jednym.

– No, to moja ciekawość sięgnęła właśnie gwiazd! – wyrzuciłam podekscytowana. – Gdyby nie to, że obawiam się go tak bardzo, najchętniej towarzyszyłabym ci, tato.

– Nie ma takiej możliwości! Dopóki nie poznam jego zamiarów, nie ujawnię twojego istnienia! – ARAGON wyglądał na mocno zdenerwowanego. – Nawet nie wiem, czy zechce mi się ukazać i czy w ogóle wyjdę cało z ewentualnego spotkania.

– Tato!!! Co ty... – krzyknęłam przerażona, ale przerwał mi natychmiast:

– Przepraszam, kochanie, plotę bzdury. Przecież gdyby chciał zrobić mi coś złego, zmusiłby mnie do ujawnienia się, na przykład... porywając SETI-RISA. Z tego, co mówił mi XAWIER, wiedział o nim od samego początku, podobnie jak o przyjaźni, jaka nas połączyła. Skoro nie zrobił do tej pory żadnego ruchu, to znaczy, że albo czeka, albo jestem mu już obojętny. Tak czy siak, muszę się z nim spotkać. – Choć mówił spokojnie, gdzieś w swojej podświadomości nadal czułam nieokreślony strach. Czyżby znów intuicja odbierała jakieś sygnały? Chwilowo były jeszcze zbyt słabe, bym mogła wiedzieć, czego dotyczą. Pozostałam więc ten temat i skupiałam się na teraźniejszości.

– A zatem, co postanowiłeś, ARAGONIE? – zapytał SETI-RIS, szczęśliwy z nazwania go przez ojca przyjacielem i to przy tylu świadkach.

Mój ojciec przechodził dzisiaj samego siebie! Nawet ja, przyzwyczajona do tego, że nie ukrywał swoich uczuć do mnie, odbierałam to spotkanie jako jedno z najważniejszych w moim życiu.

– Myślę, że ureguluję i pozamykam najważniejsze sprawy i jak najszybciej udam się w moje ojczyste strony. Nie wiem, kiedy wrócę, dlatego zdeponuję u mojego paryskiego zarządcy listy dla ciebie, SETI-RISIE i dla KALI, które dostaniecie dopiero w wyznaczonym przeze mnie terminie.

– Tato! – krzyknęłam ponownie, zrywając się z fotela.

– Spokojnie, skarbie. To na wszelki wypadek. Zawsze wolę być przygotowany na różne ewentualności. Skąd wiadomo, na jak długo zatrzyma mnie przy sobie KUR, jeśli w ogóle tego zechce? Jest bardzo zaborczy i może upłynąć wiele lat, zanim pozwoli mi zobaczyć się z bliskimi.

Wcale nie uspokoił mnie tymi słowami, więc usiadłam zrezygnowana i wyrzuciłam z siebie rozgoryczonym głosem:

– W ogóle mi się to nie podoba! Jakaś paranoja! Z każdej strony źle!

– To moja wina, KALO. Zakładam najgorsze scenariusze i denerwuję cię niepotrzebnie. W głębi ducha wierzę jednak, że wszystko ułoży się jak najlepiej. Bądźmy więc dobrej myśli i przejdźmy do reszty spraw. – Ojciec starał się wyciszyć moje nerwy i trochę to zadziałało.

– Dobrze, tato. Pozostają więc jeszcze dwie ważne kwestie: XAWIER i

Eva. Z tego, co powiedziałaś, zabierasz go do siebie; i co dalej?

– Nie wiem, nadal nie wiem. Może najlepiej pozostawić to czasowi. Często problemy rozwiązują się same.

– Będzie tam więźniem, czy domownikiem? – Parłam jak czołg, chcąc wiedzieć, na czym stoję. W końcu, jak zawsze twierdził, to też był mój dom.

Wyraźnie zmieszany ARAGON chrząknął nerwowo.

– Zrobię, jak zechcesz, bo przecież to ty jesteś najważniejszym domownikiem – zasadził z grubej rury, aż mnie przytknęło.

– Ale... jak... – zająknęłam się w pierwszej chwili. Szybko jednak zebrałam się w sobie. Ojciec chciał mojej pomocy i zamierałam nie zawieść go. – Dobrze, porozmawiamy o tym później. Teraz chcę ustalić coś w sprawie Ewy. Bardzo mi zależy na niej i na jej losie. Powrót do Genewy, do jej dawnego domu, nie jest dla niej dobrym rozwiązaniem. Zbyt dużo złego ją tam spotkało. – Popatrzyłam na moją panią fizyk z uczuciem. Zresztą teraz wszyscy wpatrywali się w nią z zainteresowaniem i, co bardzo mnie ucieszyło, nie wywołało to u niej najmniejszej paniki.

– Najlepiej więc będzie zapytać ją samą, co by chciała. – SETI-RIS zaskoczył mnie swoimi słowami, a ojciec jeszcze dołożył:

– No właśnie! Zwłaszcza, że to wyjątkowo żywiołowa istota, która doskonale wie, czego chce.

Chyba miałam niezbyt mądrą minę, bo CASS uśmiechał się pod nosem, wyraźnie rozbawiony.

– No, to słuchamy cię, Evo. – SETI-RIS mówił charyzmatycznym głosem, który nie pozwalał zapomnieć, że jest Władcą od tysiący lat. Znając jego historię wiedziałam, że już jako człowiek był urodzonym przywódcą.

„Niektórzy tak mają!” – pomyślałam z dumą.

Tym razem moja czarnowłosa „opiekunka” zmieszana się mocno. Zerwała się natychmiast po ostatnich słowach Króla i wyglądała, jakby chciała się gdzieś schować.

– Panie... ale... przecież... – wydukała.

– Śmiało. Mów, co podpowiada ci serce – zachęcił ją lekkim uśmiechem.

Zebrała się w sobie i wypaplała jednym tchem:

– Wiem, że to może okazać się nierealne, ale najbardziej pragnęłabym zostać w domu ARAGONA. Tam, nawet mimo uwięzienia, czułam się bardzo dobrze. A kiedy zobaczyłam pracownię i bibliotekę, to jakbym znalazła raj na ziemi. – Mówiła to z oczami wbitymi w stopy.

Przez dłuższą chwilę panowała kompletna cisza, którą przerwało dopiero wymowne parsknięcie mojego ojca.

– A nie mówiłem, że wie doskonale, czego chce – rzucił żartobliwie. – Może zaskoczę was wszystkich, ale mnie takie rozwiązanie odpowiada. Zaczynam kierować się intuicją, jak moja córka. To, mam nadzieję, wyjdzie mi na dobre.

– No, ale... co z XAWIEREM? – zapytałam wprost.

– Nie boję się go! – Eva, której oczy zabłysły radością natychmiast po usłyszeniu niespodziewanych słów mojego ojca, wypowiedziała to z determinacją.

– A twoja wyprawa? – drążyłam. – Jeśli znikniesz na dłużej, tato, to...

– Zaopiekuję się nią. – Cichy głos XAWIERA zabrzmiał dla mnie jak wystrzał armatni. Choć wzdrygnęłam się zaskoczona, od razu uwierzyłam temu oświadczeniu. Coś w jego głosie mówiło mi wyraźnie, że to prośba o możliwość odkupienia win, o dostanie szansy na przebaczenie.

– Wierzę ci – powiedziałam, patrząc mu prosto w oczy. Choć ewidentnie zakłopotany, wytrzymał mój wzrok dzielnie. Powoli oderwałam spojrzenie od niego i kierując je na ojca zapytałam:

– Co z karmieniem? – Czułam się w obowiązku przypomnieć im, że Eva, będąc młodym KUR-GALLI, przemienionym zaledwie kilka lat temu, potrzebuje częstego dokarmiania krwią.

Ojciec machnął lekceważąco ręką.

– Poradzimy sobie z tym, nie martw się, kochanie.

– Chyba jestem w szoku! – Pokręciłam głową, niedowierzając realności tej sytuacji. Obrót o sto osiemdziesiąt stopni – oto, co zafundował mi przed chwilą ARAGON.

– He, he – zaśmiał się mój ojczulek. – W tej chwili to raczej ja obawiam się, żebyś nie zaszokowała mnie zbyt mocno. Wiem przecież, że wymyśliłaś coś... hm... spektakularnego. To pewnie jakaś kara dla mnie, prawda?

Przyznaj się.

– Bardziej zadośćuczynienie za przeżyty stres.

– No, to teraz już boję się całkiem na serio! – droczył się ze mną. – Słucham, córko, czym przyłożysz staremu ojcu?

– Poznaj moje dobre serce, tatku... – przerwałam wypowiedź na chwilę dla lepszej dramaturgii. – Chcę tylko... abyś opowiedział nam wszystkim kilka ważnych historii ze swojego życia. Pamiętasz, kiedyś mi to obiecałeś, ale jak do tej pory zbywałeś mnie krótkimi wzmiankami. Myślę, że dzisiaj mi nie odmówisz.

– Spryciuła! – rzucił rozbawiony. – Jeśli taka ma być moja kara to... dobrze, zgadzam się. Ale teraz będzie to tylko jedna historia, za to bardzo dla mnie istotna. Na inne umówimy się w późniejszym czasie. Muszę przecież jak najszybciej udać się na teren KUR. Dla komfortu i bezpieczeństwa na tę dość długą opowieść wolałbym jednak zabrać was do swojego domu. Czy to odpowiada wszystkim?

Omamy słuchowe! Tylko tak dało się określić to, co dotarło do moich uszu. Zresztą zaskoczenie, które wyrażały otaczające mnie twarze świadczyło, że nie tylko ja jestem w szoku. Czyżbyśmy gwałtownie przenosili się z epoki tyrana w epokę łagodnego baranka?

„Nie!” – W to nie uwierzyłabym nigdy. – „Co najwyżej w epokę drzemiącego smoka, czy czegoś w tym rodzaju!” – pomyślałam rozsądnie.

– ARAGONIE, to będzie moja pierwsza wizyta w twoim domu – przerwał ciszę nasz Król. Nie powiedział tego z pretensją, ale ojciec najwyraźniej poczuł się zażenowany.

– Tak, wiem, ale wierz mi, przyjacielu, to nie wynikało z mojej niechęci do goszczenia ciebie, lecz... jakoś tak wychodziło... – zaczął się tłumaczyć. – Najpierw moją psychikę atakowały demony przeszłości, które musiałem pokonać, później pojawiła się ANNA, następnie KALA... a potem – sam pamiętasz, jak to wyglądało. Cały mój świat kręcił się wokół tej zaskakującej istoty – wskazał na mnie głową – I od pewnego momentu... twój też... więc wiesz, o czym mówię...

– Aż za dobrze, ARAGONIE – przerwał mu SETI-RIS, spoglądając na mnie z tęsknotą. – Nie powiedziałem tego z pretensją, po prostu właśnie to

sobie uzmysłowiłem.

– Cieszę się i dziękuję ci za wyrozumiałość. Doskonale wiem, jak bardzo trudny bywam, we współżyciu, więc od teraz zamierzam przejść małą metamorfozę. Zobaczymy, jak mi to wyjdzie! – Zakończył aż za bardzo świadomy efektu tego oświadczenia. Rozejrzał się z troszeczkę ironicznym uśmiechem po otaczających go, zdumionych twarzach i ze stoickim spokojem zapytał po chwili:

– Więc jak, wszyscy gotowi na przenosiny?

– Muszę tylko uprzedzić moją Straż i wydać dyspozycję na czas nieobecności – odezwał się Król.

– Oczywiście. Poczekamy. Powiedz, że nie będzie cię dwie doby. Niestety, dłużej to trwać nie może. Domyślam się, że KUR wie o naszym spotkaniu i dlatego nie chciałbym, by czekał zbyt długo. Lepiej nie denerwować smoka!

SETI-RIS wyszedł pospiesznie, a kiedy wrócił po kilkunastu minutach, stanęliśmy w ścisłym kręgu i przywierając do siebie ściśle, pozwoliliśmy przenieść się ARAGONOWI do jego sekretnej twierdzy.

„Noc pełna niespodzianek, obłądnych niespodzianek!” – Tylko takie stwierdzenie cisnęło się na myśl. A przecież to, co czekało nas za chwilę, miało być następną. Nie miałam pojęcia, o czym zechce nam opowiedzieć. I gdy tylko wszyscy ulokowali się wygodnie w ogromnym salonie ojca, zapytałam:

– Tatku, co to będzie za historia?

– Opowiem wam o okresie mojego życia, który ukształtował mnie najbardziej – o moich młodych latach, kiedy jeszcze byłem człowiekiem... i... o mojej pierwszej miłości.

– Ja pierniczę! – wyrwało mi się euforycznie.

Zaśmiał się, zadowolony z mojej reakcji i rozpoczął swoją opowieść:

Rozdział 2

– Jak zapewne słyszeliście, urodziłem się w krainie Ki-en-gir, nazywanej Sumerem, w 3135 roku starej ery. Moim ojcem był En-Angaki-Gaszer, Władca Uruk, starożytnego miasta-państwa, a jednocześnie najwyższy kapłan boga AN i bogini INANNY. Matką natomiast –Enala, córka najlepszego przyjaciela mojego ojca. Przyszedłem na świat, jako pierworodny syn, bardzo oczekiwany i kochany. Ojciec, wspaniały, potężny Król, doprowadził w czasie swojego panowania to piękne miasto do pełnego rozkwitu. Za jego rządów urosło ono do rangi najsilniejszego, największego i najbardziej wpływowego miasta-państwa Sumeru. W czasie, kiedy się urodziłem, rządził nim mądrze i sprawiedliwie już od dwudziestu lat. Choć zawsze prowadził politykę pokoju i unikania konfliktów, zdołał sobie podporządkować wiele miast Ki-en-gir. Przede wszystkim dlatego, że nastawił się na rozwój handlu, rzemiosła, rolnictwa, a nie na walkę bez potrzeby. To właśnie dało mu uznanie ludu i innych władców. Spełniał się doskonale w roli Króla, przywódcy i kapłana. Niestety, zanim poślubił moją matkę, Enalę, jego życie osobiste układało się niezbyt szczęśliwie. Chociaż bardzo tego pragnął, nie mógł doczekać się potomstwa. Jego pierwsza żona, córka zaprzyjaźnionego Władcy Ur – miasta sąsiadującego z naszym – ronila wszystkie ciążę. Pomimo, że nie było to małżeństwo z miłości, lecz typowy polityczny związek, ojciec i tak bardzo obawiał się o jej zdrowie i życie. Zamierzał nawet zrezygnować z możliwości posiadania potomka, by nie narażać życia partnerki. Ona jednak, z ogromną determinacją, dążyła do pozostania matką. Jak nietrudno się domyślić, jej wyniszczony krwotokami organizm nie przetrzymał kolejnego porodu. W wieku trzydziestu siedmiu lat ojciec został wdowcem. Stało się to kilka lat przed moim przyjściem na świat.

Dla zapewnienia ciągłości rodu musiał więc poślubić nową kobietę i spróbować z nią spłodzić następcę. Tym razem jednak nie zamierzał

wchodzić w żadne polityczne układy, lecz złączyć się z kobietą, którą pokocha. Wybrał więc Enalę, córkę dowódcy wojsk naszego miasta, człowieka, któremu ufał i którego szanował. Znał ją od dziecka i bardzo lubił, a gdy w wieku siedemnastu lat zmieniała się w piękną kobietę, zakochał się w niej jak młodziak. Choć różnica wieku była duża, bez wątplenia zostali stworzeni dla siebie. Wszystkie moje wspomnienia z dzieciństwa i młodości przepełnione są ich miłością. Kiedy po dwóch latach ich związku przyszedłem na świat, szaleli ze szczęścia. Stałem się oczkiem w ich głowach i rozpieszczali mnie obłądnie. Zapewnili mi najlepsze opiekunki i najlepszych nauczycieli, którzy dbali o rozwój mojego mózgu od najmłodszych lat. Prawie nieograniczona ciekawość, jaka mnie przepełniała, czyniła pracę tych ludzi wyjątkowo ciężką. Odpowiedzi na setki dociekliwych pytań zmuszały ich do ciągłego pogłębiania wiedzy. Oprócz tego, moja piękna i mądra mama opowiadała mi, czasami całymi godzinami, przeróżne historie, wyjaśniała wszystkie moje wątpliwości, niezmordowanie odpowiadała z uśmiechem na niezliczoną ilość pytań.

Pamiętam doskonale dzień, w którym wymogłem na niej opowieść o niezwykle frapującym mnie temacie – o naszych bogach. Miałem wtedy siedem lat. Mieszkaliśmy przecież w jednej z części świątyni, zwanej Zigguratem, wybudowanej dla boga AN. Nie dziwota więc, że nasi bogowie wzbudzali moje zainteresowanie. Ojciec, jako najwyższy kapłan, dostępował czasami łaski spotykania się z nimi i przyjmował ich rozkazy. Nigdy nie zapomniałem pierwszej historii o tych tajemniczych istotach, którą opowiedziała mi mama z iskrzącym, pełnym czci wzrokiem.

– Zapamiętaj ARAGONIE, mój synu, wszystko, co teraz usłyszysz – wymówiła z powagą. – Kiedyś to przecież ty zostaniesz najwyższym kapłanem boga AN, ojca wszystkich bogów, Pana Nieba i Wszechświata. Boga, który razem ze swoimi zastępcami EN-LIL – Panem Powietrza i EN-KI – Panem Ziemi i Wody tworzy Wielką Trójcę. Jeśli będziesz grzecznym i mądrym chłopcem, zobaczysz również przewspaniałą boginię INANNĘ. Ona pojawia się w swojej świątyni E-anna, czyli Domu Nieba i zaprasza do niego twojego ojca. Poznasz ją dopiero wtedy, gdy zmienisz się w młodego, odpowiedzialnego mężczyznę. Ojciec zabierze cię do niej i pochwali się bogini swoim wspaniałym synem. Na to jednak musisz zasłużyć, będąc posłusznym dzieckiem i ucząc się pilnie.

Zapamiętałem jej słowa bardzo dokładnie. Ujrzenie boskiej istoty stało się moim marzeniem, więc zabrałem się ostro za naukę. Najbardziej pokochałem astrologię i matematykę.

Właśnie tamtego dnia mama streściła mi w sposób przyswajalny i zrozumiały dla chłopca w moim wieku mit o powstaniu człowieka. Usiedliśmy w pięknym ogrodzie, otaczającym Ziggurat i rozpoczęliśmy wspólną wędrówkę po świecie Istot Wyższych.

– My ludzie, zostaliśmy stworzeni przez bogów na ich podobieństwo – zaczęła swoją opowieść. – Potrzebowali nas do pracy. EN-KI – Pan Ziemi i Wody, najmądrzejszy z bogów, ulepił nas z gliny, a bogini Matka tchnęła w nas życie. Mieliśmy im służyć po wsze czasy, a uprzywilejowani Królowie zostali wyznaczeni do utrzymywania porządku i do pilnowania, by przypisane ludziom prace zostały wykonane właściwie. Pierwsi Królowie panowali bardzo długo. Król Alilim przez dwadzieścia osiem tysięcy osiemset lat, a Król Alagar przez trzydzieści sześć tysięcy. Na początku nasi Stworzyciele wydawali się zadowoleni ze swego dzieła. Ludzie rozmnażali się i zapełniali coraz większe obszary, posłusznie wykonując wolę swoich Władców. Dopóki pracowali wydajnie i nie narzekali, wszystko toczyło się pomyślnie. Jednak wśród nowych pokoleń z czasem zaczął narastać bunt. Nie chcieli pracować, nie dostając nic w zamian. Zaczęto się dopominać o wynagrodzenie i o dostęp do wiedzy, zwłaszcza do wiedzy o uzdrawianiu i leczeniu swoich ciał. To jednak nie leżało w interesie bogów. Nikt z nich nie potrzebował słabych, chorujących istot niższego gatunku. Miały przetrwać tylko najsilniejsze osobniki, nadające się do ciężkiej pracy i rozrodu.

Tylko EN-KI, dobry i mądry bóg, przyjaciel istot, które stworzył, stanął po naszej stronie i upomniał się o nas u AN. Ten jednak zabronił EN-KI udzielania wszelkiej pomocy ludziom, a dodatkowo, w karze za sprzeciwianie się woli bogów, zesłał na rodzaj ludzki wszelkie możliwe plagi. Nieposłuszeństwo musiało zostać zniszczone w zarodku. Ówczesne pokolenie naszych przodków zdziesiątkował głód, zarazy i najgorsze choroby. Na koniec bogowie zatrzęśli ziemią, grzebiąc pod nią tysiące, tysiące istnień, a nieustanne ulewy spowodowały, że wszystkie wody wystąpiły z brzegów, dobijając resztki. Tylko nielicznym udało się uratować. Zanosili błagania do swoich surowych Stwórców o przebaczenie, lecz ci nie zamierzali ich wysłuchać. Zamierzali doprowadzić ludzkość do całkowitego

wyginiecia. Na szczęście EN-KI, przejrawszy tajne zamysły AN wobec ludzi, zdołał uratować wybraną grupę swoich poddanych i zaopiekował się nimi. Nauczył ich leczenia, budowania zbiorników wodnych i zapełniania ich rybami. Nauczył budowy sieci kanałów, służących do nawadniania ziemi w celach rolniczych i pokazał, jak wytwarzać narzędzia ułatwiające i przyspieszające pracę. Ludzie ci przysięgli, iż nigdy więcej nie wystąpią przeciw swoim bogom, pozostaną na zawsze posłuszni ich rozkazom i po kres czasów będą czcić Najwyższe Istoty. Mimo to, kiedy AN i EN-LIL dowiedzieli się o postępkach EN-KI, postanowili go ukarać. Porwali go z ziemi, z naszej planety, którą tak bardzo pokochał, i od tej pory żaden człowiek nigdy więcej go nie widział. Jakby przestał istnieć. Ludzie jednak nigdy nie zapomnieli o swoim dobroczyńcy – czczą go i kochają po kryjomu przez cały czas. AN po wymierzeniu kary EN-KI na szczęście przyjrzał się jeszcze raz ocalałym ludziom, zaciekawiony, dlaczego jego zastępca tak wiele zaryzykował dla nic nieznaczącego niewolnika. Widząc potulne, wystraszone niedobitki jeszcze nie tak dawno bardzo licznej nacji, postanowił darować im życie. Tak właśnie my, ludzie, ocaleliśmy. I dlatego od tamtej pory służymy bogom bez oporów i czcimy ich, budując świątynie, modląc się i składając w nich dary, których wymagają.

Mama mówiła to przejęta, pełnym czci tonem, a ja – zasłuchany w niezwykłą historię – chłonałem jej każde słowo. Dopiero wiele lat później dowiedziałem się, że rzeczywistość przedstawiała się zupełnie inaczej. Jednak na ten dzień była to dla mnie jedyna i niepodważalna prawda.

– W nagrodę za ciężką pracę i bogobojne życie niektórzy z nas dostąpią łaski udania się do Dilmum – kontynuowała mama. – To rajska kraina, w której nie ma chorób ani śmierci. Trafiają tam tylko najlepsi, ci, którym udaje się przejść przez Podziemny Świat Kur-nu-gi-a, zwany Krainą Bez Powrotu. Władzę w nim sprawuje niezwykle mocarna istota zwana KUR, przerażający bóg, na którego usługach pozostają straszliwe demony Galla. W mrocznych czeluściach swojego świata więzi on boginię ERESZKIGAL i czasami pozwala jej wydawać wyroki na ludzi. Każdy człowiek, zstępujący do Kur-nu-gi-a, podlega obowiązującym tam prawom Me, musi więc rozpocząć swoją ostatnią podróż, przechodząc przez siedem bram Podziemnego Świata, by na koniec stanąć przed obliczem bogini lub samego boga KUR. Wtedy dopiero następuje ostateczna ocena życia śmiertelnika. Jeśli wypadnie

dobrze, przechodzi do Dilmum, a tam czekają na niego ludzie, których kochał i którzy odeszli wcześniej. Jeśli jednak człowiek nie zostanie uznany za godnego pobytu w Krainie Szczęścia z powodu nieuczciwego życia, życia wbrew boskim prawom i nakazom, jego ciało umrze. Potworne demony Galla usuną z niego całą krew, a wysuszone truchło wrzucą w niezgłębione czeluście Podziemnego Świata. – Mama mówiła to z najwyższą powagą i strachem. Święcie to wierzyła.

– Tak jakby teraz wiele się zmieniło! – wypaliłam spontanicznie. – Największe religie robią ludziom wodę z mózgu bez przerwy. A tak w ogóle, ten mit w wielu miejscach przypomina mi nauki chrześcijańskie. Czyżby ktoś wykorzystał w nich starożytnie sumeryjskie wierzenia?

– Oczywiście, KALO. – ARAGON natychmiast potwierdził moje przypuszczenia. – Nowożytnie religie to zbitek dawnych wierzeń, mitów, kosmologii, dostosowany do czasów, w których je tworzono. Była potrzeba jednego boga, to go wymyślono. Była potrzebna trójca, wymyślono trójcę. Zwykłe opium dla ciemnego ludu, które każdego myślącego człowieka doprowadza do wstrząsu intelektualnego. Niestety, w tamtym okresie ja również święcie wierzyłem w to, co słyszałem z ust mojej rodzicielki. Pamiętam dokładnie, jak bardzo wystraszyły mnie jej słowa i obiecałem sobie solennie, że zasłużę na Dilmum. Opowieść mamy wiele razy wpływała na moje życiowe decyzje. A zafascynowany darami i naukami wielkodusznego boga EN-KI postanowiłem rozwijać umiejętności, podarowane przez niego ludziom.

– Nie pomyślcie tylko, że zamierzam się chwalić. – ARAGON przebiegł po nas wzrokiem. – Chcę tylko, jak najwierniej, przedstawić wam ten okres, byście zrozumieli, czemu miał on tak ogromny wpływ na całe moje życie. Dlatego nie mogę ukrywać swoich zdolności, swoich odkryć, bo na nich głównie opiera się ta historia. A to, że byłem dzieckiem nieprzeciętnym, wiadano od najmłodszych lat. Doskonała pamięć i wyjątkowa spostrzegawczość okazały się moimi największymi atutami. Nazywali mnie genialnym dzieckiem, ale ja nie zwracałem na to uwagi i robiłem swoje. Odkąd dowiedziałem się od mamy, że nasi bogowie przybyli z nieba, bardzo często obserwowałem firmament. Możliwość dojrzenia ich między gwiazdami stała się moją obsesją. Tak właśnie rozpoczęła się pasja astrologiczna. Ruchy gwiazd, fazy księżyca, wszelkie widoczne konstelacje

miałem w jednym palcu. Rysowałem je najpierw patykiem na ziemi, a później już rylcem na glinianych tabliczkach. W ten sposób powstała moja wielka mapa nieba, która ułatwiła mi prace nad kalendarzem księżycowym. Stworzyłem ją sam, bez niczyjej pomocy i byłem z niej bardzo dumny. Na ówczesny stan wiedzy i możliwości stanowiła wielkie osiągnięcie i dopiero kilkaset lat później zrozumiałem, gdzie popełniłem błędy. Byłaby o wiele dokładniejsza, gdybym w swych obserwacjach oparł się nie tylko na księżycu, ale i na słońcu. Niemniej jednak, wynaleziona przeze mnie miara czasu została wprowadzona w życie i sprawdzała się całkiem nieźle. Podobnie jak system sześćdziesiątkowy, który również jest moim odkryciem, i z którego jestem do tej pory bardzo dumny. W końcu wykorzystuje się go do dziś. Czy ktoś z was wyobraża sobie, by doba nie miała dwudziestu czterech godzin, godzina sześćdziesięciu minut, a minuta sześćdziesięciu sekund? Na pierwszy rzut oka wszystkim wydaje się to teraz ewidentne, ale za moich czasów, niestety, ewidentne nie było. Pracowałem nad tym nie jeden rok, dopiero jednak w wieku lat piętnastu dopieściłem satysfakcjonująco. Wtedy też wynalazłem mój pierwszy zegar słoneczny. Umieściłem go w centralnym punkcie ogrodu otaczającego Ziggurat.

Pamiętam doskonale, jak bardzo rodzice cieszyli się z mojego zamiłowania do nauki, ale mieli z tym jednocześnie duży kłopot. Zbyt szybko się uczyłem i prześcigałem w wiedzy swoich nauczycieli. Z roku na rok, coraz cięższym zadaniem okazywało się znalezienie kogoś, kto mógł znacząco wzbogacić moją wiedzę. Ojciec nieustannie rozsyłał posłańców do innych miast-państw Sumeru w poszukiwaniu odpowiednich nauczycieli. Kiedy już wydawało się, że wszyscy mądrzy przewinęli się przez naszą domenę i więcej nikogo nie znajdziemy, zdarzyło się coś niespodziewanego. Pewnego wiosennego dnia przybył do naszego miasta kapłan z Esnuna, miasta leżącego bardzo daleko poza terytorium Sag-gi-ga, czyli Ciemnogłowych, jak w otaczających krainach określano nas, Sumeryjczyków. Kapłan ten, jak się okazało, pochodził z naszego ludu, lecz w dzieciństwie został porwany przez dzikich wojowników akadyjskich i wywieziony w nieznane. Pozostawał wśród nich, w ich obozach przez kilka lat i dopiero, gdy dorósł, zamieszkał w dużej osadzie, którą wcześniej często odwiedzał razem z porywaczami. Wtedy Esnuna rozwijała się już bardzo prężnie, a centrum jej stanowiła świątynia, zbudowana na cześć Szepczącego

boga. Właśnie do tej świątyni zgłosił się zaraz po ukończeniu szesnastu lat i został przyjęty na służbę przez kapłanów. Niedługo stał się jednym z nich, głównie dlatego, że Szepczący najczęściej kontaktował się właśnie z nim, i to odkąd tylko pojawił się w świątyni.

– Dlaczego nazywano tego boga Szepczący? – przerwałam ojc, zaintrygowana.

ARAGON uśmiechnął się, zadowolony.

– Od razu widać KALO, że jesteś moją córką. To właśnie było moje pierwsze pytanie do NINIDO, tego kapłana. Odpowiedź, której mi udzielił, niezmiernie rozpałała moją ciekawość. Z tego, co mówił, nikt nigdy tego boga nie widział. Słyszeli go tylko! Jego głos brzmiał tak, jakby ktoś szeptał do ucha, lub wręcz w środku głowy. Kiedy odzywał się do kogoś po raz pierwszy, najczęściej wyglądało to bardzo komicznie. Wystraszony człowiek, słysząc głos boga, rozglądał się panicznie wokół, szukając źródła dźwięków. Nikomu jednak nie udało się dostrzec nawet najmniejszej obecności jakiegokolwiek postaci. Tylko w taki sposób Szepczący kontaktował się z kapłanami, wydawał im polecenia i czasami rozmawiał. Dopiero jednak z NINIDO zaczął wdawać się w dłuższe pogawędki. Powiedział mu, że robi to dlatego, iż uważa umysł NINIDO za chłonny i bardzo otwarty. Uczył go tak przez wiele lat, przekazując część swojej przeogromnej wiedzy nie tylko słowami, lecz również obrazami, przedstawianymi bezpośrednio w głowie kapłana. Zabronił mu jednak udostępniania tej wiedzy głupcom i polecił znalezienie kogoś godnego, kto potrafiłby wykorzystać ją właściwie. Niestety, znalezienie takiego osobnika okazało się trudne. Przez prawie dwadzieścia lat częstszego lub rzadszego kontaktu z Szepczącym, na drodze NINIDO nie pokazał się nikt, warty uzyskania zgromadzonej w jego pamięci wiedzy. Już prawie tracił wiarę w znalezienie godnego ucznia, gdy pewnego dnia wydarzyło się coś, co napełniło go nadzieją.

Usłyszał przypadkowo rozmowę kupców, w której z dużą atencją opowiadali o potężnym i mądrym Władcy Uruk, pilnie poszukującym nauczyciela dla swojego syna. Zaintrygowany NINIDO podszedł do rozmawiających i zapytał:

– Dlaczego Król Uruk nie może znaleźć nikogo do nauki syna? Czyżby to następny rozkapryszony książę, z którym nikt nie potrafi wytrzymać?

Kupcy skłonili się kapłanowi unizienie i najbardziej wygadany z nich natychmiast mu odpowiedział:

– Wielki kapłanie Szepczącego boga, Księżę Aragon nie jest rozpieszczonym młodzieńcem. Wprawdzie nie brakuje mu temperamentu i potrafi czasami nieźle nabroić, ale ogólnie wiadomym jest, że posiada wiele mądrości i niezwykłych talentów. Wszyscy poddani wiedzą, że w krótkim czasie Księżę prześcigał w wiedzy każdego sprowadzonego nauczyciela. We wszystkich sąsiadujących z Uruk miastach nie ma już nikogo, kto mógłby sprostać umysłowi tego młodzieńca. Dlatego Król En-Angaki-Gaszer rozesłał gońców do bardzo odległych miast z prośbą do ich Władców, by pomogli mu znaleźć kogoś odpowiedniego.

– A wy, skąd o tym wiecie? Może to zwykłe plotki? – zapytał NINIDO.

– Nie, kapłanie, to nie plotki. Byliśmy w Uruk już nieraz i słyszeliśmy o młodym Księciu. Poza tym, jeden z tych gońców zabrał się z nami do miasta Kisz. Uznał, że w większej grupie bezpieczniej dotrze do celu. To on opowiedział nam ze szczegółami tę historię. Podobno młody Księżę umieścił na glinianych tabliczkach całe niebo i to mając niecałe piętnaście zimnych pór.

To, co usłyszał NINIDO, zapadło mu w serce, a intuicja podpowiedziała mu, że oto znalazł właściwego spadkobiercę swojej wiedzy. Natychmiast udał się więc do świątyni, by zapytać Szepczącego o radę. Stał w miejscu, w którym najczęściej rozmawiał z bogiem i opowiedział na głos całą historię, zasłyszana od kupców. Postanowił robić tak codziennie, aż do momentu, gdy jego bóg go usłyszy. Bywało bowiem, że Szepczący nie odzywał się do niego bardzo długo i nie reagował na jego modły.

Tym razem udało się już za trzecim razem. Po zrelacjonowaniu Szepczącemu rozmowy, usłyszał w głowie cichy głos:

– Udaj się do niego i pomagaj mu rozwijać umysł. Powoli przekaz mu wszystko, czego cię nauczyłem. Zrób to jednak mądrze, nie podając mu niczego na tacy. Niech do większości rozwiązań dochodzi sam, jedynie z twoją niewielką pomocą.

– Tak, Panie. Zrobię wszystko, jak każesz – zapewnił NINIDO.

– Już się nie usłyszymy, kapłanie. Będzie mi brakowało rozmów z tobą – przekazał mu bóg, uszczęśliwiając go i zarazem zasmucając.

– Czy to oznacza, Panie, że mam już nie wracać? – zapytał strapiony.

– Tak. Pozostań w krainie, w której się narodziłeś i zdobądź przyjaźń młodego Księcia. Jest bowiem prawdą to, co o nim mówią. To mądry i zdolny dzieciak. Chcę byś zaopiekował się nim.

Zgodnie z wolą swojego boga, jeszcze tego samego dnia wyruszył na spotkanie ze mną. Pamiętam każdy szczegół tych pierwszych, wspólnie spędzonych godzin.

Pojawił się w miejscu, w którym pracowałem, nie kontaktując się wcześniej z moimi rodzicami. Sobie tylko znanym sposobem dowiedział się, gdzie może mnie znaleźć i zbliżył się do mnie na tyle, na ile pozwolili mu pilnujący mojego bezpieczeństwa wojownicy. Choć czasy wtedy były wyjątkowo spokojne, a najazdy pustynnych nomadów zdarzały się niezwykle rzadko, to ojciec wolał trzymać rękę na pulsie. Dlatego zabronił mi oddalać się od Zigguratu bez opieki wojowników, wybranych dla mojej ochrony spośród najlepszych żołnierzy.

Siedziałem w ten pamiętny dzień nad jednym ze stawów, otaczających nasze miasto i pracowałem zawzięcie, cyzelując mój kalendarz. Najlepiej myślało mi się na świeżym powietrzu. Wtedy właśnie NINIDO zbliżył się do pilnujących mnie olbrzymów. Zatrzymali go natychmiast i nie zamierzali dopuścić do mnie. Choć wiedzieli, że jest kapłanem, nie ulegli jego perswazjom. Obcy, zupełnie nieznany im kapłan, wzbudził czujność. Poradzili mu, by skontaktował się najpierw z Królem i dopiero, gdy on się zgodzi, dopuszczą go do Księcia.

NINIDO widząc, że tak nic nie wskóra, zaryzykował i krzyknął do mnie:

– Księżę Aragonie, mój bóg przysłał mnie tutaj, bym przekazał ci wiedzę.

Zrobił to na tyle głośno, że przykuł moją uwagę. Oderwałem wzrok od obliczeń i spojrzałem w jego kierunku. Chyba dostrzegłem w jego wyglądzie i wyrazie twarzy coś bardzo interesującego, bo postanowiłem mu odpowiedzieć:

– Raczej twój Król, chciałeś powiedzieć.

Skłonił się nisko, ale jakoś tak butnie, czym jeszcze bardziej mnie zaintrygował.

– Nie, Księżę. W moim mieście rządzi Szepczący bóg i to on mnie tu

wysłał – zaskoczył mnie nieźle, aż otworzyłem usta ze zdumienia. Dochodziły do nas wprawdzie wieści o tym przedziwnym miejscu, ale nie do końca w nie wierzyliśmy. Miasto bez Króla, bez pojawiającego się choćby od czasu do czasu boga, wydawało się nierealne.

– Przepuście go – nakazałem wojownikom. Choć wykonali to polecenie natychmiast, pozostali w pełnej gotowości i wyraźnie zbliżyli się w moją stronę.

Tymczasem ten intrygujący kapłan podszedł do mnie pewnym krokiem i skłonił się jeszcze raz, ale już bardzo lekko.

– Mój bóg chce, abym cię uczył, Książę – powtórzył. – Zanim odmówisz, pozwól mi udowodnić, że ci się przydam.

– Dobrze – zgodziłem się po chwili zastanowienia. W końcu, niczym nie ryzykowałem. – Jeśli zdołasz zaskoczyć mnie swoją wiedzą, nie będę widział przeszkód, byś został moim nauczycielem. Kucnij tu, przy mnie i spójrz na te tabliczki. Czy wiesz, co one przedstawiają?

Wykonał moje polecenie niezwłocznie, wpatrując się uważnie w kilka otaczających mnie glinianych tabliczek.

– Opracowałeś, Książę, system pomiaru czasu. Wspaniale! To system sześćdziesiątkowy. Brakuje ci tylko podzielenia okręgu tym samym sposobem. Muszę przyznać, że jestem mile zaskoczony twoimi zdolnościami – pochwalił mnie i od razu wiedziałem, że to najważniejsze uznanie, jaką otrzymałem za swój trud. Jednocześnie to, że znalazł się ktoś, kto rozumiał mój wynalazek, sprawiło mi olbrzymią radość.

– Skąd masz taką wiedzę, kapłanie? – zapytałem.

– Od Szepczącego. To on przekazywał mi wszystkie nauki i chciał, by trafiły we właściwe ręce. Dlatego wysłał mnie tutaj, Książę. Uznał, że jesteś godny tej wiedzy.

– Naprawdę? Jestem zaszczycony tym wyróżnieniem. Ale skąd twój bóg mnie znał? – nawet nie próbowałem ukryć podekscytowania.

– Tego mi nie powiedział. Przypuszczam, że jest wszechwiedzący. Innej odpowiedzi nie potrafię ci udzielić, Książę.

– To chociaż powiedz mi, czy możesz mi pomóc z tym okręgiem? – gorączkowałem się.

– Oczywiście. Pomogę ci w tym, ale nie tak, jak myślisz, Książę. Naprowadzę cię na tyle, byś samodzielnie sobie poradził.

Od tego dnia byliśmy prawie nierozłączni. Towarzyszył mi wszędzie: przy nauce, podczas spacerów, przy ćwiczeniach z wojownikami, na których wprawiałem się w walce i nabierałem tężyzny fizycznej. Podczas częstych przechadzek po otaczających nasze miasto polach, spacerując nad brzegami stawów dyskutowaliśmy o systemie irygacyjnym, zasilającym okoliczne plantacje i grunty rolników. Jak dla mnie, system ten wydawał się niedoskonały i miałem wiele pomysłów na usprawnienie jego działania. NINIDO w takich sytuacjach nie objaśniał mi wiele, tylko czekał na moje wnioski i kiedy okazywały się właściwe, niewielkimi podpowiedziami pomagał mi je rozwijać. To właśnie przy nim mój mózg pracował najintensywniej, ponieważ okazał się wyjątkowo wymagającym nauczycielem. Nie uznawał żadnych ulg! I tak każdego dnia! Kiedy przedstawiałem mu jeszcze nie do końca sprecyzowane pomysły, a on dochodził do wniosku, że są godne zainteresowania, natychmiast zmuszał mnie do zajmowania się nimi na poważnie i nie pozwalał się zniechęcać. Dopiero moja ewidentna frustracja trochę zmiękczała tego naukowego tyrana i rzucał mi łaskawie niewielką podpowiedź.

Moi rodzice z radością patrzyli na naszą przyjaźń, chociaż na początku nie darzyli NINIDO zaufaniem. Rozumiałem ich dobrze. Obcy, pojawiający się nagle kapłan z bardzo odległej krainy, mógł zostać przecież nasłany przez któregoś z władców ościennych miast. Jego zadaniem mogło być wszakże zaprzyjaźnienie się ze mną i zdobycie nade mną jakiegoś rodzaju kontroli lub, co gorsza, poznanie tajemnicy naszej potęgi. Dotarcie do najstarszego syna Władcy to przecież dla szpiega idealny sposób na pozostanie „u źródła informacji”. Nie sprzeciwiałem się więc wprowadzonym przez ojca, dodatkowym środkom bezpieczeństwa. Ja sam ufałem mojemu nauczycielowi bez zastrzeżeń. Czułem autentyczność jego miłości i uczciwości. I miałem rację! W przyszłości nigdy nie zawiodłem się na nim.

NINIDO natomiast podchodził ze spokojem do wszystkich tych nadzwyczajnych środków ostrożności i ciągła obserwacja wcale go nie peszyła. Mnie jednak czasami bardzo denerwowała, zwłaszcza w momentach, kiedy chciałem porozmawiać z nim o różnych, frapujących mnie w młodym wieku sprawach.

Pamiętam dzień, w którym wprost nie mogłem doczekać się wyjścia na spacer z moim nauczycielem i zadania mu kilku bardzo istotnych pytań. Akurat wtedy, jak na złość, oprócz wojowników towarzyszył nam szpieg ojca, znany ze swojej wielkiej wrażliwości słuchowej. Podobno słyszał rozmowy, prowadzone nawet w dużym oddaleniu. Nie mogłem go przegonić, ponieważ obiecałem ojcu, że nie będę ingerował w jego rozkazy, dotyczące mojego bezpieczeństwa. Wtedy chodziło jednak o intymny temat i musiałem rozmawiać bez świadków.

NINIDO, widząc moją złość, natychmiast spróbował załagodzić sytuację.

– Księżę Aragonie, nie przeszkadza mi ta ciągła kontrola – powiedział ze spokojem. – Pochwalam ostrożność twoich rodziców. Jesteś przecież następcą Króla, a do tego oczkiem w ich głowach. Twój brat jest chorowity i nie potrzebuje takiej ochrony. Trzyma się blisko matki i zawsze wiadomo, gdzie przebywa. Natomiast ty, Księżę, jesteś niepokromiony i nigdy nie można być pewnym, co wymyślisz; jaki szalony pomysł wpadnie ci do głowy. Postaram się zdobyć zaufanie twoich rodziców, ale to wymaga trochę czasu. Udowodnię, i to niejedną raz, że jestem twoim przyjacielem i nie zawiodę cię nigdy. Dlatego proszę, nie denerwuj się na te chwilowe utrudnienia. Na razie nic, co mówimy, nie może być tajemnicą dla Króla.

– Ale ja chcę porozmawiać z tobą... o czymś dla mnie bardzo ważnym. Tylko z tobą! – denerwowałem się dalej.

– Jeśli chcesz, mój Księżę, porozmawiać ze mną bez świadków, musisz poprosić ojca o zgodę – powiedział aż nazbyt głośno i wyraźnie, ale niezauważalnie dla obserwujących nas stróżów mrugnął mi okiem. – A teraz chodźmy wreszcie nad stawy, mamy przecież przedyskutować modyfikacje w systemie irygacyjnym.

Zaciekawiona mina kapłana dawała nadzieję, że coś wymyśli, więc odprężyłem się troszeczkę. Kiedy doszliśmy do stawów w towarzystwie oficjalnej asysty wojowników i „podśluchiacza”, rozpoczęliśmy fachową rozmowę o naszym systemie nawadniającym. Niepostrzeżenie przesuwaliśmy się po małym kroczeniu w głąb ścieżki, dyskutując głośno i wyraźnie. Wojownicy widząc, że cały czas trzymamy się w zasięgu ich wzroku i słuchu, pozostali koło pierwszego stawu, nie wchodząc na wąską ścieżkę. Na szczęście szpieg poszedł za ich przykładem i tylko przysłuchiwał

się z oddali naszej konwersacji. Po kilku następnych krokach wiedzieliśmy już, że przestał nas słyszeć. Pokazała to jego postawa. Nastawiał wyraźnie ucho w naszą stronę i przykładał do niego dłoń, tak by wylapać cokolwiek. NINIDO wypowiedział jeszcze kilka głośnych zdań, gestykulując przy tym troszeczkę przesadnie. A potem zaczął rysować patykiem jakieś bzdury i mocnym spojrzeniem zmusił mnie do tego samego. Przykucnąłem więc przy nim, kreśląc jakieś esy-floresy i spojrzałem na niego wymownie.

- Słucham cię, Książę – odezwał się cichutko, prawie nie ruszając ustami.
- O czym tak ważnym chciałeś ze mną porozmawiać.

Odwróciłem głowę tak, by stróże nie widzieli mojej twarzy i równie cicho, konspiracyjnym szeptem oznajmiłem:

- O moim dojrzewaniu. Nie jestem w tym całkowitym ignorantem, ponieważ udało mi się usłyszeć co nieco w koszarach wojowników. Podejrzewam też, jaki robią użytek z tej części ciała, o której chciałbym z tobą porozmawiać.

Ewidentnie rozbawiona mina NINIDO zbiła mnie z tropu. Widząc jednak moją niepewność, spoważniał natychmiast.

- Postaram się pomóc ci, Książę, na tyle, na ile potrafię – odpowiedział, gestykulując przy tym tak, jakbyśmy dyskutowali o grobli, nad którą teraz kucaliśmy obydwaj. – Słucham, co chciałbyś wiedzieć?

– Od kilku miesięcy po przebudzeniu coś dzieje się z moim peni, a ostatnio zdarza się to już każdego ranka. Jest bardzo duży, jakby napuchnięty i ten jego stan wywołuje u mnie jakieś dziwne łaskotania i dreszcze. Jeszcze do niedawna było to przyjemne i przechodziło samo po jakimś czasie. Teraz jest coraz gorzej. Peni staje się coraz większy, co jest już zdecydowanie bolesne, i nie mija tak szybko, jak wcześniej. Nie wiem, co z tym robić?! A sposób, w jaki radzą sobie z opuchlizną wojownicy w moim przypadku raczej nie wchodzi w grę – wyrzuciłem z siebie prawie jednym tchem.

– A jaki sposób widziałeś, Książę? – NINIDO wyglądał jak uosobienie powagi. Jednak podejrzane błyski wesołości w jego oczach trochę mnie deprimowały.

– Widziałem dwa razy jak wojownicy, z takim samym problemem jak mój, wkładali swój napuchnięty narząd między kobiece nogi i poruszali nim w przód i w tył. Jęczeli przy tym mocno, a na koniec nawet krzyczeli, jakby

bolało ich bardzo. Ja tego nie chcę! Dlaczego tak się dzieje? Czy ja też będę musiał podobnie cierpieć, by pozbyć się tej opuchlizny? – pytałem go z takim przejęciem, jakby od jego odpowiedzi zależało moje przetrwanie.

Przez chwilę wyglądał, jakby się dusił, zaskakując mnie swoją dziwną miną. Już chciałem ruszyć mu na pomoc, gdy nagle osunął się na kolana tyłem do naszych stróżów i wybuchnął śmiechem. Wprost zanosił się nim, czerwieniejąc jak burak.

– Przepraszam... Książę – wydukał między napadami śmiechu. – Wybacz mi, ale... nie mogę się... powstrzymać... ha ha ha... – ledwie mogłem zrozumieć, co mówi.

Popatrzyłem na niego wyniośle, z pełną dezaprobatą. Nie byłem przygotowany na ewidentne naśmiewanie się ze mnie. Tak bardzo liczyłem, że pomoże mi zwalczyć moją dolegliwość, a on najzwyczajniej doskonale się bawił!

– Nie spodziewałem się po tobie, NINIDO, takiej reakcji! – rzuciłem, oburzony. – Do tej pory myślałem, że jesteś moim przyjacielem. A przyjaciel nie śmieje się z czyjegoś cierpienia!

– Mój Książę... to... nie jest żadne... ha ha... cierpienie. – Aż drgał z powstrzymywanego na siłę śmiechu. – To jedna z najprzyjemniejszych rzeczy dla każdego mężczyzny.

– I do tego kpisz sobie ze mnie! – obrzuciłem go wściekłym spojrzeniem. – Idę do świątyni! Zostawiam cię tu razem z twoim śmiechem. Nigdy więcej nie będę z tobą o tym rozmawiał. W ogóle dziś nie chcę już z tobą niczego omawiać. – Z obrażoną miną zebrałem się do odejścia. Widząc to, opanował się, choć z wielkim trudem.

– Wszystko ci wyjaśnię, Książę. Proszę, nie odchodź – zawołał przytłumionym głosem. – Wybacz mi, nie mogłem się powstrzymać, ale zobaczysz, że za chwilę będziesz śmiał się ze mną.

Przystanąłem na chwilę, ale nie odwróciłem się w jego stronę. Czekałem, co jeszcze ma do powiedzenia.

– Mówiłeś, że mi ufasz. Czemu więc teraz wątpisz w moje słowa, Następcu Tronu? – Ten oficjalny tytuł miał być dla mnie prztyczkiem w nos.

– Dobrze! Dam ci jeszcze jedną szansę! – Stałem nad nim, spoglądając

wyniośle z góry. – Jeśli nie przekonasz mnie, już nigdy nie podejmę z tobą tematów, dotyczących spraw prywatnych. Pozostaniesz moim nauczycielem i tylko nim!

Szybciutko podniósł się z klęczek i stanął przede mną. Mimo moich piętnastu lat, przewyższałem go wzrostem, choć on przecież nie należał do ułomków.

– To bardzo nieładnie tak skreślać przyjaciela tylko dlatego, że nie mogłem powstrzymać śmiechu. Ktoś tak mądry jak ty, Książę, nie powinien mówić takich rzeczy.

Zawstydziłem się pod jego mocnym wzrokiem, chociaż nie mówiłem tego poważnie. Zdezorientowany i zły z powodu tej dziwnej przypadłości, reagowałem zbyt nerwowo.

– A czy ładnie jest śmiać się ze swojego przyszłego Władcy, zamiast służyć mu pomocą? – odparowałem reprimendę.

– Nieładnie, przyznaję. – Nie wyglądał przy tym na skruszonego. – Ale... kiedy to takie śmieszne... He, he – zarechotał ponownie. – Dobrze, już przestaję. – Zatrzymał mnie, łapiąc za dłoń. – Więcej się nie zaśmieję, chyba że... nie wytrzymam.

Tupnąłem nogą kilka razy zniecierpliwiony, ale on, jak gdyby nigdy nic, polecił mi wyluzowanym tonem:

– Proszę, pogestykuluj trochę, Książę, tak jakbyśmy dyskutowali o tej grobli. Musimy uśpić ich czujność. – Delikatnym ruchem głowy wskazał mi na wpatrujących się w nas strażników. – Twoje zachowanie zwróciło ich uwagę.

Zrobiłem, jak zasugerował, a potem przykląknę nad drewnianym przepustem i zacząłem przy nim majstrować. Dołączył do mnie po chwili i ustawiając się prawie tyłem do tamtej trójki, z całkiem już poważną miną zaczął mi wyłuszczać niuanse dojrzewania.

– Wszystkie te niedogodności są rzeczą normalną i jak najbardziej naturalną. Rozpoczęła się przemiana z chłopca w mężczyznę. Każdy z nas to przechodził i, jak do tej pory, nie spotkałem takiego, który narzekałby na te, jak je nazwałeś, Książę, „napuchnięcia”. Problem mają właśnie ci, którym nie „puchnie”, hi hi hi... – Znów nie zdołał powstrzymać śmiechu.

– Co w tym takiego świętego, skoro tak boli? – wyburczałem.

– Boli tylko wtedy, kiedy nie doprowadzi się, że tak powiem, sprawy do końca.

– To znaczy? – otworzyłem szerzej oczy.

– Uff... – westchnął ekspresyjnie. – To znaczy do tego jęczenia, które słyszałeś. Właśnie po to mężczyzna wkłada swojego peni między kobiece nogi. Chce sobie ulżyć.

– I dlatego jęczy i krzyczy? Co to za ulga?!

– Oj, bardzo wielka, mój Książę. Powiedz mi proszę, czy nigdy nie obudziłeś się z czymś mokrym w okolicy brzucha?

Spojrzałem ukradkiem na wojowników, ale już zajęli się rozmową, nie dostrzegając nic niepokojącego w naszym zachowaniu. Mimo to odpowiedziałem NINIDO konspiracyjnym szeptem:

– Parę razy coś takiego się zdarzyło. Wtedy miałem bardzo przyjemne sny. Wprawdzie, kiedy się budziłem, nie pamiętałem ich zbyt, ale całe moje ciało było odprężone, a w środku brzucha czułem takie wspaniałe mrowienie. Zawsze po tych snach miałem mokry brzuch, taki trochę lepki – zwierzyłem się, nie wiedzieć czemu zawstydzony.

– Właśnie tak, mniej więcej, czują się mężczyźni, kiedy pod wpływem tarcia wewnątrz kobiecego ciała dochodzą do finału. Ta lepka substancja to finał. Ich jęki i krzyki znamionują rozkosz, a nie ból. Wierzysz mi, Książę? I choć trochę rozumiesz mój śmiech?

Chrząknąłem speszony.

– Chyba... wierzę ci, ale... twojego śmiechu nadal nie pojmuję.

– Jeśli ktoś z jednego z najprzyjemniejszych doznań robi tragedię, to jak tu się nie śmiać? – rzucił, znowu rozbawiony.

– Zamiast rechotać, przemądrzały kapłanie, lepiej poradź mi, co z tym zrobić?! Mam może znaleźć sobie kobietę? Nie sądzę. Jestem na to za młody. Poza tym, jako Następca Tronu zapewne zawrę związek, który przyniesie naszemu Uruk korzyści. Ale to nastąpi dopiero za kilka lat. A co do tej pory? – Gadałem jak nakręcony i nie dopuszczałem NINIDO do głosu. – To właśnie nie jest wcale śmieszne. Mam sytuację chwilowo bez wyjścia. Jeśli jeszcze przez kilka lat każdy poranek rozpocznę z tym, niby wspaniałym, ale

okropnie niewygodnym stwardnieniem, to ja dziękuję za takie rozkosze! – Zdenerwowałem się na koniec, co znów rozbawiło upierdliwego nauczyciela. Moja groźna mina powstrzymała go jednak.

– Dobrze, dobrze, nawet się już nie uśmiechnę. Za to poradzę ci, Książę, co możesz zrobić z tą, hm... niedogodnością. Są trzy wyjścia: albo przetrzymać problem, albo skorzystać z usług chętnej kobiety, albo... pozbyć się go... hm... własnoręcznie. – Wyraźnie widziałem, jak z trudem utrzymuje powagę.

– Co masz na myśli, mówiąc „własnoręcznie”? – Moje zdumienie sięgało szczytów.

– Książę, posiadasz niezwykłą inteligencję, doskonale kojarzący umysł, więc jestem pewien, że zrozumiesz w mig, o co chodzi. – Ewidentnie drwił sobie ze mnie. Choć zaskakujące rozwiązanie pojawiło się w mojej głowie, nie zamierzałem się do tego przyznać. Za karę chciałem zmusić go do mówienia na temat, od którego z radością by się wywinął.

– Nie, mój nauczycielu, ty mi to wyjaśnisz! Potrafiłeś naśmiewać się ze mnie, więc teraz wykaż odwagę i mów. Szczegółowo!

Wypuścił powietrze z płuc, kręcąc przy tym głową.

– No, tak. Z takim młodzieńcem nigdy nie będzie łatwo. – Znów westchnął. – Skoro nie pozostawiasz mi wyjścia, teraz bez zbędnych ceregieli powiem, co można zrobić. Kiedy rano obudzisz się Książę z twardym i dużym peni, ujmij go ściśle w dłoń i wykonując ruchy w górę i w dół doprowadź do odprężającego finału. Czy taka odpowiedź wystarczy, czy nadal masz zamiar męczyć starego człowieka?

Choć zaszokowany całą rozmową, a zwłaszcza jej końcówką, udałem jednak chojraka i wydymając usta, rzuciłem swobodnym tonem:

– Starym człowiekiem staniesz się, NINIDO, za bardzo, bardzo długi czas. Teraz jesteś mężem w sile wieku i dlatego wyjaśnisz mi wszystko jak najdokładniej. Chcę byś odpowiadał na wszystkie moje pytania skrupulatnie. Tak więc, po kolei, co miałeś na myśli, sugerując skorzystanie z usług chętnej kobiety? Przecież jestem za młody na związek?

– Nikt nie mówi o związku. Są niewiasty, które lubią ulżyć mężczyznom w ich „twardych zmaganiach”. Żadna z nich na pewno nie odmówi Księżciu.

– Tylko gdzie takie znaleźć? – zafrasowałem się.

– Są takie miejsca, mój Książę. Jeśli zdecydujesz się na to rozwiązanie, zaprowadzę cię.

– Ale czy tak można, NINIDO? Nie zdenerwuję tym bogów? Matka przecież obiecała, że pewnego dnia, gdy na to zasłużę, ojciec przedstawi mnie bogini INANNIE.

Kapłan wzruszył ramionami od niechcienia.

– Akurat o tę boginię nie martwiłbym się wcale. To dziedzina, którą lubi najbardziej. Igraszki miłosne z bogami, a nawet z ludźmi są dla niej chlebem powszednim.

Przestraszony takim brakiem respektu dla Istot Wyższych zapytałem cicho:

– Skąd wiesz takie rzeczy?

– Od Szepczącego boga, oczywiście. On zna INANNĘ doskonale i raczej nie darzy jej sympatią.

Coraz bardziej zatrwożony tematem, na który zeszła nasza rozmowa, rozejrzałem się po niebie z obawą, że zobaczę tam zagniewaną twarz jakiegoś boga.

– Wiem, że nie kłamiesz, kapłanie, ale nie chcę rozmawiać w taki sposób o naszych Panach. Nawet boję się o tym myśleć, by nie zasłużyć na ich karę.

NINIDO przyglądał mi się uważnie, a po chwili pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Mój Książę, jeśli nie chcesz na razie poruszać tego tematu, poczekam. Kiedy będziesz na niego gotowy, daj mi znać.

Nie zdobyłem się na tę rozmowę nigdy. Bogowie byli jedynymi istotami, których się bałem. Potem, kiedy wpadłem w sidła INANNY, bardzo żałowałem, że nie chciałem słuchać mojego nauczyciela. A kiedy zakończyłem swój ziemski pobyt dzięki niej i zająłem jej miejsce w Kur-nu-gi-a, było już za późno na wszystko. Ale o tym opowiem innym razem.

Teraz chciałem wam przekazać, jak wyglądał mój pierwszy „dojrzały” dzień. Wtedy również usłyszałem od NINIDO jeszcze jedną, bardzo ważną radę, którą zapamiętałem na zawsze. Ostrzegł mnie przed związkiem z

kobietą, której nie pokocham. Powtórzył ją jeszcze raz, jakieś dwa lata później, kiedy ojciec zaczął przebąkiwać o połączeniu mocnymi więzami naszego miasta z Eridu, potężnego grodu z południa naszej krainy.

Powiedział wtedy: – Mój Książę, wiesz jak bardzo zależy mi na tobie i twoim szczęściu. Dlatego nawet, jeśli miałbyś pokrzyżować plany twojego ojca, nie daj się wepchnąć w związek bez miłości. To podcięłoby ci skrzydła. Wyobraź sobie, że spędzasz długie lata z kobietą, do której nic nie czujesz. A przecież jadłbyś z nią codziennie, rozmawiał, dzieliłbyś z nią łożo, płodził dzieci. Pomyśl, czy dałbyś sobie z tym radę, wiedząc, że może, nawet gdzieś w pobliżu, jest kobieta, dla której twoje serce chciałoby śpiewać pieśń miłości.

Przemyślałem to bardzo dokładnie i wiedziałem, że NINIDO ma całkowitą rację. Zapewne dlatego, ani po śmierci ojca, ani po objęciu władzy nie połączyłem się na stałe z żadną kobietą. Żadnej po prostu nie pokochałem.

Oprócz jednej!

Niestety i mnie, i jej ta miłość przyniosła wiele cierpienia.

Rozdział 3

– Opowiem wam teraz o mojej pierwszej, młodszej miłości – ARAGON powiódł po nas zamyślonym wzrokiem.

Podziwiałam tę jego potrzebę pamiętania swojego ludzkiego życia. Wiedziałam, jakie to dla niego ważne. Kilka razy przyznał mi się, że ta pamięć pomagała mu w walce z demonami. Wysłuchana w jego opowieść, zagłębiałam się w nią, by wreszcie poznać korzenie swojego ojca, by wyobrazić sobie świat, w którym żył tyle tysięcy lat temu.

– Wydarzyło się to w osiemnastym roku mego życia. Wtedy jeszcze określano lata jako pory: zimną i ciepłą, albo też jako wylewy. – kontynuował. – Byłem już wtedy w pełni ukształtowanym mężczyzną. Regularne treningi z wojownikami wyrzeźbiły moje ciało w sposób bardzo mnie satysfakcjonujący. Ćwicząc z nimi nie pozwalałem, by traktowali mnie jako Następcę Tronu i ich przyszłego wodza, tylko dawałem z siebie wszystko, jak każdy z nich. Starłem się do perfekcji opanować wszystkie dziedziny: strzelanie z łuku, rzut dzidą, walkę na kije, bieganie, próby wytrzymałości, jazdę konną. Wojownicy, już chociażby z tego powodu, przepadali za mną; zdobyłem ich szacunek i miłość. Wiedziałem, że gdy zostanę ich wodzem, pójdą za mną wszędzie i będą walczyć do końca.

Wyglądałem wtedy prawie tak samo jak teraz, tylko dużo młodziej. Nawet wśród żołnierzy górowałem wzrostem i posturą. NINIDO z zachwytem dotykał twardych jak skała bicepsów.

– Jakie to szczęście, że mózg rozwija ci się tak samo mocno jak mięśnie – mówił z satysfakcją. – Jeśli nie popełnisz żadnego większego błędu, zostaniesz najsilniejszym i najmądrzejszym władcą w całym Ki-en-gir. Mam nadzieję, że tego doczekam i jeśli mnie zechcesz, stanę się twoim doradcą, Książę.

– Nie wyobrażam sobie innej możliwości. Jesteś moim przyjacielem i całkowicie ci ufam – zapewniłem go. Któż inny mógłby mi doradzać? Ale do tego jeszcze daleka droga. Mój ojciec nadal pozostaje w pełni sił i zdrowia, co niezmiernie mnie cieszy. Rządzi tak dobrze, że chciałbym, aby trwało to jak najdłużej. Wcale nie spieszy mi się do władzy. Władza, to – oprócz przywilejów – również pewien rodzaj niewolnictwa, a ja kocham wolność. Zostając Królem, stracę ją bezpowrotnie. Zamiast poświęcać czas na swój rozwój, na zainteresowania, naukę czy odkrycia, zostanę zmuszony do zajmowania się całą masą spraw – bardzo ważnych i mało ważnych, ale przypisanych władcy.

NINIDO pokiwał głową w geście pełnej aprobaty.

– Święta racja, Książę. Życzymy więc naszemu Królowi długich lat w zdrowiu ciała i ducha – powiedział ze szczerą atencją w głosie. Szanował mojego ojca od pierwszych dni i nigdy nie krył się z tym, że go podziwia. – Słyszałem, że teraz planuje zacieśnienie przymierza z Eridu?

– Tak. Wspominał mi o tym niedawno. Władca tego miasta chciałby w zamian połączyć nasze rodziny. Ma córkę w wieku odpowiednim do związku i właśnie ślubem proponuje zacieśnić przymierze.

– Wiesz, Książę, co sędzę o związkach bez miłości?

– Wiem, NINIDO. Ja myślę podobnie. Dlatego zamierzam porozmawiać z ojcem.

Tak właśnie zrobiłem. Swoje argumenty poparłem przykładami z jego własnego życia. Wiedział przecież doskonale, że pierwsze małżeństwo nie przyniosło mu szczęścia, dopiero miłość do mojej mamy uczyniła jego życie pełnym i szczęśliwym.

– Masz rację, synu – powiedział spokojnie, po wysłuchaniu mojej gorączkowej paplaniny. – Twoja matka jest cudem w moim życiu i tobie życzylibym podobnej partnerki. Nie zamierzam zmuszać cię do połączenia z nieodpowiednią kobietą. Chociaż na przymierzu z Eridu zależy mi bardzo, nie zrobię tego kosztem szczęścia własnego dziecka. Musisz jednak pojechać tam i poznać kandydatkę, by mieć pewność, że jej nie chcesz. Poza tym, powinniśmy od razu złożyć im jakąś propozycję, wymyślić coś, co nawet bez połączenia rodzin, zachęci Eridu do poddania się mojej opiece. Stracą przecież część autonomii, więc muszą mieć z tego konkretną korzyść.

Uradowany słowami ojca, odprężylem się natychmiast.

– Może zaproponujemy pomoc w udoskonaleniu ich systemu irygacyjnego? – zaproponowałem. – Słyszałem od kupców, że ciągle mają z nim duże problemy.

Ojciec zamyślił się na chwilę. Siedzieliśmy wtedy w jego prywatnej komnacie, w której czasami załatwiał sprawy, niewymagające zbierania całej rady. Surowe, kamienne ściany ocieplały tu pięknie tkane kilimy, przedstawiające zwierzęta i bujną nadbrzeżną roślinność. Wielobarwność i żywość kolorów ocieplała surowe wnętrza i pokazywała wielki kunszt nadwornych tkaczy.

– To nawet dobry pomysł. – Głos ojca wyrwał mnie z pełnego podziwu przyglądania się kilimom. Byłem tu dopiero drugi raz i dlatego starałem się ogarnąć jak najwięcej szczegółów ciekawskimi oczami. – Ale musisz pamiętać, że udoskonalając ich system nawadniający, bardzo ich wzmocnisz. To przecież podstawa bytu i rozwoju każdego miasta.

– Wiem ojcze, dlatego trzeba to zrobić mądrze. Zaproponuję im pomoc na tyle, by zlikwidować najważniejsze problemy z kanałami, które są podobno ich zmorą, i obiecuję, że w razie większych kłopotów wesprzemy ich. W zamian za to, obwarujemy porozumienie wieloma obostrzeniami, którym nie będzie łatwo się przeciwstawić. Myślę, że najlepiej dla wszystkich byłoby, gdyby Król Eridu zgodził się na rezydencję twojego reprezentanta i przynajmniej jednego oddziału wojska, strzegących naszych interesów i jednocześnie udzielających im pomocy w razie potrzeby. Wszyscy wiedzą, że nasze wojsko jest najbardziej wyćwiczoną i najsprawniejszą armią w całym Ki-en gir.

Niespodziewanie ojciec zaśmiał się głośno, wyraźnie zadowolony.

– Są tak dobrzy w dużej mierze z twojego powodu – usłyszałem zaskoczony podziw w jego głosie. – Odkąd zacząłeś ćwiczyć razem z moimi wojownikami, wszyscy chcą być tak sprawni jak ich przyszły wódz. Zmieniłeś ich w mocarzy. Mam teraz armię tytanów, synu. – Powiedział to z wyraźną dumą.

Zaczerwieniłem się z wrażenia, jakie wywarła na mnie taka otwarta pochwała ojca.

– Twoja propozycja jest bardzo dobra, lecz trudna do negocjowania.

Potrzeba dużo sprytu i inteligencji, by ubrać Eridu w takie przymierze. Ale wierzę synu, że sobie poradzisz. Sam zdecydujesz, na ile udzielić im pomocy przy kanałach, gdy przystaną na nasze warunki. Ufam twojej mądrości i intuicji. – Chwalił mnie dalej, a ja „rosłem” z wrażenia i radości. – Tak bardzo się cieszę, że cię mam, Aragonie. Szkoda, że twój brat jest taki chorowity i nie może doskonalić się przy twoim boku – dodał zafrasowany. Problemy zdrowotne mojego dziesięcioletniego brata spędzały rodzicom sen z powiek. Kochałem bardzo Aganema i natychmiast stanąłem w jego obronie.

– On tylko na razie jest taki osłabiony, ale wiem, że wyjdzie z tego już niedługo. Postaram się o to z całych sił. Jest za to niezwykle mądry. Uwielbiam z nim rozmawiać. Doskonale się rozumiemy. Nie martw się o niego, ojczy, zrobię z niego silnego, wspaniałego mężczyznę, zobaczysz – mówiłem przejęty. – Już zacząłem z nim ćwiczyć i staram się, by nabierał coraz więcej sił.

– Jeśli tak mówisz, wierzę ci. – Wyraźnie się rozpromienił. Wiedziałem, że bardzo kocha swojego młodszego syna, ale jednocześnie boi się o jego przyszłość. Słaby i schorowany, miał niewielkie szanse na utrzymanie władzy, gdyby stało mi się coś złego.

Aganem, mój mały braciszek, o mała nie umarł przy porodzie. Mimo ogromnego wysiłku mamy nie chciał „wyjść” z jej brzucha. Gdy, wreszcie, przy pomocy położnej wyciągnięto go z matki, był cały siny, prawie uduszony. Niewiele brakowało, a poród skończyłby się tragicznie i dla niej, i dla niego. Przez długie tygodnie obydwójce dochodzili do siebie, a ojciec szalał ze strachu o nich. Kiedy matka wreszcie wydobrzała, sam zdecydował, że to ich ostatnie dziecko. Nie zamierzał ryzykować jej utraty, gdyż była największą miłością jego życia.

Ja też otarłem się o wielkie uczucie, niestety zanim zdołało ono w pełni rozkwitnąć, nieprzychylny los odebrał mi kobietę, która rozbudziła moje serce... – ARAGON przerwał na chwilę opowiadanie, a w oczach pojawił mu się cień dawnego cierpienia. Wszyscy wpatrywaliśmy się w niego z olbrzymią uwagą. Opowiadał o tym, tak odległym okresie, jakby wydarzył się całkiem niedawno. I ja, i inni z zapiętym tchem czekaliśmy na dalszy ciąg tej historii, a każdy z nas czuł, jak bardzo odsłania się przed nami. Ten twardek pokazywał swoją wrażliwość wszystkim tu obecnym po raz

pierwszy w życiu. Takiego znałam go do tej pory tylko ja.

– Spotkałem ją właśnie w tym czasie, gdy ojciec prowadził rozmowy z Władcą Eridu – kontynuował po chwili przerwy. – Któregoś dnia wybrałem się przejrzeć stan naszych kanałów. Zbliżało się lato – najbardziej sucha pora roku. Rzeka Eufkrat wylała już tego roku, podobnie jak każdej wiosny i teraz, gdy wody opadły, nadszedł czas intensywnego naprawiania strat, wywołanych przez ten trudny do okiełzania żywioł. Zatkane naniesionym przez wodę mułem kanały wymagały udrożnienia. Na szczęście dzięki moim – z roku na rok lepszym – pomysłom było przy nich coraz mniej pracy. Wystarczało kilkunastu niewolników, by szybko je oczyścić. Natomiast mułem naniesionym na pola zajmowali się już sami rolnicy, wykorzystując go skrupulatnie. Użyźnione nim pola, z każdymi zniwami dawały coraz bardziej obfite plony. Zadaniem Władcy było utrzymywanie w sprawności systemu nawadniającego i właśnie mnie ojciec powierzył to odpowiedzialne zadanie już drugi raz z kolei. Spodobał mu się wymyślony przeze mnie sposób dostarczania wody ze zbiorników zapasowych, okalających nasze miasto od północy i widząc, jak sprawnie działa, bez dyskusji oddał mi kontrolę, okazując wszem i wobec swoją wiarę w moje umiejętności.

Pamiętam, że w ten dzień wybrałem się na obchód sam, bez NINIDO. Towarzyszyło mi tylko czterech wojowników, którzy utrzymywali jednak spory dystans i obserwowali otoczenie z wielką uwagą. W takim oddaleniu od Zigguratu narażony byłem na atak, więc bardzo pilnie przestrzegano zasad bezpieczeństwa. Nawet z tym nie dyskutowałem. A ponieważ nie lubiłem, żeby podczas inspekcji pracujący na polach rolnicy rozpraszali mnie ciągłym padaniem przede mną na twarz, zarządzałem całkowity zakaz przebywania kogokolwiek na polach przez cały okres obchodu. Te kilka godzin przestoju nikomu nie wyrządzało strat, a mnie zdecydowanie ułatwiało i skracało pracę.

Dlatego zdziwiłem się bardzo, gdy w pewnym momencie dostrzegłem idącą kilkadziesiąt metrów przede mną kobiecą postać. Jeden z wojowników wyprzedził mnie natychmiast, by przepędzić intruza, ale powstrzymałem go zdecydowanie. Oprócz matki i służących nie miałem zbyt dużego kontaktu z płcią przeciwną, więc skoro pojawiała się taka możliwość, skwapliwie z niej skorzystałem. Ponieważ kobieta, czy właściwie dziewczyna, szła wzdłuż tego samego kanału co nasza piątka i w dodatku wyglądała na zamyśloną, udało

mi się dogonić ją niepostrzeżenie. Kroczyła jakoś tak sztywno, automatycznie, ze spuszczoną głową i nie rozglądała się na boki. Wojownicy podeszli teraz bliżej mnie, obawiając się zasadzki. Rozumiałem ich ostrożność i w pełni ją akceptowałem.

Nasz intruz zobaczył nas dopiero wtedy, gdy zrównaliśmy się z nią. Krzyknęła przestraszona i wykonała taki ruch, jakby chciała uciekać. Otoczona momentalnie przez pięciu olbrzymich mężczyzn nie miała żadnych szans umknąć. Zrozumiała to natychmiast i patrzyła na nas wielkimi, przestraszonymi oczami w przepięknym złoto-bursztynowym kolorze. Z przyjemnością dostrzegłem, że ma drobnutką, delikatną twarz i słodkie, wypukłe usta o mocnej czerwonej barwie. Wyglądała tak ładnie, a zarazem krucho i delikatnie, że aż bałem się jej dotknąć.

Gdy minął jej pierwszy szok, rozpoznała królewskie wojsko i zapytała przestraszonym głosem:

– Czy zrobiłam coś złego, że zostałam otoczona jak przestępca?

– Kim jesteś i co tu robisz? – odpowiedziałem stanowczym pytaniem. – To miejsce miało pozostać puste, aż do odwołania.

– Przepraszam, nie wiedziałam o tym – wytłumaczyła się natychmiast. – Wyszłam z domu na spacer i ucieszyłam się, że tak tu spokojnie. Przyznam się, że nie zastanowiłam się, dlaczego, tylko wykorzystałam ciszę i spokój.

– Jak masz na imię i kim są twoi rodzice? – Udawałem surowego i mówiłem ostrym tonem.

– Mam na imię Illene. Moim ojcem jest Sagaki, kapłan boga An, a matką Alike.

Odpowiadała na pytania szybko i z respektem, ale w jej złocistych oczach pozostawał nadal strach i niepewność. Wyraźnie widać było, że nie miała pojęcia, kim jestem. Brała mnie, co najwyżej, za dowódcę tej grupy. Postanowiłem to wykorzystać.

– Twierdzisz więc, że jesteś tu przez przypadek i nie zamierzałaś łamać królewskiego rozkazu? – nacierałem twardo.

W jej pięknych oczach pojawiły się nagle łzy i jeszcze większy strach.

– Nie śmiałabym przeciwstawiać się rozkazowi Króla, uwierzcie mi – zapewniała gorąco. – Proszę, nie róbcie mi krzywdy. Wypuście mnie,

błagam.

– Nie tak szybko, Illene. Wyszłaś na spacer, więc odbędziesz go ze mną, a po drodze opowiesz mi najważniejsze rzeczy o sobie.

– Nie zrobicie mi nic złego? – Spojrzała niepewnie na nasze twarze. Wojownicy już domyślili się, w co gram i z trudem utrzymywali surowe miny. – Czy będę mogła wrócić później do domu?

– Jeśli odpowiesz szczerze na wszystkie pytania, wrócisz do domu niebawem – powiedziałem uspokajająco. Dyskretnie pokazałem wojownikom, by szli za nami w pewnym oddaleniu. Zrozumieli mnie natychmiast, dając nam trochę swobody.

Wskazując ręką w przód nakazałem Illene ruszyć. Szedłem tuż obok niej, spoglądając z przyjemnością, z mojej prawie dwumetrowej wysokości, na malutką, drobną dziewczynę sięgającą zaledwie mojej piersi.

– Nigdy wcześniej nie widziałem cię, Illene. Dlaczego? – zapytałem, bo jej delikatna twarz wyróżniała się na tyle, że zauważyłbym ją w mieście w czasie comiesięcznych królewskich spotkań z ludem, w których uczestniczyłem prawie od roku.

– Rzadko wychodzę z domu. Opiekuję się chorą matką od dwóch zimnych pór. Tylko kiedy uśnie mocnym snem po naparze z ziół, udaje mi się pospacerować chociaż trochę – wyjaśniła już spokojniejszym głosem.

– Nie masz nikogo do pomocy?

– Mam starszą siostrę, ale mieszka ze swoim mężem. Poza tym ja chcę być z mamą. Nie wiem jak jeszcze długo pożyje, więc nie mogę tracić żadnej chwili z nią.

– Z jednej strony rozumiem twoje postępowanie, ale jednocześnie uważam, że nie możesz całego czasu spędzać przy matce – zareagowałem spontanicznie. Taka sytuacja wydawała mi się nienormalna i bardzo dla niej niekorzystna, i nie wiedzieć czemu, przejąłem się nią. – Młodość szybko przemija, a teraz właśnie jest twój czas na rozwój, na naukę i poznawanie otaczającego cię świata. Matka może chorować krótko lub długo, tego nikt nie wie. Jej los w rękach bogów. Nie możesz na cały ten okres odizolować się od życia, bo może okazać się, że twoja młodość odeszła, a większość jej przywilejów cię ominęła. – Trochę tych mądrości zapożyczyłem od mojego

nauczyciela, ponieważ pasowały tu idealnie.

– Mówisz jak jakiś mędrzec – zauważyła i pierwszy raz, odkąd ruszyliśmy, ostrożnie spojrzała w górę na moją twarz. – A wyglądasz na młodego, niezbyt doświadczonego wojownika. Skąd wiesz, że masz rację? – zapytała rezolutnie. Sposób, w jaki się wypowiadała, wskazywał że nie była prostaczką. Jej inteligentne spojrzenie błędziło coraz odważniej po mojej twarzy. Zaimponowała mi tym bardzo. Mimo niekomfortowej sytuacji, w jakiej się znalazła, rozmawiała lekko i mądrze.

– Niektórzy tak mają, że ich racja zawsze na wierzchu – rzuciłem nonszalancko.

– Nie uważasz wojownika, że jesteś trochę zarozumiały? – odbiła szybko.

– Ha ha ha... – zaśmiałem się serdecznie. Zastąpiłem jej drogę i lekko przykucnąłem, by dokładnie widzieć jej twarz. Dopiero teraz mogła mi się przyjrzeć dokładnie. Zadowolony dostrzegłem, że jej oczy rozszerzają się z wrażenia. Bardzo dobrze się z tym poczułem. – Możliwe, że posiadam w sobie odrobinę zarozumiałości, ale podobno da się ze mną wytrzymać. Może chciałabyś poznać mnie bliżej, piękna Illene?

Zarumieniła się mocno, ale nie spuściła wzroku z mojej twarzy. Najwyraźniej, mój urok na nią działał, a co najdziwniejsze, ona również oddziaływała na mnie. Wyjątkowo dobrze czułem się w jej towarzystwie.

– Możliwe, że chciałabym. Najpierw jednak powinnam poznać twoje imię – odpowiedziała rezolutnie.

– Poznasz je, jeśli dasz mi całusa – poszedłem na całość. W oczach dziewczyny natychmiast pojawiło się oburzenie. Była to wyraźna oznaka, że nie należy do kobiet, które łatwo zaciągnąć do łóżka.

– Miałam być bezpieczna na tym spacerze – wypomniała mi. – Nie wydaje mi się, by ktoś, kto proponuje mi po krótkiej rozmowie tak bezpośredni kontakt, mógł zapewnić mi bezpieczeństwo.

Takie słowa zawstydziły mnie trochę.

– Przepraszam, Illene – rzuciłem szybko. – To tylko żart. Nie zrobię niczego, na co nie wyrazisz zgody. Czy tak dobrze?

– Trochę lepiej – droczyła się ze mną z lekko zawadiacką miną.

– Więc jak, umówisz się ze mną na drugi spacer? – naciskałem, bo

zależało mi na tym spotkaniu.

– Dopiero jak poznam twoje imię. – Nie dawała za wygraną.

– Zróbmy tak – jeśli zgodzisz się na spotkanie, natychmiast ci je powiem; jeśli odrzucisz moje zaproszenie, nie ma sensu poznawać się. Co ty na to, Illene?

Patrzyła pewnie w moje oczy, a to oznaczało odwagę. Nie należała do płochliwych, uciekających przed trudnościami kobiet. Teraz ewidentnie zastanawiała się nad moją propozycją. Choć podobałem się jej bardzo, chciała podjąć rozważną decyzję.

– Dobrze. Zgadza się na twoje zaproszenie – odpowiedziała wreszcie.

– W takim razie przyjdę jutro pod twój dom. Powiedz mi tylko kiedy?

– Nie jesteś za szybki, wojowniku? – zapytała z leciutkim uśmiechem na namiętych ustach.

– Nie ma na co czekać, moja piękna. Życie trwa zbyt krótko, by je marnować na niepotrzebne czekanie. Więc kiedy? – naciskałem na nią.

Westchnęła głośno.

– Najlepiej o tej porze, co dzisiaj. Wtedy mama usypia.

Wyprostowałem się z kucek i powoli ruszyliśmy do przodu. Leciutki wiatr rozwiewał długie włosy mojej towarzyszki, a wilgoć parującej z pól i kanałów wody skręcała je w łagodne loki. Miałem ogromną ochotę zanurzyć w nie ręce i pobawić się jedwabistymi kosmykami.

– Lepiej załatw sobie siostrę na zastępstwo przy matce, ponieważ nie wypuszczę cię tak szybko. To w ramach kary za złamanie królewskiego rozkazu – dodałem, widząc że zamierza protestować.

– Nieładne zagranie – skrytykowała.

– Ale skuteczne – odparłem nonszalancko

Sapnęła odrobinę rozzłoszczona. Mój szeroki uśmiech skierowany prosto do niej sprawił, że natychmiast stopniała.

– Teraz twoja kolej, wojowniku – przypomniała. – Chcę usłyszeć jak masz na imię.

Wiedziałem, że zaraz zaczną się „schody”, więc starałem się opóźnić wyjawienie tej informacji.

– Zaraz ci powiem, ale musisz mi coś obiecać.

– Oho, ktoś nie dotrzymuje słowa – podparła się pod boki i leciutko przekrzywiła głowę.

– Dotrzymam, na pewno. Obiecay jednak, że nikomu nie powiesz o mnie, dosłownie nikomu.

– Dlaczego? – zaniepokoiła się i podnosząc wysoko głowę, zdumionym wzrokiem wbiła się prosto w moje oczy.

– Nie chce żadnego zamieszania.

– Nic z tego nie rozumiem, ale skoro tak bardzo chcesz, nikomu o tym nie powiem. Mam nadzieję, że to nie jest pułapka, by wykorzystać moją naiwność.

Zatrzymałem się gwałtownie.

– Obrażasz mnie, Illene – powiedziałem ostro.

Spięła się, słysząc zdenerwowanie w moim głosie.

– Wycofuje te słowa – rzuciła szybko. – Widzę w twoich oczach uczciwość. Tylko dlatego zgodziłam się na spotkanie z całkowicie nieznanym mi człowiekiem. Może wreszcie dowiem się, z kim się umówiłam?

– Mam na imię Aragon, moja piękna – przyznałem się w końcu, choć wolałbym tego uniknąć. Ta wiadomość kończyła bowiem swobodną rozmowę.

– Piękne imię – powiedziała rozmarzonym głosem. – Aragon – powtórzyła miękko, a mnie przeszył lekki dreszcz.

I nagle olśniło ją. Tak, jak się spodziewałem, padła przede mną na kolana z głośnym jękiem.

– O, bogowie – wyszeptała roztrzęsiona. – Wybacz mi, Książę, moją głupotę. Wybacz mi wszystko, co dzisiaj zrobiłam i powiedziałam. – Nie podnosiła głowy ani na chwilę, tylko wpatrywała się w ziemię przed moimi stopami.

– To właśnie jest zamieszanie, którego staram się unikać, Illene. Wstań, proszę i zachowuj się jak do tej pory.

– Nie mogę, Książę... nie śmiałabym... – wydukała.

– Więc mam wydać ci rozkaz? – Westchnąłem, sfrustrowany. Choć spodziewałem się takiej reakcji i tak mnie ona wkurzała. – Wstań zatem i porozmawiaj ze mną! Nic się nie zmieniło.

– Wszystko się zmieniło, Księżę – powtórzyła uparcie, ale wykonała moje polecenie i podniosła się z klęczek.

– Dla mnie pozostało po staremu. Poznałem piękną kobietę i chciałbym się z nią spotkać. I to nadal prośba, a nie rozkaz. Więc jak, twoja zgoda nadal jest aktualna?

– Tak – odpowiedziała cichutko, nie podnosząc oczu.

– To wspaniale! – ucieszyłem się. Złapałem jej dłoń i położyłem sobie na sercu. – Nawet nie wiesz, jakie to dla mnie ważne. W takim razie, do jutra, piękna Illene. Możesz już wracać do domu. Ja za to muszę zabrać się do pracy. W końcu po to tu przyszedłem.

– Jeszcze raz proszę o wybaczenie. – Zebrała się na odwagę, ale nadal mówiła cichutko, wystraszonym głosem, a jej dłoń, którą lekko ścisnąłem, drżała wyraźnie. – Gdybym nie była taka zamyślona, od razu skojarzyłabym, dlaczego pola są puste. Nie pomyśl, Księżę, że jestem taka głupia. Albo, co gorsza, że zrobiłam to specjalnie.

– Nie myślę tak, Illene. Jesteś piękna i mądra, dlatego spotkanie z tobą sprawiło mi wielką przyjemność.

– Dziękuję, Księżę. – Zaczerwieniła się znowu.

– A teraz zmykaj już do domu. Do jutra, moja piękna. – Puściłem jej dłoń, a ona oczywiście natychmiast uklękła. Westchnąłem zrezygnowany, wiedząc, że chwilowo nie zmienię jej zachowania. Odruchy zwykłych ludzi w stosunku do swojego władcy zakorzeniano od dzieciństwa. Pogłaskałem więc tylko jej gęste, błyszczące najgłębszą czernią włosy i skinąłem na wojowników, by ruszyli za mną. Od razu zająłem się pracą bardzo intensywnie, by odgonić obrazy Illene, cisnące mi się do głowy.

Wieczorem, kiedy wreszcie dane mi było odpocząć po bardzo pracowitym dniu, natrętne myśli o niej powróciły jak bumerang. Nigdy dotąd nie miałem tak bezpośredniego kontaktu z młodą kobietą. Wszystkie, które spotkałem na swojej drodze, wyglądały albo na przestraszone, albo na niezbyt rozgarnięte i nie udawało się nawiązać z nimi normalnej rozmowy. Po kilku nieudanych

próbach przyszło zniechęcenie i w końcu zrezygnowałem. Obawa, że jutrzejsze spotkanie może mnie rozczarować, uświadomiła mi, że muszę działać mądrze, tak, by przebić się przez zakodowane i wyuczone zachowania mojej nowej znajomej. Swoboda z jaką ze mną rozmawiała, znikła natychmiast, gdy dowiedziała się kim jestem. Dlatego jutro przede wszystkim należało ją ośmielić i pokonać jej blokady.

Po rozmowie z NINIDO zmieniłem miejsce spotkania. Uważałem, że pojawienie się wojowników koło domu Illene wywoła niepotrzebne plotki i domysły, a obecność królewskiego syna doprowadzi do niezdrowej sensacji. Mój nauczyciel sam zaproponował, że pójdzie po dziewczynę i przyprowadzi ją do ogrodów okalających od południa Ziggurat boga An.

– Skoro ona już wie, kim jesteś i tak będzie skrepowana, obojętnie gdzie się spotkacie, Książę – wyłuszczył mi spokojnie. – Wbrew pozorom to właśnie w ogrodach będziecie mieć największą swobodę. Wojownicy pilnujący Zigguratu i ogrodów stoją na obrzeżach, więc nie grozi wam deptanie po piętach tak jak w mieście.

– Jak zwykle zgadzam się z tobą, nauczycielu – rzuciłem żartobliwym tonem. – Nie uważasz, że to staje się już nudne? Muszę chyba dla odmiany zrobić coś wbrew twoim radom.

– Jeśli koniecznie musisz zrobić coś głupiego, Książę, twój wybór. – Wzruszył ramionami pobłaźliwie.

– Zarozumialec!

– He he... – zarechotał. – A tak jeszcze w sprawie „robienia głupot” – mam nadzieję, że zachowasz się, Książę, odpowiedzialnie w stosunku do tej dziewczyny. Z tego, co mówiłeś, wnioskuje, że to mądra i wartościowa osoba.

– Chyba nie myślisz, że zamierzam zaciągnąć ją w krzaki?! – zdumiałem się i oburzyłem.

– Mam nadzieję, że nie. Choć taka myśl pojawi się w twojej głowie niejedynym razem. Tak myślę... – Kpiący uśmiezek wykwitł na jego ustach.

– Uważasz mnie za barbarzyńcę, który rzuci się na swojego gościa w szale chuci? Oszalałeś, kapłanie?! – zdenerwowałem się nie na żarty.

Niezrażony moim wybuchem wpatrywał się we mnie mocno.

– Za barbarzyńcę nie, ale za młodego, krewkiego młodzieńca, którego organizm ma konkretne potrzeby. Trudno ci będzie okiełznać je przy, jak słyszę, atrakcyjnej, wzbudzającej twoje zainteresowanie dziewczynie. Dlatego właśnie ostrzegam cię, Książę, przed nieprzemyślanymi zachowaniami. Zważ, że możesz zrobić tym krzywdę niewinnej kobiecie. Przede wszystkim jej. Tobie, jako przyszłemu Królowi, zostanie wybaczone wiele błędów, ale zastanów się, czy twoje sumienie poradzi sobie z poczuciem winy za wyrządzenie krzywdy.

– Naprawdę wydaje mi się, NINIDO, że uważasz mnie za głupka, nieodpowiedzialnego głupka. Odbierasz mi całą przyjemność z jutrzejszego spotkania. Jak tak dalej pójdzie, chyba z niego zrezygnuję.

– W żadnym wypadku. Potrzebujesz, Książę, takich spotkań. Chodzi mi tylko o rozwagę i mądrość. Nie rozkochuj w sobie dziewczyny, bo wasz związek nie ma szans. Zbyt dużo was dzieli. To córka zwykłego, podrzędnego kapłana, niewykształcona, nikomu nie znana. Nawet tak kochający ojciec, jak twój, nie zgodzi się na takie połączenie.

Teraz to ja wzruszyłem ramionami.

– Przecież to nic poważnego. Chcę z nią porozmawiać i przyjemnie spędzić czas.

– No właśnie! I niech tak pozostanie. Rozmawiajcie, śmiejcie się, przekomarzajcie. Najważniejsze, byś nie dawał dziewczynie złudnych nadziei na coś więcej niż zwykła znajomość. I tak, jak mówiłem, nie rozkochuj jej w sobie, bo złamiesz jej serce.

Popatrzyłem na niego spod byka i wyrzuciłem, podminowany:

– Masz rację, NINIDO, i za to cię teraz nie lubię.

Złapał się gwałtownie za głowę, a drugą ręką dotknął serca.

– O, Książę! – zawołał teatralnie. – Wbijasz mi ostrze w serce!

– Zdecydowanie, nie wytrzymam już dłużej twojego towarzystwa – prychnąłem. – Idę się przejść i przemyśleć parę spraw.

– Tak byłoby najlepiej – odparł ze stoickim spokojem, wcale nie przejmując się moimi słowami.

Lubiłem go bardzo. Przede wszystkim za to, że nie cackał się ze mną i – jak prawdziwy przyjaciel – wytykał mi błędy, by później pomóc w ich

naprawianiu. Nigdy nie bał się mówić o rzeczach trudnych czy niewygodnych. Niejeden raz „wylewał na mnie kubel zimnej wody”, by ostudzić nierozsądne postępowanie, co w moim wieku zdarzało się często. Rozsadzająca młodego mężczyznę energia często blokowała komórki mózgowie. Teraz znów postanowiłem go posłuchać, ponieważ nie chciałem komplikować życia ani Illene, ani sobie. Oficjalne miejsce, jakim były ogrody przy Zigguracie, wydawało się najrozsądniejszym wyborem, by nasze spotkanie nie wyglądało na zbyt intymne i nie dawało wrażenia, że to miłosna schadzka.

Tuż przed zaśnięciem jeszcze raz dokładnie przemyślałem jutrzejsze postępowanie i dopiero wtedy zasnąłem spokojnym, mocnym snem.

* * *

Poranek okazał się dla mnie radosny i pełen optymizmu. Intensywne ćwiczenia przegoniły resztki snu. Pobłażliwy uśmiezek NINIDO jeszcze bardziej mnie motywował do ciężkiego wysiłku. Na koniec zziębły i cały mokry od potu podbiegłem wreszcie do niego.

– Taaak – przeciągnął kpiąco. – Widzę, że nasze dzisiejsze rozważania na temat astrologii odleciały na księżyc. Na twoim niebie, Księżę, zaślniła kometa, która przyciąga całą twą uwagę. Nawet ten ogromny wysiłek nic nie pomoże – kpił dalej.

Prychnąłem ostentacyjnie.

– Zadziwię cię nauczycielu za chwilę. Poczekaj tu na mnie, umyję się, przebiorę i zaraz do ciebie dołączę. Omówimy wszystko, co zaplanowaliśmy.

Zaskoczony NINIDO nie odezwał się już ani słowem. Mimo, że nie okazał tego ewidentnie, wiedziałem, że jest ze mnie zadowolony. Pracowaliśmy pilnie przez cały ranek i południe nad planem nieba, znalezionym przez mnie w skarbcu ojca. Na płaskim, dużym kamieniu wyryto układ planet bardzo zbliżony do widocznego na naszym niebie. Nie zgadzała się tylko liczba planet. Na kamieniu wyryto ich więcej! Ten skarb był spuścizną po naszych przodkach i traktowano go jak największą świętość. Ledwie zdołałem uprosić ojca, by pozwolił mi go wynieść na zewnątrz. NINIDO skopiował go na gliniane tabliczki i mogliśmy już bez ograniczeń analizować zagadkową mapę. Wielokrotnie wpatrując się w widoczny na niej układ planet, dochodziłem ciągle do jednego wniosku, który jednak

ukrywałem nawet przed NINIDO. Wbrew wszelkim twierdzeniom astrologów i wszystkich badaczy nieba, uważałem że to ziemia krąży wokół słońca, a nie odwrotnie. Od dzieciństwa słyszałem opowieści i legendy naszego ludu, w których wyraźnie przekazywano informacje, jakoby nasi bogowie przybyli z olbrzymiej planety, okrążającej boga Słońce. Nikt nie rozumiał tego przekazu, ale mnie on zaintrygował i doprowadził do konkretnych wniosków – skoro planeta bogów okrążała słońce, to nasza ziemia nie mogła być przecież bardziej uprzywilejowana. Znalezione rysunki uwiarygodniały je dodatkowo. Gdyby tylko liczba planet zgadzała się z tym, co widziałem na niebie, nie bałbym się o tym mówić. Dzisiaj pierwszy raz postanowiłem zwierzyć się z moich podejrzeń NINIDO.

Po dość długim wpatrywaniu się w skopiowany rysunek w kompletnej ciszy, wreszcie przerwałem milczenie.

– Możesz się śmiać z tego, co powiem, nauczycielu, ale jakoś to zniosę. I tak postanowiłem, że w końcu wypowiem się w tej kwestii.

– Bardzo mnie cieszy, że wreszcie doszedłeś do jakichś wniosków. – Wyczułem lekką zaczepkę w jego głosie. Prowokował mnie, bym się odkrył.

– Doszedłem do nich już dużo wcześniej. Ale szukałem potwierdzenia. Teraz prawie je mam, ale nie do końca, dlatego się waham – przyznałem się.

– Słucham cię, jak zwykle uważnie, mój Książę. Nie obawiaj się mówić ze mną szczerze. Z takich rzeczy nie zamierzam kpić, chyba że będziesz pleść kompletne bzdury.

Zebrałem się na odwagę i wreszcie wyrzuciłem to z siebie:

– Pomimo że liczba planet na tej mapie nie zgadza się z zaobserwowanymi przeze mnie i przez innych badaczy nieba, to jednak uważam, że ten rysunek ukazuje nasze niebo. A ta planeta, tutaj – wskazałem palcem – z tą mniejszą obok, to ziemia i księżyc.

– A co powiesz na to, że na tym planie nie znajduje się w centrum układu? – zapytał, przyglądając się uważnie mojej reakcji. – Co masz do powiedzenia na ten temat?

– Myślę, że ziemia krąży wraz z innymi planetami wokół boga Słońce – prawie wyszeptałem.

– Ho ho! Skąd taka buntownicza teoria? – Mimo żartobliwego tonu

dostrzegłem na jego twarzy ogromną satysfakcję i to dodało mi skrzydeł.

– Z własnych obserwacji... i z legend o bogach.

– Legendy nie mogą być źródłem prawdy, Książę.

– Ale mogą naprowadzać na ślad. – Nie dałem się już podpuszczać. Widziałem po jego minie, że jestem na dobrej drodze. Tylko pewnością swoich racji mogłem wyciągnąć z niego prawdę. Nie dzielił się swoją erudycją tak łatwo. Od samego początku spełniał wolę Szepczącego bardzo skrupulatnie. Rozbudowywał moją wiedzę dopiero wtedy, gdy sam odkrywałem jej część. – Przypatrz się NINIDO temu rysunkowi dokładnie, a potem mapie nieba, którą sam stworzyłem. Nie widzisz, że gdy założymy, iż bóg Słońce jest centrum wszystkiego, to zaznaczone przeze mnie planety pokrywają się z tymi z kamienia?

– No a co z tymi, których jest tam więcej?

– Zapewne jeszcze ich nie zlokalizowałem lub są tak daleko, że moje oko ich nie dostrzega – tłumaczyłem mu podekscytowany.

– Brawo, brawo. Bardzo odważna teoria. Skoro uważasz, że ziemia okrąża słońce, wytłumacz mi proszę, w jaki sposób mamy regularnie zmianę dnia w noc. Zastanawiałeś się nad tym? – zapytał neutralnym tonem, z którego nie dało się nic wywnioskować.

– Owszem, zastanawiałem się. Uważam, że... nasza planeta jest... kulą, obracającą się wokół swojej osi. – wyrzuciłem z odwagą. – Pełny jej obrót trwa od wschodu do wschodu, lub jak wolisz nauczycielu, od zachodu do zachodu. A teraz już możesz się ze mnie śmiać – dodałem na koniec.

NINIDO jednak spojrział na mnie z powagą i dłuższą chwilę nic nie mówił, jakby nie wiedział, co powinien mi odpowiedzieć.

– Posłuchaj mnie, Książę, uważnie – zaczął ostrożnie. – Dopóki nie zdobędziesz mocnych dowodów na swoją teorię, nie rozmawiaj o niej z nikim, tylko ze mną. Dopiero gdy będziesz w stanie ją udowodnić, możesz to ujawnić. Do tej pory zapisuj wszystko na tabliczkach i chowaj w bezpieczne miejsce.

– Nie chcesz bym publicznie zrobił z siebie głupca? – zapytałem rozgoryczony.

– Coś w tym rodzaju – potwierdził moje przypuszczenia. Poczułem się

okropnie zawiedziony. Tak bardzo wierzyłem, że mam rację. – Jeśli nie masz na coś dowodów, lepiej o tym nie mów, by ludzie nie wzięli tego za twoją słabość, lub nawet ułomność. Będziesz Królem, nie zapominaj o tym.

Smutnym wzrokiem przebiegłem po zadbanej roślinności, otaczającej mały placyk, na którym siedzieliśmy. Lubiłem ogrody Zigguratu, ale teraz nawet ich piękno nie koło goryczy zalewającej moje serce.

– Więc ty też uważasz mnie za głupca? – zapytałem przygnębiony.

– Przenigdy, Aragonie – powiedział tak żarliwie, że aż osłupiałem.

– Ale ... co ... – wydukałem.

– Na dzisiaj powiem ci tylko tyle: pracuj intensywnie. Jeśli znajdziesz konkretny dowód, wrócimy do tej rozmowy.

Dobrze mu było mówić: pracuj! Tylko czym miałem nad nią pracować? Nie znaleźliśmy wtedy wielu przyrządów, które ułatwiałyby badania. Pozostawaliśmy zdani na matematyczne obliczenia, obserwację nieba niedoskonałym ludzkim wzrokiem i logikę rozumowania. Choć intuicja i regularne badania zjawisk mówiły mi, że mam rację, nie znajdowałem ewidentnych dowodów potwierdzających ją. NINIDO też nie chciał mi dać żadnej podpowiedzi, choć rozmawialiśmy o tym wiele razy.

Dopiero wtedy, kiedy INANNA wybrała mnie na swojego kochanka, poprosił mnie, bym nigdy nie wspominał jej o swojej teorii.

– Dlaczego? – zapytałem wtedy zdumiony.

– Ponieważ ta wiedza dostępna jest tylko bogom – rzucił enigmatycznie.

– Jaka wiedza?! – otwarłem szeroko oczy. – To przecież tylko moje domysły, niepoparte wiarygodnymi dowodami.

– Nie, mój Królu, to nie domysły, tylko jedyna prawda! Znają ją wyłącznie bogowie i nie zamierzają dzielić się nią z ludźmi.

– Dlaczego?! Nic z tego nie rozumiem! – Moje zaskoczenie sięgało zenitu.

– Nie chcą, by ludzie posiadli mądrość. Legendy, które krążą w naszym ludzie, zostały nam przekazane przez praprzodków, których uratował bóg EN-KI. Tylko dzięki niemu część wiedzy dostępnej bogom przedostała się do ludzi. Kiedy An rękami pomocników niszczył ludzkie osady, wcześniej odesłani przez EN-KI ludzie osiedlili się we wskazanym przez niego,

bezpiecznym miejscu i przeczekali pogrom. Z wiedzą, której im udzielił ich ukochany bóg, szybko dali sobie radę w nowym miejscu. Rozwinęli się doskonale, kierując się jego naukami i wreszcie, silni i potężni, powrócili na ojczystą ziemię, by zbudować tu wspaniałą cywilizację. To ich wiedzy zawdzięczamy naszą obecną siłę, dzięki nim Sag-gi-ga jest najsilniejszym i najbardziej rozwiniętym narodem świata. Popatrz na otaczające Ki-en-gir plemiona. To prymitywne i niezorganizowane dzikusy. Potrafią tylko walczyć i rabować innym to, czego nie wytwarzają sami z powodu braku umiejętności i rozumu.

– Słyszałem legendy o bogu EN-KI, lecz nikt nie wie, co się z nim stało – powiedziałem, przejęty wszystkim, co usłyszałem.

– Został zniszczony przez pozostałych bogów.

– Skąd wiesz o takich rzeczach, NINIDO? – zapytałem gorączkowo. Pierwszy raz przekazywał mi tak niebezpieczne informacje.

– A jak myślisz, Królu?

– Od Szepczącego! – zrozumiałem nagle. – Ale dlaczego mówi przeciwko swoim?

– Tego nie wiem, ale pogardza nimi strasznie. Wolę nie powtarzać ani słówka z tego, co czasami o nich mówił. Powiem ci za to, Królu coś na temat twojej teorii. Gdybyś znalazł dowody na jej wiarygodność, potwierdziłbym twoją rację i radziłbym ci, byś ogłosił swoje odkrycie publicznie. W innym przypadku „oni” wiedzieliby, że uzyskałeś tę wiedzę od jakiegoś boga. Obiecałem Szepczącemu rozważyć w przekazywaniu ci informacji, by nie narazić go na zemstę pozostałych. Teraz, kiedy uległeś urokowi INANNY, wystraszyłem się, że zechcesz się pochwalić przed nią swoją wiedzą i nieopatrznie ściągniesz kłopoty na mojego boga. Dlatego wolę cię uprzedzić, Królu, a jednocześnie potwierdzić, że masz rację. Proszę, pozostaw to jednak dla siebie.

Szcześliwy i dumny, zaśmiałem się radośnie. I choć ta wspaniała wiadomość nie miała wyjść poza naszą dwójkę, wystarczała mi świadomość słuszności mojego rozumowania.

– Nie wspomnę o tym nikomu, przyjacielu, przyrzekam. Ale tak bardzo się cieszę, że się nie myliłem. Może uda mi się kiedyś wrócić do moich badań... – rozmarzyłem się.

Niestety, za ludzkiego życia nigdy do tego nie doszło. Dopiero wiele wieków później trafiłem całkiem przypadkowo na wspaniałego uczonego człowieka, który wbrew kościołowi, do którego należał i w którym pełnił funkcję biskupa, odkrył i udowodnił swoją teorię heliocentryczną. Jak wszyscy pewnie wiecie, nazywał się Mikołaj Kopernik

Ojciec przerwał swoje opowiadanie i zamyślił się głęboko. Siedzieliśmy wszyscy cicho, nie chcąc zakłócać mu wspomnień, ale właśnie ta całkowita cisza wyrwała go z rozmyślań. Spojrzał na nas z dziwną miną, jakby zastanawiał się, co tu, do diaska, robimy i po chwili uśmiechnął się wesoło.

– Gdyby kilka nocy wcześniej jakiś uznany jasnowidz powiedział mi, że tyle osób odwiedzi mój dom, powiesiłbym go za nogi na najbliższym drzewie za hochsztaplerstwo. A tu patrzcie – taka nieprawdopodobieństwo zmieniło się w rzeczywistość. – Pokręcił głową rozbawiony. – Ale na tę noc wystarczy już opowieści. Niektórzy z nas za kilkadziesiąt minut zapadną w letarg, więc jako gospodarz muszę rozmieścić was wszystkich wygodnie. KALO, pomożesz mi?

– No, pewnie. – Aż podskoczyłam, zadowolona, że chciał mojej pomocy. Znowu poczułam się w domu ojca jak u siebie.

Później już, gdy leżałam przy CASSIELU w mojej uroczej sypialni i wtulałam się w jego kochane ciało, pachnące seksem, mną i jego niepowtarzalnym zapachem, wyszeptałam odprężona i szczęśliwa:

– Teraz jestem w rajku i... chcę w nim pozostać.

A potem zasnęłam momentalnie i tak mocno, że dopiero zbliżający się zachód słońca wybudził mnie z regenerującego snu. CASS leżał przy mnie bez ruchu i wpatrywał się rozbawiony w moją twarz.

– Dlaczego mnie nie obudziłeś wcześniej? – wymruczałam rozleniwiona.
– Zaraz spotykamy się w salonie ojca.

– Jeszcze mamy prawie godzinę czasu. Spałaś tak głęboko, a jednocześnie bardzo żywiołowo, ruszając się bez przerwy i robiąc... ciekawe tak minki, że za nic w świecie nie przerwałbym takiego spektaklu.

– Podglądałeś mnie prawie trzy godziny? – zapytałam zdumiona. – Chyba zwariowałeś.

– No! – przyznał się z radosnym uśmiechem. – Zwariowałem i to od

momentu, kiedy na mojej drodze stanęła pewna drobna, niezwykle absorbująca osóbka.

Zaabsorbowałam go więc tak intensywnie, że pojawiliśmy się w salonie ostatni. Wszyscy siedzieli już wygodnie, spragnieni dalszej historii, a ich rozbawione spojrzenia spoczęły na nas od samych drzwi.

– Jak widać, czasami rozłaka jest niezwykle pożyteczna – rzucił ARAGON ze śmiechem. – Do twarzy ci z taką fryzurą, kochanie. – Szczerząc zęby w szerokim uśmiechu, patrzył na moje niemiłosiernie rozmiarzone włosy, o których kompletnie zapomniałam.

Poprawiłam je odrobiną mocy, wcale niespeszona. W końcu kochałam mojego wspaniałego Wojownika i byłam przez niego kochana, więc czego miałam się wstydzić?! Rozpromieniłam się tylko i przytuliłam mocniej do CASSA.

– Tak, miłość... – powiedział ojciec, wzdychając. – Najwspanialsze, ale jakże czasami trudne uczucie...

Nie wiem, czemu poszukałam wzrokiem XAWIERA. Pewnie dlatego, że w jego przypadku określenie „trudna miłość” pasowało idealnie. Stał podobnie jak wczoraj, z boku, tak, by nie rzucać się w oczy nikomu. Dostrzegł mój wzrok i spiął się natychmiast. A ja patrzyłam na niego i... nie przeszkadzała mi już jego obecność. Kiwnęłam mu lekko głową i zaraz odwróciłam głowę w stronę ojca, skupiając się na jego opowieści.

Rozdział 4

– NINIDO, zaraz po naszej poważnej rozmowie, wybrał się po Illene – rozpoczął ARAGON. – A ja, zgłodniały, po intensywnym porannym wysiłku i równie intensywnej pracy mózgu, pogałem do części kuchennej. Prawie przyprawiając o zawał naszego kucharza, poprosiłem o szybki posiłek. Nie wiedzieć czemu, padł przede mną na kolana, wyraźnie przestraszony.

– Panie mój... wybaczone, ale jeszcze... nie jest pora posiłku – wydukał zdenerwowany. – Dopiero zacząłem go przygotowywać.

– I w całej kuchni nie znajdzie się nic do jedzenia? – zdumiałem się.

– Jest owcze mleko, trochę sera, warzyw, owoców...

– Wstawaj szybko i daj mi, co masz. Tylko się pospiesz, bo umieram z głodu! – pogoniłem go.

Zerwał się błyskawicznie i z pomieszczenia obok kuchni przyniósł dzbanek kremowego mleka, świeżo zrobiony ser i kilka bulw bladozielonego akuna, warzywa przypominające dzisiejsze kalarepy.

– Gdzie mam to zanieść, Panie?

Wskazałem mu stół kuchenny.

– Połóż tutaj. Chcę zjeść w kuchni.

Ułożył wszystko na stole, który służył jemu i pomocnikom do spożywania posiłków. Szybko postawił przede mną gliniany kubek i talerz i zaraz pobiegł po owoce i resztę warzyw. Na dużym półmisku wniósł winogrona i pomarańcze, umieszczając je niedaleko mnie, na drugim ciemnozielone liście sape. Zaraz potem usunął się i kątem oka dostrzegłem, jak klęka z boku, w pewnym oddaleniu, tak by mi nie przeszkadzać.

– Słyszałem, że przygotowujesz popołudniowy posiłek – zagadałem. – Dlaczego więc marnujesz czas, klęcząc tu przy mnie? Zajmij się pracą.

Wiedziałem, że takie postępowanie ze służbą jest najlepsze. Stanowcze, ale wypowiedziane spokojnym głosem polecenia najlepiej się sprawdzały. Wiedzieli wtedy, co mają robić i nie czuli się zagubieni i wystraszeni.

– Już wracam do pracy, Książę. – Wstał natychmiast i skłonił mi się nisko. Przywołał z dworu młodego kuchcika i zajął się przygotowaniami, które przerwałem mu tak gwałtownie.

Choć – porządnie głodny – skupiłem się na jedzeniu i tak dostrzegłem, że co chwilę rzuca mi ukradkowe, niepewne spojrzenia. Widząc, że jem i piję z apetytem, trochę się uspokoił. Szybko zaspokoilem głód serem, zagryzając pachnącą zieleniną, a owoce postanowiłem zabrać do ogrodu. Kucharz znów padł na kolana, gdy tylko wstałem od stołu. Powoli, choć nie bez oporów, zaczynałem przyzwyczajać się do hołdów, oddawanych mi przez poddanych, w końcu nie miałem przecież innego wyjścia. Powiedziałem więc tylko łagodnie:

– Dziękuję za poczęstunek.

– To zaszczyt służyć ci, Panie – odpowiedział, schylając nisko głowę.

Zamierzałem już wyjść, gdy usłyszałem jego niepewny głos:

– Czy mogę cię, Panie, o coś zapytać?

– Tak, słucham. – Spojrzałem na niego zaciekawiony.

– Powiedz, Panie, proszę, co w porannym posiłku ci nie smakowało? Na drugi raz nie popełnię takiego błędu. – Wyraźnie obawiał się mojej odpowiedzi.

– Twoje posiłki zawsze mi smakują – uspokoiłem go szybko, widząc jaki jest zdenerwowany. – Jesteś doskonałym kucharzem. Dzisiaj rano po prostu miałem zbyt wiele spraw na głowie i zapomniałem o jedzeniu. Dlatego wpadłem teraz taki głodny. Niczym się nie przejmuj i gotuj dalej tak pysznie jak do tej pory – zakończyłem pochwałą.

Cały zaczerwienił się z radości. Byłem pewien, że od dzisiaj będzie mi się starał dogodzić jeszcze bardziej. I nie myliłem się. Pozostał przy mnie przez cały okres mojego królowania, wymyślając dla mnie specjały, rozplływające się w ustach.

Wstając od stołu, zabrałem półmisek z owocami i przed samymi drzwiami odezwałem się do niego:

– Zabieram owoce do ogrodu, później odeślę ci naczynie. Dziękuję za zaspokojenie mojego głodu.

– To ja dziękuję, Książę. – Schylił się w ukłonie tak, że dotykał głową ziemi.

Ta jego uniżona postawa uświadomiła mi, że za chwilę przyjdzie mi zmierzyć się z podobnym zachowaniem młodej kobiety, na które nie miałem najmniejszej ochoty. Potrzebowałem jej takiej spontanicznej i zadziornej jak wczoraj, zanim usłyszała, kim jestem. Zajęty myślami i pomysłami na przywrócenie swobody w naszych relacjach, dotarłem do kamiennej ławki, stojącej pod wielką palmą i rozłożyłem się na niej wygodnie. Ktoś położył na niej dwie poduszki, jakby wiedział, że tu właśnie zechcę usiąść.

– NINIDO – pomyślałem i wyciągnąłem się wygodnie w pozycji leżącej. Po chwili zmęczenie dało o sobie znać i Morfeusz zawładnął mną całkowicie.

Obudził mnie dosyć głośny głos mojego nauczyciela.

– Książę... Książę, zbudź się! Masz gościa.

– Dobrze... NINIDO – wymruczałem, nie do końca rozbudzony.

– Skoro jesteś tak bardzo zmęczony, mój Książę, przyprowadzę Illene kiedy indziej. Nie może przecież tak klęczeć w nieskończoność, bo kamyki uszkodzą jej delikatną skórę – uświadomił mi z lekką kpina w głosie. Bardzo go bawiła ta sytuacja.

– Illene! – zaskoczyłem momentalnie. „Zamiast czekać na nią niecierpliwie, zasnąłeś jak jakiś parobek” – oburzyłem się sam na siebie. Otrzeźwiałem w jednej chwili i usiadłem gwałtownie, szukając jej wzrokiem. Klęczała koło stojącego NINIDO.

Mój nauczyciel od samego początku nie miał problemów ze swobodnym zachowaniem. Nigdy nie okazywał mi służalczości, nie klękał przede mną, a jedynym podkreśleniem mojej nad nim wyższości było tytułowanie mnie i lekkie ukłony. To zachowanie bardzo mi odpowiadało. Najpierw był moim przyjacielem, a dopiero później sługą.

– Witaj, Illene – odezwałem się ciepło. – Wstań, proszę, i usiądź koło mnie. Przepraszam, że zamiast czekać na ciebie, usnąłem.

NINIDO pomógł jej wstać i pchnął ją delikatnie w stronę ławki.

– Zostawiam cię, Książę, z twoim gościem. Jeśli będę potrzebny, wyślij

po mnie któregoś z pilnujących cię wojowników – powiedział.

– Tak zrobię. Dziękuję za przyprowadzenie Illene – podziękowałem mu lekkim skinieniem głowy.

– Zrobiłem to z wielką przyjemnością – odparł z uśmiechem. – Miło sobie z nią porozmawiałem. Mam nadzieję, że w drodze powrotnej dokończę tę interesującą konwersację. Co ty na to, Illene? – Zajrzał jej w oczy, schylając się nisko.

– Oczywiście, Panie – odpowiedziała cicho, rumieniąc się mocno i zaraz spuściła oczy na dłonie, ułożone grzecznie na kolanach.

NINIDO wyprostował się z rozbawioną miną i mrugnął do mnie porozumiewawczo. Po chwili skłonił mi się lekko i odszedł w stronę Zigurratu, zostawiając mnie z niepewną, zestresowaną dziewczyną.

– Czy mój nauczyciel nie zamęczył cię swoją nadmierną ciekawością? – Rozpocząłem małą ofensywę, którą zamierzałem doprowadzić Illene do spontaniczności i pozbycia się strachu przede mną.

– Nie, Książę. – Dzisiaj w jej głosie wyraźnie pobrzmiwała niepewność.

– Dotarłaś wczoraj do domu bezpiecznie?

– Tak, Książę.

– Powiedziałaś komuś, że wybierasz się na spotkanie ze mną?

– Nie, Książę.

No tak! Tego właśnie się obawiałem. Podobny kontakt miałem z wieloma młodymi kobietami. Onieśmiałe tym, kim jestem, zachowywały się nienaturalnie, czasami wręcz groteskowo. Zniechęcało mnie to do nich od razu, ale tym razem zamierzałem zawalczyć. Illene poruszyła we mnie jakieś dziwne, nieznanne mi uczucia, które powodowały, że nie chciałem odpuścić.

– Dostaję od ciebie, Illene, bardzo zaawansowane odpowiedzi – rzuciłem odrobinę złośliwie, by ją sprowokować. – Ciekawe gdzie znikła twoja błyskotliwość? A może nie rozumiesz dokładnie, co do ciebie mówię? – zakpiłem na koniec.

– Rozumiem, Książę – odparła tonem podobnym do wcześniejszego i tym razem już mnie zdenerwowała. Postanowiłem zaatakować ją bardziej agresywnie.

– Oddasz mi swoje ciało tutaj, na tej ławce? – wypaliłem niezbyt przyjaznym tonem.

Zawahała się przez chwilę i zaczerwieniła aż po czubki uszu. Dawało się wyczuć od razu jej zażenowanie, zaskoczenie i strach. Mimo to odpowiedziała pokornie:

– Jeśli takie jest twoje życzenie, Książę.

Zamierzałem pociągnąć dalej tę strategię, by dotrzeć wreszcie do jej barier. Przecież gdzieś musiały istnieć granice posłuszeństwa.

– Takie właśnie mam życzenie. Wstań i zdejmij ubranie. Chcę zobaczyć twoje nagie ciało – powiedziałem spokojnie, jakby od niechcienia.

Wstała natychmiast i choć wyglądała tak, jakby chciała uciec, sięgnęła powoli do wiązania przytrzymującego tunikę. Całe ciało miała spięte, a wzrok wbity w ziemię.

Ledwie wierzyłem własnym oczom. Do tej pory ze sceptycyzmem słuchałem słów NINIDO, który twierdził stanowczo, że jeśli zechcę, mogę mieć każdą kobietę w naszym królestwie. Teraz miałem żywy przykład jego racji!

– Illene! Czyś ty oszalała?! – krzyknąłem oburzony. – Jak się zachowujesz! Zaprosiłem do siebie piękną, mądrą kobietę, a przybyła do mnie osoba pozbawiona choćby odrobiny własnej woli – kontynuowałem ostro, choć drżała ze strachu i przejęcia. – Z kimś takim nie chcę marnować swojego czasu! – dodałem na koniec, wstając gwałtownie.

Zareagowała natychmiast, klękając skulona.

– Przepraszam, Książę – wydusiła przez łyzy. – Nie wiem, co robić ani jak się zachowywać.

– Dokładnie tak, jak wczoraj, zanim dowiedziałaś się, kim jestem. Nie uważasz, że tak będzie najlepiej?

– Nie śmiałabym...

– Więc ośmiel się, gdyż inaczej nie widzę sensu ciągnąć dalej tego spotkania.

– Spróbuję... – wyszeptała tak cicho, że ledwie ją usłyszałem.

Trochę odetchnąłem. Pojawiła się szansa, że przełamie wreszcie

zakorzenione blokady.

– Przede wszystkim wstań i popatrz na mnie wreszcie – powiedziałem już znacznie spokojniej.

Podniosła się bardzo szybko i skierowała na mnie piękne, wypełnione łzami oczy. Przy pierwszym mrugnięciu słone krople spłynęły po jej gładziutkich policzkach. Starłem je delikatnie, muskając skórę Illene palcami. Jedwabistość jej cery zaskoczyła mnie i jednocześnie pobudziła zmysły. Chciałem sprawdzić, czy i gdzie indziej pokrywa ją taki jedwab. Szybko jednak zapanowałem nad sobą i patrząc uważnie w oczy Illene zapytałem:

– Czy miałaś zamiar rozebrać się na rozkaz?

– Tak, Książę. Przecież to właśnie mi nakazałeś.

– I oddałaś mi swoje ciało bez protestu? – dociekałem. Przy okazji chciałem poznać rozmiar mojej władzy nad poddanymi.

– Musiałabym. Takie wydałeś mi polecenie, Książę.

– A może było ci ono na rękę? – Znów ją sprowokowałem. Tym razem z radością dostrzegłem, że mi się udało. Oburzenie przyciemniło miodowy kolor jej pięknych oczu.

– Obrażasz mnie, Książę, nie mając ku temu żadnych powodów ani podstaw. Jeśli uznałeś mnie za kobietę łatwą, po co te wszystkie ceregiele z zapraszaniem mnie? Mogłeś zniewolić mnie nawet wczoraj i mieć sprawę z głowy. – Wzburzenie dodawało jej tylko uroku. Z przyjemnością patrzyłem na pełną emocji twarz Illene i za nic w świecie nie zamierzałem rozstawać się z nią szybko. Nie chciałem dać poznać po sobie, jak bardzo mnie fascynuje, prychnąłem więc tylko ostentacyjnie, wydymając usta.

– Wreszcie jakaś normalna reakcja – powiedziałem z przekąsem. – Jak widzisz, da się wysławiać elokwentnie, a nie tylko: tak, Książę, nie, Książę, przepraszam, Książę – przedrzeźniałem ją trochę ironicznie. – Więc jak, będziesz rozmawiać swobodnie, czy mam odesłać cię do domu?

– Postaram się mówić swobodnie, Książę, choć po tym, co usłyszałam, wolałabym iść do domu.

Tym razem zaskoczyła mnie swoją odwagą i zmusiła do przyznania się do gry.

– Przepraszam, Illene. Musiałem cię sprowokować. Inaczej nasze

spotkanie nie miałoby sensu. Wcale tak o tobie nie myślę, zaręczam cię. Wierzysz mi? – zajął jej w oczy z uśmiechem.

– Wierzę – zmrużyła powieki, uciekając przed moim wzrokiem. – Ale to było nieładne zachowanie – dodała z lekkim wyrzutem.

Zaśmiałem się głośno.

– Ale skuteczne, moja piękna – odparłem, siadając na ławce. Stała teraz na wprost mnie, więc przyciągnąłem ją do siebie i lekko objąłem nogami. Twarz Illene znajdowała się prawie na wysokości mojej, dlatego bez przeszkód mogłem obserwować każdy szczegół jej ślicznej buzi.

– Opowiesz mi o sobie? – zapytałem proszącym tonem.

Skrepowana naszą bliskością znów się zarumieniła.

– Dobrze, Książę. Co chciałbyś o mnie wiedzieć?

– Wszystko, co uważasz za istotne. – Nie chcąc jej dalej krępować zbyt intymną pozycją, wskazałem miejsce obok siebie. Usiadła z niepewną miną, ale mój szczery uśmiech rozluźnił ją trochę. – Wygodnie? – zapytałem, zaglądając jej w oczy.

Pokiwała głową i za chwilę zaczęła mówić, a ja nie spuszczałem z niej wzroku ani na chwilę.

– O części rodziny wspomniałam już wczoraj, nie powiedziałam tylko o reszcie rodzeństwa. Oprócz starszej siostry mam jeszcze młodszego brata i rodzeństwo bliźniaków, chłopca i dziewczynkę, urodzonych dwa wylewy temu.

Uśmiechnąłem się słysząc sposób odliczania wieku. Tak właśnie w mojej krainie ludzie liczyli upływający czas. Wykorzystywali zdarzenia powtarzające się regularnie. Mój kalendarz wydawał się prawie gotowy i powoli zamierzałem wprowadzać go do obiegu. Wtedy diametralnie zmieniłyby się nazwy jednostek czasu. Choć od dawna w rozmowach z NINIDO używaliśmy moich określeń, teraz, z moim gościem, musiałem wrócić na chwilę do powszechnie używanej terminologii.

– A ty, Illene, ile wylewów temu urodziłaś się?

– Siedemnaście.

– Więc jesteś ode mnie młodsza o jeden rok. – Z rozpędu użyłem nowego

określenia.

– Co to takiego „rok”? – zapytała zaciekawiona.

– To nowa miara czasu, którą chcę wprowadzić w naszym państwie – odpowiedziałem szybko, nie mając pewności, czy to dobry temat do rozmowy z młodą kobietą.

Ale mój gość wyraźnie zainteresował się tą informacją.

– Sam ją wymyśliłeś, Książę? Na czym ta nowa miara czasu polega? – zapytała zaintrygowana.

– Powiem ci w skrócie – rok, czyli okres od jednego wylewu do drugiego, podzieliłem na 12 miesięcy. Pierwszy miesiąc każdego nowego roku będzie rozpoczynał się od równonocy wiosennej i trwał do ostatniego dnia przed kolejną. Dzień to pora od wschodu słońca do jego zachodu, potem zaczyna się noc, zwana teraz ciemną porą.

Słuchała mnie z błyszczącymi oczami i całkowicie zapomniała o skrępowaniu.

– To wszystko brzmi tak... uczenie. Wiem, Książę, że jesteś bardzo mądry, ludzie o tym mówią bez przerwy i podziwiają cię. Domyślam się, że posiadanie takiej wiedzy musi być bardzo przyjemne.

– I jest! – Ucieszony jej reakcją zapytałem: – Chcesz zobaczyć jeden z moich wynalazków?

– Oczywiście – rzuciła szybko.

Złapałem jej dłoń i pociągnąłem ją w kierunku placzyku na środku ogrodu. Tam, na nieosłoniętej żadnymi drzewami powierzchni, umieściłem moje odkrycie, za które NINIDO wychwalał mnie bez przerwy. To był kamienny zegar słoneczny, który – odkąd go zainstalowałem – działał bez zarzutu.

Zatrzymałem się z Illene przy boku w miejscu, gdzie kamienne ramie usytuowane na osi północ-południe wskazywało swoim cieniem obecną godzinę. Dopiero teraz zauważyłem, że jej ręka lekko drży. Wystarczyło krótkie spojrzenie, by dostrzec, jak bardzo jest zmieszana i niepewna.

– Co się dzieje, Illene? – zapytałem natychmiast. – Czy zachowałem się niewłaściwie?

Przestraszona, rozejrzała się dookoła i dopiero później spojrzała na mnie.

Pełne lęku oczy wpatrywały się we mnie niepewnie.

– Traktujesz mnie, Książę, jak kogoś ważnego, jak dobrą znajomą, a przecież jestem zwykłą, nic nieznaczącą poddaną, która nie ma prawa dotykać syna Władcy.

– Raczej to ja cię dotykam, a poza tym, właśnie ja ustanawiam tu prawa. – Wzruszyłem ramionami na jej obiekcje.

Pokręciła głową zdecydowanie.

– Jeszcze nie, Książę. Teraz prawa ustanawia twój ojciec i tylko one obowiązują – odparła rezolutnie.

Zaśmiałem się.

– Masz rację... ale tylko częściowo, ponieważ nie przypominam sobie, by jakkolwiek przepis zabraniał mi trzymania kobiety za rękę. A pamięć mam bardzo dobrą. Poza tym wiem, że mój ojciec nie miałby nic przeciwko takiemu miłemu dotykowi.

– Skąd to wiesz, Książę? Robisz to kolejny raz? – zapytała z leciutką, ledwie wyczuwalną zaczepką w głosie.

– Ach, wreszcie wraca wczorajsza rezolutna, odważna kobieta. Bardzo mnie to cieszy. – Wyszczrzyłem do niej zęby w zadowolonym uśmiechu. – Dlatego ci odpowiem: w taki sposób trzymam kobietę po raz pierwszy i bardzo mi odpowiada ta czynność. I co ty na to?

Chrząknęła nerwowo i odwróciła wzrok zmieszana.

– Ja... nie wiem, co odpowiedzieć... też się cieszę... A co to jest, Książę? – Wskazała na mój zegar, starając się zmienić temat.

Zadowolony, że wychyla się coraz bardziej ze swojej skorupki, odpowiedziałem od razu:

– To mój zegar słoneczny. Pokazuje upływ czasu od wschodu do zachodu słońca. Teraz na przykład wskazuje godzinę drugą. Tu na środku jest południe – wskazałem dłonią wyrytą w tarczy dwunastkę – czyli godzina dwunasta. Dzięki temu łatwiej będzie się nam umówić na konkretną porę – zaśmiałem się.

– Ale skąd inni będą wiedzieć która jest... godzina? Dobrze mówię?

– Dobrze, Illene. Przejście cienia od jednej cyfry do następnej to właśnie

godzina – odpowiedziałem, zadowolony jej ewidentnym zainteresowaniem. Przyglądała się mojemu dziełu z fascynacją. – Zamierzam udostępnić mój wynalazek mieszkańcom Uruk. Kamieniarz kończy już nad nim pracę i niedługo zostanie wystawiony na placu przed Zigguratem. Dodatkowo wymyśliłem, że przy każdej godzinie niewolnik będzie uderzał w wielką miedzianą tarczę. Na przykład, jeśli zegar wskaże godzinę ósmą, niewolnik uderzy w tarczę osiem razy, na dziewiątą dziewięć razy, i tak dalej. Aż do zachodu słońca. Dzięki temu wszyscy w mieście skorzystają z zegara, nie musząc do niego podchodzić.

– To wspaniała rzecz, Książę, naprawdę – wyrzuciła z entuzjazmem. – Jak zegar zacznie już funkcjonować, będę mogła umówić się z siostrą na przykład na drugą, a gdy wyjdę na spacer, określę dokładnie kiedy wrócę. To takie interesujące i pożyteczne.

Zadowolony uściśnąłem mocniej dłoń Illene.

– Bardzo szybko to rozumiałaś. Jesteś błyskotliwa i mądra, Illene. Powinnaś dużo się uczyć, ponieważ twój umysł jest bardzo chłonny.

Wzdrygnęła się i posmutniała natychmiast.

– To nie takie proste, Książę. Nie mamy środków na moją naukę. Ojciec jest podrzędnym, biednym kapłanem i niespecjalnie przejmuje się swoim potomstwem. Ledwie wystarcza nam na codzienne życie i na opłacenie opiekunki do dzieci. Poza tym, praca, którą wykonuję i opieka nad matką zajmują mnie prawie od wschodu do zachodu słońca. Na nic innego nie starcza mi czasu. I tak będzie już zawsze.

– Nie podoba mi się to – oburzyłem się, na co wzruszyła lekko ramionami.

– Takie jest życie, niestety. Tylko w możliwych rodach kobiety mają lepiej, nie służą wyłącznie dla wygody mężczyzn i do usługiwania im. Są szanowane i uważane za równe mężom. Niestety, wśród ludzi biednych wszystko się wypaczyło. Rządzi siła, więc męska dominacja jest czymś normalnym. Związki z miłości praktycznie nie istnieją. Ojciec decyduje o losie swojej córki, wydając ją upatrzonemu kandydatowi, jeśli oczywiście dogadają się między sobą. A ten przejmuje ją jak własność i wykorzystuje i do zaspokajania swoich potrzeb, i do wszelkich prac domowych.

Słuchałem tych informacji coraz bardziej zaskoczony. Pierwszy raz słyszałem o takim życiu swoich poddanych. To prawda, że nigdy nie miałem

bliskiego kontaktu z prostymi ludźmi i obracałem się raczej w środowisku rodziny i wśród bliskich mojemu sercu wojowników. Z NINIDO nie podejmowaliśmy do tej pory tematów ubogiego ludu, pozostawiając te sprawy ojcu. Dlatego teraz poczułem się trochę zażenowany swoją, aż tak wielką, ignorancją.

– I ty godzisz się z takim traktowaniem? – zapytałem.

– Czy mam inne wyjście? Ojciec wybierze mi kandydata, tak jak mojej siostrze, i nie będę miała nic do powiedzenia. Zresztą, już ma na uwadze jakiegoś swojego kuzyna, ale na razie nie spieszy się. Moja opieka nad matką bardzo mu odpowiada. Poza tym przygotowuję dla niego matkę, kiedy tylko tego zażąda, więc na razie woli mnie mieć pod ręką – powiedziała to bez zbytejnej ekscytacji, za to z wyraźnym smutkiem.

Z wrażenia zaniemówiłem przez chwilę. Zbity z tropu zapytałem nerwowo:

– Illene, co ty mówisz?! Przygotowujesz matkę do... – Nie wiedziałem jak odpowiednio to nazwać, by nie zabrzmiało niewłaściwie, więc nie dokończyłem. – Nie jesteś za młoda na takie sprawy?

– Nie mam innego wyjścia, Książę – odpowiedziała tonem, w którym wyczułem pogodzenie się ze swoim losem. – Ktoś musi to robić, nie stać nas na służącą. Przyzwyczaiałam się już. Ojciec żąda z całą mocą, by jego polecenia wykonywać natychmiast i nikt z nim nie dyskutuje. Myję więc matkę przed i po każdej jego wizycie i dbam o nią, jak najlepiej potrafię. Jestem jej to winna, ponieważ gdy była zdrowa, zajmowała się mną z wielką miłością i uczyła wielu rzeczy.

– Nie miałem pojęcia, że tak wygląda życie zwykłych ludzi! – Pokręciłem głową z niedowierzaniem i z poczuciem winy jednocześnie. Jako przyszły Władca powinienem mieć większą wiedzę na temat istot, którymi będę rządził. – Przykro mi, że musisz żyć w taki sposób. Powiedz mi, proszę, jak ci pomóc?

– Nie pomożesz mi, Książę. Taki los został mi przeznaczony. Taka widocznie jest wola bogów. Nie staraj się tego zmieniać. Nie da się zmienić całego świata, a takich jak ja nie brakuje, jak okiem sięgnąć.

– Przecież nie mogę pozostać bezczynny i godzić się na twoje cierpienie. Chcę coś dla ciebie zrobić – tłumaczyłem jej łagodnie, nie pokazując już

zdeenerwowania, jakie wywołały we mnie jej rewelacje.

Uśmiechnęła się delikatnie, a jej oczy znów zabłysły jakimś wewnętrznym światłem.

– Zrobiłeś dla mnie, Książę, już bardzo dużo. Zechciałeś ze mną porozmawiać i przez cały czas traktujesz mnie tak wspaniale. To spotkanie pozostanie już na zawsze moim najlepszym wspomnieniem i będzie mi towarzyszyć do końca życia. Pozwoli mi przetrwać najtrudniejsze chwile. Bardzo ci za to, Książę, dziękuję i obiecuję, że codziennie będę się za ciebie modlić do naszych bogów – wypowiedziała te wszystkie piękne słowa naturalnie i szczerze.

W przypiływie współczucia i żalu nad jej nieciekawym losem przytuliłem ją spontanicznie. I wtedy właśnie po raz pierwszy poczułem do niej coś więcej. Zrozumiałem prawie natychmiast, że ta kobieta jest dla mnie ważna i że chcę się z nią widywać, opiekować się nią. Płynęło od niej ciepło, które chciałybym czuć bez przerwy. Kołysało mnie ono i poruszało jednocześnie, rozbudzając jakiś nowy świat nieznanymi mi dotąd emocjami.

– Illene, kiedy mogłabyś znów mnie odwiedzić? – zapytałem przejęty.

– Nie rób niczego z litości, Książę – wyszeptała, wstrząśnięta i onieśmielona moim uściskiem.

– Dlaczego uważasz, że kieruje mną litość? – zapytałem, nie wypuszczając jej z objęć. – Przecież nie wiedząc nic o tobie, umówiłem się na to spotkanie. Od początku wzbudziłaś moje zainteresowanie i nadal je wzbudzasz. Dlatego pragnę znów cię zobaczyć. Więc kiedy?

– Może za trzy... dni? – Użyła już mojego sposobu liczenia czasu i jeszcze bardziej mnie poruszyła. W żadnym wypadku nie miała intelektu prostaczki. Mimo braku dostępu do nauki posiadała chłonny, bystry umysł i dużą inteligencję.

– Dobrze – zgodziłem się. – Za trzy dni wyślę do ciebie NINIDO, o tej samej porze, co dzisiaj. A teraz chodź, usiądziemy na ławce i posilimy się owocami. Przyniosłem je osobiście z kuchni, specjalnie dla nas.

Teraz chciałem już odwrócić jej myśli od niemiłego tematu i zrelaksować się razem z nią w ciepłe wiosenne słońce. Odprężyła się dopiero, gdy zacząłem karmić ją winogronami i podzielonymi na cząstki pomarańczami.

Wyglądała uroczo, kiedy tak otwierała czerwone usteczka, podnosząc głowę do góry jak głodne pisklę w gnieździe. Od razu chciało się ją pocałować. Niestety, takie zachcianki były nie na miejscu i zakrawałyby na wykorzystywanie pozycji. Dlatego powstrzymałem się, choć nie było to łatwe. Zależało mi na jej zaufaniu. Siedzieliśmy więc spokojnie obok siebie, zapomniawszy o otaczającym nas świecie. Przez cały czas trzymałem jej małą dłoń w swojej i z rozkoszą wygrzewałem się w promieniach słońca, przebłyskujących przez pierzaste liście palm. Przez jakiś czas nic nie mówiliśmy, rozkoszując się błogim rozleniwieniem i swoją bliskością. Tak dobrze było siedzieć przy niej i doświadczać zupełnej swobody, nie musieć uważać na każdy gest, milczeć sobie bez skrępowania! Illene idealnie wczuła się w ten nastrój błogości i poddała mu się cała. Oparła głowę o kamienne oparcie i wystawiła śliczną twarz do słońca. Teraz wyglądała na szczęśliwą i zrelaksowaną. Podglądałem ją co chwilę z przyjemnością. Wydawała się taka krucha i delikatna. I choć sprawiała wrażenie kogoś potrzebującego opieki, wiedziałem, że to tylko pozory. To, jak dawała sobie radę z trudami egzystencji i jak godziła się z nimi, świadczyło o harcie ducha i wewnętrznej sile.

Kiedy tak o niej rozmyślałem, patrząc jednocześnie na jej łagodne oblicze, coraz bardziej mi imponowała i jeszcze mocniej chciałem się nią opiekować. Ostrzeżenia NINIDO wprawdzie tkwiły mi w głowie, ale zwalczanie swoich odczuć miało się z celem. To jakby działać wbrew sobie. Mogłem na siłę utrzymywać między nami dystans, ale myśl, że miałbym wypuścić jej dłoń natychmiast mnie denerwowała. Postanowiłem więc nie walczyć z naturą i poddać się podszeptom intuicji.

– Mógłbym się stąd nie ruszać przez resztę dnia – wymruczałem rozleniwionym głosem. – Tak mi dobrze obok ciebie, Illene.

– Mnie też jest wspaniale, Książę. Nigdy nie czułam się taka szczęśliwa, jak w tej chwili. Zapamiętam to na zawsze.

Ścisnąłem jej dłoń i zajrzałem w piękne złoto-bursztynowe oczy. Jakiś silny, wewnętrzny impuls popychał mnie, by utulić ją mocno w ramionach i całować jej błyszczące oczy, a potem wypukłe czerwone usteczka. Wyobraźnia podsuwała mi wyraziste obrazy miejsc, w które chciałbym ją całować i rzeczy, które chciałbym z nią robić. Oprzytomniałem po chwili, gdy uświadomiłem sobie, że marzenia zmieniły się w czyny. Na szczęście nie

posunąłem się zbyt daleko. Spijałem dopiero nektar z jej ust, przyciskając namiętnie filigranowe ciało Illene do moich napiętych mięśni. Odsunąłem się minimalnie, przyglądając się jej reakcjom. Miała zamknięte oczy i oddychała mocno, jakby brakowało jej powietrza. Moje pocałunki sprawiły jej przyjemność, tego byłem pewien. Niestety – dla dobra nas wszystkich – zakończenie tego niekontrolowanego wybuchu emocji stawało się koniecznością.

– Dziękuję ci, Illene, za te dwie wspaniałe godziny. Spędziłem je tak przyjemnie. I jestem wdzięczny za poświęcony mi czas, który upłynął zbyt szybko. Popatrz, na moim zegarze jest już czwarta. – Wskazałem zegar ręką. Z trudem oderwała wzrok od mojej twarzy i podążyła nim za moją dłoń. Wyglądała na oszołomioną. – Chciałbym siedzieć tu z tobą jeszcze długo, niestety wzywają mnie obowiązki. – Trochę skłamałem, ponieważ na dzisiaj pozostało mi tylko spotkanie z braciszkiem, któremu obiecałem, że spędzę z nim więcej czasu. Jednak zapędziłem się z Illene za daleko i musiałem otrząsnąć się z wrażenia, jakie to na mnie wywarło. NINIDO znów miał rację, prognozując, że mój męski temperament uaktywni się przy tej atrakcyjnej kobiecie.

Rozmarzone oczy Illene znów spoczęły na mojej twarzy.

– To ja dziękuję, Książę, bardzo dziękuję...

– Mogłabyś chociaż raz wypowiedzieć moje imię? – przerwałem jej.

– Tak, Książę Aragonie.

– Droczysz się ze mną?

Zaniepokoiła się natychmiast.

– Nie śmiałabym. Dlaczego tak mówisz, Książę?

– Dlatego, że wiesz o co mi chodzi, a tego nie robisz. Chciałbym usłyszeć swoje imię w twoich ustach tak naturalnie, ciepło, bez tytułowania.

– Przecież nie wolno mi zwracać się tak do Następcy Tronu.

– Mam cię o to prosić, Illene?

– Nie! – wystraszyła się.

– Więc jak? Doczekam się?

Skrepowana i tym, że trzymam ją nadal w ramionach, i tym, o co ją

proszę, zarumieniła się rozkosznie, ale jej zdecydowana mina pokazywała, jak poważnie traktuje sytuację.

– Aragonie, jesteś wspaniałym i mądrym człowiekiem. Dziękuję za dobroć, którą mnie obdarzyłeś. Od dzisiaj będziesz już na zawsze najpiękniejszą gwiazdą, świecącą na moim niebie. Jej blask doda mi sił i pozwoli przetrwać wszystkie trudne chwile.

Powiedziała to z takim uczuciem i tak prawdziwie, że bez zastanowienia zerwałem się z ławki, nie wypuszczając jej z ramion. Przytuliłem ją do siebie z całych sił, jak kogoś prawdziwie drogiego. Zawisała praktycznie w powietrzu, a była przy tym taka leciutka, że nawet nie czułem jej ciężaru. Ale czułem za to, jak jej ciało drży w moich objęciach, wręcz dygocze z emocji.

– Księżę, tak nie można... – wyszeptała niepewnie.

– Wiem, Illene. Ale nie potrafiłem się powstrzymać – odparłem, stawiając ją delikatnie na ziemi.

– Boję się, Księżę, by to... nie skończyło się dla mnie... źle... – dodała, rozglądając się.

– Mam nadzieję, że nic złego się nie stanie. Nie darowałbym sobie, gdyby przez moją porywczosć i samolubność dopadły cię problemy – wyrzuciłem podenerwowany. – Tak, to prawda, moje zachowanie stanowi dla ciebie pewne zagrożenie, dlatego najlepiej będzie, jeśli mój nauczyciel odprowadzi cię teraz do domu, zanim ktoś niepowołany coś zauważy. – Nadal trzymałem jej dłoń, choć pozwoliłem, by odsunęła się ode mnie na przyzwoitą odległość. Przede wszystkim, dla mojego własnego dobra ten dystans wydawał się niezbędny. Działała na mnie zbyt mocno! – Chodź, sami go zawołamy.

– Księżę, mnie nie wolno przekroczyć progów Zigguratu – przypomniała mi.

– Racja! – zreflektowałem się. – Musiałabyś mieć zgodę Króla. Nie martw się, załatwię to inaczej.

Zabrałem ze sobą misę z pozostałymi owocami i pociągnąłem Illene w kierunku świątyni. Troszeczkę się opierała, ale przy mojej sile prawie tego nie zauważałem. Pilnujący mojego bezpieczeństwa wojownicy znajdowali się w tej chwili po drugiej stronie ogrodów, więc teraz natknęliśmy się tylko na

straż, czuwającą przy wejściu do królewskiej części Zigguratu. Dwóch roślących wojowników skłoniło mi się uniżenie, gdy do nich podszedłem. Nakazałem jednemu z nich przyprowadzić NINIDO, a przy okazji oddać po drodze półmisek kucharzowi tak, jak obiecałem. Niepewna mina obydwóch wiele mi powiedziała. Nie wolno im było opuścić stanowiska, dopóki nie pojawili się zmiennicy.

– Nie obawiaj się niczego – uspokoiłem go. – Biegnij szybko załatwić to, o co cię proszę, a ja popilnuję wejścia za ciebie. Zgadzasz się?

Znów się skłonił z poważaniem. Cieszyło mnie bardzo, że nasze wojsko szanowało mnie. Pracowałem na to od dawna i bardzo intensywnie.

– Tak, Książę. Twoja prośba jest dla mnie rozkazem – odpowiedział. Po chwili zniknął za wierzejami w iście zawrotnym tempie.

Odwróciłem się do Illene stojącej za mną tak, jakby chciała się ukryć. Aby czuwający niedaleko strażnik nie słyszał naszej rozmowy, odszedłem trochę na bok, prowadząc mojego gościa zdecydowanym naciskiem ręki, którą położyłem na jej ramieniu.

– Za chwilę NINIDO zajmie się tobą i na pewno bezpiecznie odprowadzi do domu – dodałem jej otuchy. – Znając go, wiem, że będzie cię wypytywał o nasze spotkanie. A ponieważ nie mam przed nim tajemnic, nie obawiaj się odpowiadać mu szczerze. To mój przyjaciel. Jednak prosiłbym cię, Illene, byś z nikim innym nie rozmawiała o nas – zaznaczyłem stanowczo.

– To oczywiste, Książę. Nikomu nie zamierzam o tym nawet wspomnieć. To moja i tylko moja tajemnica i z nikim nie chcę jej dzielić. Jest dla mnie zbyt ważna.

– Bardzo dobrze, moja piękna Illene. – Pogłaskałem delikatnie jej ramiona, trzymając jednak dystans. Choć ufałem wojownikom, wolałem nie wywoływać plotek.

Po chwili zjawił się mój posłaniec, oddychając ciężko. Zapewne biegł całą drogę, by jak najszybciej wrócić na posterunek. Uspokojony, stanął na swoim miejscu i lekko sapiąc oznajmił mi:

– Książę, twój nauczyciel zaraz tu przybędzie.

Skinąłem mu głową w podzięcie i w tym momencie w drzwiach pojawił się zziębnięty NINIDO.

– Ależ masz tempo, nauczycielu! – rzuciłem rozbawiony. – Urządziliście sobie wyścigi we dwójkę?

– Kiedy zdyszany strażnik wzywa mnie pilnie do ciebie, mój Książę, to nie wiedząc, co się dzieje, muszę biec. Różne dziwne pomysły przychodzą ci do głowy, więc raczej rozsądnie jest się spieszyć.

– Chcesz mnie zawstydzić przy Illene? Uważaj, bo długo ci tego nie zapomnę! – ostrzegłem go w żartach.

Jak zwykle niczym się nie przejął, tylko wzruszając ramionami dogryzł mi:

– Skoro prawda cię zawstydza, Książę, najwyraźniej musisz coś zmienić w swoim postępowaniu.

Prychnąłem ostentacyjnie.

– Cóż za przemądrzały staruszek! Zamiast przekomarzać się ze mną, odprowadź Illene bezpiecznie do domu. Tylko nie bądź zbyt wścibski, nauczycielu! – zaznaczyłem żartobliwie.

– Jeśli rozmowa z tą przemiłą osóbką jest wścibstwem, nic na to nie mogę poradzić. – Rozłożył ręce z chytrym uśmieszkiem. Oj, dobrze znałem tę minę. Oznaczała jedno – pełną inwigilację.

Pokręciłem głową z politowaniem i odwróciłem się do Illene. Przysłuchiwała się naszym przekomarzaniom zaciekawiona.

– Nie słuchaj żadnych bzdur na mój temat. NINIDO lubi mi dokuczać – powiedziałem z uśmiechem. – Do zobaczenia, moja piękna, zobaczymy się za trzy dni – pożegnałem się.

– Do zobaczenia, Książę – uklękła na odchodnym, ale NINIDO podniósł ją zaraz i pociągnął w stronę miasta.

Poczekalem, aż zniknęli za murem i dopiero wtedy – czując jakąś wewnętrzną pustkę czy tęsknotę – wszedłem do Zigguratu, by spotkać się z bratem. To mogło pomóc mi odwrócić uwagę od dziwnego zauroczenia tą drobniutką istotą.

Znalazłem go w komnacie matki. Miał wyjątkowo niewyraźną minę, wyglądał na zawstydzonego i bardzo mnie tym zaintrygował. Na dodatek siedział przy matce nie ruszając się, podczas gdy zwykle na mój widok podbiegał natychmiast i przytulał z ufnością.

– Witaj, mammo – przywitałem się z rodzicielką, jak zwykle całując ją w policzek.

– Witaj, Aragonie. – Patrzyła na mnie z miłością. Uwielbiałem to jej ciepłe, dobre spojrzenie. – Przyszedłeś po Aganema?

– Tak, ale widzę, że coś dzisiaj nie spieszy mu się do spotkania ze mną. – Zerknąłem na ukrywającego się za jej plecami brata.

– Pewnie dlatego, że ostatnio zbyt go wymęczyłeś. Przez dwa dni bolały go wszystkie mięśnie. Musisz mu trochę odpuścić, Aragonie. Wymagasz od niego tak wiele, a przecież on jest jeszcze za słaby na takie wyczyny – powiedziała z troską.

– Wcale nie jestem słaby, mamusiu! – oburzył się, wychodząc wreszcie z tego prowizorycznego ukrycia. – A mięśnie bolały mnie tylko przez jeden dzień i to troszeczkę.

Rozbawienie rozbłysło na pięknej twarzy Enali, naszej cudownej matki.

– Ach tak, synu. Musiałam coś źle zrozumieć – odpowiedziała, udając powagę.

– No, to jak, braciszku, idziesz ze mną, czy zostajesz z mamą? – zapytałem, patrząc mu w oczy. – Jeśli jednak nie masz ochoty, możemy przełożyć ćwiczenia na jutro lub pojutrze. Jak wolisz?

– Idę z tobą teraz! – rzucił zdecydowanym głosem, ale jego oczy pewności już nie wyrażały.

– Nie obawiaj się, mój bracie, dzisiaj potraktuję cię ulgowo – pociesyłem go, nie wiedząc, co go niepokoi.

– Aragonie, nie chcę żadnego ulgowego traktowania! – powiedział władczym, królewskim tonem, który mimo jego dziesięciu lat zabrzmiał wyjątkowo przekonująco. Zadarł przy tym dumnie głowę i wyglądał uroczo – jak mały król.

„No no no... W moim bracie odzywa się monarsza krew” – pomyślałem. „Ojciec niepotrzebnie martwi się o niego. Chłopak da sobie radę.”

– Wedle życzenia, Aganemie – odezwałem się, udając poważnego. Wyciągnąłem do niego dłoń zachęcająco. – Może wreszcie podejdiesz do mnie i przywitasz się jak kochający brat? Chyba że w międzyczasie coś się

zmieniło?

Jeszcze nie skończyłem, a on już przytulał się do mnie.

– Kocham cię, Aragonie – zapewnił gorąco. – Dlaczego w to wątpisz?

– Ponieważ wcale nie ucieszyłeś się na mój widok.

– Nieprawda! Bardzo się ucieszyłem! – wyrzucił spontanicznie.

Nie było sensu męczyć go dłużej. Ale zbadać przyczynę jego dziwnego zachowania zamierzałem tak czy inaczej.

– Jeśli tak mówisz, to wszystko w porządku. – Klepnąłem go przyjacielsko w ramię. – Idziemy, mamó. Dzisiaj pobędziemy ze sobą trochę dłużej.

– Tylko nie przesadz, Aragonie – przypomniała mi.

– Obiecuję – odpowiedziałem, prowadząc już Aganema do drzwi.

Za drzwiami, kiedy tylko odeszliśmy wystarczająco daleko, by mama nas nie słyszała, zatrzymałem się gwałtownie i odwróciłem brata przodem do siebie.

– A teraz słucham cię, braciszku. O co chodzi? – Jego podejrzane zachowanie ewidentnie wymagało dotarcia do źródła problemu.

– O... nic nie chodzi – odparł skrzepowany.

– Ej, kochany! Miało nie być między nami żadnych tajemnic ani kłamstw! – zaatakowałem go ostrym tonem.

– Jak ci to powiem... będziesz się na mnie gniewał. – Skrucha wyraźnie zabrzmiała w jego głosie.

– Jeśli coś zbroiłeś i tak musisz mi się przyznać. Miałeś odwagę broić, miej odwagę przyznać się. A to, czy będę się gniewał, jeszcze się okaże.

– Obiecuj mi chociaż, że nie przestaniesz mnie lubić – powiedział już trochę płaczliwym głosem. Wyglądało na to, że bardzo się czymś przejmował, a to rozbudzało moją ciekawość coraz mocniej. Kompletnie nie miałem pojęcia, o co chodzi.

– Głuptasku! – Przytuliłem go szorstkim, męskim gestem. – Nigdy nie przestanę cię lubić. Jesteś moim ukochanym bratem i zapamiętaj to na zawsze. A teraz mów wreszcie, co się stało?

– Aragonie, ja nie zrobiłem tego specjalnie! Myślałem, że jesteś w ogrodzie sam i nad czymś pracujesz. Ale ty byłeś z... kobietą... przytulałeś ją i... całowałeś! – jękał się nieporadnie. – Nie podglądałem cię, przysięgam. Uciekłem zaraz, gdy zobaczyłem, co robisz. – Aganem z emocji zaczerwienił się aż po uszy. Zawstydzienie i przejęcie walczyło w nim z ciekawością.

O mało nie wybuchnąłem śmiechem, widząc jego minę, ale zachowałem powagę, by jeszcze bardziej go nie speszyć. Aganem stanowił niezwykłą mieszankę dziecka, dorosłego mężczyzny i dumnego syna Władcy. Ale ta mieszanka w jego wykonaniu miała niepowtarzalny urok, stanowiła kwintesencję wyrazistego charakteru mojego młodszego brata.

– Jeśli nie zrobiłeś tego z premedytacją, nie mogę mieć do ciebie pretensji. Do ogrodu ma wstęp kilka osób, więc można go uznać za miejsce publiczne. Mogłeś więc przyjść tam, kiedy tylko chciałeś. To ja przepraszam, że zastałem mnie w tak intymnej sytuacji – pokajałem się trochę, czując w tym momencie niewłaściwość swojego zachowania. – Nie powinienem całować tej kobiety ani w ogrodzie, ani w żadnym innym miejscu.

– Więc dlaczego to zrobiłeś? – zapytał, wyraźnie zainteresowany tematem.

– Ponieważ bardzo ją polubiłem. Dałem się ponieść temperamentowi i zachowałem się spontanicznie.

Pokiwał głową poważnie.

– Rozumiem, że skoro lubisz tę kobietę, to niedługo zostanieiecie parą?

– To nie takie proste, Aganemie. Ja jestem Księciem i Następcą Tronu, a ona córką zwykłego, podrzędnego kapłana. Nasz związek nie ma szans zaistnieć. Dlatego właśnie nie powinienem jej całować. Moje zachowanie nie było uczciwe!

– Czy ta kobieta wie, że nie może zostać twoją partnerką? – zapytał z pełną powagą. Ewidentnie przejmował się tym, co usłyszał.

– Tak, wie.

– Nie widzę w tym niczego nieuczciwego. W twoim pocałunku nie dostrzegłem przemocy, więc ta kobieta wyraziła na niego zgodę. – Aganem zadziwiał mnie czasami swoją dojrzałością. Coraz częściej zachowywał się bardzo dorośle, a miał dopiero dziesięć lat.

– Jesteś kochany, braciszku, że tak mnie bronisz. Ale sprawa wydaje się

bardziej skomplikowana. Pamiętaj, że wszyscy poddani wykonują nasze rozkazy bez dyskusji. Jak myślisz, czy młoda dziewczyna, która uważa, że spotkał ją niezwykle zaszczyt przebywania w moim towarzystwie, mogłaby sprzeciwić się zachciance swojego Księcia?

– Hm... – zastanawiał się przez chwilę. – Pewnie nie..., ale... czy to oznacza, że jednak skrzywdziłeś ją tym pocałunkiem?

– Mam wielką nadzieję, że nie. Powinienem jednak zachowywać się bardziej powściągliwie i odpowiedzialnie. Ale tak mocno pragnąłem trzymać ją w swoich ramionach i... nie powstrzymałem się. Jest delikatna, śliczna, mądra i... polubiłem ją bardzo – zwierzyłem się Aganemowi dosyć niespodziewanie. Zapewne dlatego, że był jedną z najbliższych memu sercu osób.

Patrzył na mnie zafrasowany i myślał nad moimi słowami, marszcząc brwi.

– Jesteś pewien, Aragonie, że ojciec nie wyraziłby zgody na wasz związek?

– Uhm, raczej tak – mruknąłem, wzdychając. Widząc jednak jego smutek, poklepałem go po ramieniu przyjacielsko. – Nie przejmuj się tym braciszku tak bardzo. Jesteś jeszcze za młody na słuchanie o rozterkach sercowych. Obiecuję ci jednak, że postaram się zachowywać tak, by nikomu nie stała się krzywda. Pragnę żeby Illene, bo tak ma na imię, mogła zostać moją przyjaciółką i wierzę, że to mi się uda.

– Więc ja też pragnę tego dla ciebie, Aragonie. Tak ładnie wyglądaliście razem. Bardzo, bardzo ładnie. Powiedz, jak mógłbym pomóc?

Z wdzięczności za jego dobre chęci podyktowane miłością do mnie, przygarnąłem jego wątłe ciało i uściskałem serdecznie.

– Dziękuję braciszku za chęć pomocy. Możliwe, że skorzystam z niej niebawem.

– A poznasz mnie z Illene? Chciałbym porozmawiać z kobietą, która poruszyła serce mojego brata.

Zaśmiałem się serdecznie.

– Oczywiście, kochany, jak sobie życzysz. Poznam was za trzy dni, wtedy właśnie mamy następne spotkanie. Poza tym, wykorzystam cię jako

przyzwoitkę.

– To znaczy? – otworzył szeroko oczy.

– To znaczy, że swoją obecnością powstrzymasz mnie przed robieniem podobnych głupstw jak dzisiaj.

– Aha. – pokiwał głową z powagą. – Zgadzam się oczywiście, zostanę twoją... przyzwoitką.

„I jak tu go nie kochać?” – pomyślałem z czułością, a na głos powiedziałem: – Skoro wyjaśniliśmy sobie najpilniejsze sprawy, czas zabrać się do pracy, braciszku. Co wolisz najpierw: ćwiczenia, czy naukę?

– Zaczniemy, proszę, od ćwiczeń.

– W porządku. Chodźmy jednak do ogrodu. Dzisiaj mam ochotę przebywać na dworze.

– Ja też, Aragonie – ucieszył się na moją propozycję.

Udaliśmy się do wschodniej części ogrodu, gdzie znajdował się spory, wyłożony kamieniami plac, okolony z trzech stron starymi figowcami. Prowadziła do niego szeroka aleja, wysypana drobnym, ściśle ubitym żwirem. Ogrody Zigguratu wyglądały wspaniale przez cały rok. Regularnie nawadniane, pyszniły się bujną roślinnością, pełną przeróżnych odcieni zielenią drzew i krzewów oraz magicznymi kolorami różnorodnych kwiatów. Dwóch stałych królewskich ogrodników, piastujących swoje stanowiska z nadania Władcy i pochodzących ze starych ogrodniczych rodzin, pielęgnowało go z wielkim poświęceniem. Uzyskanie tytułu królewskiego ogrodnika było nie lada zaszczytem i stawiało taką rodzinę na szczytach hierarchii.

Właśnie ze względu na piękno, panujące w tej części kompleksu świątynnego, ja i mój nauczyciel często przenosiliśmy tu nasze zajęcia. Aganema też wolałem uczyć na zewnątrz, na świeżym powietrzu, w otoczeniu urzekającej przyrody. Kamienny plac, na który dotarliśmy, idealnie nadawał się do ćwiczeń i z niego najczęściej korzystałem.

– Aragonie, nie oszczędzaj mnie, proszę – odezwał się mój brat, jak tylko się zatrzymałem. – Nie słuchaj słów mamy. Ona boi się o mnie na zapas, a ja przecież jestem już silny.

– Zapamiętaj, mój bracie: mama zawsze ma rację – powiedziałem

poważnie. – Obiecuj, że za każdym razem będziesz jej słuchał. To bardzo ważne! Nasza mama to najmądrzejsza i najlepsza kobieta na świecie, a skoro boi się o ciebie, widocznie wie dlaczego.

Aganem trochę zmarkotniał.

– Dobrze, obiecuję – wyrzucił z westchnieniem.

– Tak już lepiej – szturchnąłem go przyjacielsko. – Pocieszę cię jednak, mój bracie: jesteś z dnia na dzień coraz silniejszy i wiem, że bardzo szybko zaczniesz mnie doganiać. A ja ci w tym pomogę zawsze, kiedy będę mógł.

– Naprawdę uważasz, że kiedyś dorównam ci siłą? – zapytał z przejętą miną.

– Tak właśnie uważam, Aganemie. Zapamiętaj jednak, że nie tylko sprawność twoich mięśni jest najistotniejsza. Równie ważna jest mądrość i świątły umysł.

– Wiem, Aragonie. Dlatego pragnę stać się taki jak ty – silny i mądry! – wyrzucił z determinacją.

Spojrzałem na niego z radością. Jego szczery podziw, widoczny w pełnym uczucia wzroku, poruszał moją duszę.

– Jestem pewien, że będziesz dla mnie w przyszłości największą podporą w sprawowaniu władzy, braciszku – powiedziałem z całkowitą powagą, ponieważ tak właśnie uważałem. – A kiedy mnie zabraknie, zostaniesz równie wspaniałym Władcą jak nasz ojciec.

– Nigdy cię nie zawiodę, Aragonie, przysięgam! – powiedział stanowczo jak dorosły mężczyzna, a mnie urosło serce z radości i dumy. Kochałem tego szkraba z całych sił.

Miłość, zaufanie i łącząca nas, prawdziwie braterska więź nie miały sobie równych. I tak pozostało do mojego ostatniego dnia pobytu na ziemi jako człowieka. On i NINIDO pomagali mi ze wszystkich sił, ułatwiając sprawowanie władzy i rozwijanie potęgi naszego państwa.

– Jestem tego pewien, Aganemie – powiedziałem z pełną powagą, kładąc mu dłoń na ramieniu i ściskając z uczuciem. – Dziękuję ci, braciszku. Ale teraz już zabieramy się do pracy.

Pokiwał głową z werwą.

– Dzisiaj większość ćwiczeń wykonasz sam, a ja przypilnuję, by wszystko odbywało się prawidłowo. Do każdego ćwiczenia dodasz więcej powtórzeń niż ostatnio. Tak więc dzisiaj zamiast trzydzieści, zrobisz każde ćwiczenie czterdzieści razy. Zgoda?

– Zgoda – wyrzucił z entuzjazmem.

Obserwowałem go bardzo uważnie. Nie można było dopuścić do przeciążenia jeszcze zbyt słabego organizmu mojego brata. Kiedy tylko widziałem, że nadmiernie się męczy, przerywałem ćwiczenia i odbywaliśmy krótki seans regenerującego oddechu, takiego jakiego nauczył mnie wszechwiedzący NINIDO.

Ten dołączył do nas pod koniec treningu i tylko skinął lekko głową, dając mi znać, że wszystko przebiegło spokojnie. Rozsiadł się wygodnie na ławce i przyglądał z ciekawością postępom Aganema.

Zakończyłem ćwiczenia, kiedy tylko dostrzegłem bladość na twarzy brata.

– Wystarczy na dzisiaj! – zarządziłem. – Dobrze się czujesz, Aganemie?

– Dobrze. – wysapał. – Ale jestem porządnie zmęczony.

– To na koniec jeszcze raz: dziesięć powolnych wdechów nosem i długich wydechów ustami, aż do całkowitego opróżnienia płuc.

Posłuchał mnie natychmiast, a bladość powoli znikła z jego twarzy, ustępując miejsca lekkiemu rumieńcowi na policzkach.

– A teraz usiądź na ławce i trochę odpocznij. Potem pójdziesz się przebrać. Jesteś cały spocony i mógłbyś złapać przeziębienie. Poczekamy tu na ciebie z NINIDO.

Posłuchał mnie jak zwykle. Choć zachowywał się zdecydowanie mądrzej i doroślej niż jego rówieśnicy, traktował mnie zawsze jak wyrocznie i prawie nigdy nie dyskutował z moimi poleceniami. Nie wykorzystywałem swojego autorytetu za bardzo, ponieważ uważałem, że mógłbym takim postępowaniem osłabić jego osobowość.

Patrzyłem, jak odchodzi w stronę Zigguratu i czułem radość, widząc mojego brata kroczącego prężnie i machającego zamasyście rękami. Kiedy zniknął nam z oczu za bujną roślinnością, spojrzałem uważnie na mojego nauczyciela.

– Rozmawiałeś z Illene? – zapytałem, obserwując jego reakcje.

Uśmiechnął się ledwie zauważalnie, ale mnie to nie umknęło.

– Oczywiście, Książę. Dowiedziałem się kilku ciekawych rzeczy. Przyznam jednak, że niezbyt mi się one podobają – spoważniał przy ostatnim zdaniu.

– A konkretnie, co ci się nie podoba? – zapytałem zaczepnie, znając przecież odpowiedź.

– Mówiłem ci, Aragonie, że temperament młodego mężczyzny jest trudny do kontrolowania, zwłaszcza przy tak apetycznej istotce, i nie myliłem się. Wprawdzie nie zaciągnąłeś jej w krzaki, jak to obrazowo ująłeś w rozmowie, ale za to rzuciłeś się do namiętnego całowania tej ślicznej buźki, prawda? Tak słuchasz dobrych rad, Książę?

Zaczerwieniłem się, zmieszany jego bezpośredniością.

– Wiem, że masz rację, NINIDO – westchnąłem, skubiąc nerwowo troczek tuniki. Obawiałem się jego krytyki. – Ale to wszystko wyszło tak spontanicznie, jakby poza mną. Natychmiast, gdy zorientowałem się, co robię, przestałem ją całować. Do niczego więcej nie doszło, przecież wiesz. Wyciągnąłeś z niej na pewno wszystko, co chciałeś.

– Wiadomo! Ktoś musi mieć nad tym kontrolę – wydał usta w lekkim oburzeniu. – Ty, Książę, jak widzę, zbyt szybko ją tracisz. Pozwolisz więc, że zrobię to za ciebie.

– Nie do końca masz rację, nauczycielu – sprzeciwiłem się ostrej krytyce mojego opanowania. – Po pierwsze – nic poważnego się nie wydarzyło, a po drugie – w czasie następnego spotkania zamierzam zastosować pewne... środki zaradcze.

– To znaczy?

– Poprosiłem brata, by dołączył do nas podczas następnej wizyty Illene.

– Bardzo dobry pomysł, mój Książę – pokiwał głową z uznaniem. – Aganemowi przyda się kontakt z kimś nowym. Bez przerwy obraca się w kręgu najbliższej rodziny i służby. A tobie jego obecność pozwoli zapanować nad instynktami.

– NINIDO, powiedz mi, proszę, czy Illene nie ma do mnie żalu?

– Ależ nie. Tego akurat jestem pewien – zaśmiał się serdecznie. –

Wyglądała na bardzo szczęśliwą.

Poruszyłem się, zaniepokojony.

– Mam nadzieję, że nie zakochała się we mnie. Nie chciałbym wyrządzić jej krzywdy – powiedziałem niepewnie i czekałem niecierpliwie na odpowiedź NINIDO.

– Masz szczęście, Aragonie, że trafiłeś na mądrą, młodą kobietę. Na pewno zakochała się w tobie, nie mogło być inaczej. Ale ta miłość nie sprawi jej bólu. Od samego początku wiedziała, że nie ma szans na bycie z tobą i nigdy na to nie liczyła. To, że może cię kochać, nawet z daleka, daje jej szczęście. Powtórzyła mi słowa, które powiedziała tobie, Książę, te, że jesteś gwiazdą świecącą na jej niebie. – Uśmiechnął się, rozmarzony. – Pięknie to ujęła. Jesteś dla niej nieosiągalny jak ta gwiazda, ale zawsze już będziesz oświetlał jej życie. Podziwiam uczuciowość i wrażliwość niektórych kobiet.

– Ja... też – wydukałem.

NINIDO otrząsnął się szybko z rozmarzenia i wbił wzrok w moją twarz.

– Lepiej powiedz mi, Aragonie, czy czasem ty nie zakochałeś się w tej malutkiej piękności? – zapytał z czujnością w głosie.

– Co mam odpowiedzieć, kiedy sam nic nie wiem? – odparłem, trąc nerwowo dłoń o dłoń. – Przecież nigdy jeszcze nie byłem zakochany, więc nie mam porównania. Wiem tylko, że wspaniale mi się z nią rozmawia, no i... lubię ją bardzo. Jest dla mnie ważna – wyrzuciłem żywiołowo. – Poza tym chciałbym jej pomóc. Jej i jej matce. Obydwie nie mają łatwego życia. Ojciec Illene to jakiś drań! – Zdenerwowałem się na tamto wspomnienie.

– O! Nic o tym nie wiem. – NINIDO zainteresował się tematem. – Powiesz mi, Książę, coś więcej?

Powtórzyłem dokładnie historię usłyszaną od Illene, jeszcze bardziej rozdrażniony nią niż wcześniej. Otoczony miłością i dobrocią rodziców, nie znałem jeszcze okrutnych stron życia. Oprócz kontaktów z wojskiem praktycznie nie miałem do czynienia ze zwykłymi ludźmi. Jedynie NINIDO od czasu do czasu uświadamiał mi okrucieństwo świata bogów i ludzi, twierdząc, że całkowita nieświadomość nie przyniesie mi pożytku.

– Jeśli Illene mówi prawdę, uważam, że to bezduszny nikczemnik. – Mój nauczyciel wyglądał na wzburzonego. – Niestety, oficjalnie nie można mu

niczego zarzucić. Kontakty z żoną to raczej zwykłe sprawy a nie wykroczenie, czy cokolwiek złego lub karalnego. Robi to, co wszyscy mężowie ze swoimi żonami. Wśród prostego ludu kobiety traktowane są gorzej niż w wyższych sferach. Można rody szanują kobiety i traktują na równi z mężczyznami. Wśród biedoty rację ma silniejszy.

– I to trzeba będzie jak najszybciej zmienić! – usłyszeliśmy poważny głos Aganema. Zaaferowani problemem nie usłyszeliśmy jak do nas podszedł.

– Podśłuchujesz nas, braciszku? – zapytałem równie poważnie.

– Może trochę – przyznał się. – Inaczej przerwalibyście rozmowę. Nie musicie ukrywać przede mną wszystkich ważnych spraw. Mam już dziesięć lat i dużo rozumiem.

Rozśmieszył mnie swoją powagą i zdecydowanym tonem.

– Mój mądrała – rzuciłem z lekkim uśmiechem. – Ale choć masz już dziesięć lat, na takie sprawy jesteś zdecydowanie za młody.

– Wcale nie! – oburzył się. – Myślisz, że nie rozumiem, o czym mówiliście? To się mylisz, Aragonie. Dobrze wiem, co kobieta i mężczyzna robią w łóżu: kochają się – wypalił żywiołowo, czerwieniąc się przy tym. – A potem z tego rodzą się dzieci.

Uniosłem brwi zdumiony. NINIDO przybrał stoicką minę, czekając na dalsze rewelacje.

– Braciszku, powiedz mi, proszę, od kogo uzyskałeś tę wiedzę? – zapytałem neutralnym tonem.

– Od mamy – odparł trochę zaczepnie.

– No, przestań! – nie dowierzałem.

– To prawda! – aż zmarszczył czoło z emocji. – Zapytałem kiedyś mamę, czy będę miał jeszcze siostrę lub brata, ale powiedziała, że nie, ponieważ jest chora i następna ciąża mogłaby ją zabić. Wtedy właśnie poprosiłem, by wszystko mi wytłumaczyła i w końcu udało mi się ją namówić.

– Opowiedziała ci szczegółowo? – otworzyłem szerzej oczy ze zdumienia.

– Nie. O szczegółach mamy porozmawiać później, jak stanę się dojrzałym mężczyzną.

– Widzisz, Aragonie – mogłeś rozmawiać o swoich problemach z

rodzicami, zamiast tak okrutnie mnie zamęczać. – wtrącił się NINIDO.

– Jakoś nie wyglądasz na wymęczonego, nauczycielu – prychnąłem. – Raptem zwróciłem się do ciebie dwa, może trzy razy, a ty robisz z tego tragedię.

– Niestety, mój Książę, ty wymagałeś ode mnie szczegółów, a nawet powiedziałbym szczegółików – dodał z sarkazmem.

– Naprawdę? – zainteresował się Aganem. – To może mnie też opowiesz o tych szczegółach, nauczycielu?

– O nie, nie, Książę Aganemie – zaprotestował NINIDO. – Po pierwsze, jak mówi matka, masz na to jeszcze czas, a po drugie, wystarczy mi jeden aż nazbyt dociekliwy, uczeń. Drugiego już nie zniosę, chyba, że chcecie mnie zamęczyć na śmierć – wywrócił oczami komicznie, udając nieboszczyka.

Aganem podparł się pod boki, zbulwersowany jego odmową.

– Aragonie, nakaz NINIDO wyjaśnić mi wszystko! – rzucił władcym tonem.

NINIDO wyraźnie rozbawiła ta sytuacja.

– No, patrzcie, patrzcie, takie piskłę, a już zabiera się za rządy – podsumował, kręcąc głową. – No, i co ty na to, Aragonie? – czekał, jak z tego wybrnę.

Pokazałem Aganemowi miejsce między nami i gestem ręki nakazałem mu usiąść. Skwapliwie z tego skorzystał a ja ująłem jego dłoń i zamknąłem w swojej. Oczy Aganema spoczęły na mojej twarzy i widać w nich było lekką konsternację. Wyczuwał burę w powietrzu.

– Posłuchaj mnie, bracie, uważnie. To, co teraz powiem, jest bardzo ważne i chciałbym, abyś wszystko zrozumiał i zapamiętał – powiedziałem poważnie, cały czas trzymając jego dłoń. – Ja, podobnie jak ty, będziemy kiedyś rządzić naszym państwem, naszymi poddanymi i musimy robić to jak najlepiej, w pełni odpowiedzialnie. To jednak nie oznacza wykorzystywania naszej władzy na każdym kroku i w stosunku do każdego. Rozkazy należy wydawać wtedy, gdy jest to konieczne, a nie z byle powodu lub zwykłego widzimisie. Dobry Władca postępuje tak, że poddani kochają go i ufają jego słowom. A wtedy nie musi ciągle czegoś nakazywać, ponieważ wszyscy w lot rozumieją, o co mu chodzi i każde słowo, każda prośba jest dla nich

rozkazem, który wykonują z pełnym poświęceniem i radością. Tak postępuje nasz ojciec i ja również zamierzam pójść w jego ślady. – Aganem wsłuchiwał się w moje słowa łapczywie. Duże, prawie czarne oczy mojego brata wpatrywały się we mnie intensywnie i dojrzałe, ale drobna szczupłutka twarz wyglądała dziecięco i niewinnie, tworząc zaskakującą mieszankę. – I jeszcze jedna ważna sprawa, braciszku – kontynuowałem. – Jeśli kiedykolwiek spotkasz kogoś, kogo nazwiesz przyjacielem i komu w pełni zaufasz, nigdy mu nie rozkazuj, nie pokazuj bez przerwy swojej wyższości nad nim, bo stracisz go wcześniej czy później. A NINIDO został moim przyjacielem, właściwie odkąd się poznaliśmy i o ile dobrze pamiętam, jeszcze nigdy niczego mu nie nakazałem. Jak sam widzisz, dogadujemy się bez problemu i szanujemy się. Na tym, między innymi, polega mądrość w rządzeniu, mój bracie, i mam nadzieję, że dobrze mnie zrozumiałeś.

Aganem poruszył się nerwowo, ale ani przez chwilę nie spuścił wzroku, pokazując tym siłę swojego charakteru.

– Wszystko zrozumiałem, Aragonie. Przepraszam ciebie i nauczyciela za niewłaściwe zachowanie. Obiecuję, że więcej tak nie postąpię – mówił to pewnie, choć z wyraźnym zakłopotaniem. – Proszę, nie gniewajcie się na mnie.

Z czułością odgarnąłem ciężkie, czarne loki z twarzy Aganema i pogłaskałem delikatny policzek.

– Kochany braciszku, nikt tu nie gniewa się na ciebie. Ty dopiero uczysz się życia i masz prawo popełniać błędy. Po to właśnie masz starszego brata, by pomagał ci w tej nauce i przekazywał wszystko, czego sam się nauczył. Chcę, byś bez skrupowania pytał mnie o każdą interesującą cię sprawę. Mnie, NINIDO, mamę lub ojca. Dobrze?

Pokiwał energicznie głową, strząsając znów gęste loki na swoją drobną buzię.

– Tak, Aragonie. Czy to oznacza, że odpowiecie na moje wcześniejsze pytanie?

– Na razie nie.

– Ale dlaczego? – zmarszczył brwi, skonsternowany.

– Ponieważ, jak powiedziała mama, masz jeszcze czas na taką wiedzę.

Teraz jest ci ona zupełnie niepotrzebna.

Wzruszył ramionami trochę nonszalancko.

– Nie rozumiem tego, nic a nic. Uczę się matematyki, studiuje mity i legendy o bogach, poznaję pismo na glinianych tabliczkach, zgłębiam tajniki astrologii, a nie mogę wiedzieć o sprawach dotyczących każdego człowieka. Naprawdę dziwne!

Obydwaj uśmiechnęliśmy się pod nosem, słysząc słowa Aganema. Widać było wyraźnie, że zapowiada się na nieustępliwego, pewnego swoich racji mężczyznę.

– Ach, mój drogi bracie! – rozłożyłem ręce w geście bezradności. – Jesteś zdecydowanie za mądry i za dociekliwy. Chyba nie pozostanie nam nic innego, jak powoli tłumaczyć ci większość spraw. Tak więc, mój nauczycielu, przybywa ci od dzisiaj nowy uczeń. – Spojrzałem na NINIDO.

– Tego się spodziewałem od początku – wyrzucił z przekąsem.

– Aganemie – odezwałem się do brata z uśmiechem. – Teraz dostaniesz od nas tylko ogólną wiedzę o interesującym cię temacie. Na szczegóły przyjdzie czas, kiedy zaczniesz zmieniać się w mężczyznę.

Otworzył szeroko oczy.

– A po czym to poznam? – zapytał szybko.

NINIDO wzniosł oczy do góry, rozśmieszając mnie swoją miną.

– Po tym, że pewnego ranka obudzisz się, a twój peni będzie duży i twardy. – Staralem się mówić jak najpoważniej, ale niezbyt mi to wychodziło, zwłaszcza że przed oczami stanął mi dzień, w którym zamęczałem mojego nauczyciela dociekliwymi pytaniami.

– Mam nadzieję, że... nie żartujesz sobie ze mnie, Aragonie? – Niepewna mina mojego brata jeszcze mocniej mnie rozśmieszała. Zdołałem się jednak opanować i patrząc mu w oczy odpowiedziałem:

– Nie żartuję, braciszku. W dzień, w którym to ci się przydarzy, przyjdiesz do mnie, a ja objaśnię ci wszystkie szczegóły. Zgoda?

– Zgoda! – skwapliwie przytaknął.

Poklepałem NINIDO po plecach.

– W takim razie do dzieła, nauczycielu. Sam również zamierzam

skorzystać z twojej olbrzymiej wiedzy.

Westchnął ekspresyjnie, udając pokrzywdzonego przez los, ale zaraz rozpoczął bardzo fachowy wykład. Miał przy tym ogromną łatwość przekazywania wiedzy w niezwykle interesujący sposób, który powodował, że słuchało się go z przyjemnością, a wiadomości pozostawały w głowie jakby automatycznie.

Aganem słuchał go jak zahipnotyzowany, z wypiekami na twarzy. Chłonał całym sobą każde wypowiedziane słowo. A potem, gdy NINIDO zakończył swój wykład, przez jakiś czas myślał nad czymś głęboko i dopiero po chwili odezwał się:

– Dziękuję, nauczycielu, że potraktowałeś mnie poważnie. Wiedza, którą mi przekazałeś, jest... bardzo ciekawa... trochę zaskakująca. Zapamiętałem jednak wszystko.

– Muszę przekazać mamie, że mój brat został uświadomiony – zwróciłem się do NINIDO.

– Lepiej nie! – zaprotestował Aganem. – Zdenerwuje się. Niech to pozostanie naszą tajemnicą.

Pokręciłem głową zdecydowanie.

– Braciszku, zapamiętaj – między kochającymi ludźmi nie powinno być tajemnic. Im więcej spraw ukrywasz przed bliskimi, tym większe mogą być z tego problemy. Jeśli kogoś kochasz i ufasz mu, powinieneś zawsze pozostać z nim szczery. Rozumiesz to?

– Rozumiem. – Wyglądał na zawstydzonego. – Ufam mamie, tacie i oczywiście tobie, Aragonie.

– Dziękuję, mój mały – ścisnąłem mu dłoń z uczuciem.

– A mnie, Książę, nie zaufasz? – zapytał NINIDO całkiem poważnie.

Mój brat spojrzał na niego tym swoim mądrym, przenikliwym wzrokiem i odpowiedział prawie natychmiast:

– Mało cię znam, nauczycielu, ale myślę, że mógłbym ci zaufać już choćby dlatego, że jesteś przyjacielem Aragona. Skoro on ci wierzy, na pewno na to zasługujesz. Mam nadzieję, że od teraz mnie również zechcesz uczyć... chociaż czasami? To da nam możliwość zbliżenia się i lepszego poznania. Co ty na to, nauczycielu? – Każde zdanie wypowiedziane przez

niego brzmiało inteligentnie i znacząco. Pod tym względem bardzo przypominał ojca.

– Ja osobiście nie mam nic przeciwko możliwości uczenia cię, Książę, ale o zgodę musisz prosić swojego brata. To on dysponuje moim czasem – wyjaśnił mu NINIDO.

Aganem spojrzał na mnie błagalnie.

– Zgódź się, Aragonie, proszę!

Nie było powodu, by mu odmawiać. Jego umysł rozwijał się wspaniale i wręcz należało pracować nad nim. Bez ociągania dałem przyzwolenie.

– Oczywiście, że się zgadzam. Zrobimy tak: w dni, które spędzam na ćwiczeniach z wojownikami, NINIDO – zamiast mi towarzyszyć – zajmie się twoją edukacją. Najpierw jednak musisz to uzgodnić z rodzicami i gdy się zgodzą, poprzestawiać zajęcia z twoim drugim nauczycielem – uprzedziłem go. – Oprócz tego myślę, że już najwyższy czas, by od czasu do czasu spotykać się w trójkę. Chciałbym powoli wtajemniczać cię, Aganemie w to, nad czym pracujemy. Co o tym sądzisz, NINIDO? – skierowałem wzrok na niego.

– Obawiam się, że tyle zajęć zbyt obciąży twojego brata, Książę. Wiesz, jaki jest osłabiony.

– Aragonie, nie jestem słaby! – zawołał mój brat z pasją i zerwał się z ławki, stając przede mną. Patrzył mi w oczy zdecydowanie. – Dam sobie radę! Proszę, spróbujmy chociaż. Bardzo proszę. – W każdej części jego szczuplutkiego ciała widać było, jakie to dla niego ważne. Nie mogłem go w tej chwili zawieść. Braterska solidarność to rzecz święta! Wstałem i położyłem dłoń na jego ramieniu, patrząc mu w oczy z podobną intensywnością.

– Spróbujemy, braciszku. Wstawię się za tobą u rodziców i wtedy powinni się zgodzić – obiecałem. – Ale ty musisz mi dać słowo, że zdasz się całkowicie na moją ocenę twojej kondycji. Jeśli stwierdzę, że osłabłeś, udasz się natychmiast na odpoczynek i to bez żadnej dyskusji i protestów. Rozumiemy się?

– Tak! – Entuzjazm aż go rozsadzał. Przyłgnął do mnie całym ciałem, obejmując mnie w pasie. – Dziękuję, Aragonie.

Zmierzwiłem ręką jego gęste czarne kędziory i pocałowałem go z czułością w czubek głowy. Jego szczuplutkie ciało nikło w moich szerokich ramionach. Potrzebował paru lat, by nadrobić okres choroby, która tak długo wyniszczała jego organizm. Byłem jednak dobrej myśli, ponieważ przez ostatnie miesiące wyjątkowo szybko się regenerował.

– No, to zabieramy się do pracy – zarządził NINIDO. – Mamy dzisiaj sporo rzeczy do omówienia.

Od tego dnia Aganem towarzyszył nam regularnie jeden dzień w tygodniu, drugi natomiast spędzał z samym NINIDO. Mój nauczyciel z zadowoleniem kształcił go i uważał za zdolnego ucznia. Choć, jak twierdził, Aganem nie posiadał zbyt twórczego umysłu, to jednak nadrabiał mądrością i błyskotliwością. Wciągał się powoli w tematy, które rozpracowywaliśmy z NINIDO, poznawał moje wynalazki i coraz więcej rozumiał. Pochłaniał z poświęceniem całą wiedzę, którą mu udostępnialiśmy i stawał się coraz bardziej pomocny we wdrażaniu w życie moich pomysłów. Miałem w nim mądrego i bardzo zaangażowanego pomocnika. Sprawdzał się w tej roli doskonale, zwłaszcza po niespodziewanej śmierci ojca, kiedy to musiałem przejąć ciężar władzy, do której nie byłem jeszcze do końca gotowy.

Nagła śmierć ojca zaskoczyła wszystkich. Do ostatniego dnia był zdrowym, w pełni sprawnym mężczyzną. Mimo ukończonych sześćdziesięciu lat wyglądał młodo i zadziwiał doskonałą kondycją, o którą dbał regularnie. Właśnie dlatego jego odejście tak bardzo wszystkich zaszokowało.

Stało się to podczas cotygodniowej narady z kapłanami. NINIDO też w niej uczestniczył. Jego regularna obecność na tych spotkaniach rozpoczęła się w roku, w którym ukończyłem dwadzieścia lat. Wtedy właśnie ojciec powoli zaczął mnie wdrażać w obowiązki Władcy i uczestnictwo NINIDO w sprawach naszego państwa stało się koniecznością. Ojciec doskonale wiedział, że kiedy stanę na czele naszego ludu, to właśnie mojego nauczyciela zechcę mieć jako głównego doradcę. Choć faworyzowanie zwykłego kapłana niezbyt podobało się przewyższającym go znaczeniem hierarchom świątynnym, to jednak bezdyskusyjne decyzje ojca powstrzymywały ich od oficjalnych komentarzy i sprzeciwów.

NINIDO doskonale wiedział o niezadowoleniu, jakie wzbudza jego udział

w naradach, ale niezbyt się tym przejmował. Nie wychodziło ono poza uszczypliwe uwagi i lekceważące spojrzenia. Co mądrzejsi, czy raczej co sprytniejsi sprzyjali mu ostentacyjnie, domyślając się, jaką rolę odegra w przyszłości.

W dzień, w którym zmarł ojciec, właściwie nic nie zapowiadało takiego nieszczęścia. Kiedy mama przypominała sobie później poranek, jedyną rzeczą, która trochę ją zaniepokoiła u ojca, był ból żołądka. Ta chwilowa niedyspozycja wyglądała jednak na niestrawność i po wypiciu naparu z ziół trochę ustąpiła. Niestety, podczas narady ból powrócił. NINIDO opowiedział nam, że w pewnym momencie ojciec zbladł straszliwie i nacisnął ręką na żołądek, zwijając się z cierpienia. Zdążył tylko krzyknąć:

– Moje serce... – i upadł na ziemię.

Kapłani-medycy próbowali go ratować, ale jego serce już nie biło. Tak właśnie nagle i niespodziewanie straciłem ojca, wspaniałego, mądrego i kochającego mnie przyjaciela...

ARAGON na chwilę przerwał swoje opowiadanie, a my siedzieliśmy bez słowa, nie chcąc mu przeszkadzać we wspomnieniach. Czułam, jak bardzo mocno zatopiony jest w obrazach, które z niezwykłą dokładnością zachowała jego pamięć. Słuchając tak szczegółowej opowieści, nikt nie mógł mieć wątpliwości, jak bardzo ważny był dla niego tamten czas. Miłość, dobro, zaufanie, które go otaczały, ukształtowały mojego ojca na wspaniałego, prawego człowieka.

Rozdział 5

– Dokończę wam teraz historię Illene. – ARAGON po kilku minutach przerwy podjął opowieść, tak jakby to zawieszenie nie zaistniało. – Do następnego spotkania przygotowałem się lepiej, wiedząc już dokładniej, czego nie powinienem robić z Illene dla jej i mojego dobra. W mojej głowie tkwiły bardzo konkretne plany – o czym z nią rozmawiać, jak postępować. Ale cóż – plany planami, a emocje kierowały się swoją własną logiką.

Tym razem NINIDO nie wszedł z moim gościem do ogrodu, tylko nakazał jej podejść do mnie, podczas gdy sam udał się od razu do Zigguratu.

Czekałem na Illene na tej samej ławce co ostatnio. Zamyślony, dostrzegłem ją dopiero gdy znalazła się kilka kroków ode mnie. A kiedy klęknęła przede mną z tą niepewną, zaniepokojoną miną na ślicznej buzi, wszelkie wcześniejsze postanowienia znikły jak zaczarowane. Złapałem ją gwałtownie za rękę i przyciągnąłem do siebie tak, że natychmiast wylądowała na moich kolanach, wtulona w moje ramiona.

– Witaj, piękna. Stęskniłem się za tobą – wyszeptałem jej do ucha.

– Witaj... Książę... – zacięła się z wrażenia, z trudem łapiąc oddech.

– Pozwól mi potrzymać cię w ramionach. Potrzebuję tego – poprosiłem łagodnie. Odprężyła się prawie natychmiast i wtuliła we mnie mocniej w milczeniu. Dopiero kiedy nacieszyłem się jej bliskością, odsunąłem ją na tyle, by dobrze widzieć jej delikatną twarz.

– Myślałaś o mnie chociaż trochę? – zapytałem.

– O wiele więcej niż trochę, Książę. – Spuściła oczy, a mocne wypieki jeszcze bardziej poczerwieniały.

– Ja też, Illene – przyznałem się. – Każdego dnia przed zaśnięciem i nie tylko, moje myśli uciekały do ciebie.

– Dziękuję, Książę, że zechciałeś o mnie myśleć – powiedziała cicho, coraz bardziej zażenowana.

Nie zważając na nic, parłem do przodu, jakby jakaś niewidzialna siła popychała mnie w stronę tej kobiety:

– Tak bardzo cię polubiłem, Illene – rzuciłem głosem pełnym emocji, które przez jej bliskość buzowały we mnie. – Choć mój nauczyciel zalecał mi wstrzemięźliwe zachowanie, nie potrafię przebywać w pobliżu ciebie i udawać, że nie robisz na mnie wrażenia. Abyś jednak nie ucierpiała z powodu mojego nierozsądnego postępowania, musimy porozmawiać poważnie. Wiem od NINIDO, że odprowadzając cię do domu, poruszył sprawę naszych relacji. Przekazał mi potem, że jesteś świadoma nierealności zaistnienia między nami uznanego, długotrwałego związku. A ponieważ ja jestem tego świadomy jeszcze bardziej, czuję się źle, wiedząc że postępuję w stosunku do ciebie niewłaściwie. Mimo tej wiedzy egoistycznie stawiam cię w trudnej sytuacji, bo chęć przebywania w twoim towarzystwie i przytulania cię jest silniejsza od mojego rozsądku – wyznałem skruszony. Taka jednak była prawda. Illene pociągała mnie tak, jak nikt do tej pory. Nowe dla mnie doznania pochłaniały cały mój organizm, a każda cząstka ciała chciała dostać swoją część.

– Książę Aragonie, ja doskonale wiem, że związek między nami nie ma prawa zaistnieć – powiedziała spokojnie i poważnie. – Nawet nie śmiałabym pomyśleć o takiej możliwości. To, że zwróciłeś na mnie swoją uwagę i to, że mnie polubiłeś, Książę, jest dla mnie ogromnym dobrodziejstwem. Cokolwiek postanowisz i jakkolwiek zakończy się nasza znajomość, nigdy w moim sercu nie zagości żadne złe uczucie. Jest i będzie ona dla mnie największym uśmiechem losu, a to, że mogę kochać kogoś tak wspaniałego, czyni mnie szczęśliwą, bardzo szczęśliwą.

Powiedziała to tak pewnie i tak prawdziwie, że aż zrobiło mi się głupio z powodu samolubnego zachowania, jakiego dopuściłem się w stosunku do niej. Jej bezinteresowne uczucie zawstydzало mnie swoją czystością i pięknem.

– To, co mówisz, Illene, jeszcze bardziej uzmysławia mi mój egoizm! Jesteś młodą kobietą, która ma przed sobą całe życie, a ja wtargnąłem w nie brutalnie i nie zważałem na ewentualne, niepomyślne dla ciebie

konsekwencje, wiedząc przecież, że nie mogę zaproponować ci nic stabilnego – wyrzuciłem sfrustrowany.

– Nie zgadzam się z tobą, Książę – powiedziała, odważnie patrząc mi w oczy. – Nie czeka na mnie żadna wspaniała przyszłość, którą udaremniłoby to spotkanie. Mam przed sobą związek z jakimś nieznanym kuzynem ojca, który może być albo czymś znośnym, albo koszmarem. To na razie wielka niewiadoma, nigdy bowiem nie spotkałam tego człowieka. W otaczającej mnie szarości życia, te chwile, które spędzam z tobą, Książę, są jak promienie słońca po ponurym czasie niepogody. Dlatego ewentualne problemy są nieistotne, najważniejsze jest to uczucie, które zagościło w moim sercu i nigdy go nie opuści.

Jak mogłem wypuścić ją z ramion po takim wyznaniu?! Ogrzewała moje serce jak nikt do tej pory i nie zamierzałem z tego zrezygnować. Objąłem ją więc jeszcze mocniej, a ona wtuliła głowę w moje ramię.

– Illene, moja piękna, dziękuję bardzo za cudowne słowa, dziękuję za uczucie, którym mnie obdarzyłaś. Jaka szkoda, że tak niewiele mogę ci zaoferować. Co najwyżej swoją przyjaźń i nieregularne spotkania, a to przecież tak niewiele.

– To bardzo dużo. Nie zapominaj, proszę, że to ty, Książę, jesteś najważniejszy. Zostaniesz przecież naszym Władcą i od ciebie będzie zależał los wszystkich twoich poddanych. Dlatego pragnęłabym dla ciebie, Książę, dobrego i szczęśliwego życia, takiego, które pozwoli ci w spokoju nami rządzić. To właśnie twoje doskonałe, pełne miłości i zadowolenia życie uszczęśliwi mnie najbardziej.

– Podziwiam twój piękny charakter, Illene – powiedziałem szczerze. Zaskakiwała mnie coraz bardziej. – To niesprawiedliwe, że dzielące nas pochodzenie nie pozwala rozwijać się swobodnie naszej znajomości. Czuję, że jesteś dla mnie stworzona, stworzona by dać mi szczęście i spełnienie. Pozwól, proszę, bym mógł widywać cię chociaż od czasu do czasu. Wiem, że wymagam zbyt wiele, ale na razie nie potrafię z tego zrezygnować.

Poruszona moimi słowami, zadrżała lekko.

– Książę, zrobię, co zechcesz. Stawię się zawsze, gdy wyrazisz takie życzenie i zrobię to z wielką radością. Natomiast jeśli uznasz, że nasza znajomość powinna się zakończyć, nie będę miała żalu. Nigdy! Przyrzekam!

Nic nie zmieni mojego uczucia.

– Wiem, że postępuję jak najgorszy egoista, ale chcę cię widywać, Illene.
– Pogłaskałem delikatnie jej lśniąco włosy, a ona spojrzała na mnie ufnym, szczerym wzrokiem.

– Twoje życzenie jest dla mnie zaszczytem, Książę.

Patrząc na jej łagodną twarz, na której jeszcze lekkie zażenowanie mieszało się z radością i całkowitym zaufaniem do mnie, obiecałem sobie, że nie dopuszczę, by stało się jej coś złego, zwłaszcza z mojego powodu. I to właśnie jej powiedziałem.

– Dziękuję – uśmiechnęła się z wdzięcznością. – Ale nawet jeśli przydarzy mi się coś niedobrego, nie będzie w tym twojej winy, Książę, lecz tych, którzy tę niegodziwość uczynią. Jestem pewna, że ty, Książę nigdy byś mnie nie skrzywdził z premedytacją.

– Wierzysz we mnie, Illene – stwierdziłem rozpromieniony. Na pewno nie kłamała, widać to było na pierwszy rzut oka. – To dla mnie bardzo ważne. I ty też jesteś dla mnie ważna. Dlatego chciałbym cię przedstawić komuś, kogo bardzo kocham.

– Komu, Książę? – zapytała przestraszona.

– Mojemu młodszemu bratu, Aganemowi.

– To dla mnie honor – odparła z powagą, trochę już uspokojona.

– Przyjdzie tu o trzeciej godzinie – wskazałem na mój słoneczny zegar. – A zatem, już niedługo.

– Naprawdę wspaniały wynalazek – pochwaliła mnie kolejny raz, a ja rosłem z dumy. Każda, najmniejsza pochwała z jej ust brzmiała jak śpiew ptaków.

– Kiedy tylko wrócę z krótkiej podróży, przypilnuję osobiście, by nowy zegar we właściwy sposób ustawiono przed Zigguratem. Musi działać bez zarzutu.

– Czy mogę zapytać, Książę, kiedy wyjeżdżasz?

– Za trzy dni, Illene. Jak wszystko pójdzie dobrze, wrócę po piętnastu dniach.

– Będę... tęskniła – rzuciła nieśmiało. Roześmiałem się zadowolony i bez

trudu posadziłem jej szczupłe ciało na ławce tuż obok siebie. Przy Aganemie nie mogłem jej przecież trzymać na kolanach. Znając punktualność mojego brata wiedziałem, że zjawi się dokładnie o trzeciej, czyli za chwilę. Jego poważne i odpowiedzialne podejście do życia bardziej pasowało do przyszłego Władcy niż moja beztroska i mocno czasem szwankujące poczucie obowiązku. Nie byłem lekkoduchem, w żadnym wypadku, podchodziłem jednak do życia ze sporą swobodą i wolnością.

Tak jak się spodziewałem, Aganem pojawił się na ścieżce prowadzącej od Zigguratu, gdy tylko cień kamiennego ramienia dotknął cyfry III. Ubrał się specjalnie na to spotkanie w białą, delikatną tunikę, ozdobioną wspaniałymi złotymi haftami. Widać było wyraźnie, z jaką powagą do niego podchodzi. Wyglądał jak mały Król z tą trochę wyniosłą miną i uważnym spojrzeniem skierowanym na Illene. Znowu z przyjemnością stwierdziłem, że pomimo młodego wieku i drobnej sylwetki wyglądał charyzmatycznie, podobnie jak nasz ojciec.

Kiedy Illene dostrzegła go, natychmiast zerwała się z ławki i uklękła, spuszczać unizenie głowę. Mój brat taksował ją uważnym wzrokiem i zatrzymał się tuż przed nią.

– Witaj, Aganemie – pozdrowiłem go radośnie, dokładnie tak, jak się czułem. – Oto Illene, córka kapłana Sagaki i Alike.

Brat kiwnął mi lekko głową i odpowiedział spokojnie:

– Witaj, Aragonie, i ty, Illene.

– Księżę Aganemie – odezwała się cichutko, pochylając głowę w jeszcze głębszym ukłonie.

– Spójrz na mnie, Illene. – Poważny głos mojego braciszka zabrzmiał dosyć ostro i władczo.

Kiedy Illene podniosła nieśmiało oczy w górę, on przykuł jej wzrok swoim intensywnym spojrzeniem i zapytał wprost:

– Chciałbym dowiedzieć się, czy nie zamierzasz wykorzystywać uczuć mojego brata do uzyskania dla siebie jakichś korzyści? Odpowiedz, patrząc mi prosto w oczy!

– Aganemie! – oburzyłem się, zamierzając go zganić, ale powstrzymał mnie zdecydowanym gestem ręki.

– Odpowiedz, Illene – powtórzył, wpatrując się jej w oczy.

– Nigdy nie wykorzystam uczuć Księcia Aragona, przysięgam – odpowiedziała pewnie, z całkowitą szczerością i nie spuściła oczu ani na chwilę, dzielnie wytrzymując silny wzrok Aganema. Musiał dostrzec w nich prawdę, ponieważ rozchmurzył się i powiedział przyjaźnie:

– Wierzę ci. Miło mi cię poznać, Illene. Możesz wstać. – Podał jej rękę, gdy tylko podniosła się z kolan i przytrzymał przez chwilę jej dłoń, zaznajamiając się z dotykiem obcej kobiety.

Choć w pierwszej chwili jego postępowanie trochę mnie zdenerwowało, to jednak w duchu musiałem przyznać, że mi zaimponował. Nie starał się naśladować naszego ojca, a jednak zdecydowanie przypominał go i w gestach, i w sposobie mówienia. Od pierwszego spojrzenia każdy wiedział doskonale, że ma do czynienia z przyszłym Królem. Głównie dlatego nie zamierzałem robić mu wyrzutów za tak ostre potraktowanie Illene. Nie mogłem tłumić naturalnych odruchów, które dyktowała mu jego natura. Nie robił przecież nic złego. Wręcz przeciwnie – troszczył się o mnie i moje dobro!

Illene, trzymana przez niego cały czas za rękę, rumieniła się z emocji coraz bardziej. Aganem wcale się tym nie przejmował, tylko oglądał ją sobie ostentacyjnie.

– Jesteś bardzo ładna, Illene – odezwał się wreszcie, uśmiechając się do niej. – A do tego wydaje mi się, że uczciwa, dlatego bardzo się cieszę z poznania ciebie.

– Dziękuję, Książę. – zmieszana jego bliskością i charyzmą, odpowiedziała cichutko, skłaniając głowę w podzięcie.

– Aragonie. – Mój brat wypuścił dłoń Illene i wreszcie oderwał od niej wzrok. – Nie chciałbym stać się dla was utrapieniem, więc powiedz mi, co zamierzaliście robić, a ja się dostosuję. Jeśli moja obecność w czymś wam przeszkadza...

– W żadnym wypadku, kochany bracie – przerwałem mu. – Zależało mi bardzo, byś poznał Illene i polubił ją. To dla mnie ogromnie ważne. Dlatego najlepiej będzie, jeśli pospacerujemy trochę i porozmawiamy swobodnie. Co ty na to?

– Zgadzam się, Aragonie! – ucieszył się. – Dzisiaj mamy taki piękny dzień. – Braciszek z pełną swobodą używał wymyślonej przeze mnie terminologii. Dzień to dzień, godzina to godzina. Od dawna już nie stosował starych określeń czasu. – Dokąd nas zabierzesz?

– Najchętniej nad stawy. Bardzo lubię tam chodzić. O tej porze nikt nam nie będzie przeszkadzał.

– Czy wojownicy udadzą się tam z nami? – zapytał.

– Oczywiście – uspokoiłem go. – Zaraz powiadomię ich o naszej małej wyprawie. Aganemie, dotrzyмай towarzystwa mojemu gościowi, ja zaraz wrócę – poprosiłem na odchodne.

Zostawiłem ich samych, a sam szybko podszedłem do strażnika i wydałem mu odpowiedni rozkaz. Pobiegł niezwłocznie do dowódcy, powiadomić go o mojej komendzie. Postanowiłem poczekać na niego, dając czas Aganemowi na swobodną rozmowę z Illene. Z daleka widać było, jak żywiłowo z nią dyskutuje. O to właśnie mi chodziło. Chciałem go mieć w tej sprawie po swojej stronie.

Strażnik powrócił po kilku minutach, porządnie zdyszany po szybkim biegu. Wojownicy wiedzieli, że nie jestem zbyt cierpliwy i dlatego moje polecenia wykonywali bez zbędnej zwłoki. Powiadomił mnie, ledwie łapiąc oddech, że dowódca niezwłocznie przyśle tu eskortę złożoną z czterech zaufanych ludzi.

– Dlaczego z czterech? – zdumiałem się.

– Ponieważ twój brat, Książę, będzie ci towarzyszył, dodatkowa eskorta jest więc niezbędna. Najnowsze rozkazy naszego Króla wyraźnie mówią, że Książę Aganem musi mieć zawsze osobną ochronę.

– Rozumiem – pokiwałem głową zadowolony. Ucieszyła mnie troska ojca. Teraz, gdy mój brat z dnia na dzień stawał się coraz bardziej samodzielny, zapewnienie mu całkowitego bezpieczeństwa wydawało się nieodzowne.

Wróciłem do ogrodu, starając się podejść do ławki niezauważony i podsłuchać chociaż fragment ożywionej rozmowy, prowadzonej przez dwie bliskie mi osoby. Udało mi się usłyszeć, jak Illene opowiada z pasją o tkanym przez siebie kilimie.

– Bardzo chciałam, aby wszystko wyglądało na nim jak w naturze –

mówiła żywiołowo. – I rośliny, i zwierzęta starałam się odwzorować możliwie najwierniej. Została mi do dokończenia jeszcze góra kilimu, na której będzie niebo, takie mocno błękitne z małymi, białymi chmurami.

– Nic mi nie wspominałaś, moja śliczna Illene, o tym, że potrafisz tkać. Dlaczego? – zapytałam, stając tuż za jej plecami.

Wzdrygnęła się lekko, zaskoczona moim głosem. Nie usłyszała i nie dostrzegła mojego skradania się, więc udało mi się ją zaskoczyć. Zrobiła nagły ruch, chcąc się poderwać z ławki, ale ją powstrzymałam. Przykucnąłem przy niej i zajrzałem jej w oczy pytająco.

– Po prostu nie zgadało się na ten temat, Książę. To nie jest przecież żadna tajemnica.

– Kto nauczył cię tkactwa? To dosyć rzadkie rzemiosło i niewielu potrafi wykonywać je dobrze.

Duma zabłysła w jej oczach.

– Nauczyła mnie moja mama – powiedziała z namaszczeniem. – Pochodzi z rodziny tkaczy Naneki.

Otworzyłem szeroko oczy, zaskoczony jej słowami.

– Dlaczego ktoś należący do tak znaczącej rodziny jak klan Naneki, wszedł w związek ze zwykłym, prostym kapłanem? – Ewidentnie oznaczało to mezalians. Bogate rody rzemieślnicze bardzo starannie dobierały związki, a ten klan w szczególności. Znałem ich dobrze, ponieważ większość tkanin znajdujących się w Zigurracie pochodziła z ich pracowni.

– Z miłości – odpowiedziała smutno. – Mama zakochała się w ojcu i nie zważała na protesty rodziny. Ojciec był wtedy młodym, obiecującym kapłanem, który mógł zająć wysoko. Niestety, po jakimś czasie okazało się, że to leniwy i bardzo samolubny człowiek. Omotał udawaną adoracją mamę tylko po to, by wspiąć się w hierarchii dzięki koneksjom jej rodziny. Kiedy mama wreszcie zorientowała się, że jej uczucie jest nieodwzajemnione, niewiele już mogła zrobić. Oficjalny związek, zatwierdzony przez kapłanów bogini INANNY, a więc i przez samą boginię, był nierozzerwalny. Strach przed gniewem bogów skutecznie blokował wszelkie jej poczynania, a nawet myśli o nich. Ponadto matka nosiła już w sobie moją siostrę. Z tego co wiem, nigdy nikomu się nie poskarżyła. Przez jakiś czas żyła nadzieją, że po

urodzeniu dziecka jej mąż stanie się bardziej odpowiedzialny i chociażby ze względu na ojcostwo zacznie myśleć o podniesieniu swojego statusu poprzez kształcenie się i rzetelne wykonywanie obowiązków kapłana. Niestety, skończyło się na jej marzeniach. Ojciec coraz agresywniej dopominał się, by wymogła na rodzinie pomoc w jego karierze, jednak matka zdecydowanie odmówiła mu wszelakiego wstawiennictwa. Nie zamierzała wciągać bliskich w swoje problemy, zwłaszcza że i rodzice, i siostry przestrzegali ją przed tym związkiem. Postanowiła sama ponieść konsekwencje zaślepienia, któremu uległa. Dlatego nigdy nikomu nie skarżyła się i nie przyjmowała żadnej pomocy od rodziny. Jakby karała się za swoje grzechy. Jediną rzeczą, którą udało się rodzicom wcisnąć jej prawie na siłę, były wspaniałe krosna. Dzięki nim tkąła przepiękne kilimy i przednie tkaniny. A później nauczyła siostrę i mnie tego uznanego fachu. – Illene zakończyła swoją długą odpowiedź ze smutkiem. Widać było, jak bardzo leży jej na sercu ciężki los matki. Musiała rzeczywiście bardzo ją kochać.

– Jednego w twojej opowieści nie rozumiem – odezwałem się, poruszony smutną historią. – Skoro wasza matka i ty z siostrą potraficie pięknie tkać, to powinnyście opływać w dostatki. Powinnyście zatrudniać służbę i mieć niewolników.

Westchnęła z rezygnacją.

– Nie zapominaj, Książę, że w naszym domu rządzi ojciec. To on dysponuje wszystkim, co wytworzyliśmy.

Aganem miał tak zaskoczoną minę jak nigdy dotąd. Otworzył lekko usta i wpatrywał się w Illene jak zahipnotyzowany. Trzymany do tej pory przez rodziców pod kloszem z powodu słabego zdrowia, rzadko stykał się z problemami innych. Nie miałem w tej chwili pewności, czy dobrze robię, pozwalając mu uczestniczyć w takiej poważnej rozmowie. Przecież z całego dziesięciu lat swego życia aż osiem spędził w łóżku! Dlatego zwróciłem się do niego poważnym tonem:

– Widzę, Aganemie, że bardzo przejąłeś się opowieścią Illene. Nie powinieneś zbyt szybko tracić dzieciństwa, słuchając o problemach dorosłego życia. Jeszcze masz na to czas.

Mój brat spojrział na mnie tymi swoimi mądrymi oczami i od razu wiedziałem, że nie zgadza się ze mną.

– Aragonie, ja nie jestem zwykłym dzieckiem, tylko synem Króla – powiedział z najwyższą powagą. – Nie mogę udawać, że nie dostrzegam wielu rzeczy, skoro je widzę. Jeśli kiedyś mam pomagać ci w trudach rządzenia, powinienem stopniowo wdrażać się w sprawy dorosłych nie czekając na nic. Jeśli już dostrzegam wiele z nich i interesują mnie one, to dlaczego mam udawać, że jest inaczej?

I znów przemawiał dorośle i mądrze. Robił to naturalnie i spontanicznie, bez żadnej sztucznej pozy.

– Nie wiem, co ci odrzec, braciszku – odpowiedziałem równie poważnie jak on. – Sam nie mogę o tym decydować. Najlepiej będzie, jeśli przedyskutujemy ten temat z rodzicami. Zastosujemy się do ich postanowień; to jedyne rozsądne wyjście.

– Dobrze! – zgodził się trochę nerwowo. – Ale obiecaj mi proszę, Aragonie, że staniesz po mojej stronie. Pozwól mi przekazać tę sprawę po mojemu. Ty tylko poprzyj moje słowa. Zgadzasz się?

– Poprę tylko to, z czym będę się zgadzał z pełnym przekonaniem, braciszku. Inaczej nie da rady – ostrzegłem go.

– Oczywiście! Dziękuję – uśmiechnął się, zadowolony.

Teraz Illene przyglądała się Aganemowi z podziwem, wyraźnie zdumiona jego dojrzałością.

– Widzisz, Illene, jakiego mam mądrego brata? – zapytałem z dumą. – Jestem pewien, że w przyszłości będzie dla mnie najwspanialszym pomocnikiem, jakiego tylko mógłbym sobie wymarzyć. – Położyłem dłoń na jego ramieniu, lekko je ściskając i spojrzałem mu w oczy z miłością. – Bardzo cię kocham, Aganemie.

Popatrzył na mnie wzruszony, a oczy lekko zamgliły mu się od łez, których nie potrafił powstrzymać.

– Ja też – odparł prosto. – Bardzo!

Uśmiechnąłem się do niego z uczuciem, zwracając szybko wzrok w kierunku pięknej dziewczyny siedzącej tuż obok nas.

– Posłuchaj, Illene. Wiem, że mówisz prawdę o swoim ojcu. Nie zamierzam ukrywać przed tobą, że poprosiłem NINIDO, by uzyskał na jego temat jak najwięcej informacji. Niestety, niczego dobrego się nie dowiedział.

Dlatego uważam, że powinienem ci pomóc, moja piękna. Twoje życie nie może tak wyglądać. Powiedz mi, proszę, co mógłbym dla ciebie zrobić?

Illene pokręciła głową, zaniepokojona.

– Książę, proszę, nie angażuj się. Masz tak wiele istotnych spraw na głowie. Moje problemy są przy nich zupełnie nieważne – mówiła z przekonaniem. – Teraz nie jest aż tak źle.

– Przecież nie mogę zostawić cię bez pomocy. Ja tak nie potrafię! Zamierzam wesprzeć twoją rodzinę i ciebie – nie ustępowałem, a Aganem poparł mnie zdecydowanym kiwaniem głową.

Illene wyglądała na zaniepokojoną. Strach przed ojcem wyraźnie tkwił w jej świadomości.

– Nie mogę sprzeciwić się twojej woli, Książę. – Lekko skłoniła się przede mną. – Ale mam prośbę. Wstrzymaj się, proszę, ze swoją interwencją aż do powrotu. Wtedy będzie więcej czasu i na zastanowienie się, i na rozsądne działanie.

Po krótkim namyśle doszedłem do wniosku, że ma rację. Teraz miałem zbyt mało czasu na takie interwencje. Przygotowania do wyjazdu od następnego dnia ruszały pełną parą. Poza tym, wiele godzin planowałem spędzić z ojcem i Radą kapłanów, by ostatecznie ustalić dokładny przebieg mojej wizyty u Króla Eridu.

– Dobrze, Illene. Masz rację, wrócimy do tego tematu po moim przyjeździe. Nie martw się, zrobię to mądrze. Tak, by ani ty, ani twoja matka i rodzeństwo na tym nie ucierpieli. Obiecuję.

Uśmiechnęła się do mnie nieśmiało.

– Skoro ustaliliśmy najważniejsze, możemy w spokoju udać się nad stawy. Wojownicy czekają już na nas.

Po chwili maszerowaliśmy dziarsko za miasto w asyście najlepszych wojów. Znałem ich wszystkich doskonale, więc wiedziałem, że dobrano ich z wielką starannością. Kroczyli spokojnie za nami w odległości kilkunastu kroków.

Jak można się było spodziewać, nad stawami panował idealny spokój.

– Bardzo tu pięknie – odezwała się Illene. – I tak przyjemnie. Nigdy nie widziałam tych stawów z bliska. Mieszkańcom Uruk nie wolno się tu zbliżać.

– Tak musi być, Illene – odparłem. – Akurat te stawy są zbyt ważne dla całego naszego państwa, dla nas wszystkich. Od nich zależy, czy uzyskamy wystarczającą ilość plonów by przeżyć. Gdyby ktoś zniszczył groble lub uszkodził żurawie, zabrakłoby wody do nawadniania pól. A wtedy groziłby nam głód lub uzależnienie od innych.

– Rozumiem – pokiwała głową, rozglądając się przy tym z ciekawością. W pewnym momencie jej wzrok zatrzymał się na ogromnym kole. Wskazując na nie zapytała:

– Do czego to służy?

– Do przelewania wody z dużego zbiornika do mniejszych. Podobne koło, tylko zdecydowanie większe doprowadza wodę z naszej rzeki do największego stawu – wytłumaczyłem jej.

– Ale ono się nie rusza – zauważyła.

– Teraz nie, ponieważ niedawny wylew wystarczająco napełnił stawy i nawodnił pola. Kiedy przyjdzie potrzeba uzupełnienia wody, zaprzęgniemy do koła cztery woły i to one, chodząc, poruszą całą konstrukcję. Dodatkowo, system grobli i zastawek jeszcze efektywniej reguluje gospodarkę wodną.

– To właśnie Aragon wymyślił układ stawów i kanałów, by kontrolować wodę, tak aby pola zalewało niezbyt mocno. – Aganem pochwalił mnie z dumą w głosie. – Dzięki temu mamy wielki wpływ na ilość i jakość plonów, a przez to wzrasta nasza potęga.

Pełen podziwu wzrok Illene połaskotał moje ego. Pierwszy raz poczułem, jak ważny dla mężczyzny jest podziw ze strony kobiety. Dodawał siły, energii i pobudzał do działania! To był ewidentny przykład, jaką władzę nad mężczyzną może mieć kobieta, i to tak niewielkim wysiłkiem. W dodatku, nieudawane zainteresowanie tematem z jej strony nastroiło mnie entuzjastycznie. Z prawdziwą przyjemnością objaśniałem jej działanie tego systemu i to całkiem dokładnie, a ona – najwyraźniej – większość moich wywodów świetnie rozumiała. Każdy jej uśmiech zachwyty, każde słowo wypowiedziane z podziwem, roztopiało moje serce. Na szczęście Illene robiła to spontanicznie, bez żadnych ukrytych motywów. Potem, po latach, niejedyn raz przekonałem się, jaką silną bronią potrafią być pochwały, pochlebstwa, czy udawany zachwyty. Wiele kobiet starało się usidlić mnie w taki sposób, kiedy przejąłem władzę. Na szczęście udało mi się ominąć większość tych

zasadzek i to dzięki Illene, która pokazała mi swoim zachowaniem, jak wygląda prawdziwy, nieudawany podziw i uznanie. Ale to działo się o wiele później. Teraz kobieta, na którą otwierało się moje serce, kroczyła między mną i bratem, rozglądając się zauroczona i zerkając na mnie co chwilę z uwielbieniem. Godzina spędzona nad stawami wydała się jednym z najmiłszych momentów w moim życiu. Gdyby nie obowiązki, przedłużałbym ją w nieskończoność. Niestety, powrót do rzeczywistości zbliżał się nieubłaganie.

Kiedy znaleźliśmy się z powrotem w ogrodach Zigguratu, Aganem wyciągnął dłoń do Illene, którą ona natychmiast ujęła z szacunkiem.

– Bardzo się cieszę, że cię poznałem – powiedział przyjaźnie. – I cieszę się, że mój brat spotkał cię na swojej drodze. Od dzisiaj jesteś również moją przyjaciółką i możesz zawsze liczyć na moją pomoc – zadeklarował.

– Dziękuję, Książę Aganemie. – Illene miała łzy w oczach. – Dziękuję za akceptację, jestem nią zaszczycona. Obydwaj jesteście dla mnie tacy dobrzy, jak nikt do tej pory. – Łzy popłynęły po jej policzkach.

Stałem za jej plecami i przytuliłem ją do swego torsu, delikatnie łapiąc za ramiona. Aganem, nie wypuszczając jej dłoni, przyglądał się nam z zaciekawieniem.

– Ładnie razem wyglądacie – powiedział z uśmiechem. – Pasujecie do siebie. Naprawdę. Dlatego już was opuszczę, byście mogli nacieszyć się sobą.

Już prawie odchodził, gdy coś jeszcze go zatrzymało. Spojrzał na mnie trochę zmieszany, wyglądając tym razem na swój wiek.

– Aragonie, czy mogę o coś zapytać? – odezwał się niepewnie.

– Oczywiście, braciszku.

– O wszystko?

– No, prawie o wszystko – odparłem, rozbawiony jego miną. – Zadaj pytanie, to od razu się dowiesz, czy ci odpowiem.

– Będziecie się teraz całować, tak jak ostatnio? – wypalił.

Illene spąsowiała na twarzy, podobnie jak mój braciszek.

– Aganemie, o całowaniu porozmawiamy wtedy, kiedy ci obiecałem.

Teraz jeszcze nie! – Mówiłem trochę ostro, ale w rzeczywistości ledwie powstrzymywałem wybuch śmiechu.

– Zbywasz mnie, Aragonie, rozumiem. Ale i tak wiem, że gdy tylko odejdę, zaczniecie się całować – rzucił z łobuzerskim błyskiem w oku i ruszył dziarsko do Zigguratu, nie dając mi szansy na krytykę jego zachowania.

– Przepraszam, Illene, to ja jestem winien, że podczas naszego poprzedniego spotkania brat zauważył moje nieodpowiedzialne zachowanie względem ciebie – powiedziałem, odwracając ją przodem do siebie i kładąc jej ręce na ramionach. Widać było wyraźnie, jaka jest zażenowana. – Gniewasz się na mnie? – zapytałem, nie doczekawszy się jej reakcji.

– Nie gniewam się, Księżę, wcale – zapewniła, nie podnosząc oczu do góry.

– Więc dlaczego nie chcesz na mnie spojrzeć?

– Ponieważ się wstydzę – powiedziała cicho, czerwieniąc się jeszcze bardziej.

– Ale dlaczego? – zdziwiłem się. – To ja mam powody do wstydu, nie ty.

– Dlatego... że to, co zrobiłeś, Księżę, bardzo się mi podobało, a nie powinno. – Wbiła wzrok w swoje sandały z miną winowajczyni.

Odetchnąłem z ulgą. Podobało się jej i to teraz było najważniejsze!

– Illene, moja śliczna, tak się cieszę, że sprawiłem ci przyjemność, a nie skrzywdziłem – rzuciłem entuzjastycznie. – Naprawdę podobały ci się moje pocałunki? – Próbowałem spojrzeć jej w oczy tak usilnie, że wreszcie podniosła głowę i popatrzyła na mnie z wyraźną determinacją.

– Nie zamierzam kłamać, choćbyś nawet miał pomyśleć o mnie źle, Księżę Aragonie. Tak, bardzo mi się podobały. Czułam się taka oszołomiona i miałam wrażenie, jakbym unosiła się w powietrzu! Niezwykłe... dziwne... ale cudowne uczucie!

– Wspaniale! Ja też się tak czułem – przyznałem się. – To chyba coś znaczy! Muszę porozmawiać z moim nauczycielem, niech on oceni obiektywnie całą sytuację.

– Księżę, proszę, nie! Już i tak wystarczająco się wstydzę – wyrzuciła nerwowo. – Co kapłan NINIDO sobie o mnie pomyśli?

Pogładziłem uspokajająco jej piękne, błyszczące włosy.

– To mój przyjaciel, Illene. Nie mam przed nim żadnych tajemnic. Poza tym, dlaczego miałby pomyśleć o tobie coś złego? Nie ma powodów. A tak sobie myślę, że jego rady mogą się nam przydać. Sytuacja jest bardzo delikatna. Ale to też odłożymy na później. Zajmiemy się tym po moim powrocie. Chodź teraz ze mną do tej części ogrodu, w której nie będziemy tak bardzo wystawieni na ciekawskie spojrzenia. Chciałbym się z tobą pożegnać. – Wyciągnąłem do niej dłoń, czekając aż ją uchwyci. Zrobiła to natychmiast, a jej bursztynowe oczy spoczęły na mej twarzy z wypisanym w nich uwielbieniem. – Ech! – westchnąłem. – Jak ja będę za tobą tęsknił, złotooka – dodałem z czułością.

Pociągnąłem ją w stronę ławki otoczonej krzewami ligustru i usadziłem tak, by przez cały czas widzieć jej śliczną, zarumienioną buzię i błyszczące złotem oczy. Chciałem utrwalić w pamięci ten widok na długi czas rozstania.

– Od początku niezbyt uśmiechał mi się wyjazd do Eridu, a odkąd cię poznałem, mam na niego jeszcze mniejszą ochotę – powiedziałem szczerze. – Niestety nie mam wyjścia. Obowiązki przyszłego Władcy Uruk zmuszają mnie do tego. Przymierze z Królem Eridu jest nam bardzo potrzebne. Larsa i Ur trzymają z nami od dawna, a Eridu jak do tej pory pozostawało neutralne. Ani nie chciało zawierać przymierza, ani nie występowało przeciwko nam. Teraz jednak wyrazili chęć do rozmów, więc nie wolno nam tego zaprzepaścić.

– Słyszałam pogłoski, że tamtejszy Król bardzo chce połączyć więzami małżeńskimi swoją córkę z tobą, Książę. Czy to prawda? – Głos Illene lekko zadrżał przy tym pytaniu.

– Tak, to prawda. Ale poprosiłem ojca, by nie zmuszał mnie do takiego związku. Na szczęście wiedział z własnego doświadczenia, czym jest połączenie z obowiązku, pozbawione miłości i bliskości, i dlatego przystał na moją prośbę. Przedstawił Władcy Eridu w zamian inną ofertę, na którą tamten się zgodził. Za przystąpienie do przymierza z nami chce usprawnienia ich systemu irygacyjnego, który funkcjonuje niezbyt dobrze i wymaga ciągłych napraw. My ujawniamy im część naszej technologii, a oni w zamian poddają się naszej protekcji i będą współpracować z nami podczas wszystkich ataków dzikich plemion Nomadów – wytłumaczyłem jej w miarę

dokładnie nasze zamierzenia.

– Dlaczego z góry odrzuciłeś, Książę, ten związek? – zapytała zdziwiona.
– Może ta Księżniczka jest dla ciebie stworzona?

– Nie sędzę – prychnąłem lekceważąco. – Słyszałem o niej co nieco od przybywających z Eridu kupców. Podobno jest bardzo piękna, ale próżna i kapryśna. Jeśli tkwi w tych opiniach chociaż ziarno prawdy, taka kobieta nigdy mnie nie zainteresuje.

– A jeśli okaże się kimś mądrym i wartościowym, czy nadal nie zechcesz, Książę, tego połączenia? – dopytywała z poważną miną.

Wzruszyłem ramionami.

– Nie wiem, Illene. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, co zrobię.

– A jeśli się zakochasz, Książę?

– Ha! Jeśli to nastąpi, zapewne Księżniczka... zostanie moją żoną – udawałem poważnego, obserwując bacznie jej reakcję. Ona jednak pokiwała głową, zgadzając się ze mną, co wyraźnie świadczyło o braku ukrytych zamiarów. – Coś mi się jednak zdaje, że moje serce nie jest już wolne...

Zaskoczona moimi słowami otworzyła szeroko oczy.

– Jak to, Książę...? To... znaczy...

– Jeszcze za wcześnie, by o tym mówić – wycofałem się pospiesznie. – Porozmawiamy po moim powrocie. Teraz chciałbym usłyszeć, co poczułabyś, gdybyś dowiedziała się, że postanowiłem połączyć się z tamtą kobietą?

– Byłabym szczęśliwa, że znalazłeś, Książę, swoją miłość – odparła zdecydowanie.

– I nie przeszkadzałyby ci, że nie zobaczysz mnie już więcej? To trochę wygląda na... obojętność – prowokowałem ją.

Oczy załśniły jej z wielkiej emocji.

– Nieprawda! – wyrzuciła spontanicznie zapominając, komu się sprzeciwia. – Nigdy już nie będziesz mi obojętny, Książę. Ale to, co ja czuję nie ma w ogóle znaczenia. Liczy się tylko twoje dobro i szczęście – zapewniła z żarem w głosie i oczach. Wyglądała przy tym tak pięknie i prawdziwie, że nie chciałem odrywać oczu od tego cudnego zjawiska. Czyste

uczucie, uczciwość i naturalność – tego chyba pragnąłby każdy! Ja miałem to na wyciągnięcie ręki, a jednocześnie bardzo daleko. Wszystko przecież zależało od decyzji ojca, a tę trudno było przewidzieć! Miałem jednak teraz większe nadzieje. Przynależność Illene do klanu Naneki wiele zmieniała.

Uchwyciłem dłonie Illene i uściśnąłem delikatnie. Ginęły całkowicie w moich, ale i tak wyraźnie czułem ich jedwabistą miękkość i przyjemne ciepło. Niezwykle zniewalające uczucie! Delikatność, subtelność i łagodność tej drobniutkiej istoty podkreślały jeszcze mocniej siłę jej charakteru. Wywoływała we mnie zdecydowanie zbyt wiele silnych emocji.

„Może ten wyjazd dobrze mi zrobi?” – odezwał się zdrowy rozsądek. – „Pozwoli mi spojrzeć na moje uczucia spokojniej, z większym dystansem.”

Teraz jednak byłem tu i teraz, i marzyłem tylko o tym, by poczuć to słodkie ciało w swoich ramionach, a gorące usta na moich. Choć podniecenie opanowywało mój mózg, a co za tym idzie – i ciało, powstrzymałem wszelkie gwałtowne odruchy i tym razem zapytałem o zgodę:

– Czy pozwolisz mi pocałować twoje słodkie usta na pożegnanie?

Spojrzała mi w oczy odważnie i odpowiedziała bez skrępowania:

– Tak, Książę. Być może nie zobaczymy się już więcej, więc nie chciałabym żałować przez resztę życia, że zrezygnowałam z tak wielkiej przyjemności. I nieistotne jest dla mnie, co ktoś sobie o mnie pomyśli jeśli ty, Książę, myślisz o mnie dobrze.

W jednej chwili, przyciągnięta przeze mnie gwałtownie, przywarła do mnie całym ciałem. Pod cieniutką tuniką poczułem jej jędrne, kształtne piersi i twarde, sterczące brodawki. Intensywny dreszcz rozkoszy wstrząsnął mną ze zdwojoną siłą. Zapominając o wcześniejszych postanowieniach, wpiłem się zaborczo w jej usta. Niedoświadczona w tej dziedzinie, w pierwszej chwili nie wiedziała, co robić, ale pod naporem moich ust otworzyła się wreszcie na mnie i wpuściła mój język do środka. Jęknęła tylko głucho, gdy namiętnie eksplorowałem jej słodkie wnętrze. Moja ręka bezwiednie powędrowała do jej piersi, obejmując gorliwie ten rozkoszny wzgórek i doprowadzając jego właścicielkę do silnego drżenia. Mój peni stał na baczność i miał tylko jedno życzenie: znaleźć się w środku jej kobiecości. Działała na mnie tak bardzo, że ledwie zdołałem się powstrzymać z realizacją swoich zapędów. Oderwałem usta od namiętnego pocałunku z wielkim

trudem.

– Illene! – wydyszałem. – Coraz bardziej jestem przekonany, że stworzono cię dla mnie! Przepraszam za moją porywczosć, ale gdy tylko czuję dotyk twojego ciała, zdrowy rozsądek ulatnia się natychmiast. Działasz na mnie tak mocno!

Nie odpowiedziała nic, tylko przycisnęła czoło do mojego torsu. Objąłem ją ramionami tak, jakbym chciał skryć ją przed wszystkimi, jakby mogła być tylko moja. Namiętność buzowała we mnie nadal, a bliskość Illene nie pozwalała jej się wyciszyć. Tylko odsunięcie się na większy dystans od tego kuszącego ciała mogło przynieść jakieś efekty. Zrobiłem to z bólem serca.

– Muszę już odejść, Illene. Inaczej nie gwarantuję za siebie – rzuciłem ochrypłym głosem, trzymając ją na odległość wyciągniętych ramion. – Będę za tobą tęsknił, moja piękna.

– To tak.. jak i ja, Książę... – Mówiła z trudnością, głosem przerywanym emocjami. – Życzę ci spokojnej i bezpiecznej podróży. Codziennie moje myśli będą krążyły wokół ciebie, Książę. Poproszę bogów w gorących modlitwach, by chronili cię i opiekowali się tobą.

– Dziękuję, Illene. Czekaj na mnie, proszę. A teraz do zobaczenia. Wrócę do ciebie, śliczna kusicielko. – Zaśmiałem się serdecznie, ucieszony niezwykle silnym oddziaływaniem tej drobnej istotki na takiego wielkoluda jak ja.

– Zaczekam, Książę – odpowiedziała z uśmiechem szczęścia na ustach.

– A teraz powiedz mi na pożegnanie to, co chciałbym usłyszeć, moja Illene.

– Do zobaczenia, Aragonie – śmiało patrzyła mi w oczy. – Moje serce będzie już zawsze z tobą.

Ostatni raz przytuliłem ją z uczuciem i pocałowałem w czubek głowy.

– Poczekaj tu na NINIDO, przyślę go zaraz do ciebie. Jeszcze raz do zobaczenia, moja śliczna.

Z wielkim trudem oderwałem się od jej ciepłego, rozkosznego ciała i już nie oglądając się za siebie ruszyłem szybko w stronę Zigguratu. Przy ostatnich krzewach nie wytrzymałem jednak i spojrzałem do tyłu ostatni raz. Stała tam, gdzie ją zostawiłem, taka drobna i delikatna, patrząc na mnie

intensywnie, jakby chciała wyryć sobie w pamięci mój obraz. Skinąłem jej lekko głową i szybko wyszedłem z ogrodu.

Pomieszczenie, w którym mieszkał mój nauczyciel, znajdowało się w bocznej nawie królewskiej części Zigguratu. Tam właśnie udałem się pospiesznie. Wparowałem do komnaty, trochę zaskakując NINIDO.

Spojrzał na mnie uważnie tym swoim wszystkowiedzącym wzrokiem i powiedział tylko:

– Słucham, Aragonie.

– Chyba wpadłem, nauczycielu – westchnąłem. NINIDO uniósł jedną brew, udając zaskoczonego. – Wszystko mnie do niej przyciąga! Z ciężkim sercem rozstałem się z nią... i już tęsknię za jej malutką osobką – zmarszczyłem brwi, zafrasowany.

– I co zamierzasz z tym zrobić, mój Książę? – zapytał, nie kryjąc emocji.

Wzruszyłem ramionami, rozkładając ręce w geście totalnej niewiedzy.

– Nie mam pojęcia, NINIDO. Zastanowię się nad tym podczas podróży i pobytu w Eridu. Może coś mądrego wymyślę – odparłem, nadal przyjemnie rozkojarzony. – Ale teraz idź, proszę, odprowadzić Illene do domu. Czeka na ciebie w ogrodzie.

NINIDO uśmiechnął się chytrze.

– Z przyjemnością odprowadzę tę miłą osobkę. Znów sobie porozmawiamy – rzucił z nieskrywaną radością.

– Tylko niczym jej nie strasz – ostrzegłem. – Nie chcę, by denerwowała się, uważając, że zachowała się źle. Jej postępowanie było bez zarzutu – podkreśliłem ostatnie wyrazy.

– Czyli to ciebie, mój Książę, znów poniósł temperament? – zakpił wyraźnie. – Ech, tak właśnie działa na mężczyzn bliskość kobiecego ciała, zwłaszcza tak atrakcyjnego. Nic na to nie poradzisz. Przekonasz się, Aragonie, że jeszcze niejedna tak na ciebie podziała.

– Możliwe... ale... Illene pociąga mnie nie tylko swoim ciałem – przyznałem się trochę zażenowany. – Fascynuje mnie swoją mądrością, dobrocią, uczciwością i... w ogóle wszystkim...

NINIDO pokręcił głową.

– A to już zupełnie inna sprawa! – prychnął. – Musimy koniecznie porozmawiać o tym przed twoim wyjazdem, Księżę. Zaraz wrócę i zgłębimy ten temat. Teraz jednak idę, nie można przecież narażać pięknej kobiety na zbyt długie oczekiwanie.

Rozdział 6

Przejście od mieszkania nauczyciela do książęcych komnat Zigguratu zajęło dosłownie dwie minuty. Musiałem przemyśleć co nieco przed powrotem dociekliwego NINIDO. Wszystko zaczęło wymykać się spod kontroli. Z każdą chwilą moje uczucia do Illene wzmagaly się i żadne logiczne argumenty nie chciały zadziałać. Zresztą, jak mogły działać, skoro emocje buzowały pełną parą? Wprawdzie nie ośmieliłbym się jeszcze nazwać tego miłością, za to jednego byłem całkowicie pewien – wszystko przyciągało mnie do tej delikatnej istotki, a jednocześnie nie znajdowałem niczego, co by mnie mogło do niej zniechęcić. Analizowanie kłębowiska emocji, przetaczających się przez mój mózg, doprowadzało do jednego wniosku – tę kobietę stworzono specjalnie dla mnie!

Te intensywne rozmyślenia przerwało energiczne pukanie. Od razu wiedziałem, że to mój nauczyciel.

– Wejdz, proszę – mruknąłem głucho, trochę skołowany gonitwą myśli.

Wkroczył do środka zamyślony i usiadł na wskazanym mu przeze mnie miejscu. Przez cały czas przyglądał mi się z uwagą.

– Widzę po twojej minie, Aragonie, że zastanawiałeś się poważnie nad swoimi uczuciami. Powiedz mi zatem, do jakich wniosków doszedłeś? – zapytał bezpośrednio, tak jak zwykle, gdy rozmawialiśmy jak przyjaciele.

– Dzieje się coś bardzo ważnego, ale ciężko mi to jeszcze ogarnąć – powiedziałem z westchnieniem. – Gdybym był doświadczonym mężczyzną, który zaznał już kobiet i przeszedł z nimi przez różne poziomy zażyłości, pewnie wiedziałbym dokładniej, co się ze mną dzieje. Niestety, jako niedoświadczony mlókos mogę jedynie zdać się na swoją intuicję.

– A co ona ci podpowiada, Aragonie? – patrzył na mnie z zainteresowaniem.

– Podpowiada mi, że pasujemy do siebie pod każdym względem – wyrzuciłem z ekspresją. – A do tego czuję, że zależy mi na niej bardzo i pociąga mnie ona zarówno ciałem, jak i umysłem. Czy uważasz, że to mało?

– Nie, wręcz przeciwnie, to bardzo dużo – odpowiedział poważnie. – Lecz nadal nie masz pewności, mój Książę, że to miłość, i to ta najważniejsza, na całe życie.

– Więc jak mam się tego dowiedzieć?

– Wyjazd w tym bardzo pomoże. Pochłonie cię wiele zajęć i spraw wielkiej wagi, a także dużo mniej ważnych rzeczy, które pozwolą ci się zdystansować. Z pewnością spotkasz tam wiele pięknych kobiet, które marzą o poznaniu cię, Aragonie. Posłuchaj mojej rady: nie stroń od nich, wręcz przeciwnie – przebywaj w ich towarzystwie jak najczęściej, rozmawiaj, poznawaj je i porównuj z Illene. Nie zapomnij, że Władca Eridu posiada piękną córkę, którą ty, jak na razie, odrzuciłeś. Sądzę, że jej urażona duma popchnie ją do wzmożonego wysiłku, by rozkochać cię w sobie, mój Książę. Pobaw się z nią w tę grę, oczywiście niezobowiązująco, obserwując wnikliwie, co ma do zaoferowania. Po takich doświadczeniach być może uzyskasz większą pewność co do siły swoich uczuć.

Uniosłem brwi w niedowierzaniu. Słowa mojego nauczyciela zaskoczyły mnie i to porządnie.

– Namawiasz mnie na jakieś miłostki? – zapytałem zdziwiony.

– A, tam... od razu miłostki – machnął lekceważąco ręką. – Chodzi o niewinny flirt, zabawę... czy coś podobnego. Nie muszę chyba tłumaczyć młodemu, jurnemu mężczyźnie spraw podstawowych? – zakpił na koniec.

– Nie musisz! Ale i tak mi się to nie podoba – burknąłem, lekko nadąsany.

NINIDO położył dłoń na moim ramieniu i lekko mnie uścisnął. Teraz był już całkiem poważny.

– Posłuchaj moich rad, Książę. Wiesz, że zawsze chcę dla ciebie dobrze.

I posłuchałem! Wprawdzie większą część każdego dnia poświęcałem na pracę przy eridiańskim systemie irygacyjnym, projektując nowe kanały i zbiorniki, to jednak popołudnia i wieczory spędzałem na zabawie i poznawaniu tamtejszych kobiet. Król Eridu przyjął mnie przyjaźnie i od pierwszej chwili wyraźnie polubił. Wydawał się wręcz zachwycony moją

osobą i wcale tego nie ukrywał, napomykając wielokrotnie, że pragnąłby mieć takiego mądrego zięcia. Nie zamierzał jednak wymuszać na mnie jakichkolwiek deklaracji, gdyż – jak stwierdził – mam jeszcze czas na takie decyzje.

– Teraz wykorzystaj okazję, by poznać moją córkę – rzekł. – Jeśli przypadnie ci do gustu, przyjmę cię, Książę Aragonie, z otwartymi rękami. Jeśli nie, nasze stosunki i tak nie ulegną zmianie. Zależy mi na twojej przyjaźni i na dobrych relacjach z Uruk.

Zrobiłem tak, jak mi doradził i on, i NINIDO, ale właściwie od pierwszego kontaktu z Księżniczką wiedziałem, że nic nie wyjdzie z tego związku. Okazała się piękną, lecz pustą lalką o niespecjalnie rozwiniętej inteligencji, która myślała, że złapie mnie na słodkie minki i wyzywające „dzióbki”, robione dużymi, namiętymi ustami. Na wielu adorujących ją mężczyzn działało to wyraźnie, na mnie – ani trochę. Owszem, jako zabawka do łoża nadawała się znakomicie. Tylko, co potem? Jej repertuar kończył się po kilkunastu minutach i pozostawała banalność i nijakość. Każde wciągnięcie jej w jakąkolwiek dłuższą rozmowę graniczyło z cudem. Wszystko, co nie dotyczyło jej osoby, jej strojów, ozdób, zabawy, czy flirtowania, nudziło ją prawie natychmiast. Podobnie zachowywały się jej przyjaciółki.

To towarzystwo zdecydowanie nie było dla mnie. Przecież nawet śmiech, zabawy, alkohol może znużyć, gdy jest go za dużo, a na dodatek kiepskiej jakości. Dlatego często wracałem wieczorami do gościnnej komnaty, przydzielonej mi przez Władcę Eridu, zmęczony i zniechęcony. Ileż bowiem można słuchać prostackich żartów, ciągłych wybuchów śmiechu bez powodu, bezsensownych chichotów i znosić do tego natarczywe umizgi rozochoconych kobiet?! Nie, żebym był świętoszkiem czy jakimś nazbyt poważnym typem! Wręcz przeciwnie! Uwielbiałem dobrą zabawę, lubiłem uczestniczyć w zakrapianych alkoholem męskich spotkaniach wojowników, przesiąkniętych adrenaliną i testosteronem. To właśnie na takich spotkaniach nabyłem sporo wiedzy na temat stosunków damsko-męskich i wszelkich możliwych konsekwencji zbytniego ulegania namiętnościom. Dlatego szybko kończyłem zbyt daleko posunięte umizgi, denerwując swoim zachowaniem i Księżniczkę, i jej przyjaciółki. Niestety, zachowywanie dystansu czyniło mnie jeszcze bardziej pożądanym kąskiem dla tych rozkapryszonych,

młodych kobiet. Starły się mnie usidlić wszelkimi sposobami, stosując przeróżne sztuczki. I możliwe, że mógłbym wreszcie polec w tej nierównej walce, jeden przeciwko kilku kobietom, gdyby wreszcie mój pobyt nie dobiegł końca.

Na szczęście dosyć szybko udało mi się zaplanować niezbędne zmiany w systemie irygacyjnym Eridu i rozrysować je na glinianych tabliczkach. Ponadto, w towarzystwie Króla i jego najważniejszych kapłanów codziennie obchodziliśmy miejsca, w których zaprojektowałem zmiany, by objaśnić im co, jak i dlaczego. Z początku zadawali mi niezliczoną ilość pytań, zapewne nie dowierzając, że ktoś tak młody może posiadać aż tak dużą wiedzę. Parę razy starali się zagiąć mnie w pewnych kwestiach, ale się nie dałem. Zyskałem tym ich szacunek i poważanie, a Władca Eridu rozmawiał ze mną jak ze starym znajomym. Czuliśmy się bardzo dobrze w swoim towarzystwie, mimo ponad dwudziestoletniej różnicy wieku i najprawdopodobniej ta niewymuszona sympatia spowodowała, że Król En-Enuma zadeklarował swoją lojalność wobec mnie, kiedy już przejmę władzę po ojcu, bez specjalnych warunków. I dotrzymał słowa, mimo że nigdy nie zdecydowałem się na związek z jego córką. Do momentu okrutnej zdrady INANNY stosunki naszych miast i nasze własne pozostawały przyjazne i dobre. Razem z Władcami Ur i Larsy stawał przy naszym boku zawsze, gdy trzeba było odeprzeć atak dzikich plemion. Tworząc tak potężną koalicję, staliśmy się niezwyciężeni i mogliśmy rozwijać nasze miasta w spokoju.

Kiedy zrozumieli i zaakceptowali wszystkie zmiany w systemie irygacyjnym, kiedy uzyskałem pewność, że wykonają je dokładnie według moich projektów, nadszedł czas rozstania. Wcześniej jednak nastąpić miało najważniejsze – przyjęcie hołdu od Króla Eridu i objęcie zwierzchnictwa nad ich krajem. Tak znaczącą ceremonię zaplanowano w Zigguracie boga En-ki. Eridu, jako jedyne miasto-państwo na terenie Sumeru, czciło nadal tego boga, choć wszelki ślad po nim zaginął. Jego wyznawcy nie mieli z nim kontaktu od niepamiętnych czasów. Krążyły jedynie legendy mówiące o tym, że został ukarany przez An i innych bogów za pomoc ludziom. Opowiadano również, że tylko dzięki En-ki ludzie przetrwali wielki potop, który zniszczył całe, mocno rozwinięte cywilizacje. Ten właśnie Ziggurat, położony w centrum Eridu, pamiętał czasy rządów owego dobrego i sprawiedliwego boga. To zawsze była jego świątynia. Jak dowiedziałem się od Króla, kilka wieków

wcześniej jego przodkowie odkopali ją i oczyścili z piachu i błota naniesionego przez olbrzymi potop, który jakimś cudem nie zniszczył tej olbrzymiej, surowej budowli.

Zaraz po wejściu do potężnego, pierwotnego Zigguratu, moim oczom ukazała się olbrzymia sala główna, będąca sercem świątyni. Jej sklepienie podtrzymywały masywne kolumny, wykonane z idealnie gładkiego kamienia. W środku sprawiała wrażenie jeszcze bardziej surowej, wręcz ascetycznej i... dziewiczej. Takie odniosłem wrażenie.

Tu właśnie czekał na mnie En-Enuma z kapłanami i głównym dowódcą ich wojska, aby oficjalnie przekazać zwierzchnictwo nad Eridu mojemu ojcu. Ja, jako reprezentujący go wysłannik, a przede wszystkim przyszły Następca Tronu Uruk, miałem przyjąć ten hołd w jego zastępstwie. Czułem się zażenowany przebiegiem tej ceremonii, podczas której cała elita Eridu, na czele z Królem, klęczała przede mną, składając mi przysięgę. Choć wiadome było, że ten rytuał jest niezbędny, by poddaństwo stało się formalne, skrępowanie nie chciało mnie opuścić. Nie przedłużając więc kłopotliwych chwil, natychmiast wypowiedziałem odpowiednią formułę:

– W imieniu mojego ojca En-Aganaki-Gaszer, Władcy Uruk, przyjmuję pod jego władzę i protekcję państwo Eridu, a w zamian przyrzekam opiekę i pomoc w rozwoju, oraz wsparcie w walce z agresorami. To porozumienie zostanie odnowione przy każdej zmianie władzy w naszych państwach za zgodą obu stron.

Po wygłoszeniu tej krótkiej, ale konkretnej przemowy, podszedłem do klęczącego En-Enuma i wyciągnąłem do niego dłoń.

– Wstań, proszę, Królu – powiedziałem. – I wy wszyscy tu zebrani – zwróciłem się do reszty dostojników. – Nie przepadam zbyt za takimi ceremoniami – dodałem, patrząc na En-Enuma nadal speszony.

Rozbawiony moją miną poklepał przyjacielsko moją dłoń, którą lekko ścisnąłem jego wielkie, owłosione łapsko.

– Będziesz się musiał do tego przyzwyczaić, Książę Aragonie – powiedział swobodnie. – Po objęciu władzy nie uciekniesz przed takimi sytuacjami.

– Wiem o tym, dlatego póki mogę, staram się je omijać z daleka – zażartowałem. – Ojciec już mi zapowiedział, że czas zapoznania mnie z

arkanami rządzenia zbliża się nieubłaganie. Dlatego tak cenię sobie te ostatnie chwile wolności.

En-Enuma pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Masz rację, Książę. Władza to ciężka rzecz. Ogrom obowiązków, olbrzymia odpowiedzialność i brak czasu na prywatne życie – oto, co cię czeka. Ciesz się więc swoją wolnością i młodością, dokąd się da – poparł moje podejście do życia. – Jestem bardzo zadowolony, Książę Aragonie, że mogłem cię poznać tak dobrze i przekonać się osobiście, że wieści o twojej mądrości nie okazały się przesadzonymi plotkami. To był dla mnie zaszczyt gościć cię w moich progach. Dopóki pozostanę Władcą tego państwa, z wielką przyjemnością będę współpracował z twoim ojcem, a później z tobą, Książę. – To całkowicie szczerze i pełne sympatii zapewnienie sprawiło mi ogromną radość. Dokładnie o tak przyjacielskie, niewymuszone stosunki nam chodziło.

– Dziękuję bardzo, w imieniu ojca i swoim – odpowiedziałem, kłaniając mu się z szacunkiem.

Nieoczekiwanie przygarnął mnie i uściśnął mocno, szepcząc mi do ucha:

– Szkoda, że nie chcesz zostać moim zięciem, ale jednocześnie rozumiem cię doskonale. Znam swoją córkę, zbyt rozpieszczoną przez matkę i wiem, że nie byłbyś z nią szczęśliwy. – Zrezygnował z oficjalnego tytułowania, mówiąc do mnie jak do przyjaciela. – Ty, Aragonie, potrzebujesz prawdziwej partnerki, takiej, która cię zrozumie i stanie się twoim wsparciem. A teraz do zobaczenia, mam nadzieję, że rychłego. Jesteś tu, w Eridu, oczekiwanym i zawsze mile widzianym gościem i przyjacielem.

Zaskoczył mnie i tymi słowami, i tym, że przydzielił mi do ochrony na czas podróży dziesięciu swoich najlepszych wojów. Tak więc wracałem bezpiecznie w asyście dwudziestu wielkich, walecznych i wyćwiczonych mężczyzn, nie obawiając się napadu. Choć do Eridu jechałem ze stu dziesięcioma wojownikami u boku, to ta dwudziestka mogła im dorównywać. Moja ochrona i ta, wyznaczona przez Króla En-Enuma, składała się z samych najlepszych z najlepszych. Natomiast stuosobowy oddział, który pozostał w Eridu, jako symbol naszej zwierzchności i opieki, do takiej ścisłej elity już nie należał. Ojciec nie mógł pozbywać się z Uruk samych wybrańców.

Jechałem więc spokojnie, rozmyślając o sugestiach En-Enuma, jaka

powinna być moja przyszła partnerka. Zgadzałem się z nim, a co najważniejsze, wszystko wskazywało, że właśnie taką znalazłem. Miałem już co do tego pewność. Teraz pozostawało mi podjęcie mądrej walki o naszą wspólną przyszłość. Przez całą podróż układałem w głowie plany, w jaki sposób przekonać ojca i mamę do Illene. Wyszukiwałem coraz to nowe argumenty, przemawiające za naszym związkiem, które zaraz po powrocie zamierzałem przedstawić rodzicom, oczywiście po wcześniejszym poinformowaniu ich o istnieniu Illene w moim życiu. Byłem raczej pewny, że ani NINIDO, ani Aganem nie zdradzili mnie ani słowem. Na razie moja piękna Illene była naszą wspólną tajemnicą.

Tęskniłem do niej bardzo. A im bliżej Uruk się znajdowałem, tym mocniej tęskniłem. Pragnąłem już poczuć ją w swoich ramionach, popatrzeć w te ciepłe złoto-bursztynowe oczy i porozmawiać o sprawach ważnych lub mniej ważnych. Po towarzystwie płytkich, eridiańskich kobiet organizm potrzebował regeneracji przy mądrym, otwartym i nienasyconym umyśle, chłującym z zapałem wiedzę. Z niecierpliwością czekałem na ten moment. Dopiero jednak późnym popołudniem dotarliśmy do Uruk. Przede mną było teraz spotkanie z ojcem, kapłanami i dowódcą naszego wojska. Powiadomieni o naszym powrocie oczekiwali w sali audiencyjnej, spodziewając się rzeczowej relacji z pobytu w Eridu. Dostrzegłem między nimi NINIDO i bardzo się ucieszyłem. Zaraz po serdecznym powitaniu z ojcem skierowałem wzrok na mojego nauczyciela, jakbym chciał wyczytać z jego twarzy jakieś informacje o Illene. Zaskoczyła mnie jednak jego dziwna mina. Wyraźnie widać było w niej jakiś żal, smutek i... niepokój.

Niestety, na razie wszelkie wyjaśnienia musiały poczekać. Wszyscy wymagali bowiem precyzyjnej i szczegółowej relacji z Eridu. Zrobiłem to, jak najlepiej potrafiłem i dopiero podczas krótkiej przerwy udało mi się podejść do NINIDO.

– Witaj, mój Książę. – Uścisnął mnie serdecznie, nie zważając na zazdrosne spojrzenia innych kapłanów. – Tak bardzo mi Ciebie brakowało!

– Mnie też brakowało Ciebie, nauczycielu – oddałem mu uścisk. – Powiedz mi, dlaczego tak dziwnie na mnie patrzysz?

– Porozmawiamy po spotkaniu. To nie czas ani miejsce na prywatne rozmowy – odparł szybko.

– A ja chciałem cię poprosić, byś umówił mnie z Illene na jutro. Bardzo mi na tym zależy.

– Wszystko załatwimy po spotkaniu, Książę. – NINIDO miał coraz dziwniejszą minę. Wyraźnie zrezygnowaną. Ogarnęły mnie jakieś złe przeczucia, ale zanim zdążyłem je sprecyzować, ojciec poprosił mnie o dalszą relację. Chociaż starałem się skupić na tym co mówię, mój wzrok bezwiednie kierował się w stronę NINIDO. Ten, widząc że go obserwuję, usiłował przybrać neutralną minę, ale nie najlepiej mu to wychodziło. Niepokój i zniecierpliwienie opanowywały mnie coraz bardziej, a tu, jak na złość, spotkanie przedłużało się. Zarówno ojciec, jak i kapłani wprost zasypywali mnie pytaniami. Z początku odpowiadałem na nie spokojnie, ale gdy wciąż napływały nowe i nowe, zacząłem się denerwować. Na szczęście ojciec, który przecież znał mnie bardzo dobrze, dostrzegł moje zniecierpliwienie i po kilku minutach uwolnił mnie od odpowiedzi na dociekliwe pytania kapłanów słowami:

– Wystarczy na dzisiaj. Mój syn jest zmęczony i potrzebuje odpoczynku. Na resztę pytań odpowie następnym razem. Aragonie – spojrzał na mnie ciepło. – Bardzo dobrze wypełniłeś swoją misję, jestem z ciebie dumny. Zdobyłeś nie tylko posłusznego sprzymierzeńca, ale przede wszystkim przyjaciela i to jest najważniejsze. Właśnie takie więzy trwają najdłużej i sojusz nie pozostaje tylko czczą umową. Możesz teraz odejść, synu, razem z kapłanem NINIDO. – Widziałem, że naprawdę był ze mnie dumny. Jego oczy błyszczały radością i satysfakcją.

Skłoniłem się ojcu nisko, przykładając rękę do serca. Bardzo go kochałem, a widząc że nie ukrywa uczuć do mnie, czułem swoją miłość jeszcze mocniej. NINIDO dołączył do mnie i uklęknął przed swoim Władcą. Mój ojciec i matka byli jedynymi osobami, którym okazywał taki szacunek. Według niego nikt inny nie był tego wart i na to nie zasługiwał. Przekazał mi kiedyś tę prawdę wyraźnie. – A ja? – zapytałem go wtedy. – Jesteś na dobrej drodze, mój Książę – odpowiedział i to okazało się dla mnie o niebo ważniejsze niż peany na moją cześć wygłaszane przez innych.

Teraz, uzyskawszy zgodę od ojca, wyszliśmy wreszcie z olbrzymiej sali. Jej surowość i monumentalność przytłaczała mnie trochę. Wolałem przytulniejszą część mieszkalną i tam właśnie się skierowaliśmy. Długim korytarzem zbudowanym z wielkich, kamiennych bloków, oświetlonym

licznymi pochodniami, dotarliśmy do drzwi oddzielających świątynię od prywatnej, królewskiej części. Zaraz za drzwiami mej komnaty odwróciłem się w stronę nauczyciela i zapytałem wprost:

– O co chodzi? Mów od razu, nie zwódź mnie. Czuję, że coś się wydarzyło!

NINIDO złapał moją rękę i mocno uściskał.

– Zanim odpowiem, Aragonie, chciałbym uzyskać od ciebie jedną obietnicę! – Wzrok miał mocny i nieustępliwy.

– Jaką?! – rzuciłem nerwowo.

– Musisz mi obiecać, że zachowasz zdrowy rozsądek i nie podejmiesz żadnych pochopnych decyzji i działań! – mówił twardo.

– Mów! – nakazałem mu coraz bardziej wzburzony.

– Obietnica, Książę! – nie ustępował.

– Obiecuję, że postąpię mądrze i rozsądnie! – rzuciłem ostrym tonem. – A teraz słucham!

Ewidentny nakaz w moim głosie poruszył go. Nabrał głęboko powietrza.

– Aragonie, jak zapewne się domyślasz, chodzi o Illene – zaczął powoli, ze smutkiem. – Mam dla ciebie złe wieści. Illene nie mieszka już w Uruk. Jest teraz poddaną władcy Kisz.

– Jak... to? – wydukałem zdumiony. – Co ty mówisz, NINIDO?!

Pokręcił głową, jakby nie chciał przekazywać mi tych wiadomości.

– Jest teraz w Kisz razem ze swoim mężem, kuzynem jej ojca. Podobno była mu obiecana już wcześniej, ale choroba matki opóźniła ten związek.

To wszystko wydało mi się tak absurdalne, że znaczenie słów NINIDO docierało do mnie powoli. Dopiero po chwili zrozumiałem, co przekazał mi mój mentor. Poruszyłem ustami, jakbym chciał coś powiedzieć, ale wydobył się z nich tylko cichy jęk. Prawie w tej samej chwili w moim umyśle pojawiły się jednocześnie: panika, gniew i wściekłość. Opanowałem się jednak natychmiast i z prawie całkowitym spokojem zaproponowałem:

– Usiądźmy. Chcę usłyszeć od ciebie wszystko, co wiesz. Dokładnie wszystko!

Natychmiast zajął wskazane mu miejsce, zaniepokojony moim

nienaturalnym opanowaniem.

– Nie mogłem temu zapobiec, mój Książę. Jej ojciec zrobił to w całkowitej tajemnicy. Siedem dni po twoim wyjeździe już jej tu nie było. Nawet Illene nie wiedziała o tym, co ją czeka. Odwiedziłem ją dwa razy i nic nie zapowiadało tego... porwania. – Przez chwilę szukał właściwego słowa. – Illene spokojnie zajmowała się matką i o niczym nie miała pojęcia.

– To niemożliwe, by nikt niczego nie zauważył – pokręciłem głową sceptycznie. – W końcu jej ojciec musiał poczynić jakieś przygotowania do podróży. Nie zabrał jej przecież tylko w tym, co miała na sobie. – Choć targały mną emocje, zachowywałem nadal spokój.

– Masz rację, Książę. Wiem mniej więcej, jak to się odbyło.

– Mów szybko i nie wystawiaj mojej cierpliwości na próbę. – Zaznaczyłem ostrym tonem. To, co się stało, docierało do mnie z każdą chwilą coraz intensywniej i coraz bardziej mnie przerażało.

NINIDO najwyraźniej wczuwał się w mój stan, bo kiwnął głowa przejęty i odpowiedział szybko:

– Pewnych informacji udzieliła mi kobieta, którą ojciec Illene wynajął do opieki nad żoną. To właśnie ona spakowała rzeczy Illene, gdy ta, na życzenie ojca, udała się z wizytą do siostry. Kiedy stamtąd wróciła, wszystko już było gotowe do podróży.

– I co?! Tak bez sprzeciwu dała się wywieźć?! – Złość coraz mocniej panoszyła się w moim mózgu. – Jak taka mądra kobieta mogła na to pozwolić?! – pytałem podniesionym głosem.

NINIDO, wyraźnie zaniepokojony moim tonem, nerwowo ścisnął dłonie.

– Książę Aragonie, nie chciałem podsycić twojego zdenerwowania, ale to, co usłyszysz, nie spodoba ci się... bardzo... – przerwał, patrząc na mnie niepewnie. Nie wiedziałem, jak wyglądam, skoro jednak mój nauczyciel reagował lękiem, musiało być niewesoło.

– Mów natychmiast! – Ewidentny rozkaz zabrzmiał bardzo groźnie i choć czułem niewłaściwość swojego zachowania, chwilowo emocje wzięły górę.

– Proszę, nie wiń mnie za nic, Książę. Gdybym wiedział cokolwiek, nie dopuściłbym do uprowadzenia Illene. Użyłbym wszelkich sposobów, by tu została, uwierz mi. – Spoglądał na mnie błagalnie, ale choć wierzyłem mu,

złość dominowała się nad rozsądkiem. Spiorunowałem go wzrokiem, czekając na dalszy ciąg. – Podobno Illene, gdy dowiedziała się, że opuszczają Uruk, próbowała uciec ojcu, ale on dogonił ją i uderzył z całej siły, przewracając przy tym na ziemię. Podobno zagroził, że zwiąże ją i wywiezie jak zwierzę...

Zerwałem się jak porażony, przerywając mu i krążyłem po komnacie, mając ochotę zniszczyć coś... lub kogoś. – „Najlepiej tego parszywego, podstępnego kundla – ojca mojej Illene!” – podpowiadała wściekłość.

NINIDO zerwał się również, nie wiedząc, co robić. Wyglądało to, jakby chciał mnie złapać i zatrzymać lub pocieszyć, ale tylko wyciągnął ręce w moim kierunku i po chwili opuścił je zdeorientowany.

– Kiedy dowiedziałeś się o tym?! – przystanąłem na chwilę.

– Trzy dni po jej wyjeździe. Wtedy znów chciałem ją odwiedzić, by mieć na nią oko dla ciebie, Książę. Niestety, było już za późno.

– Jak to za późno?! Co ty za bzdury opowiadasz?! Natychmiast trzeba wysłać tam naszych wojowników i przywieźć ją z powrotem! – prawie krzyczałem.

– Książę, ona jest już żoną innego mężczyzny. Została z nim połączona, aż do śmierci, za zgodą bogów. Poza tym, stała się przez ten związek poddaną władcy Kisz. Wtargnięcie na jego teren i porwanie jego poddanej oznaczałoby konflikt, a może nawet wojnę! – NINIDO starał się przemawiać mi do rozsądku, ale ja nie zamierzałem być rozsądny. Nie w tej sprawie! – Nasz Król nie wyrazi na to zgody – podsumował.

– To się jeszcze okaże! – Wybiegłem rozgorączkowany z komnaty na poszukiwania ojca.

Właśnie zakończył spotkanie z kapłanami i udawał się do części królewskiej. Podbiegłem do niego gwałtownie, ale dwaj wojownicy pilnujący ojca zagrodzili mi drogę. Nie zachowywałem się normalnie, więc woleli zareagować.

– Ojcie! Porozmawiaj ze mną! – rzuciłem poruszony, nie zamierzając jednak szarpać się ze strażnikami.

Ojciec przyglądał mi się zdumionym wzrokiem, ale natychmiast nakazał, by dopuszczono mnie do niego.

– Aragonie, widzę twoje wzburzenie. Co się stało? – W jego głosie brzmiał niepokój.

Klęknąłem przed nim zdeterminowany, by go przekonać.

– Ojczy! Teraz tylko od ciebie zależy moje szczęście, moje życie! Błagam, pomóż mi odzyskać kobietę, którą kocham! – Każde moje słowo przepełniało potężne uczucie.

Zaskoczenie ojca było tak ogromne, że chyba pierwszy raz w życiu zaniemówił na dłuższą chwilę.

– O kim ty mówisz, Aragonie? O jakiej kobiecie, którą kochasz? – zapytał wreszcie, przerywając głąchą ciszę.

– O Illene, córce kapłana Sagaki i Alike – odparłem od razu. – Kocham ją, ojczy. Bardzo! – Teraz nie miałem co do tego najmniejszych wątpliwości. – Ale jej ojciec zabrał ją stąd siłą i wywiózł do Kisz, do swojego kuzyna. Ojczy, pomóż mi ją odzyskać! – gorączkowałem się.

– Wstań, Aragonie! – Słowa ojca zabrzmiały ostro i surowo. – Nie mam pojęcia, o czym mówisz, bądź więc tak łaskawy poinformować mnie o ważnych sprawach w twoim życiu. Przejdziemy teraz do komnaty twojej matki i tam wyjawisz nam te skrywane fakty ze swojego życia!

Nie mogłem się sprzeciwić, gdyż otrzymałem od ojca wyraźny rozkaz, a z jego rozkazami nikt nie śmiał dyskutować. Po drodze nakazał jednemu z wojowników sprowadzić również NINIDO i – nie patrząc nawet w moją stronę – siedł zdenerwowany w całkowitym milczeniu. Ta jego złość podziałała na mnie trochę trzeźwiąco i zmusiła do bardziej logicznej analizy sytuacji. A ta wyglądała nieciekawie, wyjątkowo nieciekawie!

Ojciec wszedł do komnaty mamy dosyć gwałtownie, przykuwając natychmiast wzrok jej i Aganema.

– Aragonie! – Mój braciszek podbiegł do mnie ucieszony i wtulił się stęskniony. – Jak dobrze, że już wróciłeś. Tak bardzo mi ciebie brakowało.

– Mnie ciebie też – oddałem mu uścisk.

– Co się stało? – usłyszałem zaniepokojony głos mamy, której uwadze nie umknęło zdenerwowanie wypisane na naszych twarzach. – Czy coś nie wyszło w Eridu?

– Ależ nie, moja kochana. W Eridu nasz syn sprawił się znakomicie. –

Ojciec, jak zwykle, mówił do mamy z czułością i delikatnością. – Chodzi o jakąś kobietę, którą Aragon pokochał i z tego, co się dowiedziałem, najprawdopodobniej stracił. Czy ty coś o tym wiesz?

Zanim mama zdążyła odpowiedzieć, Aganem krzyknął nerwowo, trochę płaczliwym głosem:

– Co się stało Illene?! Powiedz mi, Aragonie!

Rodzice patrzyli na nas kompletnie zdumieni.

– Jej ojciec wywiózł ją do Kisz, Aganemie – odpowiedziałem szybko.

– Jak widzę, tylko my jesteśmy nieorientowani w sytuacji – zagrział ojciec, a ja i mój brat skuliliśmy się trochę. – Może wreszcie ktoś zechce nam wyjaśnić, o co chodzi?

W tym momencie pukaniem do drzwi zaanonsował się mój nauczyciel i zawołany przez ojca wszedł natychmiast.

– Ty, kapłanie, oczywiście wiesz wszystko o tej... Illene? – zaatakował NINIDO natychmiast.

NINIDO klęknął przed ojcem z uniżeniem i odpowiedział spokojnie:

– Tak, Panie. Miałem przyjemność poznać tę miłą osobę.

Zdecydowanym gestem ręki ojciec nakazał mu wstać.

– Dosyć tajemnic, chcę natychmiast usłyszeć całą historię – powiedział ostro, siadając obok mamy.

Aganem trzymał się mnie przez cały czas. Widziałem, jak mocno przeżywa całą tę sytuację, więc nie przedłużając opowiedziałem o znajomości z Illene wszystko, co uważałem za ważne. Rodzice słuchali mojej relacji w skupieniu, od czasu do czasu zadając jakieś pytanie. Starłem się mówić szczerze, nie zatajając swoich uczuć. Kiedy skończyłem, ojciec spojrzał z uwagą na NINIDO i zapytał:

– Powiedz mi, nauczycielu, co sądziłeś o tej kobiecie i o tym, co działo się między nią a moim synem? Tylko szczerze.

NINIDO przyłożył dłoń do serca i skłonił się lekko.

– Uważam, mój Królu, że to bardzo mądra i dobra dziewczyna – odpowiedział z powagą. – Mimo ciężkich warunków, w jakich żyła, pozostała nieskażonym, wartościowym człowiekiem. Bardzo ją polubiłem,

choć na początku byłem przeciwny tej znajomości. Jednak po bliższym jej poznaniu szybko zmieniłem zdanie. Prosiłem tylko Księcia o wnikliwe przyjrzenie się swoim uczuciom i rozsądne zachowanie wobec niej.

Ojciec spojrzał na mnie przenikliwie.

– Mam nadzieję, synu, że zachowałeś się godnie i nie przyniosłeś nam wstydu? – zapytał ostro.

– Myślę że... nie przyniosłem – odpowiedziałem skruszony, mając co nieco na sumieniu.

– Twoja odpowiedź nie jest jednoznaczna, synu! – oburzył się. – Aganemie, zostaw nas samych – zwrócił się do mojego braciszka. – Musimy porozmawiać o sprawach, na które jesteś jeszcze za młody.

Poczułem, jak mój brat spina się gwałtownie.

– Ojczy, proszę, nie odsyłaj mnie! – wyrzucił nerwowo. – Mój brat mnie potrzebuje! Rozmawiacie przecież o Illene, którą ja też bardzo polubiłem. Obiecałem jej swoją pomoc i chcę być tu obecny. To, że Aragon przytulał ją i całował, to przecież nic złego, a ja nie jestem aż takim dzieckiem, by nie można było rozmawiać przy mnie o pocałunkach. – Ta dojrzała wypowiedź wywołała na jego obliczu rumieńce.

– Tylko, że ja nie mam pewności, czy na pocałunkach i uściskach się skończyło, Aganemie – powiedział ojciec poważnie.

– Na tym się skończyło, ojczy – zapewniłem go równie dojrzałym tonem. – Illene była dla mnie zbyt istotna, bym pozwolił sobie na zapomnienie się. Proszę, nie odsyłaj Aganema, będzie mu przykro, gdy zostanie odsunięty od ważnych dla nas wszystkich spraw.

Ojciec obserwował nas wnikliwie, dostrzegając, jak kurczowo Aganem ściska moją dłoń. Najwyraźniej spodobała mu się nasza silna więź, bo po chwili odezwał się do mojego brata:

– Dobrze, zostań, synu. Powiedz mi jednak, co sądzisz o Illene i za co ją polubiłeś.

– Za to, że kochała mojego brata i chciała dla niego szczęścia. Poza tym była uczciwa i szczerą, a do tego mądra i zdolna. Opowiadała mi o kilimach, które sama tknęła, nauczona rzemiosła przez matkę. Bardzo chciałem, by Aragon pomógł jej wydostać się spod władzy ojca, złego człowieka

wykorzystującego swoją córkę! – Aganem wypowiedział to jednym tchem, z wielkim przejęciem. Musiał rozważać ten temat wcześniej, ponieważ jego słowa wyglądały na przemyślane.

Jego mądrość napawała mnie dumą, a jak zauważyłem, rodziców również. Patrzyli na niego z wyraźną satysfakcją. Natomiast mój braciszek, nieświadomy wrażenia, jakie wywarł, dodał z mocą:

– Ojcie, proszę, pomóż Aragonowi odzyskać Illene. Bardzo cię o to proszę.

Ojciec jeszcze raz spojrzął na niego z miłością, a potem przeniósł wzrok na mnie.

– Zaczynam rozumieć, jak ważna to sprawa, Aragonie. Nie pojmuję jednak, dlaczego trzymałeś ją przede mną i matką w tajemnicy? Czyżbyś nam nie ufał? – zapytał, patrząc mi prosto w oczy.

Z boku mogło to wyglądać na brak zaufania, ale tak nie było. Natychmiast więc musiałem się wytłumaczyć.

– Zawsze wam ufałem i nic się nie zmieniło – powiedziałem stanowczo. – Miałem zamiar powiadomić was o Illene zaraz po powrocie z Eridu. Za radą NINIDO wykorzystałem okres naszego rozstania na przemyślenia o tym, co nas łączy. To moje pierwsze uczucie, pierwsze takiego rodzaju doświadczenie, więc zrozumcie mnie, proszę, że musiałem najpierw sam odkryć, co naprawdę odczuwam, co rzeczywiście nas łączy – tłumaczyłem. – Tak, jak sugerował mi mój nauczyciel, nie stroniłem od eridiańskich kobiet, chcąc mieć pewność, jak ważna jest dla mnie Illene. W czasie wolnym otaczał mnie wprost rój niewiast, z Księżniczką na czele, a wiele z nich starało się za wszelką cenę rozkochać mnie w sobie, idąc za przykładem córki Króla Eridu. Niektóre z nich były pięknosciami, ale cóż z tego, gdy przy żadnej z nich serce nie zabiło mi żywiej. Do tego wydawały mi się próżne i niezbyt inteligentne. Mimo ich adoracji, wręcz rozpieszczania mnie, nie potrafiłem przestać myśleć o Illene. Kiedy wracałem zmęczony i często znudzony wieczornymi zabawami, myśl o niej od razu rozgrzewała moje serce. Czy to jest miłość? Wy mi to powiedzcie.

Mama, która do tej pory spokojnie słuchała naszej rozmowy, odezwała się teraz pierwsza.

– Wszystko wskazuje na to, Aragonie, że się zakochałeś. Ale czy to jest

największa miłość twojego życia, jeszcze za wcześnie oceniać. Do tego potrzeba czasu. – Jej delikatny głos przynosił ulgę, dlatego odpowiedziałem jej wyjątkowo spokojnie:

– Tylko że tego czasu właśnie mi zabrakło, mamó. Jakiś zły człowiek zdecydował za nas, a do tego NINIDO twierdzi, że już za późno, by odkręcić sytuację.

Ojciec spojrział na NINIDO groźnie i rzucił ostrym głosem:

– Widzę, nauczycielu, że jesteś doskonale zorientowany, co dzieje się z tą kobietą. Domyślam się, że robiłeś coś za moimi plecami i chcę wiedzieć co?! Słucham więc uważnie twojej odpowiedzi! Od niej zależą twoje dalsze losy.

NINIDO, wystraszony tonem ojca, padł przed nim na kolana.

– Królu, wybacz mi, proszę! Zrobiłem coś bez twojej wiedzy i zgody, ale chciałem jak najlepiej. Tak bardzo zależy mi na szczęściu Księcia Aragona! Nie pomyślałem, że narażam się na twój gniew, Panie. Działąłem szybko, mając nadzieję na uratowanie Illene. Nie karz mnie, Królu, za miłość do twojego syna.

Choć ojciec patrzył na niego surowo, nie dostrzegając jego złości i to mnie uspokoiło. Pełne emocji słowa NINIDO zrobiły na nim wrażenie. Na pewno domyślał się, jak wielka łączy nas przyjaźń, ale teraz przekonywał się o niej osobiście.

– To, czy zostaniesz ukarany, zostawmy na później. Teraz wymagam szczegółowych wyjaśnień, kapłanie. Bardzo szczegółowych! Dopiero gdy je usłyszę, ocenię twoje zachowanie i podejmę decyzję w twojej sprawie. A teraz usiądź z nami i zacznij wreszcie opowiadać! – nakazał mu zdecydowanie.

NINIDO wykonał jego rozkaz natychmiast, siadając na małym zydlu, wskazanym mu przez ojca. Aganem, trzymając się mojej ręki kurczowo, stanął ze mną tuż przy mamie.

– Odwiedziłem Illene pięć dni po wyjeździe Księcia, mój Panie – rozpoczął. – Wtedy jednak wszystko wydawało się w porządku. Nic nie wskazywało, że jej ojciec coś knuje, a przynajmniej ona nic o tym nie mówiła. Wydawała mi się smutna, ale myślę, że było tak z powodu wyjazdu Księcia Aragona, a nie z powodu wiedzy o planach ojca. Nie potrafiłaby

ukryć przede mną takiej wiedzy. Kiedy po kolejnych pięciu dniach ponownie zaszedłem do jej domu w odwiedzinach, okazało się, że Illene już nie ma. Powiedziała mi o tym kobieta, którą ojciec Illene zatrudnił do opieki nad swoją chorą żoną. Wiedziała tylko, że wyjechali do Kisz i tam miał odbyć się ślub z jego kuzynem. – NINIDO spojrział na ojca skonsternowany. – Królu, musiałem działać szybko – wyrzucił nerwowo. – Miałem nadzieję, że zdążę dotrzeć do Illene przed ślubem i tylko dlatego bez powiadamiania cię, Panie, wysłałem dwóch ludzi do Kisz, by zorientowali się, jak stoją sprawy. Gdyby ślub jeszcze się nie odbył, mieli zabrać stamtąd Illene, oczywiście za jej przyzwoleniem, i przywieźć do mnie. Zamierzałem ukryć ją do powrotu Księcia – powiedział zdesperowanym tonem, patrząc wprost na mojego ojca. – Wiem, Królu, że postępowałem źle, ale moja miłość do twojego syna jest silniejsza od posłuszeństwa, od strachu... od wszystkiego! – wyznał szczerze i spontanicznie.

Zaparło mi dech z wrażenia! Zawsze wiedziałem, że NINIDO jest moim najlepszym przyjacielem, ale nie spodziewałem się aż takiego oddania! Popatrzyłem na niego z wdzięcznością, co wyczuł natychmiast, posyłając mi rozpromieniony spojrzenie.

– Kontynuuj, nauczycielu – ponaglił go ojciec, wyraźnie pozytywnie zaskoczony tym wyznaniem.

– Niestety, gdy moi ludzie przybyli do Kisz, okazało się, że jest już za późno. Illene poślubiła tego człowieka na drugi dzień po przybyciu. Wszystko zostało przygotowane już wcześniej i dlatego mogło odbyć się tak szybko. W takiej sytuacji moi ludzie postarali się zebrać jak najwięcej informacji o mężu Illene i o tym, co robi. Podobno to dobry człowiek, spokojny i zaradny. Jest cenionym stolarzem i posiada dobrze prosperujący zakład. Wcześniej żonaty, przed czterema... latami został wdowcem. – NINIDO zająknął się trochę przy nowej terminologii, której nagminnie używaliśmy między sobą, niepewnie spoglądając na ojca. Kiedy ten skinął mu głową, dokończył spokojnie: – Ponoć z niecierpliwością czekał na Illene, która była mu obiecana od dawna.

Ojciec zmarszczył brwi, zastanawiając się nad czymś intensywnie.

– Wysłuchałem twojego tłumaczenia, nauczycielu, i jestem gotowy go zaakceptować – odezwał się po chwili. – Zastanawia mnie tylko jedna

sprawa: skąd twoi ludzie posiadają takie wyjątkowe zdolności w dowiadywaniu się o tylu sprawach? Chciałbym wiedzieć, kim oni są? Mało kto podjąłby się zadania tak niebezpiecznego jak porwanie i wywiezienie z miasta kobiety.

NINIDO zmieszał się bardzo, nerwowo zaciskając dłonie.

– Panie, błagam, nie zmuszaj mnie do wyjawienia ich tożsamości – rzucił niepewnie. – To moi dawni przyjaciele, którzy są całkowicie niegroźni dla mieszkańców Uruk, uwierz mi, proszę. Tylko mnie wyświadczyli taką przysługę.

– O ile się orientuję, nauczycielu, twoimi dawnymi znajomymi byli bandyci, którzy porwali cię jako dziecko. Z tego, co wiem, a wiem o tobie całkiem sporo, kapłanie Szepczącego boga, zaprzyjaźniłeś się ze swoimi porywaczami i ich dziećmi na długie lata. Czyżbyś odnowił tamte znajomości? – Choć ojciec mówił spokojnie, wyczuwałem wyraźne ostrzeżenie w jego tonie. NINIDO, sądząc po jego przestraszonej minie, również.

– Nie odnawiałem, Panie. Przyjaźnię się z nimi cały czas – wyznał. – To od dawna nieszkodliwi i niegroźni ludzie, którzy pozakładali rodziny i prowadzą spokojne, uczciwe życie.

– Ha! – Ojciec aż klepnął się po nogach. – I ci, jak powiadasz, spokojni i uczciwi ludzie bez mrugnięcia okiem przystali na wyprawę po kobietę?! Bardzo ciekawe! Ale na dzisiaj dość o tym! Jutro przyprowadzisz tu swoich znajomych i to ja zadecyduję, czy są nieszkodliwi i niegroźni!

– Ale, Panie... – NINIDO wyraźnie wyglądał na wystraszonego.

– Dość o tym! – zagrmiał ojciec. – Nic im nie zrobię – dodał po chwili. – Chcę ich tylko poznać. A teraz wróćmy do sprawy Illene. Aragonie – spojrzał na mnie smutno. – Bardzo źle, że zataiłeś przed nami swoje uczucia, bardzo źle, że nie poznałeś nas z tą młodą kobietą. Wiedząc, ile dla ciebie znaczy, przejąłbym nad nią opiekę na czas twojego wyjazdu. A tak, nieświadomy niczego, trzymany z dala od twoich spraw, nie miałem szans zapobiec nieszczęściu. Widzisz, synu, do czego doprowadziło zatajanie prawdy?

– Ojczy, Illene jest zwykłą poddaną! – wyrzuciłem, wzburzony jego oskarżeniem. – Bałem się, że nie zaakceptujesz tej znajomości.

– Przykro mi, Aragonie, że tak mnie oceniasz. – Spojrzał na mnie z wyrzutem. – Przyznaję – ta znajomość niezbyt by mi pasowała, ale nigdy nie wystąpiłbym przeciwko twoim uczuciom. W tej sytuacji nie wiem jednak czy cokolwiek jeszcze da się zrobić. Obiecuję ci, że uczynię wszystko, co możliwe.

– Dziękuję... – zacząłem cicho, ale przerwał mi gestem ręki.

– NINIDO, zmieniłem plany! Przyrowadź swoich znajomych natychmiast. Muszę z nimi pilnie porozmawiać. – Wstał gwałtownie, a mój nauczyciel zerwał się za nim. – Ty, synu, udaj się do swojej komnaty, by wypocząć po podróży. Kiedy załatwię wszystko z NINIDO i jego znajomymi, przyślę go do ciebie. Chcę, by przebywał z tobą do jutra, do momentu, kiedy już będę wiedział o Illene i jej ojcu wszystko, co istotne. Taki jest mój rozkaz – dodał władcym tonem, urywając tym wszelkie dyskusje.

Skłoniłem się mu z szacunkiem i miłością, a w moim sercu na nowo zawitała nadzieja. Wiedziałem, że ojciec nie rzuca obietnic na wiatr. Kiedy wyszedł z komnaty mamy, zabierając ze sobą NINIDO, Aganem znów wtulił się we mnie.

– Może się uda... – powiedział cichutko.

– Może, braciszku – westchnąłem.

Mama podniosła się zamyślona i podeszła do nas. Jej ciepła, kojąca dłoń dotknęła z miłością mojego policzka. Od razu poczułem się lepiej. Nie miała do mnie żalu za ukrywanie prawdy.

– Idź odpocząć, synku – powiedziała łagodnie. – Jeśli coś da się uczynić w tej sprawie, twój ojciec zrobi to, bądź pewny. A teraz wykonaj jego polecenie jak najszybciej. Wiesz, że nie lubi niesubordynacji.

– Wiem, mamó. Przepraszam...

– Cii, Aragonie. Nie gniewam się. – Znów mnie pogłaskała, a potem lekko popchnęła do wyjścia. Aganem uściśnił mi mocno dłoń i puścił ją szybko, przysuwając się do mamy.

Dotarłem do siebie jak zamroczony. Nadzieja i rozpacz walczyły w moim mózgu, nie pozwalając mi się uspokoić. Choć rozsądek podpowiadał, że nadzieja jest złudna, to chwyciłem się jej rozpaczliwie. Teraz, gdy byłem

świadomy uczuć do Illene, jej strata napawała mnie strasznym bólem. Miotałem się po komnacie roztrzęsiony, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Nawet nie wiedziałem ile upłynęło czasu, gdy usłyszałem pukanie do drzwi. Otworzyłem szybko, spragniony jakichkolwiek wieści, ale na zewnątrz stał jeden z kapłanów-lekarzy z naczyniem wypełnionym jakimś parującym płynem.

– Książę Aragonie, ojciec nakazuje ci to wypić i położyć się do łóżka – powiedział, wyciągając naczynie w moim kierunku.

Spojrzałem na towarzyszących mu wojowników, którzy należeli do ścisłej ochrony ojca i widząc ich potakujące gesty, bez protestu odebrałem płyn z jego rąk.

– Mam nakaz asystowania ci, Książę, dopóki nie wypijesz wszystkiego – Kapłan wyglądał na lekko zażenowanego.

Wiedziałem, że nie mam co polemizować z rozkazami ojca, więc posłusznie wypłem lekko gorzkawy, ziołowy napar co do kropli i oddałem naczynie kapłanowi.

– A teraz połóż się, Książę. Zioła zadziałają bardzo szybko – uprzedził mnie.

Podziękowałem mu lekkim skinieniem i bez zwłoki skierowałem się do łóżka. Znałem doskonale siłę ziół, przygotowywanych przez kapłanów, więc wolałem nie zakończyć dnia na twardej, kamiennej podłodze. Nawet nie wiem, kiedy odpłynąłem w głęboki, regenerujący sen. Kiedy się obudziłem, słońce stało już wysoko. Jak na moją orientację, była dziesiąta przed południem.

Rozejrzałem się natychmiast po komnacie i dostrzegłem zamyślnego NINIDO, siedzącego na zydłu w pobliżu drzwi. Zerwałem się natychmiast, przestraszywszy go tym nagłym ruchem.

– Spokojnie, mój Książę – powiedział łagodnie, podnosząc się z siedziska.

Chociaż oszołomiony jeszcze działaniem naparu poczułem zawrót głowy, to jednak bez chwili zwłoki znalazłem się przy nim.

– Czy już coś wiadomo? – zapytałem gorączkowo.

– Wiem tylko, że moi ludzie wrócili z Kisz jakieś dwie godziny temu. Ogarnij się, Książę, na spotkanie z ojcem, ponieważ nakazał nam pojawić się

zaraz po twoim przebudzeniu.

Spięty i zdenerwowany przebrałem się i umyłem błyskawicznie. Za chwilę już prawie bieглиśmy w kierunku komnat ojca. Ale tam go nie zastaliśmy. Wojownik strzegący bezpieczeństwa mamy powiadomił nas, że Król oczekuje w małej sali audiencyjnej. W tym samym tempie ruszyliśmy więc do niej. Dwóch strażników ojca zastąpiło nam drogę.

– Poczekaj, Książę. Zapytam Króla, czy możesz wejść – odezwał się jeden z nich i zastukał w duże drewniane drzwi. Usłyszawszy głos ojca wszedł natychmiast i przez chwilę nie wychodził, wystawiając moją cierpliwość na próbę.

Na szczęście wreszcie prawe skrzydło otworzyło się na całą szerokość i strażnik zaprosił nas do środka zdecydowanym gestem.

– Ojciec – skłoniłem się mu z szacunkiem, jak zawsze podczas oficjalnych spotkań. W komnacie przebywały oprócz niego jeszcze trzy nieznane mi osoby, więc nie miałem wątpliwości, jak mam się zachować. NINIDO przyklęknął obok mnie, ale na wyraźny gest ojca podniósł się zaraz i stanął tuż za mną.

– Witaj, synu. Mam nadzieję, że noc upłynęła ci spokojnie? – zapytał, lustrując uważnie moją twarz.

– Po ziołach usnąłem jak zabity. Obudziłem się dosłownie przed chwilą.

– To bardzo dobrze. Wypoczęty łatwiej zniesiesz to, co muszę ci przekazać – powiedział wprost, nie bawiąc się ze mną w podchody. Natychmiast zrozumiałem, że moje nadzieje były płonne i nogi ugięły się pode mną z wrażenia.

– Czy to znaczy, że... że... nic nie dało się zrobić? – zająknąłem się zrozpaczony.

– W sprawie powrotu Illene do Uruk nic! – rzucił twardo. – Jest na to zdecydowanie za późno.

– O nie!!! – wyrwało mi się z głębi serca. Poczulem się zdruzgotany. Ból straty kogoś ważnego przygniatał mnie jak najcięższy głaz, odbierał mi siły.

Ojciec wpatrywał się we mnie intensywnie, a ja, nie zważając na obecność obcych, skuliłem się, przyciskając ściśnięte w pięści dłonie do miejsca, w którym biło z całych sił moje serce.

Trzej mężczyźni stali nieporuszeni, wpatrując się w ściany naprzeciwko nich, jakby nie chcieli widzieć mojego chwilowego załamania. To ich zachowanie i troska w oczach ojca zmobilizowały mnie do zapanowania nad emocjami. Następca Tronu nie mógł okazywać publicznie swoich słabości. Nigdy i nikomu!

– Nie ma więc żadnych dobrych wieści? – zapytałem po chwili, kontrolując się już wystarczająco.

– Na szczęście są, mój synu. – Głos ojca brzmiał wyjątkowo łagodnie. – Illene będzie miała dobre i spokojne życie. Ci trzej... moi... hmm... zaufani ludzie przeprowadzili poważną rozmowę z jej mężem. – Ze zdumieniem dostrzegłem, że ojciec patrzy na tę trójkę z życzliwością. To oznaczało tylko jedno – zostali przyjęci do niego na służbę i jak się mogłem domyślać, miała to być bardzo specyficzna służba. – Nie musieli go zbyt straszyć, bo podobno to dobry człowiek, który chce wieść spokojne życie przy boku nowej małżonki. Czekał na nią z wielką niecierpliwością od momentu, kiedy ojciec Illene przyrzekł ją mu trzy... lata temu. – Znowu zostałem zaskoczony przez ojca. Po raz pierwszy użył mojej miary czasu publicznie. – Na wszelki wypadek został jednak uświadomiony, jak duże znaczenie ma jego młoda żona dla naszej rodziny, a spora kupka złota pomogła mu zrozumieć to dogłębnie. Nie obawiaj się, synu, twoja przyjaciółka przeżyje swoje życie w spokoju i dobrobycie, czego nie mogę powiedzieć o jej ojcu. Nawet nie wiesz, w jakiej panice zwiewał z Kisz, przerażony przez bardzo, ale to bardzo przekonujących przyjaciół naszego... skrytego NINIDO. – Mocny wzrok ojca spoczął na moim nauczycielu, który natychmiast przyklęknął skruszony. Tym razem ojciec, wyraźnie za karę, nie wydał mu polecenia, by wstał. – Jestem pewny, że nie pojawi się już nigdy ani w Uruk, ani w Kisz.

– Dziękuję – wydukałem z wdzięcznością. Choć nadal nie potrafiłem pogodzić się ze stratą Illene, jej bezpieczeństwo i opieka, jaką dostała od mojego ojca, pocieszała moją krwawiącą duszę.

Ojciec kiwnął mi głową, przyjmując podziękowanie i kontynuował:

– Jeśli zaś chodzi o matkę Illene i jej młodsze rodzeństwo, to też nie musisz się martwić. Zwróciłem się osobiście do klanu Naneki z prośbą, by zaopiekowali się swoją krewną. Zadeklarowałem, że pokryję wszystkie koszty tej opieki, ale nawet nie chcieli o tym słyszeć. Siostry Alike z pełną

atencją przywitały ją znów w rodzinie, zapewniając mnie solennie, że powrót siostry jest dla nich ogromnie ważnym wydarzeniem. Podobno od zawsze czekali na to, by zmieniła zdanie i wróciła do nich.

– To prawda – potwierdziłem, pamiętając słowa mojej Illene.

– Tak więc zrobiłem synu to, co było możliwe w zaistniałej sytuacji. Choćbym chciał więcej – nie mogę. Ufam, że świadomość bezpieczeństwa i dobrobytu, w jakim upłynie życie Illene, pomoże ci pokonać rozpacz i ułatwi zaakceptowanie nieuniknionego.

– Jeszcze raz dziękuję ci, ojcze. – Skłoniłem się mu z szacunkiem. Naprawdę zachował się niezwykle wspaniałomyślnie, angażując się tak mocno w sprawy zupełnie obcych mu osób. Mój ojciec, En-Angaki-Gaszer, Król Uruk i Zwierzchnik kilku sąsiadujących miast-państw był wyjątkowym, niezwykle wartościowym człowiekiem. Kochałem go tak bardzo i tak bardzo szanowałem jak nigdy i nikogo w całym swoim życiu. Pamięć o nim nie zblednie w moim umyśle do końca moich dni...

Wiedziałam, że to zdanie zakończyło wzruszającą opowieść ARAGONA. Westchnęłam przejęta tą smutną historią.

– Nigdy już nie ujrzalesz Illene? – odważyłam się przerwać ciszę, która nastąpiła. Nikt z obecnych nawet nie drgnął, czekając na reakcję mojego ojca.

– Nie – odpowiedział od razu. – Ale wiedziałem, co się z nią dzieje. To wprawdzie nie pozwalało mi o niej zapomnieć, lecz jednocześnie uspakajało moją duszę. Poza tym ja nigdy nie chciałbym zapomnieć o tak ważnych wydarzeniach. One tworzą przecież moją historię, są nierozłącznym elementem mojej tożsamości, mojego jestestwa – dodał z powagą. – Kochani – spojrzał na każdego z nas po kolei, uśmiechając się leciutko. – Myślę, że nie zanudziłem was przydługą opowieścią?

– Czuję się zaszczycony, że mogłem jej wysłuchać – SETI-RIS patrzył na ojca z szacunkiem. – Dziękuję, ARAGONIE.

– Ja również. – Mój CASS przyłożył rękę do serca, składając ojcu ukłon głową.

Ojczulek najwyraźniej się wzruszył, więc aby rozładować trochę atmosferę, rzuciłam wesoło:

– A ja niezmiennie cię uwielbiam, tatku.

Tak, jak się spodziewałam, zaśmiał się głośno.

– Czuję się teraz aż nazbyt dopieszczony – rzucił swobodnie. – Ale koniec tego dobrego, terażniejszość i jej problemy wzywają. Choć bardzo mi tu dobrze z wami, muszę się nią zająć i to niezwłocznie. Lepiej nie rozżłościć naszego Stwórcy.

– Wyruszasz natychmiast? – zapytałam zaniepokojona.

– Najpierw muszę was wszystkich przetransportować, a później zajmę się EVA i XAWIEREM. Nie chcę, byś się niepokoiła, kochanie. Wszystko dogram, obiecuję. Dopiero potem ruszę w moje rodzinne strony.

– I to mnie najbardziej przeraża – zamarudziłam.

– Będzie dobrze, zobaczysz. – Podszedł do mnie i uścisnął mnie czule. A potem pożegnał się z SETIM i IZABEL. Przeniósł ich pierwszych i na koniec, gdy ucałowałam już serdecznie EVE i skinęłam lekko głową XAWIEROWI, podszedł do mnie i CASSIELA.

– Opiekuj się dobrze moją córeczką – powiedział, kładąc dłoń na ramieniu mojego mężczyzny.

– Taki właśnie mam zamiar – CASS wyszczerzył do mnie bieluteńkie zęby. – Obiecuję! – Spojrzał w oczy mojemu ojcu.

– To dobrze, bardzo dobrze. A ty, moja malutka, nie martw się tak bardzo o staruszka, nie dam sobie zrobić krzywdy – starał się mnie pocieszyć.

– Obojętnie, co powiesz i tak się będę martwić – powiedziałam z westchnieniem. – Odezwij się do mnie, proszę, jak najszybciej. Dajesz mi na to słowo?

– Oczywiście że daję, kochanie – objął mnie mocno na pożegnanie.

Rozdział 7

Przytuliłam się do CASSIELA i prawie w tym samym momencie ojciec przeniósł nas do biblioteki naszej twierdzy. Omiotłam ją wzrokiem, z radością konstatując, że oprócz ARTURA i ALEXANDRA są w niej wszyscy Wojownicy.

Zerwali się zaskoczeni naszym nagłym pojawieniem, ale natychmiast otoczyli nas z uszczęśliwionymi minami.

– Cześć, chłopaki! – przywitałam się z nimi swobodnie i przyjaźnie, szczęśliwa, że widzę wokół radosne twarze. Akceptowana i lubiana, czułam się tutaj na swoim miejscu jak w domu!

– Witaj, KALO. Jak się czujesz? Wszystko w porządku? Tęskniłaś za nami? – padały zewsząd pytania, a ja roześmiałam się głośno uradowana takim przyjęciem.

– Tak się cieszę, że wreszcie was widzę! Stęskniłam się za wami bardzo. Nawet nie wiecie jak! A czuję się świetnie – odpowiadałam. – A wy?

– Teraz, gdy znów z nami przebywasz, wszystko jest tak jak być powinno – odezwał się ANAKLET, wywołując tym zaskoczenie u reszty. Ten ponury, tajemniczy drągal odzywał się niezwykle rzadko, a już słowotok, jaki zaserwował przed chwilą, zdarzył mu się chyba po raz pierwszy. Z tego, co mówił CASS, każde słowo trzeba było wyciągać z niego siłą.

Nie zamierzałam zmarnować okazji do nawiązania z nim kontaktu. Wyswobodziłam się więc z ramion mojego zaborczego mężczyzny i podeszłam do ANAKLETA.

– Dziękuję za takie miłe przywitanie. – Cmoknęłam go szybko w policzek, zaskakując go tym na maksa. Zmieszany spojrzał na mnie świecącymi radością oczami. Zaraz jednak posłał pełne obawy spojrzenie

CASSIELOWI, nie wiedząc jak ten zareaguje. Kiedy dojrzał jego nonszalancko swobodną minę, odetchnął z ulgą. Nie ociągając się dłużej, podałam po męsku dłoń pozostałym wspaniałym samcom i przywitałam każdego z nich po imieniu. Dalsze udawanie oficjalnych stosunków nie miało sensu. Teraz, gdy wszyscy wiedzieli kim jestem, moja pozycja w hierarchii Rasy dorównywała, a nawet przewyższała ich pozycję. Ale to nie miało znaczenia! Najważniejsza była przyjaźń, jaka wywiązała się między nami.

– A gdzie ARTUR i ALEXANDER? – zapytałam.

– Wybrali się do miasta obejrzeć jakiś niesamowity gadżet do sali telewizyjnej. Podobno od tego cuda ma wszystkim „opaść szczęka”, jak się wyrazili – odpowiedział MIKON z lekkim pobłażaniem w głosie. – Zaraz powinni się zjawić. Nie wypuszczałem nikogo na dłużej – dodał, zwracając się do CASSA.

Ten tylko kiwnął głową, przyjmując spokojnie słowa MIKONA.

– Ale... przecież w nocy nic nie kupią – stwierdziłam zaskoczona.

– Z nimi tak zawsze – MIKON machnął ręką wyrozumiale. – Jak się na coś uprą, nic do nich nie dociera. Koniecznie musieli obejrzeć to „coś” w firmowym salonie. Mam nadzieję, że nie pochłonie ich ten sprzęt na tyle, by niechcący uruchomić alarm.

– Dadzą sobie radę – odparł CASS. – To przecież nie ich pierwszy raz. A raczej regularna wyprawa po skarby – zaśmiał się. – Usiądźmy wszyscy spokojnie. – Pociągnął mnie do najbliższego fotela i bez skrupowania posadził sobie na kolanach. Uwielbiałam, gdy tak zawłaszczwał sobie moją osobę, jakbym była jego branką. – Chcę, by MIKON zdał mi relację z tego, co działo się podczas mojej nieobecności.

Czułam, że to jego zaborcze zachowanie ma na celu pokonanie dobrze ukrywanej frustracji, która opanowała go natychmiast, gdy zbliżyłam się do innych, dotykałam ich i rozmawiałam z nimi. Zazdrosny samiec odezwał się w nim natychmiast i nie powiem – podniecało mnie to bardzo. Taka samcza reakcja wyjątkowo poruszała moją wewnętrzną samicę. Na domiar wszystkiego, siedzenie w pobliżu wspaniałego, okazałego penisa, którego wielkość czułam na swoim udzie, działało na mnie jak afrodyzjak. Siedziałam więc niespokojnie, wiercąc mu się na kolanach i słuchając, piąte przez dziesiąte, sprawozdania MIKONA coraz bardziej niecierpliwa.

Chciałam zostać z nim już sama i utonąć w jego mocarnych ramionach. Pragnęłam znów poczuć jego ciężar na sobie, gdy wreszcie wypełni moje spragnione wnętrze swoim olbrzymem. Po takim czasie postu ten głód wydawał się raczej normalny... a nawet wręcz wskazany! Jedna wspólna noc u ojca tylko zaostrzyła mój apetyt.

Niestety, dzisiaj nie było mi dane zaspokoić tej gorącej potrzeby! Nie było mi dane zaspokoić jakiegokolwiek mojej potrzeby!

Zrozumiałam to natychmiast, gdy poczułam zbliżającą się do naszej twierdzy jakąś straszliwie silną energię. Jej ogrom, jej nieposkromiona potęga przenikały do szpiku kości i budziły przerażenie, tak że wszelkie wcześniejsze myśli zastąpiła panika. Przewyższała wszystko, z czym miałam kiedykolwiek do czynienia.

A już za chwilę ta porażająca siła wcisnęła nas w fotele, jakby chcąc zmiażdżyć nasze ciała. Nie potrafiliśmy wykonać najmniejszego ruchu, sparaliżowani totalną niemocą.

Nie dość, że staliśmy się kawałkami ubezwłasnowolnionego mięsa, to jeszcze nasze umysły poddano jakiemuś drenażowi! Ktoś sterował nami jak marionetkami, zaciskając coraz mocniej mordercze macki!

– Co się dzieje, KALO?! – Pełen grozy głos CASSA zabrzmiał w mojej głowie. – Czy to ARAGON?!

– Nie! To coś niewyobrażalnie silnego! Nie wiem, co to jest i nie wiem, jak się przed tym bronić! – krzyczałam w jego głowie spanikowana. Życie nas wszystkich zawisło na włosku, a ja nie potrafiłam nawet powstrzymać tego porażającego miażdżenia, nie mówiąc już o odepchnięciu go lub walce! Wszystkie moje moce jakby przestały istnieć, pozostał tylko strach i ból, który z każdą chwilą stawał się coraz trudniejszy do zniesienia. Widziałam wykrzywione cierpieniem twarze Wojowników i mojego CASSA, przez co mój ból stał się jeszcze dotkliwszy.

Bezsilność, całkowita bezsilność! Patrzenie na cierpienie najbliższych osób – chyba nie ma gorszej tortury!

„Czy to koniec?! Czy tak właśnie umrzemy?! Kto i za co wydał na nas wyrok?!” – myślałam pełna trwogi.

Porażony bólem i rozpaczą mózg wydawał się rozpadać na kawałeczki.

I nagle... wszystko ustało.

Przestałam przebywać w realnym świecie, zawisłam w próżni na moment, na prawie nieuchwytny ułamek sekundy!

Następne, co poczułam to miażdżące uderzenie mojego bezwładnego ciała o potężny głaz!

Spadłam jak kukła na skalne podłoże, czując dotkliwie, że jestem krwawą miazgą. Uszkodzenia były tak rozległe, że właściwie nie powinnam zachować przytomności, a jednak świadomość nie zamierzała mnie opuścić. Straszliwy ból pożerał mnie swoją siłą, niszczył moje jestestwo, nie pozwalając się skupić na niczym innym. Jakby nie miał skończyć się nigdy! A do tego moja regeneracja zdecydowanie zwolniła! Poczułam to, gdy nadludzkim wysiłkiem, walcząc z cierpieniem, skupiłam się na niej. Coś ewidentnie ją blokowało, pozwalając zaledwie utrzymać mnie przy życiu.

Kontrola! – zrozumiałam.

Ktoś kontrolował mój organizm w niewyobrażalnym wprost stopniu. Nie wiedziałam, czy jeszcze mam wpływ na cokolwiek, co działo się ze mną. Ale skupienie wreszcie zaczęło dawać efekty. Zmysły powoli przebudzały się z odrętwienia i szoku. Mimo całkowitej ciemności, dostrzegłam zarysy jaskini, w której się znalazłam, natomiast jej położenie było dla mnie zagadką nie do odkrycia. Blokada, która otaczała to miejsce, nie miała sobie równych. Szanse na ratunek wydawały się znikome, bo nawet ARAGON nie dałby jej rady!

Z ogromnym wysiłkiem podniosłam dłoń i pomacałam twarde granitowe skały, które tak wyraźnie poczułam, gdy moje bezwładne ciało zostało o nie brutalnie zmiażdżone. Nawet ten niewielki ruch spowodował, że połamany kręgosłup zaprotestował historycznie, wysyłając do mózgu silne sygnały. Przeszywający ból natychmiast odebrał mi ochotę choćby na głębszy wdech.

Ale mimo tej agresywnej ingerencji w mój organizm, najwspanialsza lokatorka krążąca mi w żyłach, ta cudowna istota powstała z połączenia mocy KUR z moją przedziwną esencją życia, rozpoczęła proces naprawczy, wyczerpując resztki energii pozostałe po wyniszczającym ataku. Pracowała, jak umiała najlepiej, próbując scalić miazgę, w którą zamieniło się wnętrze mojego organizmu. Zrastający się kręgosłup i wnętrze sprawiały mi tak ogromną boleść, że na przemian mdlałam i budziłam się z obezwładniającego

omdlenia. A w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby lub chciał ten ból ukoić. Pozostałam z nim sama i sama musiałam go pokonać! Nie mogłam liczyć na cudowną krew mojego ojca, która uzdrowiłaby zmalretowane ciało i dałaby mi siłę do walki z nieznanym wrogiem. Z tym przerażająco mocarnym agresorem!

Mogłam tylko leżeć w bezruchu na zimnym, skalnym dnie jaskini i czekać na nieuniknione pojawienie się tajemniczego potwora. Nawałnica myśli przetaczała się przez mój mózg. Szukałam intensywnie jakiegoś rozwiązania zagadki i to pomagało mi znosić męczarnie, jakie zadawało mi własne ciało. Przerzucałam jedno wspomnienie za drugim, by trafić na jakikolwiek ślad tak potężnego wroga. Ale przecież nie istniał żaden KUR-GALLI posiadający taką przeogromną moc, moc nieporównywalnie przewyższającą potęgę ARAGONA!

Tylko i wyłącznie sam Władca Podziemi dysponował prawie nieograniczonymi możliwościami. Ale wszakże on ani mnie nie znał, ani nie miał do mnie... nic. Zapewne nawet nie wiedział o moim istnieniu. A wróg, który zaatakował, najwyraźniej nienawidził mnie i chciał pobawić się moim cierpieniem przed ostatecznym unicestwieniem. Nie miałam wątpliwości, że tak właśnie zakończy się moja egzystencja. Niestety! Teraz już nic ode mnie nie zależało! Byłam kupą krwawiącego mięsa, zdaną na kaprysy sadystycznego potwora!

„Może ARAGON ma jakiegoś wroga, o którym nic nie powiedział?” – próbowałam coś wymyślić. – „Może jakiś prastary KUR-GALLI udawał, że wychodzi na słońce, a w rzeczywistości ukrył się i przez wieki rósł w siłę? Tylko skąd uzyskał aż taką moc?” – głowiłam się intensywnie.

Nic tu jednak do siebie nie pasowało. A już najmniej to, dlaczego ten ktoś chciał zniszczyć właśnie mnie – najściślej ukrywaną tajemnicę świata naszej Rasy? Nie miałam przecież żadnych jawnych nieprzyjaciół!

„Czy ja w ogóle mam jakiegokolwiek szanse na wyjście z tego żywa?” – Skupiłam się na odpowiedzi na to pytanie i mając prawie pewność co do sposobu zakończenia tego koszmaru, poczułam przemożny żal. Dopiero co moje życie wyszło na prostą, dopiero co nastał spokój i pojawiła się cudowna perspektywa życia z CASSIELEM, a tu znów nadszedł straszliwy cios. I tym razem raczej ostateczny!

„Czy ojciec już wie? Czy CASS powiadomił go o moim porwaniu?” – Nie chciałam nawet wyobrazić sobie ich bólu i strachu, a przede wszystkim tego, że ojciec mnie szuka, narażając swoje życie na olbrzymie zagrożenie.

Nie chciałam, aby mnie znalazł! Ten potwór pewnie mógłby go zabić, zwłaszcza teraz, mając mnie za zakładnika. A przecież nasza Rasa tak bardzo go potrzebowała! Był najważniejszym z nas!

I właśnie ta świadomość stała się najsilniejszym impulsem do walki! Zamierzałam podjąć ją i to natychmiast. Najpierw ze swoim pokaleczonym ciałem! Nie miałam wyboru – trzeba było zmusić je do nadludzkiej pracy i zregenerować siły maksymalnie. Czekala mnie najprawdopodobniej potyczka na śmierć i życie, potyczka, w której zostałam wyznaczona na zabawkę dla jakiegoś sadysty. A on ewidentnie chciał, bym cierpiała jak najbardziej, bym umierała w bólu i przerażeniu. I właśnie tej satysfakcji nie zamierzałam mu dawać! Za nic w świecie!

Leżąc w całkowitym bezruchu, skoncentrowałam się na swoim umyśle i zmusiłam go do spania. Sen przyspieszał regenerację i w tej chwili wydawał się najważniejszy.

Obudziłam się po siedmiu godzinach trochę zdezorientowana, ale ból szybko przypomniał mi, gdzie jestem. Z ogromnym trudem wyczułam, że do zachodu słońca brakuje jeszcze około trzech godzin. Nigdy dotąd ustalenie pozycji słońca nie sprawiło mi tyle trudności. Jakbym znajdowała się kilkaset metrów pod ziemią! Pozostało więc niewiele czasu do konfrontacji z nieuniknionym. Dlatego niezwłocznie trzeba było wykonać pierwsze ruchy. Każdy z nich okazywał się nadal wielkim cierpieniem, ale przynajmniej stanowiłam już jedną całość. Wszystko, co miało się pozrastać, zrosło się, szkoda tylko że kosztem wycieńczenia i utraty mocy. Teraz dorównywałam siłą młodziutkiemu KUR-GALLI i to wcale mnie nie ucieszyło.

Gigantycznym wysiłkiem przyjęłam pozycję siedzącą i oparłam obolały tułów o zimną skalną ścianę. Sklejone od krwi włosy zahaczały się o granitowe nierówności. Domyślałam się, jak żałośnie muszę wyglądać, taka pokrwawiona i sponiewierana, i dlatego odrobiną pozostałej mi mocy doprowadziłam się do porządku. Mój wróg nie mógł mieć z tego satysfakcji! Nie chciałam wyglądać jak żalosna ofiara! Byłam przecież Wojownikiem! Mógł mnie torturować, a na końcu zabić, ale nie mógł mi odebrać godności!

Ta determinacja podziałała. W ogromnym skupieniu dotarłam do jądra swojej mocy i znalazłam tę cudowną iskierkę, ten centralny punkcik, od którego tak wiele zależało. Przypomniałam sobie pierwsze lekcje z ARAGONEM – te, w których uczył mnie, jak dotrzeć do drzemiącej we mnie potęgi i jak ją wydobyć. Tylko że wtedy, na początku mojej drogi, gdy wreszcie tam dojrzałam, ujrzałam jaka jest wielka. Teraz okazała się zaledwie namiastką!

„Nie wolno mi się poddać!” – pomyślałam kategorycznie i natychmiast rozpoczęłam intensywne kumulowanie energii w punkcie mocy. Zbierałam ją zewsząd: z krwi, z mięśni, z otaczającego mnie mroku. Podkradałam ją skałom, powietrzu i każdemu żywemu organizmowi, znajdującemu się w pobliżu. Z każdą minutą powiększała się nieznacznie, aż wreszcie uzbierałam jej na tyle, by część wysłać do uśmierzenia panoszącego się bólu. Gdy zmniejszył się do granic wytrzymania, skupiłam się już tylko na dalszym jej gromadzeniu, na powiększaniu swojej mocy i przygotowaniu się do stawienia czoła wrogowi.

„Im będę silniejsza, tym mam większe szanse zginąć w walce, a nie od tortur” – podbudowywałam się na duchu.

Pochłonięta pracą nad sobą ledwie odebrałam nadchodzący zachód słońca i dopiero zbliżająca się do mnie potęga porywacza poruszyła każdy nerw w moim ciele. A on wcale jej nie ukrywał. Zachowywał się jak kat, demonstrujący skazańcowi zakrwawiony topór. Chciał żebym się bała, chciał widzieć moje przerażenie. Ale tego nie zamierzałam mu dać!

Opierając się plecami o skały, z trudem przyjełam pozycję stojącą i z godnością zwróciłam swój wzrok w stronę, z której nadciągała ta przeogromna moc. Ciemność jakby jeszcze zgęstniała i tylko dzięki niezwykle wyostrzonym zmysłom w końcu dostrzegłam zarys sylwetki. Tylko zarys, który zdecydowanie miał ludzkie wymiary.

„Czyżbym miała nigdy nie dojrzeć oblicza swojego wroga?” – pojawiło się w mojej głowie, a wtedy nastąpił nagły rozbłysk światła i niezwykła, kolorowa poświata rozświetliła jaskinię.

Zamrugałam oczami, by przyzwyczaić je do tej nagłej zmiany i wtedy dojrzałam go w całej krasie. Dosłownie! Obraz, który miałam przed sobą, zelektryzował mnie i wzburzył niczym monstrualne trzęsienie ziemi, niczym

totalny kataklizm!

Stałam kompletnie otumaniona i zaszokowana tym, co widziałam!

Spodziewałam się odrażającego potwora, a zobaczyłam boga! Boga albo anioła! I choć w istnienie żadnego z nich nie wierzyłam, to istota stojąca przede mną świadczyła, że nie mogłam się mylić!

Był piękny!!! Nieziemsko piękny!!! Delikatny i eteryczny, a jednocześnie niezwykle męski! Jaśniutkie, prawie białe włosy z tęczą poświatą spływały mu do końca pleców, a szmaragdowo-zielone oczy, podobne tak bardzo do moich, błyszczały tysiącem metalicznych refleksów. Okolone ciemnymi brwiami i długimi, gęstymi rzęsami, patrzyły na mnie lodowato. Tylko przez prawie nieuchwytną chwilę pojawiło się w nich zdziwienie. Znikło jednak tak szybko, jakby nie zaistniało, a jego miejsce zajęła obojętność, tak wielka, że poczułam się pyłem w kosmosie, nic nieznaczącą drobiną na wietrze.

– Kim... jesteś? – odważyłam się zapytać zauroczonym, prawie nabożnym tonem.

W tym samym momencie przeraźliwy ból przeszył moje ciało. Ten nieziemski stwór nawet nie drgnął, a ja poczułam, jak ogromny pazur rozrywa ciało na mojej ręce. Krzyk bólu i zaskoczenia wyrwał mi się niekontrolowanie.

– Za każde słowo wypowiedziane bez mojej zgody zostaniesz ukarana – powiedział beznamiętnym, ale obłądnie hipnotyzującym swoją barwą głosem i z podobną obojętnością patrzył na moje cierpienie. Mówił do mnie językiem bogów Sumeru, językiem, którego nauczył mnie ojciec. – Widzę, że mnie rozumiesz – kontynuował. – Jesteś młoda, ale pracowano nad tobą, i to intensywnie. Nie doceniłem twojej siły. Wydawało się, że zostałeś stworzona do przyjemności, ale ty jesteś waleczna. To dobrze, będzie ciekawiej. Torturowanie pięknej, ale głupiej i słabej istoty to żadna przyjemność.

– Piękny jak bóg, ale zły jak diabeł – wyrwało mi się mimo woli.

Leciutki uśmiech zagościł na jego perfekcyjnych ustach. Choć ewidentnie rozbawiło go to stwierdzenie, mimo wszystko znów poczułam rozrywający moją drugą rękę pazur.

– Ciekawa z ciebie istota – odezwał się nadal poweselały, choć ja jęczałam od zadawanej mi tortury. Potrafił robić to tak boleśnie, tak powoli, wciskając mi dodatkowy ból do głowy, że nie potrafiłam pozostać obojętna. – Jednak za nieposłuszeństwo jest kara. – Chciałam uciec z ręką w obronnym odruchu, ale zostałam natychmiast przyblokowana. Nawet drgnięcie stało się niemożliwe. Niewidzialny szpon dokończył swego dzieła.

Z wielką determinacją zapanowałam nad krzykiem, nie dając mu tym razem satysfakcji ze znęcania się nade mną.

– Chciałabyś zapewne wiedzieć, dlaczego tu jesteś – stwierdził, nie zapytał. – Myślałaś już o tym, bo widząc w jakim jesteś stanie, domyślałam się, że twój letarg trwał krócej niż u każdego innego osobnika w twoim wieku. Jesteś silna, zaskakująco silna. Mimo spowolnionej regeneracji dałaś sobie nieźle radę z obrażeniami. To robi na mnie wrażenie. Muszę cię jednak zmartwić – twoja siła da mi większą satysfakcję, a tobie, niestety, przyniesie więcej cierpienia – uświadomił mi znów monotonnym, obojętnym tonem. – Teraz jednak pozwolę ci zadać jedno pytanie, choć na pewno masz ich sporo.

– Dlaczego... to robisz?! Co ci zawiniłam? – wyrzuciłam z siebie przerywanym głosem.

Nagły ból przeszył moje udo, aż zachłysnęłam się panicznie. Krew wypływała z moich nowych trzech ran bardzo powoli, ale najgorsze było to, że nie zamykały się. Panował nad moim organizmem całkowicie! Mogłam tylko patrzeć w te jego przepiękne, lodowate oczy i niemo błagać o litość. Ale na wypowiedzenie tego jeszcze nie byłam gotowa.

– Znów nieposłuszna! Miało być jedno pytanie – rzucił drwiąco. – Odpowiem ci jednak na obydwa. Robię to z czystej zemsty za znieważające mnie postępowanie twojego kochanka. A ty mi zupełnie niczym nie zawiniłaś. Staniesz się tylko narzędziem tej zemsty. Zamierzam cię torturować wyjątkowo efektownie, a później przesłać obraz każdego cierpienia, którego doświadczyłaś i doświadczysz, do głowy tego niewdzięcznika. To pierwsza część odwetu za lekceważenie i pogardę dla mojej osoby.

– To jakaś pomyłka! – zawołałam, kompletnie zdezorientowana tą odpowiedzią. – Czym mógłby cię znieważać CASSIEL? Przecież nawet chyba cię nie zna?!

Drugą nogę rozorał mi aż do kości. Tym razem nie dałam rady! Krzyknęłam wstrząśnięta ogromem bóleści, jaką mi zadał.

Uśmiechnął się zimno, zadowolony z efektu, jaki uzyskał.

– Jak widzę, nadal nie masz pojęcia, kim jestem. CASSIEL nie ma tu nic do rzeczy. Nie domyślasz się ani trochę, z kim masz do czynienia? Odpowiedz! – nakazał.

– Gdyby nie to... co mi robisz... mógłbyś być KUR – naszym Stwórcą – wyartykułowałam z trudem, coraz bardziej osłabiona utratą krwi i przeraźliwym bólem. – Ale KUR nie miałyby żadnych powodów do... torturowania mnie. On... on kocha ARAGONA i... nie zrobiłby mu takiej krzywdy...

– A jednak dotarliśmy do sedna – przerwał mi. – Od tej chwili nie wypowiesz już ani słowa. Ale za to ja wyjaśnię ci co nieco. Przynajmniej umrzesz świadoma. Postaram się, byś umierała powoli, lecz boleśnie. – Mówiąc to, znów wbił we mnie ten niewyobrażalnie ostry pazur, rozcinając mój dekolt aż do piersi.

Teraz nie mogłam nawet krzyczeć, nie mogłam nic, tylko patrzeć w te zimne, bezlitosne oczy z niemą rozpaczą i paniką. Niesamowitość i grozę mojej męczarni pogłębiał nienaturalny spokój i cisza panująca w jaskini, a także prawie całkowity bezruch mojego dręczyciela. Nie wykonywał żadnych gestów, żadnych gwałtownych min, oprócz tych kilku lekkich uśmiechów i przez to przerażał jeszcze bardziej.

Zimny, bezwzględny oprawca!

Nie spodziewałam się takiego końca! Nie spodziewałam się, że umrę bez walki, bezsilna i przerażona!

– A jednak to ja jestem KUR – usłyszałam tę nieprawdopodobną wiadomość. Chciałam krzyknąć: „Dlaczego?!”, ale z moich ust wydobył się tylko jakiś nieludzki skowyt.

„Dlaczego chcesz mścić się na ARAGONIE? Przecież on cię kocha!” – starałam się przekazać mu to w myślach, ale on nie słuchał. Doprowadzał swój plan do końca, nie poświęcając mi już żadnej uwagi. Byłam tylko narzędziem zemsty! Interesował go tylko jak najlepszy spektakl!

– Dobrze powiedziałaś – kochałem ARAGONA – odezwał się po dłuższej

chwili milczenia, gdy już prawie przestałam na to liczyć. – A on odpłacił mi za to odrzuceniem i aroganckim, uwłaczającym lekceważeniem. Prosiłem go o przebaczenie, kajałem się przed nim, a on i tak mi nie wybaczył. Myślałem, że zwrócenie mu wolności wywoła w nim jakieś refleksje i w końcu doprowadzi do jego powrotu. Niestety, mój nieugięty w całkowitym odrzuceniu mnie ARAGON, nawet przez chwilę nie pojawił się w pobliżu. Przez te wszystkie wieki! – Na ułamek sekundy obojętność zniknęła z twarzy KUR i dostrzegłam wyraźne wzburzenie. Emocje, rozbudzone wypowiedzianymi słowami, wywołały w jego oczach groźne, srebrzyste refleksy. Identyczne jak u ojca, gdy budziła się drzemiąca w nim bestia. – Kiedy XAWIER, dziwak, który szukał go tak uparcie, pojawił się u mnie, wybudzając mnie ze snu, nie zważałem na to, że upokarzam się przed zwykłym słabeuszem i postanowiłem jeszcze raz zawałczyć o tego niewdzięcznika. Poniżałem się, prosząc go kolejny raz o wybaczenie, ale wtedy nie miało to dla mnie znaczenia. Pragnąłem tylko, by ARAGON usłyszał moje słowa z ust XAWIERA i jeszcze raz je przemyślał. Liczyłem, że zechce ze mną chociaż porozmawiać. W międzyczasie on jednak zdążył zniknąć osłonięty blokadą i to dla wszystkich. A – co najdziwniejsze – dla mnie też. Cieszyła mnie jego moc i jednocześnie wściekałem się, nie mogąc go zlokalizować. Ale za to bez problemu mogłem namierzyć XAWIERA. Przy jego determinacji wydawało się pewne, że wcześniej czy później znajdzie ARAGONA. Jednego tylko nie przewidziałem – tego, że nasz wspólny kochanek zapadnie się pod ziemię na tak długo. Zanim pojawiła się nadzieja na dotarcie do niego, upłynęły setki lat. Przez cały ten czas obserwowałem XAWIERA i śledziłem jego poczynania. Od czasu do czasu łapał jakiś trop, ale na tym się kończyło. Dopiero teraz udało mu się wreszcie dotrzeć do wymarzonego celu. Wiedziałem, że na pewno powtórzy moje słowa, chociażby ze strachu przede mną. Dlatego nie ingerowałem. Postanowiłem dać ARAGONOWI czas na reakcję, przywołując cierpliwość i opanowanie, co nie jest dla mnie łatwe, gdy w grę wchodzi uczucia. Moja cierpliwość nie zdała się jednak na nic! Ten uparty, zatwardziały niewdzięcznik zlekceważył mnie kolejny raz, tym razem jednak ostatni! A na dodatek rzucił mi wyzwanie, skrywając przede mną nie tylko siebie, ale XAWIERA, swojego potomka SETI-RISA i ciebie, swoją kochankę. To przeważało szalę! Kiedyś poznał smak mojej zemsty, a teraz poczuje ją na nowo i to nieporównywalnie mocniej! Zniszczę po kolei każdego, na kim mu

zależy, napawając się jego cierpieniem, a na koniec zniszczę jego! – Srebrzyste błyski ponownie przyćmiły zieleń jego oczu. Ale nawet bez tego jego groźby wzbudziłyby moje przerażenie. Był jednym wielkim zagrożeniem dla moich najbliższych, najdroższych osób! Był kataklizmem, który miał pochłonąć wszystko, co kochałam! – Miałaś więc pecha, że to ciebie wybrał na swoją kochankę i że na tobie zależy mu najbardziej – kontynuował. – Wyczytałem to wyraźnie z odczuć XAWIERA. Dlatego właśnie zaczynam od ciebie. Choć jesteś piękną istotą, co przy doskonałym guście ARAGONA wydaje się zrozumiałe, to jednak nie zdoła cię uratować. W innych okolicznościach mógłbym się nawet tobą zainteresować, zwłaszcza że wyczuwam w tobie coś dziwnego, innego niż u większości z was, ale zemsta jest dla mnie najważniejsza.

Przerwał na chwilę, a ja wykorzystałam ten moment, by wbić w niego błagalne spojrzenie. Gdyby tylko pozwolił mi mówić, gdyby zagłębił się w moje myśli, zrozumiałaby natychmiast, jak bardzo się myli. Teraz, gdy ojciec wreszcie pojął, że nigdy nie przestał go kochać, teraz, gdy pragnął go odnaleźć, wszystko obróciło się w tak straszliwe nieporozumienie! Potrzebowałam tylko kilku chwil na wytłumaczenie, a jednocześnie moja świadomość zdawała sobie sprawę, że ich nie dostanę. Ta bezsilność była bardziej przerażająca niż ból!

– Widzę błaganie w twoich oczach – odezwał się spokojnie. – Nie zadziała. Choć szkoda zabijać kogoś tak pięknego, to jednak możliwość ujrzenia bólu i strachu w oczach tego aroganta jest warta takiej straty. – W tej samej chwili poczułam, jak rozpruwa mi brzuch, nie odrywając ani na sekundę wzroku od moich oczu. To w nich chciał dojrzeć bezmiar mojego cierpienia. I to właśnie zamierzał przekazać mojemu ojcu, doskonale wiedząc, czym zrani go najmocniej.

Niemy krzyk zalał moją świadomość, a świat zamglił się przed moimi oczami. Zrozumiałam, że zaraz umrę i z całych sił przygotowywałam się na to. Byłoby mi o wiele łatwiej, gdybym wiedziała, że nikt już nie zginie. Ale oszalały z bólu mózg wysyłał mi obrazy, które miały nastąpić! Doskonale widziałam w nich, że wszystkich, których kochałam, czeka los podobny do mojego! Słabłam z każdą chwilą, coraz bardziej zbliżając się do finału tego spektaklu. Krew bez przerwy wypływała z moich otwartych ran, tworząc wokół mnie coraz większą kałużę. Zbliżał się koniec! Czarna przepaść

nicości otwierała się, by wchłonąć mnie na wieczność...

– Nie zginiesz tak łatwo – usłyszałam głos jakby z zaświatów. Już prawie nic nie widziałam; otaczała mnie głęboka ciemność. I nagle... wszystko znowu stało się wyraźne. Jakimś sposobem z niebywałą łatwością manipulował moim ciałem, moim siłami życiowymi. Gdy ponownie udało mi się skupić wzrok na jego doskonałości, na tym zapierającym dech cudownym widoku, poruszył się pierwszy raz od początku rozmowy. Podszedł do mnie blisko i dotknął długim, smukłym palcem mojego policzka, a ja poczułam wbijający się w niego olbrzymi, niewidzialny pazur. Nasze oczy znajdowały się teraz bardzo blisko.

„Pozwól mi coś powiedzieć!” – zebrałam w myślach.

Nie reagował! Patrzył na mnie tylko z lekkim zainteresowaniem.

– Na razie nie zniszczę takiej ładnej twarzy. – Pogłaskał mnie palcem delikatnie, a ja mimo blokady zadrżałam od stóp do głów, wywołując u niego lekki uśmiech. Nie dziwiłabym się wcale, gdyby za możliwość ujrzenia tego uśmiechu niejeden oddał życie. Coś tak niewyobrażalnie zjawiskowego nie powinno istnieć! – Za chwilę wypuszczę cię ze swojej mocy i stracisz przytomność, ale nie na długo. Po ocknięciu rozpocznie się dla ciebie ostatnia scena. Twoja rola skończy się bardzo efektownie. Spalę twoje ciało powoli, zaczynając od nóg, a kończąc na tych pięknych, płomienistych włosach. Będziesz mogła przy tym krzyczeć do woli. Im głośniej, tym lepiej. ARAGON zobaczy to tak, jakby stał obok. Gdy tylko skończę z tobą, włożę tę wizję w jego umysł. Nie ucieknie przed nią. Czy będzie chciał, czy nie, ujrzy każdą sekundę twojej karni. Mam teraz do niego nieograniczony dostęp. Już się nie ukrywa. Szuka cię. Miota się jak oszalały, ale na próżno. Nie znajdzie niczego, dopóki ja nie zechcę.

Odsunął się o krok, cofając palec z mojej twarzy. Spojrzał na małą kropelkę krwi, która mu na nim pozostała i nieoczekiwanie zlizął ją prawie niezauważalnym ruchem.

– No, no! – pokręcił głową zaskoczony. – ARAGON nie żałował na ciebie swojej krwi. A właściwie mojej! – Przez chwilę smakował ją z zainteresowaniem. – Cóż za dziwna mieszanka! Pierwszy raz próbuję czegoś tak innego. Zdumiewające! – Analizował moją krew z dziwną miną. Widziałam, że się zawahał, nie robiłam sobie jednak żadnych nadziei. I

słusznie, bo potwierdziły to jego następne słowa: – Zdumiewające... ale nieważne! Doszliśmy do punktu kulminacyjnego, więc skupmy się na nim. Gdy obudzisz się za chwilę w straszliwym bólu, krzycz do swojego kochanka jak najgłośniej. Niech twój krzyk prześladowuje go do ostatniego tchnienia!

Poczułam jak zwalnia blokadę i w tym momencie upadłam w kałużę własnej krwi pełnym bezwładem wycieńczonego ciała. Zanim zemdlałam, nadludzkim wysiłkiem zdołałam wyszeptać:

– Jestem córką ARAGONA. Mój ojciec cię kocha i właśnie... – nie dokończyłam...

Rozdział 8

Piekło!!!... Agonalny ból!!!... Zaczęło się!!!... – Oszołomiony nową torturą mózg nie miał jednak co do tego żadnych wątpliwości! Przerażenie zalało każdą cząsteczkę mojego ciała. Wykonałam paniczny ruch, chcąc uciec przed spalającym mnie potworem. Żar jednak opanował mnie całą! Nie mogłam uciec! Nie miałam żadnych szans!

– Leż spokojnie! – Jak z zaświatów dotarł do mnie ten hipnotyzujący głos.
– Nie zmuszaj mnie do zablokowania cię, bo wtedy twoje cierpienie przedłuży się.

– Błagam, zabij mnie od razu! Nie torturuj... – chciałam krzyknąć, ale z moich ust wydobył się zaledwie szept. Żar, rozchodzący się po całym organizmie, odebrał mi wszystkie siły, pokonał moją waleczną duszę. Nawet otwarcie oczu i zobaczenie swojego płonącego ciała znajdowało się poza moimi możliwościami.

I nie chciałam tego widzieć! Pragnęłam tylko, by śmierć przyszła szybko... bardzo szybko...

– To musi boleć. – Paranoicznie kojący głos KUR wbrew wszelkiemu rozsądkowi sprawiał, że drżałam jakby mnie głaskał, a nie spalał! – Za chwilę wszystko się skończy. Wytrzymaj! – Nawet mój spanikowany mózg osłupiał, słysząc ten wyraźny rozkaz. „Dlaczego on mówi do mnie: »wytrzymaj«? Co się dzieje?!”

Gwałtownie otworzyłam oczy i... dosłownie oniemiałam! KUR pochylał się nade mną z rękami zawieszonymi nad moim ciałem. Coś ze mną robił, ale to na pewno nie było spalanie! Choć bolało straszliwie, nie niszczyło mnie! Wręcz odwrotnie, regenerowało!

– Co mi... robisz? – wydyszałam.

– Właczam w ciebie krew, którą straciłaś. Ten proces musi boleć, bo ona walczy, by znów kontrolować twoje ciało. Nie mogłem dopuścić do jej

zniszczenia. Jest zbyt unikatowa.

„Kurwa, udało się! Udało!!!” – zakląłam w myślach jak szewc. Ból natychmiast przestał mnie interesować. Miałam szansę i teraz tylko to się liczyło! Mogłam uratować ojca i siebie, więc żaden błąd nie wchodził już w rachubę. Dlatego, mimo niewyobraźnego cierpienia, leżałam bez ruchu i patrzyłam prosto na KUR.

Choć postanowił pozostawić mnie przy życiu, przynajmniej na razie, nadal wyglądał lodowato obojętnie. Zdawało się, że nie interesuje go wcale ani moja osoba, ani to, co ze mną robi. Jednak ból stawał się z każdą chwilą coraz mniejszy, coraz łagodniejszy, aż wreszcie ustał całkowicie. Płynnym, nieprzesadnie szybkim ruchem KUR podniósł się i patrząc na mnie z góry zapytał:

– Wstaniesz? – Choć zabrzmiało to jak nakaz, wychwyciłam pytający ton. Chyba to był jakiś sprawdzian, a przynajmniej tak podpowiadała mi intuicja.

– Tak – powiedziałam szybko i zdecydowanie. Wiedziałam, że nadal walczę o życie, dlatego nie zamierzałam poddawać się, mimo obłądnego osłabienia. Powoli, podtrzymując się skalnej ściany, udało mi się podnieść. Minimalne zainteresowanie pojawiło się na chwilę na jego hipnotyzującej, oszłamiającej twarzy.

– Dam ci jedną szansę – powiedział. – Jeśli to, co tak bardzo chciałaś mi powiedzieć, nie zainteresuje mnie, dokończę, co zacząłem. Teraz jednak idź za mną. Nie chcę dłużej przebywać w tej norze. Mam nadzieję, że poradzisz sobie sama! – Nie zapytał, tylko wydał rozkaz, ale ja i tak mu odpowiedziałam:

– Muszę!

– Dobra odpowiedź. Reagujesz jak wojownik. Czasami podoba mi się, gdy kobiety udają twardsze niż są. Lubię mocne charaktery.

– Nie udaję – odparłam ze spokojem. – Jestem wojownikiem.

– I pewnie powiesz, że wzbudzasz przestrasz swoją osobą? – zadrwił. – Kto się ciebie boi?

– Wszyscy, którzy narazili się na gniew naszego Króla i stanęli ze mną oko w oko. Jestem tajnym egzekutorem naszego Władcy – wyjaśniłam mu w prostych słowach.

Popatrzył na mnie uważnie.

– Idź za mną – powiedział tylko.

Jedynie niezwykła siła woli i ogromna determinacja pozwoliła mi odepchnąć się od ściany, by stanąć samodzielnie. Balansowałam na granicy zemdlenia, zwłaszcza że moja krew szalała, starając się naprawiać wszystkie szkody naraz i osłabiała mnie jeszcze bardziej. W takim stanie właściwie powinnam leżeć nieruchomo i pozwolić jej pracować w spokoju. Niestety, w tej sytuacji nie było miejsca na takie luksusy. Teraz nie mogłam się poddać i zaprzepaścić z trudem uzyskanego odroczenia wyroku. Dlatego, chociaż niepewnie, jednak stawiałam samodzielnie krok za krokiem po nierównym podłożu. Szliśmy dosyć długo raz szerszymi, raz węższymi, naturalnymi korytarzami, mijając po drodze kilka małych jaskiń. Kiedy zaczęłam obawiać się, że dalej nie zdołam już iść, KUR zatrzymał się wreszcie i nie odwracając się do mnie powiedział:

– Wystarczy. Zaliczyłaś próbę. Jesteś twarda i doceniam to. Teraz przeniesiemy się w przyjemniejsze miejsce.

Nie dotknął mnie ani nawet się nie zbliżył. A jednak ni stąd ni zowąd znalazłam się w olbrzymim pomieszczeniu, którego skalną, idealnie równą podłogę wypełniały grube, mięciutkie dywany i masa różnej wielkości poduch. – Pałac arabskiego szacha – pomyślałam, ale w tym samym momencie dostrzegłam, że jesteśmy w jaskini. Przedziwnej jaskini, której kamienne ściany wyglądały jak uformowane precyzyjnym laserem. I nawet posiadały drzwi! Grube, surowe, z egzotycznego, prawie czarnego drewna, podkreślały jeszcze bardziej osobliwość tego miejsca.

– Jesteś zdziwiona. – Spojrzał na mnie przenikliwym wzrokiem. – Dlaczego?

Sama nie wiedziałam, dlaczego. Wszystko wokół niego, a przede wszystkim on sam, było tak wyjątkowe, tak oszałamiające, że komórki mózgowe nie nadążały za tymi cudami. Pewnie wyczytał moje rozterki w oczach, bo po chwili odezwał się kpiąco:

– Pewnie wyobrażałaś sobie mnie jako odrażającego potwora, zagrzebanego w jakiejś dziurze w ziemi. Czyż nie taki obraz mojej osoby dostałaś od ARAGONA?

Moje ciało zadrzało na dźwięk imienia ojca. Teraz za wszelką cenę

musiałam oddalić od niego zagrożenie. Mądrze i przemyślanie! To stało się priorytetem.

– Wręcz przeciwnie! – zapewniłam gorąco. – Mówił o twojej niezwykłej urodzie z ogromną fascynacją, wręcz uwielbieniem. Wzbudzał tym moją ciekawość do granic wytrzymałości, ale zwykle zbyt szybko wycofywał się ze wszelkich zwierzeń. Taki to już trudny charakter – próbowałam żartować, nie mając pojęcia, czy zadziała to na tę przedziwną istotę. – Nawet jednak najwspanialsze słowa, którymi opisywał twoją urodę, nijak się mają do rzeczywistości. To, co widzą moje oczy, aż boli. Jesteś niewiarygodnie piękny! – To nie była czcza gadka, mająca na celu przypodobanie się. Powiedziałam to z pełnią uczucia, jakie wywoływała we mnie jego fizjonomia.

– Komplementujesz mnie – uśmiechnął się lekko. – A co ze złem, które we mnie dojrzałaś? Podobno zło zwykle ma piękną otoczkę.

Pokręciłam głową zdecydowanie, choć od tego gwałtownego ruchu zabrakło mi tchu z osłabienia.

– Nie wyczuwam w tobie prawdziwego, pierwotnego zła. Poza tym, skoro ARAGON cię pokochał, nie możesz być niegodziwy – wypaliłam trochę bez zastanowienia.

– Nawet po tym, co mu zrobiłem, nie uważasz mnie za bestię? Dziwne... – sprawdzał wiarygodność moich słów. Tu jednak nie mógł mnie przyłapać, ponieważ zdanie na jego temat miałam w dużej mierze wyrobione po wszystkich, niestety szczątkowych, opowieściach ojca, na które udało mi się go namówić.

– Każdy w swoim życiu robi rzeczy, których potem żałuje – odparłam spokojnie. – Nie ma stworzeń idealnych. Jeśli jednak rozumna istota chce naprawić swoje błędy szczerze, należy jej się druga szansa.

Patrzył na mnie uważnie, lecz kpiąco, jakby chciał sprowokować jakąś moją nerwową reakcję.

– Wygłaszasz same mądrości, jakbyś była jakimś uosobieniem uczciwości. Ale czy na pewno jesteś szczerą? Czy stosujesz te zasady w swoim życiu?

– Staram się. Zawsze walczę o KUR-GALLI, skazanych przez naszego

Króla na śmierć, jeśli wyczuwam, że żałują swoich czynów, jeśli chcą naprawić wyrządzoną krzywdę. Potrafię również wybaczyć komuś, kto wyrządził krzywdę mnie i zrobiłam to nawet niedawno, dosłownie trzy dni temu – zagadywałam go, dostrzegając malutki błysk zainteresowania w jego oszałamiających oczach.

– No, no... a komuż to wybaczyłaś winy i jakie? – zapytał.

– XAWIEROWI – odpowiedziałam szybko. – Choć zabił najbliższą mi osobę, wyratowałam go od unicestwienia, na jakie skazał go Król.

– Hm... jest coraz ciekawiej... – mruknął niewyraźnie, jakby do siebie, ale widząc, że go usłyszałam, dodał: – Chyba nie będę żałował pozostawienia cię przy życiu. – Patrzył na mnie mocno. Oceniał mój stan, a ten niestety nie przedstawiał się zbyt wesoło. Potężne osłabienie nadal wygrywało walkę w moim ciele, zwłaszcza że naprawianie szkód pochłaniało właściwie całą moją witalną energię. Teraz powinnam leżeć lub spać jak zabita, dokarmiona jakąś mocną krwią i regenerować organizm, a nie walczyć o każdy pewny ruch, każde właściwe słowo czy minę.

Chyba wyczytał to ze mnie i to w jakiś nieznany sposób, bo wcale nie wchodził w mój umysł – co do tego miałam całkowitą pewność. Czułam jednak, że orientuje się doskonale, w jakim jestem stanie. Potwierdził moje przypuszczenia następnymi słowami:

– Usiądź – nakazał mi. – Ledwie trzymasz się na nogach i zdecydowanie potrzebujesz dokrwienia. Ode mnie jednak nie dostaniesz ani kropli... chyba że... zmienię zdanie. – Zaśmiał się nagle do swoich myśli, pozbawiając mnie prawie oddechu z emocji, na widok cudów, które w tym momencie dojrzałam na jego twarzy, w jego oczach. Otaczał go jakiś absolutnie kosmiczny poblask, wywołujący gęsią skórę swoją niezwykłością. Osunęłam się na wielką poduchę, wzdychając głośno – i z wrażenia, i z wyczerpania. – Nie licz na to zbyt. Nie dzielę się krwią z kimś, kogo w każdej chwili mogę zlikwidować – wyłuszczył zwięźle. – Teraz jednak chcę usłyszeć od ciebie kilka wyjaśnień, zanim zdecyduję, co z tobą. Powtórz, kim jesteś dla ARAGONA?

Olbrzymia poducha ugięła się lekko, gdy oparł się o nią swobodnie, siadając dosyć blisko mnie. Wbił we mnie to intensywne spojrzenie przepięknych, jaskrawo-zielonych oczu, mieniących się diamentowym

blaskiem i szmaragdowymi przeblyskami. Porażał swoją doskonałością – obojętnie, co robił – a ja gapiłam się na niego jak urzeczona idiotka! Nawet już nie pamiętałam, że niedawno pastwił się nade mną.

– Jestem córką ARAGONA. Jego dzieckiem – zaczęłam bez ociągania, usiłując zapanować nad transem, w jaki wpadałam, patrząc na niego. – Hybrydą, powstałą z połączenia KUR-GALLI z człowiekiem, z połączenia ARAGONA z moją cudowną mamą, Anną. Urodziłam się w 1690 roku i stałam najważniejszym eksperymentem mojego ojca.

– Cały ARAGON! – powiedział z dumą i to najbardziej zdradziło jego uczucia do ojca. Ewidentnie jeszcze mu nie minęły, a ja na te słowa o mało nie podskoczyłam z radości. – Zawsze uwielbiał wyzwania, rwał się do wiedzy, do nauki. Jaki ja byłam o to zazdrosny! – pokręcił głową z przekąsem. – Nawet nie wiesz, jak często zabraniałem mu tego. Zdaję sobie od dawna sprawę, że robiłem źle. Zrozumiałem to o wiele za późno. Niestety, wszechmoc i potęga degenerują... Dostałem już nauczkę! Udało mi się przez to co nieco naprawić w swoim podejściu do życia. I właśnie teraz, kiedy wszystko zdawało się być na dobrej drodze, gdy XAWIER przekazał moje słowa ARAGONOWI, zostałem upokorzony jak nigdy w życiu. Ten zaparty niewdzięcznik nie zamierzał poświęcić mi ani chwili uwagi! – Ostry, pełen groźby ton postawił wszystkie moje włoski na baczność.

– To nieprawda! – rzuciłam, przestraszona nagłą zmianą na jego twarzy. Dzikie, przerażające błyski w jego oczach ujawniły wewnętrzną bestię. – ARAGON chciał się z tobą spotkać! To moja wina, że wszystko się przedłużyło. – Bez zastanowienia wzięłam całą odpowiedzialność na siebie. – Poza tym, wynikło trochę komplikacji wywołanych przez XAWIERA i ojciec zrobił kilka głupstw, po których musiał się zrehabilitować. Wykorzystałam więc jego skruchę i wymogłam na nim opowieść o dawnych czasach. Zabrał nas wszystkich do swojego domu i tylko dlatego staliśmy się niewykrywalni. Blokada otaczająca to miejsce nie ma sobie równych – tłumaczyłam pospiesznie, by powstrzymać wzbierającą w nim złość. Na szczęście, na razie słuchał uważnie moich słów i przetwarzał informacje, które mu podawałam. – Nawet ja nie jestem w stanie zlokalizować jego małej twierdzy. Nie myśl więc, proszę, że schował nas i siebie przed tobą, bo było całkiem inaczej. ARAGON zdecydował, że spotka się z tobą od razu, gdy XAWIER przekazał mu twoją wiadomość – zapewniłam go szczerze. –

Wtedy jednak nie wiedział jeszcze, czy ci przebaczy. Dopiero opowiadając nam o swoim życiu, wspominając czas spędzony z tobą, zrozumiał, że nigdy nie przestał cię kochać. – Od samego początku zwracałam się do KUR na ty, nawet nie wiedząc dlaczego. Możliwe, że sprawił to szok porwania i beznadziejność mojego wcześniejszego położenia. KUR jednak nie dał mi do zrozumienia ani razu, że nie odpowiada mu taka poufałość, a ja czułam się z nią wyjątkowo dobrze. – Wiem jednak, jak bardzo twoje postępowanie wpłynęło na jego życie. Twoja zemsta zmieniła go na zawsze. Zablokował swój umysł na wiele, wiele lat, stając się kompletnym odludkiem. Pierwszym, do którego się zbliżył, był jego jedyny potomek SETI-RIS.

– Tak, wiem o tym. Wtedy jeszcze miałem całkiem dokładne pojęcie, co się z nim dzieje. Obserwowałam go wnikliwie aż do momentu, gdy zniknął za swoją zadziwiającą blokadą – KUR odezwał się znowu spokojnym tonem. Wyglądał teraz bardziej na zamyślonego niż złego.

Odetchnęłam z ulgą i z zapalem kontynuowałam swoje tłumaczenie.

– Krył się za nią, nie potrafiąc przystosować się do życia między KUR-GALLI. Wybrał samotność i walkę z prześladowającymi go demonami przeszłości. SETI-RIS powiedział mi kiedyś, że czasami było tak źle, że aż obawiał się o niego. Bał się, że ARAGON podda się depresji i albo wyjdzie na słońce, albo zrobi coś tak okropnego, z konsekwencjami czego sobie nie poradzi. Na szczęście ojciec nie skapitulował, a kiedy na jego drodze pojawiła się Anna, oszalał na jej punkcie całkowicie. Moja mama potrafiła wyciągnąć z niego wszystko, co najlepsze. Odganiała swoją miłością drzemiacą w nim bestię. A potem na świecie pojawiłam się ja, małeńka istota, którą obydwójce pokochali niezwykłą i wspaniałą miłością. Do tej pory ARAGON ma na moim punkcie totalnego hopla i tylko dzięki temu nie załamał się po śmierci Anny. Jestem sensem jego życia, a on moim – wyrzuciłam z uczuciem, a KUR wbił we mnie tak mocne spojrzenie, że aż ciarki przeszły mi po ciele. Nie poruszył się jednak, pozostając w wygodnej, swobodnej pozie. Leciutkie, delikatne światło, pochodzące nie wiadomo skąd, jeszcze bardziej podkreślało jego niesamowity urok, dając złudne przeświadczenie, że to ktoś łagodny, delikatny i dobry. – Zrobił ze mnie najsilniejszą istotę naszej Rasy, oczywiście po sobie, by nie musieć bez przerwy obawiać się o moje bezpieczeństwo. Jednak to, co potrafię, to, co czyni mnie naprawdę unikatową, te niezwykłe resztki człowieczeństwa

nakazał mi utrzymywać w całkowitej tajemnicy, do której dopuścił zaledwie kilka zaufanych osób. Teraz powiem o tym jeszcze tobie, nasz Władco, ponieważ pragnę, abyś mi zaufał i uwierzył, że wszystko, co mówię to szczerą prawdą. – Jeśli go zaintrygowałam, to skrył swoje zainteresowanie bardzo dokładnie. Czekałam więc na jego dalsze słowa niecierpliwa i pełna obaw. Obawiałam się, że moje opowiadanie nie przekonało go. Z jego miny nic nie dało się wyczytać i – co najgorsze – stawała się ona coraz bardziej nieprzystępna i lodowata.

– Los twój i ARAGONA jest teraz w moich rękach, co wielce mi odpowiada, dlatego powiem tak: wysłucham twoich rewelacji i zadecyduję, co dalej. – Kłujące, mrozące krew w żyłach spojrzenie wbiło się we mnie z ogromną mocą. Zadrżałam na całym ciele. – Mów! – ponaglił mnie.

– Słońce mnie nie spala! Bez obaw i bez ograniczeń mogę egzystować w jego promieniach. A do tego nie zapadam w letarg. Śpię jak człowiek wtedy, kiedy mam na to ochotę – wyrzuciłam z siebie jednym tchem.

Tym razem poruszył się nerwowo.

– Zaskoczyłaś mnie! A to rzecz niebywała – przyznał otwarcie. – Choć niezwykłość tego daru zaciekawia mnie bardzo, to jednak istotne wydaje się to, czy stanowi on jakiś pożytek dla mnie. Czy twoja odporność na słońce może być przekazana mi w jakiś sposób? Na przykład przez krew?

Rozumiałam podświadomie, że jeśli mu skłamię, będzie o tym doskonale wiedział. Trochę się przestraszyłam, nie wiedząc, czy to, co zaraz usłyszy, wystarczy do uratowania naszej skóry.

– Niestety, nie do końca – westchnęłam. – Moja krew trochę wzmacnia wytrzymałość na promieniowanie, ale do pełnej odporności chyba nie doprowadzi. Tego jednak nie wiem. Ojciec pracuje cały czas nad tym, szuka sposobu, by wykorzystać te unikatowe możliwości mojej krwi. Pił również ze mnie i jego odporność trochę wzrosła, ale bez spektakularnych efektów. Może w bardzo pochmurny dzień wyjść szczelnie ubrany na zewnątrz na kilka minut. Skrócił mu się również letarg do dwóch godzin około południa, ale to może być wynik jego intensywnej pracy nad sobą. Nie ma pewności, że to zasługa mojej krwi.

Przymrużone oczy i zmarszczone czoło KUR znów mnie zaniepokoiło. Najwyraźniej jego umysł pracował na najwyższych obrotach.

– Nie mamisz mnie niespełniającymi się obietnicami – to dobrze. Wydajesz się szczerą, choć, jak widzę, niezbyt doceniasz to, co możesz mi podarować! Kilka minut na zewnątrz... w dzień, kobieto! Marzę o tym od... tysięcy, tysięcy lat! – Tym razem nie ukrywał emocji, rozświetlając swoje oblicze na moment, który jednak wystarczył, by mnie zamurować z wrażenia. Wszelako szybko powrócił do obojętności, jakby tamten przeblysłk był tylko ułudą.

Ale nie był! Jego jaśniejąca, jakby boska twarz wyryła się w mojej pamięci już na stałe. Takich rzeczy nie chciało się zapominać nigdy. Przenigdy!

– Zgodzisz się, bym pił z ciebie regularnie? – zapytał nagle.

– Tak – odpowiedziałam równie szybko.

– Ze strachu, czy z przekonania?

– Jeśli nawet trochę ze strachu, to nie o siebie. Zdecydowanie jednak z przekonania. Przecież płynie we mnie całkiem sporo twojego najcenniejszego eliksiru, więc jestem ci to winna. Liczę też na jego odrobinę, tylko tyle, bym wzmocniła swój organizm – rzuciłam ze zwykłą u siebie spontanicznością.

– Odwaga, czy bezczelność? – Zmarszczył groźnie brwi, a ja natychmiast poczułam cykora. – Masz szczęście, że to mi się spodobało, co jednak nie oznacza mojej zgody. Układ będzie inny: ty dasz mi swoją krew zawsze, gdy tego zechcę, a ja pozwolę ci pożyczyć przez ten czas, a może dłużej.

To, czy mówił prawdę, czy tylko mnie sprawdzał, pozostawało wielką niewiadomą. Dlatego zgodziłam się na jego żądania natychmiast:

– Jeśli taka jest twoja wola... – skinęłam mu głową powoli, jakbym kłaniała się z szacunkiem.

– Nie powiesz, że jestem samolubny? – podpuszczał mnie.

– Obietnica, że na razie pozostawisz mnie przy życiu, to najważniejszy twój dar. To dar dla mnie i moich bliskich, o nic więcej nie śmiałybym prosić. Jeśli kiedykolwiek zmienisz zdanie i zechcesz podzielić się ze mną swoją mocą, będę największym szczęśliwcem.

Kiwnął głową od niechcenia, zaledwie przyjmując moje słowa.

– Jak myślisz, jaka będzie reakcja ARAGONA, gdy dowie się o tym, co z tobą robiłem?

Zaskoczył mnie tym pytaniem.

– Nie chcę, aby się dowiedział! – krzyknęłam, podnosząc się z poduszek, ale jego zdecydowany gest powstrzymał mnie w miejscu. Nie wyobrażałam sobie, by ojciec zniósł spokojnie widok tortur, jakie mnie spotkały. – Chciałabym bardzo, żeby to zostało między nami na zawsze. Tak będzie lepiej dla wszystkich. Proszę...

– Skłamięs mu, gdy zapyta? Słyszałem, że nie oszukujesz – zakpił.

– Bo to prawda. Wystarczy, jak powiem ojcu, że nie chcę o tym rozmawiać. Na pewno nie wymusi na mnie tych zwierzeń.

– Nie wyciągnie ich z twojego umysłu?

– Bez mojej zgody?! ARAGON?! Nigdy! – oburzyłam się na taką insynuację.

– Uhm... – mruknął zamyślony. – Powiedz mi jeszcze jedno: zapomnisz kiedyś o tym, co ci zrobiłem?

Odpowiedziałam bez zastanowienia:

– Jeśli będziesz dobry dla ARAGONA, jeśli nie zrobisz mu żadnej krzywdy, zapomnę wszystko! – Zabrzmiało to bardzo wiarygodnie i chyba mi uwierzył. Wcale nie koloryzowałam. Ból i cierpienie minęły, więc nie chciałam już o nich pamiętać.

– Wpuścisz mnie dobrowolnie do swojego umysłu?

– Tak. Choć wiem, że nie mam szans, by ci się oprzeć, dziękuję za to pytanie.

Nie odpowiedział, ale w tym momencie poczułam uderzenie jego mocy w mój mózg. Odblokowałam się natychmiast, dając mu całkowity dostęp. Wycofał się bezzwłocznie i patrzył tylko na mnie, zadumany. Przepiękne zielone oczy prześlizgiwały się po mnie z dziwnym wyrazem. Zapadła kompletna cisza. Starłam się nawet nie drgnąć, by nie przerywać jego rozmyślań.

– Wierzę ci. To, że otwarłaś się przede mną sama, przekonało mnie ostatecznie. Nie wiem jeszcze, co z tym zrobić, ale polubiłem cię.

– Idź za głosem intuicji – wyrwało mi się. – Ja robię tak zawsze.

– Skoro kierujesz się intuicją, powiedz mi, co ona podpowiada ci na mój

temat? – zastrzelił mnie. – Chcę usłyszeć prawdę.

Zesztywniałam przestraszona. To, co o nim myślałam, było ogromnym zlepkiem przeróżnych uczuć, strachów, podziwu i zauroczenia, zlepkiem myśli złych i dobrych, tak że właściwie nie nadawało się do powtórzenia. Przynajmniej dopóki tego nie uporządkuję. Poza tym nie dane mi było poznać prawdziwego KUR, ponieważ blokował swój umysł niezwykle skutecznie. Oprócz tych paru momentów, w których leciutko się odślonił, rozmowa z nim przypominała komunikację z robotem. Obojętnym, zimnym, inteligentnym robotem.

– Przestraszyło cię to pytanie? Domyślam się zatem, że twoje odczucia nie są zbyt pozytywne. Mimo to, chcę je usłyszeć – ponaglił mnie.

– To nie tak... że myślę o tobie źle – zająknęłam się. – Po prostu, nie do końca jestem w stanie właściwie cię ocenić. Blokujesz się zbyt mocno, nie dając do siebie żadnego dostępu. Dlatego mogę powiedzieć o tobie tylko to, co dostrzegłam w minimalnych przebłyskach twoich emocji i to, co usłyszałam w opowiadaniach ojca. Nie mogę ocenić cię po tych kilku wspólnych godzinach, bo to nie będzie prawdziwy obraz twojej osoby. Wydarzyło się zbyt wiele i przez to moje uczucia są sprzeczne. Z jednej strony twój wygląd hipnotyzuje, urzeka i miesza w głowie swoją doskonałością, co powoduje, że automatycznie myśli się o tobie jak o kimś wspaniałym, dobrym i szlachetnym. Za chwilę jednak ten bóg doskonałości zmienia się w... – zawahałam się – w... potwora, który jakby od niechcenia znęca się nad inną istotą. Ale nawet wtedy nie czułam, że jesteś tylko zły. Widziałam zbyt wiele prawdziwych potworów, by nie dać się zwieść pozorom. A na dodatek ciebie nie da się oceniać jak każdego KUR-GALLI. Przecież nawet nie pochodzisz z naszej planety! I jesteś Stwórcą naszej Rasy! Trudno mi to dokładnie wytłumaczyć, ale może podam taki ludzki przykład: Aleksander Macedoński, wielki wódz, żyjący w czwartym wieku przed naszą erą stworzył olbrzymie imperium, pokonując Persów, zajmując Egipt, prąc na wschód przez kraje arabskie, aż do Indii. Chociaż pozostawiał za sobą tysiące ludzi zabitych w walkach, nikt nie uważa go za zbrodniarza. Wszyscy mówią o nim jak o wielkim wodzu, wybitnym polityku i mądrym zarządcy zdobytych terenów. Uważany jest za bohatera, ponieważ dzięki niemu rozprzestrzeniła się grecka kultura, rozwijała się nauka, handel. Tak więc, pomimo ewidentnego zła, które przynosiła walka i podboje, korzyści płynące

z drugiej strony przewyższają wyrządzane zło. Czy taka odpowiedź ci wystarczy? – zapytałam niepewnie.

– Zrozumiałem twój przekaz. Dałaś całkiem dobry przykład. Z przyjemnością słucham tego, co mówisz prawie od samego początku. Jesteś mądra, jak przystało na dziecko ARAGONA i myślę, że jeszcze nieraz zechcę z tobą rozmawiać. Wtedy pozwolę ci poznać mnie bliżej – powiedział niespodziewanie, przyprawiając mnie o palpitacje serca. Radość z powodu szczęśliwego zakończenia o mało nie odebrała mi przytomności. Dalsze jego słowa wprawiły mnie w prawdziwą euforię. – Teraz zakończymy tę rozmowę. Nie chcę już dłużej męczyć ARAGONA. Zamierzam zaraz go tutaj sprowadzić. Najpierw jednak muszę doprowadzić cię do porządku. Wyglądasz, jakbyś walczyła z całą armią. Skoro chcesz, by nie wiedział nic o torturach, musisz się przebrać. Myślę, że znajdę coś, co nada się na tak szczupłe ciało. – Wcale to nie zabrzmiało jak zarzut, bo przyglądał mi się z przyjemnością. Z pewnością teraz – wyczerpana i w poszarpanej odzieży – nie przedstawiałam sobą zbyt atrakcyjnego widoku, ale jego oczy nie odrywały się ode mnie ani na sekundę. Obserwował moje zachowanie, wyraz twarzy, szczegóły mojej anatomii z wyraźnym zaciekawieniem, którego już nie ukrywał. – Wyjdę na chwilę, a wcześniej odblokuję część twoich mocy. Zrobisz z nimi, co uważasz. Mam jednak nadzieję, że wykorzystasz je do regeneracji.

Pokiwałam mu głową, dając znak, że go zrozumiałam. Zniknął mi z oczu niezauważalnie, pozostawiając mnie sam na sam z natłokiem myśli. Zgodnie z zapowiedzią zdjął ze mnie blokadę, Mogłam teraz połączyć się z ojcem, ale tego nie zrobiłam. Raz, że porywczy ARAGON mógłby mnie ściągnąć stąd wbrew mojej woli, co na pewno nie spodobałoby się KUR, a dwa, zobaczyłby w jak opłakanym jestem stanie. Prawie natychmiast zrozumiałam, że to kolejny test i postanowiłam skupić się na tym, co zasugerował. Teraz jego zadowolenie było najważniejsze.

„To również test na zaufanie” – pomyślałam. „Chce zobaczyć, czy zawierzyłam mu na tyle, by pozostawić swój los w jego rękach” – analizowałam dalej. „A przecież, jeśli zechce mnie skrzywdzić, to wcześniej czy później to robi. ARAGON nie da rady osłaniać mnie zawsze. Zresztą, jaki sens miałyby życie w ciągłym ukryciu i strachu?”

Kiedy to wszystko zrozumiałam, nie zrobiłam nic prócz skoncentrowania

się na regeneracji i wspomżenia jej odzyskaną mocą. Leżałam bez ruchu skupiona, kumulując intensywnie swoją siłę.

Pojawił się nagle, tak jak zniknął. Utkwił we mnie badawczy wzrok i zapytał:

– Nie nawiązałaś połączenia z ARAGONEM, choć mogłaś. Dlaczego?

– Powiedziałaś, że sam to zrobisz, więc nie śmiałam krzyżować twoich planów.

Podszedł do mnie w milczeniu, trzymając w rękach długą, jedwabną tunikę w mocnym, ciemnozielonym kolorze.

– Wybrałem ją, ponieważ idealnie pasuje do twoich włosów i oczu – powiedział jakoś tak miękko. Z wrażenia obłądny dreszcz przeleciał po moim ciele.

– Dziękuję – uniosłam się lekko, próbując wstać.

– Nie podnoś się – powstrzymał mnie. Ułożył tunikę na poduszce z mojej prawej strony, a sam przykucnął tuż obok mnie. Zachłysnęłam się tą bliskością, ponieważ płynęła od niego jakaś wspaniała energia, cudowna, niezemska moc, która jeszcze bardziej mnie obezwładniła, jednocześnie czyniąc mnie szczęśliwą, spokojną i ukojoną. Nie mogłam oderwać wzroku od subtelnych, perfekcyjnych rysów tego boskiego faceta i wcale nie chciałam. Mogłam się już tak gapić na niego... w nieskończoność. Jak zahipnotyzowana!

– Dam ci teraz odrobinę mojej krwi – powiedział jakby od niechcienia.

Tylko te słowa mogły mnie wyrwać z transu, w jaki wpadłam. KUR wydawał się być nieświadomym mojego odlotu, choć może tylko nic nie pokazał.

– Zasłużyłaś sobie na nią – dodał po chwili, wprawiając mnie w jeszcze większe zaskoczenie. – Oprócz tego, chcę byś potraktowała mój dar jako zadośćuczynienie za ból, który ci sprawiłem. Mam nadzieję, że kiedyś zapomnisz o tych cierpieniach.

– Już zapomniałam. Nie potrafię pielęgnować zbyt długo urazy. To nie moja bajka. – Choć nadal byłam oszołomiona, jednak udało mi się sklecić zdania bez problemu.

– Bardzo dobrze! – Lekki uśmiech rozpromienił jego twarz, wprawiając

mnie w euforię. Gdybym nie leżała jak kłoda, padłabym pewnie z wrażenia. Jego bliskość mąciła w głowie! Obłądnie!

– Pij. – Podsunął mi pod usta nadgarstek, na którym w niewiadomy sposób pojawiło się maleńkie przecięcie, jakby niewidoczny skalpel dotknął jego skóry. – Sam zamknę ranę, gdy uznam, że już ci wystarczy.

Niesamowita potęga jego krwi wstrząsnęła mną jak epileptykiem, aż musiał przyłożyć drugą dłoń do mojego ramienia i powstrzymać nieskoordynowane ruchy. Oszołomiona, jak narkoman wchłaniałam ten cudowny eliksir, zapominając o całym świecie. Byłam w totalnej, całkowitej ekstazie... kosmicznej euforii...

– Wystarczy – powiedział w pewnym momencie i krew przestała płynąć nagle. Zajęczałam z żalem. – Dałem ci nawet więcej niż wcześniej zamierzałem – dodał z nieodgadnionym wyrazem twarzy. – Będiesz teraz nieporównywalnie silniejsza.

– Dziękuję... bardzo ci dziękuję.. – wyszeptałam, nie potrafiąc opanować emocji. W moim ciele działały się teraz cuda! Jakby uzdrawiający tajfun szalał po nim. Jeszcze nigdy w takim tempie się nie regenerowałam.

Podał mi dłoń, a ja pochwyciłam ją zachłannie.

– Wstań i przebierz się szybko, jeśli nie chcesz, by ARAGON osiwił ze strachu. – Pociągnął mnie za sobą do góry i stałam teraz naprzeciwko niego tak blisko, że moc, jaką emanował, łaskotała moją skórę. Zaraz jednak z dziwną miną odsunął się ode mnie i zajął poprzednie miejsce.

Podniosłam tunikę i rozejrzałam się zakłopotana, szukając jakiegoś miejsca, w którym mogłabym się przebrać bez skrępowania. Niczego takiego nie było w zasięgu wzroku. Z zażenowaną miną spojrzałam na KUR, co wyraźnie go rozbawiło.

– Chcę patrzeć na ciebie – rzucił od niechcienia. – Jesteś piękna, więc nie powinnaś wstydić się swojego ciała. Pooglądałam cię jak dzieło sztuki.

Westchnęłam ciężko i nie mając innego wyjścia zaczęłam ściągać zniszczone ciuchy. Gdy tylko kładłam je na ziemię, znikwały jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Po chwili zostałam w samej bieliźnie i z radością dostrzegłam, że jest cała i ani odrobinę nie pokrwawiona. KUR, w tylko sobie wiadomy sposób, zebrał dosłownie każdą kropelkę mojej krwi i

wepchnął ją w mój organizm. Już tylko to świadczyło o jego niewiarygodnej potędze! Przerazającej potędze!

Teraz jednak nie wyglądał jak Tytan, tylko jak doskonały męski okaz, który z przyjemnością patrzy na kobietę. Jego twarz zrobiła się przez to bardziej ludzka i chyba po raz pierwszy przestał przy mnie blokować wszystkie odczucia. Dodało mu to jeszcze więcej uroku, jakiejś odrobiny normalności, człowieczeństwa.

– Sama widzisz, że to nic strasznego – odezwał się po chwili, gdy już założyłam wyjątkowo delikatną tunikę, uszytą z miłego, aksamitnie mięciutkiego materiału, który aż pieścił skórę przy najmniejszym ruchu. – Podejdź teraz do mnie. Zaraz ściągnę tu ARAGONA. Chcę cię jednak uprzedzić, że zamierzam go trochę pomęczyć. Obojętnie, co się będzie działo, masz pozostać w bezruchu i nie bać się tego, co zrobię. Obiecuję, że nie skrzywdzę ani ciebie, ani jego, ani tego Wojownika, który mu towarzyszy. Ty tylko siedź spokojnie i nie odzywaj się, dopóki ci nie pozwolę. Zrozumiałaś?

– Oczywiście – zapewniłam szybko. Serce zabiło mi mocno, ponieważ wiedziałam, kto może towarzyszyć ojcu – mój CASS! Tylko jego zgodziłby się zabrać ze sobą. Nie dałam jednak poznać KUR, jak bardzo wstrząsnęła mną ta wiadomość. Skoro obiecał, że nikomu nie stanie się krzywda, pragnęłam w to wierzyć.

Wstał powoli, wykonując spokojne, łagodne gesty i wskazał mi miejsce przy sobie.

– Usiądź tu przy mnie – nakazał.

Klęknęłam u jego prawego boku i przysiadłam na piętach, wyciszając emocje do minimum. Kiedy jednak zobaczyłam, jak jego prawa dłoń zamienia się w przerażające szpony, te same, które jeszcze nie tak dawno rozrywały moje ciało, zadrżałam ze strachu. Nie uszło to uwagi KUR.

– Słyszałem, że mi ufasz – powiedział ostro.

– Ufam, ale ta podświadoma reakcja wyrwała mi się spod kontroli – tłumaczyłam się. – Przepraszam.

– Ale od tej pory już całkowity spokój! – rzucił władczo.

Przymknięcie oczu wydawało się w tym przypadku najrozsądniejsze.

Widok tych śmiercionośnych, sztyletowatych pazurów paraliżował zdrowy rozsądek. Dotykał przecież nimi mojej głowy, jakby zaraz miał zamiar rozszarpać ją na kawałeczki. Skoncentrowałam się na pozytywnym myśleniu i oddaliłam paraliżujące wizje. Panująca teraz cisza, choć dzwoniła w uszach, dawała jednak ukojenie.

– Witaj, ARAGONIE! – Dźwięczny głos KUR zaskoczył mnie, przerywając nagle ten błogi spokój. Otworzyłam oczy gwałtownie, dostrzegając natychmiast mojego ojca i jego przerażone, wbite we mnie oczy. A jakby tego było mało, obok niego leżał na podłodze CASS, nie dając żadnych oznak życia. Moje serce zamarło! „Zaufanie! Muszę mieć do niego zaufanie!” – powtarzanie tych słów musiało teraz wystarczyć.

ARAGON przyklęknął na jedno kolano, witając się z KUR uniżenie, a jego błagalny wzrok przeskakiwał z niego na mnie.

– Panie mój, nie rób jej krzywdy, błagam – odezwał się z trudem. – Ze mną zrób, co zechcesz, ale jej nie karz za moje winy.

– Jak widzę, nadal uważasz mnie, ARAGONIE za potwora. Zgadłem? – Dziwny ton jego głosu podniósł mi wszystkie włoski. Wiedziałam, że manipuluje ojcem, ale i tak nie mogłam powstrzymać spontanicznych reakcji ciała. Przy KUR nic nie było łatwe. – A to oznacza, że nie zapomniałeś mi niczego i nie zamierzałeś mi wybaczyć. Postanowiłeś za to pokazać mi swoje lekceważenie i pogardę...

– Nie! To nieprawda! – Ojciec przerwał mu żywiłowo. – Chciałem odnaleźć cię, Panie! Właśnie wczoraj rozpocząłem przygotowania. Dzisiejszej nocy zamierzałem dotrzeć do ciebie i przeprosić za wszystkie te zmarnowane lata, w których użalałem się nad sobą, zamiast wielbić cię i kochać. Teraz wiem, że przez cały czas tęskniłem za byciem przy twoim boku, za każdą piękną chwilą spędzoną z tobą. Moja głupota i upór są karygodne, dlatego jeszcze raz błagam: ukarż mnie, nie KALĘ.

KUR powoli przeniósł wzrok z ojca na mnie, udając nagle zainteresowanego moją osobą.

– KALA... hmm... – Wymruczał jakby w zamyśleniu. A potem gwałtownie wbił wzrok w ARAGONA. – Wyjątkowo dużo czasu zajęło ci zrozumienie swoich prawdziwych uczuć! Nie mogą jednak być zbyt intensywne, skoro obchodziłeś się bez nich przez tyle wieków! – zagrzmiął

groźnie.

Ojciec aż skulił się od potęgi tego głosu, ale nie stchórzył. Patrząc prosto w oczy KUR powiedział:

– To nie tak, Panie. Byłem strasznym głupcem! Zablokowałem swój umysł, by wymazać wszelkie wspomnienia, by niczego nie pamiętać! Proszę cię teraz o wybaczenie. Bardzo proszę...

KUR wzruszył ramionami, przyciągając mnie przy tym do siebie jeszcze bliżej. Ostre jak skalpel szpony dotykały gdzieś tam mojej skóry, nie przecinając jej jednak.

– Zastanowię się nad tym, niewdzięczna istoto! Na ten czas zatrzymam przy sobie twoją KALEŃ – igrał sobie ewidentnie z uczuciami mojego ojca. – Za jakieś pół wieku... albo trochę wcześniej dam ci odpowiedź. Może ci wybaczę... a może nie. Wiele zależy od tego, jak ta kobieta się spisze, czy zadowoli mnie jej obecność, czy zdenerwuje. Jeśli zdenerwuje, to... doskonale wiesz, jak kończy się moja złość!

Cyniczne zagranie KUR przeraziło ARAGONA. Bawił się nim w najlepsze, odpłacając mu za wieki odrzucenia. Można to było zrozumieć, naczekał się przecież na mojego upartego ojczulka wyjątkowo długo.

– Nic nie zmieni twojego postanowienia, Panie? – ARAGON zapytał zrezygnowany, zwieszając głowę. – Nie dostanę szansy naprawienia błędów?

– Zaproponuj mi coś, co mnie zainteresuje na tyle, bym je zmienił.

ARAGON westchnął ponuro.

– Skoro już się dla ciebie nie liczę, mój Panie, to co mógłbym ci zaproponować? Nie mam pojęcia.

– A więc musi pozostać tak, jak ja chcę, mój drogi. Ta kobieta zostaje ze mną, a ciebie i tego Wojownika odstawię do jego twierdzy. Być może posnujecie sobie wspólnie nierealne plany o znalezieniu mnie i mojej nowej zabawki.

„Czyżby tak mnie traktował w rzeczywistości? Czyżbym była dla niego tylko zabawką?” – przeleciało mi przez głowę, nie wiedzieć czemu. Zdeprymowało mnie to bardzo, tak jakby uczucia tej jedynej w swoim rodzaju istoty stały się dla mnie niezwykle ważne. – „Zastanawiające!” – ta myśl mignęła mi z szybkością błyskawicy.

Jednak dalsze przemyślenia przerwała mi przemiana szponów w zwykłą dłoń. KUR złapał nią moje włosy i podciągnął mnie do góry. Przyciągnął mnie do siebie tak blisko, że głowa spoczęła mi na jego piersi. Wtulona w niego właściwie jak w kochanka, znów przeżywałam najwspanialsze chwile swojego życia, a to za sprawą tej niezwykłej energii emanującej z jego ciała. Oszalała mnie znowu z obłądną mocą, zmieniając w rozanieloną, oczarowaną i drżącą łanię.

ARAGON jęknął, zdruzgotany.

– Nie odbieraj mi KALI, Panie, błagam na wszystko. Bez niej moje życie nie ma sensu. – Przygnębienie w jego głosie wstrząsnęło mną. Stracił chyba nadzieję na dobre rozwiązanie. KUR mógł go tak męczyć bardzo długo, a mnie zrobiło się przykro. Albo wyczuł mój smutek, albo sam chciał wreszcie skończyć tę grę, bo po chwili ciszy usłyszałam w głowie jego piękny głos:

– Już wystarczy. Nie będę go dłużej męczył. Za chwilę zajmiesz się swoim CASSIELEM. Przebudzę go, wyjdziecie razem do pomieszczenia obok i zostanieie tam na czas mojej rozmowy z ARAGONEM – zarządził, a mnie kamień spadł z serca. Rozpromieniłam się wewnątrz, nagle przepełniona spokojem i radością. Albo sterował mną, albo automatycznie jego odczucia wpływały na mój organizm. Na razie tego nie wiedziałam. Wiedziałam tylko, że przebywanie w takiej bliskości KUR wprawia mnie w euforię.

Kiedy wreszcie pozwolił mi odsunąć się od siebie, poczułam lekki zawrót głowy. Złapał mnie stanowczo za ramię i odwrócił w stronę ojca.

– Wstań, ARAGONIE, i podejdź tu do nas – odezwał się dziwnie miękko.

Ojciec podniósł się natychmiast i powoli zrobił kilka kroków w naszą stronę. Całą niepewność i przestraszanie miał wypisane na twarzy. Nie lubiłam oglądać ojca w takim stanie, bo z reguły, jak do tej pory, nic dobrego to nie wróżyło. Dlatego uśmiechnęłam się do niego promiennie, przyprawiając go o opad szczęki.

– Cześć, tatusiu – rzuciłam swobodnie.

Zanim zdążył mi odpowiedzieć, zostałam lekko popchnięta przez KUR w kierunku CASSA.

– Idź już do swojego Wojownika. Zajmij się nim, dopóki do was nie

przyjdę. – Wskazał mi ręką wielkie drewniane drzwi, które leciutko się uchyliły. – Teraz muszę się zająć tym upartym, zatwardziałym niewdzięcznikiem.

– Mimo kilku ewidentnych wad, to jednak najwspanialsza istota chodząca po tym świecie – powiedziałam z uśmiechem, zatrzymując się jeszcze na chwilę. – Proszę, nie bądź dla niego zbyt ostry i nie złość się już na niego – uderzyłam w błagalny ton.

Lekki, perlisty śmiech, jaki wydobył się z jego ust, wprowadził moje serce w gwałtowne bicie. Ale nie tylko moje! Ojciec reagował na niego podobnie. Widziałam to i słyszałam doskonale.

– Za bardzo cieszy mnie jego widok, by gniewać się na niego zbyt długo – odparł ten hipnotyzujący bożek. – Nie martw się, będę dla niego wyrozumiały.

Teraz już bez ociągania ruszyłam w stronę CASSA, po drodze cmokając zaskoczonoego rozwojem sytuacji ojca.

– Jak widzisz, ARAGONIE, poznaliśmy się już z twoją córką. To bardzo intrygująca istota – usłyszałam za plecami. Przyjemne ciepło dotknęło mojego ciała i od razu wiedziałam, że to wzrok KUR spoczął na mnie. – I tak bardzo nowocześnie mówi do mnie per ty. Nie spodziewałem się, że tak mi się to spodoba! – Znów się zaśmiał, zmiękczając moje kolana. Poczułam pewność, że muszę ewakuować się jak najszybciej z tego pomieszczenia, by ochłonąć od uroku, rzucanego przez tego obłądnego kosmitę. – Podejź wreszcie do mnie, ARAGONIE, i uściskaj. Chcę cię znów poczuć w swych ramionach. – Wrażenie ciepła nagle zniknęło, co znaczyło, że zajęł się ojcem. Usłyszałam, jak ARAGON westchnął z ulgą, biorąc w swe olbrzymie ramiona smukłego KUR.

– Nie pojmuję, jak mogłem tyle czasu wytrzymać bez ciebie, mój Panie – wyrzucił zachrypniętym z emocji głosem. – Jakiż głupiec ze mnie! Kompletny idiota!

– W tym się z tobą zgadzam, ARAGONIE – usłyszałam jeszcze na koniec, zanim weszłam z półprzytomnym CASSEM do olbrzymiego pomieszczenia obok. Wielkością przypominało to, które opuściłam, ale już jego ściany różniły się zdecydowanie. Teraz miałam pewność, że znajdujemy się w jaskiniach. KUR wprowadził wyrównał podłogę, wydobywając jej

przepiękny, skalny koloryt idealnym wyszlifowaniem do połysku, ale ściany pozostawił prawie nietknięte, dziewicze. Wrażenie było niesamowite: groźne i tajemnicze zarazem. A na środku tego wielkiego pomieszczenia stało masywne, drewniane łóże, pokryte bajecznie kolorowymi tkaninami i poduchami. Kilka ogromnych, metalowych świeczników rozświetlało wewnątrz ciepłym blaskiem woskowych świec. Przyglądając się otaczającym mnie cudom, jednocześnie dźwigałam dziwnie bezwładnego CASSA aż do ogromniastego łóża, sadzając go na jego brzegu i podkładając mu pod plecy kilka poduszek.

– Gdzie... jesteśmy? – wydukał po chwili niewyraźnie. Na szczęście wybudzał się szybko i jego wzrok stawał się coraz przytomniejszy. Najwyraźniej sen, który zafundował mu KUR, musiał być wyjątkowo silny. Siadłam koło mojego kochanego mężczyzny i wtuliłam się w niego z entuzjazmem. Obojętnie, co wcześniej działo się ze mną, teraz czułam tylko radość z dobrego zakończenia niebezpiecznej przygody i szczęście z powodu bliskości CASSA i ojca, a przede wszystkim z tego, że chwilowo nic im nie groziło. – Co się dzieje...?

– CASS, kochanie, już wszystko jest dobrze. Jesteśmy u KUR. To on zabrał mnie wczoraj z twierdzy.

Wreszcie całkowicie przytomny, przygarnął mnie zachłannie.

– Nic ci nie zrobił?! – I oczami i rękami badał moje ciało, szukając nerwowo jakichś śladów lub urazów.

– Spokojnie, CASS, nic mi się nie stało. Mieliśmy wprawdzie na początku małe nieporozumienie, ale w końcu się wyjaśniło. Dogadaliśmy się i już wszystko wróciło do normy. – Mój pewny ton jednak nie do końca przekonał podejrzliwego starego wygę. Nadal patrzył na mnie z niepokojem. – Teraz ARAGON i KUR są razem i zapewne rozwiązują narosłe między nimi nieporozumienia. Myślę więc, że mamy sporo czasu dla siebie.

Znów zgniótł mnie zaborczo w swoich ramionach, wzdychając ciężko.

– Tak strasznie bałam się o ciebie! ARAGON też – wyrzucił z siebie nerwowo. – Gdy tylko zniknęłaś, zrobiłem tak, jak mnie nauczyłaś – dotknąłem umysłu ARAGONA i czekałem na to, aż połączy się ze mną. Zrobił to natychmiast. Nawet nie wyobrażasz sobie, co działo się od momentu, kiedy dowiedział się o twoim porwaniu. Jeszcze nie dokończyłem

zdania, a on już był obok mnie tak zdenerwowany, że wszystkich nas poodrzucało na ściany. Szybko jednak zapanował nad sobą i wysłuchał mojej relacji z tego szokującego zajścia. Choć przecież niewiele mogłem mu wyjaśnić, bo oprócz tej przerażającej mocy nie odczuliśmy ani nie zobaczyliśmy niczego więcej, to on od razu wiedział, z kim mieliśmy do czynienia. „To KUR” – powiedział bez wahania, łapiąc się za głowę przerażony. „Czy KALI coś grozi?!” – zapytałem go spanikowany. „Dlaczego KUR ją porwał, skoro pragnął twojego przebaczenia, ARAGONIE?!” – Z desperacji prawie krzychałem. „Widocznie coś się zmieniło!” – wyrzucił z siebie. „Wszystko wskazuje na to, że jest wściekły” – dowalił nam wszystkim. Nawet nie wiesz, kochanie, jakie przerażenie mnie opanowało! – Mówiąc to, znów ścisnął mnie mocno, by nikt nie mógł wyrwać mu mnie z rąk. Pozwalałam mu się miażdżyć, wiedząc, że dopiero teraz może odreagować cały swój wcześniejszy strach. – Nie wiedziałem, co ze sobą robić! „Czy to oznacza, że mógł zabić KALĘ?!” – panikowałem, miotając się po bibliotece. A wtedy ARAGON powiedział coś, co wgniotło mnie w ziemię: „To może oznaczać wszystko: że ją zabił, że będzie ją torturował, albo że poczeka na mnie i zrobi jej coś strasznego na moich oczach.” „Więc nie będzie dobrego zakończenia?! Mam uznać, że KALI już nie ma?!” – zapytałem go, zrozpaczony. „Nie wiem, nic nie wiem, CASSIELU” – odpowiedział już trochę spokojniej, widząc mój strach i ból. „Zawsze trzeba mieć nadzieję. Jak do tej pory nie poczułem jej śmierci. Obiecuję ci, że jeśli moja córka żyje, zrobię wszystko, by ją uratować.” A wtedy ja wyrwałem się z deklaracją: „Jeśli będziesz z nim walczył, ARAGONIE, to zabierz mnie ze sobą. Ja też chcę z nim walczyć!” „Nie, CASSIELU, nie będę z nim walczył” – odpowiedział mi natychmiast. „Nawet ja nie mam z nim żadnych szans. To potęga, której nie jesteś w stanie sobie wyobrazić. Nawet gdybyśmy wszyscy zjednoczyli swoje siły, by spróbować go pokonać, to i tak niczym mu nie zagrozimy. A on nam tak! Samą siłą swojego umysłu mógłby zniszczyć całą naszą Rasę.” – Tak bardzo oszołomił mnie tą wiadomością! Przecież my wszyscy tak niewiele wiedzieliśmy o naszym Stwórcy. Oprócz ARAGONA, no i XAWIERA, nikt z żyjących KUR-GALLI nie miał z nim styczności. Nawet ty, kochanie, nie miałaś pojęcia o rzeczywistej sile KUR. – „Co w takim razie zamierzasz, ARAGONIE?” – zapytałem twojego ojca, zaraz gdy odzyskałem mowę. „Muszę go odnaleźć i jeśli KALA żyje, może uda mi się wymienić moje

życie za jej” – odpowiedział jakoś tak smutno, jakby żegnał się z nami wszystkimi. „Błagam, zabierz mnie ze sobą, ARAGONIE!” – wyrzuciłem z determinacją. „Nie dam rady czekać beczynnie na jakiegokolwiek wieści! A przecież mogę nie otrzymać żadnych! Jeśli KALA i ty przepadniecie, nikt nigdy nie dowie się, co się stało. Nie zniósłbym tego! Wolę zginąć razem z wami, niż oszaleć z rozpacz.” – Musiałem go przekonać swoją postawą, bo spojrzał na mnie jakoś tak ciepło i kiwnął głową, że się zgadza. Dlatego teraz mogę tu być z tobą, skarbie, i wreszcie pierwszy raz od kilkunastu godzin patrzeć na świat z nadzieją, że jeszcze może być dobrze.

Ucałowałam z radością ukochaną twarz mojego wspaniałego mężczyzny. „Jak cudownie być tak kochaną!” – pomyślałam uszczęśliwiona, całując go nadal aż do utraty tchu. Przystałam dopiero wtedy, gdy sprawy zaczęły się wymykać spod kontroli. Nie mogliśmy przecież zapomnieć się, gdy tuż za drzwiami działy się rzeczy, od których zależała nasza przyszłość.

– Opowiadaj dalej, kochanie – wydyszałam, z trudem się uspokajając. – Znając mojego ojca wiem, że nieźle cię wymęczył.

CASS odsapnął ciężko, by zapanować nad sobą i po chwili wrócił do tematu:

– To było prawdziwe szaleństwo! Jeszcze nigdy w życiu nie zmieniałem swojego położenia w takim tempie! Najpierw przenieśliśmy się do domu ARAGONA, gdzie ściągnął z umysłu XAWIERA informacje o miejscach pobytu KUR, a zwłaszcza miejscu, w którym KUR mu się ujawnił. Prawie natychmiast tam się pojawiliśmy. Ale zastaliśmy tylko kompletną pustkę i ani jednego, najmniejszego śladu czyjejs bytności. Podobnie było w innych miejscach. ARAGON każde z nich sondował swoją mocą, zagłębiał się nią w najgłębsze jaskinie, przeszukując całe okolice. Robił to prawie do wschodu słońca. Już się obawiałem, że zostanę poparzony, gdy – prawie w ostatniej chwili – przeniósł mnie, oślepionego panującą jasnością, do jednej z wcześniej odwiedzonych jaskiń. Wiem, że ARAGON prawie już nie zapada w letarg i tym razem wcale mu tego nie zazdrościłem. Przez cały dzień uwięziony z powodu słońca, ze świadomością, że ty możesz cierpieć i czekać na jego pomoc, przeżywał straszliwe męczarnie. Taka bezsilność go zabijała! Mnie też! Ale ja przynajmniej miałem te kilka godzin odpoczynku, a on nie. Gdy tylko obudziłem się z letargu, starałem się podtrzymywać go na duchu i wciągać w rozmowę, by choć na chwilę mógł oderwać się od przerażających

myśli. Tak właśnie dotrwaliśmy razem do końca dnia. Ledwie jednak słońce schowało się za horyzontem, gonitwa zaczęła się na nowo. Przetrzęsaliśmy chyba wszystkie wykryte przez ARAGONA jaskinie na olbrzymim obszarze i jeszcze zapuszczaliśmy się dalej, krążąc jednak wokół terenów dawnego Sumeru. Kiedy zasugerowałem twojemu ojcu, że być może KUR opuścił te tereny, odpowiedział mi z całkowitą pewnością: „Moja intuicja podpowiada mi, że jesteśmy we właściwym miejscu. Wewnętrzny głos mówi, że jestem obserwowany. Chociaż nie wyczuwam niczego konkretnego, to jednak mam jakieś dziwaczne przeświadczenie, że tak właśnie jest.” Szukaliśmy więc nadal. Zbliżała się właśnie północ, gdy nagle poczułem, że coś się ze mną dzieje. Zanim zdążyłem w jakikolwiek sposób zareagować, straciłem świadomość. Ocknąłem się dopiero tutaj, przy tobie, skarbie, na dodatek kompletnie oszołomiony, jakbym wracał z zaświatów. Nie mam najmniejszego pojęcia, co się ze mną działo ani jak długo byłem nieprzytomny.

– Jakieś pół godziny, CASS, nie więcej. Jak się domyślasz, to KUR ściągnął was obu tutaj, a ciebie dodatkowo uśpił, by doprowadzić swój plan do końca bez zbędnych komplikacji. Wiedział o was od samego początku, o każdym waszym ruchu. Odkąd ojciec zdjął blokadę, obserwował wszystko, co robiliście – wyjaśniłam mu.

– Więc dlaczego nie ściągnął nas od razu?

– Z zemsty, z wściekłości, za karę... Chciał, by ARAGON cierpieł najbardziej.

– Ale... dlaczego...? – CASS zapowietrzył się z wrażenia.

– To „trochę” skomplikowane, kochanie – westchnęłam wymownie. – Powiem tak: zła interpretacja wydarzeń. Jak widać, zdarza się ona wszystkim, nawet Tytanom. Zdajesz sobie sprawę, że KUR doskonale wiedział o spotkaniu ARAGONA z XAWIEREM, który pozostawał i pozostaje pod jego całkowitą kontrolą. Miał więc pewność, że jego słowa, jego prośba dotarły do ARAGONA. Do pewnego momentu czekał cierpliwie na ruch ojca, ale jak wiesz, działo się wtedy zbyt wiele, by ten mógł podejmować rozsądne decyzje. Kulminacyjnym punktem stało się dopiero nasze zniknięcie w domu ARAGONA. Wtedy właśnie KUR wpadł w szał i postanowił się zemścić. Uważał, że ojciec zrobił to specjalnie, by zdrwić z

niego i pokazać mu swoje lekceważenie. Dlatego właśnie zaczął się na mnie. Z reakcji XAWIERA zorientował się, jak jestem ważna dla ARAGONA i porywając mnie, zamierzał zemścić się na ojcu.

– Co ci zrobił, KALO?! – CASS patrzył na mnie z napięciem. – Na pewno nic ci nie jest?

– A czy ja wyglądam, jakby mi coś było? – zapytałam pokrętnie, chcąc odwrócić uwagę CASSA od tematu. Nigdy nie lubiłam kłamać, zwłaszcza najbliższym mi osobom, ale w tym wypadku musiałam. – Niczym się nie martw, kochanie. Najważniejsze, że wszystko się wyjaśniło i teraz powinno być tylko lepiej – rzuciłam optymistycznie.

– Byłaś z nim tu od samego początku? – Przyglądał mi się podejrzliwie, jakby czuł, że nie mówię mu całej prawdy.

– Nie. Tę noc, w którą mnie porwał i cały następny dzień spędziłam uwięziona w jakiejś jaskini. Dopiero po zachodzie słońca zjawił się tam i odbyliśmy poważną rozmowę. Kiedy wszystko sobie wyjaśniliśmy, przeniósł mnie do tego niezwykłego miejsca. – Ręką pokazałam na nadzwyczajność otaczającej nas natury, okiełznanej przez najbardziej intrygującą istotę na tej planecie.

CASS wprawdzie powędrował wzrokiem za moją dłoń, przyglądając się każdemu szczegółowi tego unikatowego wnętrza, ale nie dał zbić się z tropu.

– Nie uwierzę, KALO, że wszystko odbyło się tak sielankowo, jak mówisz! – Znów skoncentrował wzrok na mnie. – Coś przede mną ukrywasz!

No i tak! Mój mądrała nie dawał się zwieść. Musiałam zagrać w otwarte karty.

– Nie mówiłam, że było sielankowo, wręcz przeciwnie. Ale nie chcę o tym rozmawiać! Z nikim! To, co wydarzyło się między mną, a KUR, to tylko nasza sprawa. Nie zamierzam do niej wracać, ponieważ najistotniejszy jest efekt końcowy naszego „spotkania”. Proszę cię, CASS, nie próbuj ani słowem, ani myślą wystąpić przeciwko niemu, bo nawet to, że mnie polubił, nie zdołałoby cię uratować. Obiecuj mi, że nie zrobisz nic, co zagroziłoby twojemu istnieniu. Nie wyobrażam już sobie życia bez ciebie! Musisz mi to obiecać! – mówiłam twardo i z pełną determinacją.

CASS ujął moją dłoń i ścisnął ją z przejęciem wypisanym na twarzy.

– Obiecuję, skarbie – wyrzucił z emocją w głosie. – Nie denerwuj się już więcej. Odpocznij. Widzę, jaka jesteś skonana.

„Dobrze, że nie widziałeś, jak wyglądałam kilka godzin temu” – pomyślałam z ulgą.

– Nie zaprzeczę! Padam z nóg – przyznałam się. – Przytul mnie, proszę, mocno, CASS. Chciałabym zasnąć chociaż na trochę w twoich bezpiecznych ramionach. Najlepiej pośpijmy razem. Nasi Władcy Świata obudzą nas, gdy skończą.

Ułożyliśmy się wygodnie na olbrzymim łożu, wtuleni w siebie mocno, a ja odpłynęłam w sen prawie natychmiast. Przedziwne rzeczy, które działy się wewnątrz mnie, spowodowane procesem naprawczym i jakimiś nieznanymi mi symptomami działania tego absolutnie niezwykłego eliksiru, podarowanego przez KUR, na razie wręcz zmuszały mnie do snu.

Rozdział 9

Obudziłam się nagle, ewidentnie przekonana o czyjejs obecności. Rozejrzałam się po tym olbrzymim pomieszczeniu, ale niczego podejrzanego nie dostrzegłam. CASS spał mocno, w całkowitym bezruchu, jakby zapadł w letarg. Jednak moje przewrażliwione zmysły podpowiadały mi, że coś się stało. Weszłam natychmiast w stan pełnej gotowości, nie ruszając się z miejsca ani na milimetr. Cisza panująca wokół aż dzwoniła w uszach. Nawet najłżejszy szmer pajęczych nóg jej nie mącił. Przy tak wrażliwym słuchu, jaki posiadała nasza Rasa, wydawało się nieprawdopodobne, by nic nie słyszeć. A jednak tak się działo! Powoli przyzwyczajając uszy do tego nowego doznania, które w końcu mi się spodobało, czuwałam dalej. Dosłownie po piętnastu minutach masywne drewniane drzwi otworzyły się bezszelestnie i weszli przez nie KUR z ARAGONEM. Z ulgą dostrzegłam, że obydwaj wyglądają na zadowolonych. Na cudownej, zachwycającej twarzy KUR błąkał się delikatny uśmiech, czyniąc ją jeszcze bardziej oszałamiającą. Wprost nie dało się oderwać od niego oczu. Jego nieziemska uroda znów działała jak najsilniejszy narkotyk – uzależniała całkowicie i na całe życie! Można było tak patrzeć i patrzeć na niego bez końca i nie chcieć już niczego więcej.

I ten właśnie cud natury stał teraz niedaleko łoża-olbrzyma przyglądając się naszej dwójce z zainteresowaniem.

– Pięknie razem wyglądają, prawda, ARAGONIE? – powiedział miękko.
– Są jakby stworzeni dla siebie.

– Tak, to prawda – potwierdził ojciec.

Nie wiedziałam, co robić, więc leżałam dalej zakleszczona w mocnym uścisku CASSIELA.

– Masz piękną córkę – pochwalił mnie, zbliżając się do łóżka. – I w

dotatku unikatową. Cieszę się, że ją poznałem. – Mówiąc to spojrzał mi prosto w oczy, a moje zmysły opanował tajfun porywających emocji. – Od dawna nie śpisz? – zapytał mnie.

– Od... kilku minut. Coś... dziwnego mnie... obudziło – wydukałam, przejęta tym intensywnym spojrzeniem.

Widząc, jak bardzo na mnie działa, znów lekko się uśmiechnął, ale prawie natychmiast wyciszył moje reakcje. Aż odetchnęłam pełną piersią.

– Poczułam jakąś obecność – dodałam już swobodniej.

– Ha! A to ciekawe! – zdumiał się lekko. – Sprawdzałem tylko, jak mocno śpicie i zrobiłem to bardzo dyskretnie. Nie powinnaś w ogóle tego pocuć. Twoje zdolności, KALO, są chyba o wiele większe, niż mi się wydawało. – Pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Wiem coś o tym! – ARAGON zaśmiał się po tym stwierdzeniu. – Kilka razy jej nie doceniłem i potem miałem ciekawe niespodzianki.

– Muszę poznać bliżej to zaskakujące stworzenie – powiedział KUR, odwracając głowę w stronę ojca. – Na razie wiem o niej zaledwie kilka rzeczy, ale prawdziwie szokujących, nawet dla mnie. Reszty też muszę się dowiedzieć. Od bardzo dawna nikt nie zafascynował mnie tak bardzo swoją innością. Na razie jednak odłożę to bliższe poznanie na później. W pierwszej kolejności ułożmy sprawy między nami, ARAGONIE, i dostosujmy się do nowej sytuacji. Czy tak będzie dobrze?

Ojciec skinął mu głową, przykładając dłoń do serca.

– Bawię się w kompromis, ha ha – KUR zaśmiał się delikatnie, przekrzywiając lekko głowę, a mnie szczeka opadła z wrażenia na widok zjawiskowej, tęczowej poświaty, która w tym momencie otoczyła jego ciało. – Teraz to bardzo często używane przez ludzi słowo. Dlatego zamierzam zabawić się w nowoczesność... i ciekawi mnie, co z tego wyjdzie.

Raczej nie byłam zaskoczona tym, że dla tego cudnego bożka byliśmy tylko pionkami w grze, laleczkami do zabawy, z którymi mógł robić, co tylko chciał. Słusznie przecież zauważył wcześniej, że potęga, jaką posiada, taka niewyobrażalna wprost moc trochę degeneruje, zmienia spojrzenie na świat i na jednostki mu podległe. Nie podlegało dyskusji, że musimy uczestniczyć w tej jego „zabawie”, dostarczać mu wyśmienitej rozrywki i mieć nadzieję na

jak najdłuższe jej trwanie. Dlatego chwilowo nie zamierzałam się zamartwiać, co stanie się później, tylko skupić się na zadowalaniu KUR.

Z tym postanowieniem poruszyłam się lekko, chcąc wyswobodzić się z ramion CASSA. Dziwnie mi było leżeć tak bez ruchu przy tej dwójce mocarzy. Niespodziewanie natknęłam się na dziwną sztywność ciała mojego mężczyzny i nagle zrozumiałam, że coś jest nie tak. Żaden KUR-GALLI, zwłaszcza tak silny, nie mógłby spać w takich warunkach. Wyswabadzając się z trudem z jego sztywnych ramion zapytałam przestraszona:

– Co się dzieje z CASSIELEM?! Czemu się nie budzi?

KUR machnął ręką od niechcienia.

– O nic się nie martw – powiedział lekko ironicznie. – Unikam zamieszania, dlatego uspiłem go trochę. Twój chłopak jest cały i zdrowy. Zaraz przeniosę waszą dwójkę do twierdzy i wszystko wróci do normy. Zostawię sobie na razie tylko ARAGONA, bo muszę się nim nacieszyć, zanim zdecyduję, co dalej. Pozwalam wam na kontakt telepatyczny, abyś nie denerwowała się o niego. – Decydował o nas ot tak sobie, z rozpędu, jak pan i władca wszechświata, i doskonale wiedzieliśmy, że nie mamy nic do gadania. – Zadowolona?

Tym pytaniem zaskoczył mnie bardzo. Nie spodziewałam się, że moje zdanie ma dla niego jakiegokolwiek znaczenie, dlatego bez zastanowienia odparłam z całą moją spontanicznością:

– Bardzo! Jesteś super!

– Ha ha ha... – Tym razem zaśmiał się głośno. – Słyszałeś ARAGONIE? Twoja piękna córka mówi, że jestem super. I jak tu jej nie lubić? Mam nadzieję, że ty też tak uważasz? – Kładąc dłoń na ramieniu ojca, zajął mu w oczy. To, co w nich zobaczył, musiało go usatysfakcjonować, bo kiedy znów spojrzał na mnie, jego oczy lśniły oślepiającym, diamentowym blaskiem.

Po raz kolejny o mało nie poległam z wrażenia, ale i tym razem poczułam, jak blokuje moje nadmierne reakcje.

– Już czas odesłać zakochanych do ich gniazdka – powiedział po chwili intensywnego wpatrywania się we mnie. Wiedziałam, że coś go we mnie zastanowiło, ale i tak nie miałam szans dowiedzieć się, co. – Niebawem się spotkamy, KALO. – Tym razem zabrzmiało to dziwnie, aż lekki dreszcz

przeszedł mi po plecach. Nie było jednak czasu na analizę jego tonu, bo zaraz dodał: – Do zobaczenia. Przekaż CASSIELOWI, że poznam się z nim później.

Nawet nie zauważyłam, jak znaleźliśmy się w bibliotece i to dokładnie w tym samym miejscu, z którego zostałam zabrana. Siedziałam na kolanach budzącego się CASSA identycznie jak w momencie porwania. „Marionetki w rękach Mistrza” – myślałam coraz bardziej niespokojnie. Jeszcze nigdy mój los, moje życie nie było tak zależne od kaprysu innej istoty. To musiało wzbudzać niepokój!

CASS zamrugał oczami, wracając powoli do pełnej świadomości. Po chwili już całkiem przytomnie spojrział na mnie i kręcąc głową, rzucił z przekąsem:

– Od kilku godzin nie mam kompletnie wpływu na to, co się ze mną dzieje. To dla mnie nowe i niezbyt przyjemne doświadczenie.

– Tym nie przejmuj się wcale – pogłaskałam mu plecy pocieszająco. – KUR potraktował cię wyjątkowo przychylnie. Nawet powiedział, że chce poznać cię później... – Nie dokończyłam, bo nagle wszyscy Wojownicy, jak jeden, pojawili się koło nas. Wielka ulga na ich twarzach świadczyła o tym, jak bardzo się przejmowali. To duży bonus od losu – znaczyć tak wiele dla wyjątkowo wartościowych istot.

Patrzyli na nas wyczekująco, ale żaden z nich nie zdecydował się odezwać.

– Ciekawość bije od was na kilometr. – CASS zagaił z humorem. – Dlatego chce was pocieszyć – na razie powinno być trochę spokoju. KALA obłaskawiła bestię! – zażartował.

– CASS! – obruszyłam się nerwowo. – Nie mów tak nawet w żartach! Jeśli myślisz, że przy KUR możesz być czegoś pewien, to zapewniam cię – jest całkiem na odwrót. Jedno niewłaściwe słowo, a wszystko zakończy się tragicznie! Nawet przez przypadek – przestrzegłam go podenerwowana. – Przy tak obłędnej mocy może wyrządzić krzywdę niechcący, a co dopiero, gdy się zdenerwuje. Poza tym, gdybyś go widział, nigdy nie powiedziałbyś o nim: bestia – dodałam spokojniej, bo przed moimi oczami znów pojawiła się przepiękna, olśniewająca twarz Władcy Podziemi. – To najdoskonalsza istota w całym wszechświecie. Jeszcze nigdy w życiu nie widziałam kogoś tak

pięknego, tak zachwycającego... – rozmarzyłam się. Zdawałam sobie sprawę, że moje maślane oczy widzą wszyscy, ale i tak nie chciałam tego zmieniać. Dopiero niepokój, widoczny na twarzy CASSA zmobilizował mnie do skupienia się na rzeczywistości.

– A ty Mistrzu, dlaczego nie widziałeś KUR? – MIKON zadał pytanie frapujące wszystkich. – Byłeś więziony?

– Nie, tego nie zrobił – odpowiedział z lekkim przekąsem. – Ale za to przez większą część pobytu u niego usypiał mnie. Nie miałem żadnej kontroli nad swoim ciałem i to wcale, a wcale mi się nie podobało.

Wszyscy, jak jeden, pokiwali głowami, zgadzając się ze swoim dowódcą. Nikomu przecież nie odpowiadało bycie zabawką w czyichś rękach, nawet jeśli te ręce należały do Stwórcy całej Rasy.

ANAKLET, który przez cały czas stał w moim pobliżu, spojrział na mnie uważnie tymi czarnymi, niezwykle przenikliwymi oczami.

– Było ciężko, KALO – bardziej stwierdził niż zapytał.

Westchnęłam zakłopotana. Nie chciałam wszystkim kłamać w żywe oczy, a jakoś trzeba było wybrnąć z tematu.

– Szczerze mówiąc: cholernie ciężko! Ale już minęło i to jest najważniejsze. Teraz potrzebuję trochę odpoczynku po nadmiarze wrażeń – lekko się zaśmiałam, by rozładować atmosferę, która zgęstniała w jednym momencie. – Choć zawsze uwielbiałam, gdy dużo się działo, to teraz, nawet ja, mam „niewielki” przesyt. – Obracanie całego zajścia w żart wydawało się w tym momencie najlepszym sposobem na ominięcie trudnego wątku. – Marzę o błogim nicnierobieniu... chociaż przez kilka dni – dodałam, lekko się przeciągając i dając tym CASSIELOWI sygnał do „odwrotu”.

– I tak będzie, kochanie. – Zrozumiał natychmiast. – Wszyscy zamierzamy cię teraz trochę porozpieszczać, prawda chłopaki? – zapytał rozluźnionym tonem.

– Eche!

– Jasne!

– Oczywiście! – słyszałam wokół chór potakiwań.

Uśmiechnęłam się do nich, jak najpiękniej potrafiłam.

– Dzięki, kochani, bardzo wielkie dzięki! – szczyrzyłam się z całych sił. – Ale w tej chwili marzę jedynie o gorącym prysznicu i wygodnym łóżku. Natomiast jutro nie mam nic przeciwko rozpieszczaniu... nic, a nic.. – żartowałam dalej, wtulając się przy tym w potężne, bezpieczne ramię mojego mężczyzny.

– Do jutra – CASS pożegnał się z wszystkimi krótko i kiwnął mi głową, że jest gotowy. Przeniosłam nas prosto do sypialni, nie bawiąc się chwilowo w człowieka. Chodzenie pozostawiłam sobie na później. Delikatnymi ruchami zdjęłam unikatową tunikę KUR, by jej nie zniszczyć. Ręcznie zdobiony i szyty jedwab miał tak niezwykłą miękkość, że aż pieścił skórę przy każdym zetknięciu. Odwiesiłam to cudo na wieszak z pietyzmem i wzięłam wygodny bawełniany podkoszulek, idealny do spania... i nie tylko.

CASS przez cały ten czas siedział na łóżku bez słowa, pilnie mnie obserwując. W pierwszej chwili nie dostrzegłam intensywności tego spojrzenia, skupiona na pięknej rzeczy, którą dostałam w prezencie od samego Władcy Podziemi. Dopiero wychodząc z garderoby zrozumiałam, że coś się dzieje.

– O co chodzi, CASS? – zapytałam bezzwłocznie.

– Jesteś jakaś inna, KALO – odpowiedział od razu. – Jakby zanurzona w niedostępnym dla mnie świecie. Czy nic się między nami nie zmieniło?

Zmarszczyłam czoło, skonsternowana jego odbiorem sytuacji.

– CASS, głuptasie, a niby co się miało zmienić?

– Może KUR zafascynował cię tak bardzo, że chciałabyś odzyskać wolność... dla niego...? – zaciął się przez chwilę, zakłopotany. – Mówisz o nim z taką pasją... z takim uczuciem. Jeśli stoję ci na drodze, powiedz mi to wprost, proszę. Nie chcę cię blokować. Zrozumiem to... Zostać wybraną przez samego Stwórcę to... niesamowity zaszczyt... – Z każdym słowem wyglądał coraz mniej pewnie. Wyraźnie walczył ze sobą.

– O czym ty mówisz?! – zdenerwowałam się nie na żarty. – Za kogo ty mnie uważasz?! Za głupią, próżną samicę, bezwartościową pindę, która pójdzie za facetem tylko dla jego pozycji i znaczenia?! – syczałam ze złości. – Nie spodziewałam się tego po tobie! – Spojrzałam na niego wyniośle.

Zerwał się gwałtownie, chcąc zbliżyć się do mnie, ale powstrzymałam go

zdecydowanym gestem.

– KALO, skarbie, to nie tak... – wypowiedział najgłupsze zaprzeczenie świata. Na widok mojej groźnej miny nie dokończył go. – Gadam kompletne bzdury – dodał po chwili z markotną miną. – Ale to wszystko ze strachu. Gdy pomyślę, że mogłabyś mnie już nie chcieć, moje serce przestaje bić. Wiem doskonale, że jesteś cudowną i wartościową istotą, ale... ja jestem przy tobie nikim, a przy KUR... właściwie nie istnieję.

Choć rozumiałam jego wątpliwości, nie zmieniłam groźnej miny ani na chwilę.

– Tylko prawdziwie bezwartościowa istota mogłaby się tak poczuć, a nie ktoś tak wspaniały jak ty! Tak, to prawda – gadasz kompletne bzdury, aż mi wstyd za ciebie! – wydziczałam się na biednym CASSIELU. – A przecież doskonale wiesz, że jesteś dla mnie najważniejszy na świecie, tak jak ARAGON! I nic, ani tym bardziej nikt tego nie zmieni! Dlatego, jeśli nie chcesz mnie dalej denerwować, lepiej natychmiast zmień gadkę! – piekliłam się nadal. – Dobrze sobie... osoba, której nasz Król ufa bezgranicznie uważa, że jest nikim...

– Dziękuję, kochanie – przerwał mi, wyraźnie wzruszony moimi słowami. – To, co mówisz, daje mi nadzieję... wielką nadzieję. Ale co będzie, gdy KUR zechce cię mieć na własność? Przecież mu nie odmówisz. Każdy chyba wie, że jemu się nie odmawia!

No tak! Takiej ewentualności nie wzięłam pod uwagę, skoncentrowana na tym, że KUR chciał mojego ojca. Złość na CASSIELA minęła mi jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Miał sporo racji, obawiając się przyszłości. Ja też zaczęłam się jej obawiać!

– Odmawia mu tylko samobójca – potwierdziłam. Podeszłam do CASSA szybko i położyłam dłoń na jego mocno bijącym sercu. Musiałam mu powiedzieć trudną prawdę, która dotarła do mnie po jego słowach aż nazbyt wyraźnie. – Dlatego, jeśli zechce zrobić ze mnie swoją kochankę, nie będę miała innego wyjścia, jak się zgodzić. Ale to nie oznacza, że moje uczucie do ciebie zniknie. Nigdy! Zawsze już będę kochała cię, CASS, największą miłością mojego życia, nie zwątp w to, proszę. Jeśli jednak twoje przypuszczenia się spełnią, obiecuję, że zrobię wszystko, by pozwolił mi do ciebie wrócić. Ale wiedz też, że nie zrobię nic, co mogłoby cię w jakiś

sposób narazić. Jeśli każe mi o tobie zapomnieć, zrobię to natychmiast, bylebyś tylko ty był bezpieczny – powiedziałam twardo, bezkompromisowo. Widząc jednak przerażenie w oczach CASSA, złagodziałam natychmiast swoje słowa: – Kochanie, nie spekulujmy i nie martwmy się na zapas. KUR jest zapatrzony w mojego ojca chyba tak, jak dawniej i chociażby ze względu na niego nie będzie wymagał ode mnie takiego poświęcenia. Wie przecież, jak bardzo cię kocham i z tego, co mówił, jest przychylny naszemu związkowi. Sam stwierdził, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

Głębokie westchnienie pełne ulgi prawie mnie rozśmieszyło. Gdyby nie powaga sytuacji, wybuchnęłabym śmiechem na takie ekspresyjne wyrażenie uczuć przez największego twardziela na tej planecie. Wtuliłam się w to wspaniałe, olbrzymie ciało natychmiast, zakochana w nim jeszcze bardziej.

– To daje jakąś nadzieję – powiedział poważnie, przytulając moje ciało zaborczo.

– Wiesz, wielkoludzie... jak obłądnie cię uwielbiam? – Ledwie wydukałam, tak mnie ścisnął. – Najbardziej na świecie! A teraz... puść mnie, jeśli mam... przeżyć i pozwól mi na króciutki prysznic.

Wreszcie zaśmiał się jak dawniej i lekko popuścił uścisk jak z imadła.

– Bardzo króciutki – rzucił rozbawiony.

– Niech ci będzie, bardzo króciutki – zgodziłam się, ostentacyjnie wciągając powietrze w ściśnięte płuca.

Ciepły prysznic odprężył moje zmaltretowane ciało. Choć już dawno zakończył się główny proces naprawczy, fantomowe bóle w miejscach największych uszkodzeń dawały mi jeszcze o sobie znać. Takie wrażenia zdarzały się czasem tam, gdzie znajdowały się wyjątkowo duże rany. A ja po raz pierwszy w życiu miałam ich tak wiele i to tak głębokich! Na szczęście dostałam od KUR jego najcenniejszy eliksir, choć kompletnie się tego nie spodziewałam. Czułam jego potęgę, czułam jego rozpierającą moc, ale tak po prawdzie nie miałam pojęcia, co się we mnie zmieniło. Nie było do tej pory czasu, by wczuć się w swój organizm. Teraz też nie chciałam tego robić, spragniona bliskości CASSA, spragniona odpoczynku i odprężenia. Dlatego wysuszenie ciała i ułożenie włosów w łagodne, duże loki nie trwało dłużej niż kilka sekund. Zadowolona z efektu, założyłam szybciotko koszulkę do spania i już zamierzałam wyjść z łazienki, gdy nagle poczułam połączenie z

SETI-RISEM. Dotknął delikatnie mojego umysłu, a ja natychmiast dałam mu do niego dostęp.

– KALO, skarbie, co się dzieje? – zapytał zdenerwowany. Z tych emocji zapomniałam, że wiedział na pewno o moim porwaniu. CASSIEL i Wojownicy nie odważyliby się go nie powiadomić. Poza tym ojciec musiał się z nim kontaktować przed wyruszeniem w nieznane. – Słyszałem, że wróciłaś. Nic ci się nie stało?!

– Nie denerwuj się, mój Panie, już po wszystkim. Jestem w Hiszpanii, cała i zdrowa. Dopiero co wróciłam.

Odetchnął z ulgą.

– Powiadomiono mnie o tym – usłyszałam w jego głosie odrobinę wyrzutu.

– Przepraszam, że nie zrobiłam tego ja, bardzo przepraszam – pokajałam się, zażenowana swoim zapominalstwem.

– Tak strasznie się o ciebie martwiłem. Wiesz przecież, ile dla mnie znaczysz – wyrzucił z napięciem. – ARAGON szalał ze strachu, nie mając pewności, czy żyjesz. Ostatnie wieści od niego miałem zaraz po zachodzie słońca, a potem już nic. Kilka razy próbowałem się połączyć z nim, z tobą, ale odpowiadała mi głucha cisza. W ogóle nie czułem waszych umysłów, jakbyście przestali już istnieć!

– Byliśmy w podziemnym pałacu KUR – tłumaczyłam się coraz bardziej zawstydzona. – Stamtąd nic nie wydostanie się bez jego woli, nawet cień myśli. Nawet westchnienie.

– Dlaczego cię porwał?

– Chciał zemścić się na ojcu. Był przekonany, że ten go zlekceważył i chciał mu dać ostateczną nauczkę.

– Co ci zrobił?! – SETI-RIS jak zwykle mówił wprost.

– Nic, czego nie dałoby się naprawić, mój Panie. – Jego też nie mogłam okłamywać. – Teraz już wszystko jest w porządku. Nie chcę o niczym pamiętać. Czuję się dobrze, jestem bezpieczna i to najważniejsze. Poza tym, zdobyłam sympatię naszego Stwórcy i to następna dobra wiadomość. Nawet mówię do niego po imieniu. Bawimy się ze sobą w nowoczesność. – Staralam się rozluźnić mocno spiętego SETI-RISA. – Może i ty, Panie,

zgodzisz się, bym mówiła do ciebie mniej oficjalnie?

– Zawsze chciałem żebyś wymawiała jak najczęściej moje imię – rozchmurzył się trochę. – To ty nie chciałaś. Cieszę się bardzo, że zmieniłaś zdanie. I cieszę się, że nic ci się nie stało... nic, czego nie dałoby się naprawić – dodał poruszony. – Ale uszanuję twoją potrzebę zachowania tajemnicy, skoro tak zdecydowałaś. Najważniejsze, że jesteś cała i zdrowa. Nie wyobrażam sobie świata bez ciebie. To, że mogę, chociaż czasami, widzieć cię i rozmawiać z tobą, nadaje mojemu życiu sens.

Zaskoczona jego słowami aż oniemiałam. SETI-RIS rzadko bywał aż tak bezpośredni w wyrażaniu uczuć.

– SETI, proszę nie mów tak, bo zaczynam mieć wyrzuty sumienia. Czy coś się zmieniło między tobą, a IZABEL?

– Skarbie, nic się nie zmieniło. Kocham ją i jest mi z nią dobrze, ale nikt nigdy nie zastąpi mi ciebie. To też się nie zmieniło i nigdy nie zmieni.

– I co ja mam... powiedzieć lub zrobić? – zapytałam bezradnie.

– Nic, KALO. Chcę tylko byś była świadoma ogromu mojego uczucia do ciebie i nie zapominała o mnie w ważnych momentach. Daj mi się kochać i uczestniczyć w twoim życiu chociaż od czasu do czasu. Tylko tyle i aż tyle.

– Kocham cię SETI, wiesz przecież o tym...

– Wiem, skarbie... wiem – przerwał mi. – Czyli teraz zostajesz na dłużej w Hiszpanii? – zmienił bolesny dla niego temat.

– Tak, przynajmniej na razie – ucieszyła mnie ta zmiana. Dla mnie też to był trudny temat. – Myślę jednak, że niedługo się zobaczymy. Coś mi mówi, że teraz podzieje się „trochę” ciekawych rzeczy. Pojawienie się KUR wprowadzi w nasze życie i w życie całej Rasy niezłe zamieszanie. Mam tylko nadzieję, że nie będzie to nic złego.

– Ja też mam taką nadzieję – SETI-RIS wyraźnie się martwił. – Wszystko jest teraz jedną wielką niewiadomą. Nawet nie mam pojęcia, czy nie zechce przejąć nad nami kontroli. Nie boję się o utratę władzy, ale o to, by nie zapanował chaos. Ledwie udało się wprowadzić nowe zasady wśród naszych, a wiesz, że przeciwników tych obostrzeń nie brakuje, gdy tu znów pojawia się nowe zagrożenie. Sądzę, że raczej wszyscy słyszeli o naszym Stwórcy, ale ilu z nich wierzy, że on jeszcze istnieje, że przebywa na naszej planecie, to

wielka niewiadoma. Następna niewiadoma. Nawet nie wiem, czy nie traktują go tylko jak legendy, mitu, który niewiele ma wspólnego z rzeczywistością.

Przysiadłam na krawędzi kamiennej wanny, przemyślując obawy SETI-RISA.

– Spokojnie i bezpiecznie na pewno nie będzie, tego możemy być pewni – powiedziałam po chwili. – Chcąc nie chcąc, jesteście zależni od tego, co on postanowi. Tylko od niego. O innych się nie martw, przy jego potędzie nic nie znaczą. KUR jest jedynym, którego trzeba się obawiać. Mam tylko nadzieję, że ARAGON ma na niego wystarczający wpływ, by nie dopuścić do jakiegoś pochopnego ruchu. Natomiast my, ze swojej strony, musimy zrobić wszystko, by go nie zdenerwować.

– Poznałaś KUR choć trochę? Przecież doskonale potrafisz oceniać charaktery. Masz dar wyczuwania dobra i zła. Czy z nim ci się udało? – zapytał szybko.

– Niespecjalnie. Zero dostępu do jego myśli, jego odczuć. Cudowna, kamienna maska z minimalnymi przebłyskami emocji. Jeśli on nie zechce, nikt go nie pozna, ani odrobiny. Jednego jestem jednak pewna – nie jest zły. Choć trudno go porównywać z kimkolwiek, bo to przecież istota z innego wymiaru, innej rzeczywistości, to wydaje się być kimś dobrym i mimo wszystko wrażliwym. Ale to tylko takie moje przeczucia, żaden pewnik. Wewnętrzny głos zauroczonej jego urodą samicy. – Zaśmiałam się na koniec.

– Jest tak piękny, jak mówił ARAGON? – zaciekał się.

– Pomnóż to, co mówił ojciec, przez nieskończoność, a będziesz miał dopiero właściwy obraz tego cudu – wyrzuciłam z uwielbieniem. Tak działo się ze mną automatycznie, gdy tylko widziałam przed oczami twarz tego bożka.

– Ho ho! Nieźle mnie zaciekałaś! Czyżbym wyczuł nutkę uczucia? – zapytał z pozorną swobodą.

– Na pewno. Jest dla mnie bardzo ważny, chociażby ze względu na ojca, którego naprawdę kocha. O tym jestem przekonana. Poza tym, KUR nie pozostawia nikogo obojętnym wobec siebie, sam się przekonasz. Założę się, że będziesz nieźle zszokowany. Wrażenie jest piorunujące. Myślisz w pierwszej chwili, że widzisz anioła. I to dosłownie! Nawet poświata wokół jego osoby sprawia wrażenie anielskiej.

– Chciałbym go zobaczyć, to pewne, ale jednocześnie obawiam się tego spotkania. Jego ingerencja w nasze życie może się skończyć... różnie. To martwi mnie najbardziej.

– I tak nic nie możemy zmienić.

– Właśnie – westchnął lekko. – Ale dosyć już tego biadolenia, muszę kończyć, moja piękna. Niedługo wschód słońca, a ja jeszcze nie załatwiłem wielu spraw – powiedział z werwą. – Mam nadzieję, że od teraz już nigdy nie zapomnisz mnie poinformować o ważnych sprawach! – dodał ostrzejszym tonem.

– Tak jest, mój Królu! – rzuciłam troszeczkę żartobliwie. Wiedziałam przecież, że nie złości się na mnie. Nigdy nie potrafił się na mnie złościć. – Obiecuję, że się poprawię, naprawdę obiecuję.

– To do usłyszenia, KALO. – Czułam, że się uśmiecha.

– Do usłyszenia, SETI-RISIE.

Gdy tylko umysł naszego Króla zniknął z mojej głowy, westchnęłam ciężko. Wiedziałam przecież aż za dobrze, że ma rację obawiając się KUR i wszelkich konsekwencji, związanych z jego ujawnieniem się. Nastąpił dla naszej Rasy bardzo niepewny okres i nikt z nas nie miał pojęcia, jak to wszystko się rozwinie. Zostawiłam jednak te przemyślenia na później, wiedząc, że CASS na pewno już się niecierpliwi. Prysznic miał potrwać kilka minut, a wszystko przedłużyło się prawie do pół godziny. Szybko więc wyszłam z łazienki, kierując się prosto do sypialni.

CASS leżał na łóżku zamyślony, ale zaraz spojrzał na mnie badawczo. Nie zauważył jednak nic podejrzanego w moim zachowaniu i odprężył się lekko.

– Trochę to trwało, przepraszam. Musiałam porozmawiać z SETI-RISEM.

– Tak właśnie podejrzewałem. Po tylu emocjach zapomniałaś go powiadomić o swoim powrocie z „piekła” – powiedział trochę ponuro. – Wy tłumaczyłaś się?

– Tak, wszystko mu już wyjaśniłam i wcale się na mnie nie gniewa.

– To dobrze, malutka. A teraz przyjdź tu wreszcie do mnie, bo usycham z tęsknoty. – O jaką tęsknotę chodzi, było widać od razu po jego dziko świecących, zachłannych oczach.

„Oho! Będzie gorąco” – pomyślałam podniecona. Zbyt wiele uczuć musiał w sobie ostatnio dusić i teraz wreszcie mógł je uzewnętrznić. Na samą myśl o jego nieposkromionej namiętności gorąco zalało moje ciało, począwszy od centrum kobiecości, a skończywszy na czubku głowy. Przygotowana na mocny, ostry seks podeszłam do łóżka kocim krokiem. Ale CASS się nie poruszył! Choć wpatrzony w każdy mój ruch zachłannym wzrokiem, czekał wyraźnie na to, co zrobię. Gdzieś w głębiach tej zachłanności dostrzegłam niepewność, jakby nie wierzył, że nadal jest dla mnie najważniejszy.

„Głuptasie!” – pomyślałam wzruszona. „Jesteśmy jednością! Bez ciebie nie ma mnie”.

Chwyciłam za róg mięciutkiej, jedwabnej narzuty i zsunęłam ją z tego perfekcyjnego męskiego ciała, odkrywając imponujący wzwód, od widoku którego przez moje ciało przeszedł rozkoszny dreszcz. Stałam przez chwilę, podziwiając ten wspaniały obraz i udając, że nie dostrzegam jego niepokoju. Pod siłą wielbiącego go wzroku spał się jeszcze mocniej, jakby szykował się do skoku, ale nie zmienił pozycji ani o milimetr. Wiedziałam, jak bardzo pragnie przygnieść mnie swoim ciężarem, poczuć moją uległość i poddanie jego samczej zaborczości, jego dzikiej żądzy. Ale równie silnie potrzebował teraz poczucia akceptacji, miłości i pożądania, i to zamierzałam mu dać. Uklękałam między jego stopami i znacząc szlak delikatnymi pocałunkami, muskającymi twarde mięśnie łydek i ud, posuwałam się powolutku w górę, zmierzając w bardzo konkretne miejsce.

Zajęczał głośno, zaciskając mocno zęby. Z podniecenia kły wysunęły mu się prawie na całą długość, czyniąc go jeszcze dzikszym... pierwotnym i samczym. Kiedy dotarłam do epicentrum jego męskości, drżał na całym ciele, jakby zaatakowała go febra. Nie zważając na to, że pozostały mu już resztki wytrzymałości, przejechałam językiem od nasady jego olbrzyma aż do samego czubka, powoli i namiętnie naciskając na nabrzmiące żyły i kończąc na wrażliwym zakończeniu tego wspaniałego organu. Zasyczał, wciągając głośno powietrze, a wtedy ja objęłam jego spragnioną, potężną główkę zaborczymi ustami. W tym momencie nie dał już rady pozostać w bezruchu i objął moją głowę dłońmi, wplatając palce w moje włosy. Kolistymi ruchami języka nie przestawałam drażnić go nadal, ssąc jednocześnie jego męskość powoli i metodycznie. Przy takim nagromadzeniu emocji wiedziałam, że długo nie wytrzyma, ale i tak nie zamierzałam przestawać.

– KALO! – jęknął, starając się powstrzymać moją namiętą agresję. Ale ja mu się nie dałam powstrzymać! Chciałam go poczuć całkowicie, bezgranicznie! Poczuć jego samczy, piżmowy zapach, poczuć jego doskonały, lekko szczypiący smak i zatracić się w dawaniu mu jak największej rozkoszy. Był mój i tylko mój! Rozpierała mnie zaborczość i taki ogrom uczucia, że aż bolało mnie serce. Pragnęłam go całą sobą, dziko, zachłannie i to właśnie pokazywały mu moje usta, prawie pochłaniające ten jego wspaniały organ. Z głuchym krzykiem eksplodował, wlewając we mnie swoje nasienie i trzęsąc się przy tym delirycznie. Skurcze orgazmu łagodniały bardzo powoli, zwłaszcza, że językiem nadal stymulowałam delikatnie wrażliwą główkę.

– Co ty ze mną robisz, czarownico? – wydyszał z trudem.

– Uwielbiam cię – odpowiedziałam, wypuszczając z ust ponownie nabrzmiałego, imponującego olbrzyma. Znów był gotowy do walki, a ja, przepełniona obłędnie potężną krwią KUR, zamierzałam pozostać dziś „stroną rządzącą”. Dlatego bez zastanowienia gwałtownie zmieniłam pozycję, dosiadając go i wypełniając swoją spragnioną pochwę jego cudowną męskością. Choć chciał mnie nakryć swoim ciałem, nie dałam się, przygniatając jego muskularne ciało do materaca. Ujeżdżałam go mocnymi, szybkimi ruchami, podnosząc się wysoko i opadając na niego z impetem. Ostry, prawie agresywny seks! Takiego teraz potrzebował. Był moją własnością, moją seksualną zdobyczą! Patrzył na mnie zamglonymi z rozkoszy oczami, a jego wprawne dłonie pieściły moje nabrzmiałe piersi, doprowadzając mnie na skraj orgazmu. Ze zdławionym krzykiem ścisnęłam z całych sił mięśnie wewnątrz mnie, rozpadając się na kawałki i zabierając CASSA ze sobą. Konwulsyjne skurcze trwały i trwały, przepełniając moje rozedrgane ciało niekończącą się rozkoszą. A mój piękny samiec towarzyszył mi w tej ekstazie, drżąc na całym ciele i nadal wypełniając mnie swoją męskością. Bogowie! Jak ja go kochałam!

Wiedziałam, że zrozumiał mój pokaz zaborczości, bo przytulił mnie mocno z westchnieniem olbrzymiej ulgi. Jakby zrzucił z siebie ogromny ciężar. Po chwili zapadliśmy razem w głęboki sen, który u CASSA przeszedł łagodnie w letarg. Poczułam ten moment przez sen. Nasze połączenie stawało się coraz doskonalsze.

Następny tydzień, mimo moich obaw, upłynął wyjątkowo spokojnie.

ARAGON przez cały czas przebywał z KUR, wyraźnie tym uszczęśliwiony. Słyszałam to podczas dwóch krótkich kontaktów, jakie ze mną nawiązał. Pozytywna energia, którą emanował, ogrzewała mi serce. W tym całym zamieszaniu nie zapomniał jednak o Evie i enigmatycznie poinformował mnie, żebym się o nią nie martwiła. Bliżej niczego jednak nie wyjaśnił, mówiąc, że to KUR zajął się wszystkim. Z ciekawości o mało nie zakwitłam! Jednak nie dane mi było usłyszeć satysfakcjonującego wyjaśnienia. „Następny zbyt tajemniczy samiec w moim życiu” – pomyślałam na poły rozbawiona, na poły wkurzona. Najważniejsze, że ojciec wydawał się bardzo szczęśliwy. Dawno nie słyszałam go tak pełnego życia i energii. I chociażby tylko za to nasz mroczny Władca Podziemi stał się moim idolem.

Rozdział 10

Z CASSIELEM nie rozstawaliśmy się przez ten tydzień prawie wcale. Musieliśmy nadrobić czas rozłąki. „Chłopcy” zajęli się wszystkim sprawami, zostawiając nam maksymalnie dużo czasu na cieszenie się sobą. Byłam im za to niezwykle wdzięczna. Dopiero siódmego dnia od powrotu wybrałam się do Rondy, by spotkać się z moim ludzkim przyjacielem. Dotrzymywanie obietnic zawsze należało do moich priorytetów. Poza tym, czułam potrzebę zobaczenia Miguela i zorientowania się, jak sobie radzi.

Znalazłam go w kawiarni Penelope. Na szczęście miał dyżur i nie musiałam szukać go po mieście. Na mój widok o mały włos nie upuścił tacy z trzema filiżankami kawy, którą niósł do stolika. Wpatrzony we mnie jak w bóstwo, trzęsącymi rękami postawił parujący napój przed zaskoczonymi jego zachowaniem klientami, a potem wypruł w moim kierunku z szybkością rakiety. Nie zważając na zaintrygowane spojrzenia gości, rzucił mi się na szyję, zgniatając mnie w nazbyt spontanicznym uścisku. Nieprzyzwyczajona do takiej poufałości z człowiekiem, stałam sztywno, nie wiedząc w pierwszej chwili, co z tym zrobić. Dopiero po otrząśnięciu się z zaskoczenia, mimo wszystko poczułam przyjemność z tej żywiołowej reakcji mojego, jakby nie było, przyjaciela. Jego dotyk przekazał mi tak wiele ciepła i wdzięczności, że już bez zastanowienia objęłam go za szyję i oddałam mu uścisk.

– KALO! Boże, jak się cieszę! – wyrzucił z podobną ekspresją. – Nie zapomniałaś o mnie! Tyle czasu nie dawałaś żadnego znaku. Myślałem, że o mnie nie myślisz... że już nigdy cię nie zobaczę! A jednak jesteś... – Wzruszenie odjęło mu na chwilę mowę.

– Też się cieszę, Miguelu – powiedziałam z uśmiechem. Wypuścił mnie wreszcie z tego niedźwiedziego uścisku i odsunął się troszeczkę, by na mnie spojrzeć. Jego oczy wyrażały tak ogromną radość, że aż zrobiło mi się ciepło

na sercu. – Obiecałam ci odwiedziny, a ja zawsze dotrzymuję słowa. Teraz lepiej powiedz mi, co u ciebie? Jakies zmiany?

– Och, KALO, jeszcze jakie! – Błysk euforii przemknął przez jego ciepłe, brązowe oczy. – Wreszcie zaczynają się spełniać moje marzenia! Uczę się na przewodnika, a potem chcę uzyskać licencję. Będę wtedy mógł nie tylko oprowadzać wycieczki, ale również współpracować z najlepszymi biurami turystycznymi. A potem... zobaczymy, może samodzielność? Ale to później, teraz najważniejsza jest nauka i licencja – paplał prawie jednym tchem.

– Więc dlaczego, zamiast zajmować się nauką, pracujesz w kawiarni? – zapytałam zdziwiona.

Odsunął się troszeczkę, ale natychmiast złapał moją dłoń. Spojrzał na mnie rozbawiony, ale pod tą wesołością dostrzegłam odrobinę smutku.

– Oj, KALO, z jakiej planety przybyłaś? Za naukę trzeba płacić, a moi rodzice nie są bogaci i już bardziej nie mogą mi pomóc. Moja choroba pochłonięła dużo pieniędzy, więc nawet nie śmiałybym prosić ich o pożyczkę na szkołę. Na szczęście pomogła mi Penelope i założyła za mój pierwszy semestr. Dlatego odpracowuję u niej swój dług.

No tak! Zapomniałam zupełnie, że większość ludzi musi borykać się z większymi lub mniejszymi problemami finansowymi. Tym razem jednemu z nich mogłam pomóc w tych problemach i zamierzałam to uczynić z wielką przyjemnością.

– W takim razie, kiedy się uczysz? – dopytywałam.

– Zajęcia mam tylko trzy razy w tygodniu, więc w pozostałe dni pracuję tutaj – tłumaczył mi pospiesznie. – Lubię to zajęcie, bo mam tu stały kontakt z turystami i czasami udaje mi się opowiedzieć niektórym z nich o Rondzie i o Andaluzji. Czuję się wtedy już trochę jak przewodnik – znów zaświecił oczami z radości.

– Cieszę się, że jesteś szczęśliwy, Miguelu – ścisnęłam mu dłoń. – Bardzo się cieszę.

– Wszystko dzięki tobie, KALO. – Spoważniał natychmiast, patrząc mi głęboko w oczy. – Do końca życia pozostanę twoim dłużnikiem. Jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebowała mojej pomocy, jestem na każde twoje skinienie... choć przecież i tak nigdy nie zdołam ci się odwdziaczyć. Nie...

– Ciii... Miguelu – powstrzymałam go. – Żadnego odwiedzania! Jesteśmy przyjaciółmi i to jest dla mnie najważniejsze. Koniec z głupotami! A teraz prowadź mnie do Penelope, chcę się z nią przywitać.

Westchnął wzruszony.

– Jest na zapleczu – powiedział, ciągnąc mnie lekko za rękę. Uśmiechnęłam się pod nosem, ogromnie zadowolona z tej niespodziewanej poufałości ze strony człowieka. – Na pewno bardzo się ucieszy z twojej wizyty. Mówi o tobie, że jesteś dobrym duchem, bo odkąd się zjawiłaś, wszystko układa się tak cudownie.

Nagle zatrzymał się gwałtownie.

– Jaki ja jestem głupi! – spojrzał na mnie strapiony. – Z tego wszystkiego zapomniałem podziękować ci za prezenty! Obraz jest przepiękny, nie mogę się na niego napatrzeć. Wisi nad moim łóżkiem i codziennie po przebudzeniu przyglądam mu się, myśląc o tobie. A perfumy... – nachylił się w moją stronę. – Powąchaj... to te od ciebie. Skąd wiedziałaś, że właśnie taki zapach lubię?

Wyglądał na tak zaaferowanego, że zachichotałam głośno.

– Tak mi się wydawało, że będą do ciebie pasować.

– Dziękuję, KALO, za wszystko... to ja powinienem dawać ci prezenty... do końca życia – rzucił głosem przepełnionym emocjami.

Spojrzałam mu poważnie w oczy, widząc jak na serio traktuje swoje słowa.

– Miguelu, ty jesteś dla mnie największym prezentem! Twoja radość, twoje szczęście i pasja cieszą mnie najbardziej. Zrozumiałeś?!

– T... tak – zająknął się lekko, zaskoczony siłą mojego wzroku.

Odpuściłam mu trochę i już lekkim tonem powiedziałam:

– No, to prowadź mnie wreszcie do Penelope, a potem zajmij się gośćmi. Słyszałam, że tu pracujesz.

Kiwnął głową jak zdyscyplinowany żołnierz przed dowódcą i bezceremonialnie zaciągnął mnie do biura swojej pracodawczyni.

Na mój widok wstała rozpromieniona, witając się ze mną serdecznie. Z przyjemnością spoglądała na zachwycone oblicze Miguela.

– Szoruj do pracy. Mam zamiar trochę poplotkować z Penelope – przegoniłam go z uśmiechem.

– Już leczę! – zawołał wesoło, wybiegając z pomieszczenia.

– Tak się cieszę, że wpadłaś nas odwiedzić, KALO. Ten szalony chłopak codziennie o tobie mówi. Kiedy pojawiłaś się w jego życiu, zdarzył się cud! – powiedziała podekscytowana. – Jego choroba się wycofała! Wyobrażasz to sobie?! Zaawansowany rak cofnął się! Jak się wyraziły te konowały, które go leczyły: nastąpiła samoistna remisja guza. Oczy wychodziły im z wrażenia, ale przed rodziną Miguela udawali, że to nic aż tak niespotykanego. „To rzecz rzadka, ale nie niemożliwa” – podsumowali jego cudowne uzdrowienie. – Penelope wyglądała na zbulwersowaną. Na koniec jednak machnęła lekceważąco rękę. – Nie ma się co nimi przejmować. Najważniejsze, że chłopak jest zdrowy i rozpiera go energia. Pewnie już zdążył się wszystkim pochwalić, a ja ci tu powtarzam.

– Och, naopowiadał mi sporo rzeczy – powiedziałam ze śmiechem. – W gadaniu to on jest niezłym specjalistą. A właśnie w związku z tym, czego się od niego dowiedziałam, chciałabym z tobą porozmawiać, Penelope.

Wskazała mi stołek koło swojego biurka i z zaciekawieniem czekała na to, co powiem.

– Wiem, że założyłaś za jego pierwszy semestr.

– Tak, zgadza się – potwierdziła. – Inaczej nie dałyby rady rozpocząć nauki w tym roku. Jego rodzice są kompletnie spłukani, a on nawet nie wie, jak bardzo. Musiałam mu pomóc.

– Jesteś dobrą kobietą, Penelope – powiedziałam poważnie. – I cieszę się, że cię poznałam.

Skinęła mi głową zakłopotana.

– Chciałabym od ciebie namiary na szkołę Miguela i numer konta, na który trzeba wnosić opłaty za naukę – kontynuowałam po chwili.

– Chcesz założyć za następny semestr? – zapytała zaskoczona.

– Nie. Chcę zapłacić za całość. Będę jego sponsorem.

Wyglądała na naprawdę zaskoczoną, a jej spojrzenie stało się trochę czujne. Widziałam, że moje oświadczenie zastanowiło ją bardzo. Można to było zrozumieć, bo w normalnych warunkach takie filantropijne odruchy

zakrawały na lekkie dziwactwo. A nie miała przecież pojęcia, co połączyło Miguela ze mną.

– Dlaczego? – zapytała. – Przecież prawie go nie znasz.

– Nie muszę znać go latami, by wiedzieć, że jesteśmy przyjaciółmi. Ja poczułam to od razu. Czasami tak bywa, Penelope – wyjaśniłam jej z lekkim wzruszeniem ramion. – Dlatego właśnie zamierzam mu pomóc, zwłaszcza że on na to zasługuje i to bardzo. Ma pasję i marzenia, do realizacji których dąży wytrwale. Wolę pomagać takim ludziom, niż finansować instytucje, o których tak do końca nie wiadomo, na co wydają ofiarowane im środki.

Pokiwała głową z pełną aprobatą.

– Powiesz mu o tym?

– Na razie nie. Ty mu to powiesz przy pierwszej wypłacie. Ja zwrócę ci kwotę za pierwszy semestr, a ty zaczniesz mu wypłacać normalne wynagrodzenie za pracę. To pomoże i jemu, i jego rodzicom. Czy tak będzie dobrze? – zapytałam na koniec.

– Jak najbardziej. – Teraz już wyglądała na uspokojoną. – Zaraz podam ci, KALO, wszystkie namiary. Ale wiem, że z Miguelem będzie ciężko. Uprze się, by oddać ci te pieniądze koniecznie. Znam tego uparciucha.

Zaśmiałam się wesoło.

– Dam sobie z nim radę – machnęłam ręką. – Kiedy znów was odwiedzę, wszystko z nim załatwię.

Oddała mi uśmiech i po chwili znalazła w biurku dokument ze szkoły Miguela.

– Jeszcze numer twojego konta – powiedziałam, dzwoniąc już do zarządcy majątku mojego ojca.

Odebrał natychmiast! Po pierwszym dzwonku. I pierwsze, co usłyszałam w telefonie, to niezwykle szybko bijące serce tego nieznanego mi człowieka. Z mojej strony był to pierwszy kontakt z nim.

– Bon jour, Mademoiselle KALA – powiedział z tak wielkim unізieniem i przejęciem, że aż mnie zaskoczył.

– Dzień... dobry – odpowiedziałam trochę niepewnie, przechodząc na francuski.

– Jest mi tak niezmiernie miło rozmawiać z córką Pana Eszera. W czym mogę Panience służyć? – Znów mnie zaskoczył, po pierwsze podając prastare, ludzkie nazwisko ARAGONA, a po drugie – nieskrywanym zachwytem, wręcz szczęściem emanującym z jego głosu.

– Mnie również jest miło – zebrałam się wreszcie na swobodną odpowiedź. – Dzwonię do pana w sprawie ważnego dla mnie przelewu. Zaraz podam panu numery kont i kwoty, które trzeba na nie przesłać. Jedna z nich opłaci dwuletnią naukę mojego przyjaciela. Chciałabym pomóc mu spełnić jego marzenia. – Czułam się w obowiązku wytłumaczyć zarządcy, na co wydaję pieniądze ojca. Chociaż ARAGON zawsze twierdził, że one są również moje, to ja, jak zwykle, miałam skrupuły.

– Wspaniale, cudownie! – Nieznany mi człowiek z drugiej strony telefonu zapał radośnie. – Czy mógłbym jeszcze coś zasugerować?

– Oczywiście.

– Pan Eszer posiada fundację, która zajmuje się, między innymi, pomocą dla młodych, zdolnych ludzi, którzy chcą zdobywać wiedzę. Pani przyjaciel mógłby oficjalnie wystąpić do niej o stypendium. Obiecuję, że osobiście zajmę się jego sprawą. Proszę podać mi tylko wszystkie jego dane. Oczywiście musi to zrobić urzędowo, najlepiej przez szkołę, do której uczęszcza. Zna pani nazwę fundacji? – Znów zaskoczona niespodziewanymi informacjami zająknęłam się:

– Eee... wstyd mi się przyznać, ale nie...

Usłyszałam jego leciutki, sympatyczny śmiech.

– Nic nie szkodzi, Panienko KALO. – Jego „Panienko” brzmiało prawie jak Królowo, mówił je z taką czcią. – W każdej chwili, jeśli zechciałaby Panienska zapoznać się ze wszystkimi zarządzanymi przeze mnie instytucjami i firmami będącymi własnością Panienki i Pana Eszera, jestem natychmiast do dyspozycji. A fundacja nazywa się po prostu „Eszer”.

„Po prostu! Trzeba się tylko trochę zainteresować sprawami własnego ojca” – zganiłam się w myślach.

– Dziękuję za informacje i za pana dyspozycyjność. Możliwe, że niebawem się spotkamy – obiecałam mu, a biedak aż się zachłysnął z wrażenia. Nie czekając na jego euforyczne reakcje, podałam mu szybko

numery kont i resztę danych, których potrzebował, i jeszcze raz obiecując mu wizytę podczas następnego pobytu w Paryżu, rozłączyłam się. Tak po prawdzie już nieraz miałam ochotę poznać tego człowieka i zobaczyć, komu zaufała ARAGON. W końcu to przecież ta rodzina prowadziła jego interesy od pokoleń. Kompletnie nie miałam pojęcia na jakich zasadach odbywała się ta dziwaczna współpraca, ale w końcu chyba przyszedł czas, by się tego dowiedzieć. Już widziałam usatysfakcjonowaną minę ARAGONA, który – odkąd pamiętam – chciał zapoznać mnie z całym tym kramem.

– Załatwione – zwróciłam się do Penelope już po angielsku. – Natomiast pojawiła się jeszcze jedna sprawa, którą prosiłabym, abyś przypilnowała, Penelope. Mój ojciec posiada fundację, która pomaga „młodemu i zdolnym”. Miguel dostanie z niej stypendium, jeśli wystąpi o nie. Chciałabym, abyś go do tego zobligowała. Zarządca obiecał, że zajmie się tym osobiście. Na razie nie wspominaj, że ta fundacja ma coś wspólnego ze mną, bo po co, skoro i tak uzyskałby to stypendium. Wiem, że zawsze był świetnym uczniem.

– To prawda. Jemu bez dwóch zdań należy się taka pomoc – pokiwała głową energicznie. – A jak nazywa się ta fundacja?

– „Eszer” – odpowiedziałam. – Zapisz sobie, by nie zapomnieć.

– „Eszer”?!!! – Penelope zamurowało na chwilę. – Ona należy do twojego ojca?!!! – aż się zachłysnęła.

– Tak... ale o co chodzi? – zapytałam zdumiona.

– Dziewczyno! Przecież to największa fundacja na świecie! Pomaga młodym... wszędzie – zatoczyła ręką koło. – Moja córka też dostała od nich pomoc! Masz niezwykłego i wspaniałego ojca, skoro finansuje marzenia innych.

„Och, ARAGONIE, ty cudowna, niezgłębiona tajemnico” – pomyślałam z uwielbieniem.

– Tak, to prawda, mam fantastycznego, najdoskonalszego ojca na świecie – odparłam z uczuciem. – I dlatego wstyd mi, że do tej pory nie interesowałam się tą stroną jego działalności.

– Nie przejmuj się, KALO. Jesteś taka młoda! Masz jeszcze czas, by zorientować się we wszystkim. Ciesz się posiadaniem cudownego ojca i na razie baw się życiem. To jest moja rada, rada dojrzałej kobiety, która już wie,

jak szybko młodość ucieka. – Westchnęła, wzruszając ramionami, po chwili jednak uśmiech wrócił na jej twarz i spoglądając na mnie z sympatią powiedziała: – Bądź spokojna o Miguela, załatwię z nim wszystko tak, jak potrzeba.

– Wspaniale! – ucieszyłam się. – A mogę mieć jeszcze do ciebie jedną prośbę?

– Ależ oczywiście.

– Czy mogłabym porwać Miguela na dwie, trzy godziny? Chciałabym porozmawiać z nim trochę, ponieważ nie wiem, kiedy znów uda mi się was odwiedzić.

– Naturalnie, KALO. Miguel byłby bardzo nieszczęśliwy, gdyby nie mógł z tobą pobyc. On ciągle o tobie mówi. Cały czas wierzył, że go znów odwiedzisz, choć ja, przyznam się, miałam wątpliwości. Cieszę się, że on miał rację, a ja się myliłam. Dziękuję ci, KALO, za niego, za jego szczęście. Traktuję go prawie jak syna i dlatego radość tego chłopca tak wiele dla mnie znaczy. Zabieraj go na ile chcesz. Poradzimy sobie.

Uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością.

– Dziękuję, Penelope – powiedziałam. – W takim razie do zobaczenia później.

Wyszłam z biura i oczywiście wpadłam prosto na czekającego pod drzwiami Miguela.

– A co ty tutaj robisz?! Jesteś chyba w pracy! – obsztorcowałam go, udając oburzenie. Speszył się natychmiast i zaczął gęsto tłumaczyć:

– Ja jestem tu dopiero od sekundki... no, może dwóch. Przyszedłem prosić Penelope o króciutką przerwę. Tak bardzo chciałbym z tobą porozmawiać, KALO – zakończył żałośnie.

– No dobrze, niech ci będzie. – Mrugnęłam do niego okiem. – Załatwiłam ci dwie do trzech godzin luzu i zabieram cię na spacer.

– Hurra! – Prawie podskoczył z radości.

Spacerowaliśmy po pięknej Rondzie podobnie jak za pierwszym razem, a mojemu młodemu przewodnikowi buzia nie zamykała się ani na chwilę. Zrelacjonował mi bardzo dokładnie najważniejsze wydarzenia z jego życia, od dnia naszego spotkania aż do dzisiaj. Na koniec usiedliśmy na ławce w

małym parku, a ja, wystawiając twarz do słońca, słuchałam z przyjemnością całej tej paplaniny. Teraz, późną jesienią, słońce nie grzało już tak mocno jak ostatnim razem, ale i tak pieściło mnie leciutkim ciepłem i energią z niego płynącą. Z ulgą skonstatowałam, że mimo płynącej we mnie krwi KUR, w tym względzie nic się nie zmieniło. Kiedy Miguel, idąc w moje ślady, wystawił swoją twarz do słońca i zamyślił się nad czymś, odpłynęłam natychmiast w błogość tej spokojnej chwili. Jednak do trzeźwości przywróciły mnie dziwaczne słowa mojego nowego przyjaciela.

– Jesteś taka piękna, KALO, taka doskonała. – Wiedziałam od kiedy zaczął mnie obserwować, bo poczułam to natychmiast, ale w pierwszej chwili wcale mi to nie przeszkadzało. Leciutko uśmiechnęłam się na to ekspresyjne stwierdzenie, nie otwierając jednak oczu. Następne jego słowa spowodowały jednak, że otwarły się one w momencie: – Chyba nie jesteś człowiekiem.

– O czym ty mówisz? – zapytałam natychmiast, wpatrując się w niego uważnie i ostro. Stremowało go to mocno i z niepokojem zaczął natychmiast się tłumaczyć:

– Proszę... nie gniewaj się na mnie. Ale... podobnie mówiła moja siostra o swoim chłopaku. Jego rysy też były takie doskonałe, takie... bez wad. Jakby wyrzeźbione ręką mistrza. A do tego idealna sylwetka, gładziutka skóra, po prostu perfekcja. Tak jak i ty, KALO. Widziałem go tylko raz, ale zrobił na mnie tak ogromne wrażenie, że zapamiętałem go na zawsze. Tylko dlatego powtórzyłem słowa mojej siostry – zakończył niepewnie.

– Dlaczego mówisz o nim w czasie przeszłym?

– Ponieważ już nie są razem. Zostawił ją.

– A dziwisz mu się? Nie uważasz, że masz trochę osobliwą siostrę, skoro mówi takie rzeczy? – Postanowiłam wy badać go delikatnie, ponieważ moja intuicja stanęła na baczność. Coś tu było na rzeczy i zamierzałam się tego dowiedzieć, w ostateczności nawet wchodząc w umysł Miguela. Najpierw jednak chciałam dotrzeć do informacji tradycyjną, ludzką drogą.

– Jest... osobliwa, to prawda. Zawsze taka była. Od dziecka różniła się od reszty dzieci. Ale szybko nauczyła się ukrywać swoją inność. Teraz już tylko ze mną dzieli się swoimi odczuciami.

– A ty jej wierzysz? – spokojnie drażyłam temat, by go nie spłoszyć.

– Czasami jest mi ciężko dawać wiarę jej słowom, ale z drugiej strony to moja najdroższa siostra, która bardzo mnie kocha i nie ma najmniejszego powodu, by mnie okłamywać. Ufamy sobie od zawsze. To od niej dowiedziałem się o swojej chorobie. Rodzice chcieli jak najdłużej trzymać to w tajemnicy. Ale Anna wiedziała, że ja zawsze wybrałbym wiedzę. Zbyt dobrze mnie zna i jest moją przyjaciółką.

– Powiesz mi, jakimi rewelacjami dzieli się z tobą twoja siostra? – zapytałam, patrząc mu prosto w oczy. Nie uciekł wzrokiem, więc wiedziałam, że nie zamierza kręcić.

– Tobie, KALO, powiem. Jesteś moim największym przyjacielem, który uratował mi życie. Nie mógłbym mieć przed tobą żadnych tajemnic. Wiem, że nigdy mnie nie zdradzisz – powiedział szczerze i gorąco. – Moja siostra wyczuwa różne... byty... tak je nazywa. Jedne z nich to jakby duchy, jakieś niematerialne skupiska inteligentnej energii, inne zaś są duchami zwierząt, skrytymi w ludzkich ciałach. Jednak to były chłopak Anny najbardziej ją zadziwił i na początku bardzo przestraszył. Według niej stanowił połączenie człowieka z obcą, nieznaną jej istotą. Bardzo dziwną istotą – tak mówiła.

Czerwona lampka w mojej głowie pulsowała intensywnym światłem.

– Skoro twoja siostra jest przekonana, że takie istoty istnieją, to czy nie boi się ich, nie obawia się, że mogą zrobić jej krzywdę? Oczywiście pytam hipotetycznie – dodałam ostrożnie.

– Mówi, że się nie boi, ponieważ niczym nie daje po sobie poznać, że cokolwiek wyczuwa. Potrafi bardzo dobrze zablokować niekontrolowane reakcje. Poza tym przyzwyczajona jest do tego od dziecka i traktuje swój dar jak oczywistość. Taka jest i już, nie ma sensu walczyć z czymś, czego nie da się zmienić.

– Żaden z tych... hm... powiedzmy stworów nigdy nie wyczuł jej inności? – drążyłam temat.

– Ponoć nie, ale jeden, jedyny raz odważyła się powiedzieć swojemu chłopakowi o tym, jak go odbiera. Zapewniła go natychmiast, że wcale jej to nie przeszkadza i kocha go bardzo mimo jego inności. – Pokręcił głową z zatroskaną miną. – Niestety, to wyznanie zakończyło ich znajomość. Gościu najprawdopodobniej był normalnym, tylko niezwykle atrakcyjnym facetem, który wolał zwać od niezrównoważonej laski. Od tamtej chwili nie pojawił

się u niej już nigdy, choć Anna twierdzi, że od czasu do czasu jest gdzieś blisko i obserwuje ją. Wyczuwa jego i jego wzrok... podobno...

– Naprawdę wierzysz w to?

Wzruszył ramionami trochę bezradnie.

– Naprawdę... to sam nie wiem... raz tak, raz nie. To takie dziwne. Gdybyś знаła moją siostrę, wiedziałabyś, jaka jest normalna... pewna siebie i bardzo przebojowa. Na co dzień takie tematy dla niej nie istnieją. Tylko czasami... bardzo rzadko powierza mi swoje tajemnice. Wiem na pewno, że kochała tego faceta niesamowicie i na pewno nie chciała go stracić. A on... no cóż... według mnie odwzajemniał to uczucie. Patrzył na nią tak... zachłannie, że aż ciarki szły po plecach.

– No no, bardzo ciekawe rzeczy mówisz, Miguelu – udałam, że żartuję, by odprężyć go trochę i zobaczyć w jego myślach to, co chciałam. Nie zamierzałam go hipnotyzować, a jedynie zrobić taki błyskawiczny wgląd w jego wizje, którego nawet nie byłby w stanie zauważyć. – Powiedz mi proszę, jak dokładnie wyglądał ten mężczyzna?

– Och... był bardzo wysoki i doskonale zbudowany. Miał takie wspaniałe mięśnie – Miguel rozmarzył się przypominając sobie lubego swojej siostry, a ja bez trudu dojrzałam w jego umyśle, o kim mówił. „O, KURWA... ja pierd...” – O mały włos, a wyrwałoby mi się to na głos. Spodziewałam się każdego, tylko nie tego osobnika! Moja reakcja, której nie zdołałam ukryć przez moment, wyraźnie stropiła Miguela. Przerwał na chwilę i głośno przełknął ślinę. Natychmiast przybrałam normalną, zaciekawioną minę, chcąc wyciągnąć z niego jak najwięcej informacji. – Takich mięśni nie ma się od sterydów i protein, tylko od ciężkiej pracy nad nimi – kontynuował z pasją, najwyraźniej oczarowany wyglądem ANAKLETA. TAK!!! ANAKLETA!!! To właśnie jego dostrzegłam we wspomnieniach mojego gaduły. – A do tego ta jego twarz! Taka piękna, a jednocześnie mroczna i dzika. W pierwszej chwili, gdy go zobaczyłem, miałem ochotę zwiać gdzie pieprz rośnie, hi hi... – odprężył się całkowicie po tym chichocie. – Ale za bardzo mnie zafascynował. Miał króciutkie, ostrzyżone na jeża włosy, a do tego przeszywające, czarne jak smoła oczy... takie jakieś niesamowite. Gapiłem się na niego jak urzeczony i za nic nie zamierzałem stracić go z oczu. Aż go tym rozśmieszyłem.

– I co dalej? – popędziłam go trochę.

– A co mogło być dalej? – Wzruszył ponownie ramionami. – Po tym dziwnym wyznaniu Anny zniknął bez śladu. Szkoda! Wyglądało, jakby zostali stworzeni dla siebie. A moja siostra wylewa do tej pory hektolitry łez i nie ma szans, by go odnalazła i odkręciła wszystko.

– Dlaczego nie ma szans?

– Ponieważ nigdy nie powiedział jej gdzie mieszka. Zawsze on ją odwiedzał i to tylko wieczorami, albo późną nocą. Tak po prawdzie, niewiele o nim wiedziała, oczywiście oprócz tego, że go kocha, a on niby ją. Podobno pochodził z Egiptu, ale od jakiegoś czasu przebywał w Hiszpanii. To tyle, co o nim wiem. Moja siostra zresztą też. Był bardzo tajemniczy i skryty.

– Gdzie mieszka twoja siostra? – zapytałam natychmiast. – Chciałabym ją poznać.

Na szczęście nie zdziwiła go moja deklaracja, a wręcz ucieszyła.

– W Marbelli – rzucił podekscytowany. – Możemy tam do niej pojechać. Zwolnię się u Penelope na cały dzień i razem z Anną pokazemy ci przy okazji miasto. Jest takie ciekawe!

– Stop, stop narwańcu – pohamowałam go. – Dzisiaj nie mogę. Myślałam, że siostra mieszka tutaj, w Rondzie. Niestety na wycieczkę do Marbelli nie mogę sobie pozwolić. Niedługo muszę wracać. – Widząc jego smutną minę, dodałam: – Nie przejmuj się. Następnym razem, kiedy przyjadę, wybierzemy się do twojej siostry. Zgoda?

– I tak ty decydujesz, KALO. Ja zawsze dostosuję się do ciebie. Mam tylko nadzieję, że nie każesz mi znowu czekać na siebie tak długo.

– Raczej nie. – Zaśmiałam się, słysząc mały wyrzut w jego głosie. – Nagromadziło mi się tutaj kilka spraw do załatwienia i muszę je zrealizować. Wtedy się spotkamy. Mam tylko nadzieję, że nie zaczniesz się mnie obawiać. Zapewniam cię, że nawet jako „nieczłowiek” nie zamierzam skonsumować cię na śniadanie – dodałam ironicznie.

Zrobił skwaszoną minę.

– Naśmiewasz się ze mnie – wyburczał. – Przecież dobrze wiesz, że nie mówiłem tego poważnie. Codziennie myślę o tobie, KALO, kiedy się modłę. Dziękuję Bogu za to, że postawił cię na mojej drodze. To odmieniło mój los,

dało mi drugą szansę na życie i nie zamierzam jej zmarnować.

– Przypilnuję cię, mały. Nawet gdybyś chciał ją zmarnować, nie pozwolę ci na to – postraszyłam go w żartach. Roześmiał się pogodnie i wyciągnął do mnie dłoń.

– I nawet nie wiesz, KALO, jak mnie to cieszy! Chodźmy powałęsać się trochę po mieście. Niech cała Ronda wie, jaką mam cudną przyjaciółkę.

Teraz to ja się zaśmiałam i bez żadnych oporów podałam mu swoją dłoń. W towarzystwie Miguela czułam się wyjątkowo dobrze. Rozluźniałam się i relaksowałam. Choć teraz dowalił mojemu mózgowi ANAKLETEM, na czas spaceru odłożyłam problemy. Wałęsaliśmy się więc po najpiękniejszych zakątkach miasta, a Miguelowi znowu nie zamykała się buzia. Opowiadał podniecony, jak udało mu się załatwić przyjęcie do szkoły, mimo że zajęcia trwały już od półtora miesiąca. Musiał nadrobić cały materiał z tego okresu i zdać go, co – jak twierdził z dumą – było dla niego jak bułka z masłem. Był taki kochany z tym swoim entuzjazmem i chociażby z tego tylko powodu cieszyłam się, że pojawił się w moim życiu. Wprowadzał w mój, jakże inny świat, trochę zamieszania i stanowił taką wspaniałą odskocznnię od problemów, z którymi borykałam się na co dzień. Rozstawałam się z nim z prawdziwym żalem. Niestety, przed powrotem do twierdzy, potrzebowałam trochę czasu na przemyślenie strategii, w związku z usłyszonymi rewelacjami. Sprawa wyglądała bardzo poważnie! ANAKLET złamał kilka podstawowych zasad obowiązujących Wojowników i zapowiadało się na poważne konsekwencje.

A tego właśnie chciałam uniknąć lub przynajmniej je zminimalizować. Jeszcze do tej pory mój mózg oszałamiała wiadomość o zamieszanej w to osobie. ANAKLET! Najbardziej mroczny, skryty, powiedziałabym, że wręcz ponury ze wszystkich Wojowników!

„Kto by pomyślał?” – kręciłam z niedowierzaniem głową, opierając się o wielką pinię, rosnącą nieopodal miejsca, z którego przenosiłam się do twierdzy. Wprawdzie CASS opowiadał mi, że ANAKLET miał jakiś czas temu kobietę, choć nikomu nie przyznał się do tego. Ale ten związek skończył się najprawdopodobniej nagle, a ANAKLET stał się po tym jeszcze bardziej ponury i dziki. CASSIEL wydobył z niego te szczątki informacji z trudnością. Nie zamierzał się jednak zagłębiać w szczegóły, skoro jego

Wojownikowi zależało na tajemnicy. Romans, nawet nieudany, nie miał znaczenia dla bezpieczeństwa jego towarzyszy.

Lecz w tym konkretnym przypadku miał! Wiedziała to doskonale! Gdyby Anna była tylko zwykłym człowiekiem, pewnie CASS przymknąłby oko na występki swojego Wojownika. Ale ona okazała się jakimś medium, dziwną istotą, która zagrażała naszemu bezpieczeństwu. Starłam się wymyślić coś, co pomogłoby rozwikłać ten problem, ale nic nie przychodziło mi chwilowo do głowy. Jak zwykle w takich okolicznościach postanowiłam zdać się na instynkt, który najczęściej nie zawodził mnie „w akcji”.

Przeniosłam się więc bezpośrednio do apartamentu CASSIELA. Mój cudny mężczyzna już wybudził się z letargu i ze zdziwieniem zapytał:

– Już nie ukrywasz się ze swoją „słońcoodpornością”, kochanie?

– Ukrywam, ale tylko przed obcymi. Tutaj jestem wśród swoich, wśród przyjaciół, którym chciałabym ufać. Ty ufasz wszystkim Wojownikom, więc ja też – pocałowałam go mocno, przytulając się do niego. – Znowu spędziłam wspaniały dzień. Brakowało mi ostatnio takiej normalności – westchnęłam. – I brakowało mi kontaktu z ludźmi, których lubię. Takie spotkania pozwalają mi odreagować problemy, których przysparza mi przynależność do świata naszej dziwnej Rasy.

Pogłaskał mnie ze zrozumieniem, a ja znowu westchnęłam, przygotowując się do zaserwowania mu zasłyszanych rewelacji. Musiałam to zrobić możliwie jak najdelikatniej, by jego silna reakcja nie popsukała mi szyków. Mimo niepodważalnej winy ANAKLETA, chciałam by ucierpiał jak najmniej.

– Miguel i Penelope dostarczyli mi dzisiaj kilku ciekawych informacji. Przy nich nie sposób się nudzić – powiedziałam ze śmiechem.

– Co ci powiedzieli? – wyraźnie się zainteresował. – Twoja mina wskazuje na spore zaskoczenie.

– Spore, to słabo powiedziane. Przy pierwszej z tych informacji szczęka opadła mi z wrażenia.

Zaśmiał się rozbawiony moją ekspresją. Tego właśnie chciałam – rozbawić go najpierw, by później spokojniej podszedł do sprawy ANAKLETA. Przytulił mnie mocniej, obejmując ramionami.

– Wyobraź sobie, CASS, że najadłam się dzisiaj trochę wstydu z powodu swojej ignorancji. Od obcej kobiety dowiedziałam się, że mój ojczulek ma jakąś zarabistą fundację, działającą podobno na całym świecie, która pomaga młodym ludziom w zdobywaniu wiedzy i realizowaniu ich marzeń. Nawet nie wiesz, jak zawstydziłam się swoją niewiedzą. Kto jak kto, ale jedyna córka powinna bardziej interesować się sprawami dotyczącymi jej ojca, zwłaszcza że, jak zawsze twierdził, jego majątek należy również do mnie. Wiele razy chciał, abym spotkała się z człowiekiem zarządzającym jego fortuną i zapoznała się z całą jej strukturą. Ale ja uciekałam od tego jak najdalej, bo głupio mi było wtrącać się w sprawy majątku, który przecież powinien należeć tylko do niego.

– Kochanie, źle do tego podchodzisz. Dla ARAGONA to na pewno wielka radość, móc dzielić się z ukochaną córką tym, co posiada – podsumował CASS. – Nie wiem, czy twoja ucieczka przed tym nie sprawia mu przykrości. Mnie, w jego sytuacji, sprawiałaby. Dlatego myślę, że powinnaś czuć się zawstydzona... i to podwójnie – zażartował na koniec.

– Pewnie masz rację – nabrałam głęboko powietrza. – Postaram się to nadrobić, ale tak strasznie mi głupio brać coś od niego tylko dlatego, że... jestem. Chciałabym chociaż troszkę zasłużyć na taki majątek. Pewnie domyślasz się, że są to niewyobrażalne wprost krocie!

– Ależ ty gadasz głupoty, maleńka – wzburzył się nieco. – To z kim według ciebie miałyby się tym dzielić? Z obcymi?! Przecież to śmieszne. Po to ma ciebie i SETI-RISA, by mógł z przyjemnością podarować wam to, co należy do niego. Jesteś, KALO, jego oczkiem w głowie i raczej nietrudno zauważyć, jak obłądnie cię kocha. Poza tym wszystkim, jesteś przecież córką... doskonałą. Darzysz go ogromnym uczuciem, wspierasz w trudnych chwilach. Co jeszcze miałybyś robić? A te wszystkie lata, w których walczyłaś z jego demonami, te lata, w których chroniłaś jego potomka i eliminowałaś największe kanale naszej Rasy, to mało? Przypomnij sobie, iloma gnojkami musiałaś się zająć. To bardzo ciężka praca, wiem coś o tym. Dlatego nie opowiadaj mi takich bzdur, że nie zasługujesz na korzystanie z majątku ARAGONA – wyrzucił to wszystko z pasją. – Posłuchaj mnie, uparciuchu! Uważam że powinnaś niezwłocznie zainteresować się waszymi wspólnymi finansami i sprawić tym wielką przyjemność swojemu ojcu.

– Naprawdę tak uważasz? – chciałam się upewnić. – Nie wyjdę przy tym

na sępa, żerującego na jego kasie?

Pomierzwił mi włosy, rechocząc przy tym na całego.

– Masz dzisiaj, malutka, bardzo barwne określenia. Coś mi się zdaje, że będę musiał osobiście porozmawiać z ARAGONEM, by raz na zawsze wybił ci z głowy to durnowate podejście.

– O nie, nie! Sama z nim porozmawiam! – zaprotestowałam natychmiast.

– Niech ci będzie – zgodził się łaskawie. Najwyraźniej humor mu dopisywał, co cieszyło mnie niezmiernie, zwłaszcza że nieubłagane zbliżał się czas wyjawienia mu „sprawek” ANAKLETA. – Ale pamiętaj, że nie dam ci spokoju, dopóki tego nie załatwisz. A teraz czekam na resztę rewelacji.

– OK. Zaraz ci powiem, tylko mam najpierw małą prośbę. – Chciałam zminimalizować gwałtowność jego reakcji.

– Tak? – zaciekawił się.

– Obiecuj mi, CASS, że wysłuchasz wszystkiego do końca spokojnie i nie pokierujesz się za bardzo emocjami.

– No, to teraz zaciekawiłaś mnie na całego – popatrzył na mnie uważnie. – Mów.

– Najpierw obietnica – nie odpuszczałam.

Chrząknął zakłopotany, najwyraźniej czując, że coś może mu się nie spodobać.

– Zawsze podchodzę do spraw z rozsądkiem, taka jest rola dowódcy. Ale skoro chcesz, mogę ci obiecać spokojną reakcję.

„Uff!” – odetchnęłam w myśli.

– Dzięki, mój mądry mężczyzno. Chcę ci powiedzieć, że dowiedziałam się dzisiaj o kobiecie, którą pokochał nasz ANAKLET.

– Od kogo? – spał się cały.

– Od Miguela. To jego siostra. Mieszka w Marbelli.

Podniósł się natychmiast i usiadł sztywno na łóżku, wpatrując się we mnie szeroko otwartymi oczami. Poszłam w jego ślady, wiedząc że z dalszego, spokojnego leżenia już nici.

– Skąd wiesz, że to kobieta ANAKLETA?! Przecież to człowiek!

„Oho! Zaczęło się” – przeleciało mi przez umysł.

– Tak, CASS, to ludzka kobieta, a o romansie z nią wiem z relacji Miguela. Chłopak opisał mi dosyć szczegółowo wygląd ukochanego swojej siostry, a ja w tym czasie na chwileczkę weszłam w obrazy, które generował jego mózg i dostrzegłam w nich i ANAKLETA, i Annę.

– ANAKLET z ludzką kobietą! Przecież to bez sensu! Mam nadzieję, że ten związek został już definitywnie zakończony? – rzucił groźnie.

– Na to pytanie może ci odpowiedzieć tylko twój Wojownik.

– Nie omieszkam go zapytać i to zaraz po jego przebudzeniu. Co on sobie myślał?! Wie dobrze, że nie tolerujemy zadawania się z ludźmi! Nie powiem, jestem niezłe wkurzony! – zawarczał. – Mam nadzieję, że to już wszystkie rewelacje?

Westchnęłam ciężko, kręcąc głową.

– Niestety, CASS. Pamiętaj tylko, co mi obiecałeś – asekurowałam się.

Wbił we mnie ostre spojrzenie i zacisnął mocno szczęki.

– Mów, KALO – wysyczał zdenerwowany.

– Anna nie jest taką zwykłą ludzką kobietą. Nie wiem na jakiej zasadzie to u niej działa, ale potrafi wyczuwać inne byty. Nas też wyczuwa. Widzi w nas połączenie człowieka z obcą istotą. Przyznała się do tego ANAKLETOWI z miłości do niego. Zapewniła go, że wcale jej to nie przeszkadza i że kocha go bardzo mimo jego inności. ANAKLET jednak zakończył tę znajomość natychmiast, choć z tego, co słyszałam, wydawał się w niej zadurzony bez pamięci. Najprawdopodobniej jednak zbliża się do niej co jakiś czas, bo ona go wyczuwa. Czuje jego wzrok na sobie. Wiem, że wymagam od ciebie zbyt wiele, CASS, ale nie zrób niczego pochopnego. Przemyśl najpierw to, co usłyszałeś – poprosiłam go. – Wydaje mi się, że mimo wszystko ta kobieta nie stanowi dla nas zagrożenia.

– KALO, z całym szacunkiem dla twojej intuicji, ale uważam że tym razem nie masz racji – powiedział na pozór spokojnie, ale wiedziałam, że jest bliski wybuchu. – To naprawdę bardzo poważna sprawa! Ta kobieta to czyste zagrożenie dla nas. Już zaczęła o nas mówić! Natychmiast musimy podjąć niezbędne kroki, by to zagrożenie wyeliminować! Ale najpierw zajmijmy się naszym zdradzieckim Wojownikiem! – Teraz jego głos przypominał już

odgłos nadchodzącej burzy.

– CASS, nie możemy działać pochopnie! – zdenerwowałam się. – To siostra Miguela! Nie wolno jej skrzywdzić! Uwierz mi, proszę, czuję, że ona nam nie zagraża. Nikomu oprócz brata nigdy nie powiedziała o swoich zdolnościach. Porozmawiajmy najpierw spokojnie z ANAKLETEM i posłuchajmy, co on ma do powiedzenia. Dopiero potem podejmiemy jakieś konkretniejsze decyzje. – Staralam się przekonać go do mojego łagodnego podejścia do problemu. Naprawdę zależało mi, by nikt nie ucierpiał. – Jeśli on zakochał się w niej na poważnie, to mamy niezłą zadymę. A myślę, że tak jest, bo inaczej nie zerwałby z nią. Zrobił to, by chronić ją przed wami. Obawiał się, że kiedy dowiecie się o jej zdolnościach, spróbujecie coś z nią zrobić, zneutralizować ją.

– I słusznie się obawiał. Żaden człowiek, który nas wyczuwa, nie może z tym pozostać!

– Proszę, nie zapominaj, że tutaj w grę wchodzi wielkie uczucie i jeśli jest ono tak głębokie, jak przekazał mi Miguel, to dla tej kobiety nie ma znaczenia, że ANAKLET różni się od wszystkich ludzi.

CASS pokręcił głową z rezerwą, kompletnie nieprzekonany do moich słów.

– KALO, nie ma takiej możliwości, by człowiek o nas wiedział i chodził sobie z tym spokojnie po świecie, zagrażając nam w każdej chwili. Nic takiego nie miało miejsca do tej pory!

– A nie pamiętasz historii mojej mamy? Niewiele się różni od tej teraz. Mama też wyczuwała różne byty. Nawet ARAGONA udało jej się wyczuć. I co? Wszystko skończyło się szczęśliwie, czego jestem żywym przykładem. Może nie demonizujemy zbyt zagrożenia. Czym jedna, bezbronna kobieta może zagrozić naszej Rasie? Nawet gdyby trąbiła o nas wszem i wobec, kto by jej uwierzył? Najpewniej zamknęliby ją w szpitalu bez klamek – tłumaczyłam z pasją. – Przecież ona nawet nie wie, gdzie znaleźć ANAKLETA. W tym względzie wykazał się dużą ostrożnością. CASS, kochanie, pozwól mi najpierw samej z nim porozmawiać. Zorientuję się w sytuacji i wtedy dopiero podejmiesz ostateczne decyzje.

Patrzył na mnie poważnie, ale powoli wyciszał swoją złość.

– Największy problem leży w tym, że nasz zaufany Wojownik ukrył przed

nami prawdę, a tego pod żadnym pozorem nie miał prawa uczynić. I właśnie za to, że zawiódł zaufanie nas wszystkich, poniesie adekwatną karę. Bardzo surową karę, KALO!

– CASS, błagam, nie wydawaj drastycznych wyroków. Jeszcze raz powtarzam: tu chodzi o uczucia, bardzo silne uczucia! Poczekaj, aż z nim porozmawiam. Dopiero później wkroczysz ze swoimi „mieczem sprawiedliwości”, będąc w pełni poinformowanym o wszystkim. Zrób to dla mnie.

Pokręcił głową zdecydowanie. Coś czułam, że łatwo nie będzie.

– Pozwolę ci z nim porozmawiać. Ale to i tak niczego nie zmieni. Każdego z nas zasady obowiązują jednakowo i nie ma od nich odstępstw. Każdy Wojownik musi zasłużyć swoim postępowaniem na bycie nim. Od wieków to właśnie zaufanie i odpowiedzialność za swoje czyny są podstawą naszej siły i pozwalają nam być ze sobą.

Westchnęłam ciężko.

– Szkoda, że to wypłynęło i to przeze mnie – wyrzuciłam rozgoryczona.

– Wcześniej, czy później i tak bym się o tym dowiedział. Nie zapominaj, że co jakiś czas otwieramy przed sobą umysły.

– No, tak – jęknęłam przygnębiona. – Obiecaj mi chociaż, że go wysłuchasz, zanim zdecydujesz o jego karze.

Mój Straszny Pan Służbista znów pokręcił głową.

– Wysłucham jego wersji i to jedyna rzecz, którą mogę ci obiecać. Nie ma żadnych wyjątków, skarbie – dodał trochę łagodniej, widząc moje przygnębienie.

Czułam, że nie mogę dopuścić, by tej dwójce stała się krzywda. Rozpierała mnie więc chęć działania. Do zachodu słońca brakowało tylko trzech kwadransów. ANAKLET na pewno już dawno wyszedł z letargu. Postanowiłam bez dalszej straty czasu odwiedzić go natychmiast.

– Idę do ANAKLETA – oznajmiłam porywczo.

– Chcesz rozmawiać u niego?! – CASS zmarszczył brwi niezadowolony.

Teraz to ja pokręciłam głową, tyle że z politowaniem.

– Może mam z nim rozmawiać o miłości publicznie? – zapytałam trochę

wyzywająco. – Do takich spraw niezbędna jest intymność, więc jego apartament wydaje się najlepszym miejscem. Gdy skończę, połączę się z tobą, kochany i powiesz mi, gdzie chcesz się z nim spotkać. Zgoda?

Niechętnie, ale wreszcie zaakceptował mój plan.

– Dobrze. Ufam ci, moja piękna. Rób, co uważasz za słuszne. Ale ja też zrobię to, co muszę.

Otrzymawszy wreszcie jego zgodę, kiwnęłam mu tylko szybciotko głową i natychmiast przeniosłam się pod drzwi ANAKLETA. Zapukałam zdecydowanie. Zagłębiłam się na ułamek sekundy w jego umysł, co tym razem przyszło z zaskakującą łatwością, przypominając mi, że teraz w moich żyłach płynie krew od samego Władcy Podziemi. Obłądnie silna krew!

ANAKLET leżał jeszcze w łóżku, co odebrałam bez trudu. Gdy tylko zapukałam, zerwał się z niego gwałtownie, przenosząc się bezzwłocznie pod drzwi. Otworzył je natychmiast.

– KALO, co się dzieje? – zapytał zdumiony. Stał przede mną ubrany jedynie w bokserki i prezentował się rewelacyjnie. Nie dziwiłam się, że tak zauroczył Miguela.

– Oj, dzieje się... – pokręciłam głową. – Musimy porozmawiać.

– Wejdz, proszę i rozgość się – rzucił speszony i zaniepokojony równocześnie. – Ubiorę się szybko i za moment będę z powrotem.

Dałam mu przyzwolenie lekkim skinieniem, a kiedy zniknął za drzwiami, usiadłam wygodnie na kanapie i rozejrzałam się po jego włościach. Wystrój, który mnie otaczał, był wyjątkowo minimalistyczny, wręcz surowy, idealnie pasujący do tego ponurego, mrocznego Wojownika. Tylko niezbędne, proste meble i żadnych ozdób. Pełna asceza. Jedyne ukłon w stronę nowoczesności stanowił wypasiony sprzęt, na którego punkcie, jak się zorientowałam, większość Wojowników miała lekkiego hopla. Nie zdążyłam mu się jednak przyjrzeć, bo ANAKLET pojawił się z powrotem, ubrany w czarne dżinsy i ciemnoszarą koszulkę.

– Słucham, KALO, o co chodzi? – zapytał skonsternowany.

Nie wykonałam gestu zapraszającego go do zajęcia miejsca obok mnie, więc stał na środku pokoju, pochłaniając mnie zakłopotanym i niepewnym wzrokiem.

– To ja słucham, ANAKLECIE! Myślę, że masz mi coś bardzo ważnego do powiedzenia. Tylko bez żadnej ściemy!

Oniemiał z wrażenia. Natychmiast zrozumiał, o co chodzi.

– Jak się dowiedziałaś? – jęknął ponuro.

– To pytanie jest w tej chwili tak nieistotne, że odpowiem ci na nie później. Teraz chcę usłyszeć twoją wersję.

– Powiedz mi tylko, proszę, czy Mistrz i reszta o tym wiedzą?

– Na razie wie CASSIEL i ja. Ostrzegam cię jednak, że od tego, co usłyszę od ciebie, zależy bardzo dużo. Nie próbuj mnie okłamać! Wyczuję to natychmiast i wejdę w twój umysł bez uprzedzenia.

– KALO, nie zamierzam ci kłamać. Nigdy nie oszukuję!

– Zatajanie tak ważnych faktów jest ewidentnym oszustwem! A ukrywanie zagrożenia zakrawa na zdradę! – rzuciłam ostro.

ANAKLET w jednym momencie znalazł się przede mną na kolanach.

– Błagam, nie róbcie jej krzywdy! Ona nam nie zagraża. Nic o nas nie wie. Błagam! – wyrzucił z siebie zrozpaczony. Jego przerażone oczy spoczęły na mnie błagalnie. – Ja poniosę wszelkie konsekwencje. KALO... – przerwał zdruzgotany moim twardym wzrokiem.

– Teraz chcę usłyszeć, co masz mi do powiedzenia. Później zadecyduję, co z tym zrobię. Siadaj tu obok mnie i opowiadaj! – nakazałam mu.

– Skoro Mistrz już wie, to na wszystko jest za późno – powiedział zrezygnowany, ale bez ociągania posłuchał mego rozkazu. – Nie ma dobrego zakończenia – westchnął cicho.

– Nie wiem, co zamierzałaś, skoro wyjście tego na jaw nastąpiłoby wcześniej, czy później?

– KALO, nie gniewaj się za to, co powiem, ale odkąd pojawiłaś się między nami, poczułem że właśnie ty możesz mi pomóc. Nie wiem, skąd przyszła mi do głowy taka myśl; dość, że po prostu się pojawiła. Od samego początku pragnąłem z tobą porozmawiać, ale bez przerwy tyle się działo i okazje do spokojnej rozmowy nie pojawiały się. Przez cały czas gryzłem się tą sprawą, wierz mi, proszę. To dla mnie najtrudniejsza sytuacja w życiu. Właśnie tobie chciałem się z niej zwierzyć, jakbyś była moją jedyną szansą, a

jednocześnie tak bardzo się bałem. Najbardziej o Annę.

– A jednak potrafisz mówić i to całkiem kwieście – zadrwiłam z niego trochę. – Jak do tej pory robienie za niemowę nieźle ci wychodziło. Skoro byłeś taki chętny do rozmowy ze mną, trzeba było wykorzystać pierwszą nadarzącą się okazję. Miałabym wtedy do ciebie większe zaufanie. Daję ci jednak ostatnią szansę: przekonaj mnie do swoich racji, a może wtedy zdecyduję się zawalczyć o ciebie i Annę. Pamiętaj – muszę mieć stuprocentową pewność, że warto.

– Przysięgam, że powiem wszystko, tak jak było. W każdej chwili pozwolę ci odczytać moje wspomnienia i sprawdzić, czy mówię prawdę.

– Nie potrzebuje twojej zgody, ANAKLECIE. Jeśli zechcę, wejdę w twój mózg w dowolnym momencie i nie zdołasz mnie powstrzymać. Nie zrobię tego jednak, dopóki mnie nie zmusisz. Dla mnie teraz najważniejsze są twoje słowa i uczucia, które dzięki nim mi przekażesz.

Patrzył na mnie trochę zalekziony i nie byłam pewna, co bardziej go przeraziło – to, że mogę pokonać blokadę jego mózgu, czy to, że ma mówić o swoich uczuciach. Po chwili zebrał się jednak w sobie i rozpoczął swoją opowieść:

– Poznałem Annę na dyskotecę w Marbelli. Dałem się tam wyciągnąć kilka razy WIKTOROWI i MARCJANOWI. Tam właśnie wpadliśmy na siebie. Dosłownie. Ona stała przy barze ze swoimi znajomymi i kiedy przechodziłem tamtędy, poruszyła się gwałtownie, wpadając prosto na mnie. Złapałem ją, by nie upadła na podłogę i tak już pozostała w moich ramionach do końca dyskoteki. Nie potrafiłem się od niej oderwać. To okazało się silniejsze od wszystkiego, czego doświadczyłem w swoim długim życiu. Przez moje ciało płynęły jakieś niezwykle, wspaniałe dreszcze. Z nią działały się podobne cuda. Na początku nie potrafiła nawet wymówić jednego słowa, tylko patrzyła się na mnie olbrzymimi, zdumionymi oczami. Wyczułem w niej lekki strach, ale tak szybko minął, że natychmiast przestałem o nim myśleć. Zatraciliśmy się w sobie na długie godziny, tańcząc prawie bez przerwy, bo wtedy mogliśmy się dotykać i odczuwać siebie do woli. Dopiero po dłuższym czasie zdobyła się na pierwsze słowa:

– Powiedz, proszę, kim jesteś? I powiedz, co się ze mną dzieje? Dlaczego od twojego dotyku drży całe moje ciało?

– Sam nie wiem, co się dzieje – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. I wierz mi, KALO, że coś takiego poczułem pierwszy raz w życiu. Nie mogłem się od niej oderwać! Od tylu stuleci nie wiedziałem, co to szczęście! Poddałem się temu, nie zważając na konsekwencje. Choć głos rozsądku szeptał mi uparcie: „ona jest człowiekiem, więc wasz związek nie ma szans” – to i tak zamknąłem się na niego, brnąc w to uczucie dalej. Jestem przekonany, KALO, że ty mnie rozumiesz. Pragnę byś mnie zrozumiała – dodał z przejęciem. Był jedną wielką emocją i właśnie tym bardzo mnie zaskoczył. Już nic, a nic nie przypominał zimnego, surowego mężczyzny, którego znałam do tej pory. Zaskoczył mnie tak pozytywnie, że właściwie już mu kibicowałam, choć nie dałam tego po sobie poznać nawet najmniejszą zmianą miny czy jakimkolwiek gestem. Ostry, uważny wzrok wręcz zmuszał go do kontynuowania. Zmarkotniał trochę, ale wznowił opowieść po krótkiej przerwie:

– Przed WIKTOREM i MARCJANEM udałem, że chodzi mi tylko o seks, a oni na szczęście w to uwierzyli. Życzyli mi dobrej zabawy i zajęli się sobą. A ja wpadłem tej nocy po same uszy w upragnioną od tak dawna miłość. Każde następne spotkanie wydawało mi się najwspanialszą ucztą dla zmysłów, najbardziej oczekiwanym wydarzeniem. Z Anną było podobnie. Cierpiała za każdym razem, kiedy odchodziłem. Nie mogliśmy spotykać się zbyt często, by nie wzbudzić podejrzeń, ograniczyłem więc swoje wizyty do minimum. Bywało, że widywaliśmy się raz w miesiącu, a i tak jestem przekonany, że Mistrz wiedział, iż kogoś mam. Jego spojrzenie mówiło za niego. Nigdy jednak o nic mnie nie zapytał, myśląc zapewne, że sam podejmę ten temat. Rozpoznał też, kiedy się rozstaliśmy. Przez pewien czas obserwował mnie bardzo dokładnie, ale ze współczuciem. I nadal pozostawiał mojej decyzji rozmowę na ten temat. Ja jednak tak cierpiałem z powodu rozłąki, że coraz mocniej zamykałem się w sobie. – Znów westchnął ciężko, przeżywając pewnie kolejny raz swoją stratę. – A przecież musiałem z nią zerwać... na pewno wiesz, dlaczego... Kiedy powiedziała mi, co wyczuwa we mnie, nie zostawiła mi wyboru. Choć od samego początku miałem świadomość, jak nikłe są szanse na spełnienie się mojej miłości, to po usłyszeniu jej rewelacji, chodziło mi już tylko o bezpieczeństwo Anny. Tak obłędnie obawiałem się reakcji Mistrza! Mógł przecież podjąć gwałtowne działania, które pewnie by ją skrzywdziły, a do tego nie chciałem

dopuszczyć. Nigdy nie stanowiła dla nas żadnego zagrożenia, o tym jestem całkowicie przekonany. Zbyt mocno mnie pokochała. Kiedy oświadczyłem jej, że na razie nie mogę powiedzieć nic o sobie, zgodziła się na to bez zastrzeżeń i powiedziała:

– Najważniejsze jest to, co czuję do ciebie i to, co ty czujesz do mnie. Reszta nie ma znaczenia. Ufam ci całkowicie. ... – A ja musiałem zawieść to zaufanie. Gdy powiadomiła mnie o zdolnościach, które posiada i powierzyła mi swoje tajemnice, postanowiłem zakończyć nasz związek natychmiast. To było bardzo brutalne zakończenie! Oświadczyłem jej, że wyjeżdżam i najprawdopodobniej już nigdy nie wrócę do Hiszpanii... – Zamilkł na chwilę. – Ja wiem doskonale, że do moich obowiązków należało wyczyszczenie jej pamięci, ale nie potrafiłem tego zrobić! To byłby cios prosto w moje serce! Gdyby o mnie nie pamiętała, to tak, jakbym nie żył. Czy możesz choć trochę zrozumieć moje motywy, KALO? – zapytał na koniec bezradnie.

– Jeszcze nie wiem – odpowiedziałam z dystansem, choć rozumiałam go doskonale. Na razie jeszcze nie zamierzałam mu dawać żadnych nadziei.

– KALO, jeśli ty mnie nie zrozumiesz, to nie mam żadnych szans. Nikt nie zaakceptuje mojego zachowania. Zostanę wykluczony z grona Wojowników już na zawsze i uwięziony, na nie wiem jak długo. Teraz jest to jednak najmniej istotne. Dla mnie najważniejsza jest Anna. O nią cię błagam, KALO! – znów klęczał przede mną. Ale teraz z uniżeniem schylił nisko głowę i schował ją w ramionach. Oddawał mi tym swoje życie do dyspozycji. – Ze mną uczyni, co zechcesz, ale jej nie pozwól zrobić krzywdy. Przecież to nie jej wina, że posiada takie umiejętności. Zniosę każdą karę, jeśli będę wiedział, że ona jest bezpieczna.

Zrobiło mi się głupio na widok tego prawie złamanego mężczyzny. Nie do tego chciałam doprowadzić.

– Usiądź koło mnie, ANAKLECIE – nakazałam mu delikatnie. Zrobił to natychmiast.

Jeszcze kilka spraw wymagało wyjaśnienia, więc trzeba było kontynuować tę rozmowę.

– Czy od zerwania nawiązałeś z nią jakiś kontakt?

Pokręcił głową, nie podnosząc jej jednak do góry. Siedział zgięty,

opierając łokcie o masywne uda, ze zwieszoną nisko głową.

– Nie – odpowiedział cicho. – Obserwowałem ją tylko z daleka. Nie wytrzymałem bez niej, musiałem zobaczyć ją chociaż od czasu do czasu. Miałem wtedy wrażenie, jakby wiedziała o mojej obecności. Najprawdopodobniej były to tylko moje marzenia.

– Niestety, ANAKLECIE, ona cię wyczuwała. Wiedziała, że jesteś w pobliżu i patrzysz na nią.

Spojrzał na mnie gwałtownie, a mała isierka radości zabłysła w jego spojrzeniu.

– To niemożliwe! – zachłysnął się lekko. – Skąd o tym wiesz? Byliście już u niej?! Zrobiliście jej coś?! – Radość momentalnie znikła, a zastąpiła ją panika. Zerwał się na równe nogi i ściskając głowę rękami, wycharczał dziko: – Błagam, powiedz, że nic jej nie zrobiliście... błagam... zaraz oszaleję.

Dziki błyski w jego oczach świadczyły, w jak okropnym jest stanie, a jednocześnie dały mi ostateczny dowód jego oddania. Powstrzymałam jego rozchwiane emocje stanowczym oświadczeniem.

– Anna jest bezpieczna! Uspokój się natychmiast! Siadaj i odpowiadaj na moje pytania! Mam nadzieję, że nie chcesz mnie zdenerwować.

– To skąd wiesz, KALO, takie rzeczy? – zapytał jeszcze nie do końca uspokojony. Usiadł jednak z powrotem, bez sprzeciwu wykonując rozkaz, który dostał. Na szczęście obyło się bez używania wobec niego siły. – Czy Anna zdradziła komuś naszą tajemnicę? – Zadał to pytanie, nie wierząc jednak w taką możliwość.

– Nie nazwę tego zdradzeniem waszej tajemnicy. Powiedziała o tobie tylko jednej osobie, której od zawsze ufa i która wie o jej zdolnościach – swojemu bratu.

– Miguelowi?! Nie, to niemożliwe. Anna zbyt kochała swojego brata, by obarczyć go taką tajemnicą, zwłaszcza że chłopak był umierający. Zaawansowany rak mózgu nie dawał mu szans na przeżycie.

– A jednak przeżył. I na dodatek podzielił się ze mną tymi tajemnicami.

– A... ale... skąd znasz Miguela? – zająknął się z wrażenia.

– Widzisz, ANAKLECIE, jakie niespodzianki przynosi życie?! Nigdy nie

wiesz, kogo postawi na twojej drodze. A na mojej postawił Miguela, najwyraźniej po to, bym uratowała go od strasznej śmierci. Tak więc uzdrowiłam tego fajnego dzieciaka kilka tygodni temu, a przy okazji dzisiejszego z nim spotkania dowiedziałam się takich „ciekawych” rzeczy. I choćbym nie wiem, jak chciała, nie mogłam ich zostawić w takim stanie. To zbyt poważna sprawa.

– Tak, nie mogłaś postąpić inaczej, KALO, wiem o tym. Oszukiwałem samego siebie, że jest jakieś dobre rozwiązanie. Ale prawda jest okrutna. – Znów zaczął się poddawać.

– Może jakieś dobre rozwiązanie jednak się znajdzie. – Ulitowałam się nad nim wreszcie. – Odpowiedz tylko na jeszcze jedno pytanie: czy dobrowolnie otworzysz przede mną cały umysł? Całkowicie i bez żadnych ograniczeń? – Wymagałam teraz od niego bardzo wiele. Każdy z Wojowników miał prawo blokować pewną część swoich wspomnień.

Wbił we mnie szeroko otwarte oczy, przepełnione teraz nadzieją.

– Tak! – wyrzucił niemal z euforią.

– Ostrzegam, że wejdę w każde miejsce, w każde, nawet najbardziej bolesne wspomnienie – postraszyłam go, udając powagę. – Jeśli napotkam po drodze jakąkolwiek blokadę, zniszczę ją i tak odczytam wszystko, co chciałeś ukryć, a ty w tym momencie stracisz sojusznika.

Patrzył na mnie nadal, a w jego mrocznych oczach widać było tylko szczerłość.

– Rób z moim umysłem, co tylko zechcesz, KALO. Niczego przed tobą nie zablokuję.

Położyłam dłoń na jego głowie, by ostatecznie sprawdzić jego prawdomówność. Jak zwykle nie zamierzałam włączyć z buciarą tam, gdzie nie wydawało się to konieczne. Chciałam tylko mieć pewność, że otworzy swój umysł w całości. Tylko wtedy mogłam mieć niepodważalną pewność, że warto podjąć o niego ostrą walkę. A na taką się zanosilo. Nie czekając już na nic, weszłam w jego umysł tak jak zwykle, zapominając kompletnie, że mam w sobie krew KUR, która zwiększyła niepomniernie moją moc. ANAKLET wyglądał jakby oberwał w głowę obuchem. Porażony energią, która go zaatakowała, wydał z siebie przeciągły jęk. Zakłopotana, wycofałam się w ułamku sekundy.

– Przepraszam... bardzo przepraszam – wybąkałam, czerwieniąc się z emocji. – Nie chciałam potraktować cię tak brutalnie.

– Nic nie szkodzi, zniosę to. Rób, jak uważasz, że będzie dla ciebie lepiej.

– Nie będę cię odczytywać, ANAKLECIE. To była ostateczna próba. Teraz już wiem, że mogę ci ufać – przyznałam wreszcie, wywołując na jego twarzy kolejne zaskoczenie. – Zrobimy tak: teraz oddam cię w ręce CASSIELA. Nie mam pojęcia, co on zamierza, ale wymogę na nim obietnicę, że nie wykona żadnego ruchu bez mnie. A wtedy ja spróbuję coś załatwić. Obiecuję ci, że zrobię wszystko, co możliwe, by uratować ciebie i Annę.

Wydał z siebie odgłos olbrzymiej ulgi i przyklęknął znów przede mną, przyciskając czoło do mojej dłoni.

– Dziękuję, KALO... za wszystko... Od samego początku wiedziałem, że mogę ci zaufać, że mogę zaufać twojej dobroci i mądrości. Obojętnie, jak ta sprawa skończy się dla mnie, pozostanę już na zawsze twoim dłużnikiem. Jesteś najwspanialszą istotą, która stanęła na mojej drodze.

Był tak wzruszony, że aż połaskotało mnie w serce. Podniosłam go z klęczek i przytuliłam do siebie serdecznie.

– Trzymaj się, ANAKLECIE. Będzie ciężko. CASSIEL to bardzo zasadniczy przywódca i nie obejdzie się z tobą delikatnie.

– Wiem o tym. Znam go przecież od tylu wieków. – Wydawał się gotowy na spotkanie, więc połączyłam się z moim mężczyzną.

– Już skończyłam rozmowę – odezwałam się w głowie CASSA. – Gdzie mam go przyprowadzić?

– Do biblioteki. Czekamy tu wszyscy na was – odpowiedział.

Warknęłam w myślach.

– Nie mogłeś najpierw wysłuchać go sam? – zapytałam z pretensją. – Musiałeś od razu informować wszystkich? Obiecałeś mi coś!

– Obiecałem ci, że go wysłucham i tak się stanie. Nie zamierzam jednak zmieniać dla niego zasad.

Prychnęłam wzburzona, dając mu znać, jak jestem niezadowolona.

– Dobrze, zaraz go przyprowadzę!

Spojrzałam na ANAKLETA z żalem.

– Niestety, nie da się załatwić tej sprawy cicho. CASSIEL zebrał już twoich towarzyszy w bibliotece i domyślam się, że o wszystkim ich zawiadomił. Musisz być dzielny.

Pokiwał głową spokojnie.

– Wiedziałem, że tak się stanie. To zwykła procedura. Nie da się przed nią uciec.

Złapałam jego dłoń i przeniosłam nas wprost do biblioteki. Nie powiem, wejście mieliśmy mocne. Nieprzyzwyczajeni do moich sił Wojownicy wgapiali się w nas zaskoczeni i to podwójnie, widząc nasze złączone dłonie. ANAKLET dowalił jeszcze do pieca, całując moją dłoń z szacunkiem i szepcząc: „dziękuję”. A potem stanął przodem do zebranych mężczyzn, patrząc im w oczy. Zanim podeszłam do CASSA, uściśniłam mu pocieszająco ramię.

– Nim rozpoczęcie, chciałabym coś powiedzieć. – odezwałam się neutralnym tonem, stając przy moim mężczyźnie. – Właściwie to prośba do ciebie, CASSIELU. Wysłuchaj spowiedzi ANAKLETA bez wchodzenia w jego umysł. Zaręczam za niego. Na pewno nic nie zatai.

CASS zachnął się lekko, ale zaraz odpowiedział:

– Na to muszą zgodzić się wszyscy.

– Więc zapytaj wszystkich, proszę.

Zgodzili się jednogłośnie.

Zwróciłam się więc do ANAKLETA i powiedziałam:

– Pamiętaj, że musisz odpowiadać szczegółowo na każde pytanie. Bez wyjątku. Nawet na te najbardziej osobiste. Zrozumiałeś?

– Tak, KALO. Odpowiem na każde pytanie – zapewnił.

Leciutko pociągnęłam CASSIELA za rękę, zmuszając go, by spojrzał na mnie.

– Coś jeszcze, KALO? – zapytał oficjalnie, tonem przywódcy.

Niezrażona jego dystansem odparłam:

– Tak, jeszcze jedna, bardzo ważna sprawa! Muszę uzyskać od wszystkich obietnicę!

– Co ty kombinujesz? – CASS nachmurzył się.

– Opuszczę twierdzę na jakiś czas, by załatwić coś niezwykle ważnego, a od was wymagam tylko przyrzeczenia, że dopóki nie wrócę, nie podejmiecie żadnych działań w stosunku do ANAKLETA i innych osób wmieszanych w tę aferę.

– A co, jeśli się nie zgodzę? – CASS najwyraźniej zamierzał sprawdzić granice mojej cierpliwości.

– Skoro chcesz zostać moim wrogiem... – Nie dokończyłam. Z mojej miny nie mógł wywnioskować, czy mówię serio.

– Hmm... – chrząknął nerwowo. – Raczej nie piszę się na takie ekstrawagancje. – To już powiedział z lekkim rozbawieniem. – Jeśli wszyscy zaakceptują twoją prośbę, ja również.

– No więc? – rozejrzałam się po zgromadzonych. Każdy z nich wykonał gest zgody, za co podziękowałam im serdecznym uśmiechem.

– W takim razie zwijam się. – Cmoknęłam zaskoczonego CASSA i natychmiast przeniosłam się do pałacu SETI-RISA. Tu właśnie chciałam zawalczyć o Annę i ANAKLETA.

Rozdział 11

Pojawiłam się, na wszelki wypadek, przed apartamentem Króla, by go nie zaskoczyć. Znając jednak rozkład zajęć naszego Władcy raczej byłam pewna, że jest teraz ze swoimi Strażnikami. Nie pomyliłam się. W apartamencie przebywała tylko IZI. Dla zabawy stanęłam przed nią niespodziewanie, przestraszywszy ją w pierwszej chwili. Pisnęła cicho.

– Uff..., KALO, ale mnie nastraszyłaś – wyrzuciła spontanicznie, zrywając się jednocześnie z kanapy i wpadając prosto w moje ramiona.

– Cześć, IZI, moja kochana – uściskałam ją serdecznie. – Przepraszam za takie nagłe wtargnięcie, ale mam do SETI-RISA bardzo pilną sprawę.

– Trwa jego spotkanie ze Strażnikami – potwierdziła moje przypuszczenia. – Wyszedł dosłownie parę minut temu.

– W takim razie połączę się z nim. Przejdę do biblioteki, IZI, ponieważ to dosyć poważna sprawa i chciałabym załatwić ją tylko z naszym Królem – powiedziałam przeproszającym tonem.

– To zrozumiałe, KALO, nie musisz się przede mną tłumaczyć – odpowiedziała z uśmiechem

Ucałowałam ją z zaskoczenia.

– To na wszelki wypadek, gdybym musiała zniknąć bez pożegnania.

Złapała moją dłoń i spojrzała na mnie zaniepokojona.

– Powiedz mi tylko, proszę, czy pojawienie się KUR w czymś nam zagraża? Czy będzie chciał pozbyć się SETI-RISA i sam sprawować władzę?

– Jestem raczej pewna, że nic takiego go nie interesuje. Ale czy trzeba się go obawiać? Hmm... jeśli mam być szczerą... bardziej tak niż nie. Przyszłość pokaże. A ponieważ to, co zrobi KUR nie zależy od nas, najrozsądniej jest czekać w spokoju. Jeśli zechce zniszczyć nas wszystkich,

to i tak nikt nie zdoła się mu przeciwstawić. Dlatego ja nie martwię się na zapas, bo to nic mi nie da. ARAGON znaczy dla niego bardzo wiele i to daje nam szansę na spokój, przynajmniej chwilowy. Teraz jednak, IZI, nie mam czasu na dokładniejsze wyjaśnienia. Porozmawiamy o KUR następnym razem. A coś mi się zdaje, że stanie się to niebawem. Pa, kochana – pożegnałam się z nią szybko. Chciałam bezzwłocznie zająć się sprawą ANAKLETA. Już w drodze do biblioteki połączyłam się z SETI. Gdy tylko otworzył umysł na mój kontakt, powiedziałam pospiesznie:

– Jestem u ciebie w bibliotece, mój Panie – zatytułowałam go oficjalnie, by od razu wiedział, że to coś ważnego. – Powiedz, gdzie jesteś, a zjawię się tam zaraz. To pilna sprawa.

– Poczekaj na mnie – nakazał mi.

Dosłownie kilkanaście sekund później pojawił się przy mnie, zaniepokojony.

– KALO, skarbie, co się dzieje? – przytulił mnie mocno. – Czy to coś poważnego?

– Uhm – pokiwałam głową. – Chodzi o jednego z Wojowników.

Podprowadził mnie do wielkiej sofy i usadził wygodnie, zajmując miejsce tuż obok mnie.

– Słucham cię.

Opowiedziałam mu szczegółowo całą historię. Był bardzo skoncentrowany, lecz, niestety, w miarę mojej relacji stawał się coraz bardziej zasepiony.

– Co chciałabyś ode mnie uzyskać, KALO? – zapytał na koniec.

– Przede wszystkim czas dla ANAKLETA i Anny. Trzeba przecież najpierw z nią porozmawiać i stwierdzić z całą pewnością, na czym stoimy. – Zaczęłam wyłuszczać swoją taktykę. – Musimy mieć pewność, czy stanowi dla nas zagrożenie. Ja wiem, że wszyscy macie małą obsesję na punkcie bezpieczeństwa, ale czasami trzeba rozróżnić prawdziwe zagrożenie od wyimaginowanego. Uważam, że jeśli ta kobieta naprawdę kocha ANAKLETA, nigdy nie wystąpi przeciwko niemu.

– Skąd możesz to wiedzieć?

– Przypomnij sobie, SETI-RISIE, historię mojej mamy i ARAGONA, a

później moją i Adama. Są takie podobne do tego, co dzieje się między Anną i twoim Wojownikiem.

Przemyślał moje słowa ze zmarszczonym czołem, podczas gdy jego wzrok błędził cały czas po mnie z wyraźną przyjemnością. Dobrze się z tym czułam. Należał przecież do najbliższych mi osób, tworzących mój unikatowy, wspaniały świat. Nie wyobrażałam sobie, by kiedykolwiek go w nim zabrakło.

– Żeby ułatwić mi zadanie, powiedz, śliczna, co chcesz, abym zrobił.

– Chciałabym uzyskać twoje pełnomocnictwo do decydowania w tej sprawie – wypaliłam, a jego aż trochę przytknęło.

– Nie zapominaj, KALO, że ty bardzo często kierujesz się uczuciami, a to nie zawsze dobrze się kończy – powiedział zażenowany.

Sapnęłam nerwowo.

– Więc nie ufasz mojemu zdrowemu rozsądkowi?! – oburzyłam się na całego. – Uważasz mnie za głupią, przewrażliwioną babę, niezdolną do podejmowania właściwych decyzji?! To dziwne, bo gdy wysyłałeś mnie do unicestwiania potworów, jakoś nie uważałeś mnie za słabą kobietkę! – zaatakowałam dosyć agresywnie, ponieważ ta sprawa leżała mi mocno na sercu.

Zdumiony moją nagłą napaścią popatrzył na mnie tak jakby wyrosły mi rogi.

– KALO! Jesteś niesprawiedliwa – powiedział z lekką pretensją. – Atakujesz mnie bez powodu. Przecież ci nie odmówiłem. Zwróciłem tylko uwagę na twoje emocjonalne traktowanie spraw.

– Przepraszam, SETI, poniosło mnie trochę – pokajałam się. – Tak bardzo zależy mi na tym, aby tych dwoje nie zostało skrzywdzonych. Wiesz przecież, jaki CASSIEL jest zasadniczy i surowy, więc to ty musisz zadecydować w tej sprawie. Obiecuję, że dokładnie wszystko zbadam i poprowadzę ją tak, by wszyscy byli zadowoleni. Ostateczne decyzje oczywiście podejmiesz ty, SETI-RISIE, ale dopiero mając kompletną wiedzę na jej temat. O to cię właśnie proszę. Zgodzisz się?

Prychnął, rozbawiony moim przymilnym tonem.

– Tak, jakbym miał inne wyjście! – wyduł zabawnie usta. – Rób, co

uważasz za słuszne, tylko informuj mnie na bieżąco.

Wtuliłam się w niego z wdzięcznością, a on objął mnie mocno i pocałował w czubek głowy.

– Na wszelki wypadek dam ci mój pierścień. Wprawdzie CASSIEL uwierzy ci bez zastrzeżeń, ale w takiej skomplikowanej sytuacji lepiej zachować formalności.

– Bardzo ci dziękuję, SETI. Uwielbiam cię.

Zaśmiał się głośno, kręcąc głową.

– Trzymaj ten pierścień i znikaj, sadystko.

Przyjęłam przepiękny klejnot z dużym rubinowym oczkiem, a potem pocałowałam go namiętnie w usta i znikłam. Chciał sadystkę, to ją miał.

„Wylądowałam” w korytarzu twierdzy, chcąc najpierw zorientować się w sytuacji. Na szczęście wszyscy nadal przebywali w bibliotece, łącznie z ANAKLETEM. Skupiłam się mocno, by wychwycić panującą tam atmosferę i nagle zdumiona załapałam, że doskonale wszystkich wyczuwam, o niebo lepiej niż przed wypiciem krwi KUR. Jego boski nektar coraz dobitniej pokazywał mi swoją moc. „Muszę jak najszybciej wgłębić się w swój organizm” – postanowiłam. W pierwszej kolejności trzeba było jednak zająć się problemami. Siebie zostawiłam sobie na później. Schowałam za plecy rękę z pierścieniem i weszłam do środka.

Nastrój nie napawał optymizmem. Smutne twarze wszystkich Wojowników wiele mówiły o tym, co tu się wydarzyło. Najbardziej przybitą miał ANAKLET, siedzący z daleka od innych na podłodze. Na mój widok zerwał się natychmiast i zatrzymał na mnie uważny wzrok.

– Dobrze, że już jesteś, KALO – przywitał mnie CASS. – Podjęliśmy przed chwilą decyzję i czekamy tylko na ciebie, by ci ją przekazać.

– W takim razie słucham. – Podeszłam do ANAKLETA, by nie czuł się taki wyobcowany.

– Nasz Wojownik został skazany na dziesięć lat całkowitego zamknięcia w celi, z jednym dokrwieniem co pół roku, w ilości podtrzymującej podstawowe funkcje życiowe. Po odbyciu kary, zadecydujemy o jego dalszym losie. – W tej głuchej ciszy, jaka panowała w pomieszczeniu, mocny głos CASSIELA odbijał się od ścian. Nikt z obecnych nawet nie drgnął, ani

tym bardziej nie wydał żadnego odgłosu. – Natomiast w sprawie tej kobiety postanowiliśmy, że jutro wieczorem udam się do niej razem z MIKONEM i natychmiast wymażemy jej pamięć o ANAKLECIE, jak również wszelkie ślady, sugerujące wiedzę o naszej Rasie. Jeśli stwierdzimy, że to za mało i że nadal stanowi dla nas zagrożenie, zostanie uwięziona. Taka jest wspólna decyzja moja i wszystkich Wojowników.

Moje wściekłe sapnięcie przerwało nienaturalną ciszę, która nastąpiła po słowach Mistrza.

– Czy wyście, do cholery, zwariowali?! – wydarłam się. – Jesteście nienormalni, czy co?! Tacy z was przyjaciele? Jak mogliście wydać taki... straszny, obrzydliwy wyrok! Zachowujecie się jak nieczułe monstra.

Wszystkim zrobiło się głupio. Uciekali z oczami przed moim rozjuszonym wzrokiem. Tylko CASSIEL go wytrzymał i dodał po chwili:

– To najłagodniejszy wyrok z możliwych. Za takie coś mógł dostać nawet kilkadziesiąt lat odosobnienia.

Pokręciłam głową gwałtownie, wzburzona jak diabli.

– Nie wierzę własnym uszom! Niewiele już brakuje, bym żałowała poznania was. Jak możecie fundować taką tragedię komuś, z kim żyjecie od wieków pod jednym dachem i na kogo zawsze mogliście liczyć?! Walczyliście przecież ramię w ramię niejedną raz. To ohydne! Tylko faceci są zdolni do takich okropności. Naprawdę nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam wam to zapomnieć!

– KALO, kochanie, nie uważaj nas za potwory. – Głos CASSIELA wyraźnie złagodniał. – Nie możemy robić wyjątków. Ja nie mogę.

– Obawiam się, że będziesz musiał, Mistrzu! – rzuciłam oficjalnym, zimnym tonem. – W imieniu Króla przejmuję pod swoją opiekę ANAKLETA i Annę. Od tej chwili obydwójce podlegają Królowi, którego jestem pełnomocnikiem. I to ja od teraz podejmuję decyzje w ich sprawie. – Ostentacyjnie pokazałam królewski pierścień. Ku memu zaskoczeniu dostrzegłam wyraźną ulgę, malującą się na wszystkich twarzach. Skurczybyki! Liczyli na mnie, na moje wrażliwe serce, gdy sami mogli dalej zgrywać twardych i sprawiedliwych. Jeśli myśleli, że dam się tym ugłaskać, to grubo się mylili! Patrząc na nich z wyższością powiedziałam:

– Nie muszę tego robić, ale jestem osobą dobrze wychowaną, więc powiadomię was o swoich zamiarach. Postanowiłam, że do czasu wyjaśnienia sprawy z Anną, kobietą ANAKLETA, umieszczę go w jego własnym apartamencie, na który nałożę blokadę. Nie pozwoli ona nikomu, poza mną, wejść lub wyjść z tego pomieszczenia. Pozostawię wam możliwość porozmawiania z nim przez drzwi, oczywiście jeśli zechce tego ANAKLET, w co szczerze wątpię – dogryzłam im. – Natomiast w sprawie Anny – jutro odwiedzę ją w Marbelli i rozeznam się w sytuacji. Na wszelki wypadek przygotujcie pokój gościnny, bo całkiem możliwe, że będę go potrzebowała. A teraz chodź ze mną, ANAKLECIE. – Wyciągnęłam do niego rękę, którą on ujął natychmiast. – Żegnam wszystkich. Zobaczymy się dopiero jutro.

Wyszliśmy razem, pozostawiając skonsternowanych Wojowników samych sobie. Najdziwniejszą minę miał mój CASS, nie wiedząc, jak na to wszystko zareagować. Trochę rozśmieszyło mnie to jego oszołomienie, ale i tak nadal byłam na niego wściekła.

Zaraz za drzwiami ANAKLET ścisnął moją dłoń z wdzięcznością.

– Tak bardzo ci dziękuję, KALO. Nie spodziewałem się, że aż tyle dla mnie zrobisz. Jak ja ci się odwdzięczę? – powiedział wzruszony.

– Nie gadaj głupot, chłopie – rzuciłam z humorem, dając mu lekkiego kuksańca w ramię. – Lepiej trzymaj kciuki, by wszystko udało się załatwić prawie bezboleśnie. SETI mi ufa... o, kurczę – zatkałam sobie usta dłonią. – Nie słyszałeś tego – rzuciłam szybko. – Nie mogę tak mówić o Królu publicznie.

– Oczywiście, że nie słyszałem – uśmiechnął się leciutko.

– Tak więc, Król mi ufa i dlatego pozwolił mi poprowadzić tę sprawę – kontynuowałam. – Jednak to on wyda ostateczny wyrok, musisz mieć tego świadomość.

– KALO, tak jak powiedziałem, nieważne, co stanie się ze mną, byleby Anna była bezpieczna. Skup się, proszę, na niej. Ja poniosę wszelkie konsekwencje, bo to ja jestem winny. A Anna to prawdziwie dobra i mądra dziewczyna, przekonasz się o tym jutro.

– Jeśli jest podobna do brata, to na pewno ją polubię. Muszę cię jednak ostrzec, ANAKLECIE, że raczej nie będę delikatna. Mam obowiązek

dokładnie wybadać jej zamiary. Tego wymaga Król, a ja jestem najbardziej rygorystycznym egzekutorem jego rozkazów.

– Rozumiem, ale równocześnie wiem, że nie zrobisz jej krzywdy bez powodu.

– To mogę ci obiecać – zapewniłam. Podeszliśmy właśnie pod drzwi ANAKLETA. Otworzył je i przepuścił mnie pierwszą. Podeszłam do kanapy i zaprosiłam go, by usiadł koło mnie. Natychmiast założyłam silną blokadę na cały apartament. – Zamierzam jednak zastosować na niej terapię szokową. W chwilach skrajnych emocji ludzie najmocniej się otwierają. Powiem jej całą prawdę o tym, kim jesteśmy i zobaczymy, czy zdoła to zaakceptować. Jeśli tak, otwiera się przed wami wiele możliwości. Nie ukrywam, że najlepszym wyjściem, zwłaszcza dla nas, wydaje się przemiana. Gdyby zdecydowała się na nią, większość problemów zostałaby rozwiązana. Wiem jednak, że dla niej może okazać się to zbyt trudne. Hm... wszystko okaże się jutro.

– A jeśli tego nie zaakceptuje? – zapytał cicho.

– Wtedy nie będzie wyjścia, najpierw wymażę jej z pamięci siebie i rozmowę, którą z nią przeprowadzę, a później trzeba będzie pomyśleć o usunięciu całej reszty. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

– Tak! – rzucił gwałtownie. – Ale nie potrafię zaakceptować.

– To ostateczność, ANAKLECIE. Postaram się, by do niej nie doszło. Zaufaj moim umiejętnościom – rozładowałam napiętą sytuację. – A teraz chciałabym posłuchać jakiejś dobrej muzy, jeśli pozwolisz. Muszę koniecznie choć na trochę zapomnieć o tych dupkach, twoich niby-przyjaciołach, którzy tak bezwzględnie położyli na tobie krzyżyk.

– KALO, nie bądź na nich zła. Naprawdę nie mogli zrobić dla mnie więcej. Takie zasady ustaliliśmy wspólnie przed wiekami i cały czas musimy ich przestrzegać. Całkowite zaufanie i lojalność to najważniejsze z nich. W walce nie może być inaczej. Tylko niezachwiana pewność swoich towarzyszy pozwala nam wygrywać z przeciwnikami.

Choć przyznawałam mu rację, nadal buntowałam się przeciwko ich decyzji.

– Sam na swoim przykładzie widzisz, że nie zawsze wszystko jest albo

czarne, albo białe. Każdy przypadek jest inny i trzeba go poznać bardzo dokładnie, by wydać sprawiedliwy wyrok. Nie mów mi, że w ciągu pół godziny ci troglodycy poznali dokładnie twój problem. Szybciutko wydali pierwszy pasujący im wyrok i umyli ręce. Z Anną postąpili podobnie, nawet nie dając jej szans na obronę. To, że zamierzali tak postąpić z o niebo od nich słabszym człowiekiem, uważam za wielkie świństwo! – zakończyłam ostro mój wywód.

– Nie mogli postąpić inaczej – bronił ich nadal. – Ale wszyscy liczyli na ciebie. Ty byłaś jedynym ratunkiem dla mnie i dla nich. Sami związaliśmy sobie ręce restrykcyjnymi prawami, więc też sami musimy ich przestrzegać.

– Dupki! – warknęłam. – Wielkie, dorodne dupki. Nie chcę słuchać twojej agitacji za nimi. Jeszcze chwila, a zmusisz mnie do przyznania im racji i odbierzesz mi powód do wściekania się. A ja zdecydowanie zamierzam nadal być zła jak osa. Zrozumiano?!

– Jasne. – Wreszcie wyglądał na trochę odprężonego. – W takim razie, czego chciałabyś posłuchać?

– Czegoś mocnego i głośnego.

– Metallica, Sleyers, Scorpions... – pokazywał mi płyty po kolei.

– Może być najpierw Metallica, najlepiej „Reload”, później zobaczymy. Tylko daj popalić, bo nie chcę słyszeć swoich myśli.

Rozwaliłam się wygodnie, wyciągając nogi na mały stolik, a ANAKLET puścił płytę tak głośno, że aż czułam pod pupą lekkie drgania. Teraz potrzebowałam właśnie takiego, nieskrępowanego odprężenia. W końcu od paru godzin działałam w pełnym napięciu.

Siedzieliśmy tak prawie do rana, słuchając coraz to innych płyt i rozmawiając od czasu do czasu, a moja złość po trochu ustępowała. Na koniec wiedziałam, że przyjdzie mi tylko udawać wściekłość. Kiedy poczułam wschód słońca, wreszcie zebrałam się do wyjścia.

– Pewnie masz dosyć mojego towarzystwa, dzikusie – mruknęłam.

– KALO! – oburzył się. – Dzięki tobie znów zachciało mi się żyć.

– I tak trzymaj. Mam nadzieję, że ten areszt nie będzie zbyt dotkliwy?

– To luksus w porównaniu z tym, co mnie czeka – powiedział spokojnie. – Mną nie przejmuj się wcale, KALO. Proszę cię tylko o opiekę nad Anną.

– Obiecuję, zrobię wszystko, co się da. A teraz już lecę na spotkanie z wielkim, złym wilkiem – zażartowałam. – Zaraz może być ostro.

– Wiem, że za bardzo kochasz naszego Mistrza, by gniewać się na niego zbyt długo.

Westchnęłam ekspresyjnie.

– Co prawda, to prawda – przyznałam. – Do zobaczenia, ANAKLECIE. Zjawię się u ciebie zaraz po powrocie od twojej Anny.

Ściągając na czas wyjścia blokadę z drzwi, opuściłam apartament ANAKLETA. Tuż za progiem natknęłam się na WIKTORA i MARCJANA, którzy siedzieli pod drzwiami. Na mój widok zerwali się gwałtownie. Wiedziałam o nich od samego początku, kiedy się pojawili, czyli ponad trzy godziny temu, ale nie zamierzałam do nich wychodzić wcześniej.

– KALO... – WIKTOR zagadał niepewnie. Wrogie spojrzenie, które otrzymał, jeszcze bardziej go speszyło. – Ee... jesteśmy tu w imieniu wszystkich Wojowników. Prosimy, nie gniewaj się na nas, ale my naprawdę nie mogliśmy postąpić inaczej.

– Zejdźcie mi z oczu. Nie mam zamiaru z wami rozmawiać – rzuciłam wyniośle.

– Postaraj się nas zrozumieć. Przecież czujemy się z tym okropnie. – Nie dawał za wygraną. Widać było, jak mocno się przejmuje. Jego zwykle roześmiana twarz ze złośliwymi iskierkami w oczach, teraz emanowała powagą. – To nasz przyjaciel i kochamy go, ale popełnił ogromny błąd i musi ponieść jego konsekwencje.

– Jeśli miłość i chronienie osoby, którą się kocha, jest dla was ogromnym błędem, to nie mamy ze sobą o czym rozmawiać – warknęłam.

– To nie tak... – przerwał zaskoczony moim mocnym spojrzeniem, które najwyraźniej działało na niego bardziej niż się spodziewałam. – Gdyby ANAKLET powiedział nam o wszystkim od razu, próbowalibyśmy znaleźć jakieś dobre rozwiązanie. Ale on milczał przez tyle miesięcy, czyli nas oszukiwał. Jego kobieta w tym czasie mogła narobić wiele szkód...

Przerwałam mu gwałtownie.

– Nie rozśmieszaj mnie! Jedna, słaba, ludzka kobieta zagraża wam w takim stopniu jak mrówka słoniowi. Poza tym, jak słyszeliście, ANAKLET

zaręcza za nią! Czy to nie wystarczy?! Nie ufacie jego ocenie sytuacji, bo co? Bo jest zakochany? Przydałoby się, żeby każdy z was znalazł się w podobnej sytuacji! Ciekawa jestem, jak zachowaliby się wtedy ci wszyscy „gniewni i sprawiedliwi” – rzuciłam ironicznie. – A teraz zostawcie mnie w spokoju. Usłyszałam wasze racje, ale jeszcze nie wiem, co z tym zrobię.

Odwróciłam się od nich ostentacyjnie i odeszłam „dumna i blada”. Potrzebowali utarcia nosa i to porządnego. Ich zaszokowane twarze rozbawiły mnie trochę, ale pod drzwiami CASSA znów przybrałam srogą minę.

CASSIEL podszedł do mnie natychmiast, gdy znalazłam się w środku i zajrzał mi w oczy.

– Bardzo jesteś na mnie zła? – zapytał zatroskany.

– Tak! Na was wszystkich. Zawiodłam się na was! – przywaliłam.

– Przecież nie mogliśmy udawać, że nic się nie stało. Po co, w takim razie, byłyby wszystkie prawa i zasady, które ustanowiliśmy?

– Trzeba je stosować, ale mądrze! I z większą ostrożnością. Zanim wyda się zbyt pochopny wyrok, wypadałoby sprawdzić sytuację dogłębnie, a nie szafować tak lekko czyimś losem! – buntowałam się nadal. – W końcu wydawaliście wyrok na kogoś, kto nigdy was nie zdradził i przez stulecia wykazywał się pełną lojalnością wobec swoich przyjaciół. Jeden błąd nie czyni z niego przestępcy! – Znów się zdenerwowałam. – A następna rzecz, która mnie oburzyła, to wyrok wydany na Annę. Jak można tak lekko potraktować jej prawo do wolności, do życia, nie wysłuchując nawet jej argumentów, nie rozmawiając z nią?! To nie średniowiecze!!! A wy nie jesteście jakąś pieprzoną Inkwizycją!!! – zaklęłam na koniec.

CASSIELOWI oczy otworzyły się szeroko z zaskoczenia.

– Niby... masz rację, KALO – starał się mówić spokojnie. – Jednak po tylu miesiącach zatajania prawdy, czyli oszukiwania nas, nie możemy reagować zbyt delikatnie. To w sumie wina ANAKLETA. Gdyby zwrócił się do nas o pomoc, rozegralibyśmy to najdelikatniej, jakby się dało. Teraz jest dla nas oszustem, niewartym zaufania.

Westchnęłam, zniecierpliwiona jego uporem.

– Jeśli kochasz kogoś bardzo, robisz wszystko, by ta osoba była

bezpieczna. To twój priorytet. – Teraz ja też mówiłam spokojnie, jakbym coś tłumaczyła małemu dziecku. – Ja przynajmniej tak bym postąpiła. Teraz jednak nie jestem pewna, czy ty też.

Obruszył się wyraźnie.

– Wiesz dobrze, KALO, że zrobiłbym wszystko, by zapewnić ci bezpieczeństwo, ale nie uciekałbym przed konsekwencjami i nie broniłbym się przed należną mi karą – powiedział mocnym, pewnym głosem.

„I jak tu dyskutować z chodzącym Panem Sprawiedliwym?” – westchnęłam w myślach.

– Nie chciałbyś, by brano pod uwagę okoliczności łagodzące?

– Chciałbym.

– Tak oto doszliśmy do meritum. Ja zamierzam wysłuchać dokładnie wszystkich stron i poszukać wszelkich możliwych wytłumaczeń. Dopiero znając wszystkie „za” i „przeciw”, podejmę sprawiedliwą i uczciwą decyzję. Nie wcześniej! Pochopne decyzje, zwłaszcza dotyczące czyjegoś życia, nie leżą w moim charakterze. Za to w waszym raczej tak! – prychnęłam na koniec, znów zagniewana.

Przez chwilę zastanawiał się nad moimi słowami i to głęboko. Na jego idealnym czole pojawiła się wyraźna zmarszczka. Staliśmy nadal koło drzwi, zbyt zajęci rozmową i zbyt podekscytowani, by pomyśleć o usadowieniu się na kanapie.

– Masz rację w kilku rzeczach, kochanie. Może powinniśmy przyjrzeć się sprawie dokładniej... ale... do tej pory zawsze działaliśmy błyskawicznie. W dosyć trudnym i raczej niebezpiecznym trybie życia, jaki prowadzimy, szybkie decyzje niejednokrotnie ratowały nas od katastrofy. – W tym zgadzałam się z nim w stu procentach. Mój, trochę łaskawszy wzrok spoczął teraz na niezwykle pięknej i męskiej twarzy CASSIELA. Pewnie pierwszy raz w swojej karierze dowódcy został zmuszony do zastanawiania się nad wydanym przez siebie wyrokiem. I oczywiście to ja byłam powodem tego zamieszania. Dawał sobie jednak z tym radę, a jego następne słowa wyraźnie to potwierdziły: – Mimo wszystko cieszę się z twojej interwencji. Pozwoli nam ona przyjrzeć się na nowo naszym metodom działania i zweryfikować niektóre, dostosowując je do czasów współczesnych i... wymagań pewnych upierdliwych osóbek, które strasznie się szarogęszą.

Nie potrafiłam już dłużej udawać wścieklej. Zostałam rozbrojona przez mojego cudnego samca.

Widząc, że moja sroga mina jest już historią, dodał:

– Pomóż nam, skarbie, powoli się zmieniać. Nie zamierzamy pozostawać w średniowieczu, ale do zagrożeń nadal musimy podchodzić z powagą. Ludzie stanowią dla nas coraz większe wyzwanie.

Przewróciłam oczami.

– Tak, jakbym nie wiedziała. To była i jest moja praca, nie zapominasz? Nie kłóćmy się więcej, CASS i uwierz, że potrafię zająć się tą sprawą należycie.

– Ja doskonale o tym wiem, nie muszę w nic „uwierzać” – zaśmiał się i wyciągnął ramiona, czekając aż się w niego wtulę.

Nie było na co czekać. Mój organizm wprost rwał się do niego. Chciał odreagować stresy w jego cudownych ramionach i choć na trochę zapomnieć o całym świecie. Jednym susem wpadłam w te rozłożone, mocarne łapska, wciskając głowę w zagłębienie jego szyi. Pachniał tak pięknie! Męsko i dziko – jak prawdziwy drapieżnik, którym przecież był. Niespodziewanie przyszła mi ochota na skosztowanie jego krwi. Delikatnie polizałam miejsce, gdzie pulsowała intensywnie, tuż pod skórą. CASS wyczuł mój głód, bo zadrżał mocno i nadstawił mi szyję w geście przyzwolenia.

– Za chwilę – warknęłam podniecona i pociągnęłam go w stronę kanapy, rozbierając jego i siebie po drodze. Pomagał mi zręcznie i po chwili zakrywała nas tylko nasza własna skóra. Pchnęłam go na kanapę przepelniona jakąś dziką żądzą i natychmiast nadziałam się na jego olbrzyma. Wypełnił mnie całkowicie, do samego końca, aż jęknęłam z rozkoszy, rozchodzącej się z centrum mojej kobiecości na całe ciało. Znów przybliżyłam usta do pulsującej żyłki na jego szyi, a on ponownie odchylił głowę, ułatwiając mi dorwanie się do jego nektaru. Pragnęłam go w tym momencie nieziemsko! Po chwili już spływał do mojego gardła, doprowadzając moje ciało do niekontrolowanych drżeń. Z całej siły nabijałam się na niego, by poczuć go w sobie jak najgłębiej, zachłannie wciągając jego penisa mięśniami pochwy, a jego krew spragnionymi ustami. Warkot, który z siebie wydawał, dodatkowo wprawiał moje ciało w drgania, doprowadzając wkrótce do spektakularnego orgazmu. Obłędne fale skurczy

zaciskały się na jego olbrzymiej męskości, pociągając go w otchłań spełnienia. Z głośnym rykiem eksplodował we mnie, przedłużając tym jeszcze moją rozkosz. Odurzona przeżyta przyjemnością leniwie zamknęłam rankę na jego szyi i opadłam bezwładnie na twarde jak skała tors mojego mężczyzny.

– Och, KALO... – wyszeptał głosem pełnym emocji. – Co ty ze mną wyprawiasz...

– Uwielbiam cię – wymruczałam.

Porwał mnie na ręce, nadal nadzianą na jego obłądną męskość i przeniósł do sypialni. Owinięta nogami wokół jego wąskich bioder poczułam, jak znów pęcznieje we mnie. Teraz to on przejął inicjatywę...

Rozdział 12

Obudziłam się wypoczęta dwie godziny przed zachodem słońca. Po wczorajszej, pełnej emocji nocy i płomiennym porannym seksie dzisiaj czułam się wyjątkowo dobrze. Mój wspaniały, gorący jak lawa mężczyzna już nie spał. Nucił coś cichutko w łazience. Najwidoczniej dobry humor mu dopisywał. Przeciągnęłam się, rozluźniając mięśnie i mrużąc z zadowolenia. Ciało, przyjemnie obolałe po rannym, erotycznym maratonie, gotowe było do dalszych wyzwań. Przede mną rysował się znów intensywny wieczór. Sprawa Anny nie mogła czekać już ani chwili dłużej. Dlatego, rezygnując z rozkosznego leniuchowania, wyszłam z łóżka i udałam się prosto do garderoby. Coraz więcej moich ciuchów wisiało tutaj, wypierając powolutku ubrania CASSA. Przez to czułam się jeszcze bardziej... domownikiem. Bo to chyba był mój nowy dom. Pragnęłam tego! Wierzyłam, że z CASSIELEM uda nam się stworzyć mocny, dobry związek, pełen miłości i zaufania. Jednak w obecnej sytuacji mogło ułożyć się różnie, a to za sprawą pewnej niesamowitej istoty, która tak nagle i niespodziewanie pojawiła się w naszym życiu. A na dodatek od jej widzimisię zależało tak wiele! Zabawa KUR w nowoczesność mogła zakończyć się rozmaicie: albo dobrze, albo źle. Niepewność – to doskonałe określenie na najbliższą przyszłość. Zwłaszcza dla mnie! Zaintrygowałam naszego mrocznego Władcę i ewentualne konsekwencje tego zainteresowania na razie niepokoiły mnie, i to bardzo.

Chwilowo odrzuciłam te frapujące myśli i z wybranymi ciuchami ruszyłam do łazienki. Teraz trzeba było działać w sprawie naszej zakochanej pary. Na dzisiaj wybrałam sobie „spokojne” szare dżinsy i delikatny sweterek w szmaragdowym kolorze. Nie zamierzałam zbyt się stroić na spotkanie z Anną, by jej dodatkowo nie dekoncentrować w czasie, gdy powinna myśleć o przyszłości.

– Cześć, skarbie. – Mój piękny mężczyzna pojawił się w drzwiach

łazienki. – Mam nadzieję, że cię nie obudziłem? Starłem się zachowywać bardzo cicho.

– Nie obudziłeś – wtuliłam się w niego. – Spałam mocno i nic nie słyszałam. Wstałam, bo mój organizm najwyraźniej stwierdził, że już mi wystarczy, a poza tym, nie ma co marnować czasu. Zaraz po zachodzie słońca wybieram się do Marbelli.

– Nie chcesz mnie zabrać ze sobą?

– Nie tym razem, kochany. Anna musi otworzyć się przede mną. Dziki olbrzym, nawet tak obłądnie atrakcyjny, raczej by mi nie pomógł – pogłaskałam go czule po plecach. – To rozmowa dla dwóch kobiet.

Objął mnie ramionami z niezwykłą czułością, jak najdroższy skarb.

– Wiem, moja śliczna. Ale ostatnio ciągle mi gdzieś znikasz. Jak nie porywa cię ojciec, to KUR, wczoraj znów wolałaś ANAKLETA, a dzisiaj wolisz tę kobietę. A ja tęsknię, gdy nie mam cię obok.

Zaśmiałam się uszczęśliwiona.

– Jak dobrze słyszeć coś tak miłego. Ja też za tobą tęsknię. Postaram się załatwić wszystko szybko i sprawnie. Jeśli Anna wyrazi zgodę, mogę ją sprowadzić tutaj nawet dzisiaj.

– Rób to, co uważasz za najlepsze. W tej sprawie ty rządysz, cwana bestyjko. Okręcasz sobie facetów wokół palca. Nawet Króla! – powiedział rozbawiony.

– O nie, nie, mój drogi. SETI-RIS nigdy nie ulega nikomu, jeśli ma odmienne zdanie. Odkąd związałam się z nim, zawsze to on podejmował ostateczne decyzje. Owszem, wysłuchiwał dokładnie wszystkich argumentów, ale decydował sam i to bezdyskusyjnie. Tak będzie i tym razem. Uwzględni wszystko, co mu przekażę, ale wyrok wyda według swojego uznania i wcale nie jestem pewna, czy będzie on po mojej myśli.

– Tak! – przytaknął z powagą. – Nasz Król to doskonały i sprawiedliwy Władca. Jestem szczęśliwy, że właśnie on nami rządzi. I mam nadzieję, że to się nie zmieni.

– Nie może się zmienić! – rzuciłam porywczo.

Przytaknął mi natychmiast,

– A teraz już muszę się przygotować do spotkania, CASS. Chcę pojawić się tam jak najszybciej. Skontaktuję się z tobą w trakcie wieczoru, dobrze?

– Jasne, kochanie. Będę czekał na twoją wiadomość.

Pocałował mnie mocno i żarliwie, a potem wyszedł szybciotko, by pohamować narastające w nim podniecenie. Westchnęłam, zostając sama z motylami w brzuchu, ale prędko się opanowałam i po kilkunastu minutach przygotowań stałam przed lustrem w holu, gotowa do wyruszenia na rekonesans.

Najpierw jednak udałam się do ANAKLETA. Zdjęłam blokadę z jego drzwi i zapukałam. Wiedziałam, że leżał jeszcze w łóżku, ale drzwi otworzył mi całkowicie ubrany.

– Śpisz w ubraniu? – zdziwiłam się.

– Nie spałem, KALO... czekałem na ciebie. Przypuszczałem, że zjawisz się wcześniej – wytłumaczył mi. – Leżałem... i myślałem o Annie. Bardzo za nią tęsknię.

Uśmiechnęłam się na tę deklarację uczuć.

– Wybieram się do niej niezwłocznie po zachodzie. Nie lubię czekać. Dlatego pokaż mi w swoim umyśle, gdzie zlokalizowane jest jej mieszkanie. Przeniosę się bezpośrednio pod jej drzwi.

Bez najmniejszego wysiłku ujrzałam jego myślową wizualizację i ustaliłam jej położenie natychmiast.

– Powiedz mi jeszcze, czy Anna wie, że ją kochasz? Czy jest pewna twojej miłości? – zapytałam go.

– Myślę... że tak. Kiedy byliśmy razem, czuła ją wyraźnie. Mówiła mi o tym. Ale po moim brutalnym odejściu wiele się mogło zmienić.

– No, tak. Zobaczymy, co nawyprawiałeś. Bądźmy jednak dobrej myśli. Po moim powrocie zaraz cię powiadomię, co się dzieje. Nie martw się tak – pogłaskałam pocieszająco jego ramię, widząc przejętą minę ANAKLETA. – Do zobaczenia.

– Do zobaczenia – odpowiedział niepewnie.

Wyszłam na korytarz, blokując na nowo drzwi. Choć do zachodu pozostało prawie czterdzieści minut, postanowiłam nie czekać dłużej.

Przybrałam swoją dzienną postać, wiedząc że nikt mnie nie zobaczy i bez obaw przeniosłam się pod drzwi kobiety ANAKLETA. Na piętrze znajdowały się tylko dwa apartamenty, a wokół panowała prawie idealna cisza i spokój. Skoncentrowałam się i bez trudu dostrzegłam Annę. Z godziny na godzinę ta „sztuczka” wychodziła mi coraz lepiej. Siedziała przy kuchennym stole i kończyła posiłek. Dałam jej więc trochę czasu i dopiero gdy odstawiła talerz, zadzwoniłam.

Podeszła szybko i spojrzała przez wizjer, a potem delikatnie uchyliła drzwi.

– Pani do mnie? – zapytała po hiszpańsku. – Słucham, o co chodzi?

Z lekkim opóźnieniem dotarło do mnie, że rozumiem ją doskonale, a przecież tym językiem nie operowałam do tej pory. Mózg automatycznie przetworzył otrzymane dane, jakby ściągnął je z pamięci tej kobiety i zainstalował u mnie. Natychmiast doszło do mojej zaskoczonej świadomości, że z krwią KUR otrzymałam kolejny dar, dar rozumienia każdego wypowiedzanego na świecie słowa! Tak jak ARAGON! Ochłonęłam jednak szybko, bo czarnowłosa, młoda Hiszpanka spoglądała na mnie podejrzliwie.

– Witaj, Anno. Chciałabym z tobą porozmawiać o bardzo ważnych sprawach. Wpuścisz mnie do środka? – zasuwałam tak perfekcyjnym hiszpańskim, jakbym znała go od zawsze. Samą mnie to szokowało! I zachwycało jednocześnie.

– Przepraszam, ale nie znam pani – odpowiedziała zaskoczona. – Proszę najpierw powiedzieć, o co chodzi? – Jej ostrożność była zrozumiała. Pojawiłam się pod jej drzwiami bezpośrednio, nie dzwoniąc, jak wszyscy, domofonem przy wejściu do budynku. Z pewnością jeszcze nie wyczuwała mojej aury, bo chwilowo dobrze ją zablokowałam.

– To ja przepraszam. Nie przedstawiłam się od razu. Jestem znajomą Miguela. Mam na imię KALA.

– Ta KALA?! – rzuciła podekscytowana, otwierając mi drzwi szeroko. Zaprosiła mnie do środka zamaszystym ruchem ręki. – Powinnaś domyślić się od razu! Miguel tak dokładnie opisał mi ciebie. Ależ jestem gapa! Jak mogłam nie skojarzyć cię od razu. Jesteś przecież dokładnie tak piękna, jak opisał mój brat.

– Dziękuję za komplement – uśmiechnęłam się do ognistej, pełnej

temperamentu czarnuli.

– Tak się cieszę, że mogę cię poznać – paplała nadal, prowadząc mnie do salonu. – Tyle się o tobie nasłuchiwałam, aż czuję, jakbym znała cię od dawna. Mój braciszek opowiada o tobie takie niestworzone historie! Czasami mam wrażenie, że całkiem zwariował, a czasami mu wierzę.

– A cóż takiego wymyśla Miguel? – zapytałam ostrożnie.

– Twierdzi na przykład, że wyzdrowiał tylko dzięki tobie.

– To znaczy? – badałam dalej.

– Nie mam pojęcia. – Anna wzruszyła lekko ramionami. – Tego nie chciał powiedzieć. Zaznaczył wyraźnie, że to tylko wasza tajemnica i nikomu jej nie zdradzi. To jeszcze taki duży dzieciak, ale bardzo kochany i dobry. Jeśli myśli, że mu pomogłaś, to niech sobie tak uważa. Najważniejsze, że choroba zniknęła jak zaczarowana.

Kiedy stanęłyśmy niedaleko dużej welurowej kanapy, wyciągnęła do mnie dłoń, a ja bez ociągania podałam jej swoją, odblokowując w tym momencie aurę drapieznika. Natychmiast mnie wyczuła i przez ułamek sekundy nie zdołała zapanować nad swoją reakcją. Ręka zadrżała jej nieznacznie, a w oczach mignęło zaskoczenie. Od tej chwili zamierzałam grać z nią w otwarte karty. Spojrzałam na nią mocnym wzrokiem i zapytałam:

– Wyczułaś mnie?

– To znaczy? – udawała zdziwioną.

– Dobrze wiesz, o czym mówię, Anno – powiedziałam spokojnie. – Właśnie o tym przysłałam z tobą porozmawiać.

– KALO, nie rozumiem, o co ci chodzi? – Teraz już zaniepokoiła się nie na żarty.

– Chodzi o obcą istotę, którą we mnie wyczuwasz i którą wyczuwałaś w swoim Anaku. Czy nadal chcesz udawać niezorientowaną? – W jej oczach pojawił się strach.

– Czy mam się bać? – zapytała cicho.

– Mnie nie, ale co do innych nie mam pewności. Dlatego jestem tu, by porozmawiać i wyjaśnić kilka spraw. Od tego, co usłyszę od ciebie, Anno, bardzo dużo zależy.

– Co chciałabyś ode mnie usłyszeć? – Widziałam, jaka jest spięta, ale chwilowo nie mogłam jej pomóc. Poznanie najważniejszych aspektów jej talentu było sprawą priorytetową.

– Och, wiele, wiele rzeczy. Potrwa to trochę. Może lepiej zrobmy to, siedząc wygodnie – zaproponowałam. Stanie na środku salonu wyglądało trochę śmiesznie. – Jeśli jednak wolisz załatwiać sprawy na stojąco, mnie to nie przeszkadza.

Zawstydziała się troszeczkę.

– Przepraszam. Zapomniałam o dobrych manierach. Oczywiście, usiądźmy. – Wskazała mi kanapę. Ja wybrałam jednak fotel, który mogłam przesunąć tak, by siedzieć naprzeciwko niej i móc podczas rozmowy patrzeć prosto w jej oczy. – Czym mogę cię poczęstować, KALO? Coś do picia lub jedzenia?

– Wystarczy mi lampka czerwonego wina. – Jeśli to miało trochę rozładować napięcie, byłam jak najbardziej za.

Po chwili przyniosła butelkę wina i dwa kieliszki. Rozlała do nich ciemnoczerwony płyn i podała mi jeden. Kiedy usiadła, przysunęłam fotel, ustawiając się zaledwie pół metra od niej. Na razie nie wchodziłam w jej umysł, ale i tak wyczuwałam, jak bardzo się boi.

– Powiesz mi, KALO, kim jesteś i kim jest Anak? – zapytała niepewnie.

– Oczywiście – przystąpiłam do natarcia. – Anak, czyli po naszymu ANAKLET jest Wojownikiem naszej Rasy. Zanim ci jednak wyjaśnię, w miarę dokładnie, kim jesteśmy, chciałabym usłyszeć od ciebie kilka odpowiedzi.

– Muszę odpowiadać? – Wyczułam leciutki bunt w jej tonie. Zapewne miała mocny charakter, który mimo strachu powoli wypływał na powierzchnię.

– Dla własnego dobra tak bym ci radziła. Jeśli odmówisz, będę zmuszona zabrać cię ze sobą natychmiast i, jak sądzę, wbrew twojej woli. Ale wtedy to nasz Król zdecyduje o twoim losie. Jeśli nie zechcesz ze mną współpracować, to niezbyt ciekawie widzę przyszłość twoją i... ANAKLETA.

Złość i panika jednocześnie pojawiły się w jej umyśle. Wyczuwałam je

doskonale.

– Jak to... będziesz musiała mnie zabrać?! Gdzie?! – prawie krzyknęła. – Nie masz prawa zabierać mnie gdziekolwiek bez mojej zgody! To jest porwanie!

– Uhm – potwierdziłam spokojnie. – Niestety, Anno, ludzkie prawa nas nie obowiązują. Mamy swoje zasady, którym zaczęłaś automatycznie podlegać, od kiedy związałaś się z ANAKLETEM. Gdybyś była zwykłym człowiekiem, najprawdopodobniej nie pojawiłabym się u ciebie i żyłabyś sobie dalej spokojnie. Jednak twoja zdolność wyczuwania nas i innych bytów wszystko skomplikowała. Stanowisz dla nas pewnego rodzaju zagrożenie i musimy się dowiedzieć, jak duże. – Staralam się przekazywać jej te szokujące informacje jak najprościej. – Tak więc, masz wybór: albo rozmawiasz ze mną, osobą, która jest ci życzliwa, albo stajesz przed naszym Władcą jako ktoś stanowiący zagrożenie. Słucham, co wolisz?

Gorąca Hiszpanka bunt miała wypisany na twarzy. Gdyby nie to, że siedziałam tak blisko, prawie ją blokując, zerwałaby się już po pierwszym moim oświadczeniu.

– To jakaś paranoja! – wyrzuciła ze złością. – Z jakiej racji ktoś ma decydować o mnie, skoro nic złego nie zrobiłam?! Jestem wolnym człowiekiem, żyjącym w kraju, który przestrzega praw swoich obywateli. Gdyby nie to, że Miguel traktuje cię jak najlepszego przyjaciela, już dzwoniłabym na policję, składając na ciebie skargę za najście i groźby.

Roześmiałam się, słysząc powagę jej oświadczenia. Jak na kogoś z dużym temperamentem reagowała właściwie. Chwilowo starała się odrzucić świadomość wdepnięcia w inny świat, koncentrując się na złości i sprzeciwie. Nie miałam jej tego za złe.

– Anno, to ty masz szczęście, że Miguel jest moim przyjacielem. Wiem, jak bardzo cię kocha i dlatego podjęłam się załatwić tę sprawę. Robię to również dla ANAKLETA, który jest mi bliski i zależy mi na tym, by ucierpiał jak najmniej. Jeśli jednak stwierdzę, że nie zasługujesz na moją pomoc, odstawię cię do Króla i pozostawię na pastwę losu.

Przeskoczyła nad moimi nogami i podbiegła do telefonu leżącego na jednej z szafek. Nie powstrzymałam jej, wiedząc przecież, że w każdej chwili mogę nad nią zapanować. Chciałam zobaczyć jej reakcje i zorientować

się, z kim mam do czynienia. Tak, jak mówiłam ANAKLETOWI, ludzie w momentach silnych emocji odsłaniają swoje prawdziwe oblicze. A ja byłam ciekawa prawdziwej Anny.

– Wróć tu i usiądź – poprosiłam spokojnie. – Dokąd zamierzasz dzwonić?

Nie odpowiedziała, tylko patrząc mi w oczy buńczucznie przycisnęła klawisz wybierania. Zareagowałam natychmiast. Jej telefon wyłądował w mojej dłoni, a ona przymuszona moim mentalnym nakazem zbliżała się, jak sterowana kukła, do miejsca, w którym siedziała wcześniej. Usiadła sztywno, patrząc na mnie szklanym wzrokiem. Odblokowałam jej umysł, ale ciało pozostawiłam w swojej władzy.

– Dokąd to niegrzeczna Anna chciała dzwonić? – zapytałam, spoglądając na telefon. – Do Miguela? – zdziwiłam się. – A po co?

Odblokowałam jej mowę i wyraźnie dałam znak, że czekam na odpowiedź.

– Chciałam go ostrzec przed tobą, zanim jego też gdzieś zabierzesz i zniknie na zawsze. On tak ci ufa, a ty tylko możesz zrobić mu krzywdę.

– Mogę cię zapewnić, że niczym mu nie zagrażam. A twój telefon kompletnie nie ma sensu. Twój brat nigdy nie przestanie mi ufać i tylko niepotrzebnie go zdenerwujesz.

– To znaczy, że kontrolujesz jego mózg tak jak mój przed chwilą! – krzyknęła. – Czego chcesz od niego?! Dopiero co wywinął się śmierci! Skoro jesteś taka pewna jego zaufania, to dlaczego nie pozwolisz mi z nim porozmawiać? Jakim prawem zabraniasz mi rozmowy z bratem?!

Na razie nie przerywałam tej zabawy w kotka i myszkę, tylko słuchałam uważnie jej wypowiedzi, odbierając przy okazji natłok emocji.

– Skoro tak bardzo zależy ci na niepokojeniu swojego brata, to dzwoń. – Uwolniłam jej rękę i podałam telefon.

Zadzwoniła natychmiast. Po chwili usłyszałam w słuchawce wesoły głos Miguela:

– Cześć siostra. O co chodzi?

– Mi, muszę porozmawiać z tobą o KALI!

– Ee... dlaczego? – zapytał zaskoczony.

– Chcę cię przed nią ostrzec! Nie możesz jej ufać! Ona nie jest tym, za kogo się podaje. Proszę cię, zerwij z nią wszelkie kontakty.

– An! Chyba zwariowałaś! – rzucił z nerwami. – Co ty znów wygadujesz?! Nigdy nie przestanę ufać KALI, choćbyś mnie o to błagała! Znów wymyślasz z tymi swoimi przeczuciami lub innymi bzdurami! Mało ci, że straciłaś przez nie takiego faceta? Teraz chcesz zepsuć moją przyjaźń z KALĄ? Odbiło ci?! Kocham cię, siostra, ale teraz nie rozumiem, dlaczego mi to robisz?!

Anna wyglądała na zdruzgotaną.

– Co ona takiego z tobą zrobiła, że ufasz jej bardziej niż mnie? – zapytała z żalem. – Musisz mnie posłuchać, Mi, inaczej będziesz w niebezpieczeństwie! – dodała mocniejszym głosem.

– Nie! Nie posłucham cię, Anno. Jeśli mamy nadal pozostać przyjaciółmi, nigdy już nie wracaj do tego tematu! – Miguel powiedział to niezwykle stanowczo.

Mi! – krzyknęła, ale w tym momencie odebrałam jej aparat.

– Dosyć! – powiedziałam do niej, a potem do Miguela:

– Posłuchaj mnie Miguelu – zahipnotyzowałam go lekko. – Nie było tej rozmowy. Rozłączysz się i zapomnisz, że konwersowałeś z siostrą. – Nakaz wysłany bezpośrednio do jego umysłu zadziałał natychmiast. Przerwał połączenie po moim ostatnim słowie.

– I co ci to dało? – zapytałam Anny. – Zdenerwowałaś go niepotrzebnie i ani przez moment nie przekonałaś do swoich racji. Całe szczęście, że potrafię naprawić twoje błędy. Może pomyślałabyś przez chwilę, dlaczego ci na to pozwoliłam? – Zaczekałam na jej refleksję i po chwili kontynuowałam. – Chciałam ci uzmysłwić, że od teraz każda twoja decyzja może mieć poważne konsekwencje, których już nie zamierzam naprawiać. Pomyśl realnie, ile złego mogła uczynić jedna twoja głupia, nieprzemyślana rozmowa telefoniczna. Unieszczęśliwiłabyś brata, nie mając żadnej pewności, że mu zagrazam. Pomyśl, jak musiałyby czuć się zdruzgotany, odrzucając swoją ukochaną siostrę, zmuszającą go do jedynej rzeczy, której nigdy by nie zrobił.

– Dlaczego tak ci ufa? Sterujesz jego mózgiem? – zapytała trochę

spokojniej.

– Nie. Przed chwilą pierwszy raz zastosowałam wobec niego mentalny nakaz. Chcę wreszcie przejść do konkretów, Anno, i tylko dlatego odpowiem ci, dlaczego twój brat tak bardzo mi ufa. Uleczyłam jego raka i to właśnie cała tajemnica.

Zachłysnęła się z wrażenia.

– Nie... kłamiesz, prawda...?

– Nie, Anno – odpowiedziałam surowym tonem. – Więc jak, porozmawiamy na poważnie, jak inteligentne istoty, czy nadal wybierasz nieodpowiedzialność? – Wypuściłam ją spod kontroli, dając jej całkowitą swobodę.

– Tak trudno zachowywać się racjonalnie, gdy jest się przerażonym. Zrozum mnie choć trochę, KALO – westchnęła ciężko.

– Rozumiem i dlatego toleruję to, co wyprawiasz. Więc jak, przechodzimy do sedna mojej wizyty?

– Proszę... tak.

Podaliśmy jej napełniony kieliszek wina.

– Napij się. To pomoże ci odprężyć się trochę.

Posłuchała mnie od razu. Ja również upiłam z przyjemnością mały łycalek.

– Pierwsze moje pytanie – jak nas wyczuwasz? Opisz mi to dokładnie.

– Muszę znajdować się naprawdę blisko. Wtedy dopiero wychwytyję to... coś, co odróżnia was od ludzi. Najlepiej, gdy kogoś dotknę. Wtedy odbieram istnienie tej drugiej istoty... wewnątrz was.

– Wiem, że rozpoznasz też inne byty.

Pokiwała głową energicznie.

– Jest oprócz was jeszcze jeden typ ludzi, połączonych z innym bytem. Tych wyczuwam na dużą odległość, ponieważ duch zwierzęcia dzielący z nimi ciało jest bardzo... hm... wyrazisty. Nie ukrywa swojej obecności, tylko emanuje swoją mocą prawie agresywnie. Na szczęście nie spotkałam zbyt wielu takich osobników, zaledwie kilku, bo wzbudzali we mnie strach. Ich dzikość raczej nie była udawana. Poza nimi wyczuwam również duchy, takie prawie niematerialne egzystencje, przypominające leciutką mgiełkę, która

wysyła moc. Duchów jest zdecydowanie najwięcej – zakończyła.

Skinęłam głową, usatysfakcjonowana jej odpowiedzią.

– Ilu takich jak ja spotkałeś? – zapytałam o najważniejszą rzecz.

– Oprócz ciebie i Anaka, jeszcze dwóch mężczyzn. Ale bardzo dawno temu. Ponad osiem lat – odpowiedziała szybko. – Mieszkałam wtedy w Rondzie z rodzicami i bratem.

– Pamiętasz jak wyglądali?

– O tak! – uśmiechnęła się lekko. – Byłam wtedy młodą dziewczyną, a oni wyglądali tak... obłędnie atrakcyjnie. Na ich widok dziewczynom brakowało tchu. Bardzo wysocy, rewelacyjnie zbudowani, z hipnotyzującą wprost urodą. Jeden z nich miał kręcone jasno blond włosy, a drugi czarne i długie, zebrane na karku rzemykiem w luźny kucyk.

„MARCJAN i WIKTOR” – pomyślałam natychmiast.

– Jak to się stało, że miałeś z nimi styczność? – dociekałam zaintrygowana. Nie spodziewałam się, że Wojownicy przebywali między ludźmi.

– Na dyskotecę w Rondzie. Skończyłam wtedy osiemnaście lat i wybrałam się z koleżankami świętować. Pamiętam dokładnie, jak wszystkie dziewczyny śliniły się do nich. Oni jednak nie tańczyli z żadną, tylko siedzieli przy barze i obserwowali bawiących się. Moje znajome troszeczkę przesadziły z alkoholem i nabrały przez to odwagi. Na siłę zaciągnęły mnie do baru i zaczęły do nich zagadywać. Oni jednak wyglądali na kompletnie niezainteresowanych. Wtedy te wariatki wypchnęły mnie na siłę przed siebie, tak że stałam pół kroku od nich i przekrzykując muzykę oznajmiły, że mam właśnie urodziny i zamarzyłam sobie, by któryś z nich ze mną zatańczył. Myślałam, że spalę się ze wstydu, ale jeden z nich spojrzał na mnie z uśmiechem. Odpowiedział jednak, że nie tańczą, ale mogą postawić mi drinka. To był ten blondyn z wesołymi oczami. Podał mi swoją szklankę z kolorowym koktajlem, mówiąc, że jest nietknięty. Już wcześniej poczułam coś osobliwego, emanującego od nich, ale w momencie, gdy odbierałam od niego szklankę, nasze dłonie się zetknęły i wtedy odebrałam pierwszy raz w życiu tę dziwną obecność obcej istoty w jego organizmie. O mało nie upuściłam z wrażenia podarowanego mi drinka. Oszołomiona tym nowym, niezwykłym odkryciem lekko się zatoczyłam i oparłam niechcący o drugiego z nich. I znów poczułam to samo! Choć bardzo się przestraszyłam, udało mi

się zachować spokój. Zaczęłam pić podarowany alkohol i udając, że się nim zakrztusiłam, pobiegłam do toalety. Kiedy z niej wyszłam, już ich nie było. Od tamtej pory nigdy ich nie widziałam, aż do tej nocy w Marbelli, której spotkałam Anaka.

– Powiedziałaś komuś o tym pierwszym spotkaniu?

– Z nikim oprócz Miguela nie rozmawiam na temat mojego daru. Nie zamierzam skończyć w wariatkowie. Ani tym bardziej jako obiekt badawczy dla nawiedzonych naukowców. Chcę żyć spokojnie – zadeklarowała z całą stanowczością. – A odkąd poznałam Anaka, moje życie kręciło się przede wszystkim wokół tej miłości, która tak gwałtownie wybuchła między nami. Choć od samego początku czułam wewnątrz niego tę dziwną istotę, wcale się go nie bałam. Wiedziałam, że jest dobry i że nie robi mi żadnej krzywdy. Żałuję, że mu powiedziałam o moich zdolnościach. Przez to go straciłam – westchnęła ciężko. – Tak bardzo go kochałam i dlatego chciałam być z nim uczciwa. On też mnie kochał... i chyba... kocha mnie nadal, tak jak ja jego, ale mimo to zerwał nasz związek. Choć powiedział mi, że wyjeżdża z Hiszpanii, nie zrobił tego. Po rozstaniu czułam jego obecność w pobliżu niejedną raz. To coś niesamowitego, takie poruszające mrowienie w całym ciele... Nawet nie wiesz, KALO, jak straszliwie mi go brakuje – zakończyła żalonym tonem.

– Raczej wiem – powiedziałam. – Uczucie, które was połączyło, to nie byle co. Jesteście po prostu dla siebie stworzeni. Niestety, całą sprawę skomplikowały twoje zdolności. Gdybyś była zwykłym człowiekiem, ANAKLET nie miałby teraz takich problemów.

Otworzyła oczy szeroko, przestraszona.

– Czy coś mu grozi przeze mnie? – zapytała szybko. – Dlatego, że się przyznałam?

– Uhm – potwierdziłam. – Zataił twoje zdolności i w ogóle cały wasz związek przed towarzyszami, przez co stracił ich zaufanie i władował się w niezłe kłopoty. Jest winien oszustwa i nie uda mu się z tego wyjść obronną ręką – uświadomiłam ją. Tylko znając prawdę mogła podjąć właściwe decyzje. – Ale teraz, Anno, chciałabym usłyszeć jak najwięcej o twoich uczuciach do ANAKLETA i o tym, ile jesteś w stanie poświęcić dla niego.

Wzrok miała stanowczy, a z jej oczu biła szczerść.

– Domyślasz się, KALO, że nasz związek nie należał do łatwych i prostych. Ja od samego początku wiedziałam, że nie mam do czynienia ze zwykłym człowiekiem i że wiąże się z jakąś tajemniczą istotą. Ale czułam jego miłość i ufałam mu, kochając go przy tym bezgranicznie. I nic się nie zmieniło, i nigdy nie zmieni. Takiego uczucia nie da się wyprzeć ze swojej świadomości, a tym bardziej ze swego serca. Tak bardzo mi go brakuje – westchnęła głośno, wypuszczając całe powietrze z płuc. – Do tej pory dawałam sobie radę tylko dlatego, że wierzyłam w jego powrót. To, że przychodził i obserwował mnie z ukrycia, dawało mi nadzieję, pozwalało przetrwać ten straszliwy ból rozstania i stwarzało chociaż namiastkę sensowności mojego istnienia.

– Powiedz mi, Anno, ale całkowicie szczerze, czy byłabyś w stanie zrezygnować dla niego z życia, jakie prowadzisz? Zrezygnować z pracy, z kontaktów z rodziną, przyjaciółmi i pójść za nim do jego świata? Zastanów się dobrze nad odpowiedzią.

– Zrezygnować całkowicie i na zawsze? – zapytała, troszkę spanikowana.

– Tak – odpowiedziałam twardo.

– Nie mogłabym zobaczyć ani Miguela ani rodziców już nigdy? – upewniała się.

– Zgadza się. A na dodatek to nie wszystkie ciemne strony tej sprawy. To dopiero ich początek.

Zachłysnęła się z wrażenia.

– Przecież już tylko to, co powiedziałaś, jest okrutne i przerażające, a ty mówisz, że to dopiero początek! Jestem słabą kobietą... nie wiem, czy zdołam poradzić sobie z takim wyzwaniem...

– Odpowiedzi musisz poszukać we własnym sercu i umyśle. – Niestety, nie mogłam jej pomóc. Decyzja należała tylko i wyłącznie do niej.

Siedziała w nienaturalnym bezruchu, tak bardzo zatopiona w swoich myślach. Podejmowała decyzje, które miały zaważyć na jej życiu i to z siłą tajfunu. Zapatrzona w jeden punkt, na kilka minut odleciała w głąb swojego umysłu. A ja najmniejszym ruchem nie wybiłam jej z tego transu. Zareagowałam dopiero, gdy odezwała się cicho:

– Pewnie zabrzmiało to bardzo egoistycznie, ale... pragnę być szczęśliwa. A

to jest możliwe tylko przy Anaku... znaczy się ANAKLECIE... – zacięła się przez chwilę. – Z rodzicami widuję się już tylko czasami, zajęta zarabianiem na życie i układaniem swojej przyszłości, a Miguel... on zapewne niedługo spotka kobietę, którą pokocha i z którą założy rodzinę... a wtedy... nie będę mu już tak potrzebna... Jeśli pozwolicie mi pożegnać się z bliskimi... to tak, jestem gotowa pójść za swoją miłością.

Na małą chwilkę weszłam w jej umysł, by mieć pewność, że podjęła świadomą decyzję. To, co zobaczyłam, bardzo mnie ucieszyło. Teraz jednak trzeba było przystąpić do konkretów, czyli do uświadomienia jej, z czym ma do czynienia. Potem zamierzałam zapytać ją ponownie, czy podtrzymuje powzięte decyzje.

– Dobrze, Anno. Teraz podam ci kilka istotnych informacji na nasz temat, a potem znów zadam to samo pytanie. Dlatego słuchaj uważnie i jeśli czegoś nie pojdziesz, zapytaj mnie o to koniecznie. Rozumiemy się?

Kiwnęła głową, potwierdzając.

– To, co wyczuwasz jako obcą istotę w środku nas, to nasza krew. Ona jest odrębnym organizmem, który zasiedla nasze ciała i żyje swoim życiem w pewnej symbiozie z nami. Powstaliśmy z połączenia człowieka z krwią istot przybyłych na ziemię z innej planety. Ten cudowny eliksir daje nam niezwykłą siłę i prawie nieograniczone możliwości regeneracyjne. Nazywamy się KUR-GALLI od boga KUR, który nas stworzył. Otoczeni mitami i legendami oraz sporą dozą strachu i grozy, otrzymaliśmy od ludzi inną nazwę, najczęściej stosowaną w bzdurnej, choć czasami nawet ciekawej twórczości, przedstawiającej nas jako krwiożercze bestie, zabijające niewinnych ludzi. Im większe brednie piszą i wymyślają na nasz temat, tym lepiej dla nas, ponieważ stajemy się coraz bardziej nierealni. Jest jednak na świecie grupa ludzi o świątłych, otwartych umysłach, którzy starają się zgłębić tajemnice tego wszechświata. Oni szukają prawdy, nie zamykają umysłów na rzeczy inne, kontrowersyjne i – wydawałoby się przeciętnemu człowieczkowi – niemożliwe. Nie wiemy, czy są dla nas zagrożeniem, czy nie, ale na wszelki wypadek staramy się zachowywać jak największą ostrożność – wyłuszczyłam jej w skrócie najistotniejsze kwestie. Chyba w jej umyśle pojawiło się przypuszczenie, z kim ma do czynienia, bo oczy rozszerzały jej się coraz mocniej. – Jak widzę, już podejrzewasz, kim jesteśmy...

– Wampirami... – wyszeptała oszołomiona. Przez jej umysł przebiegały z zawrotną prędkością odrzucenie, niedowierzenie, szok, a wreszcie strach, kiedy uświadomiła sobie, że to prawda.

Czekałam spokojnie, aż zdoła pogodzić się z tą informacją.

– Czy nie byłoby lepiej, gdyby to wszystko mi się tylko przyśniło? Co ja mam z tym zrobić? – zapytała samą siebie.

– Taka możliwość istnieje – oznajmiłam jej. – Jeśli tak zadecydujesz, możemy odebrać ci wspomnienia o nas, o ANAKLECIE i o waszym związku. Nie jestem pewna, czy i tak wszystko nie skończy się w taki właśnie sposób.

– Nie!!! Nie chcę tego! – wyrzuciła gwałtownie, teraz naprawdę przerażona. – Źle mnie zrozumiałaś, KALO! Jak mogłabym zapomnieć o swojej największej miłości? Jak mogłabym nie pamiętać ANAKLETA?!

– To jedna z możliwości, Anno. Musisz o niej wiedzieć.

Kręciła głową jak nakręcona lalka.

– Nie... nie... nie – powtarzała. A potem znów spojrzała mi pewnie w oczy. – Powiedz mi, proszę, o nim coś więcej. Powiedz mi o ANAKLECIE. Czy to jego prawdziwe imię?

– Tak. Jest Egipcjaninem. Urodził się jakieś paręset lat przed rokiem zero. Ma więc sporo ponad dwa tysiące lat. Powinnaś być tego świadoma, przed podjęciem ostatecznej decyzji. Masz do czynienia z pradawną istotą, która zwykłego człowieka przypomina głównie z wyglądu.

Znów oszołomiona nowymi informacjami, zamrugła nerwowo.

– Muszę wziąć się za barki z tym ogromem... nieprawdopodobieństwa – podsumowała jednak rezolutnie. – Niby na pozór wszystko jest normalne – dwie młode kobiety rozmawiają ze sobą, piją wino... Tylko, że to rozmowa o istotach, które liczą swoje życie w tysiącach lat, o wymazywaniu pamięci, o kontroli umysłu, a nawet o uleczaniu raka! I jak ja mam to przetworzyć, zrozumieć i zaakceptować w tak krótkim czasie?

Lekko wzruszyłam ramionami, nie mając na to dobrej odpowiedzi.

– Nie znam twoich możliwości, Anno. Nie wiem, jak bardzo otwarty umysł posiadasz. Dlatego na to pytanie musisz odpowiedzieć sobie sama.

– Tak... wiem, ale... powiedz mi więcej. Powiedz mi wszystko, co powinnam wiedzieć.

– Chciałabyś pewnie usłyszeć, ile prawdy jest w historiach i mitach o nas?

– Uhm – przytaknęła.

– Jakaś część prawdy w nich jest. To pewne, że żywimy się krwią – podałam jej kolejną, trudną informację. – Nikogo jednak przy tym nie zabijamy. Człowiek nawet nie ma pojęcia, że jest dawcą. Hipnoza i gojąca niewielkie ranki ślina to standard przy każdym picciu krwi. Tak więc rozszarpywanie gardeł i uśmiercanie możesz sobie włożyć między bajki. Za zabicie człowieka grożą każdemu z nas surowe kary z unicestwieniem włącznie. Jak wspomniałam wcześniej, mamy swojego Władcę, który decyduje o losie każdego z nas. Hierarchia w naszej Rasie jest bardzo silnie rozwinięta i stanowi podstawę współżycia wszystkich KUR-GALLI. Po Królu największą władzę posiadają jego Strażnicy i Mistrz, a potem jego Wojownicy i na koniec Namiestnicy, którzy reprezentują Króla w reszcie świata. Podstawową jednostką społeczną, jeśli by to ująć ludzkimi kategoriami, jest rodzina, składająca się ze Stwórcy i jego potomków krwi, czyli ludzi, którzy przeszli przemianę, pijąc krew lidera – przekazałam jej to, co najważniejsze w jak największym skrócie, zwracając baczną uwagę na jej reakcje. Siedziała jednak zupełnie spokojnie, zasłuchana w moje słowa z lekko otwartymi ustami. Jak dziecko skupione na fascynującej baśni.

– W twoich ustach nie brzmi to zbyt groźnie, KALO. Jesteście superistotami, o supermocach, z biletem na wieczną młodość. Po prostu, „żyć, nie umierać”. Powiedz mi jednak proszę, gdzie w tym wszystkim są „haczyki”?

Zaśmiałam się serdecznie z jej ujęcia sprawy. Powoli zaczynała reagować naturalnie, pokazując swój prawdziwy, wesoły charakter.

– Zawsze gdzieś są jakieś „haczyki” – odpowiedziałam z humorem. – Ale nie takie znów okropne i ciężkie do zaakceptowania. W dużej mierze zależą od psychiki i inteligencji poszczególnych osobników. Identycznie jak u ludzi. Jeden potrafi zmienić swoje życie w pełną przygód bajkę, a inny zaś w swoisty rodzaj piekła. U nas działa to podobnie. Mądre istoty zbierają doświadczenia wielu stuleci, rozwijają się i doskonalą z każdą przeżyta doba, tworząc elitę naszej Rasy. Słabsze i głupsze nie dają sobie rady z

długowiecznością, ich psychiki wypalają się i kończą najczęściej tragicznie. Wychodzą na słońce i spalają się żywcem. Słońce bowiem jest naszym największym wrogiem, a właściwie wrogiem naszej krwi i to jest pierwszy najważniejszy „haczyk” w tej bajce. Drugim jest letarg, specyficzny rodzaj snu, z którego nie sposób się obudzić. Trwa on od wschodu do zachodu słońca w przypadku najmłodszych i najsłabszych KUR-GALLI. Starsi i silni z każdym dniem starają się go przewycięzać i skracają go nieraz o trzy, cztery godziny. – Znów postarałam się o jak największy skrót. – Teraz, Anno, poznałaś kwintesencję naszej egzystencji na tym świecie, więc przyszedł czas na decyzje.

Nerwowo sięgnęła po kieliszek i jednym haustem wypić pozostałe w nim wino.

– Rozumiem, że muszę je podjąć natychmiast, w ekspresowym tempie? – zapytała, a gdy kiwnęłam głową nalała sobie kolejną porcję wina i szybciotko ją wypić. Poszłam w jej ślady, sącząc ciemnoczerwony płyn z przyjemnością. – A... ale... – zająknęła się – nie da się przecież zdecydować o swoim losie w tak krótkim czasie.

– Wszystko się da, Anno. Ja, chociażbym chciała, nie mogę dać ci więcej czasu na przemyślenia. Król i Mistrz uznali cię za zagrożenie i nie będą zbyt długo czekać na twoje decyzje. Zaznaczam ci jednak, że twoje wybory mogą nie mieć znaczenia, jeśli nasz Władca postanowi inaczej. Tylko w przypadku, gdy wybierzesz usunięcie z pamięci każdego, najmniejszego wspomnienia o nas, stanie się tak, jak chcesz. Natomiast gdybyś wybrała pozostanie jedną z nas, Król weźmie to pod uwagę, ale czy się na to zgodzi, nie jest takie pewne. ANAKLET zawiódł zaufanie i jego, i Mistrza, i swoich towarzyszy. Jako twój przyszły opiekun nie spełnia podstawowych wymogów, a dodatkowo otrzymał wyrok od swojego Mistrza i... nie sądzę, by Król zechciał go anulować.

Tym razem Anna słuchała mnie już tak dokładnie, że wreszcie w pełni dotarło do niej, iż jej mężczyzna znalazł się w niebezpieczeństwie. Gdyby nie mój zdecydowany gest zerwałaby się na równe nogi.

– C... co grozi ANAKLETOWI?! – rzuciła spanikowana. – Czy za ukrywanie prawdy o mnie może mu stać się krzywda?!

– Niestety, Anno. Dostał już wyrok i to bardzo surowy – dziesięć lat

zamknięcia z ograniczeniem odżywiania do minimum, pozwalającego mu przeżyć bez drastycznego wyniszczenia organizmu. Wierz mi, że to bardzo ciężka kara. Przez cały ten czas będzie bardzo cierpiał. Taki głód jest procesem wyjątkowo bolesnym, ponieważ krew dopomina się odżywiania i zmusza do dostarczenia tego, czego potrzebuje w... bardzo dotkliwy sposób.

– To jest okrucieństwo! – zdenerwowała się. – Jak możecie tak kogoś męczyć?!

– Jest wina i jest kara – podsumowałam. – Takie są nasze prawa. Ja jednak staram się, by nasz Król złagodził wyrok – pocieszyłam ją trochę. – Zrobię, co mogę, Anno. Tylko tyle mogę ci obiecać. Czekam więc teraz na twoje postanowienie, bo ono w tej sprawie ma niebagatelne znaczenie. Ale nie podejmuj go pod presją wyroku na ANAKLETA, bo on da sobie z nim radę. Wojownicy to wyjątkowo twardzi i silni osobnicy. Nie przejmuj się tym aż tak bardzo.

Oburzenie zalało cały jej umysł. Patrzyła na mnie z wielkim wyrzutem.

– Łatwo jest mówić, gdy samemu się nie cierpi! Trzeba samemu coś takiego przeżyć, a nie mówić tak niefrasobliwie, że da sobie radę!

Popatrzyłam jej w oczy poważnie.

– Wierz mi, Anno, że doskonale wiem, co to ból i cierpienie. Dlatego, jeśli mówię, że ANAKLET da sobie radę, wiem to na pewno. Ty masz podjąć decyzję najlepszą dla siebie lub jeśli wolisz – dla was, ale nie najlepszą tylko dla twojego mężczyzny. To byłoby głupie i nikomu nie przyniosłoby szczęścia.

Pokiwała głową, dając znać, że zrozumiała, a potem znów zapadła się w swoje myśli. Patrzyła przed siebie zamglonym, półprzytomnym wzrokiem, a jej mózg pracował pełną parą. Nie zagłębiałam się w jej przemyślenia, ponieważ nie widziałam takiej potrzeby. Anna reagowała spontanicznie i szczerze, nie kryjąc przede mną prawdy. Czekałam więc spokojnie na to, co postanowi.

– Mam dwie możliwości i żadna z nich nie jest dobra – odezwała się po dłuższej przerwie. – Gdy wybiorę amnezję, tracę miłość i szansę na szczęście. Wybierając przemianę, tracę rodzinę, znajomych, słońce i nie wiem, co jeszcze, ale zyskuję kogoś, kto jest sensem mojego życia. Najlepszym wyjściem byłoby, gdybym mogła wybrać ANAKLETA, nie

rezygnując całkowicie z kontaktów z najbliższymi. Ale takiej możliwości raczej nie ma, prawda?

– Szanse na nią są tak minimalne, że nawet o tym nie wspominałam.

– Rozumiem – kontynuowała. – Więc nadal pozostają te dwie opcje. A ponieważ pierwszej w ogóle nie biorę pod uwagę, to – mimo przerażenia – wybieram drugą. Chcę spędzić życie u boku mężczyzny, którego pokochałam tak bardzo i to ze wszystkimi konsekwencjami, jakie ta miłość mi przynosi. Jestem pewna swojej decyzji i zamierzam o nią walczyć, jeśli dacie mi na to szansę.

Na ułamek sekundy zjrzałam do jej umysłu, by mieć stuprocentową pewność jej postanowienia i znalazłam to, co chciałam. Jej determinacja sprawiła, że byłam z niej dumna. Walka o nią i ANAKLETA stawała się z każdą chwilą coraz słuszniejsza.

– Brawo, Anno. Jesteś wspaniałą i odważną kobietą – pochwaliłam ją. – I chciałabym, by wszystko skończyło się dla was dobrze. Niestety nie ode mnie to zależy. Nasz Król jest bardzo surowy i nawet dla mnie nie nagnie zbytnio obowiązujących praw – przypomniałam na koniec.

– Rozumiem – odpowiedziała całkiem spokojnie. – Poddam się dobrowolnie postanowieniom waszego Króla, wierząc w jego sprawiedliwość. Rób, co powinnaś, KALO, ufam ci.

– Dziękuję – uśmiechnęłam się do niej. – Teraz połączę się z naszym Władcą i zrobię to, co on mi poleci. Ty możesz w tym czasie przygotować się do przenosin. Weź ze sobą najpotrzebniejsze rzeczy, jakbyś wyjeżdżała na dwudniową wycieczkę.

Kiedy wyszła, mruknęłam zadowolona z obrotu spraw. Usiadłam wygodnie w fotelu, przyglądając się wystrojowi salonu z zaciekawieniem. Wnętrza domów bardzo wiele mówiły o ich właścicielach. Tutaj już wcześniej dostrzegłam przejawy gorącego charakteru urządzającej je osoby. Ciepłe rudo-pomarańczowe ściany współgrały z ciemnobrązowymi meblami i mocnymi dodatkami w kolorach głębokiej czerwieni i świeżego seledynu. Takie wesołe, kolorowe wnętrza dynamicznej osobki. Wszystko to wpadło w moje oczy w kilka sekund. Tyle mogłam przecież „pozwlekać” przed trudami dalszej walki o tych dwoje zakochanych. Po tej refleksji natychmiast dotknęłam umysłu SETI-RISA.

Dał mi dostęp do siebie od razu.

– Jakie masz wieści, moja piękna? – zapytał tym swoim obłądnym, uwodzicielskim tonem, który nieprzerwanie oddziaływał na mnie od początku naszej znajomości aż do dzisiaj i nie sądziłam, by kiedykolwiek mogło się to zmienić.

– Jestem już po rozmowie z Anną i wiem sporo rzeczy. Tak, jak przypuszczałam, nie stanowi dla nas zagrożenia. To całkiem mądra i rezolutna osóbka, i oczywiście bezgranicznie zakochana w naszym posępnym, mrocznym Wojowniku – powiedziałam z radością. – Teraz zapewne chciałbyś sam sprawdzić moje słowa. Czekam więc na twoje rozkazy.

– Przenieś ich tu do mnie. Przejmuję władzę nad tym Wojownikiem. To przekaz Mistrzowi. Mam nadzieję, że nie będzie miał mi tego za złe.

– CASSIEL?! No, coś ty! Przecież on cię uwielbia – rzuciłam rozbawiona. Lekko się zaśmiał.

– Tak mówisz? – wydawał się bardzo usatysfakcjonowany. Za chwilę jednak przybrał poważny ton. – Wojownicy od zawsze należeli tylko do niego. CASSIEL stanął po mojej stronie, gdy postanowiłem przejąć władzę, mając większość z nich u swego boku. Właściwie nie powinienem ingerować w ich sprawy, dopóki nie stanowią zagrożenia dla nas wszystkich. I do tej pory nigdy tego nie zrobiłem.

– Ale teraz tak trzeba i wierz mi, SETI-RISIE, że CASSIEL nie będzie miał do ciebie pretensji.

– Twoim słowom zawsze wierzę, skarbie. – Znow ten powalający ton, od którego miękłam z wrażenia.

– Obiecuj mi, proszę, że nie będziesz surowy – wykorzystałam jego nastrój, by coś wywalczyć.

– Obiecuję, że będę sprawiedliwy. Choćbym chciał zrobić to dla ciebie, nie mogę potraktować tego występkę w sposób rażąco inny. Postąpiłbym wtedy nieuczciwie wobec innych skazańców. Już teraz, ze względu na ciebie, traktuję tę sprawę wyjątkowo. Dlatego nie wymagaj ode mnie zbyt wiele, KALO.

Westchnęłam ciężko.

– Proszę tylko, byś wziął pod uwagę okoliczności łagodzące.

– Zawsze biorę – odpowiedział już władczy, królewskim tonem. To był znak, że chwilowo już nic więcej nie uzyskam. – Za ile się zjawisz?

– Do pół godziny.

– Dobrze. Czekam w bibliotece.

Zakończył połączenie, ewidentnie dając mi znać, że nie chce już więcej nacisków z mojej strony. To nie wróżyło zbyt dobrze Annie i ANAKLETOWI i oznaczało, że kara może okazać się większa, niż bym chciała. Nie zamierzałam jednak poddać się ostatecznie. Lubiłam walczyć w słusznej sprawie.

Anna wróciła do salonu po kilku minutach z małym plecaczkiem w ręce. Ubrała się bardziej wyjściowo. Założyła szare, eleganckie spodnie, ładnie opinające jej apetyczną pupę, a do nich niebieską, lejącą tunikę z mięciutkiego jedwabiu. W tej kolorystyce wyglądała bardzo korzystnie. Jej czarne włosy i oczy oraz śniada cera pięknie kontrastowały z jasnoniebieskim tłem. Prezentowała atrakcyjną, zdecydowaną, wręcz powiedziałabym, trochę drapieżną urodę, emanującą gorącym, południowym charakterem. Jak dla mnie, pasowała idealnie do naszego surowego i dzikiego łąsola.

– Nie wiem, co będzie mi potrzebne, ponieważ nie znam swojego najbliższego losu – powiedziała bez zbytniej ekscytacji, tak, jakby już pogodziła się z nieuniknionym. – Zabrałam tylko zmianę bielizny, koszulkę, spodnie, dres i kilka przyborów toaletowych. Czy to wystarczy?

– Nie martw się. Jeśli czegoś ci braknie, ja lub ktoś inny dostarczymy ci potrzebną rzecz.

Kiwnęła głową, podchodząc do mnie.

Wstałam z fotela i wyciągnęłam do niej rękę. Bez ociągania podała mi swoją.

– Możesz mi powiedzieć, dokąd się wybieramy? – zapytała szybko.

– Najpierw kilkanaście kilometrów stąd, a później do Paryża – wyjaśniłam.

Zdumienie zabłysło w jej oczach.

– I mamy zdążyć załatwić te dwa miejsca tej nocy?

– Oczywiście – potwierdziłam z lekkim uśmiechem. – Teraz zabiorę cię do twierdzy Mistrza i Wojowników, gdzie przebywa ANAKLET, a stamtąd od razu do rezydencji naszego Władcy.

– Nie polecimy chyba jak czarownicy na miotle? – zapytała niby żartobliwie, ale z lekką obawą w głosie.

Rozbawiona, przyciągnęłam ją do siebie.

– To byłoby zdecydowanie za wolno, droga Anno. Poza tym zmarzłabyś w tej cienkiej bluzeczce – odpowiedziałam podobnie żartobliwym tonem. – Przytul się do mnie, a nawet nie zauważysz, jak znajdziemy się na miejscu.

– Oczywiście nie muszę się bać?! – troszeczkę spanikowała.

– Nic, a nic – zapewniłam ją. – Nie bój się również tego, co teraz zobaczysz. Zdejmę kamuflaż i ujrzysz mnie w mojej prawdziwej postaci.

Nie czekając na jej reakcję, błyskawicznie powróciłam do wyglądu rudzielca i taką obłądnie zaskoczoną przeniosłam do olbrzymiego korytarza w twierdzy CASSA. W pierwszej chwili nawet nie zauważyła, że zmieniła miejsce pobytu, zapatrzona kwadratowymi oczami w moją twarz.

Puściłam do niej oczko, jednocześnie wypuszczając ją z objęć. Dopiero teraz spostrzegła, gdzie się znalazła i z jeszcze bardziej zaszokowaną miną wydukała:

– Jak... to zrobiłaś?

– Kiedyś ci powiem – obiecałam.

– Niesamowite... – pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Wiem – przytaknęłam. – Ale teraz przygotuj się. Zaraz wchodzimy do sali ćwiczeń. Tutaj są wszyscy Wojownicy. Nic nie rób i nie odzywaj się, jeśli wyraźnie nie dostaniesz takiego polecenia ode mnie albo od Mistrza. Zrozumiałaś?

Pokiwała szybciotko głową.

Połączyłam się z CASSEM.

– Jestem tu z Anną – odezwałam się w jego głowie. – Wchodzimy – uprzedziłam go.

Chwyciłam jej dłoń i wprowadziłam ją do tego olbrzymiego pomieszczenia, wypełnionego wszelakim sprzętem do ćwiczeń. Wszyscy

Wojownicy, jak na komendę, przerwali trening i stanęli koło przyrządów, wlepiając w nas wzrok. CASS podszedł do nas natychmiast i przywitał mnie całusem.

– Mistrzu, przedstawiam ci Annę, kobietę, którą pokochał twój Wojownik – powiedziałam oficjalnie, ostentacyjnie ignorując resztę facetów, na których nadal byłam zła.

– Witaj, Anno – CASS stanął przed nią, przytłaczając ją swoimi gabarytami. Aż cichutko jęknęła z wrażenia. – Podaj mi dłoń i spójrz mi w oczy – nakazał jej spokojnym tonem.

Zrobiła to bez ociągania.

– Oczywiście wyczuwasz moją inność? – zapytał wprost.

– Tak, wyczuwam.

– Z odległości, czy podczas bezpośredniego kontaktu?

– Najmocniej przy dotyku, z daleka już nie jest tak łatwo. Musiałabym bardzo skupić się na danej osobie. – Choć lekko drżała, odpowiadała szybko i pewnie.

– Jak słyszysz, KALO, to wszystko nie jest takie proste. – Popatrzył na mnie uważnie. – Gdyby ktoś chciał wykorzystać jej zdolności, miałby doskonałą możliwość.

Prychnęłam ostentacyjnie na takie asekuranctwo.

– Najpierw ten ktoś musiałby wiedzieć, że Anna posiada takie zdolności. A ona nie miała i nie ma najmniejszego zamiaru dzielić się tymi informacjami z kimkolwiek.

– Skąd ta pewność? Znając cię, nawet jej nie odczytałaś – powiedział całkowicie przekonany o swojej nieomyślności.

– Stad, że ja i ANAKLET nie jesteśmy jedynymi KUR-GALLI, których spotkała w swoim życiu – zastrzeżyłam go tą informacją. – Miała styczność z naszą Rasą już wcześniej i, jak do tej pory, a minęło ponad osiem lat, nikt z tego powodu nie ucierpiał.

– Masz całkowitą pewność, że tych, których rozpoznała nie spotkało nic złego? – Nie dawał za wygraną.

– Mam i zaraz się dowiesz skąd – odparłam z przekonaniem i odwróciłam

się do Anny. – Spójrz, proszę, na tych olbrzymów i powiedz mi, czy któryś z nich wydaje ci się znajomy? – zapytałam, uśmiechając się do niej pogrzipiająco. – Niczego się nie obawiaj – dodałam, widząc jej niepewną minę.

Spojrzała na te wspaniałe okazy samców z niepokojem, ale szybko jej oczy zabłysły zachwytem. Taka gama nieziemsko atrakcyjnych facetów w jednym miejscu każdego mogła przyprawić o palpitacje serca.

– Poznaję dwóch – odpowiedziała po chwili.

Pełna konsternacja! Tylko tak można było to nazwać.

– Wskaż, których.

Bez wahania pokazała na WIKTORA i MARCJANA.

– Na pewno to ich spotkałaś te osiem lat temu? – zapytałam jeszcze raz.

– Takich twarzy nie zapomina się nigdy – rzuciła, czerwieniąc się trochę.

– Czy powiedziałaś o nich komukolwiek? – dociekałam dalej.

– Nie, nikomu. Nawet Miguelowi.

– Gdzie spotkałaś moich Wojowników? – CASSIEL nie wytrzymał dłużej.

– Na dyskotecę w Rondzie – odpowiedziała natychmiast. – Miałam wtedy osiemnaste urodziny. Jeden z nich postawił mi wtedy drinka.

Na chwilę w pomieszczeniu zapadła martwa cisza. CASS, najwyraźniej nie spodziewając się takiej rewelacji, wbił mocny wzrok w winowajców. Myny zrzedły im natychmiast. Mój mężczyzna, dla mnie tak łagodny i wyrozumiały, dla innych najwyraźniej zmieniał się w tyrana.

– MARCJAN, WIKTOR, do mnie! – warknął groźnie.

Podeszli natychmiast z niepewnymi minami. Chyba obawiali się jakiejś kary. Zupełnie zapomniałam, że CASS zawsze utrzymywał najwyższą dyscyplinę, którą wszyscy zaakceptowali od samego początku. To, że na co dzień, w spokojnych chwilach byli przyjaciółmi, nie zmieniało, nawet minimalnie, ogromu jego władzy nad nimi.

– Pamiętacie to zdarzenie?! – warczał dalej.

– Tak. – WIKTOR stawił mężnie czoła groźnemu wodzowi. – Postawiłem jej drinka.

– I niczego dziwnego nie zauważyliście? Jakim to sposobem żaden z was nie zorientował się, że zostaliście rozpoznani? Ludzkie myśli, zwłaszcza tak intensywne, bo raczej inne być nie mogły, są łatwe do wyłapania! Chyba, że opanowuje kogoś całkowita beztroška i brak ostrożności! – dokończył ostro.

– Ta kobieta... Anna – WIKTOR poprawił się, gdy spojrzałam na niego mocno – nie pokazała w żaden sposób, że coś wyczuwa. Nie było więc powodu, by zagłębiać się w jej umysł. Mistrzu, odczytaj nas, proszę, a wtedy sam zobaczysz, że nie pojawiły się żadne symptomy rozpoznania. Dziewczyna szybko odeszła od nas i nigdy więcej jej nie widziałem. – Wojownik bronił się przed oskarżeniami prawdą, którą ja już wcześniej usłyszałam od Anny.

– Taak?! Nigdy więcej jej nie widziałeś?! A to ciekawe! Więc jak poznał ją ANAKLET?! Czyżby znalazł się na dyskotecie w Marbelli z waszymi duchami?! – CASS ani na chwilę nie spuścił z tonu, grając, czy właściwie będąc władcą absolutnym tych wspaniałych samców.

– Daj im spokój, proszę – zwróciłam się do niego delikatnie. Łypnął na mnie groźnie, ale ja, niezrażona, kontynuowałam. – Przecież, jak widzisz, nie stało się nic złego i nie o nich tu teraz chodzi. Anna naprawdę dobrze potrafi ukrywać swoje zdolności. Ale chciała być uczciwa w stosunku do swojego ukochanego i dlatego przyznała się. Przemyślcie to sobie wszyscy na spokojnie. Ja tymczasem zabieram ich do Króla. Przejął kontrolę nad tą sprawą i jeśli się temu nie sprzeciwisz, CASS, zadecyduje o dalszym losie ANAKLETA i Anny.

Choć wcale nie wyciszył swoich emocji względem Wojowników, na moje słowa zareagował natychmiast:

– Oczywiście, że się nie sprzeciwię. Poddąłem się władzy naszego Króla, od kiedy objął rządy i nic nigdy tego nie zmieni – zadeklarował z całą stanowczością.

Uśmiechnęłam się do niego leciutko, dziękując mu wzrokiem za tę niezachwianą lojalność. „Mam naprawdę najwspanialszego faceta w całym wszechświecie” – pomyślałam z dumą, a on chyba to wyczytał z moich oczu, bo jego ostre spojrzenie złagodniało i pojawiły się w nim ciepłe błyski. Widząc, że trochę odpuścił, poszłam w jego ślady i popatrzyłam na resztę Wojowników, postanawiając zlitować się nieco nad nimi.

– Myślę, że upłynie sporo czasu, zanim znów ujrzycie swojego przyjaciela. Nie jestem aż taką optymistką, by wierzyć, że Król go ułaskawi. Zapewne karę odbędzie w rezydencji – uświadomiłam im. – Dlatego, jeśli chcecie, mogę przyprowadzić go tutaj jeszcze na chwilę.

– Tak, KALO, przyprowadź go, bardzo cię o to proszę – odezwał się mój mężczyzna.

– My też – zawtórowali mu chórem, jak jeden mąż.

Kiwnęłam głową na zgodę i już bez ociągania wyszłam z Anną na korytarz. Po chwili podeszliśmy pod drzwi ANAKLETA.

– Dlaczego go nie wyczuwam, skoro jest tak blisko? – zdziwiła się.

– Nałożyłam na jego apartament blokadę, przez którą nic nie może się przedostać. Za chwilę wszystko powróci – pogłaskałam ją po ramieniu, bo wyglądała na strasznie przejętą. Mimo natłoku niezwykłych dla człowieka wydarzeń i tak zachowywała się bardzo dzielnie.

Kiedy blokada znikła, Anna zadrżała silnie, natychmiast wyczuwając tę potężną więź, która ich połączyła. Niewątpliwie łysol odebrał ją nieporównywalnie mocniej, dlatego ledwie otworzyłam drzwi, natychmiast zobaczyłam go stojącego tuż przy nich. Wepchnęłam ją do środka, bo nagle jakby straciła władzę w nogach.

– No, kochani, przywitajcie się szybko. Nie ma czasu na ceregiele.

ANAKLET, nie zastanawiając się ani sekundy, złapał Annę w swoje ramiona i uściskał z ogromnym uczuciem. Cała jego twarz promieniała blaskiem i radością.

– Przepraszam – wyszeptał w jej włosy. – Wybacz mi, proszę, że odszedłem w taki sposób... ale... musiałem. Wszystko, co wtedy powiedziałem, było kłamstwem. Kocham cię Anno...tak bardzo... i nigdy nie przestanę – wyznał z determinacją. – Przebaczysz mi?

Anna aż zachłysnęła się tymi słowami.

– T...tak – wyjąkała wzruszona. – Ja też cię kocham... bardzo...

– Mimo, że sprowadziłem na ciebie same kłopoty? – zapytał porywczo.

– Tak... mimo wszystko.

Choć bardzo nie chciałam, musiałam przerwać tę sielankę.

– Kochani, nie mogę wam dać więcej czasu. Król czeka. Przygotujcie się jednak na to, że żadna idylla was tam nie czeka. Zbierzcie swoje siły, by przetrwać ciężki okres, jaki zapewne jest tuż przed wami. Mocno wierzę, że potem będzie już tylko lepiej. Zresztą, zobaczymy. – Już bardziej nie mogłam ich pocieszyć. SETI musiał podejmować decyzje zgodne z jego zasadami, nawet gdyby miał mnie tym zranić. Dobrze o tym wiedziałam. – A teraz, ANAKLECIE, chciałbyś pewnie pożegnać się z chłopakami. „Trochę” cię tu nie będzie. Czekają na ciebie, więc pospiesz się z tym zegnaniem. Za chwilę przenosimy się do Paryża.

Ruszyliśmy w trójkę tym olbrzymim, kamiennym korytarzem w całkowitej ciszy. Zakochani trzymali się za ręce kurczowo, spoglądając na siebie co chwilę maślanymi oczami. Pod drzwiami do sali ćwiczeń zatrzymałam się i wpuściłam ANAKLETA do środka, pozostając sama z Anną. Osaczona nadmiarem wrażeń spoglądała niepewnie na tajemnicze wnętrze, w którym się znalazła. Surowość imponującego korytarza trochę ją przytłaczała. Aby dodać jej otuchy, pogłaskałam ją po ramieniu przyjaźnie.

– Nie jest tak źle, prawda? Nasz świat nie wygląda tak przerażająco, jak się obawiałaś?

– Na razie wygląda... niesamowicie i... pięknie. Jak w jakiejś tajemniczej bajce. Otula mnie wrażeniem nierealności, mirażu.

– Wcale się temu nie dziwię. Nawet ja czasami mam wrażenie odrealnienia, zwłaszcza po dłuższym pobycie między ludźmi – przyznałam się. – Ale za chwilę nie będzie już tak bajkowo. Nasz Władca, jak już wspominałam, jest bardzo surowy. Na szczęście zdecydował się, że załatwi waszą sprawę nieoficjalnie. Dlatego spotkacie się tylko z nim w jego prywatnej części rezydencji, zamiast w Sali Audiencyjnej, w obecności całej jego Straży.

– Potraktuje nas lepiej niż innych? Dlatego, że ANAKLET jest Wojownikiem? – zapytała. – Czy mamy przez to szansę na mniejszą karę?

– Król traktuje was inaczej ze względu na mnie. Bardzo go o to prosiłam – wyjaśniłam jej zwięźle. – Mam nadzieję, że obniży karę tak bardzo, jak będzie mógł. Ale sprawiedliwość zawsze jest najważniejsza w jego postępowaniu. Musi przecież być przykładem dla wszystkich.

Spojrzała na mnie z uwagą.

– Widzę że bardzo dużo znaczysz w waszym świecie, KALO. Czy jesteś bardzo... hmm... stara? – zacięła się trochę.

Zaśmiałam się.

– Och, to bardziej skomplikowana sytuacja. W porównaniu z wszystkimi tu obecnymi jestem jak... niemowlę, hi hi – parsknęłam rozbawiona. – Wyjaśnię ci to kiedyś. Teraz nie ma na to czasu. W tej chwili musisz przygotować się na to trudne spotkanie. Myślę, że najkorzystniej będzie, gdy swoje zachowanie wobec naszego Króla dostosujesz do postępowania twojego mężczyzny, zwłaszcza, że on doskonale wie, co robić.

– Boję się coraz bardziej, ale postaram się zachować jak najlepiej. Od mojego postępowania zapewne wiele zależy?

– Oczywiście – potwierdziłam.

W tym momencie w drzwiach stanął ANAKLET. Dziwny wyraz jego twarzy przykuł moją uwagę natychmiast.

– Co się stało? – zapytałam zciekawiona. – Czy ktoś zrobił ci jakąś przykrość?

– Nie, nie! – zaprzeczył szybko. – Wręcz przeciwnie. Wszyscy żegnali się ze mną jak z najlepszym przyjacielem. Jakbym nie zawiódł ich zaufania – mówił z wyraźnym wzruszeniem.

– No, to mają szczęście! – prychnęłam ostentacyjnie. – Może zastanowię się nad wybaczeniem im.

– Bardzo cię proszę, KALO, nie gniewaj się na nich. Zrób to dla mnie. Oni musieli tak postąpić.

– Powiedziałam, że się zastanowię! – burknęłam. – A teraz już dosyć gadania! Przytulać się tu do mnie, ale szybko! Król czeka.

Przeniosłam nas prosto do biblioteki SETI-RISA, tak, jak ustaliliśmy wcześniej. Siedział właśnie przy swoim przepięknym, wiekowym biurku, czytając jakiś list. ANAKLET natychmiast przyklęknął na jedno kolano, schylając z uniżeniem głowę. Anna poszła w jego ślady niezwłocznie, a ja podeszłam do fotela, na którym siedział i stanęłam za nim.

SETI-RIS skupił swoją uwagę na tych dwojgu z wyczuwalną intensywnością. Jego moc rozchodziła się wokół, przytłaczając Annę i ANAKLETA.

– Nie spodziewałem się, że zostanę zmuszony osądzać i karać Wojownika! – rzucił ostro. – Wojownika, który powinien być przykładem dla całej Rasy! Zasmuca mnie to bardzo. I chociaż KALA starała się z całych sił, by wytłumaczyć twoje postępowanie, nic nie zmieni faktu, że ktoś, do kogo powinienem mieć całkowite zaufanie, zawiódł mnie. Straciłeś je być może już na zawsze! I nieistotne są powody twojego występku. Mimo to, chciałbym je poznać, by móc postąpić zgodnie ze swoim sumieniem i z panującymi zasadami. Dlatego odpowiedz mi – czy zgadzasz się na odczytanie twojej pamięci?

– Tak, mój Panie, zgadzam się na wszystko – ANAKLET wyglądał na bardzo przybitego.

– Dobrze, podejdź zatem do mnie – nakazał. Odwrócił lekko głowę w moją stronę. – A ty, KALO, zajmij się przez ten czas tą kobietą. Porozmawiam z nią za chwilę.

Podeszłam do struchlałej Anny i podniosłam ją z klęczek. Drżała lekko z emocji i strachu. SETI-RIS, mimo swojego piękna, wyglądał niezwykle groźnie, kiedy był zły. A teraz zdecydowanie był!

Patrzyłam, jak kładzie rękę na głowie ANAKLETA i zagłębia się w jego pamięć. Oczy zrobiły mu się na ten czas lekko zamglone. Moja obecność pozwalała mu w pełni skoncentrować się na odczycie i wejść w najgłębsze zakamarki pamięci ANAKLETA. Po kilku minutach wreszcie odjął rękę, lecz nadal wpatrywał się w klęczącego przed nim Wojownika zamyślony.

– Tak, wiem teraz wszystko, co chciałem – odezwał się po chwili. – Na pocieszenie, ANAKLECIE, powiem ci, że przed utratą mojego zaufania uratowały cię dwie rzeczy: to, że cały czas monitorowałeś sytuację i to, że zamierzałeś o wszystkim powiedzieć KALI. Gdyby nie ostatnie problemy, zrobiłbyś to wcześniej. Szkoda, że nie zdecydowałeś się na wyjawienie swojej tajemnicy od razu po dowiedzeniu się, kim ona jest dla mnie. Wtedy mógłbym pomyśleć o lekkim wyroku. Teraz jest to już niemożliwe. Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności łagodzące i osobiste wstawiennictwo KALI, skazuję cię na pięcioletnie odosobnienie. Odbędziesz je tutaj, w lochach pod rezydencją. Co dwa miesiące otrzymasz krew w dawkach minimalnych, wystarczających jednak do przeżycia. Po odbyciu kary będziesz mógł wrócić do Mistrza, jeśli on zechce cię przyjąć. To jest moja

ostateczna decyzja! – zakończył zdecydowanie. Wiedziałam, że nie ma szans na łagodniejszy wyrok, więc nawet nie pisnęłam słówka.

– Panie, dziękuję bardzo za twoją łaskę – głos ANAKLETA wyraźnie drżał. – Przysięgam, że już nigdy nie zawiodę twojego zaufania! – wyrzucił z mocą. W jego mniemaniu to była wyjątkowo łagodna kara.

– Mam nadzieję! A teraz wstań i poczekaj przy drzwiach – nakazał mu SETI-RIS. A potem skinął na mnie. – KALO, podejdź do mnie z Anną.

Leciutko popychając wystraszoną kobietę, zbliżyłam się do niego. Bez zbędnych gestów wyciągnął do niej dłoń, a kiedy podała mu swoją, spojrział w jej oczy uważnie.

– Ponieważ nie jesteś o nic oskarżona i znalazłaś się w naszym świecie tylko dlatego, że poznałaś mojego Wojownika, zadam ci jedno, najważniejsze pytanie: czy wyrażasz zgodę na to, bym wszedł w twoją pamięć? Tylko tak zdołam właściwie ocenić twoje zamiary. Nie musisz jednak tego robić. Jeśli nie pozwolisz na odczyt, twoja pamięć zostanie wyczyszczona. Wszelkie wspomnienia o nas znikną na zawsze, a ANAKLET pozostanie w twojej pamięci zwykłym ludzkim mężczyzną, który cię opuścił. – Nie bawił się w kluczenie, tylko bezpośrednio poinformował ją o faktach. – Słucham twojej odpowiedzi.

– Zgadza się! – Anna powiedziała to zdecydowanie.

– Zdajesz sobie sprawę, że wszelkie twoje tajemnice staną przede mną otworem?

Pokiwała głową.

– Dobrze. – SETI-RIS wyglądał na zadowolonego. – Obiecuję, że odczytam tylko te wspomnienia, które związane są z naszą Rasą i twoimi zdolnościami.

Położył dłoń na jej głowie i mocno się skupił. Po jego nieznaczących reakcjach widziałam, że niektóre informacje zaskakiwały go. Po kilkunastu minutach wiedział już wszystko, co chciał.

– Poznałem kilka wyjątkowo interesujących rzeczy – odezwał się spokojnie. – Jeśli wszystko ułoży się pomyślnie, będę chciał z tobą porozmawiać o nich, Anno. Najpierw jednak musimy wybrnąć z nieciekawej sytuacji. Wiem z twoich wspomnień, że zdecydowałaś się zostać jedną z nas.

Mógłbym na to wyrazić zgodę, ale niestety, to nie takie proste. Przemiany mogłyby dokonać tylko ANAKLET, to ewidentne, ale ponieważ młody KUR-GALLI wymaga ścisłej opieki przez pierwszy trudny okres, ta ewentualność odpada przez najbliższe pięć lat. Natomiast pozostawienie cię między ludźmi przez ten czas nie jest możliwe ze względu na wiedzę, jaką o nas posiadasz. Pozostaje więc jedno, niezbyt ciekawe wyjście – możesz spędzić te lata tu, w mojej rezydencji, niestety zamknięta. Przebywałabyś w wygodnym apartamencie, który mogłabyś opuszczać tylko na noc i to w towarzystwie jednego z moich Strażników. Żaden bowiem człowiek nie ma prawa poruszać się swobodnie po rezydencji – wyjaśnił precyzyjnie jej sytuację. – Przemyśl wszystko i daj mi odpowiedź, co wybierasz. Nie zapomnij, że zawsze możesz zdecydować się na wymazanie wspomnień.

– Czy mogę o coś zapytać? – odezwała się cicho. Trochę już oswoiła się z potęgą emanującą od SETI-RISA, ale nadal leciutko drżała, kiedy odzywała się do niego.

– Oczywiście – odpowiedział.

– Czy w czasie tych pięciu lat mogłabym widywać ANAKLETA?

– Nie. To będzie całkowita izolacja. Jedynie dawca zostanie wpuszczony do niego.

– Mogłabym być jego dawcą – powiedziała zdecydowanym głosem.

– Anno, nie! – zaprotestował ANAKLET. – Nie będę wtedy sobą. To niebezpieczne!

Nie oderwała wzroku od SETI-RISA mimo tego protestu, wiedząc dokładnie, czego chce.

– Zaryzykuję – rzuciła pewnie. – Bardzo proszę o twoją zgodę, Panie.

– Jeśli jesteś pewna, że tego chcesz, ja nie widzę przeszkód. Tylko dlatego, że jesteście silnie związani ze sobą, co dwa miesiące zostaniesz wpuszczona do ANAKLETA na godzinne odwiedziny. Ale to już moje ostatnie ustępstwo! – zaznaczył wyraźnie, spoglądając na mnie władczo, a potem przerzucił wzrok na swojego Wojownika i przemówił do niego zdecydowanie surowszym tonem: – Tylko od ciebie zależy, czy spędzisz ten czas sam z Anną, czy w asyście moich Strażników. Jeśli nie zdołasz się opanować i zagroźisz jej czymkolwiek, dostaniesz tylko jej krew i

natychmiast znów umieszczą cię w ciemności. A dla mnie, przy okazji, będzie to doskonały sprawdzian twoich uczuć i samokontroli. Myślę, że wystarczy już mojej łaskawości na dzisiaj – powiedział na koniec, zerkając w moją stronę z lekkim wyzwaniem w oczach. Udałam, że tego nie zauważam i odezwałam się spokojniutko:

– Czy twój wyrok, Panie, oznacza, że Anna zostaje tu, w rezydencji?

– Tak, to jedyne wyjście – potwierdził. – Chciałbym bardzo, aby mogła wrócić do siebie, ale wszyscy zdajemy sobie sprawę, że jest to niemożliwe. Ktoś, przez zupełny przypadek, może odkryć zdolności Anny i nawet bez jej wiedzy wyciągnąć informacje o nas. A teraz Anna wie bardzo dużo.

– Czy mogę o coś zapytać? – Popatrzyłam na niego przymilnie, za co oberwałam podejrzliwym spojrzeniem. Znał mnie na tyle dobrze, by wiedzieć, że coś kombinuję.

– Słucham cię, KALO? – zapytał jednak tym samym pewnym, charyzmatycznym tonem, którym przemawiał do Anny i ANAKLETA.

– Skoro bierzesz, mój Panie, pod uwagę ewentualność powrotu Anny do domu, to... miałabym może dobre wyjście z tej sytuacji – wyrzuciłam skwapliwie.

– Jakie?

– Pamiętasz, co ARAGON zrobił z umysłem Adama? Mógłby z Anną zrobić to samo, poproszę go o to. Wtedy jej powrót do domu nie stanowiłby dla nas problemu. Co dwa miesiące przenosiłabym ją tutaj, a dodatkowo sprawowałabym nad nią opiekę przez cały ten okres – zadeklarowałam. – Rozważ to, Panie, bardzo proszę. – Oficjalnie zwracałam się do niego nadal z uniżeniem, jak każdy poddany. Nie mogłam przy obcych, a zwłaszcza przy człowieku, uzewnętrzniać naszych prywatnych układów.

– Hm... – chrząknął, namyślając się przez chwilę. – Jeśli ARAGON wyrazi zgodę, a ty na poważnie przejmiesz odpowiedzialność za Annę, nie widzę przeszkód dla takiego rozwiązania.

– To ja zaraz łączę się z ojcem – rzuciłam podekscytowana.

– Jak zwykle w gorącej wodzie kąpana – lekko prychnął. – Nie jestem pewien, czy ARAGON będzie zadowolony z takiego nagłego absorbowania go, nie mówiąc już o... KUR – ostrzegł mnie całkiem poważnie. Po tym, w

jaki sposób wymówił imię Władcy Podziemi, wyczułam jego zaniepokojenie.

Machnęłam ręką trochę na wyrost, sama nie mając pojęcia, jak zareaguje KUR.

– Poradzę sobie z nimi – powiedziałam z lekko udawaną swobodą.

– Skoro tak uważasz... – SETI nie zamierzał mnie od tego odwozować. – Zanim jednak połączysz się z ARAGONEM, przyprowadź tu Strażnika, a sama zabierz Annę i zamknij ją w pokoju przeznaczonym dla niej. Rozpoznasz go bez problemu.

– A ANAKLET?

– Zostanie tu ze mną do przybycia Strażnika. Chcę z nim jeszcze porozmawiać.

Spojrzałam na niego zaintrygowana, ale nic nie udało mi się wyczytać ani z jego miny, ani z jego wzroku. Pozostało mi tylko ewakuować się stąd i wypełnić jego polecenia.

– Mogą się pożegnać? – zapytałam na koniec.

Kiwnął głową przyzwalająco.

Popchnęłam leciutko Annę w stronę ANAKLETA, a ta natychmiast wpadła w jego ramiona, szlochając cichutko.

– Dziękuję ci bardzo – odezwałam się w głowie SETI, podchodząc do niego. – Jesteś C-U-D-O-W-N-Y!!! – dodałam z entuzjazmem, zwracając mu przy okazji wspomniały pierścień.

– No, myślę! – przesłał mi, zadowolony z mojej reakcji. – A teraz uciekaj już stąd. I nie wpakuj się w żadne kłopoty! Zwłaszcza z KUR! Postaraj się go nie drażnić.

– Tak jest, mój Władco! Wedle rozkazu! – zaśmiałam się do niego.

Oddał mi uśmiech i przyłożył dłoń do mojego policzka.

Przytrzymałam ją, wtulając się w nią z czułością. Ta niczym niezmienną, ciągłą bliskość między nami była taka wspólna! Nie przedłużając jej jednak, ruszyłam w stronę naszej zakochanej parki.

– Już pora – powiedziałam do nich.

Z trudem oderwali się od siebie, a ANAKLET niepewnie wyciągnął rękę w moją stronę. Natychmiast ją złapałam i uścisnęłam serdecznie.

– Trzymaj się, łysolu – rzuciłam swobodnie. – Dasz sobie radę! Wierzę w ciebie.

Piękne, czarne jak noc oczy ANAKLETA zabłyśły, jakby rozświetliły je tysiące gwiazd.

– Dam radę! – obiecał mi. – Dziękuję ci, KALO... za wszystko – powiedział z wdzięcznością tak wielką, że bez zastanowienia uściskałam go serdecznie.

– Do zobaczenia za dwa miesiące – szepnęłam mu. – Przyprawdę ci twoją Annę całą i zdrową. O nic się nie martw.

Popychając leciutko Annę, wyprowadziłam ją do ogromnego korytarza rezydencji. Po chwili minęłyśmy prywatną część SETI-RISA, dochodząc do rozwidlenia. Ten kolos nie miał już dla mnie żadnych tajemnic, odkąd zamieszkałam tu z naszym Królem. Przez dziesięć lat poznałam dokładnie każdy zakątek perfekcyjnej budowli, zaprojektowanej przez mojego genialnego ojca. Nawet część więzienną znałam z najdrobniejszymi szczegółami.

Mijając teraz kolejne drzwi i kolejne rozwidlenia, prowadziłam Annę przez tę niezwykłą, monumentalną budowlę jak stały bywalec. Olśniona takim ogromem i majestatycznie surowym pięknem kobieta szła obok mnie bez słowa, rozglądając się tylko namiętnie. Niezwykłe obrazy, wybrane przez ARAGONA i umieszczone w niezliczonych, głębokich na prawie pół metra wnękach delikatnie ocieplały kamienne ściany, a łagodne podświetlenie oliwnych lampek wprowadzało tajemniczy nastrój. „Surowość, kunszt, maestria dobrego smaku i olbrzymi talent w jednym – oto cały ARAGON” – pomyślałam z dumą.

– Nie było tak źle! – stwierdziłam, patrząc na lekko oszołomioną Annę, gdy zatrzymałyśmy się pod drzwiami jej chwilowego odosobnienia.

– Nie – szepnęła.

– Powiem nawet, że było super! Nie spodziewałam się, że nasz Król okaże się tak łaskawy. ANAKLETOWI wymierzył najmniejszą z możliwych kar, a ciebie również potraktował bardzo łagodnie. Jeśli uda mi się namówić mojego ojca do założenia blokady na twój umysł, będziesz wolna! – powiedziałam z entuzjazmem.

Anna patrzyła na mnie z wdzięcznością.

– Mimo, że jestem tym wszystkim kompletnie skołowana, to i tak wiem, że takie zakończenie zawdzięczamy tobie, KALO. Dlatego ja też chciałabym podziękować ci z całego serca za to bezinteresowne zaangażowanie – powiedziała prosto i z serca. – I choć nadal boję się bardzo, to wiem, że będzie dobrze.

Pogłaskałam ją po ramieniu.

– Nie zostawię cię z całym tym zamieszaniem samej, Anno, masz moje słowo. Zaopiekuję się tobą tak, jak obiecałam naszemu Władcy – zapewniłam ją jeszcze raz.

Popatrzyła na mnie z nieśmiałym uśmiechem.

– Ty go kochasz, KALO... waszego Króla... – wypaliła nagle, zaskakując mnie trochę.

– Ależ oczywiście! – Nie zamierzałam ukrywać swoich ewidentnych uczuć. – To mój brat, taki.. przyszywany, ale kocham go jak prawdziwego.

– Ale on darzy cię uczuciem nie jak siostrę – dodała.

– Bardzo jesteś spostrzegawcza, ha ha – zaśmiałam się z jej domyślności. – Ale tak, masz rację. Byliśmy ze sobą kilka lat. Na dokładniejsze opowieści niestety nie mamy dzisiaj czasu. Porozmawiamy o babskich sprawach, kiedy odwiedzę cię w Marbelli.

– Więc myślisz, że uda ci się namówić ojca na... to coś... – przerwała skonsternowana, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę, że ktoś może manipulować jej mózgiem.

– Na blokadę twojej pamięci... ależ oczywiście. Nie wiem tylko, kiedy uda mu się to zrobić. Zresztą zaraz się przekonam.

Pokiwała głową, nagle rozkojarzona.

– O co chodzi? – zapytałam.

– Martwię się o ANAKLETA – odpowiedziała szybko. – Przecież on będzie cierpiał z głodu!

– Trochę – nie zamierzałam kłamać. – Gorsze jednak od głodu jest zamknięcie w bardzo ciasnej celi, wykluczającej swobodne ruchy, na dodatek w całkowitej ciemności. – Uznałam, że powinna wiedzieć, co stanie się z jej

ukochanym. – Ale da sobie radę, jestem tego pewna. Teraz, gdy wie, że po odbyciu kary ma szansę na ułożenie sobie życia z tobą, zniesie wszystko o wiele lepiej. Dodatkowo, ta godzina spędzona z tobą co dwa miesiące, wpłynie na jego psychikę niezwykle pozytywnie – pocieszałam przerażoną kobietę. – Bardzo się cieszę, Anno, że zgodziłaś się zostać jego dawcą. To was połączy jeszcze mocniej.

– To dlaczego ANAKLET sprzeciwiał się temu? – zapytała płaczącym tonem.

– Nie chciał, byś widziała go wycieńczonego i słabego. Ja jednak wiem, że jesteś silną, mądrą kobietą, która poradzi sobie w trudnej sytuacji i stanie się dla niego podporą w czasie tych krótkich spotkań. To da mu bowiem moc do przetrzymania kolejnego, ciężkiego okresu. Pamiętaj o tym, Anno. Wiele zależy od ciebie. Porozmawiamy o tym jeszcze. – Uścisnęłam jej dłoń. – A teraz, jeśli mam załatwić coś w twojej sprawie, muszę cię niestety zamknąć – dodałam na koniec.

– Jak długo tu będę? – zapytała już mocniejszym głosem.

– Nie wiem. Może do jutra, a może trochę dłużej. Wszystko zależy od tego, gdzie teraz przebywa mój ojciec i kiedy zdoła zjawić się tutaj. Trzymaj się dzielnie, do zobaczenia.

– Do zobaczenia, KALO – odpowiedziała i już bez ociągania weszła do przestronnego pomieszczenia. Widziałam, że zostało doskonale przygotowane do ugoszczenia człowieka. Na stoliku stał dzban z wodą, a obok misa z owocami i orzechami. Nawet kilka książek rozłożono na przykrytym kolorową pościelą łóżku.

Widząc to, z ulgą w sercu zamknęłam Annę w środku, mając pewność, że niczego jej tu nie braknie. Szybko znalazłam królewskich Strażników i jednemu z nich nakazałam udać się do SETI-RISA. Zanim jednak nawiązałam łączność z ojcem, zapukałam do umysłu mojego ukochanego. Relacja z wydarzeń w rezydencji Króla bardzo go ucieszyła, a słysząc, jaki wyrok dostał ANAKLET, nie potrafił ukryć westchnienia ulgi. Natomiast wiadomość o tym, że zamierzam skontaktować się z ojcem, mocno go przestraszyła.

– KALO, kochanie, absorbowaniem ARAGONA możesz zdenerwować KUR – powiedział niespokojnie. – Wiesz przecież, że lepiej nie wchodzić mu

w drogę. Poczekaj trochę, może ARAGON sam skontaktuje się z tobą.

– Nie wiadomo, ile trzeba by czekać! Nie martw się, CASS, nic mi nie grozi – starałam się go uspokoić.

– Obojętnie, co powiesz i tak będę się martwić – wyrzucił sfrustrowany. –
Uważaj na siebie, proszę!

– Obiecuję, kochany. Do usłyszenia.

– Informuj mnie na bieżąco, dobrze?

– Postaram się.

Niczego nie mogłam mu obiecać i on o tym wiedział.

Rozdział 13

Nie czekając już dłużej, dotknęłam umysłu ojca. Natychmiast nawiązał ze mną kontakt. – Witaj, kochanie – przywitał mnie z radością, co wywołało u mnie westchnienie ulgi. – Witaj, tatku. Gdzie jesteś? – zapytałam. – Właśnie wróciłem do domu.

– Sam?!!! – zdumiałam się.

– Oczywiście, że nie! Właśnie staram się opanować sytuację. Jest tu przecież XAWIER i EVA. Nie wiem, czy są bezpieczni, zwłaszcza XAWIER – zaskoczył mnie. – Zdążył już wkurzyć KUR!

– E...ee – zająknęłam się. – A czym?

– Swoją zazdrością o mnie – prychnął. – Nie potrafi tego ukryć... i sam nie wiem, co mam z tym zrobić. Ale nie martw się, jakoś dam sobie radę. Powiedz lepiej, co u ciebie, córeczko?

– Wszystko w porządku, załatwiam tylko pewną ważną sprawę z SETI-RISEM i potrzebna mi twoja pomoc.

– Oho! Jeszcze ty! – zamarudził. – Myślisz, że mało mam problemów?

– Tatku, to bardzo ważne – odezwałam się przymilnym tonem. – Potrzebuję twoich umiejętności.

– O co chodzi?

– To długa historia... – zaczęłam, ale mi przerwał:

– KALO... zaczekaj chwilę – powiedział zdenerwowany i zniknął z mojego umysłu. Czekałam zaniepokojona. Na szczęście po minutce znów usłyszałam go w głowie:

– Kochanie, muszę cię tu ściągnąć... – wydawał się niespokojny. – KUR chce cię widzieć!

– Coś się dzieje? – również poczułam niepokój.

– Nie mam pojęcia!

– Przenieś mnie, i tak nie mamy innego wyjścia.

Westchnął ciężko i prawie w tym momencie znalazłam się w salonie pięknego domu ARAGONA. KUR siedział wygodnie na kanapie, przyglądając się nam podejrzliwie.

Ukłoniłam mu się z szacunkiem, przykładając rękę do serca, które znów biło jak oszalałe na widok tej hipnotyzującej urody.

Skinął mi lekko ręką, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Co kombinujecie za moimi plecami? – zapytał niby-spokojnie.

– Tylko rozmawiamy – odezwałam się szybko. – Mam do ojca gorącą prośbę.

– Chyba nie masz nic przeciwko, bym posłuchał, o co chodzi?

– Oczywiście, że nie. Tylko to dość skomplikowana sprawa i potrzeba trochę czasu, by ją wyjaśnić.

– Czasu mamy... aż nadmiar – skrzywił się ironicznie. – Opowiadaj!

Opisałam całą aferę w miarę dokładnie. Obydwaj słuchali mnie uważnie, ale KUR nie okazywał po sobie żadnych emocji. Nieodgadniony wyraz twarzy dodawał mu jeszcze uroku i tajemniczości. Zniewalał moje zmysły dosłownie... wszystkim! Nie potrafiłam oderwać od niego wzroku i wyglądało to tak, jakbym mówiła tylko do niego. Dopiero, gdy przedstawiłam swoją prośbę, zareagował, wyrrywając mnie troszkę z tego uwielbienia.

– ARAGONIE, masz bardzo ciekawą córkę – powiedział z lekkim uśmiechem. – Coraz bardziej mnie intryguje. Wydaje się prawie idealna: dobra, mądra, walcząca o innych bezinteresownie. Mnie jednak ciekawi, czy ten ideał ma jakieś skazy. I to właśnie zamierzam odkryć. – Choć minę miał wesołą, przeszedł mnie dreszcz strachu. Ojciec zareagował podobnie, co widać było w jego zaniepokojonych oczach. – Dam ci teraz odetchnąć, ARAGONIE i zajmę się twoją córką. Ty w tym czasie będziesz mógł spełnić jej prośbę.

Intensywny wzrok, jakim na mnie patrzył, podniósł każdy włoszek na

moim ciele. Choć tego nie chciałam, strach zaczął opanowywać moją psychikę. „Czyżbym zrobiła coś złego?” – panikowałam w myślach. ARAGON odczuwał chyba to samo, bo zapytał cicho:

– Nie zrobisz jej żadnej krzywdy, Panie?

– Dostaniesz ją w jednym kawałku, to mogę ci obiecać – odpowiedział mi ze zjadliwym grymasem na swoich perfekcyjnych ustach.

Te słowa przeraziły ojca nie na żarty. Właśnie w tym momencie w drzwiach salonu pojawił się XAWIER. Widząc wystraszoną minę ARAGONA, popatrzył na KUR ze złością. Nie zdołał jej ukryć! A wtedy w oczach tego białowłosego cudu pojawił się przerażający, lodowaty błysk, który ja tak doskonale znałam. Nie zrobił nic, nie wykonał nawet najmniejszego ruchu, tylko patrzył, a z ciała XAWIERA zaczął wydobywać się dym. Oszołomiony niespodziewanym atakiem KUR-GALLI zamarł w bezruchu!

Wiedziałam już, co się dzieje! KUR zablokował go i zaczął spalać! Bez zastanowienia rzuciłam się na niego, przewracając na ziemię i osłaniając swoim ciałem. Jakaś wewnętrzna pewność podpowiadała mi, że KUR nie spali mnie razem z XAWIEREM. I w chwili, kiedy tak pomyślałam, nagle zapanował kompletny chaos. Wypuszczony spod blokującej mocy KUR XAWIER zaczął wyc podę mną z bólu, ja jęczałam, porażona przypadkowo intensywnym gorącem, a ARAGON swoim olbrzymim ciałem zasłonił mnie przed wzrokiem KUR i starał się oderwać moje ręce od wijącej się w spazmach postaci. Na szczęście obłądny wrzask nagle ustał. Dostrzegając z ulgą, że XAWIER stracił przytomność, dałam się ojcu odciągnąć od niego. Kiedy postawił mnie na nogi, palący ból rykoszetu stał się jakby mocniejszy! Pełzał po ciele jak płonący wąż, dając mi niezłe popalić!

– Kurwa mać!!! – wrzasnęłam wkurzona. – Faceci! Co się z wami wszystkimi dzieje?! Mam was dosyć! Obojętnie czy wasze życie trwa tysiące, czy miliony lat, zachowujecie się jak dzieci!

– KALO, błagam, uspokój się! Co ty wygadujesz?! – ARAGON nie wiedział, co ma robić. Stał przede mną spanikowany, nadal zasłaniając mnie przed KUR.

Ale ja już nie zważałam na nic. Rozhulałam się na całego.

– Ty wcale nie jesteś lepszy! – napadłam na niego. – Mam ci

przypomnieć, co za cyrk ostatnio odstawiałeś?! Wszyscy faceci są jednakowi – potrafią tylko niszczyć i rozwalać wszystko na swojej drodze! A potem trzeba po nich naprawiać cały ten syf! Mam tego dosyć, dosyć i dosyć!

Dalsze słowa uwięzły mi w gardle na widok KUR podnoszącego się z kanapy i ruszającego w naszym kierunku. „No, nieźle przeholowałam” – uświadomiłam sobie.

ARAGON przybrał pozycję, jakby chciał rzucić się na swojego Władcę, ale w tej samej sekundzie został przez niego zablokowany i przesunięty na bok. Nic już nie krępowało mu dostępu do mnie. Jak ręką odjął – cała złość wyparowała ze mnie momentalnie, a zastąpił ją monstrualny cykor.

KUR stanął pół kroku przede mną, a lekki uśmiech błąkał mu się po ustach, jakby ta sytuacja rozbawiła go.

Cóż z tego, że się uśmiechał, kiedy nie miałam pojęcia, czy to dla mnie dobrze, czy tragicznie?! Ale mimo porażającego strachu nawet nie drgnęłam, zapatrzona w tę cudowną, doskonałą twarz. A wtedy on położył dłoń na moim policzku i delikatnie mnie pogłaskał. Zadrzałam jak osika, kompletnie rozanielona jego energią.

– Pierwszy raz ktoś pozwolił sobie na taki pokaz temperamentu w mojej obecności – odezwał się spokojnie. – Spodobało mi się to. I ty podobasz mi się coraz bardziej, kruszyno. Przyszedł czas, abyśmy się lepiej poznali. Nie masz nic przeciwko temu? – zapytał z błyskiem w oku.

– Jeśli tylko nie zamierzasz mnie „pieścić” tak, jak przed chwilą XAWIERA, to nie mam nic przeciwko – udawałam nonszalancję.

Zaśmiał się głośno.

– Naprawdę mi się podobasz – dodał rozbawiony i w tej samej chwili odblokował ARAGONA.

– Posłuchaj, kochany – odezwał się, kładąc mu dłoń na ramieniu. – Dam ci trochę wolnego. Zabierz tego idiotę sprzed moich oczu, jeśli nie chcesz, by skończył jako skwarek. Niech wraca do swojego poprzedniego zajęcia. Jako zarządca SETI-RISA spisywał się nieźle i niech tak pozostanie. Przekaż swojemu potomkowi, że taka jest moja decyzja – rzucił niedbale, jakby nie chodziło o nic ważnego. Ot, po prostu, wydał polecenie i już. Musieliśmy chyba przyzwycząić się do nowej sytuacji w błyskawicznym tempie. –

Zostaniesz tam, dopóki cię nie wezwę, a przy okazji załatwisz prośbę KALI.

– Na pewno nie zrobisz jej żadnej krzywdy? – Mój ojciec wyraźnie się niepokoił. – Wyczułem twoje niezadowolenie.

Prychnął lekceważąco.

– Może na początku okazałem trochę złości z powodu tej niezapowiedzianej ingerencji, ale i tak nie zamierzałem jej ukarać. Przecież wiem, ARAGONIE, jaka jest dla ciebie ważna. Chyba nie sądzisz, że skoro odzyskałem cię po tylu latach, teraz zepsuję to w bezsensowny sposób? Może by tak odrobinę więcej zaufania do mnie, co? – prawie że powalił mojego ojca tymi słowami. Oszołomiony ARAGON wpatrywał się w niego kwadratowymi oczami.

„Przecież to zabrzmiało prawie jak wyznanie miłości” – pomyślałam równie oszołomiona.

– Ja... przepraszam... bardzo – wydusił z trudem. – Masz, Panie, rację... ale... jeśli chodzi o KALĘ, tracę zdrowy rozsądek.

– Chciałbym, by twoja miłość do mnie była równie wielka. – Wydało mi się przez chwilę, że KUR westchnął ciężko, ale tak jakoś... wewnątrz. Takie przynajmniej odniosłam wrażenie.

– Ależ ja kocham cię, Panie, bardzo, bardzo mocno i tak głęboko, uwierz mi – ojciec zapewnił go gorąco. – Tylko miłość do KALI to zupełnie inne uczucie. Ani mocniejsze, ani słabsze, lecz diametralnie różne. To moje jedyne, prawdziwe dziecko, połączenie mnie i mojej Anny, cud, który powstał z nas i który zawładnął naszymi uczuciami na zawsze. Nie wiem, Panie, czy mnie zrozumiesz... wy przecież nie macie dzieci.

KUR słuchał go uważnie z nieodgadnioną miną. Trudno było wyczuć, jak odbiera pełne pasji słowa ojca.

– Tak... masz rację, nie znamy rodzicielskiej miłości – odezwał się po chwili. – Ale przebywając tu, na ziemi tak długo, zaglądając często w ludzkie umysły, wydaje mi się, że cię rozumiem, ARAGONIE. Dlatego właśnie nie jestem zazdrosny o KALĘ. Chcę ją tylko dobrze poznać.

Ojciec pokiwał głową, chyba uspokojony.

– A co z EVA? – zapytałam, uświadamiając sobie, że moja podopieczna przebywa w jednym z pokoi ojca. Zasłaniała ją jednak mocna blokada, która

nie pozwalała mi dotrzeć do jej umysłu.

– Pośpi sobie przez ten czas. Nic się jej nie stanie – zapewnił KUR.

ARAGON pierwszy raz tej nocy wyglądał na wyciszonego.

– W takim razie zabieram XAWIERA i przenoszę nas do Paryża – powiedział, podchodząc do mnie. Przytulił mnie mocno i trochę zaborczo.

– Ja kocham cię tak samo mocno – zapewniłam z uczuciem. – Nie martw się o mnie, będzie dobrze. Zawiadom tylko CASSIELA, co się ze mną dzieje. Nie chcę, żeby następny mężczyzna denerwował się bez potrzeby.

– Jasne, skarbie. – Poglaskał mnie po plecach. – Do zobaczenia – powiedział z nadzieją, a potem od razu podszedł do KUR.

Pięknie razem wyglądali. Choć byli całkowitymi przeciwieństwami, w jakiś nadzwyczajny sposób uzupełniali się. Już samo połączenie kruczoczarnych splotów ARAGONA ze srebrno białymi włosami KUR tworzyło urzekający melanż. Wysoki, szczupły, eteryczno-anielski Władca Podziemi wtapiał się łagodnie w mocarne ramiona mojego ojca. Delektowałam się tym żywym, zachwycającym obrazem z największą przyjemnością.

Ojciec podniósł z podłogi bezwładne ciało XAWIERA i trzymając go na rękach jak dziecko zniknął za drzwiami.

KUR odprowadził go tęsknym wzrokiem, co skonstatowałam zaskoczona. Wyglądało na to, że w sprawie uczuć do ojca nie kłamał ani trochę.

– Tak, tak, dobrze widzisz – odezwał się niespodziewanie. – Jestem od niego uzależniony. Tak jest od kiedy pierwszy raz go zobaczyłem. Na początku z tym walczyłem i o mało nie zrobiłem mu krzywdy, ale potem, kiedy zrozumiałem, że nie mam szans wygrać z tym uczuciem, poddałem się. Traktowałem go jednak jak zabawkę i byłem wściekle zazdrosny o wszystko. Chciałem mieć jego całkowite zainteresowanie, znać każde uczucie, prawie każdą myśl... i chyba wiesz, jak to się zakończyło... – przerwał zakłopotany.

Pokiwałam głową.

– Znam częściowo waszą historię.

Patrzył na mnie uważnie, jakby z wyrazu mojej twarzy i oczu chciał wyczytać mój osąd, a potem nagle przerwał niezręczną ciszę:

– Teraz opowiesz mi swoją historię. Chcę cię poznać bez wchodzenia w twój umysł. Chcę usłyszeć twoje własne słowa, dostrzec twoje emocje, gesty i miny, prawdziwą ciebie.

– Dobrze. Ale to trochę potrwa.

– Nie szkodzi. Ani ty, ani ja nie musimy spać, więc mamy jeszcze więcej czasu na ciekawe opowieści – uśmiechnął się lekko, przyprawiając mnie o zawrót głowy. – Zanim jednak zaczniemy, skosztuję twojej krwi. Muszę zobaczyć, jak na mnie podziała. Może da mi szansę ujrzenia znów słońca.

– Zależy, jak mocno ono atakuje twoją krew. ARAGON, dopiero, gdy wypił ją ze mnie kilkakrotnie, mógł wyjść na zewnątrz i to na chwilę. Teraz tylko w bardzo pochmurne dni, zabezpieczony blokującym promieniowaniem strojem, pozwala sobie na dłuższe wyjście.

– Tym bardziej trzeba spróbować. Zachowaj jednak nasz eksperyment w tajemnicy, podobnie jak to, że dostałaś moją krew – nakazał mi.

– Jak sobie życzysz – odpowiedziałam szybko.

– Po każdym wypiciu twojej krwi dam ci trochę mojej. Nie chcę zbytnio cię osłabić, ale wzmocnić cię raczej nie zamierzam. I tak jesteś już wyjątkowo silna dzięki tej, którą tak hojnie ci podarowałem – kontynuował. – Jakie zmiany zauważyłaś? – zainteresował się.

– Kiedy weszłam w pamięć ANAKLETA ze zwykłą siłą, o mało nie wyciągnęłam całej jej zawartości w jednej chwili. Zupełnie zapomniałam, że po twoim darze muszę być silniejsza. Na szczęście zapanowałam nad mocą natychmiast, nie wyrządzając mu żadnej krzywdy. Poza tym zaczęłam rozumieć nieznane mi do tej pory języki i potrafię płynnie nimi rozmawiać, jakbym je znała od zawsze – wymieniałam wszystko, co zauważyłam. – A do tego, zamiast wyczuwać członków naszej Rasy, ja ich powoli zaczynam widzieć przez ściany. Mój wzrok przenika coraz mocniej... prawie przez wszystko i teraz już muszę częściej blokować tę umiejętność, by nie wchodzić z buciarami w życie innych.

– Przyzwyczaisz się do rzeczy ewidentnych – prychnął. – Poza tym to nie wszystko, co uzyskałaś. Wielu umiejętności jeszcze nie odkryłaś, a to oznacza, że niezbyt doceniasz mój dar – rzucił niby spokojnie, ale zimny blask pojawił się na chwilę w jego oczach. – Zbyt jesteś zajęta „zbawianiem świata” i nie masz czasu na doskonalenie swoich umiejętności, a to już mi się

nie podoba. Daję ci czas na nadrobienie tych zaniedbań do następnego spotkania! – dodał ostrzej.

– Nadrobię wszystko, obiecuję – zareagowałam szybko.

Wyciągnął rękę w moją stronę, a kiedy podałam mu swoją, przyciągnął mnie do swojego smukłego ciała. Choć nie byłam niską kobietą, ledwie sięgałam mu do ramienia. Przewyższał wzrostem i ARAGONA, i mojego CASSA.

– Do wschodu słońca pozostały jeszcze dwie godziny, jest więc sporo czasu, by twoja krew zaaklimatyzowała się we mnie – powiedział już spokojnie i nachylił się do mojej szyi, wciągając mocno mój zapach.

– Mmm... pięknie pachniesz – zamruczał i dotknął delikatnie ustami wrażliwego miejsca za moim uchem. Miałam nieodparte wrażenie, jakby motyl musnął mnie skrzydłami. Silny, niezwykle intensywny dreszcz rozszedł się po moim ciele, odbierając oddech. Serce waliło mi jak oszałałe, a przecież wcale tego nie chciałam. Próbowałam odsunąć się chociaż troszkę, ale trzymał mnie mocno.

– Podniecasz mnie – powiedział prawie szeptem, muskając moje ucho. – To bardzo dziwne. Po zdradzie ERESZKIGAL znienawidziłam kobiety tak bardzo... – przerwał na chwilę, znów mnie całując poniżej ucha. – Żadna od tamtej pory na mnie nie działała... a tobie udało się to bez trudu... Mmm... będzie wspaniale. Połączymy wymianę krwi z miłością fizyczną.

Obezwładniona jego bliskością, oszalamiającym pięknem, zniewalającym zapachem unoszącym się wokół niego, z trudem wychwyciłam jego ostatnie zdanie. Kiedy jednak dotarło do mnie z opóźnieniem, nadludzkim wysiłkiem otrząsnęłam się z amoku i zaprotestowałam:

– Proszę, nie! Przecież ja kocham CASSIELA!

Odsunął mnie troszeczkę, by móc widzieć moją twarz.

– Przecież nie nakazuję ci przestać go kochać – powiedział lekko zdumiony. – Mówię o seksie, a nie o uczuciach.

– Dla mnie to sprawy nierozdzielne – wypaliłam bez zastanowienia.

– Odmawiasz mi, jeśli dobrze rozumiem... – W jego obłądnie zielonych, do tej pory ciepłych oczach, pojawił się nagle aż za dobrze mi znany lodowaty blask.

Zamarłam przerażona, dopiero teraz zdając sobie sprawę, co zrobiłam. Odmówiłam najgroźniejszej istocie na tej planecie jak najgorsza idiotka! Dlaczego?! Dla nieistotnych zasad, które w tej sytuacji nie miały żadnego znaczenia! Doprowadziłam do bardzo niebezpiecznej sytuacji, kiedy... właściwie cały mój organizm pragnął jego boskiej bliskości.

– Nie! Nie odmawiam – starałam się naprawić to, co schrzaniłam, opierając czoło na jego klatce piersiowej. Odsunął mnie jednak od siebie zdecydowanym ruchem.

– Nie żartuj sobie ze mnie, kobieto – powiedział swoim najgorszym, lodowatym tonem. – Myślisz, że będę się kochał z kimś, kto nie ma na to ochoty?! Popełniłaś wielki błąd...

– To nie tak! Wyrwało mi się to bez zastanowienia – przerwałam mu gwałtownie. – Przebacz mi, błagam! Bardzo cię pragnę, przecież to czujesz!

Lodowaty blask nie zmalał ani na trochę, a intensywność jego spojrzenia przeszywała mnie na wskroś. Niczego dobrego to nie wróżyło.

– Nie chcę cię już – odezwał się obojętnie, jakbym nic dla niego nie znaczyła. – Teraz chcę tylko twojej krwi. Potem nakażę ARAGONOWI, by cię stąd zabrał.

„Wszystko zepsułaś, ty skończona kretyńko” – wyzywałam się w myślach. – „Pieprznietta ciotka-cnotka!” – Miałam ochotę wyć z wściekłości na swoją głupotę.

Niezbyt delikatnie obnażył mi szyję, przechylając moją głowę na bok i wbił kły w pulsującą żyłę.

Łzy stanęły mi w oczach. Nasze ciała nie stykały się prawie wcale, a ja czułam tak wielkie, wprost magiczne przyciąganie, że najchętniej wtuliłabym się w niego z całych sił. Bałam się jednak nawet drgnąć i stałam tylko jak kukła z opuszczonym wzdłuż tułowia rękami.

„Nie! To nie może tak się skończyć!” – Ta myśl pojawiła się nagle. Wojownicza natura dała o sobie znać, jak zwykle spontanicznie. – „Rusz się idiotko, walcz, nie poddawaj się tak łatwo” – popychała mnie do działania. A ponieważ ufałam swojemu instynktowi, już nie zastanawiając się ani chwili dłużej, przywarłam do niego całym ciałem, a ręce wsunęłam pod mięciutką tkaninę tuniki, okrywającej to doskonałe ciało. Twarde jak stal mięśnie jego

pleców pokrywała niewiarygodnie aksamitna skóra, delikatniejsza od najdoskonalszego jedwabiu. Choć spiął się pod wpływem mojego dotyku, na szczęście nie odepchnął mnie. To dawało nadzieję na uratowanie sytuacji. Pogłaskałam więc ten niewiarygodnie delikatny aksamit, wzdychając głośno, osaczona natychmiast ogromem atakujących mnie bodźców. Pieściłam i lekko drapałam jego ciało coraz odważniej, choć z powodu dużej utraty krwi, którą spijał ze mnie nadal agresywnie, czułam coraz większe zawroty głowy i osłabienie. Kiedy już prawie półprzytomna ścisnęłam go ostatkiem sił namiętnie, przywierając do niego jeszcze mocniej, oderwał gwałtownie usta od mojej szyi, a już po chwili leżałam w swoim własnym łóżku przygnieciona jego ciężarem. Moje ubranie znikło w zawrotnym tempie, podarte i porzucane po pokoju. To oznaczało, że nie zamierzał być delikatny, wiedziałam o tym doskonale. Ale takiej brutalności, z jaką mnie brał, mimo wszystko się nie spodziewałam. Przypominało to gwałt prawie w każdym ruchu, każdym geście, który wykonywał. Nie broniłam się jednak, wiedząc że właśnie tak odreagowuje swoją złość na mnie. Wbijał się we mnie ostro, trzymając mnie mocno za włosy tak, by sprawić mi jak najwięcej bólu. Mogłam tylko dopasowywać się do jego ruchów i to właśnie robiłam, nie przestając ani na chwilę pieścić go łagodnie. Mimo tak bolesnego połączenia niesamowity orgazm zaczynał narastać we mnie z siłą tajfunu. Zanim jednak dotarłam do szczytu ekstazy, nagle wszystko się zakończyło, pozostawiając mnie na krawędzi zatracenia, tak obłądnie głodną spełnienia, jak nigdy dotąd. KUR przerwał mój orgazm za karę, sam dochodząc we mnie z głośnym krzykiem. Nie byłam pewna, czy takie niespełnienie nie jest gorszą torturą od zadawania bólu. Moje ciało, moje zmysły, każdy nerw wprost wyły, pragnąc odprężających skurczów orgazmu. Podziemny bożek jednak zszedł ze mnie od razu i nie zwracając na mnie najmniejszej uwagi, położył się obok, pozostawiając między nami spory dystans.

Cóż miałam robić? Nic przecież nie zależało ode mnie. Zwinęłam się więc w fasolkę i przytuliłam do jego boku, by zebrać choć odrobinę ciepła i bliskości. Znów delikatnie głaskałam teraz już nagie ciało tej doskonałej istoty, zachwycając się pięknymi mięśniami jego brzucha. KUR właściwie nie reagował na mój dotyk, leżąc spokojnie na plecach z zamkniętymi oczami. Mogłam teraz gapić się na niego do woli i właśnie to robiłam. Nagi wydawał się jeszcze piękniejszy, jeszcze bardziej zachwycający. Jego smukłe

ciało składało się praktycznie z samych mięśni i idealnej, jedwabistej skóry, która na dodatek łagodnie lśniła niezwykłą poświatą! Jakby posypano ją diamentowym pyłem!

Podniosłam się lekko na łokciu, by obejrzeć ten fenomen i właśnie wtedy dostrzegłam coś, co do tej pory umknęło mojej uwadze!

– O, kurczę! Ty nie masz pępka! – wypaliłam bez zastanowienia.

Otworzył oczy natychmiast i pierwszy raz od momentu, kiedy go wkurzyłam, dostrzegłam w nich coś innego niż lodowaty chłód. Wyglądał na lekko rozbawionego.

– Nie wiem, co z tobą zrobić, kobieto! – powiedział z lekkim grymasem. – Nigdy nie miałem do czynienia z kimś tak dziwnym. Jakbyś to ty przybyła tutaj z obcej planety. Rozbrajasz mnie! – wyznał na koniec. Lodowate błyski całkowicie już znikły z jego oczu, a zastąpił je hipnotyzujący szmaragd.

Kamień spadł mi z serca z wielkim hukiem. Udobruchałam „bestię”!

– Jestem, jak zwykle, zbyt spontaniczna, wiem o tym. – Wypuściłam przy tych słowach powietrze z ulgą. – Nie umiem i nie chcę udawać. Nie złość się już na mnie, proszę. Przykro mi, że gadałam takie głupoty.

– Dostałaś już za to karę! – spojrzał na mnie ironicznie.

Westchnęłam ostentacyjnie.

– Nie powiem – potrafisz dopiec! Ale i tak niezmiennie cię uwielbiam – powiedziałam z uczuciem. – Dotykanie twojego ciała jest prawie tak wspaniałe jak orgazm.

Tym razem zaśmiał się otwarcie, a w jego oczach błysnęły figlarne iskierki.

– Zobaczymy, czy dalej tak będziesz twierdzić, kiedy cię do niego doprowadzę – dowalił mi.

Zaskoczona, otworzyłam usta ze zdumienia, a on wykorzystał ten moment, całując mnie mocno i namiętnie. Osłabiona emocjami i utratą krwi leżałam roztrzęsiona, poddając się jego namiętności bez reszty.

A to, co stało się później, oszołomiło moje zmysły tak jak jeszcze nic na świecie. Wręcz wydawało się niemożliwe do opisanie. Nie było ani jednego miejsca w moim organizmie, które nie odczuwałoby tej niewiarygodnej,

szaleńczej rozkoszy, którą mi sprawiał! Przeżyłam nie jeden orgazm, ale całą ich serię! Straciłam rachubę, szczytując kilkanaście razy pod rząd. Przestałam to w pewnym momencie ogarniać, zatracając się w ekstazie, w tak doskonałej, upajającej przyjemności. Realny świat wokół mnie jakby przestał istnieć i wydawało mi się, że lewituję w kosmosie, wstrząsana bez przerwy niezwykłymi dreszczami.

Kiedy skończył kochać się ze mną, dając mi ostatni, najsilniejszy orgazm, który poderwał moje ciało do góry w niekontrolowanym odruchu, opadłam na łóżko tak wyczerpana jak nigdy w życiu. Delikatne mrowienie, łaskoczące każdy mój nerw, wyciszało powoli rozszalałe zmysły. Oprócz tej obłędnej, monsturalnej rozkoszy nie pamiętałam nic, co wcześniej robiłam czy mówiłam. Nie pamiętałam nawet tego, co robił ze mną KUR. Stałam się jednym wielkim, ekstatycznym odczuciem!

Z wielkim trudem mój umysł powracał do przytomności, a kiedy wreszcie otworzyłam oczy, dojrzałam boską twarz naszego tajemniczego Władcy, wpatrzoną we mnie z nieskrywaną satysfakcją. Pogodne błyski w jego przepięknych oczach czarowały na całego.

Uśmiechnęłam się do niego nieśmiało, trochę zawstydzona takim kompletnym zatraceniem się.

– Jak widzę, robisz wszystko... totalnie i żywiłowo – powiedział ciepło.
– Świetnie! Powiem nawet, że jestem zachwycony tym, jak reagowałaś i odbierałaś moje pieszczoty.

– Odleciałam w kosmos i... prawie nic nie pamiętam... oprócz pochłaniającej mnie rozkoszy – przyznałam szczerze.

– Ha ha ha – roześmiał się otwarcie. – Doskonale, moja piękna! Zachowywałaś się tak, że długo tego nie zapomnę. Zaskakujesz mnie kolejny raz... – pokręcił głową, jakby nie dowierzał swoim odczuciom. – Ale na całe szczęście mam ARAGONA, bo inaczej... mógłbym stracić dla ciebie głowę – przyłożył mi tym oświadczeniem na całego.

Zabrakło mi słów z wrażenia. To, jak na mnie teraz patrzył, to, co mówił i jaki przy tym wszystkim był niewiarygodnie piękny, działało jak euforyczny narkotyk, od którego można się uzależnić na całe, nieskończone życie. Wzbudzał we mnie takie pokłady emocji, aż nie wiedziałam już, co czuję. Raczej nie była to miłość, ale... kompletne zauroczenie, pomieszane z

całkowitym uwielbieniem! I nie mogłam tego nie wypowiedzieć na głos. Patrząc w te przepiękne, intensywnie zielone oczy, rozpromienione teraz refleksami szmaragdu, powiedziałam z uczuciem:

– Jesteś cudem, prawdziwym, najprawdziwszym i choć nie wiem, czy ma to dla ciebie znaczenie, uwielbiam cię całą sobą i... na wieczność.

Zaskoczone spojrzenie KUR spoczęło na mnie z kłującą intensywnością.

– Dziękuję – odpowiedział jakoś tak dziwnie, jakby nie wierzył do końca w szczerość mojej spontanicznej deklaracji. – Ale nie jestem pewien, co to do końca oznacza. Czy mówisz w ten sposób, że mnie kochasz? A co za tym idzie – nie kochasz już CASSIELA?

– CASSIELA nie przestanę kochać nigdy! – wyrwałam się aż nazbyt żywo. – Jesteśmy bratnimi duszami, które miały to szczęście, że odnalazły się na tej wielkiej planecie. To, co czuję do ciebie, to też jest miłość... ale inna. Kocham cię tak, jak kocha się... słońce... życie... piękno natury, czy wreszcie boga. Tylko tak potrafię wytłumaczyć ogrom mojej fascynacji. Rozumiesz, co chcę ci przekazać?

Zamyślił się nad moimi słowami głęboko, ani na chwilę nie spuszczał ze mnie wzroku. Podniósł się z posłania, pociągając mnie za sobą. Staliśmy przed sobą nadzy i nieskrępowani, wpatrując się w siebie bez przerwy.

– Rozumiem – odpowiedział w końcu. – I jest to dla mnie ważne, ponieważ ty zaczęłaś dla mnie wiele znaczyć. Może trudno w to uwierzyć, ale po tylu wiekach samotności... cieszę się, że mam wreszcie wokół siebie istoty, na których mi zależy i którym zależy na mnie. To wspaniałe uczucie... więc postaram się nie zepsuć łączących nas więzów. Ale wiem również, że najbardziej powinienem uważać, by nie zepsuć mojego związku z ARAGONEM. On jest inny niż ty, moja piękna. Nie potrafi wybaczać tak spontanicznie jak ty. Dodatkowo ma w sobie zakodowany jakiś strach przede mną, co nie pozwala mu reagować naturalnie i otworzyć się na mnie tak, jakbym tego pragnął. Boi się mnie, a ja to odbieram. To niezbyt przyjemne, czasami wręcz dołujące. Twoja ekspresja, KALO, różni się od jego całkowicie i teraz już w pełni ją doceniam. Nie zmieniaj jej nigdy. Zdecydowanie wolę usłyszeć z twoich ust nawet coś niezbyt miłego, ale prawdziwego, niż miałabyś uważać na każde słowo w obawie przed moim gniewem – zaskoczył mnie kompletnie swoją szczerością. Gapiłam się na

niego z otwartymi ustami i pewnie z niezbyt mądrą miną. – Obiecuję, że nie zrobię ci żadnej krzywdy, nawet jeśli nie spodoba mi się to, co zrobisz lub powiesz – dodał z całkowitą powagą. – A ty obiecaj mi, że zawsze będziesz ze mną spontaniczna.

– O... obiecuję – z wrażenia zacięłam się trochę.

Pogłaskał moją twarz czułym gestem, a mnie nogi zmiękły z wrażenia.

– Teraz podaruję ci moją krew, a potem przygotujemy się do wyjścia na słońce – powiedział, podsuwając swój nadgarstek pod moje usta. Po chwili ten niesamowicie silny eliksir życia spływał do mojego wnętrza, regenerując momentalnie mój osłabiony dużą utratą krwi organizm. Tym razem naprawdę mi go nie pożałował, a kiedy zamknął ranę, wprost rozpieła mnie moc i energia. Czulałam się jak tytan i mocarz w jednym.

Z wdzięcznością wtuliłam się w niego, a on otulił mnie niezwłocznie swoimi ramionami. Staliśmy tak przez dłuższą chwilę, upajając się tą bliskością i spokojem. W tym momencie bez wątpienia byłam szczęśliwa, a otaczający mnie świat wydawał się jeszcze piękniejszy. Wszystko zaczęło układać się wspaniale i wreszcie dawało się patrzeć w przyszłość z ufnością. Istota, której tak bardzo się obawialiśmy, opowiedziała się po naszej stronie... taką przynajmniej miałam nadzieję.

– Będziemy spotykać się co dwa tygodnie – powiedział cicho, lekko rozmarzonym głosem. – Tak będzie najlepiej. Jedna noc i dzień w takim odstępie czasu nie wpłynie zbyt na twoje życie. Zgadzasz się?

Kompletnie zaskoczona tym, że chciał mojej aprobaty, odpowiedziałam mimo to rezerolutnie:

– No, jasne, spotkanie z tobą to czysta rozkosz. Musiałabym upaść na głowę, by go nie chcieć.

Zaśmiał się cichutko, podgryzając moje ucho.

– Więc tylko o tę rozkosz ci chodzi? – zamruczał mi we włosy. – Taka jesteś nienasycona? – zakpił lekko.

– Drocysz się ze mną – prychnęłam lekko. – Dobrze wiesz, co miałam na myśli. – Na siłę starałam się zebrać się w sobie, co przy takiej jego bliskości zakrawało na rzecz niewykonalną. Na szczęście sam odsunął się o pół kroku, patrząc na mnie rozmarzonym wzrokiem. – Poza tym bardzo chciałabym

pomóc ci w walce z destrukcyjnym działaniem słońca – kontynuowałam, głęboko nabierając powietrza. Ten wdech miał mi pomóc w zapanowaniu nad, delikatnie mówiąc, burzliwymi emocjami. – Wszystko będzie zależało od tego, czy twoja krew pochłonie moją całkowicie, czy połączy się z nią, tak jak odbyło się to u mnie, gdy ARAGON pierwszy raz podał mi swój eliksir.

– Nawet ja tego nie wiem. Jedyne, nad czym nie panuję do końca, to moja krew. To istota, która rządzi się swoimi prawami, na szczęście przez większość czasu nakierowanymi na moje dobro. Nie ukrywam, że zdobycie odporności na promieniowanie słońca należy do moich największych pragnień. Tak dobrze pamiętam, jak wspaniale się czułem w czasach, gdy słońce nie było moim wrogiem, gdy mogłem podziwiać waszą piękną planetę, skąpaną w jego ciepłych promieniach. – Mówił to ze smutkiem. Nie denerwował się, nie użalał nad sobą, tylko wspominał dawny okres z melancholią. Splotłam swoją dłoń z jego smukłymi palcami i podniosłam do ust, całując z uczuciem.

– Tak mi przykro, że wyrządzono ci krzywdę i wiem od ojca, że całkowicie niezasłużenie.

Westchnął cicho, prawie niezauważalnie.

– Najgorsze jest to, że ci, którzy mi tę krzywdę wyrządzili, znajdują się poza moim zasięgiem. „Siedzą” sobie spokojnie na naszej planecie, nie przejmując się moim losem. Czują się bezkarni i bezpieczni, bo dopóki promieniowanie może mnie zniszczyć, nie mogą im odpłacić za zdradę.

– Jesteś pewien, że żaden z nich nie przebywa na Ziemi?

– Tak, jestem pewien. ARAGON nie mówił ci nic na ich temat? – zdziwił się trochę.

– Mówił, ale niewiele. Sam nie miał pojęcia, co się z nimi stało. Czczono ich w różnych religiach pod różnymi imionami dosyć długo, ale potem już nikt ich nie widywał. Przestali się ukazywać swoim wiernym i w końcu został tylko kult, a bogowie zniknęli raz na zawsze. Z czasem te wierzenia zaczęły się zmieniać, ewoluować lub transformować. Pojawiali się coraz to nowi, nawiedzeni mówcy, którzy swoimi wymyślonymi teoriami zarażali wciąż nowych, naiwnych ludzi. Najsilniejsi zdobywali poparcie wśród rządzących i rozwijali swoją religię do paranoicznych rozmiarów. Dawni bogowie poszli w odstawkę, zastąpieni nowymi, tym razem kompletnie

nierealnymi, zmyślonymi postaciami. Świat ludzi opanowało kilka wierzeń, z których każde uważa się za jedyne prawdziwe i niepodważalne.

– Jak słyszę, jesteś przeciwniczką wierzeń – stwierdził, gdy zakończyłam uzewnętrzniać swoje niezadowolenie.

– Nie cierpię, gdy banda cwaniaków zbija fortuny na naiwności i strachu ludzi. Na szczęście świadomość śmiertelników rośnie coraz bardziej i już nie tak łatwo nimi manipulować.

– Lubię cię słuchać – odezwał się po chwili. – Mówisz naturalnie, bez udawania i chciałbym, aby tak pozostało.

– Naprawdę mogę wypowiadać się swobodnie, nie obawiając się twojego niezadowolenia? – wolałam się upewnić.

– Nie chcę słyszeć od ciebie tylko pochlebstw i łagodnych, bezpiecznych słów. Chcę się czasami zdenerwować, powalczyć z tobą o swoje racje. Potrzebuję twojej żywiołowości, szczerości i temperamentu, by poczuć, że żyję pełnią życia.

– Hm.. – chrząknęłam trochę nerwowo. – Postaram się... choć czasami pewnie powstrzyma mnie cykor, i to monstualny. Przerażasz mnie... nie chcę ci kłamać... przeraża mnie twoja moc, twój gniew, bo... nie mam pewności, czy nawet przez przypadek nie zrobisz mi krzywdy.

– Na pewno nie zrobię ci nic takiego, czego nie dałoby się naprawić – powiedział poważnie.

– No, to pięknie mnie pocieszyłeś – wyrwało mi się.

Kpiący uśmiezek wykwitł na jego perfekcyjnych ustach.

– Nie bądź taka zachowawcza, kruszyno. Odrobina ryzyka nadaje życiu smaku. Moja nieprzewidywalność sprawi, że nie znudzisz się mną zbyt szybko.

– Ależ opowiadasz bzdury! – zastosowałam się do jego wymagań w kwestii spontaniczności. – Nawet za milion lat byłoby to niemożliwe. Fascynujesz mnie... wszystkim i na każdym kroku! Wystarczy tylko na ciebie patrzeć i podziwiać twoje piękno, by do szczęścia niczego nie brakowało.

Teraz już patrzył na mnie ciepło, wyraźnie ucieszony moimi słowami.

– Od zawsze wiedziałem, że moja uroda zachwyca, ale nie zwracałem na to większej uwagi. Dopiero słysząc pochwały z ust kogoś, komu na mnie zależy, odczuwam ogromną przyjemność z jej posiadania. Ty i ARAGON mówicie o niej tak pięknie i tak prawdziwie.

– Czy wszyscy twoi... znaczy się... istoty z twojej planety też są takie piękne? – nie powstrzymałam ciekawości.

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Tylko INANNA posiadała niezwykłą, hipnotyzującą twarz i doskonałe, stworzone do miłości ciało. ARAGON wprawdzie twierdzi, że dużo jej do mnie brakowało, ale myślę, że nie jest do końca obiektywny. W końcu zdradziła go w najgorszy sposób.

– Nie wiem czy chciałabym ją oglądać – rzuciłam, wzruszając ramionami.
– To ohydna zołza i bardzo się cieszę, że tkwi na swojej planecie z daleka od ojca i naszego świata.

KUR spojrzał na mnie dziwnie.

– Nie chce cię martwić, kruszyno, ale nasza planeta zbliża się do ziemi coraz bardziej. Zaczynam ją już powoli wyczuwać. A to oznacza, że kiedy znajdzie się wystarczająco blisko, wasi starzy bogowie znów się pojawią. Niestety ich zamiary są dla mnie tajemnicą. Jeśli okażą się wrogie, wolałbym mieć jak największe możliwości stawienia im czoła. Dopóki jednak pozostanę niewolnikiem ciemności, oni będą górą.

Słuchałam tego, co mówi, z przerażeniem. Na całym moim nagim ciele pojawiła się gęsia skórka. Znając z opowiadań ARAGONA stosunek tych pseudobogów do ludzi, nie wróżyłam temu spotkaniu szczęśliwego zakończenia.

Zafascynowany KUR badał moją podrażnioną skórę swoimi aksamitnymi w dotyku palcami.

– Jesteś teraz chropowata – powiedział z lekkim uśmiechem.

– To ze strachu! – wyrzuciłam wzburzona. – Kiedy to może nastąpić? Kiedy się tu zjawią i jak wielkie grozi nam niebezpieczeństwo? – zasypałam go pytaniami.

Jeszcze raz przejechał dłońmi po moim ciele i odezwał się spokojnie:

– Ubierz się. Za chwilę ci odpowiem.

Jakimś magicznym sposobem ubranie pojawiło się na jego ciele w ułamku sekundy, podobnie jak wcześniej znikło. Ja niestety musiałam użyć konwencjonalnych metod, by zakryć swoją goliznę. Na szczęście, moich ciuchów pozostało w domu ARAGONA jeszcze całkiem sporo, więc po chwili stanęłam przed naszym Stwórcą kompletnie ubrana. Ujął łagodnie moją dłoń z wyraźną przyjemnością i przeprowadził mnie do olbrzymiego salonu ojca. Usadził mnie na kanapie, siadając tuż obok i nie zwolnił z uścisku naszych splecionych palców.

– Kiedy dokładnie się pojawią, na razie ci nie powiem. Nasza planeta jest jeszcze zbyt daleko. Zawsze możesz obserwować, co ludzcy naukowcy mają w tym względzie do powiedzenia. Wiedzą o dziwnym ciele niebieskim i nazwali go nawet „planetą X”. Z tego, co bez przerwy wyłapuję ze wszelkiego rodzaju przekazów, którymi posługuje się człowiek, wiem, że jedni wierzą w jej istnienie wprost fanatycznie, inni znów zaprzeczają gorliwie. Jedno jest pewne – i jedni i drudzy uważnie obserwują przestrzeń kosmiczną. Ich urządzenia są na tyle czułe, że wyłapią taki wielki obiekt bez trudu. Niestety, wtedy „moi” będą już na tyle blisko, że w każdej chwili zdołają się przenieść na ziemię. Ale czy i jakie stanowią dla was i ludzi zagrożenie, również nie jestem w stanie odpowiedzieć. Nie wiem przecież nawet, jakie mają zamiary wobec mnie.

– Czy mogą cię zniszczyć? – zapytałam z trwogą.

– Jeśli ich moc nie wzrosła znacznie, raczej mi nie zagrażają. Nie zapominaj jednak, że ja mogę z nimi walczyć tylko nocą. W dzień jestem bezsilny! Muszę ukrywać się pod ziemią lub w bezpiecznych górskich jaskiniach. Gdyby chcieli mnie tam zaatakować, dałbym im radę bez problemu, ale na zewnątrz nie zdołałbym wtedy pomóc nikomu z was. Znając ich podstępność, spodziewam się jakiejś pułapki, dzięki której zechcą mnie zwabić na słońce. Może się jednak okazać, że jeśli nie będę im przeszkadzał w realizacji planów, zostawią mnie w spokoju, jak do tej pory. Natomiast, gdy stanę im na drodze, sabotując ich zamysły, zrobią wszystko, by mnie wyeliminować lub chociaż osłabić jak najbardziej. – Nie wyglądał na zbyt przejętego, ale ja wprost cierpiałam ze strachu. Dla naszej Rasy to mogło być najgorsze wyzwanie, jakiemu musielibyśmy stawić czoła w całej naszej historii, a rokowania wyglądały raczej... nieciekawie.

– Czego tutaj mogą chcieć? – zapytałam nerwowo.

– Tego, co zwykle – prychnął ze złością. – Złota i diamentów. Eksploatują ich złoża od milionów lat, odkąd odkryli, jak zasobna w nie jest wasza planeta.

Zamyślił się po tych słowach. Przez dłuższą chwilę nic nie mówił, a ja nawet nie brałam pod uwagę przerywania tej nagłej ciszy.

– Nie rozmawiajmy już dzisiaj o tym. Do momentu ich przybycia może upłynąć kilkadziesiąt lat, więc masz jeszcze sporo czasu na zamartwianie się. – Starał się wyciszyć mój niepokój i trochę mu się udało. Choć wiedziałam, że te lata przeminą w ekspresowym tempie, robienie z tego tragedii w tej chwili nie miało sensu. – Wrócimy do tej rozmowy pewnie niejeden raz, przy następnych spotkaniach, a teraz przygotujmy się do sprawdzenia, czy twoja krew ma wpływ na moją. Im będę odporniejszy na promieniowanie, tym macie większą szansę na moją pomoc i na przetrwanie. Niedługo wschód słońca, chodźmy już na zewnątrz.

– Pewnie mnie nie usłuchasz, ale uważam, że ta próba jest przedwczesna i chciałabym cię od niej odwieść – napomknęłam nieśmiało. Tak, jak się spodziewałam, nie zamierzał wziąć mojej rady pod uwagę. Pokręcił głową nieznacznie i wyraźnie czekał, bym wreszcie z nim ruszyła. – Weźmiesz chociaż ubranie ochronne ARAGONA? – zapytałam jeszcze.

– Nie. Muszę sprawdzić, czy jest już jakaś różnica, więc nic nie może mi w tym przeszkadzać.

– Załóż przynajmniej okulary słoneczne. Będiesz mógł chociaż przez sekundy zobaczyć wschód, nie parząc sobie oczu od razu. Wiesz przecież, że oczy są najwrażliwsze.

Wypuściłam powietrze z ulgą, że choć na to wyraził zgodę i szybko pobiegłam po specjalne okulary mojego ojca. Ta próba była wielkim ryzykiem. Nie miałam przecież pojęcia, jak jego moc wypadnie w konfrontacji z mocą słońca. Wróciłam w ułamku sekundy, podając tej niezwyklej istocie intensywnie czarne okulary.

KUR włożył je od razu i wyglądał w nich fantastycznie. Szkoda tylko, że nie widać było przez nie jego przepięknych zielono-szmaragdowych oczu. Nic nie mogłam z nich teraz wyczytać, ponieważ szkło miało nieprzepuszczalną, ciemną powłokę. A przecież w przypadku tego

tajemniczego bożka, tylko w tych obłądnych nieziemskich oczach zachodziły jakiegokolwiek zmiany, które dawały możliwość odczytania jego intencji czy nastroju. Zaniepokojona tym faktem, podreptałam jednak za nim posłusznie, by wyjść na zewnątrz zakamuflowanego domu mojego ojca.

Rozdział 14

Brzask poranka przywitał nas tuż po przekroczeniu progu. Leciutka, różowawa poświata powiększała się z każdą chwilą, zwiastując rychłe pojawienie się złocistej kuli. O tej porze powietrze było chłodne i suche, jak to w Afryce. Do tej pory, z powodu okalającej dom i najbliższe jego otoczenie blokady, tylko tyle zdołałam się domyślić o miejscu jego położenia. Afryka jednak zajmowała tak wielki obszar naszej planety, że ta wiedza praktycznie nic mi nie dawała.

KUR przyglądał się teraz z ciekawością niezwyklej roślinności, badając jednocześnie najbliższą, zdecydowanie dziką okolicę. Choć masa szczegółów w otoczeniu chciała przykuć moją uwagę, oddaliłam to jednak, skupiając się na rzeczy najważniejszej – na naszym Władcy Podziemi.

– Czy odczuwasz już oddziaływanie słońca? – zapytałam szybko. Wolałam wiedzieć jak najdokładniej, co się z nim dzieje, by ewentualnie móc w jakiś sposób zareagować.

– Tak, czuję je wyraźnie, ale na razie nie ma na mnie większego wpływu. Dopiero kiedy pojawi się na horyzoncie, zaatakuje moją krew.

– Co mam robić, gdyby pojawiły się jakieś problemy? – dopytywałam coraz bardziej zaniepokojona.

– Gdybym nie mógł się poruszyć, musisz natychmiast mi pomóc! – wyrzucił trochę sfrustrowanym tonem, jakby dopiero teraz dotarło do niego, że zdaje się na mnie w kwestii swojego bezpieczeństwa.

– Jak... to... gdybyś nie mógł się poruszyć?!

– Słońce najprawdopodobniej paraliżuje mnie i moje sługi. Jeden z nich właśnie tak zginął tuż po zrzuconiu nas na waszą planetę. Nie zdążył się schować przed promieniami i zastygł w bezruchu, aż do całkowitego spalenia

się jego ciała. Zanim zginął, zdołał mi przesłać swoim umysłem ostrzeżenie. Dlatego żaden z nas nigdy nie próbował wychodzić na słońce sam, i dlatego teraz ty będziesz nade mną czuwać. Mam nadzieję, że rozumiesz, jak olbrzymim zaufaniem cię obdarzam – powiedział na pozór spokojnie.

Choć nie widziałam jego oczu, poczułam przemożną siłę jego spojrzenia. Aż zadrżałam z emocji i ogromu odpowiedzialności, jaka miała za chwilę spocząć na moich barkach. Jednak zebrałam się w sobie i odpowiedziałam pewnym głosem:

– Dziękuję ci bardzo i obiecuję, że nie zawiodę cię nigdy. Chociaż w tym momencie moim największym marzeniem byłaby twoja rezygnacja z tej niebezpiecznej próby, to jednak zdaję sobie sprawę, że nie odpuścisz. I rozumiem to. Tak straszliwie długo czekałeś na taką okazję – powiedziałam z opanowaniem, starając się wyciszyć emocje. – Powiedz mi tylko, proszę, jak mam reagować i na co zwracać uwagę.

– Jeśli zauważysz, że stoję nieruchomo, gdy z mojego ciała wydobywa się dym, musisz działać, bo to oznacza, że jestem sparaliżowany i nie mogę ani mówić, ani się ruszyć.

– Będę cię obserwowała bardzo uważnie! – obiecałam i w tym momencie poczułam, jakby wewnątrz siebie, jego obecność. Przez ułamek sekundy. Możliwe, że mnie sprawdzał w sobie tylko znany sposób.

– Dobrze, wierzę ci – powiedział poważnym tonem. – Słońce za chwileczkę wzejdzie, więc teraz potrzebuję skupienia i przestanę odzywać się do ciebie. Całą swoją uwagę muszę skoncentrować na jego działaniu. Przyglądaj się tylko czujnie moim reakcjom i nic nie mów. Postaram się dawać ci jakieś znaki.

Stanął przodem w kierunku wschodzącego słońca, a ja ustawiłam się trochę z boku, by móc jak najdokładniej go widzieć. W momencie, gdy pierwsze promienie musnęły jego postać, wyciągnął rękę w ich kierunku, jakby chciał dotknąć tej potężnej energii, nakarmić nią swe spragnione jasności ciało.

Wyglądało na to, że na razie radzi sobie ze słońcem. Jego przepiękną twarz rozpromieniała olbrzymia radość i szczęście. Nie mogłam oderwać wzroku od tego wspaniałego, cudownego obrazka. Teraz, gdy jego rozświetlona słońcem skóra mieniła się nieopisanym blaskiem, wyglądał jak

prawdziwy bóg. Aż oniemiałam z wrażenia! Na kilka sekund zapomniałam o całym świecie, skupiona na tym, że wszech miar doskonałym widoku. Dopiero wydobywający się z jego ciała dym zaalarmował mój umysł z szybkością błyskawicy. „Jest sparaliżowany!!!” – krzyczałam w duchu. Natychmiast przybliżyłam się do niego, zamierzając przenieść go do środka, ale w tym samym momencie ciało KUR poczęło ulegać transformacji. Srebrna łuska zaczęła przykrywać powiększającą się z każdą chwilą postać. Na moich oczach nasz Stwórca ulegał gwałtownej przemianie i wreszcie, oszołomiona niezwykłością tego procesu, dojrzałam przerażający efekt końcowy...

Zmienił się w smoka!!! Olbrzymią, straszliwą bestię! A ja nie miałam pojęcia, co robić, bo nadal się nie rusza!

Tylko natychmiastowa decyzja mogła teraz pomóc! Dlatego, choć porządnie spanikowana, zebrałam całą swoją moc i skierowałam na tego metalowego potwora, wpychając go przez wielkie drzwi, które na szczęście przetrzymały ten atak. Momentalnie zamknęłam nadwyrężone wierzaje i uklękłam, kompletnie wyczerpana, przy tej straszliwej istocie, przypominającej do złudzenia starodawne ryciny, przedstawiające wymarły gatunek tajemniczych gadów!

Tylko, że ten egzemplarz miał łuski z jakiegoś nieznanego mi metalu, mieniacego się tęczową poświatą! Mogłabym się założyć o wszystko, że na naszej planecie nikt o nim nie słyszał, ani tym bardziej nie widział go na oczy. – Metal z planety X – wymruczałam domyślnie, przyglądając się zauroczona nieznanemu mi rzeczy. Teraz jednak nie był odpowiedni czas na zachwyty. Musiałam sprawdzić funkcje życiowe naszego Władcy.

Nie bez strachu przybliżyłam się do miejsca, w którym przypuszczałam, że znajduje się jego serce.

– KUR, proszę powiedz, że nic ci się nie stało – szepnęłam błagalnie.

Nie zareagował! Leżał taki olbrzymi, przerażający i... nieruchomy!

– Porusz się! – lekko nim potrząsnęłam, napierając na metalowe łuski.

O dziwo, okazały się ciepłe w dotyku i jakieś takie delikatne, jedwabiste. Ta jego nowa postać fascynowała mnie i przyprawiała o dreszcz jednocześnie. Ale ponad wszystko przebijała się w tej chwili panika, spowodowana jego całkowitym bezruchem. Przez tę metalową osłonę nie

przechodziły żadne oznaki życia i nawet moje moce nie dawały jej rady. Spróbowałam więc najprostszej ludzkiej metody – przysunęłam ucho do miejsca, w którym powinien mieć serce. Skupiona do granic możliwości wychwytywałam najdrobniejsze odgłosy z jego wnętrza... i wreszcie to usłyszałam! Jak zza pancерnej ściany doszedł do mnie cichutki stukot serca.

Odetchnęłam z ogromną ulgą! Żył!!! I teraz to było najważniejsze. Chciałam skakać z radości!

Niestety, moje zadowolenie nie trwało długo. Nagle bowiem jego ciało ożyło! I znów zaczęło transformować! Po chwili już nie przypominało smoka, lecz jakiegoś metalowego olbrzyma! Nadal pokrywała go łuska i nic poza tym, ale kształty miał ludzkie. Tylko dwukrotnie większe!!!

W ułamku sekundy znalazłam się w kleszczowym uścisku jego niewyobrażalnie ostrych szponów, wieńczących olbrzymie dłonie. Z nienawiścią w świecących srebrzyście oczach zabijał mnie, powoli miażdżąc moje ciało. Wiedziałam, że mnie nie rozpoznaje i traktuje jak wroga, który go zaatakował. Nawet nie próbowałam walczyć, czując instynktownie, że to pogorszyłoby moją sytuację. Staralam się tylko ze wszystkich, pozostałych mi sił, przeciwstawiać się temu naporowi, by nie zostać zmiażdżoną natychmiast.

– KUR! To ja, KALA! – wrzeszczałam przy tym, jak najgłośniej potrafiłam. – Przestań, błagam! Zabijesz mnie!

Ten wrzask chyba zadziałał. Nadal wprawdzie tkwiłam w miażdżącym uścisku, ale przynajmniej już go nie wzmacniał. Moja moc słabła jednak z każdą sekundą i czarne wizje przetoczyły się przed moimi oczami. Patrzyłam błagalnie w te niezwykle oczy, świecące najjaśniejszym srebrnym blaskiem i modliłam się, sama nie wiem do kogo, o powrót jego świadomości. Niestety, nie wracała. Zareagowały za to jego instynkty. Był podniecony!

Nie poznawał mnie, ale samcza podświadomość wyczuła samicę i pobudziła jego ciało do działania. Monstrualny penis, również pokryty łuskami przerażał mnie swoją wielkością. Zdawałam sobie sprawę, że kiedy włoży go we mnie, porozrywa mnie całą. Domyśliłam się, co spotka mnie już za chwilę! To, co spotkało ARAGONA! Zostanę zgwałcona i być może rozszarpana jego szponami!

Pozorny spokój KUR, w zestawieniu ze wściekłym, dzikim wzrokiem

przyprawiał o dreszcz zgrozy. Za chwilę miała zacząć się moja katorga, a ja nie wiedziałam, jak się przed nią uratować! Choć cały czas przemawiałam do niego błagalnie, prosząc o litość, o powrót do świadomości, nic nie działało. Próbowałam połączyć się z jego umysłem, jednak potężna blokada skutecznie mi to udaremniała. Trzymał mnie nad ziemią, na wysokości swoich oczu, ściskając moją szyję. Jego straszliwe szpony lekko raniły delikatną skórę i dawały wyraźnie do zrozumienia, że jeden niewłaściwy ruch, a zostaną skrócona o głowę. Jak za sprawą magii, całe moje ubranie zleciało na podłogę i wisiałam tak przed nim, naga i przerażona, nie wiedząc, co robić.

Nie odrywając ode mnie dzikiego spojrzenia, zbliżył moje ciało do swojego. Końcówka monstrualnego penisa dotykała już mojego wejścia! Za chwilę miało zacząć się dla mnie kolejne piekło! I właśnie w tym ostatecznym momencie pojawiła się w moim umyśle desperacka myśl – muszę dostosować się do niego!

Bez zastanowienia, zdając się całkowicie na instynkt, wyobraziłam sobie, jak moje własne ciało zmienia się w istotę podobną do tego olbrzyma. Nie bawiłam się w żadne rozterki, czy uda mi się to przeprowadzić, czy nie, tylko po prostu przeistoczyłam się w żeński odpowiednik nowej postaci KUR. Dlatego, kiedy wszedł we mnie brutalnie, byłam już dopasowana do jego rozmiarów i nie rozerwał mojej pochwy, Jednak metalowe łuski kaleczyły moje wnętrze przy każdym jego ruchu. Choć zdumienie zabłysło w jego oczach, nie przerwał ani na chwilę brutalnego aktu, wbijając się we mnie gwałtownie i mocno. Osłabiona utratą mocy, wykorzystaną na usunięcie go ze słońca, a potem na walkę o przeżycie i na przemianę, nie potrafiłam już zneutralizować bólu i powstrzymać wyciekającej ze mnie krwi. Nadwątlone siły wyciekały ze mnie razem z każdą kropelką życiodajnego eliksiru. Zamknęłam oczy, by móc skupić się na przetrwaniu tego ataku i zgromadzić choć odrobinę mocy. Okropny ból przeszkadzał mi jednak, osłabiając mnie jeszcze bardziej. Nie umiałam już nawet otworzyć oczu, poddając się coraz silniejszej fali odpływu przytomności. Walczyłam tylko do momentu, gdy KUR doszedł we mnie z głośnym warkotem. A potem uległam i zanurzyłam w oddalające wszelkie cierpienie otchłanie omdlenia...

...

Moja sypialnia w domu ojca zawsze przywoływała najmilsze

wspomnienia. Byłam nią zachwycona od chwili, kiedy ją pierwszy raz zobaczyłam. Podłogi i ściany z kremowo-żółtego piaskowca pasowały idealnie do ciężkiego, drewnianego sufitu ze złocistego dębu i takiego samego łoża, wystarczającego swobodnie dla trzech osób, a co dopiero dla takiej szczupłej istotki jak ja. Dodatki i tkaniny w słonecznym seledynie tworzyły z tego pokoju przytulne i kobiece wnętrze. A wszystko to zaprojektował dla mnie mój cudowny ojciec, z całą ogromną miłością, jaką mnie darzył. Nigdy nie chciałam tu nic zmieniać, bo po prostu wszystko było idealne. Jedyne, co dołożyłam, to greckie obrazy mojego ukochanego Adama. Oddał w nich całe piękno tak bliskiej mojemu sercu wyspy, wiecznie zielonej Korfu.

Moje oczy bezwiednie skierowały się właśnie na te sielankowe krajobrazy, namalowane niepowtarzalną techniką Adama. Nie chciałam teraz myśleć o tym, co zgotował mi KUR, zatapiając się w pięknie obrazów i cudnych wspomnieniach miłości, która połączyła mnie i tego błękitnookiego, złotowłosego człowieka. Z jednego z tych pejzaży patrzyły teraz na mnie zakochane, śliczne oczy mojego wspaniałego chłopaka. Pamiętałam dokładnie, jak długo musiałam go prosić, by je namalował. Wzbraniał się przed tym z uporem godnym osła, aż wreszcie poddał się i ze zniesmaczoną miną zrobił to, o co go prosiłam.

– Masz ten kiczor, uparciuchu – wyrzucił naburmuszony. – Niech cię straszy.

– Hi hi – zaśmiałam się wtedy uradowana. – Kicz czy nie kicz, nie ma dla mnie znaczenia. Najważniejsze, że jest taki, jak chciałam!

Wisał długo w naszym polskim domu. Ale po śmierci Adama przeniosłam go i kilka innych do domu ojca, do swojej sypialni. I tak już pozostały.

Teraz, leżąc na boku, zwinięta w małą kupkę nieszczęścia, z podwiniętymi wysoko kolanami, wpatrywałam się w ukochane oczy Adama. Zateśniłam za tym pięknym okresem, zbyt przytłoczona nadmiarem przeżytych ostatnio emocjonalnych nawałnic. Nasze wspólne życie było takie proste i... czyste! Przepięknie miłością, szczęściem i dobrem. Jeszcze o wielu, wielu rzeczach nie miałam wtedy pojęcia, żyjąc sobie pod kloszem, chroniona przez ojca czasami aż do przesady, jak dziecko, które powoli uczy się świata. Ojciec tak

bardzo pragnął, by tragedia, którą przeżyłam tuż po przemianie zatarła się w mojej pamięci.

– Wiem, że nie śpisz, KALO – usłyszałam głos, który wywołał gwałtowny, niekontrolowany dreszcz mojego całego ciała. Natychmiast wróciła mi pamięć okropnych wydarzeń dzisiejszego poranka. Mój organizm miał wyraźnie dosyć nadmiaru traumy i bólu. – Przepraszam... znów cię skrzywdziłem. – Głos KUR wydawał się trochę niepewny, skruszony. – Wierz mi, że nie chciałem. Nie byłem sobą... wybaczysz mi jeszcze raz?

Odwróciłam się na drugi bok, by leżeć twarzą do niego. Siedział na dużym zydłu tuż przy łóżku i opierał przedramiona na udach, wpatrując się we mnie mocnym wzrokiem. Jego doskonała twarz znów wyrażała uczucia. Wszystko wróciło do normy!

Odetchnęłam z ulgą, wpatrzona w to olśniewające oblicze.

– Jeśli nie wyrządzisz mi krzywdy z premedytacją, zawsze ci wybaczę – zapewniłam. – Wiem, że teraz straciłeś kontrolę i jest w tym dużo mojej winy. Zbyt późno zauważyłam, że słońce cię sparaliżowało.

Pokręcił głową gwałtownie.

– Nie! To całkowicie moja wina! – rzucił porywczo. – Tym razem przeholowałem i to bardzo. Byłem zbyt arogancki i pewny siebie. Myślałem, że sobie poradzę. Dopadł mnie paraliż, a zagrożona krew wywołała przemianę. Tylko w podobnych sytuacjach nie panuję nad nią i wszystko przebiega jakby automatycznie. Nawet nie wiem, jakim cudem cię nie zabiłem! – powiedział widocznie zatrwożony, co spowodowało, że moje serce zaczęło walić jak opętane. To przecież znaczyło... że jestem dla niego ważna!

– Na początku zgniatałeś mnie z taką siłą, że ledwie dałam radę powstrzymać cię przed zrobieniem ze mnie miazgi – westchnęłam przy tych słowach ekspresyjnie. – Jednak po moich wykrzyczanych błaganiach powstrzymałeś się trochę.

– Hm... – zamyślił się na chwilę. – Możliwe, że mimo wszystko podświadomie cię rozpoznałem. Pozwolisz mi to obejrzeć? – zapytał i to nie tak dla picu, tylko prawdziwie, jakby brał pod uwagę ewentualność mojej odmowy. – Bardzo bym chciał zobaczyć, co działo się od momentu mojej przemiany. Praktycznie nic nie pamiętam. Kiedy moja świadomość wróciła,

trzymałem w rękach twoje bezwładne ciało, z którego wypłynęło mnóstwo krwi. Nie mam pojęcia, jak udało ci się przeżyć stosunek ze mną, gdy byłem w postaci Glauka, to prawie niewyobrażalne...

– Najlepiej będzie, kiedy to wszystko zobaczysz sam – przerwałam mu. – Potem odpowiem na twoje pytania, dobrze?

Skinął głową trochę skonsternowany, ale zaraz poczułam lekkie uderzenie, kiedy wchodził w moją pamięć. Nie przeglądał jej jednak sam, czekając, aż wyświetlę mu obrazy. Pokazałam mu wszystko, co działo się z nim i ze mną do momentu utraty przeze mnie przytomności.

Potem długo siedział zamyślony, patrząc od czasu do czasu na mnie dziwnym wzrokiem.

– Bardzo mi pomogłaś, kruszyno – odezwał się w końcu. – Musiałbym mocno walczyć z paraliżem, wyężdżając całą swoją potęgę. Teraz jestem twoim dłużnikiem i wcale mi się to nie podoba.

– Nie jesteś i nigdy nie będziesz moim dłużnikiem! – Zerwałam się, siadając sztywno na wprost niego. Automatycznie zakryłam nagie ciało narzutą. – Już chociażby za to, że w moich żyłach płynie twoja bezcenna krew, ja pozostanę na zawsze twoim dłużnikiem – zapewniłam go z przejęciem.

Taksował mnie uważnym spojrzeniem, ale ani na chwilę nie spuściłam wzroku. W końcu zaakceptował moje słowa, bo kiwnął głową i powiedział spokojnie:

– Przyjmij w takim razie moje podziękowanie i nie wracajmy już więcej do tej kwestii.

Przyłożyłam dłoń do serca, akceptując jego powściągliwe słowa wdzięczności.

– Ale o tym, co zrobiłaś ze swoim ciałem, musimy porozmawiać. Zaskoczyłaś mnie swoimi możliwościami. Chcę usłyszeć na ten temat coś więcej – zażądał.

– Tak spektakularną transformację przeszłam po raz pierwszy w życiu. Zadziałałam spontanicznie, ratując swoją skórę – próbowałam żartować. – Zwykle zmieniam swój wygląd wtedy, gdy wychodzę na zewnątrz w dzień. Modyfikuję lekko rysy twarzy, kolor włosów i oczu. Robię to od czasów

mojego pierwszego pobytu w Paryżu, kiedy to ARAGON zdecydował się wreszcie wypuścić mnie spod swoich skrzydeł. Miał jednak wielkie obawy względem pokazywania ludziom mojej prawdziwej twarzy za dnia. Kombinowaliśmy właśnie, jak sobie z tym poradzić przy pomocy peruk, sporej ilości makijażu i dużych woalek, gdy bezwiednie stanęłam przed lustrem i wyobraziłam sobie siebie, jako czarnulę z niebieskimi oczami. Zaszokowana, zobaczyłam wtedy, że przemieniam się w rzeczywistości. ARAGON zaakceptował z radością ten fenomen i od tej pory korzystam z tego podczas dziennych wypraw – wytłumaczyłam KUR w ekspresowym tempie.

– Pokażesz mi swoją dzienną metamorfozę – nakazał mi.

– Postaram się, ale nie wiem czy dam radę. Wyczerpałam swoje siły i straciłam dużo krwi – odpowiedziałam natychmiast.

– Tylko traumatyczne przeżycia mogą wytłumaczyć w tej chwili twój brak wycucia własnego organizmu! – W jego głosie usłyszałam lekkie ostrzeżenie. – Skoncentruj się wreszcie i racz zauważyć, że cała twoja krew wróciła na swoje miejsce!

– A... ale... – zająknęłam się.

– Tym razem nie cierpiałas, ponieważ uspiłem cię bardzo mocno. Zaleczyłem również twoje rany i jesteś na powrót w takim samym stanie jak przed wschodem słońca.

– Więc dlaczego czuję się taka słaba?

– Po pierwsze – emocje, a po drugie – wyczerpałaś przecież pokłady swojej energii na udzielanie mi pomocy, na walkę o życie i na przemianę. Aby uzupełnić tak duże straty, potrzebny jest czas lub silna krew; wiesz przecież o tym.

Kiwnęłam głową twierdząco, czekając na dalszy ciąg, ale on tylko siedział zamyślony, nie spuszczał ze mnie wzroku. Po cichu liczyłam, że znów troszeczkę mnie wspomocze; nic jednak na to nie wskazywało, a przecież nie ośmieliłabym się nawet o tym wspomnieć. „Najwyraźniej wyczerpał na dzisiaj limit dobroci dla zwierząt” – pomyślałam sarkastycznie.

Nie mając innego wyjścia, skoncentrowałam się wreszcie na swoim organizmie, chcąc sobie jak najszybciej pomóc. Słabość była taka... dołująca

i kompletnie nie pasowała do mojego charakteru. Zmysły mówiły wyraźnie, że zbliża się południe, więc według wszelkich prawideł powinnam się o wiele bardziej zregenerować. Kilka godzin snu to przecież najlepsze lekarstwo! A jednak moc nie wróciła! Wyglądało więc na to, że moje urazy musiały być o wiele poważniejsze niż pamiętałam. Nie miałam przecież pojęcia, co działo się ze mną po utracie przytomności i... nawet nie liczyłam, że kiedykolwiek się o tym dowiem. Nieodgadniony wyraz twarzy olśniewającego bożka nie pozwalał mi jednak na intensywne skupienie się na sobie; wyzwalał zbyt wiele uczuć, niezwykłych doznań i poruszał dogłębnie.

– Spróbujesz zmienić się dla mnie? – zapytał tak nagle, że aż lekko drgnęłam.

– Oczywiście – zgodziłam się natychmiast. Zresztą, czy miałam inne wyjście? To on był Panem i Władcą moim, i całej naszej Rasy.

Na szczęście metamorfoza nastąpiła bez trudu. Już po chwili KUR spoglądał z błyskiem w oku w moje szafirowo-niebieskie oczy. Jakiś cień silnej emocji pojawił się nagle w jego spojrzeniu, ale zniknął równie szybko. Nic nie dało się wyłapać. Niestety!

– Wyglądasz... pięknie – powiedział powoli. – W każdej postaci... nawet Glauka – uśmiechnął się leciutko. Ale zaraz spoważniał. – Przykro mi, że nasze drugie spotkanie pozostawia w twojej psychice smutne wspomnienia – tym wyznaniem prawdziwie mnie zaskoczył.

– Mnie też jest przykro – westchnęłam. – Tak bardzo chciałabym, abyś kojarzył mi się głównie z pięknem, radością i prawością... a nie z bólem i strachem...

– Spróbuję to naprawić – zaskoczył mnie kolejny raz.

– A...ale...

Nie pozwolił mi skończyć.

– Ciii... – Przysiadł się do mnie, a potem delikatnie ułożył mnie na posłaniu, a sam oparł się na łokciu tuż obok i wpatrywał we mnie bardzo uważnie. – Wróc do swojego naturalnego wyglądu – powiedział, a kiedy to zrobiłam, przygarnął mnie łagodnie. Leżałam wtulona w jego ramię i czułam się... jak w niebie, zwłaszcza że jakaś niezwykła, totalnie nieziemaska energia zaczęła otaczać nasze splecione ciała. Otulała mnie jak kokon i wzmacniała

moje siły. Z każdą sekundą jej działanie nasilało się, stawało się coraz bardziej intensywne, aż wreszcie przestałam odczuwać swoje fizyczne ciało... jakbym stała się duchem, światłem, mgłą... Niewypowiedziana radość i szczęście przepełniały tę moją astralną postać, mój umysł, moje jestestwo, a bajecznie tęcze kolory tańczyły wokół mnie jakiś hipnotyczny taniec, mieniły się, rozpływały, osiadały na mnie. Oszałamiające wrażenie ich wnikania we mnie, łączenia się ze mną w jedną całość, wydawało się najdoskonalszą ekstrawagancją wszechświata, kosmiczną orgią doznań.

Chciałam pozostać w takim stanie na zawsze!

Ale wtedy dostrzegłam wyraźniej otoczenie, w którym teraz przebywała moja świadomość. Moje astralne ciało leżało w jakiejś niszy czy niecce o wysokich na metr ścianach, jakby wydrążonej specjalnie dla niego, a z wszystkich stron wiły się i falowały przedziwne przezroczyste macki i wypustki. Grube na centymetr, idealnie obłe z utkanymi w środku srebrno-złotymi nitkami, przypominającymi misterną koronkę. Najdziwniejsze jednak było to, że świeciły! Wychodziło z nich niezwykle, przepełnione energią światło, mieniące się setkami różnokolorowych refleksów, a ich dotyk pieścił moją skórę najwspanialszymi mięśniami, które sprawiały mi niewyobrażalną wprost przyjemność. Zrozumiałam, że leżę w... muszli jakiegoś żywego organizmu i nawet przez chwilę mnie to nie przeraziło. Wręcz odwrotnie! Chciałam pozostać w niej jak najdłużej, otoczona tą ich cudowną energią, urzekającymi kolorami i uczuciem totalnego szczęścia. Z rozkoszą zamknęłam oczy i dałam się pochłonąć bez reszty, a kiedy wreszcie je otworzyłam, okazało się, że znów leżę przy KUR, zaś resztki wielobarwnych refleksów igrają delikatnie po jego boskim ciele.

Wpatrywał się we mnie rozmarzonymi oczami, a po twarzy błąkał mu się łagodny uśmiech. Był przy tym tak niewiarygodnie doskonały, że aż zapierał dech w piersiach. A do tego wszystkiego poczułam, że cała moja moc wróciła, zregenerowała się całkowicie.

– Co to było? – zapytałam cichutko, by nie burzyć magicznego nastroju.

– Najpierw powiedz mi, czy podobało ci się to, co zobaczyłaś?

– Było piękne, cudowne, doskonałe... tak jak ty – wyrzuciłam pełnym emocji szeptem.

Uśmiechnął się delikatnie, z rozmarzeniem.

– Brak mi wprost słów, by wyrazić piękno... tego czegoś... by wyrazić szczęście, jakie leżąc w nim odczuwałam – kontynuowałam. – Tak było mi tylko w łonie matki, kiedy ojciec nawiązywał ze mną kontakt i przekazywał mojemu umysłowi całą ich miłość do mnie. Wiedziałam, że jestem bezpieczna i kochana. Przepęłniało mnie wtedy szczęście, podobne do tego przed chwilą.

– I tak miałaś się czuć – powiedział z ustami w moich włosach. Dreszcze, które płynęły po moim ciele, nie miały sobie równych. – Jesteś jedyną istotą na ziemi, której pokazałem kawałek mojej planety. A to „coś” nazywa się AGA i jest inteligentną formą życia, porastającą nasz glob. Ma własną świadomość, wiedzę i niezwykle umiejętności przekazywania energii, którą nas żywi. Również dzięki AGA w naszym świecie nigdy nie panują ciemności, takie jak prawie w całym kosmosie. Widziałeś światło, które wydzielają i poczułaś ich moc. To one utrzymują nas przy życiu, jak woda i pokarm ludzi, ale same też potrzebują dokarmiania. I właśnie do tego potrzebne jest złoto, diamenty, i jeszcze kilka innych cennych minerałów.

Słuchałam jego opowieści z prawie otwartymi ustami. Poczułam się wybranką losu! Dowiedziałam się przecież rzeczy, o których nie wiedział ani żaden śmiertelnik, ani żaden KUR-GALLI.

– Ale w jaki sposób ta istota przekazała mi swoją energię... jeśli to była tylko wizja? – zapytałam z dziecięcą wprost ciekawością.

– To ja przekazywałam ci swoją energię. Potrafię upodabniać ją do mocy AGA. Nawiązałem bardzo bliski kontakt z moimi bezpośrednimi żywicielkami i nauczyły mnie, jak wyzwalać ją w sobie. Włożyłem tylko wizję tej istoty i jej możliwości do twojego umysłu, i praktycznie odebrałaś to tak, jakbyś znalazła się tam rzeczywiście.

Nie pozwalał mi ochłonąć z wrażenia, bombardując mój umysł wszystkimi tymi rewelacjami. Zdołałam jednak wypowiedzieć głosem pełnym ekscytacji kilka słów wdzięczności:

– Dziękuję ci za to cudowne przeżycie, na pewno nigdy go nie zapomnę! I dziękuję za energię, którą mi podarowałeś.

– Byłem ci to winien za wszystko zło, które spotkało cię z mojej strony – powiedział z pozoru spokojnie, ale miałam pewność, że nie przyszło mu to łatwo.

– Jakie zło? – udawałam nonszalancko zdziwioną. – Niczego takiego nie pamiętam, a pamięć mam rewelacyjną – zażartowałam. Popuścił spięte mięśnie i już wiedziałam, że to było dobre zagranie.

– To dobrze, że potrafisz wybaczać tak naturalnie. – Wydawał się być zadowolonym ze mnie. – Szkoda, że ARAGON nie miał tyle wyrozumiałości. Nie stracilibyśmy niepotrzebnie tylu lat. A tak, cierpiałem i ja, i on. Wiem, KALO, że do wybaczenia potrzeba wielkiej siły woli i wielkiej mądrości. Ty ją posiadasz i masz jej więcej niż ja, niż ARAGON i jakakolwiek inna istota naszej Rasy – wygłaszał peany na moją cześć, rozkładając mnie tym na łopatki. – Jesteś dla mnie tak bardzo intrygująca, że... muszę ograniczyć kontakty z tobą do minimum. Jeszcze mógłbym się od ciebie uzależnić – rzucił na koniec ironicznie.

– Śmiejesz się ze mnie – udawałam naburmuszoną.

Parsknął, kręcąc przy tym głową z niedowierzaniem.

– Nie, KALO, śmieję się z siebie... ponieważ usilnie wmawiam sobie, że nie jestem od ciebie uzależniony. A to, niestety... przegrana batalia.

Zamarłam zatrwożona. Czyżby znów moje życie miało stanąć na głowie?! Czyżby chciał mnie zatrzymać dla siebie?

Jakby wyczuł mój strach, bo szybko dokończył:

– Nie bój się, moja piękna. Nie zamierzam zniszczyć twojego szczęścia. Wiem przecież jak bardzo kochasz tego Wojownika i... zazdroszczę mu tego. Obiecałem, że nie skrzywdzę cię już więcej – pogłaskał moją twarz z czułością, która mnie obezwładniała. Jego oczy powiedziały mi wyraźnie, że zaraz usłyszę coś niezwykle ważnego. – Nigdy bowiem nie zapomnę, jak się poczułem, gdy wróciła mi pełna świadomość i zobaczyłem twoje bezwładne ciało, wiszące w moim uścisku, tak straszliwie wycieńczone i nieprzytomne z bólu i cierpienia. A kiedy dostrzegłem, ile krwi z ciebie wypłynęło i jak bardzo jesteś poraniona, ogarnęło mnie obrzydzenie do samego siebie. Właśnie wtedy zrozumiałem, jaka jesteś dla mnie ważna, zrozumiałem że nie chciałbym żyć na świecie, na którym nie byłoby ciebie! – powiedział jakoś tak zachłannie, a ja straciłam oddech z wrażenia. Szybko jednak się opanował i dalej mówił już spokojniej. – Nie obawiaj się – żadnej istocie, na której ci zależy, nie grozi z mojej strony niebezpieczeństwo. Masz na to moje słowo – zapewnił na poważnie. – Będziemy się spotykać, tak jak ustaliliśmy

wcześniej i wtedy będę pił twoją krew. Natomiast o tym, czy dasz mi coś więcej, zadecydujesz sama. Do niczego już nie będę cię zmuszał. Musisz żyć według swoich zasad i potrzeb, wolna i niezależna od niczyich zachcianek, nawet moich. A teraz wtul się we mnie i zbierz jeszcze troszeczkę mojej energii.

Tak niewiarygodnie odurzona jego słowami, że nawet niezdolna do wydukania słowa, zagłębiłam się w jego ramiona i zatonełam w poczuciu szczęścia i euforycznego wprost spełnienia.

Najpotężniejsza istota na ziemi kochała mnie!!! Czyż mogło mnie spotkać coś wspanialszego?!

– Wydaje mi się... że to sen – zdołałam tylko szepnąć po chwili.

– Nic nie mów – uciszył mnie. – Przemyśl moje słowa na spokojnie; do następnego spotkania. Wtedy odpowiesz, czy dasz mi siebie chociaż na ten czas spotkań. Tylko niech nie kieruje tobą strach. Twoja odmowa nie zmieni niczego między nami. Chcę twojej całkowitej szczerości, chcę, byś w pełni świadomie i dobrowolnie zdecydowała, czy będziesz wtedy moja.

Mówił te niesamowitości, a całe moje ciało, każdy zmysł, każdy najdrobniejszy nerw wprost błagały o dalszy ciąg tego cudu, tego rajskiego zatracenia, zwłaszcza, że robił mi to mężczyzna, który darzył mnie uczuciem. To zmieniało wszystko! Poza tym ja do niego też czułam... coś wielkiego, coś, co czyniło go niezwykle bliskim. Niespodziewanie nawiązała się między nami więź, której nawet w najśmielszych przypuszczeniach nie brałam pod uwagę. I choć moje serce bez reszty zajmowała miłość do CASSIELA, uczucie do KUR było również ważne... choć tak inne!

– Aż za bardzo świadomie chcę być twoja podczas naszych spotkań – powiedziała stanowczym, pewnym głosem.

Zajrzał mi w oczy natychmiast, a jego spojrzenie zalśniło przepięknym blaskiem, jakby ktoś posypał jego intensywnie zielone tęczówki szmaragdowym brokatem, który przy każdym ruchu rozsiewał wokół błyszczące refleksy.

– Nie musisz spieszyć się z odpowiedzią. Nie poczuję się urażony – powiedział łagodnie.

– Wcale się nie spieszę. Mówię to, co podpowiada mi calusieńki

organizm. Chciałaś przecież, bym zachowywała się spontanicznie. Jeśli nie wierzysz moim słowom, zawsze możesz mnie odczytać.

– Wierzę ci. – Nie spuszczając ze mnie wzroku ani na chwilę, pocałował mnie delikatnie w usta. Nasze oczy znalazły się tak blisko siebie, że prawie zaglądałam w głąb jego duszy.

– Czy wszyscy odbierają twoją moc w tak spektakularny sposób? – zapytałam dopiero wtedy, gdy odsunął lekko swoją twarz, a ja trochę uspokoiliłam rozszalałe znów zmysły.

– Nie, śliczna. Tylko dlatego że łączy nas silna więź, odbierasz moją energię tak mocno. Już tylko to bardzo dobitnie świadczy, że twoje uczucia są prawdziwe. Mam nadzieję, że teraz już przestaniesz obawiać się mnie raz na zawsze? – zapytał, wpatrując się we mnie bez ustanku.

– Wiem, że chcesz usłyszeć prawdę, dlatego muszę się przyznać, iż nadal czuję względem ciebie pewien rodzaj strachu. Posiadasz przecież tak ogromną moc, że nawet niechcący mógłbyś wyrządzić krzywdę mnie i innym.

Pokręcił głową przecząco.

– Nie! Tobie, KALO, już nie mógłbym zrobić nic złego. Nie po tym, jak przyznałem się sam przed sobą do... pokochania cię – nadal mówił o tym z niedowierzaniem. – Przedtem na siłę odrzucałem taką ewentualność i ta walka z własnym organizmem czyniła mnie bardziej nieobliczalnym. Powiedziałem wcześniej, że nie wiem, jakim cudem cię nie zabiłem. Teraz już masz odpowiedź – jeśli mój organizm rozpoznał cię... jako istotę stworzoną dla mnie, to czy tego chciałem, czy nie, nie mógłbym cię zabić podświadomie. Zmiażdżenie twojego ciała zajęłoby mi ułamki sekund, mimo twojego największego oporu – dowalił mi prawdą, której przecież się spodziewałam. – Podobnie odbyło się z ARAGONEM. Mimo przepelniającej mnie ogromnej wściekłości i tak nie zdołałbym go zabić. Ale wbrew temu, co sądzi, nawet przez chwilę nie miałem takiego zamiaru. Chciałem go tylko ukarać i to jak najdotkliwiej, za to, że nie byłem dla niego najważniejszy. Wiem, to wielki egoizm – przyznał się. – Nie zmarnowałem jednak tych wszystkich lat, przez które czekałem na niego. Uczyłem się na nowo dostrzegać potrzeby innych, czyli rzeczy kiedyś, bardzo dawno temu, doskonale mi znane – dodał enigmatycznie. Nie miałam pojęcia, o jakim

okresie swojego życia teraz wspomniał. Nie zdołałam jednak zapytać go o to, bo kontynuował: – Staralem się zwalczyć swój egoizm i staram się nadal. Liczę, że pomożesz mi w tym.

– Jeśli tylko zdołam – odpowiedziałam natychmiast.

– Nie chcę popełniać błędów w stosunku do ciebie i ARAGONA, dlatego jeśli zrobię coś ewidentnie samolubnego, powiedz mi o tym. Kiedy będziemy tylko we dwoje, mów mi od razu, w innych przypadkach odezwij się w moim umyśle. Zaraz dam ci do niego dostęp tak, byś mogła połączyć się ze mną, kiedy będziesz chciała. – Z nadmiaru tego wszystkiego kręciło mi się w głowie.

– Przecież nie śmiałabym cię absorbować, kiedy tylko... przyjdzie mi na to ochota – wydukałam, skonsternowana jego propozycją. – Nie chcę przeszkodzić ci w czymś ważnym.

– Skoro stawiasz na zachowawczość i ostrożność, zawsze możesz dotknąć mojego umysłu i poczekać, aż nawiążę z tobą kontakt tak, jak robisz to z ARAGONEM – powiedział trochę ironicznie, ale z sympatią. – Jednak w przypadku ważnej sprawy, chcę byś nawiązała kontakt natychmiast. Zrozumiałaś?!

– Tak jest, mój Panie i Władco – rzuciłam żartobliwie, wywołując tym jego uśmiech. A zaraz potem dotknął palcem mojego czoła i powiązał nasze umysły niewidzialną nicią, wyczuwalną tylko dla nas. Nasz prywatny kanał komunikacyjny!

– Zostało nam już niewiele czasu. Słońce zajdzie niedługo, więc nadchodzi czas rozstania. Obiecałem, że nie przetrzymam cię dłużej niż dobę. Poza tym, ARAGON zapewne się denerwuje, bo cały czas mi nie dowierza. Czuję bez przerwy jego strach. Bardzo chciałbym to zmienić, by mógł chociaż troszeczkę we mnie wierzyć. Dlatego zaraz po zachodzie słońca poproszę, aby tu już wrócił, a on przeniesie cię do CASSIELA.

– Jeśli tak sobie życzysz – powiedziałam trochę smutno. Ciężko było się rozstać z tą hipnotyzującą i uzależniającą istotą.

– KALO, tak będzie najlepiej dla wszystkich. Gdybym, jak wcześniej, kierował się tylko egoizmem, nie puściłbym cię stąd wcale. Bawiłbym się tobą i ARAGONEM jednocześnie. Na szczęście zmieniłem się i wolę potęsknić za tobą dwa tygodnie, moja piękna, niż coś zepsuć.

– Ja też potęsknię za tobą – westchnęłam wymownie.

Oczy rozbłyły mu rozbawieniem.

– Czarownica! – wyzwał mnie żartobliwie. – Ale już na poważnie – nie zapomnij, że wszystko, co dzieje się między nami, ma pozostać tajemnicą. To, o czym rozmawiamy i to, co robimy, ma być tylko naszym sekretem! – nakazał mi spokojnym głosem. – Nawet ARAGON nie może o tym wiedzieć. Wszystkich niezbędnych informacji udzielę mu sam. Jest zbyt porywczy, więc na razie pozostanie w lekkiej niewiedzy. Zgadzasz się ze mną? – zapytał na koniec.

– Z tym, że mój ojciec jest porywczy? Ależ tak! W stu procentach! – rzuciłam z lekkim przekąsem. – Nieźle dał mi ostatnio popalić. Niech się troszeczkę pomęczy, hi hi – rzuciłam żartobliwie. – Tylko proszę, nie dręcz go za bardzo.

– Obiecuję – zadeklarował z uśmiechem.

– A ja obiecuję, że zachowam pełną dyskrecję. Tylko z CASSIELEM będzie mi trudno. On już czuje się niepewnie i bardzo się boi, że mnie straci. Nie chciałabym sprawiać mu dodatkowych przykrości, zatajając przed nim wszystko.

– W takim razie wydaję ci całkowity zakaz rozmowy na temat naszych spotkań. Takiego zarządzenia, jako Wojownik, nie ma prawa naruszyć.

– Hm... – zamyśliłam się na chwilę, analizując jego słowa. – Tak rzeczywiście będzie lepiej. Twój wyraźny rozkaz najbardziej przemówi do niego.

– Skoro doszliśmy do porozumienia, to najwyższy czas wezwać ARAGONA – powiedział zadowolony.

– Poczekaj chwileczkę – wyrzuciłam pospiesznie. – Nic mi nie powiedziałeś o najważniejszym! Czy zauważyłeś jakieś zmiany w twoim organizmie? Czy moja krew coś ci dała?

– Dzisiaj odpowiem ci bardzo pobieżnie. Muszę najpierw wszystko dokładnie przeanalizować, ale tak, zauważyłem zmiany... niestety potem wszystko zaczęło dziać się wbrew mej woli. Pierwsze sekundy były dla mnie euforią! Widok słońca uaktywnił we mnie całą lawinę cudownych wrażeń. Szkoda, że chwilę później zrobiło się tak nieciekawie. Atak promieniowania

spowodował niezwykle silną reakcję obronną krwi, która doprowadziła do przemiany. Na dodatek zostałem zablokowany przez moją mocarną lokatorkę na jakiś czas, by mogła skoncentrować się na walce ze słonecznym agresorem. Przemieniła mnie w pierwotną formę i z początku wydawało się, że to działa. Łuski odbijały promieniowanie, lecz niestety nie całe. Część pokonała metalowy pancerz i znów zaatakowała moją krew – zrelacjonował mi szybciotko. – Ale najważniejsze w tym wszystkim jest to... że cały proces trwał kilka minut! A ja nadal istnieję! To znaczy, że twoja krew działa, KALO! – zakończył z dużą emocją w głosie.

Lekki okrzyk zaskoczenia wyrwał mi się spontanicznie.

– To cudownie! Dlaczego dopiero teraz o tym mówisz? – zapytałam zdziwiona. – Przecież to najważniejsza rzecz!

– Zostawiłem to na deser, byś jeszcze więcej o mnie myślała – ironizował.

– Więcej to już byłaby patologia! – odgryzłam się.

Zaśmiał się głośno.

– Następnym razem zrobimy to ostrożniej – powiedział po chwili. – Moja krew też pewnie już zareaguje łagodniej. Teraz została całkowicie zaskoczona i dlatego przejęła nade mną kontrolę... lub jej się tak wydawało... jeszcze muszę przeanalizować całe zajście, dotrzeć do każdej, najdrobniejszej reakcji mojego organizmu podczas tych kilku minut.

– Myślę, że powinieneś wciągnąć w to ARAGONA.

– Na razie nie! – rzucił stanowczo, ale ja się nie poddałam:

– Proszę, posłuchaj mnie, zanim zdecydowanie powiesz „nie”.

Już widziałam, że chce ostro odmówić. Ewidentnie zezłościło go moje niepodporządkowanie się jego woli i patrzył teraz na mnie z wyraźnym niezadowoleniem. Od razu zrobiło mi się przykro. Przecież chciał, bym mówiła, co myślę, a gdy to zrobiłam, zdenerwował się natychmiast.

Moje emocje chyba przebiły się na zewnątrz, bo spojrzał na mnie uważnie i po chwili złość znikła z jego cudnych oczu.

– Wiem, KALO, znów źle zareagowałem – przyznał się. – Stare przyzwyczajenie. Do tej pory nikt nie śmiał sprzeciwić się mojej woli i z nią dyskutować. To mogłoby się skończyć dla takiego śmiałka tragicznie – uzmysłowił mi. – Muszę się dopiero przyzwyczaić do faktu, że taka mała

pchełka mi się przeciwstawia – mrugnął do mnie. – Daj mi trochę czasu. Nie zapomnij jednak, że przy innych nie ma żadnej dyskusji z moimi decyzjami. To zawsze pozostanie niezmiennie!

– A jeśli będą złe? – odważyłam się zapytać.

– To będą złe i niezmiennie! – warknął.

– Miałeś starać się zerwać z egoizmem – wyrwało mi się, ale natychmiast z przestraszeniem przysłoniłam sobie usta.

Sapnął nerwowo, ale nagle zachichotał, błyskając oczami.

– Dobrze, niech ci będzie! – parsknął. – Pozwalam ci zwrócić mi uwagę telepatycznie, gdy uznasz, że ewidentnie nie mam racji. Wysłucham cię spokojnie, co wcale nie oznacza, że zmienię decyzję. Czy tak lepiej?

– Troszeczkę – westchnęłam z rezygnacją.

– Ech, testujesz moją cierpliwość, kobieto! – burknął. – Wytłumacz mi w takim razie, dlaczego takie ważne jest dla ciebie wtajemniczenie ARAGONA?

– Przede wszystkim dlatego, byś mógł codziennie, choć przez parę sekund przyzwyczajać swoją krew do słońca. A do tego potrzebujesz ochrony zaufanej osoby. ARAGON będzie tu z tobą przez cały czas i może bez problemu towarzyszyć ci w tych wyjściach. Jest już wystarczająco odporny, by nie dać się złamać potężnej złotej kuli – przekonywałam go gorąco. – Poza tym ojciec od dawna prowadzi badania nad moją krwią. Próbuje wykorzystać ją do całkowitego pokonania słońca. Wystarczy spojrzeć na jego pracownię – wygląda jak kosmiczne laboratorium. Widziałeś ją już?

– Jeszcze nie, ale rozbudziłaś moją ciekawość, więc odwiedzę ją niebawem.

– Ojciec czuje się w niej jak w swoim żywiole. A teraz dodatkowo ma jeszcze Evę do pomocy.

– Tego oseska? – zdziwił się. – Przecież została przemieniona tak niedawno. Cóż ona potrafi? Chyba dopiero panować nad głodem!

– Jako istota naszej Rasy jest rzeczywiście młodziutka – zgodziłam się z nim. – Ale posiada genialny umysł. Będąc jeszcze człowiekiem, pracowała w jednym z najbardziej zaawansowanych technologicznie ośrodków, zajmujących się fizyką cząstek elementarnych. Jest naukowcem z najwyższej

półki – wyjaśniłam mu podekscytowana. Miałam pewność, że doskonale wie, o czym mówię, a naukowe osiągnięcia ludzkości są dla niego wiedzą nieskomplikowaną. Coś mi mówiło, że mam przed sobą niezwykle rozwinięty, fenomenalny mózg kosmity.

– Dobrze. Zastanowię się i może skorzystam z twoich rad. Ale tego dowiesz się dopiero przy następnym spotkaniu – powiedział swobodnie. A potem, bez ostrzeżenia, postawił mnie nagą koło łóżka, sam nie poruszając ani jednym mięśniem. Dopiero po chwili usiadł na łóżku tak, że wylądowałam między jego nogami. Głowę miał na wysokości moich piersi i zaraz obdarzył je musnięciami swoich ust.

– Przyszedł czas rozstania, kruszyno – powiedział, ostatni raz całując moją skórę. – Ubierz się i przyjdź do salonu. – Wstał powoli i leciutko popchnął mnie w kierunku garderoby. Patrzył za mną, dopóki nie znikłam za drzwiami, a intensywność jego wzroku przyprawiała mnie o dreszcze. Napięcie zeszło ze mnie dopiero, gdy znalazłam się między półkami, pełnymi ubrań. Rozejrzałam się po reszcie pozostawionych tu ciuchów i oczywiście najwięcej było wśród nich spodni. Bez dłuższego zastanawiania wybrałam szare dżinsy, sprane miejscami do białości i ozdobione kilkoma efektownymi dziurami. Na pupę założyłam czarne stringi, a na górę efektowny push-up i wyjątkowo obcisłą szarą koszulkę typu „druga skóra”. By dopełnić całości stylizacji wsadziłam napakowane nitami i trupimi czaszkami wysokie glany, a na szyję metalową, podobną w stylu obrozę.

Tak wystrojona wkroczyłam do salonu, skupiając na sobie mocny wzrok zjawiskowego bożka.

– Bardzo podoba mi się ten skrawek materiału pod spodniami – zamruczał.

– Skąd wiesz, co mam pod spodniami? – zapytał zdumiona.

Popatrzył na mnie jak na dziwoląga.

– A jak sądzisz? Skoro ty już prawie przenikasz wzrokiem ściany, to jak uważasz – co ja widzę? – zapytał drwiąco.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze. Jego możliwości czasami mnie przerażały. A przecież wiedziałam zaledwie o ułamku potencjału, tkwiącego w tej zagadkowej istocie.

– Nie mam pojęcia – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Powiedz mi, proszę.

– Wszystko... widzę wszystko, moja piękna. Ale na dzisiaj już wystarczy rewelacji. Nie chcę, by twój mózg się przegrzał – zakpił przyjaźnie. – Zaraz ściągam tu ARAGONA. Usiądź obok mnie – poklepał dłonią kanapę.

Zrobiłam natychmiast, co mi nakazał, a po chwili w salonie pojawił się mój ojciec.

Niespokojnym wzrokiem zlustrował mnie i KUR, ale zaraz podszedł przywitać się z nami.

– Cześć, tatku – rzuciłam wesoło. – Jak się bawiłeś u SETI-RISA? Mam nadzieję, że nie dopiekłeś mu za bardzo?

– Jak widzę, humor ci dopisuje – odetchnął z ulgą. – Czyli nic złego się nie wydarzyło?

– Jak sama widzisz, ARAGON w ogóle mi nie ufa! – KUR aż prychnął z niezadowolenia. – Podejrzewa mnie o najgorsze. Nawet nie wie, jak mnie rani, uważając za złego potwora!

– To nieprawda! – Ojciec wyrzucił te słowa gwałtownie, porządnie zaniepokojony. Przyklęknął przy mnie, chwytając kurczowo moją dłoń. – Nigdy nie traktowałem cię, Panie, jak kogoś złego.

– Dlaczego więc ciągle się mnie boisz? – KUR najwyraźniej dążył do wyjaśnienia nieporozumień. Oczywiście metodą wkładania kija w mrowisko. – Kiedyś, dawno temu, zrobiłem ci krzywdę jeden jedyny raz i choć starałem się wszystko naprawić przeróżnymi sposobami, dla ciebie nie miało to znaczenia. Pamiętasz mi tylko jedno! Wszystko, co było dobre i piękne między nami, jakoś wyleciało ci z głowy! – Nie podnosił zbyt głośno głosu i mówił z wyraźnym żalem.

– Pamiętam wszystkie piękne chwile. Czegóż tak wspaniałego nie da się zapomnieć! – odpowiedział ARAGON z całkowitym przekonaniem. – Ale tamto... wydarzenie było tak traumatyczne, tak... przerażające, że nie da się o nim zapomnieć tak łatwo.

– Myślę, ARAGONIE, że jesteś zbyt skoncentrowany na sobie. – KUR najwyraźniej zmierzał do zakończenia trudnego tematu raz na zawsze. – Powiedziałbym nawet, że rozpieszczony. Twoja córka jest od ciebie bez

porównania twardsza i silniejsza – kontynuował strategię zaczepną. – Poznałem ją już na tyle, by stwierdzić, że ona na pewno nie pamiętałaby mi takiego incydentu i na pewno nie przestałaby mi ufać z powodu jednego złego kroku.

Ojciec rzucił mu przeszywające spojrzenie.

– Mówisz tak, Panie, bo sprawdziłeś już jej wytrzymałość?!

KUR prychnął ostentacyjnie i rzucił na pozór od niechcenia:

– To, co robię z twoją córką, to tylko moja i jej sprawa. Nie zamierzam się przed tobą tłumaczyć. Uprzedzę cię tylko, że od dzisiaj, regularnie co dwa tygodnie będę spotykał się z nią tutaj i nic na to nie poradzisz. – Prowokował mojego ojca na całego i już chyba wiedziałam, co chce osiągnąć.

ARAGON zerwał się gwałtownie.

– Zabraniam ci, Panie, krzywdzić ją w jakikolwiek sposób! – krzyknął porywczo, patrząc na KUR ze złością.

Zapanowała kompletna cisza, a ja nie miałam najmniejszego zamiaru jej przerywać. Ale aż podskoczyłam na dźwięk spontanicznego śmiechu, który wydobył się nagle za gardła tego hipnotyzującego kosmity.

– Ha ha ha... – zaśmiewał się, spoglądając na skonsternowanego ARAGONA. – Wreszcie jakaś spontaniczna i odważna reakcja z twojej strony, mój kochany.

– Czy mogę coś powiedzieć? – zapytałam.

– Mów, piękna.

– Myślę, że jeśli ciągle będziesz prowokował mojego nadopiekuńczego ojczulka groźbami zrobienia mi krzywdy, raczej nie zdobędziesz tym jego zaufania – podsumowałam, pociągając ARAGONA za rękę i sadzając obok siebie.

– Co znaczy, że to jego uczucie jest niezbyt mocne. Miłość bez zaufania to pustosłowie – dogadywał.

– Nie zapominaj, nasz Władco, że ty masz do niego nieograniczony dostęp. W każdej chwili możesz odczytać wszystkie jego myśli, poznać pragnienia, odczucia. ARAGON nie ma nic. Wszystko przed nim skrywasz, nie dajesz najmniejszego dostępu do siebie – wstawiłam się za ojcem.

– A moja miłość?

– Wiem, że go kochasz, ale w rzeczywistości nigdy nie pozwoliłeś mi zbliżyć się do siebie, trzymając emocjonalny dystans. Spróbuj otworzyć się przed nim chociaż troszeczkę. Inaczej zawsze wyglądać to będzie na brak zaufania z twojej strony – ciągnęłam niewzruszona, choć ARAGON spiął się nerwowo. – Nie można tylko brać, nic nie dając w zamian.

Nawet nie wiem, kiedy znalazłam się na klęczkach tuż przed jego kolanami, a on zadzierał mi palcem brodę tak, że patrzyłam prosto w jego wesołe oczy. Westchnęłam oszołomiona siłą jego rażenia.

– Bezczelna mądrala! – prychnął ostentacyjnie. – Ale to właśnie w tobie uwielbiam – odezwał się w mojej głowie. – Uważam jednak, że mam dużo racji – kontynuował na głos, udając, że nie widzi, jak na mnie działa. – Spójrz na ARAGONA. Nic ci przecież nie robię, a on patrzy na mnie tak, jakbym rozrywał cię na kawałki. Musiałem przyblokować jego paniczną reakcję. Nie mogę przecież uważać na każdy gest, na każde słowo skierowane do ciebie, czy do niego. To zakrawałoby na paranoję.

Spojrzałam na ojca i musiałam przyznać rację mojemu bożkowi. ARAGON zastygł zablokowany ze zdecydowanie przestraszoną twarzą.

– Wypuść go, proszę – odezwałam się przymilnie. Mruknął coś pod nosem, ale spełnił moją prośbę.

– Tato, zachowuj się rozsądnie – rzuciłam ojcu wymowne spojrzenie. – Ja widzę tu tylko jedno rozwiązanie: kompromis. Każdy z was musi coś dać z siebie – mądrzyłam się dalej. – Ty, nasz Władco, odrobinę otwartości i mniej prowokacji, a ty, tatku, więcej zaufania. Poza tym, o mnie nie musisz się obawiać, bo, jak widzisz, świetnie się dogadujemy.

ARAGON spoglądał raz na mnie, raz na KUR z namacalnym wręcz zagubieniem. Najwyraźniej nie wiedział, co o tym wszystkim sądzić. Zanim zdążył odpowiedzieć, uprzedził go nasz cudny kosmita:

– Niech tak będzie – zgodził się łaskawie. – Przeszanę denerwować ARAGONA i postaram się o odrobinę otwartości, ale bez przesady. Lubie być zagadką. To bardzo inspiruje. Oczekuję jednak od ciebie, mój kochany, większej ufności we mnie – spojrzał ojcu w oczy przyjaźnie. – Czy jesteś w stanie mi to dać?

– Postaram się. Choć nie wiem, czy dam radę zapanować nad swoimi przewrażliwionymi reakcjami tak od razu. KALA jest dla mnie tak niewyobrażalnie ważna, Panie. Zrozum to, proszę.

– Ależ rozumiem cię, kochany. – Spojrzał na mnie przenikliwie. – Zaręczam ci, że dla mnie też znaczy bardzo dużo... ale wystarczy już kręcenia się wokół tego rudzielca. Odstaw ją wreszcie do jej Wojownika i niech zapanuje tu trochę spokoju. Pragnę odpocząć przy tobie od tego żywiołu i zamieszania, które nieodłącznie towarzyszy temu stworzeniu.

Wstając z klęczek, wyszczerzyłam do niego cały garnitur zębów, zadowolona z chwilowej wspaniałomyślności KUR. Liczyłam w duchu, że tak już pozostanie.

– Do zobaczenia, skarbie – pożegnał mnie ojciec.

– Do zobaczenia – odpowiedziałam, kłaniając się KUR z ręką przyciśniętą do serca. Skinął mi głową prawie niezauważalnie. W ułamku sekundy znalazłam się w bibliotece CASSA.

Rozdział 15

Dochodziła ósma wieczór. To był czas, kiedy wszyscy Wojownicy, którzy nie mieli przydzielonych zadań, mogli opuścić twierdzę lub zająć się swoimi sprawami. Teraz, gdy w naszym świecie chwilowo panował spokój, mogliśmy pozwolić sobie na większy luz. Dlatego dostrzegłam w środku tej olbrzymiej twierdzy tylko CASSIELA i ARTURA. To, jak doskonale ich widziałam, aż mnie trochę przeraziło. Moce, przekazane mi przez KUR wraz z kolejną dawką krwi, zaskakiwały swoim ogromem. Musiałam nad nimi zapanować i to w zawrotnym tempie. Wchodzenie w czyjaś prywatność kompletnie mi nie odpowiadało. A już wchodzenie w prywatność przyjaciół odpadało w przedbiegach! Dlatego fakt, że tak wyraźnie widzę CASSA i ARTURA peszył mnie. Obydwaj przebywali w swoich apartamentach i żaden z nich mnie nie wyczuł. Otoczyłam się wyjątkowo silną blokadą i to nieświadomie. Teraz nawet nieprawdopodobnie silne bariery stały się dla mnie łatwizną. Krew KUR najwyraźniej zmieniała mnie w tytana mocy. Chyba już niewiele brakowało mi do potęgi ARAGONA! Z mocnym postanowieniem, że jak najszybciej zagłębię się w swój organizm i poznam jego nowe możliwości oraz nad nimi zapanuję, przeniosłam się prosto do naszego salonu.

Zaskoczony moim nagłym pojawieniem się CASS drgnął lekko.

– Jesteś, skarbie – ucieszył się bardzo i natychmiast podszedł do mnie, obejmując moje szczupłe ciało swoimi mocarnymi ramionami. Utonęłam w nich z nieodłącznym wrażeniem bycia na swoim miejscu. Tak bardzo kochałam tego wspaniałego, troskliwego mężczyznę. Przy nim miałam to wspaniałe wrażenie bezpieczeństwa, całkowitą pewność, że nigdy mnie nie zawiedzie oraz poczucie niczym niezmaconej, najwspanialszej na świecie miłości. – Tak się martwiłem o ciebie. Jak tylko ARAGON powiadomił mnie, gdzie jesteś, nie mogłem znaleźć sobie miejsca. Nic ci się nie stało?

– Nic, kochany – wymruczałam w jego twardą pierś, bo do niej właśnie

mnie przyciskał.

– Co chciał od ciebie KUR? Dlaczego tak długo cię przetrzymywał? Na pewno nic ci nie zrobił? – zasypał mnie pytaniami.

– Nic, a nic – zapewniłam. Choć tego nie cierpiałam, ostatnimi czasy musiałam się przyzwyczaić do ukrywania pewnych spraw. Nie pozostawiono mi innego wyjścia. – Przecież widzisz, że jestem cała i zdrowa. Ale to, czego chciał ode mnie KUR, musi pozostać tajemnicą. Mam od niego bezwzględny nakaz całkowitego milczenia w tej sprawie. Zrozum mnie, kochany, że nie mam wyboru.

– Rozumiem, skarbie – pogłaskał mnie z czułością po głowie. – Nawet nie śmiałybym nalegać i narażać cię na jego gniew. Przecież w każdej chwili może cię sprawdzić. Powiedz mi tylko, czy coś ci grozi z jego strony?

Złapałam go mocno w pasie i przywarłam do tej oazy bezpieczeństwa z całych sił.

– Nic mi nie grozi, CASS. Ale od dzisiaj, co dwa tygodnie będę musiała spotykać się z nim. Przez jedną noc i dzień. Na drugi wieczór znajdę się tu z powrotem – uprzedziłam go.

Zdenerwowany, spał wszystkie mięśnie.

– I na pewno nie ma w tym żadnego niebezpieczeństwa dla ciebie? – dopytywał jeszcze raz.

– Zaufaj mi, kochany – nie ma! – Tym razem nie kłamałam, wierząc w ostatnie słowa KUR, wierząc, że nie mógłby oszukiwać w sprawach uczuć.

– Tak się cieszę, że znów mam cię przy sobie – odetchnął z ulgą.

Zaśmiałam się, szczęśliwa.

– Trochę tu teraz przemieszkam. Jeszcze będziesz mnie miał dość – zażartowałam.

– Opowiadasz bzdury! – zmierzwił mi lekko włosy, poluzowując swój kleszczowy uścisk. Odgięłam lekko tułów, by zajrzeć w jego oczy. Pełne miłości spojrzenie jego ciepłych, brązowych patrzyłek ogrzewało serce i duszę. Pogłaskałam piękną, surową twarz z czułością. Nasza więź była doskonałym, nierozzerwalnym i jedynym w swoim rodzaju cudem.

– Uwielbiam cię, wielkoludzie – wyrzuciłam z emocją. – Nawet już ci

zapomniałam, jak bezdusznie potraktowałeś ANAKLETA – droczyłam się z nim. – À propos – gdzie reszta tych bezwzględnych samców?

Trochę zmieszany odpowiedział natychmiast:

– Dałem im wolne, żeby mnie nie absorbowali. Nic wymagającego natychmiastowej interwencji chwilowo się nie dzieje, więc niech wykorzystają ten czas dla siebie. Nawet nie mam pojęcia, gdzie są. Nie pytałem ich, gdzie się wybierają, bo zamartwiałem się tobą. Myślałem, że połączysz się ze mną choć na chwilę.

– Naprawdę nie mogłam. – Pociągnęłam go w stronę kanapy i usiadłam mu na kolanach zaraz, gdy zajął miejsce. Wtulona w jego ramię dokończyłam: – KUR kontroluje wszystko wokół siebie z niewyobrażalną precyzją.

– A myślałaś chociaż o mnie? – zapytał z ledwo wyczuwalną nutką niepewności. Ja jednak ją zauważyłam.

– No, jasne, głuptasie. Nawet rozmawialiśmy o tobie.

– No, coś ty! – zaskoczyłam go tą informacją. – Nie zdenerwował się, że wspominasz przy nim o innym mężczyźnie?

– Absolutnie. Sam o tobie mówił.

– Czy to oznacza, że uznaje nasz związek?

– Dlaczego miałby go nie uznawać? – Teraz to ja się zdziwiłam.

– KALO, zdajesz sobie doskonale sprawę, jaka jesteś piękna i ... niepowtarzalna – powiedział poważnie. – KUR w każdej chwili może zechcieć cię dla siebie. Bawi się ARAGONEM, więc może też pobawić się tobą.

Usiadłam prosto, zbulwersowana jego słowami. Spojrzałam mu w oczy mocnym wzrokiem.

– KUR nie bawi się ARAGONEM! On naprawdę go kocha! – Stwierdziłam rzecz dla mnie całkowicie ewidentną. – Poza tym ani mój ojciec, ani ja, nie nadajemy się na czyjeś zabawki. Nie uważasz?

– Masz rację, kochanie. Plotę bzdury. – Wyglądał na zakłopotanego.

– Dobrze, że chociaż zdajesz sobie z tego sprawę, wielkoludzie – pstryknęłam go w nos. – Wystarczy już rozmów o naszym mrocznym

Stwórcy. Teraz muszę zająć się czymś innym – zrobiłam wiele mówiącą minę.

– A czym? – zapytał z błyskiem w oczach.

– Ciekawski samiec – prychnęłam rozbawiona. – Zanim powiem ci, co naprawdę chcę robić, najpierw powinnam dowiedzieć się, co z Anną. Po powrocie ARAGONA działo się sporo i nie zdążyłam go zapytać. Teraz więc muszę skontaktować się z naszym Królem w sprawie Anny i ANAKLETA. Wiesz, jaki dostał wyrok? – Bardziej stwierdziłam, niż zapytałam.

– Tak, wiem – mruknął skonsternowany.

– No i widzisz, Panie-Zanadto-Zasadniczy, dało się! – dogadałam mu.

– Tylko Król mógł mu zmniejszyć karę, kochanie – zaczął się tłumaczyć.

– Dobra, dobra! Nie wracajmy chwilowo do tego. Teraz muszę porozmawiać z SETI-RISEM.

– Rozmawiaj, kochanie. Chcesz zostać sama?

– Nie! Zostań ze mną, proszę. Chcę się w ciebie wtulić.

Uśmiechnął się, uspokojony, i przygarnął mnie znów do siebie. Nie zwlekając dłużej, dotknęłam umysłu SETI-RISA. Połączył się w jednej chwili.

– Gdzie jesteś, KALO? – usłyszałam w głowie jego piękny męski głos.

– U CASSIELA. Ojciec przeniósł mnie niedawno.

– Czyli wszystko w porządku?

– Tak, w jak najlepszym. Nasz Władca Podziemi nie pożarł nas – zażartowałam. – Trochę się jednak działo i nie zapytałam ojca, jak sobie poradził z umysłem Anny?

– Och, bez problemu. Wyraziłem więc zgodę na to, by wróciła do swojego domu – oznajmił spokojnie. – Na razie nadal przebywa w rezydencji, czekając na ciebie i nawet jest z tego zadowolona, bo jak mówi, przyzwyczajają się do życia, które niedługo będzie prowadzić. To mądra kobieta i myślę, że związek jej i ANAKLETA to dobra rzecz. Moja IZI polubiła ją i teraz się nią opiekuje. Tak więc tej nocy nie musisz się tu fatygować. Czekam na ciebie jutro.

– Dziękuję, SETI-RISIE – wyrzuciłam z wdzięcznością. – Jesteś kochany.

– Tak mówisz? – zaśmiał się.

– Tak właśnie mówię – kochany, mądry, sprawiedliwy i wspaniały pod każdym względem. A resztę pochwał zasunę ci jutro, gdy zjawię się po Annę.

– Już się nie mogę doczekać – rzucił rozbawiony, kończąc połączenie.

Podniosłam głowę, spoglądając na zaciekawioną minę CASSA.

– Czemu mi się tak przyglądasz? – zapytałam.

– Ponieważ obserwowanie ciebie w takim momencie, to niezwykle pasjonujące doświadczenie. Taka ilość emocji, pojawiających się na twojej twarzy, tworzy prawdziwy spektakl. Fantastyczny spektakl! – powiedział miękko.

– Na taką swobodę pozwalam sobie tylko przy kilku osobach, którym całkowicie ufam. Przy innych zachowuję kamienną twarz, tak charakterystyczną dla naszej Rasy.

– To oznacza, że nadal masz do mnie zaufanie? – zapytał, wpatrując się w moją reakcję uważnie.

– Oczywiście, mój wspaniały mężczyzno! – odpowiedziałam i usiadłam mu na kolanach tak, by obejmować nogami jego biodra. Nasze twarze znajdowały się na tym samym poziomie, więc patrzyłam w jego ciepłe, ciemnobrązowe oczy. – Ale ty, moja miłości, też musisz mi ufać. Zawsze! Obiecuj mi to!

– Oczywiście, że obiecuję!

– Obojętnie, co będzie się działo! Nigdy nie wolno ci zwątpić w moją miłość do ciebie!

Natychmiast dostrzegłam błysk niepokoju w jego pięknych oczach.

– Czy dzieje się coś złego? – zapytał natychmiast.

– Nie, nie. Na razie nic. Mówię tak na wszelki wypadek.

– KALO, przecież słyszę i widzę, że mnie zwodzisz! Nie kłamiesz... ale też nie mówisz mi całej prawdy. – Wyglądał na coraz bardziej spiętego.

Ujęłam jego doskonałą, męską twarz w obie dłonie i ucałowałam mocno w namiętne usta.

– Kocham cię, CASS, tak... obłędnie. Nigdy o tym nie zapomnij. To niepodważalne i bezdyskusyjne. Masz jednak rację, nie mówię ci całej

prawdy. Ale nie rozmawiajmy na razie o tym. Nie mogę się z tobą podzielić wszystkimi informacjami, choć bardzo bym chciała. – westchnęłam ciężko.

Patrzył na mnie uważnie, wyraźnie zaniepokojony. Jego mózg pracował na pełnych obrotach, chcąc znaleźć jakieś rozwiązanie. Musiałam odciągnąć jego myśli od niebezpiecznego tematu.

– Wiesz, na co mam ochotę? – zagadnęłam, głaszcząc czule jego kochaną twarz.

Pokręcił głową przecząco.

– Chcę wyjść z twierdzy razem z tobą, kochany. Wejdźmy na sąsiednie wzgórze i poleżmy na szczycie, patrząc w gwiazdy – rzuciłam z entuzjazmem. – Zgadzasz się?

– Pewnie – zgodził się od razu.

– To chodź. – Zeskoczyłam zgrabnie, wyciągając do niego dłoń. – Po drodze wstąpimy do ARTURA. Mam do niego prośbę.

Pociągnęłam go w stronę drzwi, nie chcąc się na razie tłumaczyć. Choć lekko zdenerwowany, poszedł jednak za mną bez słowa. Szliśmy powoli w kierunku apartamentu ARTURA, a ja starałam się z całych sił zapanować nad nowymi, krępującymi mocami, które pozwalały mi prześwieślać ściany na wylot. Blokada tych umiejętności jeszcze do końca mi nie wychodziła więc, chcąc nie chcąc, i tak widziałam więcej niż powinnam. Obłądny rentgen w oczach powodował, że czułam się jak wścibiśki babsztyl. Dlatego opuściłam wzrok, gapiąc się na swoje stopy z zażenowaniem. Wchodzenie w buciorach w czyjeś prywatne życie, to wątpliwa przyjemność! Zwłaszcza dla mnie. Konieczność perfekcyjnego zapanowania nad nowymi mocami stawała się więc priorytetem.

Teraz jednak, nie mogąc bez wzbudzania podejrzeń u CASSA gapić się jak głupia w dół, podniosłam głowę i dojrzałam siedzącego na kanapie ARTURA, pochłoniętego czymś w laptopie. Choć wpatrywał się w niego intensywnie i tak wyczuł nas bezbłędnie. Kiedy tylko ujawniłam naszą obecność, odwrócił głowę w kierunku drzwi i wstał natychmiast. Za chwilę już był pod drzwiami i otwierał je dla nas.

Skłonił się CASSIELOWI z szacunkiem, a do mnie posłał serdeczny uśmiech.

– Wróciłaś już, KALO, to świetnie – powiedział z radością w głosie. – Znów martwiliśmy się o ciebie. Wszystko w porządku?

– Tak, ARTURZE – oddałam mu uśmiech. – Jestem cała i zdrowa. Czy mogę mieć do ciebie małą prośbę?

– No, jeszcze pytasz! – wydał zabawnie usta.

– W takim razie znajdź mi, proszę, jak najwięcej informacji o planecie X. Wszystkie rozsądne wzmianki w necie. Najlepiej te trudno dostępne. Zrobisz to dla mnie?

– Oczywiście, przegrzebię całą sieć.

Poczułam na sobie mocny wzrok CASSA, ale na razie go zignorowałam.

– Tylko nikomu ani słowa! – zaznaczyłam wyraźnie.

Podniósł dwa palce do góry jak do przyrzeczenia.

– Zostawimy cię tu samego na jakiś czas, pilnuj dobrze twierdzy – nakazał mu CASS.

– Mistrzu, nie musisz się o nic martwić. Wszystko jest pod kontrolą. Mam tu bezpośrednie połączenie z urządzeniami alarmowymi, więc gdyby coś się działo, natychmiast dam wszystkim znać.

– W porządku. – CASSIEL pokiwał głową, cały czas zerkając na mnie z dziwną miną. – Mam nadzieję, że jednak nic niepokojącego się nie wydarzy. Za dużo ostatnio tych niespodzianek... – Nie dokończył, teraz ostentacyjnie wpatrując się we mnie.

Wzruszyłam ramionami, bo co miałam na to powiedzieć? W końcu to nie z mojej winy mieliśmy ostatnio tyle zadem. Pociągnęłam więc mojego zaniepokojonego mężczyznę w stronę wyjścia i przed samymi drzwiami powiedziałam:

– Nie traćmy czasu na zdejmowanie i zakładanie blokad. Przeniosę nas za bramę.

Skinął lekko głową na zgodę i w tym momencie przeniosłam nas za mury twierdzy. Nadal trzymając się za ręce, ruszyliśmy w stronę sąsiedniego wzgórza, wznoszącego się dokładnie na wprost naszego zamczyska. Z radością wdrapywałam się po dosyć stromym stoku; tak bardzo przecież lubiłam wędrówki po górach. W tym momencie zamarzyło mi się, by zabrać

CASSA w moje ulubione miejsca i pokazać mu przepiękne trasy, które przemierzałam kiedyś z Adamem, by pokazać mu tę część mojego świata, której jeszcze nie znał. W najbliższym czasie jednak nie zanosilo się na to, by te marzenia mogły się spełnić. Coraz więcej się działo, przybywało problemów, coraz więcej spraw miałam na głowie. Pełne niefrasobliwości i wolności czasy minęły dla mnie już bezpowrotnie. Właściwie to odeszły razem z Adamem. Od jego śmierci zaczęło się dla mnie prawdziwe, dorosłe życie.

Na chwilę oderwałam się od tych przemyśleń, by spojrzeć na CASSIELA. Podobnie jak ja, zagłębił się w swoje myśli i to bardzo intensywnie. Przez całą drogę nie odezwał się do mnie ani słowem. Mogłam tylko przypuszczać, co działo się w jego głowie. Przy jego inteligencji, moja prośba do ARTURA wiele mu powiedziała. Wiedział, że nie mogę z nim o tym rozmawiać i najprawdopodobniej sam zamierzał dowiedzieć się o zagrożeniu. Znał przecież doskonale historie o dawnych bogach; żył wszakże w czasach, gdy o nich mówiono jeszcze bardzo często. Nie chciałam jednak, aby się martwił na zapas. Było przecież za wcześnie na niepokój. Nasi bogowie nadal dryfowali w nieskończonych otchłaniach kosmosu. Poza tym, może trochę nielogicznie, ale... jakoś tak dziwnie liczyłam na to, że KUR nas obroni. Czy było to pobożne życzenie, czy nowy przypływ intuicji? Na szczęście nieprędko miałam się o tym przekonać.

Nie spiesząc się, dotarliśmy na szczyt i stanęliśmy na wygodnej skalnej półce. Natychmiast wtuliłam się plecami w potężny tors mojego mężczyzny, zajmując jego myśli swoją drobniutką istotą. Przy tym olbrzymie wyglądałam jak filigranek, jak kruszyna... szczupła i wiotka. W ogóle wszyscy mężczyźni mojego życia, może oprócz Adama, wyglądali jak sztandarowe okazy gigantów, gotowych przenosić na swoich barkach kulę ziemską. Ginęłam całkowicie w ich ramionach i... dobrze mi z tym było jak cholera.

Z rozmarzeniem rozejrzałam się po otaczającym nas krajobrazie. Piękne, ale surowe góry, zbudowane z czerwonych skał nadawały mu trochę marsjańskiego charakteru. Nasza twierdza, idealnie wpasowana we wzgórze, sprawiała wrażenie szeregu jaskiń, otoczonych tajemniczymi nawisami skalnymi. Dla ludzi była całkowicie niewidoczna. Bardzo silna blokada, nałożona na nią i najbliższą okolicę, chroniła od intruzów totalnie.

– Mam nadzieję, że tak intensywnie myślisz tylko o mnie – zaczęłam nadal zadumanego CASSA.

Lekko się uśmiechnął, co wyczułam na skórze głowy, gdzie dotykał mnie swoją twarzą.

– Zawsze i wszędzie, malutka – wymruczał mi we włosy.

– No, to masz szczęście – powiedziałam żartobliwym tonem, ale zaraz spoważniałam. – Ale teraz na serio – o czym myślisz, kochanie?

Chrząknął nerwowo.

– Mówiłaś, KALO, że KUR zabronił ci mówić o tym, co dzieje się między wami. Ale przecież wiesz, że części się domyślam, więc nie chciałbym cię narażać na jego gniew, mówiąc ci, co chodzi mi po głowie.

– Zabronił mi mówić, ale nie zabronił słuchać. Jeśli coś cię niepokoi, powiedz mi o tym. Wolę posłuchać twojego monologu, niż martwić się tym, że wszystko dusisz w sobie. Połóżmy się tutaj, na tej płaskiej skale – wskazałam na równiutkie miejsce, idealne by ułożyć się na nim wygodnie. – Popatrzymy razem na wszechświat, a ty powiesz mi, co cię „boli”.

– Dobrze – zgodził się natychmiast. Po chwili leżeliśmy już obok siebie, wpatrzeni w bezkres firmamentu. To, co teraz widziały moje oczy, wydawało się właściwie nierealne. Jakby mój wzrok mógł sięgać do początku świata! Niekończące się miliardy gwiazd, które migotały przed moimi oczami, tworzyły prawie jedną wielką iluminofonię. Sięgałam wzrokiem galaktyk, mgławic i konstelacji, o których nie miałam nawet pojęcia. Nawet najnowocześniejsze ludzkie teleskopy nie miały szans przy mnie. A między nimi na pewno znajdowała się planeta naszych wrogów. Niestety!

„KUR, moc twojej krwi trochę mnie przeraża” – pomyślałam przejęta nowym odkryciem. – „Nawet nie chcę myśleć, co ty widzisz!”

Odrzucając na razie te refleksje, położyłam dłoń na piersi CASSA i spojrzałam na niego zachęcająco, ciekawa jego przemyśleń.

– Bardzo uważnie słuchałem opowieści ARAGONA o jego młodości, o objęciu władzy, o służbie bogom – rozpoczął spokojnie. – Podobnie jak on, uważam, że ci przybysze z kosmosu opuścili naszą planetę. Mam jednak jakieś dziwne przeświadczenie, że niebawem możemy znów o nich usłyszeć. A to jest z pewnością ostatnia rzecz, jakiej bym sobie życzył. O mocy KUR

wiem tylko z legend i opowiadań twojego ojca, więc obecność większej liczby podobnych mu osobników przeraża mnie, i to bardzo. Do tego jeszcze oni... nie muszą obawiać się słońca, co przecież oznacza naszą kompletną bezsilność, oznacza, że mogą nas zniszczyć w czasie naszego letargu. Czy zbliża się koniec naszej Rasy? Czy może ludzkości? A może i jednych i drugich?! – Zakończył nerwowo. Widziałam i czułam, jak bardzo jest przejęty.

– Nie wiem, CASS – powiedziałam zgodnie z prawdą.

– Kochanie, nie zadaję tych pytań tobie. Wiem, że nie możesz mi nic wyjaśnić. Zadaję je sobie. Ty powiedz mi tylko, czy mogę zainteresować się tym, o co prosiłaś ARTURA?

– Myślę, że tak. Wolno ci przecież interesować się masą rzeczy.

– To dobrze. Nie chciałbym niczego przeoczyć.

Pokiwałam głową ze zrozumieniem. Też wolałam mieć pełną świadomość zagrożenia. Rzeczywiście, jak powiedział CASS – najgorsza w tym wszystkim była nasza totalna bezsilność. Mogliśmy tylko obserwować i czekać. Jedyne, co dawało nam jakieś minimalne szanse na przeżycie ewentualnego spotkania z tymi kosmitami, to wzmocnienie odporności KUR na słońce. A to na szczęście zależało w dużej mierze ode mnie, a właściwie od tej niezwykłej istoty, panoszącej się w moim organizmie.

– Chwilowo nie myśl o złych rzeczach, kochany – poprosiłam. – Teraz jest nasz czas na miłość, na szczęście. Nie zatrzymajmy go niczym. Przed nami jeszcze sporo spokojnego czasu, zajmijmy się sobą – uspokoiliam go na koniec. Tyle chyba mogłam zrobić.

Zrozumiał natychmiast i leciutko się odprężył.

– Dobrze, moja piękna. Zajmijmy się wreszcie sobą – poparł mnie. – Powiedz mi jeszcze tylko jedno – czy między nami na pewno nic się nie zmieniło?

Choć wiedziałam, o co mu chodzi, nie zamierzałam się od razu do tego przyznawać, chcąc wyciągnąć na wierzch wszystkie jego obawy.

– Jeśli ty nie zechcesz nic zmienić, ja nasze relacje zamierzam jedynie udoskonalić... pogłębić... wzmocnić... itede, ale dlaczego pytasz? Ponownie nie dowierzasz moim uczuciom?

Znów poczułam, jak napiął wszystkie mięśnie.

– Wiem, KALO, że... byłaś z nim... czuję to podświadomie – powiedział wprost, nie klucząc dłużej. – Jesteśmy związani ze sobą tak mocno, że odbieram jego energię wewnątrz ciebie. I jest to energia nie tylko z połączenia waszych ciał, z seksu. To coś bardzo, bardzo potężnego... nie oczekuję jednak żadnych wyjaśnień... ponieważ ufam ci i twoim zapewnieniom, że między nami nadal jest to, co wcześniej. Obiecuję ci nigdy nie ingerować w wasze sprawy, jeśli mnie do tego nie upoważnisz.

– Dziękuję, CASS. – Głaskałam z uczuciem dłoń, którymi oplatał mnie w pasie. – Kiedyś na pewno dowiesz się o wszystkim. Chciałabym tego bardzo. Nie cierpię tajemnic między nami, ale tym razem nie mam nic do gadania. Muszę być posłuszna. Zapewniam jednak, że moja miłość do ciebie może stać się tylko mocniejsza. Powinieneś przecież to wiedzieć, bo moje uczucia są dla ciebie dostępne cały czas. Nie blokuję ich przepływu.

– Właśnie, że blokujesz, kochanie – poskarżył się. – Odkąd KUR porwał cię pierwszy raz, wyczuwam naprawdę niewiele. Dlatego tak się martwię – zaskoczył mnie tą informacją. Zupełnie nie zdawałam sobie sprawy z mocy mojej blokady.

– Dlaczego dopiero teraz mi to mówisz? – Gwałtownie odwróciłam się do niego przodem, patrząc mu pytająco w oczy.

– Myślałem, że robisz to specjalnie.

– CASS! – oburzyłam się. – Błagam, nie baw się ze mną w jakieś gierki, niedomówienia! To nie fair! Obiecaliśmy sobie pełną otwartość, całkowite zaufanie, bez bezsensownych domysłów, niedopowiedzeń, podchodów. I całkowitą szczerą! Nie rób mi takich rzeczy! – wyrzucałam z siebie, poruszona.

Stropił się moim małym atakiem.

– Przepraszam, kochanie. To dlatego... – przerwał na chwilę, jakby nie wiedział, co powiedzieć dalej. – Gdyby między nami nie pojawiła się trzecia osoba, nigdy bym się tak nie zachował – dokończył mocnym głosem. – A tak, zjada mnie niepewność i obawa przed utratą ciebie i... twojego uczucia.

– Oj, CASS..., CASS, ty głuptasie! – pokręciłam głową zniecierpliwiona. – Chyba chcesz mnie zdenerwować! Mało ci, że straciłam dla ciebie głowę...

na wieczność? Mam ci to udowadniać na każdym kroku?

– KALO... – zaczął niepewnie.

– Co, KALO? – przerwałam mu, przytulając do niego prawie całe ciało. – Masz, paskudny samczy niedowiarku! – Otworzyłam przed nim swój umysł, dając mu kompletny wgląd w ogrom moich uczuć do niego.

– Wystarczy? – zapytałam po kilku minutach wspólnej euforii.

– Gdyby to zależało ode mnie, ta chwila mogłaby przeciągnąć się w wieczność – wymruczał rozmarzony.

– Ha ha ha... – zaśmiałam się spontanicznie. – Ale teraz już koniec rozpieszczania.

Westchnął, udając rozczarowanie.

– Wiesz, o czym marzę? – zapytałam.

– Jeśli nie o mnie, to nie mam pojęcia. – Mój mężczyzna odzyskał wreszcie dobry humor.

– Prawie zgadłeś, zarozumialcu – odpowiedziałam wesoło. – Marzę, by leżeć teraz z tobą na pięknej greckiej plaży i słuchać cichutkiego plusku fal. Opowiadałbyś mi o swoim życiu przed i po przemianie, a ja tobie o swoim. Co ty na to?

– Hmm... – chrząknął zakłopotany. – Moje wspomnienia są... hmm... różne. Nie wiem, czy... chciałabyś je usłyszeć.

– Są twoje i to jest najważniejsze!

– Tylko, że część z nich jest naprawdę drastyczna. Żyjemy zbyt długo, by udało nam się ochronić przed złem – powiedział z powagą. – Wiesz pewnie z opowiadań ARAGONA, jak ciężkie były czasy przed i po rozpoczęciu nowej ery. Na każdym kroku toczyły się walki, spory. Knowania i zbrodnie zdarzały się nagminnie i nikt nad tym nie potrafił zapanować. I wtedy SETIRIS z ARAGONEM brutalnie i bezlitośnie zaczęli zaprowadzać ład w naszym świecie. Dopiero, kiedy stary Władca KUR-GALLI został pokonany przez naszego obecnego Króla, nastąpiło prawdziwe odrodzenie wartości. Zanim to jednak nadeszło, przeżyliśmy prawdziwe piekło i nie wiem, czy chciałabyś się o nim dowiedzieć. – Wyczuwalny smutek w jego głosie dawał wyraźnie do zrozumienia, jak ciężki to musiał być okres. – Ale umówmy się tak – jeśli kiedyś zabierzesz mnie na twoją ukochaną plażę, opowiem ci

wszystko, co zechcesz.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałabym cię tam porwać! Ale najpierw muszę powyjaśnić i zająć się kilkoma ważnymi sprawami. Może uda się nam zwać stąd za dwa tygodnie, po wizycie u KUR – powiedziałam z nadzieją.

– Dlaczego wtedy?

– Ponieważ poznam już kilka odpowiedzi na intrygujące mnie pytania. Jeśli okażą się pomyślne, spokojnie zrobimy sobie małe wakacje. Co ty na to, CASS?

– A jak myślisz? Będzie pięknie! Wreszcie zobaczę tak ważną część twojego świata. Ciekawe, co na to powie ARAGON?

– Na pewno się ucieszysz. Od dawna nikt z nas nie odwiedzał naszego pięknego greckiego domu. Kiedy spotkam się z ojcem i KUR, powiadomię ich o naszej wyprawie – oznajmiłam ze spokojem, ale zaraz wtuliłam się w niego energicznie. – A teraz zajmę się wreszcie tobą, mój śliczny Greku.

– Wiesz, skąd pochodzę? – zdziwił się. Nie przeszkodziło mu to jednak przytulić mnie mocno.

– Tak. Ojciec opowiadał mi trochę o tobie.

– Źle, czy dobrze?

– Tylko dobrze, kochany – zapewniłam go. – Zawsze uważał cię za kogoś prawego i uczciwego. Najbardziej szanował cię za bezwarunkowe poparcie i wierność SETI-RISOWI.

– Poparłem go natychmiast, widząc w nim największą nadzieję dla naszej Rasy, choć wielu Starszych uważało, że to ja powinienem stanąć do walki o władzę. Ale ja od początku uważałem, że SETI-RIS jest najlepszy z nas wszystkich. Nie posłuchałem podszeptów ambicji oraz namawiających mnie pochlebców i natychmiast opowiedziałem się po jego stronie.

– Naprawdę byłeś tak blisko władzy? – Teraz to ja się zdumiałam. Słyszałam te rewelacje po raz pierwszy. – Ojciec nic mi o tym nie mówił.

– Zapewne o tym nie wiedział. Nie zajmował się naszymi sprawami, nie uczestniczył w naszym codziennym życiu. Pojawił się nagle, jak anioł śmierci i starł z powierzchni ziemi najgorsze kanale, polegając tylko na swoim towarzyszu. A potem zostawił go samego, tak przynajmniej myśleli

wszyscy, pozwalając mu na samodzielność. I SETI-RIS sprawdził się pod każdym względem. Przysiągłem mu wierność od samego początku i nigdy tego nie żałowałem.

– Ja też uważam, że to wymarzony Władca dla naszej Rasy – potwierdziłam te peany na cześć mojego SETI.

– Pewnie wiesz, że jest Egipcjaninem?

– Tak, CASS, znam jego historię. ARAGON opowiedział mi o ich spotkaniu. Wtedy jeszcze SETI-RIS panował, jako wszechwładny faraon Egipskiego Imperium. I gdyby nie spisek na jego życie, pewnie nie znalazłby się nigdy między nami.

CASS obruszył się z wrażenia. Domyśliłam się, że nie miał pojęcia o dziejach SETI-RISA.

– Ha! Więc to prawda, że był faraonem! Krążyły takie plotki, ale nikt nie miał pewności, ile w nich prawdy. A nikt nie odważył się zapytać u źródła. Nasz Król, od samego początku, wzbudzał we wszystkich olbrzymi respekt, nawet strach.

– I nie dziwota, że większość się go boi. Nie tylko wygląda groźnie, ale i jest bardzo groźny. Mnie jednak nie przestraszył – pochwaliłam się. – Kiedy zobaczyłam go pierwszy raz, nie mogłam od niego oderwać wzroku. Zauroczył mnie całkowicie tym niezwykłym wyglądem złego wilka... pięknego złego wilka.

– Ha ha – CASS zaśmiał się lekko. – Masz rację, KALO, nasz Władca wygląda dziko i groźnie, ale to rzeczywiście piękny mężczyzna – dodał, bez cienia zazdrości w głosie.

– Piękny i mądry – dodałam z uczuciem. Nasza więź z SETI należała do najtrwalszych i najważniejszych w moim życiu. – Tylko ktoś naprawdę wartościowy mógł zdobyć aż taką przychylność mojego ojca, zwłaszcza że działo się to w czasach, w których ARAGON nie ufał nikomu. Po traumatycznym rozstaniu z KUR stał się totalnym odludkiem, unikającym wszelkich kontaktów i z naszymi, i z ludźmi. Uważam, że ich spotkanie było bardzo szczęśliwym wydarzeniem, prawdziwym zrzędzeniem losu. Ojcu pozwoliło ono wyrwać się z koszmaru, w którym trwał od lat, a SETI-RISOWI – uciec przed kostuchą. A przecież to byłaby ogromna strata, gdyby ktoś tak prawy i tak wspaniały odszedł w kwiecie wieku pokonany przez

pazernych na władzę ludzi.

– Zobacz, KALO, jaki nasz świat jest niezgłębiony i zagadkowy. Tyle rzeczy o sobie nie wiemy – westchnął przy tym stwierdzeniu. – Każdy z nas to odrębna tajemnica.

– Tego właśnie nie rozumiem. Jesteście chodzącą historią, wasze losy mogłyby służyć za doskonałe przykłady dla młodych, a wy zachowujecie wszystko dla siebie. Przecież chociaż trochę moglibyście się odsłonić.

– To nie takie proste, kochanie. My, Wojownicy, wiemy o sobie trochę więcej. Każdy z nas opowiedział w skrócie o swojej przeszłości z czasów przed przystąpieniem do naszego grona. Ale tylko tyle, ile chciał. Odczytując się, nie sięgamy do tak odległych zakamarków pamięci, nie sięgamy do prywatności – jedynej, jaka nam została. Każdy Wojownik, który zgłosił się do mnie na służbę, złożył przysięgę, że będzie walczył po stronie prawowitego Króla u mojego boku, całkowicie posłuszny moim rozkazom. Odbierałem od nich te przysięgi i wchodząc w ich umysł potwierdzałem prawdziwość i wiarygodność ich słów. Od tego momentu ich umysły musiały być dostępne w każdej chwili. Mój zresztą też. Ale nasza przeszłość nie.

– Hmm... więc mogli być wcześniej potworami, a później udawać baranki? – zaskoczył mnie trochę swoimi słowami. – Nie obawiałeś się, że wpuszczasz ukryte zło? Ze strachu przed czystką, którą zafundował naszej Rasie ARAGON mogli uciec... w sumie w najbezpieczniejsze miejsce.

CASSIEL zastanawiał się przez chwilę.

– Teoretycznie mogło tak być. Ale przecież doskonale wiesz, że ktoś naprawdę zły nigdy się nie zmieni. Wcześniej, czy później jego prawdziwa natura wypłynie. Co innego, gdy sytuacja zmusiła kogoś do popełnienia potwornej rzeczy... – przerwał na chwilę, przypatrując mi się uważnie. Nastawiłam uszu zaciekawiona, nie wiedząc, co chce mi przekazać. – W tamtych czasach nie było tak prosto, jak teraz. Nasza Rasa stała się dzika i mordercza. Panował chaos, wszędzie dochodziło do walk, brutalnych morderstw, zwyrodnień. I choć wielu pragnęło spokoju i normalności, czasami zostawali zmuszani do robienia okrutnych rzeczy, by przeżyć. KALO, wierz mi, mało kto chce pamiętać tamte czasy.

– Mówisz mi, że nie powinnam was pytać o przeszłość? – potrzebowałam sprecyzowania.

– Nie. Tego nie mówię. Przygotuj się tylko na to, że nie dowiesz się wszystkiego.

– Ty też nie otworzysz się przede mną?

Zaskoczyłam go swoją bezpośredniością. Widziałam, jak jego mózg przetwarza moje pytanie i szuka właściwej odpowiedzi, takiej, która usatysfakcjonuje i jego, i mnie.

– Chciałbym, skarbie... ale... obawiam się, że mogłabyś uprzedzić się do mnie.

– CASS! Jak mogłabym uprzedzić się o tak odległą przeszłość?! – oburzyłam się trochę. – Ale nie myśl, że zamierzam na ciebie naciskać. Powiesz mi tyle, ile będziesz chciał. Nawet, jeśli postanowisz nie dopuścić mnie do swojej prywatności, pogodzę się z tym.

– Wiem, że to sprawdzian mojego zaufania do ciebie, choćbyś nie wiem jak zaprzeczała.

Wzruszyłam ramionami nonszalancko, mimo że zrobiło mi się trochę przykro.

– Jeśli tak do tego podchodzisz, to zakończmy ten temat – powiedziałam na pozór spokojnie. – Masz rację – nie powinnam pytać o trudne sprawy z tak odległej przeszłości. Przepraszam.

Pogłaskał mnie z czułością po policzku.

– Nie przepraszaj mnie, skarbie. Rozumiem doskonale, że wolałabyś wiedzieć o mnie jak najwięcej. Uwierz mi – ja też nie chciałbym mieć przed tobą tajemnic, ale... boję się powiedzieć ci o pewnych sprawach. I nie dlatego, że ci nie ufam, że nie jestem pewien twojej miłości... tylko ze zwykłego strachu o to... jak na mnie spojrzysz po niektórych rewelacjach z mojego byłego życia.

– Naprawdę myślisz, że mogłabym odwrócić się od ciebie z powodu twojej przeszłości? – Zaskoczona poruszyłam się nerwowo. – I to nazywasz zaufaniem... kpisz sobie ze mnie?

– Nie, nie! – zaprzeczył szybko. – Wiem, źle to zabrzmiało... sam chyba nie wiem, co mówię... pogubiłem się. – Chrząknął nerwowo i zacisnął mocno dłonie. Czuję, że walczy ze sobą. – Jeśli powiem ci o sobie coś, o czym nikt nie wie, uwierzysz w moje pełne zaufanie do ciebie?

– Okaże się! – udawałam naburmuszoną. – Słucham więc uważnie.

– Nie jestem Grekiem. Pochodzę z Karpat. Zostałem porwany mniej więcej w wieku ośmiu lat... a potem... sprzedany na targu niewolników w Atenach.

Zatkało mnie z wrażenia! Aż uniosłam się do góry na ręce i wlepiłam wzrok w niespokojne oczy CASSIELA. On również wnikliwie mnie obserwował, badając moje reakcje na tę szokującą informację.

– I... co dalej... – przerwałam dziwne milczenie, które zawisło między nami.

– A to, że nie jestem synem obłądnie bogatego greckiego patrycjusza, jak sądzą wszyscy... tylko byłym niewolnikiem! Zanim dostałem się do pałacu Alexandra, kupiony zresztą przez niego jak kawał mięsa na targu, przeszedłem niewypowiedziane piekło. Byłem bezbronnym, przerażonym dzieckiem, a traktowano mnie gorzej od psa, gorzej od nic nieznaczącego robaka.

– CASS... – wydukałam wstrząśnięta, siadając natychmiast obok niego. Nie poruszył się. Leżał na plecach i przedramieniem zasłaniał oczy. – Kochanie... przepraszam... nie chciałam przywołać tak okrutnych wspomnień. Ja...

– Nigdy o tym nie zapomniałem, KALO. Te wspomnienia są wiecznie żywe w mej pamięci. Niczego nie przywołałaś, nie przejmuj się, skarbie. – Wreszcie na mnie spojrzął, ale jakoś tak dziwnie. – To było moje życie i nawet jeśli straszliwie traumatyczne, to chcę je pamiętać. Ale ty mi powiedz teraz, czy nie przeszkadza ci, że zadajesz się z byłym niewolnikiem?

– Może jestem totalnie ciemna i nieorientowana – ale w czym niby miałyby mi to przeszkadzać?! – Z szeroko otwartymi z zaskoczenia oczami wgapiałam się w jego niespokojną twarz.

– Ponieważ tak w rzeczywistości... jestem nikiem! Nie wiem, kim byli moi rodzice, nie wiem, jaka krew we mnie płynie. Może jestem synem chłopca, może jakiegoś parobka?... Nic nie pamiętam, nie mam korzeni, historii... Masz wszelkie podstawy, by się mną brzydzić!

Zerwałam się na równe nogi, a CASS poszedł w moje ślady zdezorientowany. Chyba nie zrozumiał powodu mojego wzburzenia.

– Tak, to prawda – mam wszelkie podstawy, by wstydić się tego, że jesteś takim idiotą! – wyrzuciłam z wściekłością. – Jak śmiesz mnie tak obrażać?!

– KALO, kochanie... nie denerwuj się, proszę. Źle mnie zrozumiałaś...

– Doskonale cię zrozumiałam – przerwałam mu. – Uważasz mnie za bezwartościową, snobistyczną istotę bez zasad, bez systemu wartości?! – zapytałam rozniewana.

– Nigdy! Co ty mówisz?! Jesteś cudowną, najwspanialszą istotą na świecie! To ja mam problemy z akceptacją rzeczy, które mi się przydarzyły, więc to ja jestem bezwartościowym głupcem.

– W tym przypadku przyznam ci rację. – Trochę odpuściłam widząc, jak bardzo jest przejęty. Chyba potrzebował mojego wsparcia, by dać sobie radę z demonami przeszłości. Złoszczenie się na niego byłoby złe i nieodpowiedzialne. – Nie wiem, o co ci chodzi bardziej – czy o to, kim byli twoi rodzice, czy o to, kim nie byli? Jeśli wiedziałbyś, że pochodzisz z zamożnej, ważnej rodziny poczułbyś się lepiej?

– To bez znaczenia! Chciałbym tylko poznać swoją przeszłość, dowiedzieć się o swoich korzeniach.

Ten olbrzymi, silny mężczyzna wyglądał teraz na bardzo zagubionego. To załagodziło mój gniew i pozwoliło spojrzeć na sprawę spokojniej. Słowa otuchy pojawiły się w moim umyśle automatycznie.

– Pomyśl o swoich rodzicach z miłością, CASS, bo na to zasługują. Przecież przez osiem lat wychowywali cię i kształtowali twój charakter. To, że jesteś tak wartościową istotą, świadczy o ich dobroci i mądrości. To po nich odziedziczyłeś pięknego ducha i piękne ciało. Niech to dotrze do twojego mózgu, bo nie chciałabym w ciebie zwątpić! – powiedziałam już łagodniej, łapiąc jego dłoń. Patrzył na mnie zaskoczony, ale coraz większa wdzięczność pojawiała się w jego wzroku. Na koniec przyciągnął mnie gwałtownie do siebie i przytulił się do mnie wręcz desperacko.

– Skarbie... nigdy tak na to nie spojrzałem... dziękuję. Przez cały czas czułem nicość i pustkę... Chyba dopiero teraz dotarło do mnie, że... dzięki moim rodzicom przetrwałem to piekło porwania, dzięki temu, czego mnie nauczyli i jak przygotowali mnie do życia. I pewnie z powodu tego, jak byłem przez nich ukształtowany i jak się w związku z tym zachowywałem w

pałacu Alexandra, zwróciłem na siebie jego uwagę. – Zamyślił się na chwilę. – Tak! To na pewno to! W pałacu przebywało kilkudziesięciu młodych niewolników, w moim wieku i starszych, a on zainteresował się mną. Od momentu zakupu mojej wychudzonej osoby do momentu pozostania faworytem tego bogacza upłynęło kilka tygodni. Pamiętam jak dziś te wszystkie jego wizyty, podczas których przyglądał się nam, jak pracujemy. Aż pewnego wieczoru, kiedy praktycznie padałem ze zmęczenia po całodniowej harówce, przyszedł po mnie jego służący... Ech... dziwne i trudne miałem wtedy życie – westchnął głęboko. – Ale teraz to już tylko odległe wspomnienia. Jeszcze raz dziękuję ci, skarbie. Nawet nie wiesz, jak zmieniasz moje życie.

Pogłaskałam go po potężnych plecach i pocałowałam w zagłębienie między szyją, a ramieniem, gdzie wtulałam swoją twarz.

– Pamiętasz ich choć trochę? – zapytałam złakniona każdej informacji o nim.

– Niestety nie. Jakieś mgliste obrazy czasami przesuwają się przez mój umysł. Ale nie potrafię dotrzeć do nich, dostrzec ich wyraźniej. Tak, jakby zasoby mojej pamięci zostały opróżnione z większości dziecięcych wspomnień. Właśnie przez to, gdzieś w głębi, zawsze czułem się jak bezpański pies, jak roślina wyrwana z korzeniami i przeniesiona na obce pole. Czy rozumiesz mnie choć trochę?

Wysunęłam się z jego objęć na tyle, by móc swobodnie widzieć jego twarz i zachodzące na niej reakcje.

– Trochę tak. Też nie byłoby mi łatwo, gdybym nie pamiętała swoich rodziców – przyznałam mu rację, ale zaraz znów zaatakowałam: – Ale z tego powodu nigdy nie użalałabym się nad sobą! Raczej jeszcze mocniej starałabym się zostać kimś wartościowym i silnym!

– Zawsze do tego dążyłem. Mam nadzieję, że mi się udało?

– No, raczej, ciemny mężczyzno! – rzuciłam żartobliwym tonem. – Uważam, że powinieneś być dumny z siebie i ze swoich rodziców. To ich krew płynie w twoich żyłach i to ich geny stworzyły takiego doskonałego osobnika. Jeśli jeszcze kiedykolwiek usłyszę podobne bzdury, co dzisiaj, to chyba cię pobiję!

Zachichotał lekko.

– Mówię poważnie! A za karę opowiesz mi o sobie wszystko! Wszyścusięńko! Zrozumiałeś?

– Uhm... – mruknął niewyraźnie, ale natychmiast spochmurniał. – Tak, jak wspomniałem, to w większości nie będą miłe rzeczy, KALO.

– Domyślam się, ale i tak chciałabym je usłyszeć.

– Dzisiaj?

– Nie, CASS. Wtedy, kiedy poczujesz się gotowy, dobrze?

– Dobrze, kochanie – wyraźnie się rozluźnił.

– Uff... – sapnęłam ekspresyjnie. – Wreszcie pokonałam ten barani upór! Teraz już zaśmiał się spontanicznie.

– Jeszcze nie tak dawno nawet do głowy by mi nie przyszło, że jakakolwiek kobieta, a zwłaszcza moja, będzie mnie wyzywać od idiotów, ciemnych mężczyzn i tak dalej – prychnął, udając oburzonego. Wpatrywał się jednak we mnie roziskrzonym wzrokiem. – A tu masz – taki ossek zwymyślał mnie od najgorszych. Wprawdzie usłyszałam dla równowagi, że jestem ósmym cudem świata, co pozwoliło mi zachować odrobinę godności, ale i tak za takie zuchwalstwo musi cię spotkać adekwatna kara, maleńka!

– Phi! Ciekawe, jaka? – wzruszyłam nonszalancko ramionami.

– Pozwolę, byś błagała mnie o wybaczenie swoimi namiętymi pocałunkami. Będziesz się jednak musiała trochę natrudzić, bo tak łatwo ci nie odpuszczę.

– Tak mówisz... – zamruczałam przy tym jak kotka, wyginając namiętne ciało. – Chcesz, żebym łasiła się o twoje względy... – Napałam na niego momentalnie nabrzmiałymi z podniecenia piersiami, ocierając się o jego tułów. – Tego właśnie chcesz...?

– Tak – wydusił z siebie, podniecony jak cholera. Jego dłonie zachłannie głaskały moje włosy, szyję i piersi. Pożądanie miał wypisane i w oczach, i w dzikim wyrazie twarzy. Całe jego ciało przemawiało do mnie swoim pragnieniem. Było mi z tym cudownie. Nasza bliskość zaskakiwała mnie zawsze swoją unikalnością, niepowtarzalną harmonią jedności, a uczucia płynące od niego – swoją siłą i pięknnością. Otworzyłam się na nie całkowicie, by wchłonąć je wszystkie, co do jednego, a potem wysłałam mu

swoje z taką energią, że aż wstrząsnęło to jego ciałem. A potem kochaliśmy się jak szaleni pod firmamentem mrugającym do nas miliardami gwiazd, a rozkosz, którą sobie dawaliśmy, nie miała końca. Zatraciliśmy się w sobie na tak długo, że dopiero leciutko rozjaśniające się niebo przywróciło nas do rzeczywistości.

– CASS... jeśli zechcesz, dotrę do twoich zagubionych wspomnień. Pokażę ci twoją rodzinę – powiedziałam, gdy leżeliśmy wpatrzeni w błędne gwiazdy.

Zamurowało go! Spiał z wrażenia całe ciało.

– Jak... potrafisz to zrobić?... jesteś pewna? – odezwał się oszołomiony.

– Tak. – Miałam tego całkowitą pewność, choć nigdy nie robiłam podobnej rzeczy. To krew KUR dała mi teraz znak, jak wielkie uzyskałam moce. – Jak powiedziałam wcześniej – kiedy poczujesz się gotowy, przebrniemy przez to razem, kochany.

– Pierwszy raz w życiu... boję się... wspomnień. Ta wiedza może zmienić mój świat już na zawsze – powiedział niepewnie.

– CASSIELU, ona niewiele zmieni. Poznasz tylko prawdę, a ona nie może być gorsza od tej, którą podejrzewałeś. Czy chcesz ją poznać, czy nie – decyzja należy do ciebie. Nigdy nie zmuszę cię do wglębiania się w nią bez twojej zgody, obiecuję – powiedziałam poważnie, wstając jednocześnie i pociągając go za sobą.

Kiwnął głową nerwowo, ale już bez oporu ruszył ze mną. Zatrzymaliśmy się u stóp góry i stamtąd przeniosłam nas na wewnętrzny dziedziniec twierdzy, nadal przejęta tym, co usłyszałam. Nadmiar emocji zupełnie wytrącił mnie z reżimu ledwo co kontrolowanych, nowych blokad, przeniknęłam więc wzrokiem przez ściany, jakby ich wcale nie było. Zanim z trudem je przywołałam, zdążyłam zauważyć wszystkich Wojowników dyskutujących o czymś zawzięcie w bibliotece. Kiedy jednak weszliśmy do pomieszczenia, przywitała nas dzwoniąca w uszach cisza.

Zaskoczony nią CASS zapytał natychmiast:

– Czy coś się stało?

– Nie, Mistrzu – odezwał się MIKON. – Chcielibyśmy tylko zadać KALI pytanie.

– Słucham? – Nie miałam zbyt przyjaznego tonu, choć już postanowiłam nie złościć się na nich dłużej za ANAKLETA. Jego sprawa skończyła się nie najgorzej i to wydawało się najważniejsze.

– Powiedz, proszę, czy gniewasz się jeszcze na nas?

– Oczywiście, ale to nie oznacza, że przestałam z wami rozmawiać. Jeśli macie do mnie ważną sprawę, wysłucham was – odpowiedziałam MIKONOWI, ale spojrzałam też na resztę.

– Co mamy zrobić, byś nam wybaczyła? – kontynuował trochę niepewnym tonem.

– Zmieńcie się. Wasze archaiczne metody są do bani. Nawet Król potraktował sprawę łagodnie, choć zna ANAKLETA raczej oficjalnie. A wy, jego przyjaciele, zachowaliście się jak... dranie – dowaliłam im jeszcze raz, tak już na koniec.

– KALO, przecież ty doskonale wiesz, dlaczego Król potraktował go łagodnie.

Podparłam się pod boki jak rasowa przekupka.

– A tak, wiem, moi drodzy! Potraktował go tak, bo mógł. Nie jak wy, jego pseudoprzyjaciele!

– Pozwól nam, proszę, zrehabilitować się w jakiś sposób. – MIKON cały czas przemawiał w imieniu wszystkich.

– Wasz Mistrz obiecał mi, że zweryfikujecie niektóre zasady postępowania i dostosujecie je do czasów obecnych. Chcę, abyście porozmawiali o tym poważnie, a później przekazali mi swoje wnioski. Wtedy możemy wrócić do tematu przebaczenia win. – Udawałam twardą, a oni się na to nabrali. – Na teraz nic więcej ode mnie nie uzyskacie. ARTURZE, czy masz dla mnie to, o co prosiłam? – Podeszłam do niego, widząc, że sięga po dosyć grubą papierową teczkę.

Podniósł się szybko, wręczając mi ją.

– Na razie to tylko łatwiej dostępne informacje – powiedział. – Jeśli będziesz potrzebowała dokładniejszych, spróbuję wkraść się do tajnych danych.

– Ok, dzięki – uśmiechnęłam się do niego lekko. – Jutro ci powiem, czego dokładnie potrzebuję. – Nachyliłam się w jego stronę i odgradzając

wszystkich od tego, co mówię, nakazałam mu: – Tak, jak prosiłam, z nikim o tym nie rozmawiaj!

Przytaknął głową energicznie.

– Do zobaczenia wszystkim – odezwałam się na koniec, podchodząc do drzwi. Po drodze zahaczyłam o mojego mężczyznę i dałam mu przelotnego całusa.

W salonie CASSA, czekając aż dołączy do mnie po spotkaniu ze swoimi Wojownikami, rozsiadłam się wygodnie na kanapie i wyciągnęłam kilkadziesiąt kartek, które wydrukował mi ARTUR. Najpierw znalazłam same mity i przeróżne naukowe hipotezy, którymi przerzucali się przeróżnej maści uczeni. Jednoznacznych dowodów na istnienie tajemniczej Planety X nie znalazł nikt. Nazwano ją hipotetyczną dziesiątą planetą układu słonecznego, która mogła kryć się za pasem planetoid, zwanych Pasem Kuipera w odległości, jak twierdzili niektórzy, pięćdziesięciu jednostek astronomicznych od słońca. Zagęszczenie planetoid w tej strefie wyraźnie mniejsze niż w dalszej części pasa podobno oznaczało silne oddziaływanie jakiegoś wielkiego obiektu. W mniej lub bardziej podobny sposób wypowiadała się większość zainteresowanych tym naukowców. Nikt jednak nie miał pewności swoich teorii.

Dopiero na dalszych wydrukach znalazłam coś ciekawego – oficjalny komunikat NASA z 1982 roku, potwierdzający możliwość istnienia Planety X. Astronomowie znaleźli ślady dużego obiektu, powodującego spychanie komet do naszego układu słonecznego. Wystrzelony w kosmos Iras – satelita na podczerwień – dostrzegł ten tajemniczy, ogromny obiekt w konstelacji Oriona. Dziwne jednak, że tuż po tym odkryciu nastąpił nagły zwrot w opiniach euforycznych wcześniej naukowców. Jeden po drugim wycofywali się ze swoich teorii, twierdząc zdecydowanie, że Planeta X nie istnieje. Oficjalnie wstrzymano wszelkie badania, aż do roku 1999. Czy kontynuowano je potem, nie miałam pojęcia. ARTUR niczego takiego najprawdopodobniej nie znalazł.

Pozostawało nam tylko dotarcie do „źródeł”, czyli naukowców zagłębiających się w tę sprawę poza oficjalnymi badaniami.

Westchnęłam ciężko, niezbyt pocieszona przeczytanymi informacjami. Wyszłam z apartamentu CASSIELA na przestronny taras, by jeszcze raz

spojrzeć w niebo przed rychłym już wschodem słońca.

– Jak daleko jesteście? – zwróciłam się do naszych bogów, jakbym liczyła na jakąś ich odpowiedź. – Co zamierzacie z nami zrobić? – pytałam dalej, patrząc przenikliwie w bezkres kosmosu. – Jaki los czeka mnie i moich najbliższych?! – wyrwało mi się na koniec. Zadałam to pytanie z jakąś dziwną desperacją, jakbym żądała odpowiedzi.

I nagle poczułam się dziwnie... jakbym przestała przebywać w tej rzeczywistości, w tym wymiarze!

Jakieś osobliwe uczucie odłączenia umysłu od ciała zawładnęło moim jestestwem!

Przemożny... pierwotny lęk ogarnął moją jaźń! Blade już gwiazdy znów zalśniły kosmicznym blaskiem, a rozświetlone zorzą poranka niebo zmieniło się w najgłębszą czern.

I już wiedziałam, co się ze mną dzieje, wiedziałam, co za obraz podsuwa mi podświadomość.

Zobaczyłam swoją... śmierć!!!

Spadałam w przerażająco głęboką otchłań, w szczelinę sięgającą chyba do jądra ziemi, na dnie której czekało mnie unicestwienie w płynnej lawie. Leciłam twarzą zwróconą w kierunku rozgwieżdżonego nieba. Z każdym metrem stawało się coraz dalsze, coraz mniejsze, aż pozostało tylko jaśniejszym punkcikiem pomiędzy otaczającymi mój lot skałami. Żar rozpalonej magmy zbliżał się nieubłaganie, a ja spadałam w niego bezwładnie, nie zamierzając walczyć o życie!

Nie miałam o co walczyć!

Istota, której oddałam siebie, której oddałam miłość, uwielbienie i wszystko, co miałam najlepsze, stała się moim zabójcą. Odrzuciła moje uczucie, moją bezwarunkową lojalność, uznając mnie za wroga. Walka o życie nie miała już najmniejszego sensu. Wszystkim, którzy byli mi tak bliscy, których kochałam nad życie, przeze mnie groziła zagłada. A ja nie mogłam jej zapobiec!

Nie potrafiłabym patrzeć na ich śmierć!!!

Egoistycznie i świadomie wybrałam ją pierwsza, nie wykonując nawet najmniejszego obronnego ruchu.

Otwarłam umysł na nicość, poddałam się ciemności, przerażającej czarnej materii, pochłaniającej moją duszę...

Cyt... isierka mojego życia zgasła...

koniec tomu 3

Spis treści

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)